

IGNACY DASZYŃSKI

PAMIĘTNIKI

*KRAKÓW 1926
NAKŁADEM Drukarni Ludowej*

29/m61

PAMIĘTNIKI

IGNACY DASZYŃSKI

PAMIĘTNIKI

Stanisław Jawornicki

TOM II.

KRAKÓW 1926

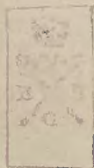
NAKŁADEM Drukarni Ludowej

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE CO DO TŁUMACZENIA, PRZERÓBEK
I PRZEDRUKÓW ZASTRZEŻONE.

COPYRIGHT BY IGNACY DASZYŃSKI 1926.

538092

II-2



CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE.

Wśród życzliwych recenzji pierwszego tomu moich „Pamiętników“, jedna zarzuciła mi, że w drugiej jego części kryję moją osobę w ogólnym opisie ruchu robotniczego. Mniejsza o to z jakiego powodu to uczyniłem, ale w rezultacie czytelnik otrzymał ogólny wywód publicystyczny, a nie szczegółowy opis moich własnych przeżyć, nadający się do dzieła „pamiętnikarskiego“. Jest w tym zarzucie wiele słuszności, a jednak trudno mi było pisać wedle wskazówek szanownego krytyka. Nie byłem ministrem, prowadzącym określoną ściśle politykę rządu. Nie byłem nawet kandydatem na ministra, zmierzającym do obalenia swego konkurenta, aby zasiąść na jego miejscu...

Byłem natomiast politykiem robotniczym, mającym przed sobą całe mnóstwo zagadnień, o których politykom mieszczańskim nie śniło się nawet. Organizacja, agitacja, wybory do gminy, parlamentu (Sejm galicyjski był dla nas zamknięty...), do Kas Chorych, do Sądów przemysłowych, robotnicze stowarzyszenia kształtujące, zawodowe i polityczne, wiece, wykłady, delegacje na niezliczone konferencje, zjazdy krajowe i kongresy międzynarodowe, wreszcie ciągłe narady i posiedzenia kierowniczych ciał partyjnych, a pozatem straszliwe, nieustające kłopoty pieniężne — to wszystko nie dawało mi ani jednej chwili spokoju, zabierało czas w dzień i w nocy, wypełniało troską umysł, rujnowało nerwy. Dość np. powiedzieć, że w pierwszych fazach mojej działalności miałem nieraz do czynienia z ludźmi, którzy w swej młodości nie zaznali dobrodziejstwa szkoły ludowej, nie umieli czytać ani pisać! Wszak raz, obwiniony przed sądem krakowskim o znieważenie rządu i parlamentu przywilejów, popełnione na publicznem zgromadzeniu robotniczem, tłumaczyłem sędziom, że spełniałem mój obowiązek oświecając analfabetów, i sąd okręgowy tę okoliczność jako łagodzącą przy wymiarze kary przyjął! Pamiętam tę rozprawę, bo uderzyło

mnie to, że jeden z sędziów, staruszek, namiętny palacz, siedział za stołem z długim cybuchem w ręku...

Jakżeż błogostawionym, w porównaniu z moją nędzą, był żywot polityków mieszczańskich, którzy mieli do czynienia z ludźmi umiejącymi doskonale czytać i pisać, znającymi ustawy, mającymi posady, pieniądze, wpływy społeczne! A jednak bogate partje mieszczańskie zazdrościły nam „sprężystej” organizacji, „niesumiennej lecz znakomitej” agitacji, ba, zazdrościły nam nawet naszej kasy i nie ustawały w obelgach, że żyjemy z „groszy robotniczych”.

Czyż miałem w wspomnieniach przytaczać z datami wszystkie niezliczone trudy moje, rozkopywać mrowisko całe drobnych, lecz ciągłych czynów, narad, artykułów, zgromadzeń, konferencji i t. d.? Dałoby to kilkanaście tomów rzeczy nudnych i zabiłoby mnie w oczach czytelnika. Musiałem więc ograniczyć się do charakterystycznych przykładów, faktów i wypadków; musiałem kreślić tło tych wypadków, w których brałem czynny udział, nie mogąc przytem wyliczać wszystkich moich wystąpień, musiałem tedy rzeczywiście „skryć się” w pochodzie zdarzeń, aby przedewszystkiem pokazać sam pochód i jego kierunek.

Podobnie ma się rzecz z przytaczaniem nazwisk tych towarzyszy, z którymi pracowałem. Niepodobna wymieniać wszystkich przewodniczących zgromadzeń, wszystkich współwięźniów, współredaktorów, współdemonstrujących, współreferentów i t. d. zwłaszcza, że wielka ilość z pośród nich, to ludzie, których nie mogłem uważać za komparsów, dających się zbyć pobieżną wzmianką. W rojnym tłumie tych nazwisk, niejedno z nich nie zostało może należycie scharakteryzowane, ale trzeba pamiętać, że wszystkie głównejsze działania nasze były zbiorowe, wymagały nieraz setek ludzi na setkach stanowisk. Więc i tutaj proszę o wybaczenie, jeżeli nie wszystkich wymienię, nie wszystkim oddam sprawiedliwość...

ROZDZIAŁ XVI.

W parlamencie ludowym. — Polski Klub Socjalistyczny. — Walka z militaryzmem. — Zamordowanie namiestnika hr. Potockiego. — Neoslawizm.

Rok 1908 był pierwszym rokiem działania powszechnego głosowania w dziedzinie politycznego życia Austrii. Ośm milionów wyborców wszystkich narodów zaczęło wywierać spotęgowany wpływ na sprawy państwa. Zmienił się radykalnie skład ciała prawodawczego. Na widowni parlamentarnej zjawily się potężne zastępy przedstawicieli drobnomieszczan, chłopów i robotników, przeredziły się szeregi dotychczasowych „urodzonych“ prawodawców, przedstawicieli szlachty i bogatego mieszczaństwa. Pierwszy „parlament ludowy“ był ogromnym skokiem ku demokracji, a zarazem ku żądaniom praw narodowych. Po raz pierwszy w arystokratycznej Austrii został chłop czeski, b. feldfelbel z orkiestry wojskowej p. Praszek, ministrem „rodakiem“, a jako „równowartość narodowa“ Niemców został ministrem niemieckim chłop, p. Peschka! 87 socjalistów zaczęło swą pracę w Izbie, pracę olbrzymią, gorliwą, pełną wiedzy i talentu. Minął też na zawsze okres mego osamotnienia w ciele prawodawczem. Sześciu nas, polskich socjalistów, rozdzieliło między siebie pracę parlamentarną. Byli to ludzie, którzy mieli przez długie lata wywierać wielki wpływ na tok polityki proletariatu polskiego. Wystarczy wymienić ich nazwiska. Tow. Jędrzej Moraczewski poseł stryjski, dr. Herman Diamand poseł lwowski, dr. Herman Liebermann przemyski, dr. Ryszard Kunicki z Cieszyńskiego i nieodżałowanej pamięci poseł Józef Hudec ze Lwowa, oto byli członkowie „Klubu polskich

socjalnych demokratów“, którym miałem zaszczyt przewodniczyć. Przez dwa dziesiątki lat stoją ci znakomici politycy proletariatu polskiego w walce o interesy robotnicze i żaden parlament świata nie powstydziłby się mieć ich w swem gronie. Do mnie należała ogólna polityka Klubu. Tow. Moraczewski zajmował się kolejami, salinami, naftą, kooperatywami i urzędnikami państwowymi. Tow. Diamand był naszym ekonomistą, przyczem specjalnie zajmował się górnictwem, a w ciągu lat wyrobił się na znakomitego fachowca w sprawach spirytusowych i wielu innych. Cięty prawnik Liebermann nieraz rej wodził w komisji prawniczej, a nadto zajmował się pilnie sprawami wojskowymi. Kunicki bronił spraw śląskich i sanitarnych, Hudec spraw organizacji robotniczej wogóle i ustawodawstwa socjalnego. Oczywiście, że ci zdolni i sumienni pracownicy mogli w razie potrzeby podjąć się także prac z innego zakresu. W Kole Polskiem również zaszły zmiany. P. Głębiński, który był jedynym narodowym demokratą w dawnej Izbie, został teraz, jako wódz najliczniejszej w Kole frakcji, prezesem Koła! Narodowi demokraci zaczęli się przesuwac od środka ku konserwatywnej prawicy, aby ją po pewnym czasie zastąpić, a nawet prześcignąć w reakcyjności poczynań w różnych dziedzinach. Prezesowska świetność miała jednak wkrótce runąć, gdy zmienił się namiestnik we Lwowie...

Kiedy rozważam politykę narodowych demokratów w Kole i w kraju od czasu ich zwycięstwa przy pomocy namiestnika Potockiego, przypominają mi się słowa J. Bronterre'a O'Briena z przed stu lat blisko:

„Któż to powiedział demokratom, że konserwatyści są naszymi jedynymi, czy też najgorszymi wrogami? Bóg w niebiesiech wie, jak serdecznie nienawidzimy konserwatystów. Jeżeli jednak mamy wyznać prawdę, to oświadczamy uroczyście, że gorszem stronnictwem są demokraci. Wymieńcie mi jedno świństwo konserwatystów, a ja wam pokażę dwa takie same u demokratów“...

Skargi Bronterre O'Briena mogą być zupełnie prawdziwe, a jednak powszechne głosowanie sprowadziło i w dziedzinie

reakcji wielkie zmiany. Największą było przesunięcie sfery wpływów ze wsi do miasta. Arystokracja rodowa, czy małpujący ją bogaci kapitaliści gruntowi, były to czynniki niezależne od wpływów życia przemysłowego, a więc od wpływów klasy robotniczej. Cóż mogliśmy w normalnem życiu zrobić pp. Lubomirskim, Dzieduszyckim, Abrahamowiczom i całym zastępom panów z dworów i pałaców wiejskich? W bezpośredniej walce zaś byliśmy z fabrykantami, przemysłowcami i z wielkimi handlarzami. Szukając mandatów i wpływów w miastach i osadach fabrycznych, kapitaliści, przedstawiciele mieszczaństwa, spotykali się z naszymi wpływami, z naszą walką o bezpośrednie ustępstwa na rzecz robotników. Arystokraci wiejscy, ślepi jak krety w polityce socjalnej, byli jej wrogami. Fabrykant natomiast musiał liczyć się z pewnymi koniecznościami robotniczymi. Toż samo było w sferze interesów olbrzymio rozrośniętej klasy urzędników, sług państwowych, kolejarzy, pocztowców i t. d. W interesie naszych „landlordów“ leżała drożyzna zboża i mięsa. Ale fabrykant walczył wraz z robotnikiem i ubogim chłopem przeciwko „agrarjuszowskiej“ drożyznie. Wyparcie więc z życia publicznego naszej „szlachty“ (obojętną rzeczą, czy ci panowie mieli herby prawdziwe, czy podrabiane), było zjawiskiem dodatniem, przejawiającem się zresztą w całej Europie po Wielkiej Rewolucji.

W Kole Polskiem stopniała dawna większość szlachecka do czwartej części. Na jej miejsce przyszli narodowi demokraci, a potem ludowcy, którzy zdecydowali się wstąpić do Koła. Prezydjum należało się właściwie ludowcom, ale zabiegi szlachty i endeków uchroniły Koło przed tym „wstydem“. Aż do końca Austrii przewodniczyli Kołu ludzie różni, ale nie chłopci polscy. Czekał ich tam zresztą los nie do pozazdroszczenia. W razie wystąpienia ludowców z żądaniami reform korzystnych dla chłopów, puszczano na ludzi p. Stapińskiego chłopów z pod znaku ks. Stojałowskiego, chłopów klerykalnych a także kilku chłopów endeckich. Spory dochodziły aż do okładania się kijami po głowach!... Sposób to stary, używany

z dobrym skutkiem: szczuć robotników na robotników, chłopów na chłopów.

Walka nasza z Kołem utrudniona była przez to, że w Kole siedzieli niedawni nasi sprzymierzeńcy — ludowcy. Ale nie traciliśmy na tej walce, a raczej zyskiwaliśmy głosy na wsi, przez co partja stała się w połowie przedstawicielstwem biedniejszych włościan i taką pozostała aż do dnia dzisiejszego.

Pierwszy mój występ w parlamencie ludowym przypadł w dniu 3 kwietnia na sesji wiosennej 1908 r. Chodziło o kontyngent rekruta. Zapowiedziałem zasadniczą walkę z feudalną najwyższą administracją wojskową i zażądałem skrócenia służby wojskowej z 3 lat na 2 lata.

„Służba ta nie jest jedynie sprawą polityczną i gospodarczą, jest ona także z czysto ludzkiego punktu widzenia może najbardziej konieczną. Pomyślcie panowie, którzy jesteście wolnymi ludźmi, co to znaczy przez 3 lata bez własnej woli pędzić życie w jasyrze trupiego posłuszeństwa. Pomyślcie, jak to wypacza charaktery! Im dłuższa służba, tem bardziej armja jest zacofana, wroga ludowi, głupia i tem mniej zdatna, gdyby się ją kiedyś na próbę wystawić musiało. Jeżeli panowie nie wierzycie, że na Węgrzech panuje ta sama nienawiść, czyli mówiąc oficjalnie, ta sama niechęć do służby wojskowej, to przypatrzcie się dwom cyfrom z ostatniego sprawozdania ministerstwa wojny. W r. 1906/7 zaszło we wspólnej armji 345 samobójstw i zamachów samobójczych, z tego wypadła na Austrię 203, na Węgry 142, czyli stosunek 58,8 do 41,2. Udręczenie przejawia się zatem tu i tam ściśle wedle „kwoty“. (*Stuchajcie, stuchajcie!*). Ten krwawy klucz i tu się uwidocznia“.

Liczba samobójstw w wojsku austro-węgierskiem była najwyższa na kontynencie! Wskazywało to wyraźnie na rozpaczliwą bezbronność żołnierza wobec krzywd ze strony przełożonych i na braki rażące sądownictwa wojskowego, pochodzącego z czasów — Marji Teresy! Żądałem jego zmodernizowania, jawności rozpraw i wcielenia spraw wojskowych bodaj częściowo do sądownictwa ogólnopanstwowego.

„Za znęcanie się nad żołnierzami należy zaprowadzić ciężkie kary; niema nic ohydniejszego pod względem moralnym, jak maltretowanie bezbronnego, ślepo poddanego dyscyplinie żołnierza. (*Żywe potakiwania u socjalnych demokratów*). Równolegle

z tem powinna nastąpić reforma dyscyplinarnego prawa karnego. Największą ilość samobójstw należy sprowadzić do obawy przed karami, z tego wynika, że kary muszą być strasznie dotkliwe. (*Posel ks. Pastor, który stał w pobliżu, nagle zastał i przez kilku posłów został wyprowadzony ze sali. Posiedzenie przerwano. Po przerwie mówiłem dalej*): Zniesienie przywiązania do słupka i szpang w r. 1903 zostało okupione olbrzymiem podwyższeniem kontygentu rekruta. Przez kilka lat rzeczywiście kary tej nie stosowano. Okazało się jednakże, że kary te stosują znowu w czasie manewrów, a więc w czasie największego wytężenia sił żołnierzy. Izba ludowa nie powinna znieść, aby takie tortury jeszcze w wojsku istniały. (*Żywe oklaski u socjalnych demokratów*). Samowola w karach dyscyplinarnych powinna być usunięta przepisem, wedle którego prawo dyscyplinarne przysługiwałoby dopiero komendantowi kompanji.

Najważniejszą jest jednak reforma prawa zażaleń żołnierzy. Koszary są hermetycznie zamknięte przed całym społeczeństwem. Żołnierz ma tylko otwartą tajną drogę do prasy, albo do posłów.

Także sądy honorowe dla oficerów są pozostałością średniowiecza i należy je nareszcie usunąć. Niechby sobie i nadal istniały jako instytucja towarzyska, ale nie powinny one mieć tej władzy, aby uniemożliwić oficera dlatego, że n. p. podczas feryj u ojca orał! Rolnik może zostać ministrem. Peschka i Praszek są w oczach cesarza „hoffähig“, swobodnie tam wchodzi i wychodzą. Naturalnie, kiedy się ich potrzebuje... (*Wesołość*). Ale porucznik rezerwowy, który idzie za pługiem, staje się niemożliwym! Jak długo nie zniosą sądów honorowych, nie można myśleć o zniesieniu przymusu pojedynkowego“.

Wreszcie zwróciłem się ostro przeciwko beczelnemu używaniu wojska do usług policyjnych i to zawsze przeciw ludowi.

„Największem poniżeniem armji, nieludzkiem szyderstwem z jej ludowego pochodzenia jest wrogi ludowi duch w kierownictwie armji. Armji używa się przeciw ludowi przy demonstracjach, strejkach, ruchach wyborczych i wyborach, przeciw uciśnionemu i wyzyskiwanemu ludowi, a dla ochrony fabrykantów, szlachty — ciemieczów ludu. (*Oklaski u socjalistów*). I do czego ma służyć ta kosztowna, często krwawa igraszka? Posel Kozłowski dał w delegacjach odpowiedź na to pytanie: „aby mieć uczucie bezpieczeństwa“. Ale czy bezpieczeństwa nazewnątrz? P. Kozłowski ma rację, że armja daje uczucie bezpieczeństwa, jednakowoż nie przeciw zewnętrznemu wro-

gowi, lecz przeciw wrogowi wewnętrznemu; daje ona bezpieczeństwo workowi pieniężnemu i wyzyskowi". (*Żywe potakiwania u socjalnych demokratów*).

Były to czasy, kiedy Austria starała się o powiększenie swojej armji i kiedy trzeba było zawczasu walczyć o bardziej nowożytne warunki służby żołnierskiej, dotąd będącej krwawą niedolą. Dr. Liebermann i ja z pośród Polaków, a Schuhmeier i dr. Leuthner z pośród niemieckich socjalistów, spełnialiśmy tę pracę aż do r. 1912 t. j. do ustawy o „reformie armji“, która miała stać się punktem wyjścia dla zupełnego zmodernizowania siły zbrojnej państwa. Sprawami armji zajmowały się wspólne delegacje obu parlamentów, delegacje przed którymi stawał wspólny minister wojny. Kompetencją Izby poselskiej było tylko wotowanie kontyngentu rekruta, sądownictwo i całokształt „Obrony krajowej“ (Landwera), której na Węgrzech odpowiadali honwedzi. Przed posłami stał przeto do dyskusji tylko drobny skrawek kwestji wojskowych, których całość system federalizmu austro-węgierskiego ukrył zręcznie przed nami i oddał delegacjom, czyli faktycznie członkom Izby Panów i węgierskiej Izby Magnatów. Przeszkadzało to jakimukolwiek zmodernizowaniu armji, a równocześnie wydawało tę armję na łup niemieckich i węgierskich feudałów.

Tymczasem zbliżało się rozwiązanie tragedji namiestnikowskiej we Lwowie. Dnia 12 kwietnia hr. Andrzej Potocki padł od kuli Mirosława Siczynskiego w swoim biurze w namiestnictwie.

Aby zrozumieć znaczenie tego politycznego mordu, należy cofnąć się wstecz o rok przeszło. Pod wpływem potężnej agitacji socjalistów za reformą prawa wyborczego padł strach na klasę posiadającą i na sfery rządowe w Galicji. Namiestnik zaczął gorączkowo szukać ubezpieczenia przed czerwonym potopem... W tem położeniu narzuciła mu się partja narodowo-demokratyczna, obiecująca przy pomocy rządu pokonać socjalistów. Namiestnik zgodził się na tę politykę: ośmnastu narodowych demokratów z pp. Głabińskim i Germanem na czele weszło do parlamentu. P. Głabiński został prezesem Koła. Socja-

listów wybrano tylko sześciu. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane. „Królewską“ myślą narodowej demokracji było nadto rozbięcie jedności narodowej Ukraińców. Dokonano tej szatańskiej zaiste roboty przez silne, bezwzględne, rządowe i endeckie poparcie partji moskalofilów. Partja ta, w Galicji kultywowana starannie przez carat zapomocą „toczącego się rubla“, miała na swoim czele agentów rosyjskich a próbowała się oprzeć na najbardziej reakcyjnych sferach narodu ukraińskiego. W pismach swoich wprowadzała język rosyjski, upstrzony ukrainizmami, celem spopularyzowania go w masach, a zasadniczą jej tezą była negacja narodu ukraińskiego i jedność duchowa i plemienna z Rosjanami. Okrutny eksperyment, dokonywany na żywym ciele ukraińskiego narodu, głoszącego w Galicji swoją odrębność od Rosjan, wyłagł się w mózgach szowinistów polskich, którzy od czasu rewolucji szukali zbliżenia się do Rosji i zamykali oczy na szaleństwo tej antypolskiej, antyukraińskiej i antyaustriackiej polityki. Zrodziła go szalona zaiste nienawiść do Ukraińców, u których wychodowano w rezultacie taką samą nienawiść do Polaków. Ci patrjoci narodowo-demokratyczni, którzy szli kornie do progów władzy petersburskiej, przynosili jej w darze rozbięcie i zatrucie sąsiada — niewolnika...

P. D m o w s k i wynalazł wobec Ukraińców ciekawą chociaż barbarzyńską teorię, że trzeba ich tak srodze gnębić, aby albo się wynarodowili, albo zahartowali w walce i stali się narodem. W praktyce ograniczało się to do gnębienia. Na polityce polskiej mściła się ta zoologiczna nienawiść między Polakami a Ukraińcami. Bo Ukraińcy, zagrożeni w swojej jedności narodowej, wydawani na łup „obrusitielej“ — kanalji pracującej za ruble — zwrócili się z całą siłą do Wiednia i tam wytaczali swoje żale, a w kraju doprowadzili do zupełnego rozbięcia Sejmu lwowskiego. O ugodzie jakiejś między Polakami a nimi nie można było odtąd mówić.

Hr. Andrzej Potocki zrozumiał swój grzech i błąd. Zaczął hamować rozpęd szaleństwa endeckiego. Przy wyborach do Sejmu wzięcie r. 1908 namiestnik zmienił dotychczasową tak-

tykę: nie chciał już popierać narodowych demokratów. Ale nie zdążył uspokoić Ukraińców. Młody ukraiński fanatyk S i c z y ń s k i zabił go w urzędzie. Interesującą jest rzeczą, że rodzina grecko-katolickiego ks. Siczyńskiego żyła w serdecznych stosunkach z Polakami, a ks. Siczyński jako niegdyś poseł sejmowy wcale nie okazywał nieprzyjaźni wobec polskiego społeczeństwa. Pochodził z powiatu zbaraskiego i wielu Polaków uważał za swoich osobistych przyjaciół. Syn i córka byli gorącymi patriotami ukraińskimi, którzy odczuwali tworzenie ruchu moskalofilskiego jako cios wymierzony w serce swego narodu, a wychowali się w szlachetnej nienawiści do systemu gwałtów i korupcji, uprawianego przez władze polityczne na biednych masach chłopskich.

Strzał Siczyńskiego był na czas krótki punktem zwrotnym w polityce stosowanej przez rząd we wschodniej Galicji. Mianowany namiestnikiem dr. Michał Bobrzyński podjął walkę z narodową demokracją i moskalofilami ukraińskimi (i polskimi w rodzaju ks. Stojałowskiego!), a nawet był podejrzany przez endeków, że dopomógł Siczyńskiemu do ucieczki z więzienia w Stanisławowie (listopad 1911). Wdowa po hr. Andrzeju, p. Krystyna Potocka, oświadczyła w piękny, poszanowania godny sposób, że przebacza mordercy. Ukraińcy w osobach swych posłów wzięli udział w uroczystym pogrzebie zabitego. Ale drogi do narodowej zgody były pozamykane kolczastymi, boleśnie kłującymi drutami!... My, socjaliści polscy, staraliśmy się tym szaleństwom szowinistycznym przeciwdziałać — przede wszystkim wiernem braterstwem broni wobec socjalistów ukraińskich, zwalczających swoich narodowych szowinistów, a następnie całym szeregiem publicznych wystąpień w obronie pokrzywdzonych. Posłowie Moraczewski i Liebermann postawili imieniem Klubu wnioski założenia samodzielnego uniwersytetu ruskiego. Walka nasza z szowinizmem polskim poczyniała się w tych latach rozwijać poważnie i zaczyna być osią polityki w kraju. Różnice w pojmowaniu zasad polityki polskiej między nami a narodową demokracją stają się coraz bardziej stanowcze.

Posel ukraiński Cegliński wniósł w Izbie wniosek nagły o nadużycia wyborcze przy wyborach sejmowych. Przy tej sposobności rozwinęła się znowu „galicyjska debata“, omawiająca stan sprawy polsko-ruskiej. Dnia 21 maja przyszedłem do głosu. Daleki jestem od przytaczania — choćby tylko w obszerniejszych wyjątkach — mojego przemówienia. Zajmuje ono w broszurze przeszło 2 $\frac{1}{2}$ arkusza. Ale kilka momentów ważnych muszę przytoczyć. Zaatakowałem rząd, że nie ma żadnego określonego programu w sprawie polsko-ruskiej i zażądałem szerokiej autonomji narodowej dla Polaków i Ukraińców. Uderzyłem na rozszałalą „żółtą prasę“ obu narodów i oświadczyłem, że „jeżeli kiedyś historia zajmie się tą epoką, będzie mogła powiedzieć, iż zdeptana i obrażona ludzkość musiała w naszym obozie szukać schronienia, nie mogąc znaleźć u „narodowych“ partji dachu nad głową“...

Mowa moja była pierwszym publicznym porachunkiem z narodową demokracją. Nic dziwnego. Narodowi demokraci wysunęli się na czoło i zajęli miejsce dawnych władców Koła i polityki polskiej w parlamencie. Wnieśli nadto do polityki polskiej czynnik nowy: rusofilizm, będący zaczątkiem zasadniczego ich zwrotu ku Petersburgowi. Narazie uwidoczniło się to najwyraźniej we wschodniej Galicji. Miałem ich teraz przed sobą i musiałem z nimi walczyć. Przytoczyłem dziwną „historjozofję“ p. Dmowskiego z jego książki „Myśli nowoczesnego Polaka“ (r. 1907), gdzie na str. 98 czytamy:

„Gdybyśmy nie byli narodem biernym i leniwym, gdybyśmy byli dostatecznie uobywateleni i umieli działać na każdym kroku dla ojczyzny, dla interesu narodowego, wtedybyśmy rozumieli, że dla naszej przyszłości narodowej w stosunku do Rusinów jest potrzebna jedna z dwóch rzeczy: 1) albo żeby zostali oni wszyscy lub część ich, o ile to jest możliwe, Polakami, 2) albo żeby zostali samoistnym, silnym narodem ruskim, zdolnym bronić swej samodzielności nie tylko wobec nas, ale i wobec Moskali“.

A na str. 100 mówi p. Dmowski:

„Jeżeli Rusini mają zostać Polakami, to trzeba ich polonizować; jeżeli zaś mają zostać samoistnym, zdolnym do życia

i walki narodem ruskim, trzeba im kazać zdobywać drogą ciężkich wysiłków to, co chcą mieć, kazać im hartować się w ogniu walki, który im jest jeszcze potrzebniejszy niż nam, bo są z natury o wiele jeszcze bierniejsi i leniwsii od nas. Jeżeli im będziemy dawali bez oporu wszystko co chcą, „a nawet więcej niż chcą“, to tym sposobem tylko sami się z Rusi wycofamy, ale narodu ruskiego nie stworzymy“.

To „hartowanie w ogniu“ oznaczało w ustach endeckich rozbijanie Ukraińców za pomocą forsowania — moskalofilów. „Słowo polskie“ przypisuje sobie zasługę wynalezienia tego planu pisząc: „A jeśli podnoszą jako wielki zysk rozłam między Ukraińcami a moskalofilami, musimy podnieść, że to wzgardzony wszechpolski polityk Jastrzębiec od roku 1900 pisał w „Przeglądzie Wszechpolskim“... Interesującą rzeczą jest skontrolowanie dzikich planów p. Dmowskiego z rzeczywistością. Ukraińców nie spolonizowano, ani nie zwrócono przeciw moskałom, lecz zrobiono z nich śmiertelnych wrogów Polski, co było do przewidzenia!

Gdy rząd austriacki i jego namiestnik oprzytomnieli po zrobieniu błędu, leżącego w popieraniu polityki endeckiej, odmówił hr. Potocki endekom poparcia przy wyborach sejmowych. Doczekał się za to szalonych ataków ze strony niedawnych przyjaciół. „Słowo Polskie“ z 27 lutego i 3 marca 1908 zije nienawiścią ku namiestnikowi. Przytoczyłem kilka ustępów z tych ataków:

„Kiedy naruszono najwyższy dogmat, dogmat konserwatywnych rządów, okazał się uniform namiestnika za ciasnym na piersiach, wzdętych oburzeniem... Pod epoletami pokazały się dzwonki“...

„Dzwonki“ oznaczają Stańczyka, błazna nadwornego króla Zygmunta III — godło konserwatywnej partji krakowskiej, do której należał Potocki. Zacytowałem dalej cenne szczegóły ze skargi endeckiej:

„Starostowie dostali ścisłe polecenie popierania kandydatów wszelkich odcieni, byle nie kandydatów narodowo-demokratycznych. Każdy kandydat musiał przed Ekscelencją wyrzekać się djabła. Redaktorów wzywano po kolei do namiestnika „ad

audiendum verbum“ („na słówko“). Cóż więcej ma pan Cegliński wobec Koła Polskiego i p. Głębińskiego dowodzić, że mamy tu do czynienia z oczywistym nadużyciem wyborczem! (*Wesołość*). Wszak jasno to powiedział organ p. Głębińskiego dnia 3 marca (*Oklaski*).

Ale idźmy dalej. Organ ten nie wzdryga się przed zarzucaniem namiestnikowi zaostrozania walki wyborczej przez wpływ osobisty. Pismo obwinia nieboszczyka o haniebne złamanie słowa, pisząc: „Na naszą prośbę prezes Koła poszedł do pana namiestnika, do tego ignorującego go na każdym kroku namiestnika, z prośbą o taką wielką rzecz, jak o — bezstronność rządu wobec kandydatów demokracji narodowej.

I pan namiestnik dał mu słowo, że będzie zupełnie bezstronnym. Ale niestety, starostowie nie wiedzieli o tem słowie. — (*Wesołość*). To pisze organ p. Głębińskiego! — Jeden z nich, w pewnym podkarpackim powiecie, powiedział sympatycznemu mu osobiście kandydatowi, aby nie kandydował pod firmą demokracji narodowej, bo w takim razie musiałby z wyższego polecenia go zwalczać. Drugi, w Podgórzu, — brzmi to, jakby się gniewał p. Cegliński, a tymczasem mówił to p. Głębiński (*wesołość i oklaski*) — zasłaniał się nakazem popierania p. Skołyśzewskiego. Trzeci, w Przemyśle, zwalcza bez wyboru środków dotychczasowego czcigodnego posła dlatego tylko, że to narodowy demokrat. Także i w prezydjum namiestnictwa nie wiedziano o tem słowie.

Oto, gdy jeden kandydat, zatwierdzony przez Radę narodową, poszedł na audjencję do pana namiestnika, został zapytany, do jakiego stronnictwa w sejmie wstąpi, a gdy odpowiedział, że do demokratów, usłyszał odpowiedź, że są rozmaici demokraci i że gdyby miał przystąpić do demokratów narodowych, to nie mógłby się spodziewać poparcia, a może nawet musiałby być zwalczany“.

Jakże obłudnymi wydać się musiały po tych cytatach jęki oburzenia narodowych demokratów nad trupem zabitego namiestnika! Izba była pod wrażeniem niepowszedniem, gdym dla scharakteryzowania tej taktyki endeków zacytował nieśmiertelne słowa Szekspira z mowy Antonjusza nad zwłokami Cezara:

„Patrzcie! w to miejsce pchnął zawistny Kaska,
W to miejsce sztylet Kasjusza ugodził,
Tędy cios zadał Brutus ukochany,
A kiedy wyjął fatalne narzędzie,

Pomyślcie ile krwi z Cezara trysło.
 Buchnęła ona, jak przez drzwi, chcąc ujrzeć,
 Czyli to Brutus tak silnie zapukał“.

Potępiłem ostro i stanowczo politykę mordu w kraju konstytucyjnym i, powołując się na słowa ukraińskich socjalistów, zwłaszcza na dzielne odezwanie się wybitnego socjalisty tow. Mikołaja Hankiewicza, potępiającego „zamachy, wyrazy bezsilnej rozpacz“, wskazałem wyraźnie na absolutyzm panujący w Rosji:

„Jest kraj, gdzie tyranja odpowiada szubienicą i więzieniem na każde drgnienie ludu. Tam to, Mości Panowie, jest mord polityczny następstwem zupełnego bezprawia. (*Żywe okłaski*). Tam, w ciemnych przepaściach ujarzmionego społeczeństwa wyrastają mściciele, ale tam wiedzą także narzędzia tyranji, co ich czeka. Rusini, a także i my, Polacy, znamy ten kraj, gdzie lud zupełnie wyzuty z prawa, gdzie chwycić za broń jest nietylko moralnem prawem, lecz i obowiązkiem. (*Żywe okłaski*). Panowie wiecie, że właśnie tam uważano zamordowanie galicyjskiego namiestnika jako rehabilitację najkrwawszej tyranji i absolutyzmu. A jeżeli już pan Petrycki (radykał ukraiński) w imieniu całego ruskiego narodu mówi o gotowości tego narodu do krwawych ofiar, to niechaj zacznie strzelać z tamtej strony granicy rosyjskiej. Sądzę jednak, że pan Petrycki nie ma prawa mówić w imieniu całego ruskiego narodu i że uważa się za wielkiego tylko dlatego, że go w górę wyniosła na chwilę fala podbiczowanej narodowej nienawiści“.

Odwołałem się do ideologii Polski prześladowanej, walczącej o swoją niepodległość, a był to właśnie czas pruskiej ustawy o wywłaszczeniu Polaków w Poznańskim:

„Galicja nie jest niczem innem, jak próbnem polem dla ukształtowania stosunków obu narodów, Polaków i Rusinów. Dlatego nie zapominajmy, że nie chodzi tu jedynie o 4 miliony Polaków i 3 miliony Rusinów, lecz że musimy liczyć się także z 14 milionami Polaków poza Austrią i z 25 milionami Rusinów. (*Potakiwania*). A ktoby dziś sądził, że ta miljonowa masa Rusinów jest bezwładną, ten niechaj wie, że i dla tej masy przyjdzie dzień obudzenia się, że i dla niej zaświeci słońce wolności. (*Żywe potakiwania i okłaski*). Dlaczegóż więc chcecie tę miljonową masę zrobić wrogami Polaków? Dlaczego? Za drogobyśmy okupili

tę politykę Koła Polskiego. Czyż naród nasz jest w tem położeniu, aby móc komukolwiek rabować jego prawa? Spójrzyjcie na inne zabory Polski, nie zapominajcie, że mamy wobec nich obowiązki, że jesteśmy żywą narodową całością! Popatrzcie co się dzieje w Prusach! Tam polityka prześladowcza doszła już do tego, że nas z własnej ziemi wyrzucają, że chcą nas we własnym kraju zrobić obcymi, że chcą z nas zrobić włóczęgów.

Powtarzam: włóczęgów, bo zrabowano nam nietylko ziemię, lecz i język polski w publicznem życiu, aby polskim masom odciać jedyną drogę porozumienia się. Musimy sobie, szanowni Panowie, powiedzieć, że jedna część naszego narodu żyje pod takim uciskiem i pod tak wielkiem prześladowaniem, że dla nas nie może być obojętną decyzją, aby komukolwiek innemu rabować prawa, aby prowadzić politykę arbitralną, rozdawającą inne narody“. (*Potakiwania*).

Silnym argumentem p. Dzieduszyckiego wobec Ukraińców były zarzuty przeciw ukraińskiej „pajdokracji“. Pajdokracja, czyli rządy chłopców, nieletnich „polityków“, kwitła w obozie ukraińskim. Były to odruchy i wybryki niedojrzałej młodzieży, która nietylko walczyła o ukraiński uniwersytet, lecz mieszała się do ogólno-narodowej polityki.

Odpowiedziałem p. hrabiemu:

„Na drodze do uzdrowienia stosunków spotykamy się z hasłem, które już dużo złego sprawiło, z hasłem o „pajdokracji“, podniesionem tu przez p. Dzieduszyckiego. Ma on na myśli wpływ najmłodszej ruskiej młodzieży, od wyższego gimnazjum począwszy, aż do najwyższych kursów uniwersytetu. Nie byłem, moi Panowie, nigdy zwolennikiem polityki studenckiej i nie jestem nim, chyba, że młodzież walczy o swe najwyższe dobro: o wolność i pełnię nauki; (*oklaski*) wtedy bowiem występuje młodzież w swoim własnym interesie na polu jej znanem. Kiedy jednak studenci obejmują komendę na innych polach, wychodzi zazwyczaj, nie powiem nieszczęście, lecz głupstwo; (*bardzo dobrze!*) przyznaję też, że pod wpływem ruskiej „pajdokracji“ popełniano głupstwa i padały głupie słowa. Ale pytam pana Głabińskiego, czy niema polskiej „pajdokracji“, czy on, jako profesor, zawahał się kiedy pochlebiać polskim studentom? Czy imię jego w szeregach studentów nie stało się hasłem? A kiedy student ukraiński skierował w namiestnika morderczą broń, odpowiedź dali mu polscy studenci, którzy pod pomnikiem Mickiewicza wznosili okrzyki przeciwko Rusinom a na cześć moskalofilów. Znany

w tej Izbie jest dowcip Ekscelencji dowcipnisia, (hr. Dzieduszyckiego), który wyszedłszy raz z posiedzenia Koła Polskiego, powiedział: „Byłem właśnie na posiedzeniu Czytelni Akademickiej — przepraszam, Koła Polskiego“. (*Wesołość*). Przewodniczył tam wówczas dr. Głabiński...

Zażądałem wkońcu kilku uczciwych koniecznych reform w Galicji, któreby umożliwiły życie normalne obu narodów:

„Sejmowa reforma wyborcza, założenie ruskiego uniwersytetu, zrobienie pierwszego kroku do zdobycia bodaj części autonomji, oto, moi Panowie, niezaślepiona, mądra polityka. Podnoszę zaś te żądania nie w imieniu Rusinów, lecz w imieniu Polaków, bo my Polacy mamy najważniejszy interes w tem, ażeby uzyskać sprzymierzeńca przeciw Rosji, abyśmy mieli brata i przyjaciela we Wschodniej Galicji a nie wroga!“

Po mowie mojej zawrzało w obozie Koła Polskiego. Popadłem w rodzaj „kłątwy“ narodowej. W nocy z 21 na 22 maja Koło Polskie rozesłało telegraficznie do wszystkich pism polskich — oprócz socjalistycznych — ściśle poufny okólnik, zakazujący im drukować, nawet w skróceniu, treść mojej mowy w sprawie polsko-ruskiej! Wszystkie pisma usłuchały tego zakazu. „Czas“, organ zabitego Potockiego, swego chlebowodcy, nie podał ani jednej litery, chociaż chwaliłem prawy charakter zamordowanego! „Kurjer Lwowski“, drukujący nieraz artykuły socjalistów, poddał się również tej cenzurze! Rezultatem tego było kupowanie mojej mowy, wydrukowanej obszernie w „Naprzodzie“ i szerokie rozpowszechnienie jej w osobnej broszurze. Zabawnym zaś skutkiem cenzury było powszechne nieporozumienie, bo gazety zaczęły po kilku dniach szeroką polemikę ze mną, nie podając ani wiersza z mego przemówienia. Złamaliśmy tę próbę ostracyzmu i nie powtórzyła się już więcej. Publiczność polska nie dała się poprostu steroryzować!

Zajęcie stanowiska przeciw moskalofilskim prądom endecji przy sposobności omawiania zabójstwa namiestnika, były to pierwsze zaledwie utarczki między nami a narodową demokracją. Zaostrzyła się walka przy omawianiu zjazdu neo-

słowiańskiego w Pradze, przygotowywanego na lipiec 1908 r.

„Neoslawizm“ był dalszem wydaniem dawnego panslawizmu, kiedy to ideologia „słowiaństwa“ stała się forpocztą zaborczej polityki caratu, idącego konsekwentnie do „zatknięcia krzyża“ (oczywiście rosyjskiego) na meczecie Aja Sofja w Konstantynopolu. Przedziwny płód pychy i reakcji rosyjskiej, panslawizm miał za zadanie przygotowanie gruntu dla państwowości rosyjskiej wśród narodów bałkańskich, we wschodniej Galicji i w północnych Węgrzech. Czesi oddali mu się z całym zaufaniem, poczynawszy od wędrowki Palacky'ego do Moskwy, a skończywszy na polityce dra Kramarza, ożenionego z Rosjanką i wędrującego również „ad limina apostolorum“ do progów rządu rosyjskiego za czasów krwawego Stołypina po rady i wskazówki, a także po pomoc przeciw polityce Niemców w Austrii.

Panslawizm i jego rola przygotowawcza dla państwowości rosyjskiej da się w bajeczny sposób przyrównać do dzisiejszego „Kominternu“ i „Sowietów“. Ta sama apostolska międzynarodowa propaganda na korzyść państwa rosyjskiego przy pomocy „toczącego się“ — nie rubla a dolara, czy czerwonońca, ta sama taktyka wypierania się wzajemnego w razie nie milej potrzeby międzynarodowej, to samo osłanianie ideologiczne celów państwowości sowieckiej liśćmi socjalizmu, a raczej komunizmu. Tylko że żadna partja polska nie ma dziś odwagi tumanienia własnego narodu na rzecz Sowietów. ㄱ

Polacy, uciemienieni w caracie, opierali się duchowo naciskowi panslawizmu. Wskazania wieszczów narodowych, tradycje bohaterskich ofiar powstańczych, szubienice w Polsce, katorgi i zesłania Polaków, to wszystko stało się w narodzie legendarną świętością. Tę świętą legendę trzeba było usunąć. Nie można było jej wprost zdeptać, bo sprawaby się nie powiodła, postanowiono zatem włożyć ją do szafy jak monstrancję, aby jej nigdy nie wydobywać... Odpowiednie artykuły „Słowa Polskiego“ przygotowywały grunt dla tego wybiegu, zmierzającego do oszukania narodu. Odtąd narodowa demokracja nie

ustaje w tej pracy. Powstania — wedle niej — robili w Polsce Niemcy lub Żydzi, ale nie Polacy, którzy odgrywali tylko rolę obalamuconych ofiar. Jeżeli zaś trafił się już jaki Polak, który sam nosił się z myślą powstańczą, to był warjatem, dążącym do bezcelowego a więc zbrodniczego krwi polskiej przelewu. Takiego należało z całą mocą potępić.

Polityka endecji, zmierzająca po rewolucji r. 1905 do ugody z Rosją, musiała usunąć w Polsce ślady, wszelkie nawet wspomnienia i uwielbienia buntów Polaków przeciw tejże Rosji. Tyran powinien był spać spokojnie w okrwawionem łożu... Prano więc wytrwale krwawą bieliznę tego łóża rosyjskiego z wszelkich plam polskiej krwi buntowniczej. Czego wyprać nie było można, chowano do szafy, aby potem wyrzucić to na śmietnik!... A przede wszystkim szukano nowej orientacji dla Polski i znaleziono ją szczęśliwie w neosławizmie. Ale reakcja rosyjska miała swoją politykę i swoją logikę, mocniejszą od kręceń narodowych p. Dmowskiego. Dużo też wycierpieć i znieść musieli narodowi demokraci polscy, aby wytrzymać w sojuszu z reakcją moskiewską i jeszcze zachwalać ten sojusz Polakom, jako zbawczą „kąpiel w morzu słowiańskim“/. Dobrodziejstwa przyjaźni z reakcją rosyjską dla Polaków tłumaczył w „Słowie Polskiem“ p. St. Grabski:

„Zarówno w Rosji, jak i w każdym innem państwie, ma realne znaczenie polityczne nastrój tych warstw, na których się rząd opiera, warstw patrijotycznych. Bo wcześniej czy później wyrzucić on musi wpływ na stanowisko rządu. Więc tym, co się pytają: czy słowa delegacji rosyjskiej obowiązują rząd rosyjski, lub przynajmniej większość rosyjskiego narodu, odpowiem: obowiązują one tylko tych, co je powiedzieli, lecz wśród nich są ludzie znacznego wpływu i są to typowi nacjonalizmu rosyjskiego przedstawiciele. Słowa, które oni powiedzieli, mogą się stać wyznaniem politycznej wiary całego inteligentnego ogółu rosyjskiego. Trzeba tylko w tym kierunku dalej pracować“.

Że ci „patrijoci“ rosyjscy uważali Niemców za swoich najlepszych przyjaciół i do końca istnienia caratu prowadzili konsekwentną politykę „progermańską“, to p. Grabskiego nie obchodziło...

Walczyłem w prasie przeciwko tej zarazie moskiewskiej w szeregu artykułów i przygotowywałem walkę w parlamencie z głównym jej przedstawicielem p. drem Kramarzem, który wyrastał nietylko na opiekuna Polaków w Królestwie, ale i na przysięgłego obrońcę szpiegów rosyjskich, buszujących wtedy we wschodniej Galicji...

Zjazd neosłowian w Pradze miał dziwne oblicze. Przede wszystkim nie zjawił się tam ani jeden liberał, ani jeden demokrat rosyjski. Pp. Stachowicz, Milukow, Kowalewskij zostać musieli w domu. Przybyli pp. Komarow (syn głośnego reakcjonisty, redaktora „Swieta“), Filewicz, dziennikarz Stotylin i p. Bobriński, polityczny awanturnik „szerokiego rozmachu“. Ozdobą delegacji był p. Wergun z Galicji, typowy publicysta, działacz i „perekińczyk“, za ruble rosyjskie w Galicji działający.

Polacy mieli istny kłopot z obesłaniem Kongresu. Z Królestwa przybyli pp. Dmowski i Harusewicz, ale Galicja wykreślała się jak piskorz od tego zaszczytu. Hr. Wojciech Dzieduszycki napisał w ezuickim „Przeglądzie Powszechnym“ artykuł, gdzie atakuje pansławizm za to, że miał „tendencje zaborcze, zwrócone przeciw zachodniej cywilizacji, a często wprost przeciw tej Austrii, w której jedynie dotąd Polacy znaleźli sprawiedliwość“... Nie zgadza się hr. Dzieduszycki z pansławizmem, bo „pansławizm dawny bynajmniej odrębności kulturalnych i tradycyjnych w łonie Słowiańszczyzny nie uznawał, bo nie zawiązał się dla pracy cywilizacyjnej, a miał przede wszystkim na celu rusyfikację innych Słowian, był wobec Polaków czemś nakształt jakiejś rosyjskiej hakaty, prześladującej naszą narodowość i tępiącej naszą religję“...

„Zbytńia krewkość — przestrzega hrabia zjazd w Pradze — samych Słowian, napaści na inne rządy i narody mogą tych przynajmniej Polaków, którzy rosyjskiemu nie ulegają berłu, zmusić do zerwania, bo nie możemy przyjaciół odstręczać, ani dolewać ognia do przemożnych nienawiści“... „Zanadtośmy znękani, abyśmy bardzo ostrożnymi być nie musieli,

a w towarzystwie nieostrożnych wytrwać nie zdołamy“... (Następstwem tych wyraźnie wypowiedzianych obaw było to, że Galicja nie wysłała do Pragi ani jednego odpowiedzialnego polityka. |

Zabór pruski nikogo nie posłał. Oczekiwał, jak wtedy tak i w przyszłości, nowego „Grunwaldu“, zapowiedzianego uroczyscie przez p. Dmowskiego, ale angażować się nie chciał i nikogo do Pragi nie delegował. O Grunwald miała się postarać Rosja. A w tej Rosji panowały tak straszne stosunki, że największy jej człowiek, hr. Lew Tołstoj, odezwał się właśnie w czasie zjazdu w Pradze strasznymi słowami, charakteryzując to, co się w caracie działo: „Nie mogę już dłużej żyć wśród tych okrucieństw straszliwych. Zamknijcie i mnie do więzienia! Niech nie doznaję uczucia tego, iż wszystko to co czynicie, czynicie dla mego dobra i spokoju“... Ten bezsilny płacz potężnego duchem starca, to wyraz najcięższej, bo bezbronnej rozpacz. Taka to Rosja jeździła zagranicę, aby uczyć innych „Słowian“ kultury! To też z przyjemnością zaznaczam, że po Pradze żadne stronnictwo polskie nie śmiało brać udziału w tych wstrętnych, bezmózgich komedjach, pełnych nieszczerzego, alkoholem obficie podsycanego entuzjazmu zjazdów słowiańskich. Na następny zjazd, zwołany do Sofji, Polacy nie pojechali.

| Atmosfera neoslawizmu, w której poruszała się narodowa demokracja, miała się później rozszerzyć w górnych warstwach polskich, aby rozbroić Polaków wobec rządu rosyjskiego. Odtąd spodziewa się Rosja, że w żadnej imprezie państwowej Polacy nie pomieszą jej szyków. Warto więc było polskich endeków animować do neoslawistycznego bałamucenia się. Hasła takich zjazdów torowały drogę w przyszłość polskiej polityce ugodowej. Zabrzmią one wyraźnie i dźwięcznie jako „obrona Słowiańszczyzny“ w pierwszych tygodniach wojny światowej i dadzą łatwą, bez przeszkód, mobilizację chłopów i robotników polskich do armji rosyjskiej. Będą za to dziękowali generałowie

rosyjscy... Neoslawizm odegrał na korzyść rządu rosyjskiego swą historyczną rolę w Polsce. A o to chodziło. Pierwszą praktyczną zdobyczą rządu i nacjonalizmu rosyjskiego, osiągniętą wobec Polski przez ideologję „neoslawizmu“, miało być wyodrębnienie Chełmszczyzny, stworzenie gubernji chełmskiej i oderwanie jej od Królestwa. Neoslawiści rosyjscy uważali teraz Polaków za zobowiązanych do przyjęcia tego „słowiańskiego“ dobrodziejstwa! „Polacy winni się wyrzec panowania w Chełmszczyźnie, inaczej okażą się nieszczerymi Słowianami“. Ale najsmutniejszą rzeczą było, że polscy narodowi demokraci sami byli poczęści tego zdania, bo gdy Koło Polskie w Wiedniu zamierzało zaprotestować publicznie przeciw temu krajaniu Kongresówki, wysłali do Wiednia swoich posłów (p. Dymsha), aby uciszyli protest Koła Polskiego i zmusili je do milczenia. Targ ziemią Kongresówki, targ między endecją a rządem rosyjskim, już się był rozpoczął. \ -

ROZDZIAŁ XVII.

Walka z prowokacją Ochrany. — Borowska, Brzozowski. — Walka z hakatyzmem. — Ruch o zdobycie Sejmu lwowskiego. — Bezdany.

Szczególniejszego rodzaju „słowiańską“ sprawę przeszliśmy niemal równocześnie z dyskusjami na temat „neoslawizmu“. Mam na myśli głośną aferę szpiegowską studentki uniwersytetu Janiny Borowskiej. Sprawa Borowskiej to jeden z epizodów wielkiej roboty szpiegowskiej, dokonywanej w Galicji przez rząd rosyjski. Ówczesny system szpiegostwa rosyjskiego polegał na masie szpiegów używanych do badania szczegółów. Na kilka lat przed wojną światową Galicja była zalewana przez szpiegów rosyjskich, mających za zadanie mnóstwo drobnych robót, odnoszących się w pierwszym rzędzie do spraw wojskowych. Stan twierdz, kolei, mostów, dróg, przełęczy karpackich, mobilizacji armji, nastroju wśród żołnierzy i oficerów, zapatrywania różnych warstw ludności i t. d. wszystko to było szpiegowane masowo i starannie. Oprócz tego „Ochrana“ warszawska, kierowana wówczas przez szefa Petersena, rozwijała czynność specjalną: nadzorowanie i prowokację szeregów polskich rewolucjonistów, a zwłaszcza bojowców!... W „Ochranie“ jednak siedział i pracował p. Bakaj, który, znalazłszy się pod wpływem słynnego rewolucjonisty Burcewa, wydał mu spis 60 nazwisk szpiegów i prowokatorów Ochrany w Królestwie. W spisie tym znajdowała się studentka Janina Borowska obok literata polskiego Stanisława Brzozowskiego. Prowokatorzy i szpiedzy sprzedawali swoją „wiedzę“ za pieniądze judaszowe Ochranie rosyjskiej w Polsce. Brzozowski został już w roku 1906 „ujawniony“ przez narodową de-

mokrację i uciekł się wtedy pod moje skrzydła z błagalną prośbą, żeby go bronić. Chodziło wówczas jeszcze nie o szpiegostwo, lecz o memorjały pisane dla Ochrony przez Brzozowskiego, gdy jako student znajdował się w areszcie. W memorjałach tych „uświadamiał“ B. rząd rosyjski o stanie społeczeństwa polskiego, wyśmiewał i wydrwiwał patriotyzm polskiej młodzieży i t. d., — jednym słowem „rozkajał się“... Później znalazł się na spisie Bakaja jako płatny szpieg Ochrony. Pozwoliłem na umieszczenie w „Naprzodzie“ wszystkich głosów za i przeciw Brzozowskiemu i nie krępowałem jego licznych zwolenników w obronie. Nie przeszkodziłem też potem w niczem, gdy partja nasza zgodziła się złożyć — na jego prośbę — sąd obywatelski nad Brzozowskim. Brzozowski nie chciał udać się do sądu państwowego. P. P. S. i P. P. S. D. wydelegowały tow. Diamanda, Feliksa Kohna, Feliksa Perla, Stanisława Żmigrodzkiego i dra Emila Bobrowskiego, którzy mieli stanowić ciało sądowe. Sekretarzował tow. Józef Kwiatek. Nie myślę rozpisywać się na temat tego sądu, który zresztą odroczył się po kilkudniowej rozprawie. O ile można było wnioskować z ogólnych wypowiedzi się członków sądu jako ludzi prywatnych, wierzyli oni raczej w niewinność Brzozowskiego. Stwierdzić należy, że obwinienie Brzozowskiego wyszło z rosyjskich kół rewolucyjnych, nie mających żadnej specjalnej nienawiści do Brzozowskiego. Brzozowski nie starał się już więcej aż do swej śmierci o formalną rehabilitację. W r. 1906 obwiniali go narodowi demokraci o zeznania przed władzami rosyjskimi, ale w r. 1908 listy szpiegów w Polsce dostarczył P. P. S. Burcew. Mimo bardzo brzydkiego dokumentu zeznań Brzozowskiego, ogłoszonego w r. 1906 przez narodową demokrację, postępowcy i socjaliści na politechnice i na uniwersytecie wierzyli Brzozowskiemu, który miał tłumy fanatycznych zwolenników i wielbicieli. Sąd stał pod silnym wpływem tej opinii. Sąd ten dał Stefanowi Żeromskiemu, gorącemu wyznawcy niewinności Brzozowskiego, asumpt do znęcania się w jednym ze swych dzieł nad tymi, którzy wierzyli w jego winę. Wolno było wielkiemu pisarzowi brać stronę

drugiego pisarza i świetnego krytyka — Brzozowskiego. Wolno innym literatom polskim protestować przeciwko strasznej plamie, która spaść miała na jednego z nich. Ale takie remonstracje, płynące często raczej z sympatji albo, co gorzej, ze strasznej obojętności na błędy charakteru zdolnego pisarza, niż z wniknięcia w głębszy podkład sprawy, nie mogą oczywiście mieć cechy nieomylności. Wszak aktami udowodniono, że słynny powieściopisarz K a c z k o w s k i był w czasie ostatniego powstania płatnym szpiegiem rządu austriackiego. Nigdy jednak nie słyszano z powodu tego faktu o jakiejś plamie, która miałaby spaść na literaturę polską. Rola drugiej znakomości literackiej, Józefa Ignacego Kraszewskiego, jaką odegrał w głośnym procesie o udzielanie Francji informacji wojskowych, również nie padła żadnem brzemieniem moralnem na polski świat artystyczny i paść nie mogła. Są to zjawiska tak wyjątkowe, tak zresztą dalekie od twórczości artystycznej, że naturalnym odruchem wobec wyjątku jest jego negacja. Zresztą nie brak w świecie piszących także i moralnie nisko stojących ludzi, sprzedających swoje pióra i przekonania za pieniądze, a często szarpiących cześć ludzką dla powiększenia zarobku. Prostytucja pióra i jego zbrodnicze nadużycie nie obce są literaturze. Oczywiście nie tylko w Polsce, ale i gdzieindziej.

Centralnym informatorem o szpiegostwie Brzozowskiego i Borowskiej był B a k a j. Ten ponury, przenikliwy i opanowany w sobie członek Ochrany udzielił — jeszcze jako urzędnik Ochrany w Petersburgu — Burcewowi, znanemu rewolucjonście, informacji o Azewie, słynnym szpiegu i prowokatorze, stojącym na czele partji socjalistów rewolucjonistów. Informacje były dość ściśle, ale nie wystarczające do zdemaskowania Azewa, pracującego w Ochronie pod różnemi, przybranemi nazwiskami. Eserzy rosyjscy zażądali od Burcewa zupełnie jawnych dowodów winy Azewa. Postawiono Burcewa przed sąd partyjny i zagrożono mu śmiercią za zniesławienie wodza eserów. Bakaj nie zachwiał się wszakże ani na chwilę w swym poglądzie na robotę Azewa pomimo niemożliwości zdobycia

najściślejszych dowodów. Sytuacja była tragiczna. Dopiero wysoki dygnitarz rosyjski, dyrektor policji petersburskiej Łopuchin, zdradził Burcewowi swego najcenniejszego szpiega, opłacanego złotem. Wtedy Burcew wygrał, czelny do ostatka Azew uciekł, a Łopuchin dostał wyrok na pięć lat katorgi! Wartość informacji Bakaja wytrzymała najcięższą próbę!... Niezmiernie interesującą rzeczą jest stwierdzenie faktu, że szpieg, a zwłaszcza prowokator ogłasza siebie zazwyczaj za niewinnego człowieka! W pismach Azewa — pisanych już po jego zdemaskowaniu r. 1910 i później — znajdują się zdania, że „cierpi niewinnie“, chociaż sam opisuje swoją straszliwą, judaszową działalność na służbie rządu carskiego! Tak samo rzecz się ma z rzekomem ubóstwem szpiegów. Taki Azew miał kilkaset tysięcy franków w bankach berlińskich, wiedeńskich i szwajcarskich, a samej pensji rządowej pobierał rocznie do 15.000 rubli! Tymczasem nazewnątrz uchodził przez dziesiątki lat za ubogiego. Umarł ten najstraszniejszy szpieg-prowokator w 1918 r., 24 kwietnia, w Berlinie.

Z pośród sześćdziesięciu osób ze spisu Bakaja (opublikowanych przez niedyskrecję esdeckiego „Czerwonego Sztandaru“), tylko w trzech wypadkach podniosły się protesty. Bakaj był ścisłym nawet w drobnostkach. Zbadałem sam jedną. Młody socjalista, powiedzmy X., obiecał w więzieniu, że jeżeli go wypuszczą, będzie dostarczał Ochronie informacji. Nie myślał jednak dotrzymać słowa. Kiedy go wieczorem wypuszczono z aresztów Ochrany, nie miał noclegu. Wówczas Bakaj przenocował go u siebie. X przyznał się w partji do swoich obietnic, czynionych w Ochronie i za to partja zawiesiła go w prawach członka. Ale młody człowiek wstydził się wyznać, że nocował u „ochrannika“... Kiedy Bakaj to przypomniał, musiał jednakże i do tego szczegółu się przyznać. — Otóż Bakaj na sądzie obywatelskim wobec Brzozowskiego zeznał wyraźnie, że w tym a tym dniu przy ulicy takiej a takiej, w konspiracyjnym mieszkaniu Ochrany wręczył Brzozowskiemu określoną sumę pieniężną. Dane są w protokóle sądu. Burcew sprowadził Bakaja na ten sąd z Belgji. Kiedy sąd się odroczył, Brzo-

zowski wyjechał do Włoch. Żył jeszcze kilka lat pod Florencją, pisał jeszcze dużo, ale w pismach tych nie słyszałem niczego o proteście przeciw strasznym zarzutom, jakie mu stawiano. Coprawda, przez cały ten czas był chorym, gorączkującym suchotnikiem!... Podnieść jednak należy, że ponowne zwołanie sądu obywatelskiego zależało w pierwszej linii od Brzozowskiego.

Oto dane dostępne mi w tej ciężkiej i ponurej sprawie. Wobec braku wyroku sądu i wobec śmierci Brzozowskiego sprawa jego została formalnie nierozstrzygniętą.

Uczyniłem tych kilka uwag, aby przejść do sprawy jeszcze głośniejszej: do zdemaskowania Janiny Borowskiej. Nazwisko jej wraz z odpowiednim artykułem umieścił w „Naprzodzie“ w mojej nieobecności tow. Emil Haecker. B. próbowała z początku metody zastraszenia. Mąż jej — który z nią zresztą nie żył — usiłował z początku bronić jej niewinności grożąc ludziom obiciem, a nawet urządził karczemną awanturę tow. Krzysztoniowi, studentowi medycyny. Kiedy i sam został obity, przyszedł do redakcji, aby żądać cofnięcia artykułu. Zwróciłem mu uwagę, że w takiej sprawie nie groźbami nie wskóra. Wówczas Borowska wniosła skargę sądową przeciw Haeckerowi przez adwokata dra Włodzimierza Lewickiego. Był to człowiek, który nie znał skrupułów sumienia, a przytem sam był obwiniany o przyjaźń z żandarmami rosyjskimi. Wymowny, przystojny, wesoły, zyskał sobie jeszcze jako student pewną popularność wśród młodzieży. Stracił ją, gdy podczas pogrzebu Mickiewicza złamał słowo dane rektorowi i wygłosił mowę wręcz inną, niż ta, którą mu przedłożył... Potem znalazł się wśród mętów inteligenckich, aż ocknął się jako kandydat ks. Stojałowskiego z moskalofilskim już akcentem. Adwokat „ryzykowny“, nieprzebierający w środkach, potrzebujący wiecznie dużo pieniędzy, wziął się do sprawy Borowskiej w dość niezwykły sposób, wydając pełne fałszów „listy otwarte“ przeciw oskarżonemu redaktorowi. Borowskiej radził całkiem otwarcie, aby mnie zastrzeliła, a on ją „przed każdym sądem przysięgłych obroni“... Borowską widywano też

często na ulicy, przy której mieszkałem, przyczem stale w torbie nosiła rewolwer. To spowodowało, że wyrobiłem sobie w dyrekcji policji pozwolenie na noszenie broni, z której zresztą nie miałem potrzeby robić użytku.

Proces tow. Haeckera poruszył opinię publiczną. W obozie naszym przeważało przekonanie, że w trudnej sprawie udowodnienia Borowskiej szpiegostwa dowód ten przeprowadzono. Z wielu doświadczeń, czynionych w procesach o szpiegostwo, wynika, że wyroki sądów opierać się muszą przeważnie na poszlakach. Trudno bowiem z reguły o dowód ścisły, gdy szpieg wypiera się konsekwentnie. Wszak rządowe organy, wysyłające i opłacające szpiega, nie mogą być wezwane na świadków w obcym państwie! Dla mnie osobiście decydującą w tej sprawie stała się jedna okoliczność. Oto Bakaj opowiadał, że Borowska była u Petersena w Ochranie warszawskiej i opowiadała mu szczegóły ze swego życia. Między innymi mówiła z bólem i żalem o dziwnych metodach swego męża, który zwykł ją zawiadamiać o swoich tryumfach miłosnych. Wśród takiej „ciężkiej“ rozmowy rozpląkała się, niemal omdlała. Bakaj przybiegł wtedy z drugiego pokoju i przyniósł jej szklankę wody dla oprzytomnienia. Szczegół ten o mężu opowiadała mi Borowska kilka lat przedtem, kiedy przyszła do mnie, aby ofiarować sto guldenów „na partję“... Aby upozorować ten względnie hojny dar na cel publiczny, deklamowała przedemną, że z powodu nieumiejętności medycznej zabiła swoje dziecko, że te pieniądze zebrała na nagrobek, a sama chce się życia pozbawić! Pieniędzy nie przyjąłem.

Na procesie Borowska próbowała podsunąć przysięgłym przypuszczenie, że wszystko to, cośmy jej z trudem udowodnili, czyniła jakaś inna kobieta. Po ośmiodniowej rozprawie przysięgli krakowscy uznali tow. Haeckera winnym a trybunał zasądził go na miesiąc aresztu. Poufnie tłumaczyli znajomym, że nie mogli sprowadzić hańby na uczącą się młodzież polską przez uznanie dowodu winy Borowskiej. Jest to teoria „zbiorowego honoru“, łatwo zrozumiała, ale mogąca doprowadzić do ochrania naj-

lichszych indywiduów pod osłoną sztandaru grupowego. I to właśnie takich, którzy o tym honorze zapomnieli! Używaną jest dość często w t. zw. „sądach honorowych“, ale w sądach państwowych graniczy z odmówieniem sprawiedliwości wogóle. Zasądzony wniósł przez swego obrońcę dra Heskiego żądanie kasacji wyroku do Trybunału Najwyższego. Ja zaś na drugi dzień umieściłem w „Naprzodzie“ z 25 lutego 1909 r. artykuł „W obronie prawdy“, gdzie stwierdziłem: „1. Janina Borowska była u Petersena w „Ochranie“. 2. Widział ją tam Bakaj. 3. Jeździła do Warszawy bez poleceń żadnej partji od października 1905 r. 4. Kiedy utraciła wszelkie środki do życia tj. pomoc od męża, pensję nauczycielki i nie miała stypendjum, wtedy miała pieniądze, jeździła do Wiednia II. klasą pośpiesznym pociągami, do Zakopanego, i ubierała się bardzo elegancko. 5. Oszukiwała i okłamywała ludzi, a) usiłując zwalić winę na inną kobietę, która mogła z jej paszportem być w „Ochranie“; b) mówiąc, że na fotografii posłanej do Bakaja było napisane: „To jest Borowska“; c) twierdząc, że z Topolowej ulicy już do Warszawy nie wyjeżdżała; d) że leżała w Warszawie trzy dni chora u Klimaszewskiej. 6. Prawdą jest twierdzenie Bakaja, że kochała się nieszczęśliwie w pewnym profesorze uniwersyteckim. 7. Spekulowała na nieświadomość ludzką, pobierając zapomogi czy pożyczki równocześnie u różnych ludzi, nie wiedzących wzajemnie o sobie. 8. W notatniku Bakaja z przed trzech lat zanotowana jest Janina Borowska. 9. Twierdzę, że Borowska oskarżona jest o szpiegostwo przez tego samego człowieka, który wśród nieopisanych trudów zdemaskował najstraszliwszego prowokatora Azewa i kilka dziesiątków innych prowokatorów i szpiegów“. Ale Borowska mnie nie zaskarżyła, a gdy Trybunał Najwyższy w r. 1910 werdykt przysięgłych skasował, nie podniosła już po raz drugi oskarżenia przeciw Haeckerowi!

Znakomity pisarz i prawy człowiek Wacław Sieroszewski przysłał tow. Haeckerowi następujący „List otwarty“: „Szanowny Panie! Wobec wyroku, jaki wczoraj wydano na

Pana, uważam, iż obowiązkiem każdego sprawiedliwego człowieka jest wyrazić solidarność 'swoją z tymi, którym drogą jest czystość walki rewolucyjnej. Za wyraz tej solidarności uważam wzięcie w miarę możliwości udziału w kosztach procesu, nałożonych na Szanownego Pana. Załączam koron 10, oraz wyrazy głębokiego poważania. Zakopane, 24 lutego 1909 r. Wacław Sieroszewski“.

Niedługo musieliśmy czekać na „wyższego rodzaju“ wymiar sprawiedliwości, bo oto w trzy miesiące później, dnia 5 czerwca 1909 r., o godzinie 4 rano z mieszkania Lewickiego zatelefonowała Borowska do Pogotowia ratunkowego, że przed godziną Lewicki się zastrzelił! Wkradła się za pomocą dorobionego klucza do jego mieszkania i spędziła z nim kilka godzin nocnych. Przez godzinę po rzekomem samobójstwie Lewickiego zwlekała z wołaniem o ratunek, co spowodowało jej uwięzienie i oskarżenie o morderstwo. Rozpoczął się proces jedyny w swoim rodzaju. Słabowita kobieta doprowadzała do ostatecznego wyczerpania nerwowego swojego „partnera“ procesowego, przewodniczącego Trybunału, radcę p. B. W toku procesu spowiadała się i — uzyskała rozgrzeszenie!... To przeważyło szalę. Przysięgli uwolnili Borowską po raz drugi.

Podczas procesu zjawiała się w Krakowie podająca się za narzeczoną Lewickiego, p. T., wdowa po zamordowanym (czy też samobójcy) przed kilku laty lekarzu, o bardzo arystokratycznym nazwisku. Jak druga Griemhilda usiłowała zemścić się na Borowskiej, oskarżonej o zabicie jej narzeczonego. Zapowiedziała swoją wizytę i u mnie. Traf zrządził, że przedtem tow. „Michał“ (Aleksander Sulkiewicz, postać wprost cudowna, znakomity działacz P. P. S., osobisty przyjaciel „Ziuka“, zginął bohaterską śmiercią w Legjonach) zaopatrzył mnie dość obficie w dane o ścisłej przyjaźni tej pani z najbardziej znanymi dygnitarzami żandarmskimi z Królestwa. W rozmowie z p. T. podziwiałem jej zimną krew i panowanie nad sobą. Wśród jej opowieści o miłości Lewickiego, wyjeżdżałem nagle z pytaniem o tego lub owego pułkownika żandarmów, z którym ją często widywano, a ona przedstawiała ich jako wzory do-

broci i niewinności, czekając tylko bezpośredniego pytania o swoje stosunki z tymi gentelmanami... Postać Lewickiego między temi dwiema kobietami, które po jego śmierci staczały zacięty bój o swoje do niego prawo, nabierała cech charakterystycznych... W świetle tych okropnych nowin o nim nabierało się głębokiego wstrętu do całego towarzystwa, w którym rej wodził. Nieraz mi też na myśl przychodziły dziwne anonimy z Królestwa, które przestrzegały przed „wymownym adwokatem“ krakowskim, cieszącym się powodzeniem. Ale coś można było zrobić, nie wiedząc nic szczegółowego. Czegóż można się było domyślać wobec człowieka, który jako „namiętny myśliwy“ jeździł często do Królestwa, a grzeczni żandarmi rosyjscy ułatwiali mu przebycie granicy, zwłaszcza w towarzystwie tak eleganckiej kobiety, jak pani T...

Po tragicznej śmierci Lewickiego uwolniona z więzienia Borowska wyjechała z Polski. Czepiała się w Wiedniu różnych posłów polskich, aby jej dopomogli do zdania egzaminów (uniwersytet wiedeński nie chciał jej przyjąć), aż po pewnym czasie rozeszła się wieść, że wyjechała do Ameryki. Pani T. znikła również z horyzontu. Walka nasza z Ochroną warszawską, grasującą w Krakowie, skończyła się zwycięstwem, choć była niezmiernie trudną. Mogliśmy zwalczać Ochronę z pewnem powodzeniem, dzięki ścisłej współpracy z wybitnymi towarzyszami z P. P. S. W takich przejściach zacierały się odrębności partyjne i znikały kordony między nami.

W ciągu r. 1908 prowadziłem dwie akcje o narodowym charakterze. Najpierw szeroką akcję uświadamiającą w sprawie pruskiej ustawy o wywłaszczeniu ziemi polskiej. W szeregu odczytów wskazywałem na szaleństwo pruskiej polityki wobec czterech milionów Polaków i, analizując nacjonalizm niemiecki, przepowiadałem jego zgubę. Równocześnie prowadziłem walkę przeciw germanizacji ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim, gdzie masy polskiego proletariatu fabrycznego i wiejskiego znalazły się pod terrorystycznym rządem kilku magnatów jak n. p. hr. Larisch, germanizujących do

spółki z kliką niemieckich mieszczan Cieszyna i Bielska całe Cieszyńskie. W mowie parlamentarnej z czerwca 1908 r. zaatakowałem tę germanizację:

„Ćwierć miliona Polaków nie ma ani jednego polskiego szkolnego inspektora okręgowego, w wydziale krajowym nie zasiada ani jeden Polak, tak, że obcy urzędnicy jedynie mają rozstrzygać o polskich stosunkach szkolnych. Także i pod względem pedagogicznym szkoły polskie znajdują się w najgorszym położeniu. Na Śląsku istnieją szkoły polskie, w których na 150 do 200 dzieci przypada jeden nauczyciel. (*Głosy na ławach socjalno-demokratycznych: „Słuchajcie, słuchajcie!”*). Na całym Śląsku nie ma ani jednej polskiej szkoły wydziałowej, podczas gdy Niemcy mają ich 26; niema żadnej polskiej szkoły realnej, ani zawodowej“.

Podczas mowy przerywał mi zajadłe poseł dr. Sommer, Niemiec nacjonalista, a w drugiej części poseł ks. Londzin, (sejmowy kolega dzisiejszy), któremu z goryczą zarzuciłem, że głosował na germanizatora cieszyńskiego dra Demla. Zakończyłem zdaniem następującem:

„Chcemy tam, na Śląsku, gdzie polscy, niemieccy i czescy robotnicy razem żyć muszą, nie podniecać walki, ale z drugiej strony nie poświęcimy najmniejszej części naszych praw narodowych na korzyść panujących klas, a dobrą wolę innych stronnictw śląskich tylko wtedy brać możemy serjo, jeżeli wraz z nami walczyć będą o powszechne, równe i bezpośrednie prawo głosowania do Sejmu śląskiego“.

To zasadnicze stanowisko narodowej sprawiedliwości i międzynarodowej solidarności w walce zajmowałem na szeregu wielkich ludowych wieców i demonstracji, urządzanych w całym Cieszyńskim. Prowadzili tę akcję na miejscu ludzie tak wybitni jak Tadeusz Reger, dr. Kunicki, dr. Wacław Seidl z Morawskiej Ostrawy (dziś lekarz naczelny w Drohobyczu), Mieczysław Jarosz (później prokurator w Warszawie), dr. Kłuszyński, dr. Michalik i cały zastęp robotników, jak Bączek, Kantor, Pytlik, Papuga i wielu innych, którzy z poświęceniem „kresowców“ bronili praw polskiego chłopca i robotnika wobec zaborczego nacjonalizmu sąsiadów. Trzeba przyznać, że z pośród czeskich i niemieckich towarzyszy wielu przed-

stawicieli warstw lepiej np. pod względem szkolnictwa uposażonych, odważnie i uczciwie stawali po naszej stronie. Na wiecach w Morawskiej Ostrawie zabierał głos obok nas czeski poseł, tow. Prokiesz, którego syn uciekł potem do polskich Legjonów... Na zjazdach naszych przemawiał w duchu dla żądań polskich życzliwym tow. dr. Leo Winter, należący do najsympatyczniejszych polityków niepodległego państwa czeskosłowackiego, jako polityk społeczny i człowiek w stosunkach międzynarodowych światły. Dziś jest ministrem pracy. W tym małym, pełnym bogactw naturalnych kraiku, najeżonym kominami kopalń i fabryk, wrzała praca społeczna, polityczna i narodowa, pełna zagadnień najtrudniejszych, rozwiązywanych w myśl wskazań socjalizmu. Żal wzbiera wobec faktu, że wojna, a zwłaszcza krwawe powojenne spory między Czechami a Polakami, zatrwały na czas dłuższy spokój tej tak na pozór spokojnej dziedziny! Zasiane przez socjalistów ziarno nie zmarniało i w tej ciężkiej dobie. Zejdzie ono kiedyś pło-
nem pięknym i sprawiedliwym.

Nie ustawaliśmy oczywiście w walce o zdobycie Sejmu galicyjskiego. Na XI kongresie partji w czerwcu 1908 roku w Krakowie, uchwalono wznowienie tej walki. To też, gdy Sejm zebrał się na jesienną sesję, lwowscy towarzysze urządzili olbrzymią demonstrację przed budynkiem sejmowym. Blisko 15.000 ludzi oczekiwało na deputację robotniczą, która w liczbie 50 delegatów z całego kraju szła do Sejmu z żądaniem reformy prawa wyborczego. Na czele szli ze mną posłowie: Hudec, Moraczewski, Diamand i Wityk. Hr. Stanisław Baden i, marszałek Sejmu, odpowiedział na moją przemowę nader „zręcznie“:

„Szerokim warstwom ludności tego kraju, imieniem których panowie przemawiacie, należy się udział w sejmie i to nietylko formalny, ale taki, któryby im zapewnił istotny i faktyczny wpływ na bieg spraw w kraju i sejmie. Trzeba otworzyć szeroko wrota sejmu warstwom, nie mającym prawa wyborczego, ale nie zamykać ich tym, co dzisiaj są w sejmie reprezentowani. Większość sejmowa nie ma zamiaru reformy wyborczej odraczać i odwlekać, ale musi rozwiązać trudne zadanie połączenia tych

obu kierunków. Panowie reprezentujecie szerokie warstwy, o których zupełnie słusznie twierdzić możecie, że są już dzisiaj wychowane i przygotowane do życia publicznego i przyjęcia współodpowiedzialności za to, co się dzieje w kraju. Jest w sejmie dobra wola, jest postanowienie otwarcia sejmu dla szerokich warstw ludności, które panowie reprezentujecie. Trudności usunięte być muszą i mam nadzieję, że będą usunięte“.

P. Rutowski imieniem demokratów oświadczył się za czteroprzymiotnikowem prawem głosowania, a p. Oleśnicki imieniem Rusinów stanął na tem samym stanowisku. Wśród grupy ludowców, która z entuzjazmem poparła nasze żądania, znajdował się młody poseł Wincenty Witos.

Po demonstracji masy wycofały się na spokojną ulicę Brajerowską, gdzie z balkonu Kasy Chorych przemawiali posłowie o rezultatach audjencji. Wtem, wśród ogólnego spokoju zasłuchanych tłumów, komisarz policji, niejaki Tauer, rozkazał policjantom dobyć szabel i rąbać publiczność.

„Nastąpił dziki atak policyjny. Policjanci obalali bezbronnych ludzi, rąbali pałaszami, tratowali. Potratowali 70-letniego starca, ciężko ranili w plecy młodą dziewczynę; poranili dużo osób, siekąc je szablami po rękach i po głowach; w niepoczytalny sposób bili, tratowali i rąbali“.

Zachowaliśmy wobec tego łotrostwa spokój i udaliśmy się do namiestnika, aby złamać intrygę, która miała nas odwieść od przedstawienia naszych żądań p. Bobrzyńskiemu... Namiestnik oświadczył się życzliwie i, w odpowiedzi na ostry protest posła Diamanda przeciw barbarzyństwu policji, przyznał się, że nic nie wie o zachowaniu się swoich podwładnych, prosząc o fakty i świadków! Czyżby znalazły się już wówczas ciemne siły, którym zależało na skompromitowaniu niemiłego im namiestnika? Ujawniły się one później, kiedy z racji projektu reformy wyborczej biskupi galicyjscy obalili p. Bobrzyńskiego... Po masakrze policyjnej podniosły się ostre protesty w Radzie miejskiej Lwowa i w całej prasie. Prokurator skonfiskował je w pięciu dziennikach, ale utrzymało się przekonanie, że policja jest nieudolna i „traci głowę w najważniejszych wypadkach“, co można zresztą stwierdzić wszędzie

w państwach niemądrze rządzonych. Pisaćby o tem można całe tomy i można udowodnić, że organy „bezpieczeństwa“ stają się w takich państwach wybitnem, czasem wprost groźnem niebezpieczeństwem.

W dwa dni później już przemawiałem na posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej w sprawie tak nieprawdopodobnej, że dziś jeszcze śmiać mi się chce, gdy wspomnę o jej „bohaterach“.

Wśród strażaków ogniowych żył spokojnie i pracował za trzech syn chłopski, dobry człowiek i gorliwy katolik, niejaki Jan Widz. Ponieważ nie chciał swoim przełożonym dawać się ogrywać w karty, naznaczali mu najcięższą pracę i prześladowali. Zbliżała się Wielkanoc. Pobożny Widz prosił o urlop dla odbycia spowiedzi. Odmówiono. Wówczas Widz zwolnił się sam i poszedł do kościoła. Za to wydalili go ze służby pobożny Magistrat krakowski! Widz poszedł z prośbami i protestami do klerykalnych radców. Bez skutku. Nikt się za nim nie ujął. Wreszcie znalazł się u mnie. Obiecałem mu obronę i pomoc. Kiedy interpelacja moja w Radzie została odrzucona, napisałem mu podanie do kardynała Puzyny i załączyłem kilka „Naprządów“ z notatkami o sprawie. Zaleciłem Widzowi, żeby za żadną cenę nie dał się odprawić, lecz aby sam wręczył podanie Puzynie. Zrozpaczony chłop przedarł się do kardynała, runął przed nim na kolana i wręczył mu papiery. Olbrzymi, ponury dostojnik czytał je i chwyciwszy się za głowę wołał: „Ten djabeł ma rację! Ten djabeł ma rację!“ Skutek był taki, że kardynał obiecał Widzowi pomoc. Jakoż zrobiono go woźnym w „Towarzystwie Szkoły Ludowej“. Opłacił się ten czyn chrześcijańskiego miłosierdzia, bo Widz, nieugięty w swej uczciwości, wykrył, że sekretarz Towarzystwa Rybak kradnie składki z puszek!... Kiedy w dwa lata potem bojowcy NZR (Michał Sadowski) zastrzelili Rybaka przed kościołem Marjackim w Krakowie, pokazało się, że był to nie tylko złodziej, ale i niebezpieczny szpieg rosyjski! Uczciwy chłop, napędzony za spowiedź wielkanocną, przysłużył się społeczeństwu.

W końcu września 1908 r. dokonała bojówka P. P. S. ostatniego wielkiego wywłaszczenia pieniędzy rządu rosyjskiego w pociągu na stacji Bezdany kolei petersburskiej. Wedle telegramu „Petersb. Agencji Telegr.“ z 27 września rzucono na pociąg bombę i ostrzeliwano go. W pociągu była załoga wojskowa. Jeden żandarm zginął, kilka osób było ranionych. Przygotował i do skutku doprowadził tę „eksproprijację“ tow. Piłsudski. Część wywłaszczonych pieniędzy rosyjskich próbowałem zmienić w Europie Zachodniej przez przeróżne pośredniczące osoby. Rząd rosyjski ze względu na swoją „powagę“ i swój kredyt nie ogłosił nigdzie numerów zabranych banknotów, to też zmiana odbyła się łatwo i pieniądze zasiliły fundusze P. P. S.

Eksproprijacja jako środek normalnej walki z caratem nie była rzeczą nową. Wywłaszczano podczas ruchu rewolucyjnego pociągi, monopole i poczty rządowe. Środki pieniężne tą drogą osiągnąć nie były bardzo znaczne. Najwydatniejsza eksproprijacja, dokonana w Wysokiem Mazowieckiem, dała kilkaset tysięcy rubli. Był to symbol walki z wrogiem, który wyciągał setki milionów z zawojowanego i zniewolonego kraju. Nic też dziwnego, że Mickiewicz uważał eksproprijację środków wroga za prawo rewolucji*). W stanie wojennym jest ona przez wszystkie rządy najspokojniej w świecie praktykowana. Ale polska burżuazja, która konała ze strachu na samą myśl o wojnie z Rosją, przedstawiała eksproprijacje, dokonywane przez bojowców polskich, jako kradzież, zwykłą kradzież „świętej własności“. Do dnia dzisiejszego złodzieje polskiego grosza publicznego, defraudanci podatków należnych państwu polskiemu, wyzyskiwacze pracy robotnika polskiego, udają zgrozę wobec bojówek P. P. S. za eksproprijację pieniędzy rządu rosyjskiego...

Rząd rosyjski zdołał z powodu Bezdany zaledwie troje ludzi postawić przed sądem w Wilnie: Kozakiewiczównę, Zakrzewskiego i Świrskiego. Dwukrotnie wydawane wyroki śmierci

*) *Trybuna Ludów* (wyd. II) art.: „Włochom brak pieniędzy“. Str. 31-34.

zamieniono wkońcu na długoletnią katorgę. Po dziesięciu latach męczarń więziennych został Świrski uwolniony przez rewolucję r. 1917 i znalazł się potem w szeregu adjutantów Naczelnika państwa polskiego. Rzetelnie na ten zaszczyt zasłużył. O głowę drugiego podsądnego, Czesława Zakrzewskiego, obywatela austriackiego, toczyłem — przy energicznej pomocy Aehrenthala, ministra spraw zagranicznych — walkę z rządem carskim. Zakrzewski uniknął dwukrotnie mu przysądzonej szubienicy i został skazany na katorgę. Nie dałem spokoju ani p. Bilińskiemu, ani „ministrowi rodakowi“ p. Wacławowi Zaleskiemu, lecz żądałem od nich prywatnie i publicznie w pismach, aby protestowali przeciw sądowi wojennemu na cywilnego obywatela austriackiego, a potem przeciw dwukrotnemu wyrokowi śmierci. Może ta gorąca interwencja moja na coś się przydała... W sławnej sprawie bezdańskiej odznaczyła się zimną krwią i wydatną pomocą tow. Aleksandra Szczerbińska, późniejsza żona pierwszego Marszałka Polski.

ROZDZIAŁ XVIII.

Aneksja Bośni i Hercegowiny. — Biliński. — Związek walki czynnej. — Polemiki z drem Kramarzem, kadetami i socjaldemokratami rosyjskimi.

Schyłek roku 1908 przyniósł Austro - Węgrom decyzję w sprawie zagranicznej, która miała się stać później jednym z powodów największej wojny świata. Dnia 5 października ogłosił wspólny rząd aneksję Bośni i Hercegowiny przez cesarza Franciszka Józefa.

W r. 1878 nastąpiła, zatwierdzona na kongresie berlińskim (1880), okupacja Bośni i Hercegowiny przez armję austro-węgierską. Był to rezultat handlu Serbami ze strony caratu, który w ten sposób pozyskał Austrię. Serbowie bronili się dzielnie, ale przeważające wielokrotnie siły austro-węgierskie „uspokoili“ wreszcie obie prowincje. W 30 lat później nastąpił ostateczny zabór kraju.

Aneksja była politycznym momentem wyzyskania rewolucji „młodo-tureckiej“ przeciw sułtanowi Abdul Hamidowi po 30 latach jego nędznych rządów. „Partja postępu i jedności“ pod wodzą Envera obaliła absolutyzm tego sułtańskiego intryganta i tchórza, detronizując go i powołując Mahometa V. Silnie zmacona ruchem rewolucyjnym Turcja nie mogła skutecznie protestować przeciw aneksji, a Rosja nie przyszła jeszcze do siebie po klęskach na polach mandżurskich. Dyplomacja austriacka wybrała moment — jak się zdawało — najkorzystniejszy. Turcja zgodziła się na aneksję za 55 miljonów koron okupu. Ale Rosja z ministrem spraw zagranicznych Izwolskim srożyła się długo, aż w Buchlau w pałacu hr. Berchtolda, posła austriackiego w Petersburgu, stanęła umowa dyplomatyczna, łagodząca mocno naprężone stosunki

wzajemne. Dyplomatycznie rzecz została pozornie załagodzona. Tem niemniej trwał niepokój przez blisko sześć miesięcy. Austro-Węgry wydały około pół miljarda koron na dorywcze zbrojenie się, zatrzymano trzeci rocznik żołnierzy w dalszej służbie i obstawiono gęsto granicę południową i północno-wschodnią. Gdyby Rosja nie była tak osłabiona po przegranej wojnie japońskiej, byłoby może przyszło do wojny. Ale Izwolski musiał liczyć się z nędznym stanem armji i społeczeństwa i poza groźby nie poszedł. Rozzuchwalona zaś wobec małej Serbji Austrja miała dojść aż do ostatecznego jej sprowokowania, co było początkiem wojny światowej.

Dla małej Serbji i dla świata południowych Słowian była aneksja Bośni i Hercegowiny okrutnem przekreśleniem wszelkich nadziei na dostęp Serbji do morza Adryatyckiego i na zjednoczenie narodowe. Rosyjska dyplomacja zdradziła Serbję po raz niewiadomo który. Od r. 1811, kiedy car Aleksander I ofiarował był Bośnię austrjackiemu Franciszkowi I, a Serbję wydał na łup żołdactwa tureckiego, zdrada Rosji nie była w Belgradzie nowością. Kiedy hr. Andrassy ofiarował w r. 1870 Serbji Bośnię, Hercegowinę i Starą Serbję i niemal rozwiązał problem zjednoczenia państwowego $\frac{6}{10}$ części Serbów, Rosja kazała regentowi Risticzowi odrzucić tę propozycję! Rosyjski pokój, zawarty z Turcją w San Stefano, odcinał od Serbji 800.000 jej dzieci!...

Mimo to Serbja, zagrożona teraz śmiertelnie aneksją Bośni i Hercegowiny, znów zwróciła oczy ku Petersburgowi... Równocześnie rozwinął się w całej południowej Słowiańszczyźnie ruch wrogi Austro-Węgrom. Powstały osobne organizacje „narodowej obrony“, z których łona miały paść po kilku latach śmiertelne strzały w Sarajewie, strzały będące pobudką wojny światowej.

Aneksja kosztowała Austro-Węgry bardzo drogo, bo pod ustawiczną groźbą ruchu serbskiego i pomocy dlań z Petersburga, musiano w Wiedniu podtrzymywać politykę zbrojeń, idącą tak daleko, że w przeciągu najbliższych kilku miesięcy po aneksji wydano około pół miljarda koron na wojsko.

Ten zbrojny „pokój“, równie drogi jak wojna, uratował narazie sytuację. Serbja musiała oświadczyć, że nie podnosi pretensji terytorjalnych ani ekonomicznych, ale równocześnie oddała swoją sprawę mocarstwom do rozważenia. Austrija i Niemcy oczywiście zaraz zadowolniły się stwierdzeniem faktu zaboru, a Francja, Anglja i Włochy później się z nim pogodziły. Rosja jednak parła do zwołania konferencji celem dyskusowania prawności aneksji lub postawienia warunków.

Wystąpiłem w parlamencie dnia 17 marca 1909 r. w debacie nad kontyngentem rekrutów bardzo ostro przeciw aneksji. Scharakteryzowałem rozpaczliwe położenie Serbów i przestrzegałem rząd, że w razie swawolnego zaatakowania państwa serbskiego, może doczekać się bardzo niemiłych dla siebie następstw. Żądałem zachowania pokoju:

! „Nasza pokojowość w danej chwili leży i w interesie Austrii. Już wykazałem, że wyprawa wojenna do Serbji byłaby bezużyteczną stratą krwi i setek milionów, że byłaby bezcelową i bezmyślną awanturą. Ale, gdyby przyjsć miało do tego, iżby protektor Serbji w obronie młodszego brata wystąpił na arenę, gdybyśmy i do tego zostali zniewoleni, by z Rosją orężnie się zmierzyć, gdybyśmy słabość Rosji wyzyskać chcieli na naszą korzyść i ochoczo poszli na wojnę rosyjsko-austriacką, wówczas cała przyszłość gubi się w mgłę nieprzejrzanej... \

Wówczas możnaby powiedzieć, że doszłoby nietylko do wojny austriacko-rosyjskiej, lecz do powszechnej wojny europejskiej.

Poruszając ten temat, nie chcę bynajmniej odgrywać roli proroka, ale mam prawo panom powiedzieć, że w danym momencie o wojnie i pokoju, o szczęściu i niedoli ludzi, o ich przyszłości rozstrzygać będą jeszcze inne czynniki oprócz cesarzy i królów, oprócz dyplomatów i ministrów i oprócz parlamentów!“ (*Długotrwałe, żywe oklaski*).

Na tle polityki rządu Bienertha-Bilińskiego w Bośni i Hercegowinie rozpocząłem ostrą krytykę zachowania się ministra finansów, p. Bilińskiego, którego już raz przed 10 laty szturmem wysadziliśmy z siodła jeszcze za osławionych rządów hr. Badeniego. Żywotny i ruchliwy p. Biliński znalazł

się w zimie 1909 r. w rządzie br. Bienenrtha jako minister skarbu. W anektowanej Bośni i Hercegowinie stało się uwłaszczanie chłopów („kmetów“) sprawą palącą. Parlament austriacki uchwalił dnia 11 marca 1909 r. jednogłośnie, że sprawa uwłaszczenia „kmetów“ ma się odbyć za pomocą wykupu ziemi przez oba państwa i przy ich finansowej pomocy. Tymczasem Węgrzy oddawna już uważali kraje serbskie jako swoje „dominium“ i pragnęli przytem zrobić na chłopach bośniackich dobry interes. Pod wpływem wspólnego ministra skarbu Burjana postanowiono, że sprawą wykupu „kmetów“ zajmie się jakiś bank węgierski, który obedrze ze skóry 500.000 chłopów! W Bośni i Hercegowinie było położenie 90.000 „zadrug“ (rodzin) zaiste opłakane. Ziemia była formalną własnością „begów“ czyli poturczonych szlachciców. Ze żniwa swojego musiał chłop dawać najpierw „dziesięcinę“ jako podatek rządowi, a z tego co zostało „trzecinę“ dla „bega“. Zostawało mu około 60% własnej krwawicy. Nadto utrzymywał kościół. Rolnictwo tak srodze ograbiane podupadło zupełnie. Po aneksji miał zebrać się wybierany w jawnem głosowaniu Sejm bośniacki, w którym nadto mieli „begowie“ posiadać głosy wirylne. Należało czekać decyzji tego Sejmu, albo uwłaszczyć chłopów wedle zasad pomocy obu państw i w drodze urzędowej. Otóż p. Biliński poszedł za podszeptem Węgrów, za „Bankiem agrarnym“, lekceważąc sobie wolę parlamentu. W komisji dla krajów anektowanych natarłem nań za to bardzo ostro i zapytałem członków Koła Polskiego, czy zechcą „pójść w aljansie z buda-peszteńskimi lichwiarzami“, a agrarjuszy czeskich i antysemitów wiedeńskich podburzałem przeciw „Judeomadziarom“, zapytując jak będą głosowali? Walka zaczęta w komisji przeniosła się na plenum parlamentu, gdzie słowianie i socjaliści przegłosowali wniosek dra Sustercicza, utrzymujący uchwałę Izby z 11 marca. Za rządem głosowali Niemcy i — Koło Polskie, ale bez ludowców, bo ci wyszli z Izby. Upadek rządu był pewny; większość przeciwrządowa miała 21 głosów przewagi. Wówczas Niemcy zrobili podczas głosowania dziką awanturę, doprowadzając do odroczenia posiedzenia na kilka

dni, aby rząd mógł pozbyć się p. Bilińskiego, albo „dorobić” sobie głosy... W rezultacie żywotny p. Biliński utrzymał się przy ministerjalnym fotelu! O właściwej jego roli jako ministra finansów pomówię jeszcze.

Silne napięcie — z powodu aneksji — między Austrią a Rosją oddziaływało szczególnie na polski obóz niepodległościowy. Wojna zdawała się wisieć na włosku. Terenem jej musiała być ziemia polska. I oto po raz pierwszy od roku 1889, kiedy sytuacja była podobną, zaczęli ludzie w Polsce myśleć, co też uczynią Polacy w takiej wojnie? I podniosła się nagle ze wszystkich stron obozu niepodległościowego myśl, że Polacy nie mogą być biernymi widzami wojny Austrii z Rosją. Że muszą wziąć w niej udział. Ale w jakim charakterze? Przecież żaden niepodległościowiec nie myślał wstępować do wojska austriackiego! Armja ta nie mogła nikogo z nas pociągać...

W tych czasach zaczyna się potężna rola historyczna Józefa Piłsudskiego, który dał obozowi niepodległościowemu odpowiedź na pytanie, co Polacy mają robić w ewentualnej wojnie Austrii z Rosją? Piłsudski stanął jasno i otwarcie na stanowisku, że Polska powinna prowadzić wojnę z Rosją dla odzyskania swej niepodległości. Ale nie cel tylko ideologiczny i mglisty ukazywał, lecz wskazał także drogę do tego celu. Starą drogę walki orężnej z najazdem, ale dla współczesnego sobie pokolenia tak nową, tak niesłychaną, jak gdyby myśl polska i czyn polski nigdy po drodze orężem kreślonej nie chodziły... Jak gdyby zarosły trawą niepamięci krwawe szlaki, po których chodzili pradziadowie... W nowoczesnem społeczeństwie polkiem wytrzebiono z mózgów myśl nawet o możności samodzielnej polskiej siły zbrojnej. Legendy — często fałszywe — o Legjonach Dąbrowskiego, o roku 1831 czy 1863, nie obowiązywały ludzi współczesnych do niczego, a w ustach ugodowców stały się zwolna strasliwym argumentem, przestrzegającym przed zbrodniczem niemal szaleństwem polskiego czynu zbrojnego. Wszak przed kilku zaledwie laty odnosili się ugodowi Polacy do policji

i żandarmerji rosyjskiej przeciw bojowcom polskim. Wszakże świeżo wskrzeszona idea „neoslawizmu“ miała w bratnim uścisku połączyć Polaków z „wpływowymi“ Rosjanami, a cała niemal klasa posiadająca Polski gotowa była widzieć w Rosji wybawicielkę w walce z polskim ruchem rewolucyjnym. Proszono w Petersburgu o samorząd miejski, a prośby swoje popierano tem, że klasa posiadająca, po rozwiązaniu jej rąk choć trochę, da sobie sama radę z „kramołą“ rewolucyjną w kraju. Dla tych ludzi była zatem myśl o walce orężnej z Rosją czemś potwornem, czemś, co ich kompromitowało, co psuło ich generalny plan: wyproszenia, choćby wyżebrania odrobiny samorządu za cenę, wyraźną cenę wyrzeczenia się niepodległości! Przeklinano więc i ścigano w zarodku antyrosyjski czyn zbrojny. „Szlachetny socjalista“ Piłsudski (jak się o nim kiedyś wyraziło jedno z pism endeckich), stanie się wkrótce w endeckiej prasie narzędziem szpiega austriackiego pułkownika Redla, który równocześnie zdradzał Rosji plany wojenne Austro-Węgier... Nienawiść ugodowców do Piłsudskiego przeżyje wojnę, przeżyje powstanie niepodległej Polski, pozostanie dziką i żywą, bo ten człowiek przekreślił nietylko ich plany, ale przekreślił ich samych w historii narodu polskiego, podnosząc oręż polski przeciw Rosji. Piłsudski ograbił ugodę polską, obnażył ją nie artykułami dziennikarskimi, nie słowem, lecz czynem orężnym, unicestwił ją i zrobił bezsensowną i głęboko niemoralną.

W r. 1909 tworzy Piłsudski „Związek Walki Czynnej“, który jest pozornie międzypartyjnym, ale opiera się przeważnie na bojówce P. P. S., do której zresztą Piłsudski należy aż do r. 1914.

Cele i metody „Związku Walki Czynnej“ określa bardzo wyraźnie regulamin „Z. W. C.“, z którego przytoczę kilka wyjątków:

„Celem Z. W. C. jest prowadzenie poza granicami caratu robót przygotowawczych, oraz wytworzenie organizatorów i kierowników dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim. Dążąc do rewolucyjnego powstania Polski przeciw najazdowi moskiewskiemu, Z. W. C. stwierdza, że celem zgodnych usiłowań ogółu jego członków jest Niepodległa Republika Demo-

kratyczna. Droge, wiodącą do tego celu widzi Z. W. C. w jak najszerszem wyzwoleniu energii rewolucyjnej, tkwiącej w masach ludowych. Z dążeniami przeto niepodległościowymi, demokratycznymi i republikańskimi łączy Z. W. C. dążenie do społecznej reformy, któraby ogółowi obywateli wyzwolonego kraju zagwarantowała prawo do pracy i chleba.

Będąc sprzysiężeniem o charakterze wojskowym, wynikającym z celów i zadań organizacji, Z. W. C. musi posiadać budowę jednolitą, zwartą i silną. Bezwzględna centralizacja władzy kierowniczej, umożliwiająca jak najbardziej celowe zespolenie prac organizacyjnych i zapobiegająca rozproszeniu energii Związku w źle sprzężonych wysiłkach, oto zasada tej budowy. We wszystkim, co do zadań sprzysiężenia należy, karność wojskowa bezwzględna, ale z rewolucyjnej świadomości płynąca — oto nieodzowny warunek urzeczywistnienia zadań Z. W. C., mającego dać Nowej Polsce zastęp żołnierzy powstańczych. Wreszcie tajny charakter sprzysiężenia i warunki zewnętrzne, w jakich praca Związku toczyć się będzie, określają potrzebę ścisłej konspiracyjności. Każdy sprzysiężony musi posiadać umiejętność milczenia. Pojęcie konspiracyjności rozciąga się nie tylko na środowisko otaczające, lecz również i na życie wewnętrzne organizacji. Zasadą obowiązującą być musi: nie mówić nic, prócz tego co trzeba“.

„Każdy, przystępujący do Związku, powziąć winien przeświadczenie, że dla pracy ofiarnej i świadomej swych celów wstępuje w jego szeregi, i pamiętać winien wreszcie o tem, że zaciąga zobowiązania względem Rewolucji Polskiej“.

„Od lat już blisko pięciu słychać szeceł broni w zaborze rosyjskim: na przyszłym terenie walki działa jedyna dziś organizacja, torująca drogi zbrojnemu ludowemu powstaniu — O. B. P. P. S. Z powyższą organizacją wchodzi Z. W. C., jako siła pomocnicza względem prac o charakterze powstańczo-militarnym, prowadzonym w kraju, w najściślejszą koordynację, z chwilą zaś wybuchu powstania uznaje ją za kierowniczkę działań zbrojnych i poddaje się jej zwierzchnictwu“.

Był to plan wojska rewolucyjnego jako siły pomocniczej Organizacji Bojowej P. P. S.

Szczeble organizacyjne tego wojska były: sekcja (8 ludzi), pluton (16 ludzi), kompanja (64 ludzi), legjon (4 kompanje). Odpowiednimi komendantami byli: chorąży, podporucznik, kapitan, komendant legjonu. Wyższej formacji nie

ustala regulamin. Władzą naczelną jest rada, wykonawczą wydział przez nią wybrany.

To pierwsze wojsko polskie na początku XX stulecia, wyrosłe ze świata rewolucji socjalistycznej, oparte było o organizację bojową tej rewolucji i miało jej cel polityczny — Niepodległą Republikę Demokratyczną — zawarty w programie P. P. S. Tworzyli je ludzie z szeregów P. P. S. Wodzem był Piłsudski, obok niego stał szereg działaczy rewolucyjnych, zahartowanych w bojach minionej rewolucji polskiej. Konspiracja obejmowała nazwiska, a raczej znane pseudonimy konspiracyjne bojowców. Cała praca prowadzona była dla utworzenia w Galicji prawidłowych ram wojska i przygotowania w Królestwie rekrutów dla niego.

Wszystko to opierało się na faktycznej możliwości pracy wojskowej w granicach Austrii. Nie można było wyobrazić sobie tej pracy w obrębie Rosji lub Prus. Nie było w Europie drugiego takiego państwa, gdzieby mogły ramy przyszłej armii polskiej tworzyć się i rozwijać. Antagonizm Austrii wobec Rosji, swobody narodowe i polityczne, jakie wywalczyło sobie tutaj społeczeństwo polskie, bliskość Królestwa t. j. głównego w przyszłości rezerwoaru sił ludzkich i stuletnia tradycja rewolucyjna, która często w Krakowie znajdowała punkt wyjścia dla ruchów ogólnonarodowych, to wszystko decydowało o możliwości tworzenia armii polskiej na terytorjum galicyjskiem. Ale myliłby się, ktoby sądził, że młodzi Polacy garnęli się masowo do Z. W. C. Dwa pokolenia polskie rosły w zupełnej obojętności na sprawy wojskowe. Nawet rewolucyjne żywioły socjalistyczne przedstawiały sobie rewolucję jako rodzaj powszechnego chaosu, lub w formie przestarzałych jakichś walk na barykadach... O przygotowaniu stałej, karnej siły zbrojnej nikomu się nie śniło. A pokojowe hasła socjalizmu narodów wolnych uczyły raczej pogardy dla „militaryzmu“, niż zapału dla systematycznych przygotowań zbrojnych. Wielu socjalistów polskich w Galicji długi czas jeszcze będzie nosem kręcić na „zabawę w żołnierza“ i jeszcze długo chronić będzie swoje kadry przed przyciągającą młodzież robotą Piłsudskiego...

Z. W. C. musiał liczyć się z Austrią i z jej porządkiem państwowym. Narazie jako twór konspiracyjny mało miał punktów stycznych z tym „porządkiem“. W razie konfliktu posłowie socjalistyczni mieli obowiązek bronienia Z. W. C. i jego bezpieczeństwa. Obrona okazywała się konieczną z powodu szczególnego układu politycznego Austrii. Wiedeń, t. j. dynastia i pewna część Sztabu Generalnego, patrzyły na antyrosyjskie nastroje i poczynania względnie życzliwie, przyczem naiwna pycha tych czynników sądziła, że Polacy gotowi są do czynu dla miłości Austrii! O zrozumieniu rewolucyjnego ruchu polskiego, dążącego do niepodległości Polski, nie było mowy u góry państwa. Wszystkie polskie głosy, dochodzące do tronu habsburskiego, zapewniały o tem, że Polacy gotowiby byli powiększyć obszar Austrii o kraje polskie odebrane Rosji, ale i te głosy liczyły się z Rosją, jako potężną władczynią większości ziem polskich. Od czasu do czasu działał też tu u góry „legitymizm“ współnika rozbioru państwa polskiego... A niżej był namiestnik, od którego w praktycznem życiu bardzo wiele zależało. Obok namiestnika mieli władzę komendanci korpusów w Krakowie, Przemyśle i Lwowie, a więc bardzo ważnych, bo nadgranicznych organizacji wojskowych... Jeszcze niżej trzeba było liczyć się z dyrektorami policji Krakowa i Lwowa i z całym zastępem starostów, których administracja pełna była samowoli i wpływów partyjnych, oczywiście wrogich rewolucjonistom. Najbardziej dokuczliwa była wśród samego społeczeństwa moskalofilska prasa endecka, używająca denucjacji, jako kardynalnego środka przeciwko „czerwonym“. Raz więc była burza, drugi raz słońce i pogoda, jedno i drugie niezrozumiałe dla człowieka zwykłego rozsądku, jasne tylko dla fachowych znawców „bałaganu“ austriackiego. Dopiero z upadkiem Austrii upadł i jej „system“ rządzenia, polegający na nieładzie. Narazie jednak ten nieład przydał się przyszłemu polskiemu łaadowi zbrojnemu, bo umożliwiał skuteczne wybiegi i ratunek wobec różnych ataków ze strony obcych czy swoich.

Zajęty walką społeczną i polityczną nie brałem udziału

w ścisłej pracy Z. W. C., ale znałem każdą jej ważniejszą fazę, bo z jej głównymi filarami stałem w związku przyjacielskim i byłem do ich dyspozycji, kiedy szło o usuwanie przeszkód. Organizowanie wojska wedle zasad ścisłej wiedzy i doświadczenia nie było moją specjalnością, a konspiracja również nie pociągała mnie zbyt. Rozszerzając i wzmacniając partję socjalistyczną w Galicji i na Śląsku, zwalczając moskalofilstwo i służąc w parlamencie wspólnej sprawie, mogłem w niejednym przyczynić się pośrednio do wzrostu ruchu, kierowanego bezpośrednio przez Piłsudskiego.

Z okazji pielgrzymek p. dra Kramarza do Petersburga zaatakowałem go bardzo ostro w parlamencie:

„Dr. Kramarz czyni na mnie wrażenie kontrastu Don Kiszota, gdyż tenże zwalczał urojone strachy i niebezpieczeństwa, a dr. Kramarz idzie do Rosji i nie widzi niebezpieczeństwa. A zew jest dla niego bajką nianiek; Stołypin, u którego pojawia się częściej na audjencji, niż u bar. Bieniertha, jest dla niego największym mężem stanu. (*Wesołość*). Nie widzi on faktycznych niebezpieczeństw i mówi raczej o wszystkim, niż o tem, o czem ma najświętszy obowiązek mówić postępowy Czech lub Niemiec“.

„Cóż go tam nęci? Gdzież jest tam kultura dla mas ludu, cóż mamy za korzyść z bankietów, podczas których dr. Kramarz pije także za zdrowie cara? Czem jest ten zabawny fanatyzm rasowy w obliczu strasznej rzeczywistości, dłaczegóż tylko Słowianie mają nawzajem podzielać swą boleść i radość? Czyż niema innych ludzi na świecie? Czyż mamy zamykać się przed całym światem cywilizowanym, aby przyjść do porządków rosyjskich?“ (*Potakiwania na ławach socjalnych demokratów*).

„Mają jedyną wymówkę — ponieważ chrześcijańsko-społeczni złożyli hołd cesarzowi Wilhelmowi, chcą oni złożyć hołd Mikołajowi i to później nazywają równowagą. (*Wesołość*). Dr. Kramarz działa na mnie jak komieczna figura, a jest w tem komplement dla niego, gdyż gdyby on był politycznym agitorem z całą świadomością tego co czyni, to w takim razie byłby rakiem na ciele Słowian zachodnich“.

„Chcą obecnie także założyć wszechsłowiański bank. Pieniądz jest bardzo piękną rzeczą, zwłaszcza przy panslawistycznych sprawach (*wesołość*), ale chciałbym ostrzec, by ani centa nie dawać do Petersburga lub Moskwy, gdyż tam wszystko pokradną. Zachowajcie dla siebie swój dobry pieniądz słowiań-

ski — może wśród niego jest także żydowski — gdyż tak kraść jak w Rosji, nie potrafią gdzieindziej“.

{Przeciwstawiłem panslawizmowi dra Kramarza solidarność naszą z ruchem rewolucyjnym w Rosji:

„Ta solidarność z ludem, który walczy o prawa ludzkie, to współzucie z walczącymi, którzy ofiarowują swoje życie na szubienicy, jest czemś o wiele piękniejszym i szlachetniejszym dla nas, aniżeli uczucia solidarności rasowej, wygłaszane tutaj przez dra Kramarza“.

{Po tej mowie z 4 czerwca próbował dr. Kramarz odegrać się już 17 czerwca 1909, zarzucając mi halucynacje, gdy zajdzie mowa o Rosji. Odpowiedziałem wskazując na oczywisty nonsens frazesu panslawistycznego w chwili serdecznego zjazdu cara Mikołaja II z Wilhelmem II. Wskazałem na olbrzymie wpływy niemieckie w Rosji:

„Na najwyższych stanowiskach widzimy tam Giersów, Lambsdorffów, Wittych, Stakelbergów i t. d. To nie są Słowianie, więc zwalczanie tej polityki jest właśnie lepszą słowiańską polityką, niż udawać się do Stołypina i prosić go o audjencję. Taka polityka jest podstępna i gubi narody, a jeżeli Czesi temu nie wierzą, ponieważ nie mają w domu rosyjskiego klucza do rosyjskiej zagadki, to niech pójdą do Bułgarii i tam spytają o rezultat gospodarki Kaulbarsa. }

Posel Czech: Któż broni tych ludzi? }

Posel Daszyński: Cieszy mnie to niezmiernie; jeżeli chcecie poznać politykę rosyjską po jej owocach, to idźcie do Królestwa Polskiego.

Posel Czech: To i my mówimy!

Posel Daszyński: W takim razie nie jestem chory; w takim razie moje słowa nie są melodją katarynkową; w takim razie jest moim świętym obowiązkiem, czy jesteśmy Polakami, czy Czechami, czy też Niemcami, mówić o tem“.

„Pan wogóle jesteś pechowcem, panie drze Kramarz! (*Weśesołość na ławach socjalistycznych*). Gdzie pan siedzisz, następuje zamęt nie do opisania. Nazwałem zaś pana przeciwieństwem Don Kiszota, ponieważ wiem, że pan jesteś jednym z najprzystwoitszych polityków, jednym z naszych współpracowników około powszechnego prawa wyborczego.

Posel dr. Kramarz: Czy to także było pechem?

Posel Daszyński: Gdyby ta praca tylko na głowie dra Kramarza polegała, nie przyszłaby ona nigdy do skutku. Prawie

bezpośrednio po praskiej rezolucji Polacy zebrali w Królestwie Polskiem miljon rubli, ażeby założyć szkoły dla ludu. **Miljon skonfiskowano i szkoły zamknięto.** (*Wołania na ławach czeskich: znowu je otwarto!*).

Posel Daszyński: Nie! Nie otwarto ich znowu!

Kierujący oficjalną polityką polską w Rosji p. Dmowski obrócił w czyn radę dra Kramarza. Dał wyraz swemu pogodzeniu się z narodem rosyjskim, a nawet z rządem rosyjskim, poczem Polacy w Dumie głosowali za kontyngentem rekruta. A gdzie jest teraz Dmowski? Musiał złożyć swój mandat, i nie znalazł się przez całe tygodnie nikt, któryby ten mandat zechciał podjąć, ponieważ rosyjski rząd, któremu Panowie pochlebiacie, zadał Polakom dwa ciosy, któremi są: rabunek prawa wyborczego na Zachodzie Rosji i oddzielenie Chełmszczyzny“.

Niestrudzonemu pielgrzymowi do Stołypina przypominałem rzeczy bliższe nieco, a między nimi bolesną sprawę szkół polskich na Śląsku Cieszyńskim, gdzie burżuazja czeska zwalczała polskość fanatycznie.

„Czyż dr. Kramarz nie miałby dosyć pola dla pracy wśród słowiańskich ludów w Austrii? Idźcie na południe, zróbcie pokój między Chorwatami a Serbami!

Dr. Kramarz: Już jest zrobiony. (*Śmiechy i sprzeciwy u soc. dem.*).

Posel Daszyński: **Idźcie do Śląska wschodniego** i weźcie się do swych najbliższych towarzyszy, czeskich obywateli.

Dr. Kramarz: I to robimy! O tem pan wiesz!

Posel Daszyński: Ale nie idzie pan tam i nie upomina pan Słowian, **którzy Słowianom odmawiają szkół**; nie zwalcza pan uprzywilejowanej kliky, która w **małych polskich gminach odmawia polskiej działalności robotniczej polskiej szkoły!**

Dr. Kramarz: Tośmy już uczynili!

Posel Daszyński: Lecz z jakim rezultatem! Walczcie w północnych Czechach o szkoły dla waszych dzieci, a poprzemy was z całego serca, ale czy pan sądzisz, że tylko wasze dzieci potrzebują ojczystego języka, a naszenie? (*Okrzyki wśród Czechów: Z pewnością!*). **To są słowa, ale nie czyny!**“

Moje kontrowersje z p. drem Kramarzem trwały przez długie lata. Ile razy wystąpił w parlamencie z pochwałami

caratu rosyjskiego, lub np. w obronie moskalofilów w Wschodniej Galicji, tyle razy zwalczałem go niezmordowanie, przytaczając fakty bardzo dlań dotkliwe. Ten pojedynek między nami miał podczas wojny niemiły dla mnie rezultat: wojskowość austriacka uwięziła w końcu wojny światowej dra Kramarza i wytoczyła mu proces o zdradę kraju. Wśród innych rzekomych dowodów powoływał się audytor wojskowy na stenogramy moich mów... Nie mógł w nich znaleźć niczego, coby szkodziło drowi Kramarzowi jako działaczowi w interesie niepodległości swego kraju, lub coby mu uchybiało jako człowiekowi prywatnemu. Sąd skazał go na śmierć, jednak cesarz Karol go ułaskawił. W wolnej Czechosłowacji został dr. Kramarz pierwszym prezydentem ministrów. Był zawsze i pozostał do dnia dzisiejszego typem nacjonalisty czeskiego, uważającego jako najwyższą rację stanu dążenie do połączenia Czechosłowacji z Rosją. Za jego rządów najechały czeskie wojska polską część Śląska Cieszyńskiego w styczniu 1919 r. Wobec wzrastającej siły socjalistów i agrarjuszów czeskich musiał ustąpić i przejść do opozycji. Proletariat może wspominać wdzięcznie jego walkę o powszechne i równe prawo głosowania i o szereg reform nowoczesnych, co różniło go zawsze np. od naszych narodowych demokratów, którzy nie mogą powołać się na podobne piękne epizody w swojej historii partyjnej.

Walka z carską Rosją nie zamykała nam oczu na inne wystąpienia rosyjskie, choćby ze strony opozycji w Dumie płynące. W dwóch wypadkach wystąpiłem przeciw kadetom i przeciw socjalnym demokratom rosyjskim. Wybitny kadet p. Makłakow zaproponował był w czasie napięcia poaneksyjnego, żeby w Bośni i Hercegowinie zarządzono plebiscyt ludności, czy chce być pod rządem Habsburgów czy Karadżordżewiczów? Uznawszy w zasadzie projekt Makłakowa jako bardzo nowoczesny (nie wiedziałem wówczas, co za tortury stwarza taki plebiscyt!), zwróciłem uwagę, że rola kadetów okazywania sprawiedliwości narodowej dałaby się może z większym pożytkiem zastosować w Królestwie Polskiem... Nowo-

czesne idee umieli kadeci produkować „na eksport“, sekundując każdoczesnej polityce zagranicznej caratu; o tem żeby Polsce dać prawa narodowe, najmniej w owym czasie myśleli.

Bardzo stanowczo zwróciliśmy się przeciw wystąpieniu tow. Gegeczkori'ego 16 marca 1909 r. w Dumie w sprawie sądowych urzędników polskich w Królestwie. Stanowisko nasze określa list z 24 marca, wystosowany przez klub nasz do frakcji socjalno-demokratycznej w Dumie. Z listu tego zacytuję kilka ustępów:

„Dnia 16 marca postawił poseł Dymsha rezolucję tej treści, że „przynależność do narodowości polskiej nie powinna przeszkadzać przyjmowaniu Polaków na posady sądowe w Królestwie Polskiem“.

Wedle gazet rosyjskich miał tow. Gegeczkori uzasadniać wrogie tej rezolucji stanowisko swojej frakcji tem, że wniosek Dymszy uwzględnia jedynie interesy polskiej ludności, ignorując interesy innych narodowości w Król. Polskiem, oraz stanowiskiem Koła Polskiego wobec budżetu. Faktycznie też przeciwko tej części rezolucji Dymszy... głosowała cała frakcja S. D. i doprowadziła do obalenia rezolucji. Jakkolwiek p. Gegeczkori uznał za stosowne ogłosić przy tej sposobności frakcję S. D. w Dumie za reprezentantkę polskiego proletariatu, to jednak my, polscy posłowie socjalno-demokratyczni, wybrani rzeczywiście przez polski proletariąt socjalistyczny, musimy wyrazić nasze stanowcze przekonanie, że Polacy w Królestwie Polskiem mają prawo nie tylko do posad w sądownictwie, lecz mają także prawo do zupełnego stanowienia o sobie i że odmawianie im tego prawa jest gwałtem i zbrodnią. W rezultacie frakcja S. D. zajęła swem głosowaniem w tej sprawie to samo stanowisko, co rząd i czarna sotnia“...

„Stanowisko zaś Koła Polskiego wobec budżetu nie może upoważniać żadnego socjalisty do sankcjonowania przemocy i bezprawia na narodzie polskim.

Dlatego my, polscy posłowie socjalistyczni zapytujemy frakcję ros. S. D. w Dumie, jak usprawiedliwi, wobec zasad międzynarodowej socjalnej demokracji, stanowisko swoje w sprawie najskromniejszego domagania się równouprawnienia ludności polskiej w Królestwie Polskiem?

Powodem tego listu jest także i ta okoliczność, że niestłachany ucisk i nieprzerwanie panujący stan wojenny pozbawiły proletariąt polski w Królestwie Polskiem jakiegokolwiek prawnej

reprezentacji, któraby mogła zająć jawne stanowisko wobec zachowania się frakcji S. D., wyrządzającego krzywdę szerokim masom ludu polskiego; my zaś jesteśmy obecnie jedyną reprezentacją parlamentarną polskiego proletariatu“.

W tej dziwacznej i wstrętnej debacie w Dumie rosyjskiej minister sprawiedliwości S z c z e g ł o w i t o w nazwał urzędników polskich „śmieciem“...

Koło Polskie połknęło tę obelgę i nie zmieniło kursu neosłowiańskiego.

Gruziński socjalista Gegeczkori miał w przyszłości przekonać się boleśnie o tem, do czego zdolna jest „rewolucja“ rosyjska wobec niepodległości sąsiednich narodów, gdy chodziło o takie rzeczy jak nafta lub inne skarby kraju. Gościłszy u siebie po latach biednych tułaczy, socjalistów gruzińskich (jak tow. Czcheidze'go), którzy niegdyś wierzyli Rosjanom i w imię mniejszości narodowych w Polsce nie chcieli dać prawa Polakom! Dziś rozbici tułają się po świecie, a w pięknej Gruzji rządzą bolszewickie katy oparte na żołnierzu i szpiegu rosyjskim...

ROZDZIAŁ XIX.

Projekty podatkowe Billińskiego. — Zwalczenie obstrukcji. — Ruchy narodowościowe. — Grunwald. — Podróż po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Działalność nasza w parlamencie i w kraju, znaczenie naszej prasy i wolnego słowa socjalistycznego przyczyniały się do tego, że ku socjalistycznej Galicji, ku Krakowowi i Lwowowi zwracały się oczy robotników polskich z obu zaborów i emigracji. Prasa socjalistyczna amerykańska żyła przedrukami z „Naprzodu“, odbijając zeń takie nawet artykuły, gdzie u góry widniał napis: „Przedruk wzbroniony“... Przedrukowano bez troski i ten napis. Emigranci socjalistyczni i młodzież akademicka ściągali do Krakowa i Lwowa; powoli przenosiły się tu wydawnictwa P. P. S. Po zakazie używania polskiego języka w Niemczech (tam, gdzie ludność polska nie wynosiła 60⁰/₀), towarzysze polscy w Berlinie wystosowali na 1 maja 1909 r. wymowny telegram do Krakowa, jako do miasta swobodnego:

„Skneblowani zakazem użycia publicznie języka ojczystego, zasyłamy wolniejszym braciom krakowskim w dniu święta naszego serdeczne pozdrowienia. Precz z najazdem! Niech żyje wolny lud! Niech żyje Polska Niepodległa! Polska robotnicza kolonja berlińska“. Dumny byłem, że po raz trzeci zostałem wybrany posłem krakowskim i byłem gorącym obrońcą Krakowa. Kraków, siedziba ciał kierowniczych partji, ożywiały się z roku na rok. Tu była stolica rządzącego jeszcze ciągle stronnictwa konserwatywnego, tutaj koncentrowała się i opozycja. Malarstwo najwyżej w Polsce rozwinięte i teatr przez sztuki Wyspiańskiego najbardziej w Polsce „polski“, czyniły z Krakowa stolicę duchową narodu. Wolność zaczynała za-

kwitać wspaniałym kwiatem na ziemi biedy galicyjskiej... Zjazdy z całej Polski, liczne wydawnictwa polskie, wywalczona z ciężkim trudem względna wolność prasy, rozwój samorządu miejskiego, brak zoologicznego antysemityzmu, to wszystko czyniło Kraków centrem ruchu umysłowego, artystycznego i politycznego, ożywionego bardziej niż w jakimkolwiek innym mieście polskiem. Za to życie swobodne i kulturalne, za ten rozwój niebawem nienawidzili i nienawidzą Krakowa polscy moskalofile, nacjonaści i antysemita. Do dnia dzisiejszego odzywają się w prasie warszawskiej dzikie głosy niechęci do Krakowa, głosy brutalne, niegodne publicystów i literatów. Diczuchowa, wyrosła na „kulturze“ carskiej, obelgami traktuje Kraków, to cudne zaiste miasto — stolicę Polski przez tak długie i pełne chwały lata. Do dnia dzisiejszego nie mogą narodowi demokraci opanować tego starego grodu i za to go poniewierają. Ale Wawel i prześliczna Biblioteka Jagiellońska są dla tych głosów za wysoko, aż pod niebiosami...

Na kilka dni przed 1 maja 1909 r. wygłosił p. Biliński w parlamencie swój program podatkowy. Wyszedł z tego założenia, że dochody państwowe wzrastają rocznie o 100 milionów koron a wydatki o 165 milionów. Powstający stąd deficyt proponował pokryć prosto podatkami pośrednimi. Plan był bardzo prosty: dotychczasowy podatek od hektolitra piwa 3.40 koron podnosił na 7.60 koron. Zamiast dotychczasowych 87 milionów miało piwo zapłacić 151 milionów. To samo z wódką: z 90 halerzy za litr spirytusu podnosił opłatę na 141 halerzy! Wódka miała dać państwu około 140 milionów. Równocześnie zaproponował podatek na wodę sodową i wody mineralne! Oczywiście p. minister pozostawiał podatek od mięsa, cukru, nafty i t. d.

Dla okraszenia socjalnopolitycznej podwyższał p. Biliński podatek spadkowy o 10 milionów i podatek od rent o 10 milionów. Nadto proponował opodatkowanie biletów kolejowych, czyli i tutaj wybitnie chciał obciążyć najuboższych ludzi, bo wedle urzędowej statystyki III. klasa dawała 75% dochodu, II. kl. 19%, a I. kl. tylko 5%... Z tych powiększonych podatków

chciał dać zbankrutowanym sejmom 41 milionów, resztę zagarnąć dla państwa. Podatki te padały w trzech czwartych na barki najuboższej masy. To też zaczęliśmy walkę z ministrem skarbu, wykazując mu, że robi wszystko, aby pokryć kosztą aneksji Bośni i umożliwić nowe zbrojenia. Zwiększony kontyngent rekruta, nowe armaty i nowe okręty pancerne, oto był dorobek aneksyjny! Wykazywaliśmy, że podwyższenie podatków od piwa i wódki jest starą austriacką receptą i demonstrowaliśmy nonsens, który leżał w tem, że podatek od litra wina (wpływowi chłopci niemieccy w Austrii!) ma wynosić 4 halerze, od sodowej wody 6 halerzy, od wody mineralnej 10 halerzy! Dużo wesołości wywołałem w Izbie opisawszy, jak to na podwórzec ministerstwa skarbu przyszło na „audjencję“ do p. Bilińskiego kilkuset chłopów niemieckich z ogromnymi pałkami w ręku i jak minister, nastraszonej wizytą, pośpieszył zapewnić, że podatku od wina nie podniesie!...

A tow. Diamand wskazywał równocześnie w komisji budżetowej, że polskie szkoły są gorzej uposażone niż w innych krajach, że minister Polak nie ma pieniędzy na budynek dla seminarjum polskiego w Cieszynie, że cudowny gmach Biblioteki Jagiellońskiej niszczeje z braku środków na reparację, że polskie uniwersytety duszą się w ciasnych lokalach i napróżno proszą o nowoczesne środki naukowe! Skandalicznie źle uposażona była szkoła Sztuk Pięknych w Krakowie. Na 150 uczniów było 50 miejsc do rysowania. Nie było wody w sali, gdzie pracowano żrącymi substancjami na szkłe. Wybuchł z tego powodu nawet masowy strajk uczniów szkoły. Kiedym interwenjował u hr. Stuergha, ówczesnego ministra oświaty, o wodociąg w szkole, odpowiedział „zasadniczo“: „najpierw dyscyplina, potem wodociąg!“... (Było z tego wiele śmiechu w parlamencie).

Projekty p. Bilińskiego nie zostały doprowadzone do skutku. Walka o nie ciągnęła się aż do jego ustąpienia.

Jednym z najzabawniejszych epizodów w tej walce było opublikowanie przez ministra p. Bilińskiego listy emerytur mi-

nisterjalnych. Dworskie rządy wyglądały w świetle tej listy pensji ministerjalnych bardzo charakterystycznie. Oto taki hr. Latour (którego dziadka rewolucjoniści w r. 1848 powiesili w Wiedniu na latarni) był 3 miesiące i 5 dni ministrem oświaty w r. 1897. Za to do końca życia pobierał po 20.000 koron rocznie! Bogaty obszarnik p. Abrahamowicz, któremu należała się jeszcze jako b. ministrowi emerytura 8.000 koron rocznie, uprosił cesarza o 16.000 koron z powodu swego ubóstwa... P. Korytowski otrzymał „w drodze łaski“ 24.000 kor. emerytury i t. d. P. Biliński niejednokrotnie przysługiwał się „swoim kochanym przyjaciółom“ takimi informacjami publicznymi i to było humorem jego ministrowania, jak mówi Szekspir...

Rządy hr. Bieniertha i takich ministrów jak p. Biliński nie przyczyniły się do rozwinięcia czynności i siły nowego parlamentu ludowego. Rząd nie śmiał tknąć spraw narodowościowych, bojąc się, że rozbiją i zniszczą dotychczasowy układ starej Austrii. A tymczasem właśnie te sprawy stały się logiczną koniecznością powszechnego głosowania. Parlament był w stanie ciągłego naprężenia z powodu niezliczonych sporów narodowościowych, nie dających się uniknąć właśnie z powodu braku uporządkowania prawnego. Szowiniści czescy i niemieccy dokazywali cudów... W licznych mowach parlamentarnych żądałem, aby rząd ustąpił, lub parlament rozwiązał. Ale nie dopiąłem ani jednego ani drugiego. Baron Bienierth intrygował przeciw Izbie powszechnego głosowania, ale rozwiązać jej nie ośmielił się, bojąc się jeszcze większej liczby posłów socjalistycznych. Jeszcze w r. 1908 uchwaliła Izba wezwanie do rządu, aby wniósł ustawę o ubezpieczeniu na starość, ale czekaliśmy na ten projekt długo. Stara Austria nie uchwaliła do końca życia tego ubezpieczenia. Zamiast tego wystąpił rząd z olbrzymią podwyżką podatków pośrednich!

Musieliśmy więc bronić zdobytego parlamentu zarówno przed rządem jak i przed ruchami nacjonalistycznymi, które poniżały Izbę na jpotworniejszą obstrukcję. Obstrukcja,

ta choroba specjalnie w Austrii wybujała, opierała się w zasadzie na tem, że parlament nie był dla żadnej partji „narodowym parlamentem“. Był dla każdej napół obcym, więc można go było rujnować... W praktyce polegała obstrukcja na poprawkach do protokołu, wnoszonych na początku posiedzenia i na wnioskach „nagłych“, które wymagały tylko 20 podpisów i miały pierwszeństwo przed każdym porządkiem dziennym. Tych „nagłych“ wniosków nawnoszono tyle, że stały się potworną śmiesznością i przez to składały dowód, że nie były wcale nagłymi! Oczywiście, że ta zaraza wniosków nagłych ustąpiłaby w tej chwili, gdyby rząd wniósł projekty ustaw ważnych dla szerokich warstw ludowych. Wtedy „ulica“ zmiotłaby obstrukcjonistów. Ale wobec nowych i to pośrednich podatków, projektowanych przez p. Bilińskiego, stawiała się obstrukcja w oczach ludowej masy nawet sympatyczną! Oczywiście na krótką tylko metę, bo paraliżowała właściwie wszystko! W razie próby walki prezydjum parlamentu z obstrukcjonistami powstawał w Izbie piekielny hałas, zaczynano gwizdać i trąbić, a prezydent Izby nie miał prawa wydalenia takich „muzykantów“, lecz musiał zamykać posiedzenie. A o to muzykantom chodziło! Dzika nieraz orgja „muzykalna“ zarówno jak i nonsensowne, po czesku zazwyczaj szeptane „mowy“ czyniły w rezultacie ten przez nas zdobyty parlament w oczach ludności czemś wstrętnem i niepotrzebnem. Rząd tolerował, nawet prowokował te orgje, przygotowując się do jakiegoś „zamachu stanu“, ale i obstrukcja nacjonalistyczna sądziła, że tą drogą rozbije „centralizm“ austriacki i całą wagę spraw przeniesie do sejmów... Oba kierunki nie miały jednak żadnej siły wewnętrznej. Rząd bał się jeszcze większego chaosu, a obstrukcja nie umiała sejmom nadać żadnej wartości politycznej. Bez powszechnego głosowania sejmy usychały i konały, ale obstrukcja bała się robotników i ubogich chłopów w sejmach i nie ożywiła ich przez reformę wyborczą! W połowie grudnia 1909 roku szła obstrukcyjny doszedł do szczytu. Kilkudziesięciu Czechów sparaliżowało absolutnie całą maszynę parlamentarną; parlamentaryzm stał się nonsensem.

A jednak u szczytu powodzenia oczekiwał obstrukcję smutny koniec.

Dnia 15 grudnia, we środę o godzinie 10 rano, rozpoczęło się posiedzenie parlamentu wypełnione obstrukcją. Jeden za drugim wnioski nagły przechodził przez „obradę” Izby. Posiedzenie tymczasem trwało dalej bez przerwy. Olbrzymia większość Izby postanowiła walczyć z obstrukcją, a socjaliści wszystkich narodów gotowi byli do największych ofiar, byle ją zdusić i uwolnić parlament od — paraliżu! Pierwszej nocy tego posiedzenia Izby zorganizowano „pogotowie” posłów walczących z obstrukcją. Chodziło o to, żeby podczas wniosku o zamknięcie posiedzenia i wyliczenia obecnych posłów, było zawsze więcej niż stu posłów, czyli t. zw. „quorum”! Posłowie poprzynosili sobie pantofle, nocną bieliznę i t. d. aby spać w gmachu parlamentu i na dzwonek prezydenta zjawić się w Izbie dla utrzymania „quorum”. Bufet był w ciągłym obłożeniu, a w salach komisyjnych grano w karty. Spałem sobie smacznie w pokoju wiceprezydenta Izby, tow. Pernerstorfera, lecz na dzwonek zjawiałem się w Izbie i pełniłem w ten sposób „służbę” bez zaniedbań...

Zaczęte w środę posiedzenie trwało 83 godziny i skończyło się dopiero w nocy z soboty na niedzielę!

Był to wówczas rekord światowy, najsmutniejszy jaki można w tej dziedzinie zaznaczyć. Obstrukcja została pokonana. Słoweński poseł, ks. dr. Krek (sympatyzujący z Polakami i umiejący po polsku), zaproponował stronnictwom projekt ustawy, zmieniającej regulamin Izby. Prezydent miał prawo odkładać na koniec posiedzenia wszystko, co uzna za stosowne, ażeby w ten sposób panować nad rozumnym i celowym porządkiem dziennym pracy parlamentarnej! Zgodzono się na cały szereg dalszych drobnych zmian ustawy i rok 1909 zakończył się tryumfem stronnictw pracy, do których należeliśmy w pierwszym rządzie.

Pokonanie obstrukcji umożliwiło bodaj podstawową pracę parlamentowi. Ale logika nieubłagana żądań narodowych ośmiu narodów zamieszkujących Austrię, żądań pełni praw „samo-

stanowienia“, pełni samorządu, usunięcia się z pod obconarodowego panowania, rozsądzała gmach państwowy. Dążenie każdego narodu do możliwego wyodrębnienia się, dało się odczuć i w naszym socjalistycznym „Związku Parlamentarnym Socjalistów“. Utworzyły się odrębne kluby narodowe, które coraz to luźniej były z sobą związane. A gdy czescy towarzysze prawie zupełnie rozluźnili ten związek, musiał on z natury rzeczy niemal się rozpaść, bo nam, Polakom, nie uśmiechała się rola dodatku do towarzyszy niemieckich. Rozbieżności te zaczęły się wyłaniać nazewnątrz, i tylko powaga ludzi stojących na czele klubów zapobiegała zbyt jaskrawym wyrazom różnicy poglądów w przeróżnych sprawach austriackiego chaosu. Tylko zawodowe organizacje nasze były wspólne, ale po usunięciu się z nich czeskich robotników i nasza sytuacja w zawodowce była nieraz dość trudna. Gdyby nie moskalofilstwo, panoszące się w ogólnej polityce czeskiej, mogliby byli Czesi odegrać znacznie większą rolę w państwie i w partji. Niepodobna jednak było nam, Polakom, iść za tym prądem czeskim. Za blisko znaliśmy rządy rosyjskie w Polsce i gdzieindziej...

Niemcy austriaccy uciekli się przeciw Czechom pod opiekę Międzynarodówki socjalistycznej na Kongresie w Kopenhadze w r. 1910. Ale żadna uchwała Międzynarodówki nie mogła zmienić stosunków historyczno-narodowych w Austrii, żadna też perswazja niczego nie sprawiła, aby polepszyć wzajemne stosunki. A gdy nadto powstała wśród Czechów socjalistyczna partja zwana „centralistami“, idąca ręką w rękę z Niemcami i zaczęła grozić czeskiej partji rozłamem, nienawiść spotęgowała się jeszcze bardziej. „Centraliści“ nie mogli odegrać wielkiej roli, ale poruszyli do żywego wszystkie żywioły „autonomiczne“ wśród Czechów.

W tych pierwszych latach parlamentu ludowego podniosła partja socjalistyczna hasło „samorządu narodowego“ jako pierwszego postulatu demokracji. Teoretycznie było to rozumne i sprawiedliwe hasło, ale w austriackiej praktyce „królestw i krajów“ nie można było marzyć o jego urzeczy-

wistnieniu. Bo owe „królestwa i kraje“ były tworem historycznym, w którym ucisk narodowy zdawał się być treścią ich historii. W Czechach większość czeska panowała nad mniejszością niemiecką, o ile chodziło o samorząd Królestwa Czeskiego. W Tyrolu Niemcy jako większość panowali nad Włochami, na Śląsku Niemcy nad Czechami i Polakami, w Galicji Polacy nad Rusinami i t. d...

Trzebaby było rozbić najpierw owe „królestwa i kraje“, aby wprowadzić w życie autonomję narodową. A rozgraniczenie sąsiadujących ze sobą narodów nie było również łatwe. Wszędzie niemal były wyspy i mniejszości narodowe w łonie drugiego narodu! Był to jednym słowem problem olbrzymi, wymagający sił i pracy całego pokolenia. Problem nie do rozwiązania przy dynastji, opierającej się od wieków na owych „królestwach i krajach“. Usunięcie zaś dynastji rozbijało Austrię. Okazało się to znakomicie z końcem wojny światowej.

W tych trudnościach niezmiernych powstała w kołach socjalistycznych teoria autonomji narodowej, niezależnej od terytorjum, a opartej na przyznaniu się jednostki ludzkiej do kultury danego narodu, od czego nazwano ją „autonomją kulturalną“. Twórca tej teorii, tow. dr. Renner, próbował uzasadnić ją obszernie w kilku ciekawych książkach. Według Rennera możnaby narodowość uważać za wspólnotę równą np. korporacji religijnej. Jak katolik może doskonale pozostać katolikiem wśród protestantów i należeć do kościoła katolickiego wraz z innymi rozproszonymi współwyznawcami, którzy wśród obcego wyznania tworzą swoją gminę religijną, tak i Niemiec czy Czech może bez uszczerbku dla swej narodowości należeć do swej gminy narodowej wśród obcego otoczenia. Zbiór zaś tych gmin narodowych tworzy naród, który dba o szkoły, o rozwój języka i kultury duchowej. Znika tu pojęcie narodu związane z terytorjum, jako ciała gospodarującego na danej ziemi. „Autonomja kulturalna“ możliwa była do zastosowania jako podstawa bytu narodowego np. dla Żydów, rozproszonych po całym świecie jako

mniejszość narodowa. Ale i Żydzi nie mogli nią oddychać i stworzyli pojęcie swego terytorjum: „jüdische Gasse“ („żydowska ulica“)... Wreszcie i oni skorzystali z pierwszej sposobności, aby przy pomocy Anglii zyskać podstawę terytorjalną w Palestynie. Dzisiaj ta podstawa mieści 100.000 Żydów na 15 milionów, ale i ta dzisiaj jeszcze fikcja zmierza w kierunku innym, niż „autonomja kulturalna“ tow. Rennera. Dla stosunków austriackich pozostała ta koncepcja papierową. Naród bowiem jest także społecznością „gospodarczą“ na danym terytorjum. Załatwienie spornych interesów narodów osiadłych na tym samym obszarze da się przeprowadzić innymi środkami, niż uregulowaniem samych funkcji językowych i kulturalnych. Autonomja ma wielkie znaczenie, ale jako autonomja terytorjalna, zbliżająca naród dany do suwerenności na danym terytorjum. Oczywiście, że przy utworzeniu i skryształizowaniu się jakiejś organizacji terytorjalnej, któraby obejmowała liczne narody, ów pomysł autonomji kulturalnej może się rozwinąć i stać podstawą zadawalniającą potrzeby specjalnie „narodowo-kulturalne“, ale czynnik gospodarczy pozostanie i na przyszłość czynnikiem pierwszego znaczenia.

Na lipiec r. 1910 przypadała pięćsetna rocznica bitwy pod Grunwaldem. W Radzie miasta Krakowa powstała myśl uczczenia tego wiekopomnego, dla bytu Polski decydującego zdarzenia dziejowego. Partja nasza zgodziła się wziąć udział czynny w uroczystościach, między innymi także i z tego powodu, aby nie dopuścić do rozwinięcia się panslawistycznych bredni, grożących przy każdej antypruskiej manifestacji. Jakoż celu tego dopieśliśmy. Udział nasz w uroczystości na wspaniałych Błoniach krakowskich zgromadził tysiące robotników maszerujących pod czerwonymi sztandarami. Na Wawelu tłum robotniczy zaintonował „Jeszcze Polska nie zginęła!“ a potem „Czerwony sztandar“. Gdym siedział na przedzie śpiewających robotników, widziałem jak z jednego parterowego okna „proboszczówki“ na Wawelu ksiądz nas błogosławił, ale zato w drugim oknie inny ksiądz miotał

się i wrogo gestykulował. Słowa wrogie utonęły w potężnym śpiewie tysięcy... Stańczycy krakowscy byli podczas tych obchodów mocno „rozdwojeni“. Ich dworska polityka truchlała na myśl, że Niemcy mogą wziąć za złe Polakom ten wybuch entuzjazmu wobec wspomnień o pogromie Krzyżaków. Hr. Wodzicki Antoni, który procesował się z rządem pruskim o zdobycie słynnej Rydzyny w Księstwie Poznańskim, wyjechał dla bezpieczeństwa z Krakowa. Że rządowiec austriacki ksiądz kardynał Puzyna był podczas całego obchodu niewidzialny, to rozumiało się samo przez się. Przyjezdni endecy z posłem hr. Skarbkiem na czele chcieli wyrządzić socjalistom afront, ale potraktowałem młodego hrabiego tak bezwzględnie — może trochę za bezwzględnie — że bractwo to uciżyło się natychmiast. W dzień rocznicy, d. 17 lipca w niedzielę popołudniu zebrało się na starym rynku krakowskim ogromne zgromadzenie robotnicze, do którego przemawiałem. Wskazałem na milczenie mieszczańskich sfer w sprawie polskiej i krytykowałem ich tchórzostwo. Zresztą kilka ustępów mej mowy rzecz tę oświekli:

„W tych dniach świątecznych nie mówiono niemal wcale o tem, o czem milczeć nie można — mówić potrzeba!

Mówiono tutaj w Krakowie o wadach i błędach polskich, zalecano z wad tych się leczyć, wskazywano na rany, ale nikt tym tysiącom, tym tłumom polskim z całego świata zebranych, nie wskazał zła, nie zohydził błędu głównego, nie ujął ich jak brat za rękę, aby pójść drogą w lepszą przyszłość.

Może chciano nam cierpień oszczędzić, może serc krawić nie chciano... A może lękano się srogiego oblicza prawdy, która wypowiedziana, a potem odczuta, zdruzgotać gotowa cały dzisiejszy ład i porządek w Polsce.

Ten ład i ten porządek, pod którym państwo polskie rozewrane w strzępy, pod którym w Prusach ziemię z pod stóp chłopu polskiego wyrrywają, dzieciom polskim po polsku modlić się nie dają, robotnikom polskim mówić po polsku nie pozwalają.

Ład i porządek, który w zaborze rosyjskim zagnał na Sybir, zakuł w kajdany najlepszych Polaków — polskich robotników — a z rzekomych wodzów narodu, co zostali na wolności, porobił

carskich błaznów, neoslawistów i śmiesznych dyplomatów upodlenia naszego.

· Czy może ład i porządek zaboru austriackiego, zaboru, gdzie z kraju chłop przed głodem ucieka, gdzie starannie hodują chamsztwo w duszach ludzi, aby z nich zrobić rodzaj banderji, gotowej na zawołanie!...

Spokoju w Polsce znać tu, w Krakowie, nie chciano.

Nam tutaj radzą spokój, i jeszcze raz spokój, i modły do Pana zastępów.

Czy spokój zbawia?

W XVIII wieku spokój nas zgubił i shałbił. Gdy Kościuszko poprowadził garść wojska i chłopów krakowskich do walki o odzyskanie niepodległości — „spokój“ panował wśród szlachty... I doprowadził ten „spokój“ do tego, że nie rozwiązano kwestji pańszczyzny, pozostawiając rozwiązanie jej wrogowi... Dzięki „spokojowi“ utraciliśmy własną państwowość.

A właśnie święcimy Grunwald, którego znaczenie historyczne streszcza się w obronie państwa polskiego przed zagładą. Kwestja bytu państwowego obchodzi klasę robotniczą. I nasze nędzy w znacznej części płyną z braku jedności, wolności i niepodległości narodowej. I polskiemu robotnikowi potrzebny jest pancierz własnej państwowości, jaki mają narody zachodniej Europy. Dążymy więc do wyzwolenia narodowego. Nie sny to, nie czcze mary romantyki rewolucyjnej, ale konieczny proces historyczny! Tylko niepodległość narodowa jest drogą do zbratania, do solidarności wszystkich ludów!

Tłuczona febrą szowinizmu demokracja mieszczańska schodzi coraz częściej na manowce i — występuje przeciw klasie robotniczej na polu polityki narodowej, przez co popełnia błąd historyczny, który jej samej wszelką siłę odbiera.

Ale robotnik i chłop nie daje za wygraną.

Odrodzenie Śląska Górnego i Śląska austriackiego, rewolucja w Królestwie, rok 1905 w Galicji — to wszystko wskazuje, że masa narodu idzie swoim torem, że gotują się w milionach ludu nowe dążenia, nowe siły, które kiedyś wystąpią na arenę dziejową, aby zrównać nas z narodami Europy zachodniej, aby nam z członków zerwać kajdany, a z czoła zmyć hańbę niewoli.

Może ani jeden z nas tu zebranych nie wejdzie do ziemi obiecanej, do Polski zjednoczonej, niepodległej, Polski ludowładczej i szczęśliwej, może nas od niej dzieli odcłanianie ofiar, morza łez naszych i strugi krwi naszej, to wiemy jednak, że spokojem do niej nigdy nie wejdziemy.

Oto dlaczego nie wzywam Was do spokoju i modłów, lecz zważywszy na wielkie nauki i doświadczenia dziejów ludzkich, dziejów narodów podbitych, chciałbym serce każdego z Was uczynić dzwonem, który nie tylko oddaje cześć zmarłym, lecz przede wszystkim żywych do życia by wołał i wroga pioruny przełamał!

Wzruszający telegram wysłali do Krakowa socjaliści polscy w Berlinie:

„Z niewoli babilonu krzyżackiego, znękani, cierpiący pod brzemieniem hakaty, łączymy się myślą i duchem z rodakami, zebrany na wiekopomną rocznicę zwycięstwa polskiego nad chytrą chciwością krzyżactwa, w prastarej stolicy kultury i u źródła duchowego narodu polskiego, w naszym Krakowie, dzieląc z wami radość z wspomnień świetności narodu naszego — niezłomni w wierze, iż nasze cierpienia, iż nasza niewola już długo trwać nie może — wołamy do was rodacy: otuchy! jedności! wszechstronnej oświaty mas ludowych! a dojdziemy do Grunwaldu przyszłości! niech żyje postęp! niech żyje oświata ludowa! precz z najazdem! niech żyje wolna niepodległa Polska! *Towarzystwo socjalistów polskich w Berlinie. Klub dyskusyjny im. Jarosława Dąbrowskiego w Riksdorffie. Koło śpiewaków „Wolny duch“ w Berlinie.*

Podczas obchodu trzymano zdala wszelkie próby panslawistycznych objawów, a gdy na uczcie literatów i polityków słynny poseł dumski p. Rodiczew wypowiedział się, że Polska niepodległa może powstać za jakich pięćset lat (!), wówczas już nikt nie śmiał zachwalać polityki ugodowej wobec Rosji. Najsiarczystsze gromy za Grunwald spadły na nas ze strony rodzimych „esdeków“. Nabesztawszy nas od ostatnich, pisał półgłówek z pod znaku pani Róży Luksemburg:

„Precz z pamiątką grunwaldzką — niech żyje pamięć wszechrosyjskiej rewolucji! Precz z oszustwem i wyzyskiem słowiańskim — niech żyje jedność klasowa polskiego i rosyjskiego proletariatu! Precz ze słowiańskim nacjonalizmem — niech żyje niemiecka klasa robotnicza!“

Odezwa ta podobna jest dziwnie do kołowacizny odezwowej naszych dzisiejszych komunistów.

Aby ustalić „urzędowo“ niejako, czy Rosjan zapraszano do

Krakowa, zapytałem o to prezydenta dra Lea na posiedzeniu Rady miejskiej. Z odpowiedzi jego wynikało, że zaproszono tylko reprezentację miast Pragi, Lublany, Zagrzebia i Zadaru z tem, że obchód ma być polski a nie „słowiański“. Gdy stowarzyszenie „Kultura słowiańska“ w Moskwie się zgłosiło, zaproszenia mu nie posłano. Nie wiem tylko czy można było pogodzić z krakowskim obchodem mowę pośła polskiego w Berlinie, ks. prałata Jażdżewskiego, który właśnie w owych dniach pamiętnych, imieniem Koła Polskiego, zgadzał się z trybuny sejmu pruskiego na podwyższenie pensji Wilhelma II o 3 miliony? Ale każdy wie, jak godnie obchodzić rocznice narodowe.

Wkrótce po tych zdarzeniach pojechałem na międzynarodowy Kongres socjalistyczny w Kopenhadze, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki na objazd pomysłany bardzo szeroko. Przeplłynąłem ocean na miłym holenderskim parowcu „Rotterdam“ i przybyłem w połowie września do Nowego Yorku, gdzie w przystani powitano mnie serdecznie. Około tysiąca towarzyszy cisnęło się koło mnie i musiałem przemawiać wprost pod gołym niebem... Wynajęto mi pokój i dano przez dwa tygodnie odpocząć, a raczej poznać olbrzymie miasto, największy port świata. Byłem w sądzie, na giełdzie, w kościołach, w więzieniach, poznałem przeróżne „ghetta“ żydowskie, włoskie, chińskie, byłem w redakcjach, teatrach, w największej operze i w największym cyrku świata i t. d. Czytałem okropną prasę amerykańską i poznawałem najwybitniejszych socjalistów polskich i amerykańskich. Poznałem tow. Maurycego Hilquita (emigrant z Wilna), tow. Lee i jego sympatyczną żonę, a także emigrację rosyjską, żydowską i niemiecką, najsilniejszą grupę w socjalizmie amerykańskim. Dnia 2-go października zacząłem w porozumieniu ze „Związkiem Socjalistów Polskich“ moją pracę objazdową wielkiem i uroczystem zgromadzeniem w pięknej sali „Cooper Union“. Potem przez dwa miesiące jeździłem w towarzystwie bardzo miłego towarzysza Grimma, emigranta ze Stryja, od miasta do miasta, gdzie mieszkali Polacy. „Związek Socjalistów

Polskich“ ułatwiał mi wszystko. Zwoływał zgromadzenia, opłacał moją podróż i starał się, aby mój objazd przyniósł dodatnie rezultaty. Odbyłem w ten sposób coś 40 zgromadzeń publicznych, a że to był okres wyborów na prezydenta, więc zgromadzenia były pełne ludu ciekawego, co też powie ten przybysz z „starego kraju“? W niektórych miejscowościach nie chcieli jednak polscy chłopci chodzić na moje zgromadzenia, bo właśnie doznali smutnego i bolesnego zawodu z powodu jednego „rodaka“... Oto p. Zbyszko Cyganiewicz zapowiedział był niedawno mocowanie się z amerykańskim siłaczem p. Gotchem. Chłopci porwani patriotyzmem stawiali oczywiście na Zbyszka. No i przegrali, bo Gotch Zbyszka obalił! Biedacy potracili setki tysięcy dolarów i nie chcieli słyszeć o nowym jakimś Zbyszku... Na zgromadzenia moje ci zgrani patrioci polscy nie byli zatem łaskawi. Polscy księża katoliccy rozpoczęli przeciwko mnie szaloną nagonkę, i to z ambon w sposób brutalny i nieprzyzwoity. Podczas gdy jedni opisywali, jak to ja, nakradłszy w Polsce pieniędzy, musiałem uciekać za morze, drudzy przestrzegali wiernych, aby ani grosza nie składali na moich wiecach, bo ja wszystko przepuszczę w Europie... Bronili swoich fortun jak umieli. Był to okres prawdziwego bogactwa księży w polskich parafjach. Pomimo zakazu Rzymu pobierano opłatę za wejście do kościoła, zbudowanego za pieniądze wiernych. Opłaty zaś za śluby, chrzty, pogrzeby i spowiedź bywały nieraz bardzo wysokie. Dochód 50.000 dolarów w roku nie był tu wcale niezwykłym. Żaden biskup w Polsce nie miał takich dochodów. Wystarczy zresztą przytoczyć główną cyfrę: 42 milionów dolarów wydawanych rocznie przez 4 miliony Polaków na utrzymanie swoich kościołów. Jest to olbrzymi wydatek 10 dolarów (60 złotych) na głowę Polaka amerykańskiego! W Polsce odrodzonej płaci każdy Polak przeciętnie 74 zł. na utrzymanie całego państwa z wojskiem, urzędnikami, sądami, szkołami, klerem i t. d. W Ameryce księża zabierali tyle samo prawie na siebie! W różnych pobożnych bankach okradano bez litości naiwnych parafjan a moralność płciowa tych ory-

ginalnych „pasterzy“ dawała wiele materiału do uwag zgorszonym owieczkom. Pomimo tego wszystkiego nie pozwoliłem, aby na moich zgromadzeniach prowadzono polemikę religijną, do czego mieli chętkę różni fanatycy z „kościół narodowego“, którzy chcieli skorzystać z tłumnych wieców dla swojej kościelnej propagandy. Gdzie się rozszerzył „kościół narodowy“, tam podupadała organizacja robotnicza. Życzyłem im powodzenia, ale byłem zdania, że spory kościelne powinny się rozgrywać nie na robotniczych barkach. Nie miałem przytem zaufania do księży w robotniczej polityce rewolucyjnej i dotąd przynajmniej nie miałem powodu zmienić tej opinii. Może kiedyś wyrośnie takie pokolenie księży, z którymi będzie można pracować i obok nich walczyć bez obawy, że pewnego pięknego ranka kłątwa biskupia czy papieska nagle księdza odmieni...

Objechałem najpierw okolice N. Yorku, potem przez Baltimore, Filadelfję, Waszyngton pojechałem ku Chicago, zwiedziwszy Pensylwanję, Cleveland i Detroit. \Odbywałem zgromadzenia w polskich osadach górniczych i zwidziłem „miasto dymu“ Pittsburg, gdzie w hutach tracili swoje siły i zdrowie polscy robotnicy. \Byłem u grobu tych polskich najmitów, postrzelanych podczas strejku pod Pittsburgiem przez „Pinkertonów“ Carnegiego... Zwidziłem słynne rzeźnie w Chicago, osławione w powieściach Sinclaira, byłem wśród kolonji polskiej w Pullman, znanem z produkcji wagonów. Odwiedziwszy „miasto browarów“ Milwaukee, poznałem burmistrza jego tow. Seidla i posła z tego okręgu tow. Bergera. Był to wówczas jedyny poseł socjalistyczny w Kongresie (parlamente) Stanów Zjednoczonych. Potem wróciłem znów ku Atlantykowi, odwiedzając po drodze Buffalo i dalsze osady polskie i odbywając zgromadzenia, aż dotarłem do Bostonu.

\Pod koniec mej ogromnej drogi odbył się Kongres Związku Socjalistów Polskich w Bridgeport, skąd wysłaliśmy depeszę staruszkowi tow. Limanowskiemu, który obchodził swój siedemdziesiąty piąty rok urodzin!... Jakże się cieszę, że ten

cudny staruszek żyje jeszcze i działa w wolnej Polsce, w chwili, gdy to piszę!

Wśród polskich socjalistów dużo było ludzi zdolnych i gotowych do pracy. Jednym z najpoważniejszych był tow. Aleksander Dębski, „proletarjatek” a potem członek P. P. S. Osobistość silna i piękna, sięgająca jeszcze czasów „Proletariatu” i spisków carobójczych. Pracował całe życie ciężko i na starość mógł wreszcie powrócić do wolnej polskiej ziemi. Pierwsze kroki stawiał wtedy w N. Yorku Bronisław Kułakowski, niegdyś adwokat warszawski, obrońca rewolucjonistów, przytem kpiarz i paliwoda, ale najoryginalniejsze pióro, jakie w polskiej publicystyce zdarzyło mi się spotkać. Pracował tu od lat mój dawny kolega parlamentarny tow. Jan Kozakiewicz. W Chicago poznałem redaktorów „Dziennika Ludowego”, tow. Kochanowicza i Mazurkiewicza. Tow. Borkowski, Bańka, Słowik i inni, lekarze — tow. Zajączkowski i Szreter, oraz miejscowi organizatorzy socjalistyczni, to był spory zastęp ludzi czynu, pracujących wśród robotników polskich w Ameryce. Ale nie można powiedzieć, ażeby atmosfera obyczajowa i towarzyska amerykańska sprzyjała rozwojowi socjalistycznych organizacji. Potęga kapitalizmu, a jeszcze bardziej jego niesłychane, drapieżne metody zwalczania idei socjalistycznych, możliwość ekspansji niebywalej z powodu wolnej ziemi i skarbów przyrody oraz wyzyskiwania Kanady i Meksyku, a także względnie wysokie zarobki robotnicze i rozwój instytucji demokratycznych, to wszystko razem stwarzało naiwne przeświadczenie w masie pracującej, że przed każdym robotnikiem stoi otworem droga do wzbogacenia się bezgranicznego!... Cóż z tego, że majątek Stanów Zjednoczonych należał niemal w 90% do garstki bogaczy, skoro przed jednostką robotniczą stała karjera czysto kapitalistyczna. A przytem przypływ co roku kroci, a nawet miliona robotników europejskich, czynił wielką organizację niemożliwą. Arystokracja robotnicza amerykańska dbała tylko o siebie, bo też i nie umiała ani nie mogła asymilować tłumu głodnych i ciemnych przybyszów z Europy. Zasada „Self help” — „Pomagaj sam sobie” — była podstawą

konstytucyjnego życia Ameryki Północnej i nie chciała ustąpić zasadzie społecznej, opiece społeczeństwa nad jednostką. Najwyższy trybunał unicestwiał wszelkie socjalno-polityczne ochronne ustawy poszczególnych stanów i wolna konkurencja u dołu kwitła. U góry panowała zmowa i ścisła organizacja bogaczy jako „korner“, „trust“ i „ring“, zabezpieczające bogaczy od jednostkowego ryzyka! Walka rządu z trustami i kartelami kapitalistów nigdy nie osiągnęła celu i była czasami prostą komedią. Niezwykła tolerancja wobec dziesiątek wyznań religijnych i poglądów politycznych (byle nie socjalistycznych!) odnosiła się do rasy białej, bo murzyni byli traktowani w dziki nieraz i okrutny sposób, „żółtych“ do kraju nie wpuszczano, a Indianie zostali faktycznie wyniszczeni. Polska emigracja zajmowała, pomimo swej liczby, bardzo podrzędne stanowisko. Wynajmowani przez partje amerykańskie „politykierzy“ i szynkarze polscy dbali o to, aby głosy polskie padały na tego, kto je kupił. Po wyborach nie zajmowano się Polakami. Patrjotyzm polski przybrał tu cechę zabawy towarzyskiej za pomocą tworzenia „wojska polskiego“, tj. różnych „ułanów św. Józefa“ (bez koni), piechoty bez broni i artylerji bez armat. Było to wojsko niemal wyłącznie dla procesji, a potem dla wspólnej pijatyki utworzone. Szynkarz („salunista“), ksiądz i politykier dbali o to, żeby nic z tego nie wyszło. Dzielnica polska zaczynała się tam, gdzie zaczynało się — błoto. I nic dziwnego, bo Polacy z Galicji i z Królestwa uważali swój pobyt tutaj za przejściowy. Byle uzbierać grosza, choćby głodując, a potem wrócić do Polski! Tylko Poznańczycy zostawali tu na stałe i ci mieszkali lepiej. Mniejsze osady polskie jak Pullman lub Fort Wayne robiły wrażenie sympatyczne z powodu solidarności i zwartości wewnętrznej, ale większe zbiorowiska, jak N. York, Detroit, Chicago były słabo zorganizowane. ✕ Podróż moja przyczyniła się do ożywienia organizacji i agitacji w szeregach polskich. ✕ Na fundusz wydawniczy „Naprzodu“ przywiozłem z Ameryki około 1.000 dolarów.

Na prośby Żydów i Niemców nowojorskich musiałem odbyć wśród nich zgromadzenia. Na jednym przemawiałem w ogrom-

nym teatrze żydowskim, popierając kandydaturę tow. L o n d o n a na gubernatora stanu N. Yorku.

Z początkiem grudnia 1910 r. po ciężkiej pracy odetchnąłem wreszcie na okręcie, wiozącym mnie do Europy. Przebywszy piękną burzę w kanale La Manche, wylądowałem w B r e m i e, gdzie odbyłem zgromadzenie z Polakami bremeńskimi. Po dwudziestu godzinach ocknąłem się w Krakowie.

ROZDZIAŁ XX.

Zimmermannjada. — Rydzyna. — Korupcja poselska. — Dzień kobiet. — Wybory parlamentarne w r. 1911.

W tydzień zaledwie po powrocie z Ameryki wniosłem w parlamencie interpelację z powodu protestów studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego przeciw ks. Kazimierzowi Zimmermannowi, świeżo mianowanemu profesorowi wydziału teologicznego. Chodziło o poziom naukowy uniwersytetu. Studenci stanęli w obronie nauki przeciw agitatorom klerykalnym. Księdza Zimmermanna sprowadzono z Poznańskiego, aby dodał poloru i polotu miejscowym domorosłym klerykałom, przegrywającym haniebnie w walce z socjalizmem. Sprowadzono go na wydział teologiczny, ale równocześnie ogłoszono publiczne jego wykłady na temat „Chrześcijańskie nauki społeczne“. Oczywiście, że katedra rzeczywistych nauk społecznych była nieobsadzona. Młodzież podniosła gwałtowny protest. Wyrazem tego protestu w parlamencie była moja interpelacja, zarzucająca ks. Zimmermannowi brak jakichkolwiek prac naukowych, a zato autorstwo lichych broszurek agitacyjno-klerykalnych, zawierających naiwne brednie w rodzaju twierdzenia, że katolicyzm sprzyja płodności narodów itp. Wkońcu zwróciłem uwagę na głupkowatą pracę księdza pt. „Moja pani, przyczynek do psychologii księżych gospodyń“, która pod popularnym tytułem „Moja baba“ ośmieszała autora w szerokich kołach publiczności. Ponieważ Senat oddał protestowiczów studenckich pod śledztwo i groził im setkami relegacji, więc zażądałem od hr. Stuerghka, ówczesnego ministra oświaty, aby wziął w obronę prawdziwą naukę i zniósł policyjne szykany, a młodzież uspokoił co do tego, że „najstarszy uniwersytet

polSKI nie stanie się przytuliskiem obskurantyzmu oraz klerykalnej, antynaukowej demagogii“.

Sprawa ks. Zimmermanna stała się pod wpływem zaślepienia Senatu i krewkości młodzieży pierwszorzędną sprawą życia uniwersyteckiego, przeniosła się na uniwersytet lwowski, gdzie żywo poruszyła młodzież i zaogniła się do tego stopnia, że uniwersytet stał się widownią walk ogromnej większości młodzieży z nieliczną mniejszością klerykalną, cieszącą się jednak opieką policji i Senatu. Senat uparł się, że wykłady „naukowe“ księdza profesora muszą się odbywać, a młodzież udaremniała je, przychodząc na nie masowo. Wreszcie w styczniu Senat relegował 200 studentów. Skandal rozrastał się, a prof. Witkowski, rektor uniwersytetu, znakomity fizyk i szlachetny człowiek, był z powodu ciężkiej choroby serca za słaby, aby mu zapobiec. Klerykalno-konserwatywni profesorowie wzięli górę! Doprowadzili też do strajku uniwersyteckiego, który przerzucił się potem na część uniwersytetu lwowskiego i zwrócił się do wszystkich uniwersytetów austriackich z żądaniem poparcia. Sprawa stawała się poważną. Gdy wreszcie w dniu 1 lutego 1911 r. młodzież protestująca zgromadziła się w uniwersytecie wbrew zakazowi Senatu, ten wezwał policję i wojsko przeciw studentom. Dwie kompanje wojska otoczyły gmach „Collegium novum“. Rektor prof. Witkowski ogłosił uniwersytet z polecenia władz za zamknięty. O godzinie 7½ wieczorem policja miała zająć uniwersytet. Na plantach rozłożyło się wojsko, a za niem tysiączne tłumy publiczności, zaniepokojonej o losy młodzieży w gmachu. Chwila była ciężka. „Obleżeni“ akademicy posłali do mnie o pomoc w tej obieży. Było około 5-ej po południu. Przyszedłem, rozmówiłem się z starszymi komisarzami policji i przez kordon wojskowy przedostałem się do wnętrza. Oświadczyłem studentom, zgromadzonym w ogromnej sali Kopernika, że podejmuję się cofnąć wojsko, jeżeli zachowają się spokojnie i nie powezmą decydujących uchwał. Uczynię to bez ujmy dla ich akademickiego honoru. Przyrzekli zachować się spokojnie. Poczem wraz z po-

słem drem Grossem i przy pomocy srodze strapionego rektora skłoniłem policję do cofnięcia wojska z tem, że młodzież potem uniwersytet opuści. Udało się szczęśliwie przeprowadzić to wszystko, poczem studenci urządzili wieczorem w trzaskający mróz pochód pod pomnik Mickiewicza na rynku.

Sprawa skończyła się relegacją tow. Jemielewskiego (obecnie poseł sejmowy „Wyzwolenia“), Heltmana i Baścika (lekarz). 246 słuchaczom udzielono surowej nagany z groźbą relegacji w przyszłości, 16 słuchaczom udzielił Senat zwykłej nagany.

Książd profesor po tych przejściach stał się cichym. Umarł jako rektor w r. 1925. Rząd jednak nie zapomniał tak łatwo studenckiego strajku i prowadził potem surowe śledztwo przeciw policji (dyrektor Flattau) za to, że usłuchała głosu rozsądku i do przelewu krwi nie doprowadziła. Niech tylko gdziekolwiek policja roztropnie postąpi, a wnet wyższe władze zaczynają pleść głupstwa o upadku „autorytetu“... Skończyło się na niczem, bo dr. Bobrzyński, ówczesny namiestnik, nie należał do tego typu władców, co hr. Stuerghk.

Oczywiście, że klerykali i stańczycy lamentowali bardzo żałośnie z powodu skompromitowania przez socjalistów agitatora klerykalnego. Hr. Stanisław Tarnowski na zgromadzeniu dozorców domowych w „Sokole“ wołał z namaszczeniem: „Rozruchy uniwersyteckie zrobili ci sami, co we Francji i w Portugalji rządzą, w Rzymie burmistrzują w osobie p. Nathana... Jedni nazywają ich socjalistami, drudzy żydami, inni masonami, ale nikt nie wskaże, gdzie się jedni kończą, drudzy zaczynają, a to pewna, że łączą się wszyscy we wspólnym celu zniszczenia chrześcijaństwa“...

Emerytowany profesor widział rzeczy stanowczo za czarno. Ani Francuzi ani Portugalczycy nie robili strajku w Krakowie, tylko poprostu polska młodzież studencka...

Równie dramatycznie ukształtowała się moja akcja w sprawie Rydzyny w Radzie miasta Krakowa. W dniu 13 stycznia 1911 r. wniosłem do prezydenta miasta interpelację, którą w wyjątkach przytoczę:

„W ostatnich czasach zaszedł fakt smutny, fakt sprzedawczykostwa ze strony polskiej. Mianowicie majorat rydzyński mający obszaru 15.000 hektarów, którego ustawa przeznaczała jego dochody na rzecz Komisji Edukacyjnej, chciał zagarnąć rząd pruski, występując jako rzekomy spadkobierca Komisji Edukacyjnej, a dwóch najbliższych agnatów, hr. Henryk Potocki i hr. Antoni Wodzicki, rozpoczynając proces z pruskim ministerstwem oświaty o niepodzielność majoratu i o wypełnienie jego celu — w czasie procesu sprzedali swoje pretensje rządowi pruskiemu za pięć, względnie za cztery miliony marek! Prowadzili z ich strony tę sprawę dwaj adwokaci: poseł Dziembowski z Poznania i Loewenstein ze Lwowa.

I już donosi prasa niemiecka, że rząd pruski postanowił rozdzielić tę ordynację i ośm tysięcy hektarów oddać „Komisji Kolonizacyjnej“, żeby osadzać tam Niemców, a lasy oddać na własność domen pruskich, a więc rządu, który odmawia nam praw, który wydiera nam język i ziemię!

Powiedzą może, że sprawa jeszcze „nie jest skończona“, że sprawa jest „w toku“, — jak to właściciel „Dziennika Polskiego“ p. Loewenstein oświadczył w interwiewie w „Dzienniku Polskim“, twierdząc że są jeszcze inni, dalsi agnaci, którzy się może swych pretensyj nie zrzekną. A równocześnie prasa poznańska zamieszcza anonimowe doniesienia, jakoby p. Dziembowski miał jakieś tajne „dossier“ w sprawie rydzyńskiej, wystarczające dla oczyszczenia owych dwóch hrabiów. Ale w rzeczywistości okazuje się, że nic niema na tem całym „dossier“, że to wszystko są wykręty.

Natomiast faktem niezbitym jest, że otrzymano sumę, żeby proces dla rządu pruskiego skończył się pomyślnie — i wobec tego śmiesznem jest wszelkie gadanie. „myśmy wzięli, ale są inni agnaci, którzy się może nie spodlą“...

Dlatego w tej Radzie, skoro nikt inny tego nie uczynił, uważam za konieczne zapytać p. Prezydenta:

Czy hr. Wodzicki złożył mandat radziecki?

Jeżeli nie, w takim razie czy nie uważa p. Prezydent za stosowne po porozumieniu się ze wszystkimi odcieniami w Radzie miejskiej zarządzić wyznaczenie komisji z 7 członków, aby zapytała hr. Wodzickiego, czy jest prawdą, co bez sprzeciwu pisze cała prasa polska, i aby wezwwała go do oczyszczenia się z ciężącego na nim zarzutu sprzedawczykostwa“.

Prezydent Leo obiecał zarządzić tajne posiedzenie dla tej sprawy. Kiedy na tajnym posiedzeniu rozwinąłem moją interpelację, mogłem obserwować piękne kwiatki służalczości wobec „pana hrabiego“... P. dr. Doboszyński (znany z skandalicznej sprawy okpienia Francuza Boishebert) żądał „delikatności“ wobec hr. Wodzickiego i chciał „pozostawić decyzji“ jego, „czy zechce dać wyjaśnienia wobec komisji, którą sam hr. Wodzicki proponuje“, a drugi radca p. dr. E. proponował, żeby Rada zwróciła się „z prośbą do hr. Wodzickiego i z pytaniem, jakiego żąda sądu, aby się usprawiedliwić z zarzutów, podniesionych przez p. radcę Daszyńskiego“... Pomimo tych służalczych głosów Rada uchwaliła moją rezolucję: „Wybiera się komisję, złożoną z prezydum i przewodniczących sekcji, celem rozpatrzenia zarzutów“ itd... „Komisja ma Radzie przedstawić referat i wnioski“.

Wśród postępowania procesowego owej komisji, która nadto ogłosiła swoje posiedzenia za tajne, mogłem obserwować dziwne zachowanie się prasy narodowo-demokratycznej. Napozór popierały „Słowo Polskie“ i „Kurjer Poznański“ moje zabiegi, zmierzające do zupełnego wyjaśnienia sprawy rydzyńskiej, ale — mimo przechwałek, że mają materiały — nie dały mi ani jednego wiersza informacji. Zato w nieładny sposób zarzucały mi, że się cofam i t. d. Komisja miała bardzo szczupły materiał dla osądzenia sprawy. Powoływano się na to, że uzyskanie owych kilku miljonów od rządu pruskiego dla obu agnatów było zwycięstwem polskim i t. d. Pp. Dziembowski i Loewenstein, obaj adwokaci nad miarę zręczni, nie mogli ze swego „dossier“ zacytować nic ciekawego. Cała rzecz tedy leżała w tem, czy agnaci oddadzą na cele narodowej oświaty pieniądze otrzymane od Prusaków, ale i na tym punkcie nie uzyskano nic pewnego. Mieszczaństwo, zamierające w czci dla arystokraty, jedyne go hrabiego w Radzie miejskiej, wybieliło go też z namaszczeniem. Dnia 10 lutego 1911 r. odczytano w Radzie orzeczenie komisji: „Sądząc na podstawie dostępnych sobie dokumentów i wyrażając przekonanie, że fundusz, uzyskany z powodu rozwiązania ordynacji rydzyńskiej,

użyty będzie w myśl zasadniczej intencji pierwszego założyciela ordynacji, nie tylko na trwałą lokację w ziemi, lecz równocześnie w pokaźnej części na cele edukacji narodowej, komisja nie widzi w postępowaniu hr. Antoniego Wodzickiego niczego, co by mu czyniło ujmę jako Polakowi, oraz członkowi Rady miasta Krakowa“.

Po złożeniu tego sprawozdania zażądałem głosu, którego mi dr. Leo dać nie chciał. Powstały więc sceny burzliwe, trwające około godziny. P. dr. Leo musiał mi wkońcu głosu udzielić. Stwierdziłem, że „suma przyznana przez rząd pruski hr. Wodzickiemu i Potockiemu jest — po rozwiązaniu ordynacji — polskiem dobrem publicznem i jest obowiązkiem tych panów sumę tę w całości oddać na polskie cele publiczne“.

Czy obaj ci panowie sumę tę oddali Polsce, tego nie umiem dziś powiedzieć.

Ale nie tylko arystokracja polska stała pod zarzutami nieczystego postępowania w sprawach publicznych. Niemal równocześnie odsłaniało się i na jaw wychodziło zepsucie i zdemoralizowanie posłów chłopskich.

Na pierwszym miejscu stali tutaj handlarze ludźmi, a g e n c i e m i g r a c y j n i. Ks. Stojkowski został agentem towarzystwa „Austro-Americana“, ks. Szponder miał znów „Świętego Rafała“, poseł Szajer dostarczał towaru ludzkiego fabrykantom szwedzkim, poseł Stohandel miał agencję „Opatrzność“ w Krakowie, a potem „Patria“ w Wiedniu. Cała ta hyjenia kompanja obdzierała chłopów emigrantów, gwałciła dziewczęta chłopskie na kwaterach emigranckich i tuczyła się groszem najbiedniejszych. Wszyscy wiedzieli o tem, sprawy te były sądownie ujawnione i napiętnowane! Obok handlarzy emigracyjnych stanęli godnie chłopscy posłowie, należący do narodowej demokracji, Paduch, Wiącek i Fiedler. Ci, a także kilku innych sprytniejszych i za rękę nie złapanych, oparli „interes“ poselski na wyrabianiu koncesji szynkarskich dla Żydów. Opinia publiczna i ustawa domagały się zmniejszenia liczby szynków. Sprawę miał przeprowadzić namiestnik.

Otóż protekcja poselska, w zмовie z urzędnikami namiestnictwa, umiała zrobić z tego doskonały interes. Zdumiewającą rzeczą były listy tych półanalfabetów chłopskich pisane do „sekretarzy“, czyli swoich pomocników w ściąganiu od Żydów sum, dochodzących czasem do 5.000 koron za koncesję! Pyszny był Paduch w następującym liście:

„Żydzi zdradzili sprawę. Niech będzie pochwalony Pan nas Jezus Chrystus! Ni mogę tego znieść coś narobił ty z temi wekslami i listami. Ten list, co poseł Fiedler pisał do Goligera, to wczoraj na Kole był czytany przez Stapińskiego, dali te weksle co ja podpisał, to Stapiński miał ich 7 i na Kole pokazywał, po mordzie chciałem go nawalić, ale uciekł. Żyd cygan weksel dał Stapińskiemu gwałt! Mojsiu Kanarek został przezemnie z parlamentu wyrzucony“... Sprawy te chłopscy posłowie traktowali z całą swobodą.

Tak np. Fiedler pisze bez żenady:

„Na interwencji Paducha przyjechałem do Lwowa w sprawie waszej o koncesje szynkarskie; staraniem mojem i kolegi Paducha będzie sprawę traktować pomyślnie. Każda sprawa potrzebuje wydatków — tak i tutaj kosztą są i będą, obiecana kwota być musi 5.000 koron, a jak nie przyjdzie do skutku, to się zwróci. Czekam do wieczora 10—11 na koszt. *Bartłomiej Fiedler*“.

Korupcja posłów chłopskich w polityce parlamentarnej obracała się nadto około wyzysku kasy rządowej, albo łapówek od różnych „interesantów“. Zapomogi dla powodzian, przydział jakiegokolwiek towarów na wieś (skóra!), dzierżawa lasu, czy gruntu publicznego, koncesje wiejskie i t. p., to wszystko stanowiło i stanowi cel pożądań wielu brudasów poselskich pochodzących ze wsi. Staje ten typ godnie obok szlachciców, tuczających się w owym czasie prawem propinacji (wyszynku wódki), bonifikacjami gorzelnianymi, wydobywaniem od referentów ministerjalnych prawa wyřębu ogromnych połaci lasów rządowych (prawa odprzedawanego nazajutrz Żydom za krocie tysięcy i miliony), koncesjami kolejowymi (odprzedawanymi za wysokie sumy przedsiębiorcom właściwym), oszustwem na podatku, w gorzelni, browarze i t. d. wreszcie synekurami, gdzie próżniak arystokratyczny żył za

pieniądze publiczne. Miałem przez dwadzieścia lat pobytu w parlamencie wiedeńskim bardzo dużo takich typów przed sobą i na jednemu z nich kark skręciłem. Nie lubiano mnie też za to. A jednak wystrzegałem się pilnie tego, żebym nie został „specjalistą” w zwalczaniu korupcji. Korupcja jest bowiem „wybujałością” różnych zresztą „normalnych” zjawisk systemu kapitalistycznego. Kupiec, biorący spokojnie i prawnie lichwę stuprocentową, właściciel akcyjnego kapitału, zgarniający anonimowo bez żadnej pracy miliony w procentach i dywidendach, są tak samo szkodliwymi społecznie, jak i korupcjonista, o ile chodzi o istotę zła, o zagarnięcie wartości cudzej pracy. Korupcjonista — mały czy wielki oszust — łamie jednak „porządek prawny”, nadużywa ewentualnie mandatu poselskiego, uprawia szantaż w gazetach i t. d. Pewno, że jest to ciężka szkoda w tworzeniu się pojęć moralnych. Ale w ustroju kapitalistycznym codziennie nągina się prawo na korzyść bogacza, a krzywdzi się ubogą masę. Każdy budżet kapitalistycznego państwa jest ogromnym zbiorem przywilejów dla bogatych, a krzywd dla ludzi pracujących. Korupcja moralna samego systemu kapitalistycznego jest stokroć straszniejsza, niż wszystkie karne procesy o kradzież, oszustwo, sprzeniewierzenie i t. d. razem wzięte. Przytem taki pogromca korupcji, wyszukujący żeru dla swoich wystąpień i obiecujący pomoc dla każdego pokrzywdzonego, staje się po pewnym czasie sam największym korupcjonistą. Wydaje się to paradoksem, a jednak widziałem w mojej długiej pracy publicznej bardzo często takie właśnie zjawiska. Przedewszystkiem pogromca pada często sam łupem mistyfikacji i niedokładnej informacji i często w obronie łotra atakuje niewinnych ludzi. Następnie wiele zależy od tego, która ze stron walczących zjawi się pierwsza u pogromcy korupcji. Jeżeli to będzie krzywdziciel, to oczywiście wyjdzie jakieś nowe łotrostwo i to już przy pomocy moralizującego antykorupcjonisty. Wszystkie pisma t. zw. antykorupcyjne stają się po pewnym czasie nawpół rewolwerowemi!...

Podam dla przykładu taki n. p. fakt. Towarzysz pewien

z P. napisał do mnie list z bolesnym protestem przeciw oburzającej niesprawiedliwości sądu. Żonę jego skazano na miesiąc aresztu za uderzenie sąsiadki — chusteczką do nosa! Poprosiłem przyjaciela adwokata, aby tę niegodziwość sądową zbadał. Adwokat doniósł mi, że wprawdzie owa pani uderzyła sąsiadkę chusteczką do nosa, ale w chusteczce był — kamień!... Zaniechałem tedy ratowania „pokrzywdzonej“ sądow-
nie ofiary...

Poseł jest nieraz celem najróżnorodniejszych kłamstw, nie-
domówień, przekręceń czynionych poto jedynie, aby go skłonić do interwencji publicznej na podstawie jego prawa konstytucyjnego, i dlatego powinien być bardzo sumiennym i poważnym człowiekiem. Oddanie się zaś wyłącznie t. zw. walce z korupcją odbiera posłowi zrozumienie „normalnych“ stosunków, gdzie jego praca może przynieść większe korzyści. Odstrasżającym przykładem „antykorupcjonisty“ był w owych czasach lwowski poseł p. Ernest Brejter, syn czeskiej rodziny, przyznający się raz do Polaków, drugi raz do Rusinów, a kokietujący nadto sjonistów. Wystąpił jako antykorupcjonista, a skończył jako straszliwy rewolwerowiec, napadający w swoim „Monitorze“ Bogu ducha winnych ludzi, kobiety itd. Brejter był początkowo socjalistą i działał wraz z nami. Wygórowana ambicja połączona z brakiem zdolności zawiodła go do t. zw. socjalistów niezależnych, którzy skończyli w błocie policyjnej prowokacji. Potem już tylko „bronił uciśnionych“ wedle swojego wyboru oczywiście. Pismo jego, ów znany „Monitor“, stało się z biegiem czasu ohydną kloaką napaści osobistych, pisanych stylem ekliwym, moralizatorskim i chytrym równocześnie, aby uniknąć skazania w sądach. Koło tego pisma zgrupowało się grono najskandalicznějších szantażystów. Napaści na mnie i na partję socjalistyczną były tam nader częste. Tak wyglądał antykorupcjonista p. Ernest Brejter. Po nim w prasie lwowskiej rolę moralistów biorą na siebie już tylko indywidua karane sądownie za oszustwo lub kradzież. To samo zresztą jest i gdzieindziej.

Te zlekka tylko naszkicowane tutaj refleksje chroniły mnie

od roli „Świętego Jerzego“ w walce z korupcją galicyjską. Ale gdy który z korupcjonistów notorycznych wypychał się na widne miejsce w walkach politycznych, dostawał bolesne ciągi od nas i musiał cofać się „w zacisze domowego życia“. Ostatnia moja wielka batalja z korupcją polityczną odbyła się w parlamencie wiedeńskim przeciw ministrowi-rodakowi p. Długoszowi. Ale o tem opowiem później. Olbrzymią ilość „dossier“, które mi do rąk wtykano, lub które sam skompletowałem wobec osobistości politycznych, niszczyłem bez żalu. Przestałem z biegiem lat interesować się plamami na honorze przeróżnych ludzi politycznych, starając się tylko trzymać od nich zdaleka... Ale czasem atak wstrętu moralnego dławił mnie i odbierał otuchę w pracy publicznej...

Prasa galicyjska dostarczała mi również obficie tematów do tego wstrętu żywiołowego. Byłem pod tym względem zupełnie marnym politykiem. Bismarck mógł być raz z trybuny parlamentu zawołać: „Przyzwoici ludzie dla mnie nie piszą!“ i używać spokojnie do swych celów tych nieprzyzwoitych ludzi za pieniądze, posady i ordery, ale w Polsce niewielu polityków umiałoby się zdobyć na taki cynizm. Tutaj stosunki były pierwotne, dalekie jeszcze od „amerykанизacji“ t. j. jawnej korupcji dzienników i dziennikarzy. Szelmostwa rodzimej prasy były prymitywne i grubo ciosane. Pewno, że i u nas zaczęła się powoli prasa amerykanizować, ale czyniła to przy pomocy jawnych idjotyzmów, wprowadzanych dla przyciągnięcia ciemnej masy niedorozwiniętego społeczeństwa. Mogłem być już i w Galicji obserwować rozwój dzienników, które spekulowały tylko na głupotę ludzką. Ciele z dwiema głowami, kurczę z sześcioma łapkami, zbrodnie i morderstwa, głupkowate zupełnie oceny polityczne i gospodarcze, przekupstwa, oszczerstwa i jeszcze raz kretynizm piszącego i czytającego, ta cała oszałamiająca głupota i płaska nikiemność, działały mi na nerwy, odpychały mnie i czyniły niemal wrogiem prasy, chociaż sam byłem przez tak długie lata dziennikarzem! Nie byłem więc politykiem, któryby umiał przewyciężyć wstręty moralne, i to było nieraz w życiu rzeczą

bardzo dla mnie niewygodną. Zdaje się, że z tego defektu politycznego już się nie wyleczę...

Cierpkie te poglądy łagodzi rozumowanie, że gdzieindziej nie jest lepiej i że jest to faza, która minie. Może kiedyś prasa polska będzie przedmiotem interesu dla wielkiego kapitału, który obok oszustwa i korupcji masowej, da jednak publiczności więcej rzeczy wartościowych, opłaci talenty i pobudzi je do działania. Wreszcie może kiedyś dziennikarze zorganizują się nie tylko na podstawach zabezpieczenia sobie jak największych zysków i przywilejów pieniężnych w społeczeństwie, ale także dla ochrony uczciwości i „prawa do pisanja prawdy“. Jest to dzisiaj jeszcze tylko pięknem marzeniem, ale kto wie, czy się kiedyś nie urzeczywistni...

Ale wróćmy do rozpatrywania zdarzeń. W lutym 1911 r. doprowadziliśmy do pierwszej konferencji socjalistycznie zorganizowanych kobiet. Pod patronatem partji zaczęto wreszcie systematyczną pracę wśród kobiet. Zjechały się kobiety-działaczki, tow. Kłuszyńska, Moraczewska, Malinowska, Konopacka (Jodkowa) i wiele innych. Uchwalono odbyć 19 marca „Dzień kobiet“, poświęcony publicznej manifestacji kobiecej. Utworzono tymczasowy kobiecy Komitet Centralny dla kierowania agitacją w całym kraju i zakładania miejscowych komitetów agitacyjnych kobiecych. Zaczęto przygotowania dla przeprowadzenia „Dnia kobiet“. Dnia 19 marca na wielkiem zgromadzeniu kobiecem byłem głównym referentem, żądając dla kobiet „czynnego i biernego prawa wyborczego do parlamentu, sejmu i gminy“. Po mnie przemawiała znakomita mówczyni, uczona, p. dr. Daszyńska-Golińska, rozwijając cały polityczny i społeczny program kobiet pracujących. Żądała więc polityki pokojowej, ochrony społecznej kobiecej pracy, inspektorek pracy, zniesienia prostytucji i alkoholizmu, reformy praw małżeńskich, ochrony dzieci, walki z drożyzną, opieki państwa nad starcem, wdową i sierotą i t. d.

Poprowadziłem delegację wiecu kobiecego do prezydenta miasta, który po mojem przemówieniu odpowiedział życzliwie.

„Wzorem dla nas powinna być Anglja — mówił p. dr. Leo — gdzie kobiety bardzo pożytecznie pracują w samorządzie miejscowym, a do parlamentu napróżno dostać się usiłują“... (Nie minęło lat dziesięć, a już w Izbie gmin angielskiej zasiadły kobiety!). W roku 1911 po raz pierwszy w Europie weszła do norweskiego Stortingu kobieta-poseł. W niektórych ze Stanów Zjednoczonych kobiety od lat już zasiadały w parlamentach stanowych. — „Dzień kobiet“ stał się w następstwie stałą instytucją partyjną. Stał się symbolem dla prób rozwiązania największego problemu świata: jaką rolę w publicznem życiu ludzkości odegra kobieta?

Nie umiem sobie nawet wyobrazić tego, co będzie z życiem ludzkości, jeżeli połowa jej — kobiety wejdą naprawdę w to życie z wolą świadomą, z siłą odpowiadającą nie tylko swej liczbie, lecz i walorom kobiecym, silniejszym pod pewnym względem od męskich. Dzisiejsze doświadczenia niczego jeszcze nam powiedzieć nie mogą, bo dotychczas kobiety odgrywają — pomimo swych praw — niezwykle skromną rolę w życiu gminy czy państwa. Jest to śpiące jeszcze wojsko, które nie wyszło do walki. Co będzie, gdy połowa ludzkości się zbudzi i zacznie działać, tego nikt przewidzieć nie może. A jednak już wówczas zobowiązywałem się moralnie i politycznie, że będę działał na rzecz powszechnego głosowania dla kobiet! I zobowiązania tego starałem się dotrzymać. A p. drowi Leowi odpowiedziałem, że wiemy, jakie są trudności na drodze urzeczywistnienia żądań kobiecych, a jednak „rozpoczynamy o nie walkę, nie przesądając, czy będzie długa i uporczywą“...

Rząd bar. Bienenrtha wzmocnił się w zimie 1911 r. przez zamianowanie p. Głębińskiego ministrem kolei, oczywiście po wygryzieniu „rodaka“ p. Bilińskiego... Wprawdzie p. Bienenrth narzekał przed posłami, że p. Głębiński „kolanami się wciska do gabinetu“, chcąc zostać ministrem, ale parlamentarzysta, prezes Koła Polskiego, jako minister nie wnosił osłabienia rządu biurokratycznego. Rząd chciał Izbę rozwiązać już od szeregu miesięcy. Wreszcie skorzystał z wybuchu słowiańskiej

obstrukcji w komisji budżetowej i 1 kwietnia 1911 r. Izbę rozwiązał, rozpisując wybory na połowę czerwca. Równocześnie zawotował sobie samemu § 14 prowizorium budżetowe na 9 miesięcy i pożyczkę 26 milionów! I p. Głębiński parlamentarzyście, niedawny prezes Koła Polskiego, podpisał ten ukaz § 14 jako minister! Władza przetworzyła w dziwny sposób tego polityka... Wśród programowych przemówień kandydackich zastanawiałem się nad przyczynami, dla których nietylko nie możemy wstąpić do Koła Polskiego, ale nad niemoralnością narodową i polityczną takiego wstąpienia. W jednej z mów powiedziałem: „Jeżeli kiedy będzie Koło Polskie związkiem wszystkich Polaków nato tylko, żeby bronić praw narodu i walczyć o przyszłość Polski — w takim Kole i ja bym pracował. Ale dziś Koło Polskie jest rządową partją polskich klas posiadających, a my opozycyjną partją polskich klas pracujących!“

A tow. dr. Marek zacytował mowę posła Kornela Ujejskiego, znakomitego poety, który wystąpił z Koła i w roku 1878 publicznie oświadczył: „Koło lubi się czasem nazywać opozycyjnem... Dziwna opozycja, której przywódca zdobywa wkońcu dla siebie wysoki tytuł... Rząd używa nas za powolne narzędzie i z tem większą jest dla delegatów uprzejmością, że za to krajowi nie nie płaci... Chciałem w parlamencie zabrać głos w interesie Polski, do czego od Koła nie otrzymałem pozwolenia... W niewolę pojedynczym ludziom nigdy nie pójdziemy, bo to nasze paladjum, ta solidarność, jak ją większość Koła praktykuje, blichtrzem jest i piaskiem na oczy kraju rzuconym, i że nie kraj z niej korzysta, ręczymy naszym sumieniem“...

Tym razem nie prowokowałem losu i postawiłem moją kandydaturę w dużym okręgu wiejskim Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobczyce. Ale nie chciałem też za nic w świecie odstąpić od mojej małej „Wesołej“ — tego okręgu, gdzie w roku 1907 przepadłem — chociaż p. dr. Leo jako burmistrz krakowski odciął z niej bezprawnie jeszcze 400 wyborców z czterech

ulic! Na upartego chyba zamierzał kupić większość wyborców i dbał zawczasu o taniość przedsiębiorstwa... Na wsi szło wszystko „normalnie“, ale w Krakowie próbowano przeciw nam dawnych środków. Pod ochroną policji myszkowały w małym okręgu hieny wyborcze, wykupując bez ceremonji legitymacje wyborcze od biednych żon stróżów i t. d. P. dr. Leo i jego pomocnik wyborczy, niestrudzony Jan Kanty Federowicz (obaj dziś przed sądem boskim...) puścili w ruch sławetną maszynę oszustw wyborczych. P. Federowicz powiedział mi wręcz: „pan ma popularność, ale my mamy pieniądze“; obaj zaś byli oburzeni, że śmiem kandydować w mieście, mając na wsi pewny mandat! Towarzysze nasi, widząc panoszącą się zupełnie bezkarnie korupcję, chwycili się tym razem drastycznego środka: obili w straszliwy sposób handlarzy głosów. Oszuści, nastraszeni kijem, siedzieli odtąd na Plantach krakowskich u wrót mego okręgu, ale pójść w okręg nie śmieli. W dniu wyborów Kraków miał znakomitą zabawę. Oto dowiedzieliśmy się, że w Pałacu Spiskim p. Federowicz urządził na wielką skalę „garderobę wyborczą“. Nagromadzone za pieniądze lub niedoręczone legitymacje wyborcze miano wygłaszać przez najętych oszustów. Taki drab głosował raz za kupca, drugi raz za prawnika, potem jako stróż lub lekarz i t. d. Za każdym razem p. Federowicz go odpowiednio przebierał, charakteryzował, uczył, co ma mówić przed komisją...

Zażądaliśmy od prokuratora, aby wydał rozkaz odbycia rewizji w Pałacu Spiskim. Gdy policja wpadła do „garderoby wyborczej“, Federowicz uciekł na drugie piętro bez kapelusza — tak jak stał. Tutaj zaczął walić pięściami w żelazne drzwi łączące Pałac Spiski z kamienicą zwaną „Krzysztoforami“, gdzie niejaki p. Dropiowski miał skład fortepianów.

— Panie Dropiowski, panie Dropiowski — otwórz pan! To ja — Federowicz! Otwórz pan! — krzyczał biedny wiceprezydent miasta. Ale Dropiowski nie lubił go i przetrzymał długo przed drzwiami, zanim go wpuścił. Wreszcie skrył się p. Federowicz w Krzysztoforach i stamtąd uciekł do domu. — Walka nasza z oszustwem wyborczym, bogata w drastyczne epizody,

była jednak najbardziej głośną, gdy przemieniała się w walkę — z duchami! Była to specjalność galicyjska i polegała na tem, że w czasie obiadowym członkowie komisji wyborczych szli sobie wygodnie na obiad, a urnę wyborczą zostawiali pod strażą rządową... Często nawet urnę opieczętowano, a jednak dziwne moce tajemne w cudowny sposób zmieniały liczbę głosów w urnie, i to zawsze na korzyść rządowego kandydata. Była to istna „godzina duchów“, praktykowana w Galicji wbrew wyraźnemu zakazowi ustawowemu! Trzeba więc było tę gospodarkę duchów przepędzać za dziesiątą miedzę...

W komisji wyborczej mego okręgu rozgrywały się też piękne sceny. Hieny wyborcze zjawiały się masowo, głosując na cudze legitymacje. A działo się to w ten sposób, że zaopatrzono je w czarne agrafki, jako znak umówiony dla komisarzy policyjnych, pilnujących drzwi sali głosowania. Czarna agrafka, wpięta w klapę surduta, dawała wszędzie wstęp wolny! Trwało to tak długo, aż kierownik ruchu wyborczego z naszej strony, tow. Jan Englisch (dzisiejszy senator), nie przejrzał sposobu przeciwników i nie zaopatrzył naszych wyborców również obficie w — agrafki. Wówczas mogli i oni dostać się swobodnie do urny. Pewien znany pisarz siedział za stołem jako członek komisji wyborczej mego okręgu. Wtem staje przed stołem wyborca, który umarł przed kilku tygodniami. Wymienia swe nazwisko, oddaje kartkę głosowania i powoli wychodzi. Literat posuwa się nieznacznie za nim i przy drzwiach go zatrzymuje.

— Panie — czy możesz mi pan odpowiedzieć na jedno pytanie?

— Czego pan chce odemnie?

— Niczego. Tylko powiedz pan czy jest piekło?

Oszust zemknął jak oparzony.

Przed głównym lokalem wyborczym czekały wieczorem tysiące ludzi. Puszczano na nich od czasu do czasu dragonów, ale niewiele to pomagało i zbiegowisko robiło się coraz większe. Wreszcie o godzinie 7 wieczorem doniesiono mi, że zostałem na „Wesołej“ wybrany posłem 27 głosami większości,

a w pół godziny potem nie ulegało wątpliwości, że i na wsi zdobyłem mandat. Odegrałem się zatem po klęsce roku 1907! Pobił mnie wówczas p. dr. Petelenz, dyrektor szkoły realnej, który jako poseł wsławił się gorącym popieraniem budowy okrętów wojennych, za co go nazwano „admiralem” i jako admirała na rzece Rudawie namalowano w słynnej „Jamie Michalikowej”. Teraz przepadł, a zgryzoty wyborcze i jądanie dorywcze po handelkach krakowskich sprowadziły zapalenie ślepej kiszki. Operacja zakończyła się śmiertelnie... Ponieważ na wsi było pewnego rodzaju proporcjonalne głosowanie na zastępcę posła, przeto złożyłem mandat wiejski na rzecz mego zastępcy tow. Zygmunta Klemensiewicza, a zatrzymałem „Wesołą”. Rezultaty wyborów w całym kraju były dla socjalistów korzystne. Z sześciu podskoczyliśmy już na dziewięć mandatów, a w państwie z 87 na 95. Oprócz dra Kunickiego, który nie przeszedł w Cieszyńskim, weszło do parlamentu pięciu dawnych posłów, a do nich przybyli tow. T. Reger z Cieszyńskiego, dr. Zygmunt Marek z Krakowa, Zygmunt Klemensiewicz (Kraków wieś) i później (w r. 1913) dr. Emil Bobrowski (Podgórze-Wieliczka). Nadto hospitantem, czyli stałym gościem Klubu został tow. Piotr Cinger, górnik czeski, wybierany przez polskich górników w Cieszyńskim. Wzrost liczby posłów odpowiadał wzrostowi naszych głosów. Mogliśmy też dopomóc p. Włodzimierzowi Tetmajerowi z Bronowic do pokonania jego kontrkandydata. 10.000 głosów naszych dodanych do jego 4.000, zadecydowało w ściślejszym wyborze o zwycięstwie. Jak mocno tkwili nasi posłowie wśród wyborców, najlepszy dowód w tem, że dzisiaj (w r. 1925) prawie wszyscy są w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej, posługując bez przerwy lat czternaście! Nie są to postacie z jakiejś kombinacji chwilowej lub przypadku politycznego; są to działacze pełnowartościowi, zasługujący na szacunek nawet uczciwych przeciwników naszych. Niestety przekupstwo wyborcze „demokratów” i demagogia ks. Stojałowskiego obaliły w Chrzanowskim tow. Zygmunta Żuławskiego. Ale i ks. Stojałowski do parlamentu się nie dostał.

Ani jeden z jego zwolenników nie przeszedł! Było to w zachodniej Galicji ogromnym zyskiem moralnym dla wsi, bo „chrześcijańsko-socjalni“ stojałowczycy byli trucizną dusz ubogiej ludności wiejskiej. Wbrew nadziejom ks. Stojałowskiego nie udało mu się wyprzeć nas i ludowców ze wsi, a klęska tak katastrofalna i wkrótce po niej śmierć księdza rozbiły stronnictwo zupełnie. Szczątkami podzielili się klerykali i endeccy moskalofile p. Zamorskiego.

Wschodnia Galicja została głęboko wstrząśnięta okropnymi scenami mordowania ludzi w dzień wyborów w Drohobycz. Kandydował tam adwokat p. Natan Loewenstein (ów adwokat rydzyński) przy pomocy słynnego burmistrza Drohobycza Feuersteina, „działacza“ gotowego na wszystkie sztuczki wyborcze. Asystencja wojskowa, czuwająca nad „porządkiem“ wyborów, składała się z oficerów i żołnierzy głodnych, bo pozostających bez posiłku w służbie od wczesnego ranka. Przy jakiejś drobnej sprzeczce w ulicach miasta oficer zakomenderował „ognia!“ do publiczności. Żołnierze zaczęli strzelać naosłep... 28 trupów i przeszło 100 rannych padło nagle na drohobyckim bruku!... Były to ofiary zupełnie niewinne, wśród nich kobiety i dzieci!... W taki to sposób utrzymywało wojsko „porządek“ w granicach Austrii... P. Loewenstein mandat przyjął, ale w parlamencie mowy tow. dra Diamanda i moja zmusiły go wkrótce do złożenia mandatu. Kandydował po raz drugi i został wybrany powtórnie... Za zbrodnię tego mordu właściwie nikt nawet nie odpokutował. Wojsko ochroniło swojego oficera od jakiegokolwiek poważniejszej kary!

Warto jednak zanotować i pogodniejsze objawy wyborcze — coprawda nowszego typu... Oto towarzysz dr. Zygmunt Marek kandyduje w Krakowie. „Narodowym“ kandydatem przeciw niemu jest adwokat dr. Doboszyński, cieszący się taką opinią w szerokich kołach inteligencji krakowskiej, że własny jego komitet wyborczy wyrzeka się tego „działacza“ niemal publicznie... Księża zakonnicy idą do wyborów z otwartymi kartkami, na których wypisane nazwisko socjalistycznego

kandydata! Wszystkim te kartki pokazują... Cały ratunek „narodowy“ w żydowskich hienach. Kupiono słynną hienę, niejakiego F., którego ze względu na jego synów tutaj nie nazwę. Spotykam p. F. przy lokalu wyborczym, gdzie on sam głośniejsze już — jak mi donoszą — po raz czwarty i kontroluje, jak głosują najęci przezeń oszuści. Podchodzę doń i z najłagodniejszą miną mówię:

— Panie F., nie żał to panu życia?

— Dlaczego życia? Co to znaczy?

— Jaki? To pan nie wie, że mają pana zabić za oszukiwanie przy wyborach? Żał mi sierot pańskich, panie F....

P. F. skoczył jak oparzony do stojącego opodal komisarza policyjnego, ale wnet namyślił się i znikł. Odjechał najbliższym pociągami do Tarnowa i wrócił po wyborach. „Narodowy“ komitet stracił kilkanaście tysięcy koron na tym interesie.

Aby przeprowadzić swojego kandydata, kazał burmistrz miasta p. dr. Leo drukować kartki do głosowania na jakimś najdroższym papierze z rysunkami i znakami. Naszym wyborcom kartek tych nie chcieli dać, podczas gdy wyborcy p. Doboszyńskiego (właściciela drukarni) mieli ich wbród. Przylecieli więc do mnie wyborcy z prośbą o urzędowe kartki. Poszedłem z nimi do najbliższego miejsca głosowania i poprosiłem dwóch urzędników magistratu, pilnujących stosu cennych kartek, aby też dali kartki wyborcom. Odmówili, powołując się na rozkaz p. dr. Lea. Wówczas wziąłem stos kartek i rzuciłem za siebie, a wyborcy rozchwytali zdobycz i poszli wreszcie głosować. Prokurator wytoczył mi za to proces, który skończył się dopiero pod koniec wojny światowej — umorzeniem... Był to mój ostatni proces w Austrii i zamykał godnie liczbę 40 procesów sądowych i policyjnych, jakimi rząd usiłował temperować moje wysiłki na polu organizowania i uświadamiania klasy pracującej.

Tow. Marek został wybrany, a p. dr. Doboszyński zdaje się nie kandydował już odtąd do żadnego ciała prawodawczego...

Nie udało się nam jednak, jak wspomniałem — zdobyć

jedynego naprawdę przemysłowego okręgu w Chrzanowie, pomimo żeśmy wyteżyli wszystkie siły, aby przeprowadzić naszego kandydata tow. Zygmunta Żuławskiego. Posłaliśmy przy ściślejszym wyborze prawie setkę naszych towarzyszy w Chrzanowskie, a ja, lękając się gwałtów wyborczych i rozlew krwi w gorącej walce, pojechałem do namiestnika p. dra Bobrzyńskiego do Lwowa. Rozmowa z namiestnikiem była dość interesująca. Przyjął mnie słowami:

— Krew się tam poleje w Chrzanowskim, boście nasłali setki agitatorów...

— Można uniknąć awantur, gdyby tylko ekscelencja nakazał komisarzom wyborczym ściśle przestrzeganie ustaw i wstrzymanie się od oszustw.

— Nakaz taki powtórzę, ale pan powinien swoich towarzyszy powstrzymać od mieszania się do akcji wyborczej.

— To niemożliwe, bo mają prawo i obowiązek brania udziału w akcji w ramach prawa. A aresztowań — pan to wie — nie boimy się wcale.

— Tak, tak, panowie umiecie bronić swoich ludzi! Robotnik aresztowany ma w tej chwili adwokatów-obrońców, rodzina otrzymuje pomoc pieniężną... Na panów aresztowania nie robią wrażenia; pasują was tylko na bohaterów... Co innego chłopci na wsi. Kiedy żandarmi zakują w łańcuszki chłopca i poprowadzą go skutego przez wieś na oczach sąsiadów, to skutkuje. Może pan być pewien, że to co innego, niż aresztowanie robotnika w mieście...

Te słowa człowieka mądrego wyrażały może prawdę w ówczesnych pokojowych warunkach, ale wojna światowa obaliła podobne doktryny administracyjne i na wsi...

Wróciłem do Chrzanowskiego i pracowałem wraz z innymi, ale tow. Żuławski nie przeszedł. Bogate kopalnie wydały zbyt dużo pieniędzy, a demagog ks. Stojalowski zbyt gorliwie zmacił dusze chłopów, abyśmy wtedy mogli zwyciężyć. Trzeba było poczekać. Byle tylko cierpliwości nie tracić i pracować. Dziś Chrzanowskie jest twierdzą Żuławskiego!...

Wybory w r. 1911 były pierwszymi, które prowadził w kraju

namiestnik dr. Michał Bobrzyński. Ten wódz „stańczyków“ krakowskich, broniący interesów klasowych wielkich panów zachodnio-galicyskich, był sam mieszczaninem, mającym niewielką kamieniczkę. W przeciwstawieniu do swego poprzednika nie popierał endeków ani moskalofilów rusińskich, a szlachta podolska była zeń mocno niezadowolona. Przeparał natomiast oddanych sobie ludzi, jak profesora Wł. L. Jaworskiego, dra Ignacego Rosnera, adwokata Steinhausa i innych. Stojalówczykom przygotował zupełną katastrofę, a z ośmiu księży w poprzednim Kole Polskim, nie ostał się ani jeden!... Natomiast zrobił ugodę z p. Janem Stapińskim, wodzem ludowców, zabezpieczając mu największą liczbę mandatów, ale równocześnie narzucając mu cały szereg swoich kandydatów. Ludowcom dawał rząd pieniądze na wybory. Stapiński „zwyciężył“ tak gruntownie, że w dwa lata potem stał się niemal bankrutem politycznym! Ale o tych dziejach jeszcze wspomnę później. Podolacy, endecy, klerykali zgrzytali zębami na tę politykę wyborczą p. Bobrzyńskiego. Zemszczą się też na nim wkrótce przy pomocy biskupów polskich i doprowadzą do upadku.

Od tych wyborów zaczyna narodowa demokracja szaloną walkę przeciw Bobrzyńskiemu. P. Stanisław Grabski, którego nominację na profesora uniwersytetu wyrobił Bobrzyński, rzuca odtąd w „Słowie Polskim“ dzikie obelgi na namiestnika, aż dochodzi do porównywania go z „Murawjewem Wieszatielem“... Studenci endeccy obrzucają Bobrzyńskiego (niegdyś słynnego profesora historii!) na uniwersytecie zgniłemi jajami i to wtedy, gdy zjawił się tam w imieniu cesarza austriackiego.

Dopóki namiestnik był ich protektorem, był „pierwszym obywatelem“ w kraju, obecnie jest „posterunkiem absolutyzmu“, nieodpowiedzialnym przed Sejmem ani przed parlamentem (Kolem Polskim), lecz tylko przed ministrem. P. Stanisław Grabski zyskał smutną sławę tymi ohydnyimi atakami prasowymi na Bobrzyńskiego. Sława ta stać się miała jeszcze smutniejszą, gdy w trzy lata potem zwrócił się z pełnym zaufania memorjałem do hr. Bobrinskiego, generała gu-

bernatora rosyjskiego we Lwowie... Ten odpowiadał tylko przed carem rosyjskim i dlatego cieszył się ufnością p. Stanisława Grabskiego... Co Bobrinskij to nie Bobrzyński...

Rezultat cyfrowy wyborów przeprowadzonych przez dra Bobrzyńskiego był następujący: stronnictwo ludowe (Stapiński) 25 posłów, 15 demokratów, 6 narodowych demokratów, 20 konserwatystów, kilku „dzikich“.

ROZDZIAŁ XXI.

Rząd bar. Gautscha. — Drożyzna. — Rząd hr. Stuergha. — Związek Strzelecki. — Bankructwo Sejmu lwowskiego.

Przed zebraniem się nowo zwołanego parlamentu upadł baron Bienert a na jego miejsce mianował cesarz drugiego biurokratę bar. Gautscha, swojego starego sługę, o którym obiegały legendy, że był naturalnym synem cesarza...

Kilka miesięcy ponownych rządów Gautscha stały pod znakiem — drożyzny, jako klęski społecznej. Austria należała zawsze do najdroższych krajów w Europie z powodu lichej gospodarki rolnej w porównaniu z Zachodem i lichej organizacji przemysłu. Ale nadmiar wzrostu drożyzny należało przypisać świadomej celu polityce agrarjuszy węgierskich, którzy bali się konkurencji rolniczych krajów sąsiednich: Rosji, Rumunji i Serbji. Wysokie cła na zboże (6·30 koron od 100 kg. pszenicy), jeszcze wyższe na bydło (60 kor. od wołu!), zakaz przywozu mięsa z Argentyny i Australji, premje wywozowe na cukier, protegowanie karteli, drożyzna soli, nafty i tytoniu, najwyższe na świecie podatki domowo-czynszowe i opłaty spożywcze, ogromne podarunki dla szlachty i wreszcie wydatki na wojsko i wojenne okręty, to wszystko wytworzyło wkońcu straszną drożyznę, pod której brzemieniem ugięły się miasta i osady fabryczne. Produkcyjność rolnictwa w Austrii była znacznie niższa niż w Niemczech. Podczas gdy w r. 1910 dochód przeciętny z hektara wynosił w Niemczech z górą 20 centn. metr., w Austrii był tylko 13·25 centnarów! Sierpień i wrzesień r. 1911 (roku nieurodzaży) były okresem olbrzymich demonstracji przeciw drożyznie, któreśmy urządzali, pozyskując setki tysięcy kolejarzy, pocztowców, górników, robotników w tytoniowych fabrykach monopolowych itp., którzy

przystępowali masowo do naszych organizacji zawodowych i politycznych. Parlament stał się miejscem naszej walki przeciw agrariuszom i rządowi. Wiedeńskie dzielnice robotnicze, liczące krocie tysięcy ludzi, znajdowały się w jakiejś gorączce. Nędza mas stawała się groźną. W dzielnicy Ottakring zaszły w końcu września rozruchy głodowe, krwawo poskromione przez policję i wojsko. Gdy z początkiem października zebrał się parlament, doszło do ostrej scysji między nami a rządem. Gniew nasz zwrócił się w pierwszej linii przeciw ministrowi sprawiedliwości dr. Hohenburgerowi, który usprawiedliwiał drakońskie kary na demonstrantów (za wybiecie szyby pół roku więzienia, półtora roku za uderzenie konia policyjnego i t. p.). Do parlamentu weszła dnia 5 października deputacja głodnych dzieci robotników czeskich, pracujących w Wiedniu. Nacjoniści niemieccy oszaleli z oburzenia na tę biedną czeską „demonstrację“... Poseł Stein wyjął rewolwer i groził nim Czechom, a p. Hummer potraçał czeskie kobiety, za co dostał laską po głowie od jakiegoś czeskiego dziennikarza. Burza wisiała w powietrzu. Izba była dość niespokojna, gdy przemawiał dr. Wiktor Adler, domagając się walki z kartelami. Wśród tej mowy jakiś młody człowiek na galerji dał pięć strzałów rewolwerowych, wymierzonych w ławę ministrów. Popłoch ogarnął wzburzoną Izbę, przewodniczący wiceprezydent Jukel uciekł, zamknięto wszystkie wyjścia i aresztowano sprawcę strzałów, Serba Niegusza (zasądzono go potem na 7 lat więzienia). Na szczęście żaden strzał nie trafił; kule utkwily w estradzie prezydjalnej. Mimo to niemieccy nacjoniści zaczęli wydawać dzikie ryki wrzeszcząc o „dyktaturę przeciw socjalistom“ i o „rozpędzenie parlamentu“! Wogóle nacjoniści niemieccy zachowywali się jak warjaty podszyte gęsto błazeństwem.

Baron Gautsch stracił panowanie nad sobą i — przyzwoitość. W gwałtownej mowie rzucił się na socjalistów i zacytował ustęp z mowy dra Adlera na zgromadzeniu robotniczem: „zanim z głodu pomrzemy, zemścimy się najpierw na wrogach naszych“...

Poprosiłem w tej chwili o głos i doczytałem do końca ustęp mowy Adlera, w którym krytykuje poprzednio przytoczone, cudze słowa i mówi: „rozum musi wam powiedzieć, że po każdym dniu takiej eksplozji przychodzi nowy dzień i że takimi eksplozjami niczego wygrać nie można, a natomiast traci się wiele sił, bojowej gotowości i wychowania politycznego, których najbardziej potrzebujemy“... Wytknąłem p. Gautschowi jego nieuczciwy sposób cytowania i porównałem to do zatruwania studzien publicznych.

Rozpoczęła się olbrzymia, wiele dni trwająca dyskusja w Izbie i w komisji drożyznianej. Dnia 10 października przyszedłem do głosu w Izbie i krytykowałem stanowisko rządu wobec drożyzny. Podam kilka drobnych wyjątków z tej mowy, bo charakteryzują gospodarczą politykę austriacką przed samą niemal wojną:

„Jest rzeczą trudną do pojęcia, jak może prezydent ministrów między przyczynami drożyzny upatrywać rzekomo za wysoką stopę życiową ludu, jak może twierdzić, że strajki wywołały drożyznę. Czyż bowiem na folwarkach, w oborach i gorzelniach strajki są tak częste? Właśnie te produkty, na których drożyznę się skarżymy, są zupełnie wolne od strajków. Albo na jakie to strajki można się powołać, aby uzasadnić wysokie czynsze? Strajki w centrach przemysłowych nie są strajkami zaczepnymi, lecz obronnymi; są skutkami drożyzny, a nie jej przyczyną. Zapoznawać to w tak poważnej chwili — oto fatalizm austriackiego prezydenta ministrów. Tak też wygląda cała jego mądrość.

Zupełnie tak samo ma się ze słowami prezydenta ministrów o kartelach.

Przed założeniem centrali dla spożytkowania bydła płacono się n. p. w Galicji za kilogram wieprzowiny żywej wagi 90 h. a obecnie 1 K. 17 h. tak, że nasze własne pieniądze podatkowe podrożyły nam ten gatunek mięsa, który mógłby właśnie potanieć!

Powiadają, że Galicja jest krajem agrarnym. Ale organ agrarjuszów — krakowski „Czas“ — pisał przed kilku dniami, że nie jest prawdą, jakoby $\frac{4}{5}$ ludności kraju były agrarne, że chłopci są tak samo konsumentami, jak ludność miejska. Chłopci galicyjscy nie są bogatymi kmieciami, lecz małorolnymi, którzy siedzą na 2—3 morgach gruntu i na których strasznie oddzia-

ływują wysokie cła i kartele. Pierwszym skutkiem wysokich cen zboża, które opierają się na wysokich cłach zbożowych, jest podrożenie ziemi. W ostatnim dziesięcioleciu straciła Galicja przez emigrację 485.000 ludzi...

Podczas gdy rząd bar. Gautscha we Wiedniu miał obie ręce zajęte strzelaniem do ludności i zamykaniem demonstrantów do kryminału, jeżdżą po Galicji agenci pruscy i skupują od wiosny siano, a od miesiąca jeszcze niewykopane kartofle. (*Słuchajcie! na ławach socjalnych demokratów*). W Galicji będziemy niezadługo musieli bronić się przed drożyzną kartofli, jak przed nieszczęściem.

Rząd każe strzelać i aresztować, składa uroczyste oświadczenia, a równocześnie daje agentom pruskim zniżki taryfowe do granicy pruskiej!

Cło na żelazo działa jak mur obronny dla kartelu żelaznego. Zakaz przywozu sacharyny jest murem ochronnym dla kartelu cukrowego; kartel naftowy został jakby młotem ukuty przez rząd; kartel spirytusowy jest na utrzymaniu rządu. Cała produkcja spirytusowa w Austrii ma wartość najwyżej 60 do 80 milionów koron; ciężar na niej 95 milionów podatku, 33 miliony ułatwień kontyngentowych, premje wywozowe i bonifikacje wytwórcze. Teraz chce minister skarbu na tę wieżę nałożyć jeszcze dalszych 60 milionów koron. Chce się więc na wyprodukowaną wartość 70 milionów nałożyć ciężar 270 milionów!

Od 10 lat oszukują i wyszydzają nas sprawą budowy dróg wodnych. Krew burzy się w człowieku, gdy się rozważa, że moglibyśmy mieć tanie środki komunikacyjne i pracę dla 10.000 krajowych robotników, że jednak budowę kanałów odsuwa się na ostatnie miejsce, że sprawia się armaty i dreadnoughty, że wydaje się na armję setki milionów, a dla Galicji nie ma się 10—20 milionów. Cały świat zna kanały jako tanie środki komunikacyjne; Francja, Ameryka i Niemcy zawdzięczają swój rozwój budowie licznych dróg wodnych, tylko u nas powstawał i upadał jeden rząd po drugim, nie troszcząc się o ustawę.

Miasta galicyjskie zostały przez kartele na cegłę i przez naturalny związek hien czynszowych doprowadzone do strasznego stanu ekonomicznego.

Mieszkania w Krakowie podskoczyły w cenie o 100 do 300 procent. Fundusz mieszkaniowy działa dotąd tylko idealnie. Jeżeli się przystąpi do zrealizowania ustawy, pozna się, że sumy przyznane na pierwsze lata są śmiesznie małe“.

Stwierdzam ze smutkiem, że i w wolnej Polsce możnaby i trzebaby wygłaszać podobne mowy w Sejmie...

Stanowisko rządu barona Gautscha, marzącego bezskutecznie o większości polsko-czesko-niemieckiej, zostało wśród tych debat poważnie zachwiane. A kiedy w końcu października zwrócił się jeszcze przeciw niemu prezes Koła Polskiego p. Biliński w zręcznej mowie, biorącej w obronę Czechów i socjalistów, bar. Gautsch podał się do dymisji.

Dnia 3 listopada 1911 r. mianował cesarz premierem hr. Stuergerkha, który rządził przez lat pięć, do r. 1916, aż go położył trupem młody Fryderyk Adler.

Dnia 6 listopada przedstawiło się nowe ministerstwo parlamentowi.

Od czasu pamiętnego konfliktu aneksyjnego, który nagle zagroził wybuchem wojny rosyjsko-austriackiej, stałem dość blisko usiłowań Piłsudskiego, zmierzających do tego, aby stworzyć na terytorjum polskiem w Austrii kadry wojska polskiego, które miały zapęłnić się w przyszłości ludem polskim w Królestwie dla walki z Rosją.

Piłsudski wszedł w owym czasie w styczność z sztabem generalnym Austro-Węgier i miewał konferencje z wojskowymi austriackimi we Lwowie i w Przemyślu. Uznał za potrzebne wtajemniczać mnie stale w treść tych rozmów. Stosunek jego do sztabowców nie miał w sobie żadnej cechy zależności od armji austriackiej. Było w tem raczej wiele pouczających wykładów o stosunkach w Rosji, co dla ogromnej większości wojskowych austriackich stanowiło przedmiot sensacyjnych odkryć...

W tymże czasie powstał „Związek Strzelecki“, który Austria tolerowała tak, jakgdyby był czemś podobnem do „Tyrolskich Strzelców“, ożywionych duchem państwowym!... Cesarz i część rządu austriackiego rozumieli, że Polacy niepodległościowcy są — jako zakłęci wrogowie caratu rosyjskiego — naturalnymi sprzymierzeńcami Austrii, walczącej o życie z potęgą rosyjską. Najbliższymi takiemu punktowi widzenia powinni byli stać się z natury rzeczy wojskowi, tj. ci, co mieli w przy-

słości walczyć z Rosją. A jednak właśnie wśród ogromnej większości wojskowych austriackich nie było żadnego zrozumienia stosunku Austrii do Polski!

Na tem tle z pewną wesołością, a czasem gorzką ironją wspominam niebywałe nieuctwo polityczne, historyczne, a i wprost geograficzne wysokich oficerów austriackich. Ludzie, którym celowe przeznaczenie nakazywało sposobić się do przyszłej wojny z Rosją, nie mieli pojęcia o tem, co to jest ta Rosja, co znaczy Polska i jej historyczne dążenia, nie znali ani narodów sąsiednich, ani nawet polskiego lub ukraińskiego. Wyobrażali sobie widocznie, że państwo płaci im, aby byli gotowi do „asystencji“ policyjnej, lub błyszczeli na paradach urzędowych!... Zimno mi się robi na myśl, gdyby tak oficerowie polscy mieli być dzisiaj podobni do tych oficerów austriackich, patrzących z niezrozumiałą pychą na wszystko, co nie jest niemieckie lub czeskie! Gdyby choć w drobniejszej mierze tak u nas być miało, należałoby żelazną miotłą wymieść całą świetność oficerską i postarać się o oficerów mądrych i rozumiejących, że parada jest uroczystą zabawą raczej niż służbą wojenną, „asystencja“ policyjna czemś nielicującym z zadaniem korpusu oficerskiego, a nieuctwo polityczne, historyczne, etnograficzne lub — o zgrozo — geograficzne, degradowuje oficera do upakarzającej postaci bezmyślnego „służaki“...

Ale chcąc być sprawiedliwym, trzeba podkreślić, że nieuctwo oficerów austriackich było podłożem dogodnym dla tworzenia się „Związków Strzeleckich“ w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim. Mózgi oficerskie zakwalikowały to zjawisko do szufladki „patriotycznych“ organizacji zachodnio-austriackich i pozwolono żyć organizacjom strzeleckim. — Stosunek wojska do „Strzelców“ zależał od osoby generała korpuśnego. Podczas gdy we Lwowie ich szykanowano, w Krakowie traktowano życzliwie. Trudności leżały w swobodnych ćwiczeniach polowych, strzelaniu na strzelnicy, w posiadaniu większej ilości karabinów i naboju. Trzeba było ćwiczyć „Strzelców“ we wszystkich funkcjach wojennych nowożytnego wojska, a robić to musiano jawnie, bo konspirowanie tysięcy zorganizowanych byłoby

nonsensem. Aby uśpić podejrzliwość sztabowców, zdecydował się Piłsudski na wysłanie kompanji strzeleckiej do Wiednia na przegląd uroczysty wojskowych organizacji „patriotycznych“, tworzonych w niemieckich prowincjach Austrii pod patronatem wojskowych i rządowych organów. Endecy podnieśli o to wrzawę, ale Piłsudski uzyskał spokojniejszą atmosferę wśród zazdrosnych sztabowców i większą swobodę w życiu „Strzelców“...

Mógł też odbywać większe ćwiczenia polowe, zaczynając od 800 ludzi pod Lwowem a kończąc na stałym obozie polowym pod Stróżami w zachodniej Galicji, gdzie kształcił całe zastępy przyszłych oficerów wojska polskiego. Powoli ale stale rosła liczba braci strzeleckiej we wszystkich zakątkach Galicji i Śląska Cieszyńskiego, tworząc wielkie ogniska w Krakowie, Lwowie, Rzeszowie, Stryju, N. Sączu, Borysławiu, na Podhalu i w Zakopanem. Kręcili na to nosem różni „poważni“ działacze, nawet wśród socjalistów; ta „zabawa w wojsko“ wydawała się im rzeczywistą zabawą, ale interwencje moje i takich towarzyszy jak Moraczewski, stałe i wierne popieranie każdego zamierzenia Piłsudskiego i jego Strzelców, tłumiły głosy krytyki „pacyfistycznej“ w naszych szeregach.

Kiedy minęły trwogi wojenne r. 1909, rząd zwracał nie tak baczna uwagę na ruch strzelecki. A chociaż w jesieni 1911 r. wybuchła wojna włosko-turecka (typowa impreza imperialistyczna rządu włoskiego), to jednak pola walki w Trypolisie leżały za daleko od nas i nie wpływały na podniecenie ruchu wojennego. Wkrótce miała jednak nadejść potężna podnieta w postaci wojny bułgarsko-tureckiej. Poprzedzając ją miesiące roku 1912 wypełniałem pracę w parlamencie, gdzie balansowałem hr. Stuerghk na obstrukcji raz czeskiej, raz południowo-słowiańskiej. Sam opierał się o mniejszość polsko-niemiecką. Premier nienawidził parlamentaryzmu i paraliżował go, jak tylko mógł. Na czas wojny światowej, poczynawszy od 25 lipca do r. 1916, zamknął parlament, a w cudnym greckim gmachu urządził lazaret. W tym czasie wydał wbrew parlamentaryzmowi 167 rozporządzeń za pomocą § 14. Aby ocenić

tę liczbę, warto podnieść, że od czasu wprowadzenia konstytucji w Austrii t. j. od r. 1867 aż do 25 lipca 1914 r. wydano w 47 latach wogóle tylko 156 takich rozporządzeń! Pod takimi rządami atmosfera parlamentu austriackiego była zupełnie zatrutą. Sparaliżowany konstytucyjnie ustrój państwowy zaczął snuć z siebie ciekawą przędzę. Stara Austria zaczynała marzyć o podbojach na Bałkanie!... Oczywiście pocichu, dyskretnie, żeby nie wywołać protestów i oburzenia w ludach, mających być prowadzonymi na rzeź a także aby Rosji i Europy zawczasu nie zwrócić przeciwko sobie. Ciekawym etapem tych przygotowań było żądanie cesarza, żeby Polacy pogodzili się jakoś z Rusinami i żeby w Sejmie lwowskim przeprowadzono reformę wyborczą... Obok wojskowych miały to być i polityczne przygotowania dla wzmocnienia ośmiomilionowej nadgranicznej prowincji na wypadek konfliktu z Rosją.

Ale szlachta galicyjska okazała — jak od wieków — oburzającą ślepotę stanową. Ani namiestnik Bobrzyński, ani marszałek sejmowy hr. Stanisław Badeni, ani prezes Koła Polskiego Biliński, ani wreszcie prezes „lewicy sejmowej“ Leo nie umieli sobie dać rady z tym najważniejszym politycznym problemem u siebie w kraju. Działali półśrodkami, lękali się socjalistów i Rusinów jak ognia i wykłamywali się wobec najważniejszego zadania. W pierwszym rządzie szlachta, a za nią biskupi, kahały konserwatywnych Żydów i zacofane drobno-mieszczaństwo robiły wrażenie upartych osłów, które nie chcą przejść przez most koniecznej reformy. Wystarczy przytoczyć fakt, że ugoda między Polakami a Rusinami rozbiła się o to, że Rusini żądali 30% mandatów (wedle liczby ludności mieli prawo do większej ilości) a Polacy ofiarowali 27%. Nie mogli się zgodzić na trzech do czterech posłów więcej! Przypominały się czasy konającej Rzeczypospolitej, niezdolnej w większości swych „stanów“ do zrozumienia, a cóż dopiero do przeprowadzenia zbawczych reform dla uratowania państwa.

Socjaliści polscy i rusińscy gromadzili coraz to większe tłumy przed Sejmem, chłopci polscy i rusińscy coraz żywiej popierali radykalną reformę wyborczą; nauczyciele, do których przemawiałem w styczniu we Lwowie na olbrzymim wiecu, stali po naszej stronie; inteligencja miast miała dość już bezrządu szlacheckiego w kraju. Wszystko przemawiało za koniecznością zmiany. Ale tępą szlachta Stadnickich, obsługiwana przez lokajów politycznych w rodzaju p. Garpicha, nie chciała słyszeć o niczem. Przyduszona przez dynastję habsburską, zgodziła się wreszcie dać 25 miastom galicyjskim 10 mandatów robotniczych! Potworzono na papierze olbrzymie okręgi robotniczej kurji, równające się księstwom niemieckim. Dziesięciu posłów robotniczych w Sejmie miało, wedle tego projektu, być garstką warchołów, albo nicością parlamentarną. Nie chciałem oczywiście ani jednego ani drugiego. Skarykaturowano w dziki sposób zasady prawa wyborczego i doprowadzono w r. 1913 do tego, że czterech biskupów prawie wyklęło namiestnika Bobrzyńskiego za to, że wogóle popierał reformę. Nie widzieli ci śludzy Kościoła tego okropnego faktu dziejowego, że obce państwo dało każdemu dorosłemu mężczyźnie w Galicji polityczne zasadnicze prawo głosowania do parlamentu, a „polski“ Sejm we Lwowie nie chciał dać tego prawa 700.000 pełnoletnich mężczyzn, swoich własnych współobywateli. I dopiero Polska niepodległa dała to, czego nie chciała dać w kamiennym, ślepym uporze „starsza brać“ — szlachta polska. Sądząc z nastroju mas, można było przewidywać, że dopiero rewolucja tych mas i powieszenie na latarni kilku reakcjonistów sejmowych, doprowadziłyby reakcję do ustępstw! Całem ich szczęściem narazie były silne nastroje wojenne w kraju, które zaczęły wstrząsać ludem, począwszy od jesieni r. 1912, t. j. od wybuchu wojny bułgarsko-tureckiej. Zapomniano poprostu o szlacheckim Sejmie, zwłaszcza, że obstrukcyjna muzyka posłów ukraińskich uczyniła z posiedzeń tego Sejmu obrzydliwą karykaturę. Szlachta polska — mająca w sejmie większość, bo 77 głosów przeciw 71 — po raz setny udowodniła, że jest w gruncie rzeczy ciemną reakcją,

która niczego się nie nauczyła. Wszelkie nadzieje na to, że uczyni kiedyś w życiu narodu cokolwiek rozumnego i dzielnego, są nadziejami złudnymi. Trzeba w interesie kraju tę warstwę zupełnie usunąć z życia publicznego. Reforma rolna przyniesie — obok koniecznych zmian społeczno-gospodarczych — także i to dobrodziejstwo, że zmiecie z widowni szlachtę polską i tę mieszczańską warstwę napływową na wsi, która zakupiwszy ziemię, przejmuje się zwyczajami i wadami odwiecznymi szlachty. Obserwowałem tę „pańską“ klasę przez lat czterdzieści i widziałem tylko zgniliznę polityczną i społeczną, rosnącą jak pleśń na przywilejach stanowych, wyzebrywanych od wszystkich, kto te przywileje mógł ochraniać, a więc zarówno od carów i królów, jak i od żydowskich arendarzy. Poznałem do gruntu zastępy tych miłych i eleganckich w życiu prywatnem ludzi, mających nieraz kobiety, którym nie są warci stóp ucałować, i zawsze widziałem główną sprężynę ich życia: dążenie do pieniędzy bez pracy! Dopiero ich synowie, pozbawieni latyfundjów i przywilejów, może będą naprawdę pożytecznymi ludźmi w społeczeństwie i dlatego trzeba w interesie państwa warstwę tę wykupić i dać ziemię ludziom najtwardszej pracy — chłopom!

Ustawa wyborcza uchwalona przez Sejm po trzyletniej męczarni w r. 1914, nie weszła w życie na szczęście. Będzie więc ten dokument prawny hańby i głupoty szlacheckiej walał się tylko po śmietnikach historii jako przedmiot badań dla pracujących docentów uniwersyteckich. W niepodległej Polsce nie nawiązano nici do tego rodzaju szalbierstw politycznych, lecz wprowadzono powszechne głosowanie — demokrację... Szlachta polska do pierwszego Sejmu polskiego nie weszła. Ani jeden z tych niegdyś wielmożów nie został wybrany! Tylko kilku przemyciło się z mandatami austriackimi, zdobytymi w roku 1911 we wschodniej Galicji. Ten moralny i polityczny pogrom klasy, która rościła sobie tak długo pretensje do jakiegoś przewodniczenia w narodzie, rzuca jaskrawe

światło na jej bezsilność, ba, wprost nieobecność w życiu narodowym, kiedy trzeba było walczyć i pracować dla Polski w jedynej wielkiej godzinie dziejowej!

Nie będę opisywał olbrzymich wysiłków moich, aby bez rozlewu krwi zdobyć reformę wyborczą do Sejmu. Były to stracone wysiłki polityczne.

ROZDZIAŁ XXII.

Reforma wojskowa. — Wpływ wojny bałkańskiej. — Opis przesładowań w Królestwie. — Piłsudski w Wiedniu. — Polityka przeciwrosyjska. — Zjazd w Bazylei.

Na innych polach miałem też dość pracy. W parlamencie rząd chciał forsownie przeprowadzić reformę wojskową. Chodziło o dwie wielkie sprawy: o powiększenie liczby rekrutów z ustępstwem dwuletniej służby wojskowej i o świadczenia na rzecz militarystyki całej nie-wojskowej ludności w razie wojny lub mobilizacji! Pracowałem tedy pilnie w komisji wojskowej wraz z tow. posłem Liebermanem, który nadto był czynny w komisji prawniczej (świadczenia). Walka o reformę w naszym duchu trwała miesiącami i dopiero u schyłku r. 1912 uchwalił parlament reformę wojskową po drobnych ustępstwach ze strony rządu. Już przy pierwszym czytaniu projektu wystąpiłem z krytyką i żądaniami w duchu demokracji i najnowszych doświadczeń na polach Mandżurji. Wszystkie dane z tej wojny otrzymałem od tow. Piłsudskiego, który studjował jej dzieje z zaciętą pilnością, aby wyciągnąć z nich naukę dla przyszłego wojska polskiego.

Wskazywałem na olbrzymie procenty strat różnych dywizji rosyjskich i japońskich i na fakt wielkiej doniosłości, że później dywizje te zapełniały się żołnierzami, rekrutami, których ćwiczano po dwa miesiące za ledwie. Wskazałem dalej na konieczność spotęgowania siły moralnej korpusu oficerskiego i zbliżenia go do życia cywilnego, a także i żołnierskiego, podniosłem kwestję tworzenia podczas wojny niższych oficerów z podoficerów. Oficer musi być w potrzebie wychowawcą „cywilów“ i dopiąć celu w tak krótkim czasie, że nie będzie mógł

absolutnie tego dokonać, jeżeli sam jest obcym życiu masy ludowej. Feodálny duch austriackiego korpusu oficerskiego, nieznanomość języka pułkowego czynią z oficera śmieszną karykaturę. Przepaść duchowa pomiędzy oficerami a żołnierzami zemści się kiedyś srodze!... Głupi i tępy oficer będzie — przy skróconej służbie wojskowej — próbował uczyć żołnierzy ki-jem... dlatego zapowiedziałem wnioski w sprawie ochrony żołnierzy przed znęcaniem się nad nimi. Czynienie zaś luk w dwuletniej służbie wojskowej (około 20% lepszych żołnierzy miało służyć dłużej niż dwa lata!) zdemoralizuje żołnierzy i odbierze im chęć kształcenia się. Nadzwyczaj ostro skrytykowałem używanie wojska do służby policyjnej przeciw robotnikom i chłopom, a więc klasom, dającym olbrzymią większość żołnierzy! Wojsko tak nadużywane spotyka się z pogardą i nienawiścią mas pracujących i albo nabiera instynktów policyjnych, albo musi się buntować! Na publicznych wiecach nie oszczędzałem panujących w Austrii potentatów wojskowych. Bo też reforma ta podwyższyła stan liczebny wojska z 400 tysięcy na 520 tysięcy, podniosła korpus oficerski do 32 tysięcy a podoficerski do 57 tysięcy. Nadto zobowiązywała niemal całą męską ludność do pracy przymusowej dla wojska. Dwuletnią służbę zaprowadziły Niemcy jeszcze w XIX wieku, Francja i Włochy poszły za nimi, a teraz Austrija chciała za tę konieczną — ze względów wojskowych — zmianę, wytargować olbrzymie ciężary rzu-cane na ludność! Przepowiadałem głośno klęskę wojenną Austrii, jeżeli stosunki w armji się nie poprawią w kierunku demokracji i poszanowania praw narodów żyjących w państwie. Ale reakcja wojskowa nie chciała słyszeć o zmianach istotnych, Austrija musiała ponieść klęskę, o ileby Rosja zdołała wyjść z dotychczasowego nieładu i rozkładu. Ponieważ nie uwzględniono przeważnej części naszych żądań, zapowiedzieliśmy uroczyście wrogą agitację przeciw ustawie wojskowej.

Pierwsze dni października 1912 r. oświeciła krwawą łuną wojna bułgarsko-turecka, która połączyła Serbję i Grecję z Bułgarią przeciw Turcji, aby potem prze-

rodzić się w wojnę niedawnych sprzymierzeńców wraz z Rumunją przeciw Bułgarii! 900.000 żołnierzy stanęło w kilku tygodniach pod bronią, a okrucieństwa z dawnej szkoły wojennej tureckiej znaczyły krwawym śladem pierwotną dzikość dusz tych milionów niedawnych niewolników... Kocioł bałkański zaczął znowu dymić krwawymi oparami... Zaczynało się znane napięcie stosunków między Rosją, strzegącą zazdrośnie swego wpływu na Bałkanach jako przyszłym gościńcu do Konstantynopola — a opartą o Niemcy Austrią, która zaczynała marzyć o zdobyciu Sandżaku nowibazarskiego, aby utorować sobie drogę do Salonik! System europejskiej „równowagi sił“ zaczynał się burzyć i chwiać, mogąc każdej chwili zakończyć się — wojną. Na nas, niepodległościowców polskich, wrażliwych na wszystko, co mogło skończyć się wojną z Rosją, podziałała zawierucha bałkańska jak silny prąd elektryczny. Nie mogliśmy zadowolnić się prostem potępieniem wojny. Musieliśmy dać wyraz naszym własnym najistotniejszym interesom i uczuciom. Dnia 21 października 1912 r. zwołałem w Krakowie publiczne zgromadzenie ludowe, na którym omówiłem sprawę wojny. Pamiętam każdy szczegół tego wieczora, bo w ogromnym budynku pocyrkowym naprzeciw parku Krakowskiego było z początku zupełnie ciemno. Dynamomaszyna odmówiła posłuszeństwa. Sześć tysięcy ludzi zasiadło gęsto ławy wzniesione aż pod wysoki sufit. Przyniesiono narazie kilkadziesiąt świec, a później straż ogniowa zapaliła potężną pochodnię naftową, która z szumem oświeciła czerwonym światłem całe wnętrze budynku. Przewodniczyli tow. English i Misiołek (obecni senatorzy).

Teżą główną mej mowy było zdanie, że na wypadek wojny między Austrią a Rosją nie możemy pozostać obojętni. A dalej wywodziłem:

„Gdzie burżuazja swoich zadań politycznych nie spełniła, tam obejmuje je w spadku proletariąt. Na zachodzie Europy burżuazja dokonała utworzenia jednolitych państw narodowych. Nam szlachta i burżuazja nie pozostawiły w spadku Polski wolnej i zjednoczonej. I dlatego dla socjalistów polskich wolność i jedność narodowa musi być naczelnem hasłem politycznem. (*Oklaski*).

Powiadają niektórzy, że proletarjat chce tylko spokojnie zarobkować. Ale proszę zdać sobie sprawę, jak to będzie wyglądało w czasie wojny: nastąpi zastój gospodarczy — już dziś w Białej z powodu wojny na Bałkanie straciło pracę 600 tkaczy — fabryki staną, setki tysięcy robotników z rodzinami zostaną bez utrzymania i będą miały do wyboru: albo pod płótem konać z głodu, albo dostać broń i walczyć o wolność! (*Długotrwałe, huczne oklaski*).

To musimy sobie już dziś uświadomić, aby, gdy przyjdzie czas, spełnić swoje zadanie. I już dziś oświadczamy, że nie pozwolimy nikomu decydować o nas bez nas, że decyzja o naszym losie do nas należeć będzie!" (*Oklaski*).

W rezolucji przezemnie przedłożonej i z zapalem uchwalonej są następujące ustępy:

„Carat, żyjący od wieków podbojem cudzych ziem i ujarzmianiem obcych narodów, carat, będący jednym wielkiem więzieniem ludów, trzymany w niewoli zapomocą krwawego gwałtu, szubienicy, Sybiru i złodziejskiego rabunku, udaje na Bałkanie „oswobodziciela“ ludów południowo-słowiańskich.

A sprzymierzeńcem jego była dotąd polityka Austro-Węgier, gnębiąca swobodny rozwój południowej Słowiańszczyzny, prowadząca wojnę cłową z Serbją i Bułgarią w interesie rolnych magnatów węgierskich i austriackich. Nie dopuszczając do Austrii tańszego bydła serbskiego, polityka austriacka rujnowała swój własny przemysł, doprowadzała chłopą serbskiego do rozpacz i pchała go w ramiona Rosji!

Polityka urzędowa Rosji i Austrii przyczyniła się do wybuchu obecnej wojny.

Ale wojna na Bałkanie może — wbrew zapewnieniom kłamliwej dyplomacji — wywołać ostre starcia między Austro-Węgrami a Rosją.

Wojna między Rosją a Austro-Węgrami musiałaby toczyć się na naszej ziemi; nasi synowie musieliby w austriackim wojsku krew swoją przelewać i nasze podatkowe pieniądze opłacałyby także kosztą wojny.

Kraj polski nie śmie być niczym łupem bezwolnym, a proletarjat nie może być i nie będzie nieświadomem narzędziem w rękach jakiejkolwiek dyplomacji.

Wojna, któraby się toczyła na polskiej ziemi, wywoła w polskim proletariacie zorganizowanym ruch rewolucyjny, a celem tego ruchu może być tylko walka z zabórczym caratem.

Krew polskiego chłopą i robotnika może być

przelana tylko za wyzwolenie go z jarzma obcej przemocy i z pod ucisku wyzysku kapitalistycznego“.

Gdy tow. Haecker wystąpił przeciw Rosji, komisarz policji dr. Tomasik przerywał mu z urzędu...

Zajęcie stanowiska, które nakazywało mej partji szukać drogi czynu zbrojnego, było jedynem tego rodzaju zjawiskiem wśród całej polityki stronnictw polskich w Austrii. Poza Austrią tem bardziej było odosobnione. Dnia 30 października wygłosiłem w parlamencie mowę, w której wskazywałem na bliskie niebezpieczeństwo wojny z Rosją. Zacytowałem w niej znamienne ustępy z „Pamiętników“ Kuropatkina o dążeniach podbojowych Rosji. Dostęp do Bałtyku kosztował Rosję 100 lat czasu i 700.000 trupów żołnierskich, opanowanie brzegów morza Czarnego trwało 200 lat i pochłonęło hekatombę 750.000 żołnierzy. Wedle Kuropatkina Rosja prowadziła w ciągu 200 lat wojnę przez lat 128. Klęski i porażki nie skłaniały jej do zaniechania zaborczych planów. (Daty wodza rosyjskiego zrobiły głębokie wrażenie na Izbie). Zaledwie sześć lat minęło od pokoju w Portsmouth a Rosja zabrała już północną część Persji i szykuje się do zagarnięcia chińskiej Mongolji!... Nie zaważała się zaborczość rosyjska przed oderwaniem Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, a obecnie cała Galicja zalana jest szpiegami i tajnymi odezwaniami rządu rosyjskiego z nagłówkiem: „Za wieru“, „za carja“, „za otieczestwo“!...

Scharakteryzowawszy los Galicji i Poznańskiego jako kolonji dla zbytu towarów przemysłowych prowincji państw zaborczych, przeszedłem do omawiania rządów rosyjskich w Polsce.

„Panowie nie macie pojęcia, jak gorliwie i nieustannie pracuje szubienica po tamtej stronie kordonu galicyjskiego. Sądziecie może, że tak było tylko podczas rewolucji, ale mylicie się grubo! Przytoczę wam kilka cyfr, świadczących o okrucieństwie tej tyranji. Biorę rok 1907, a więc dwa lata po rewolucji. W owym roku w całym państwie rosyjskiem za polityczne przestępstwa skazano na katorgę 9.488 ludzi, wyroki śmierci wydano na 1.341 ludzi (*Stuchajcie! Stuchajcie!*), z nich

powieszono 628; to się działo, kiedy już w Petersburgu obradował parlament, obradowała trzecia Duma. (*Przerywania*). Czwarta część tych okropności przypada na Królestwo Polskie, jako krwawa ofiara na ołtarzu naszej przyszłości. Przytoczę jedno jedyne miasto Warszawę, i podam panom cyfry z pierwszych 9 i pół miesięcy 1908 roku, kiedy były sądy wojenne. Potem przytoczę także cyfry z czasu, kiedy sądów wojennych nie było. Otóż w Warszawie, mieście o połowę mniejszem od Wiednia, w mieście o jednym miljonie mieszkańców, przed sąd stawiono 686 osób, z których 258 skazano na śmierć. (*Stuchajcie! Stuchajcie!*). Pośród oskarżonych było dwóch poniżej 14 lat wieku, jeden z nich otrzymał 20 lat katorgi, (*Stuchajcie! Stuchajcie!*) 20 miało od 15 do 17 lat, trzech z nich skazano na śmierć, 11 na katorgę. To było w ciągu 9 i pół miesięcy w jednym mieście! Wyobraźcie sobie panowie, żeby w Wiedniu w ciągu 9 i pół miesięcy skazano 258 socjalistów na śmierć! (*Poset dr. Ellenbogen: 500!*). Właściwie dwa razy tyle, a więc pięciuset. W Łodzi, mieście cztery razy mniejszem od Wiednia, w ciągu tych dziewięciu miesięcy przed sąd stawiono 171 ludzi, z których 89 skazano na śmierć. A teraz przyjrzyjmy się czasowi bez sądów wojennych. Oto w pozostałych półtrzecia miesiącach 1908 roku przed sąd stawiono 155 politycznych, z których na śmierć skazano 65, a z tych powieszono 37. Tak wyglądał czas bez sądów wojennych, to co się w Austrii nazywa „normalnym” czasem.

Myślicie może panowie, że tylko w 1908 r. tak było? Mam tutaj dane za pierwszy kwartał 1912 roku: 53 wyroki śmierci, 28 powieszonych, 70.000 koron kar prasowych. Żebyście panowie tak raz spróbowali żyć pod takimi rządami i pozostać ludźmi, jeszcze do tego nowoczesnymi ludźmi! Dla was byłoby to po prostu czemś nie do pomyślenia. My to wytrzymujemy; jak, o to się nas nie pytajcie. A czy myślicie, że urzędowe wyroki śmierci są jedynymi?. Trzeba jeszcze doliczyć ofiary samobójstwa, snującego się po katorgach. Patrzcie panowie, jak liczba tych ofiar rośnie! W ciągu 24 lat, między 1882 a 1905 rokiem było na katorgach 15 samobójstw rocznie, razem w 24 latach 335. Natomiast od 1905 do 1909 roku ilość samobójstw już nie wynosi 15, tylko 73 wypadki rocznie. (*Stuchajcie! Stuchajcie!*). 295 samobójstw popełniono w tych czterech latach!

Tak wygląda nasz los, los kulturalnego narodu dwudziestomiljonowego, nie na wyspie jakiejś dzikiej i barbarzyńskiej, tylko w sercu Europy! Nie dziw, że ucisk ten steroryzował

tych przedewszystkiem z pośród nas, którzy mają coś do stracenia: klasy panujące i posiadające, które, jak w każdym narodzie tak i u nas, miały swoje posłannictwo dziejowe do spełnienia. Klasy te zaniechały tego posłannictwa.

Nasza burżuazja, nasza wielka własność ziemska nie spełniły tego posłannictwa. (*Posel Reger: Targowica!*). Nie chcę wywoływać pamięci nieszczęsnych dni targowickich, nie chciałbym, panowie, w chwili obecnej nikogo dotknąć (*Bardzo dobrze!*), chcę tylko stwierdzić, że zaniechano tego posłannictwa i chcę przypomnieć polskim klasom posiadającym, jaka potęga tkwi w tej myśli zaniedbanej. Nie chcę przemilczeć, że klasy te cztery razy krew swą przelewały za ową myśl (*Tak jest!*), ale nie umiały myśli tej ocalić dla życia współczesnego; w spadku pozostawiły nam kajdany. A same straciły wiarę. Strach przed Rosją zwyrodniał w strach przed samym sobą“.

Wobec zakusów w Kole Polskiem na rzecz jakiegoś zwrotu życziwszego dla Rosji na tle walki wyłącznie z Prusami, odpowiedziałem: „Możemy ubolewać nad polityką wywłaszczeń, możemy ją przeklinać, ale nie możemy iść ręką w rękę z Rosją!“

„Jeśli Polacy, myśląc o swej przyszłości, szukają wytycznej jakiejś, to w swoim położeniu nie mogą znaleźć innej wytycznej, jak tylko nieubłagana walkę z Rosją. (*Żywe oklaski*). Nie prowokujemy wojny, z pewnością nie chcemy się stać podpalaczami pokoju Europy w tej ciężkiej chwili. Ale jeśli furja wojenna pustoszyć będzie naszą ojczyznę, jeśli się stanie ta rzecz najstraszniejsza, że się Polakom każe strzelać do Polaków, wtenczas panowie nie możecie się spodziewać, żeby naród polski pozostał obojętnym widzem zawieruchy wojennej na polskiej ziemi. (*Żywe oklaski*). Nie chcemy być bezwładnym łupem, któregośkolwiek mocarstwa wojującego, ani też bezwiednem narzędziem jakiejkolwiek dyplomacji! Jeśli ważyć się będą na polskiej ziemi losy Polski, to my wpłyniemy na rozstrzygnięcie wojny świadomie i z całą siłą.

Dziejowy proces kapitalistyczny, który w Europie zachodniej zjednoczył narody, żadną miarą nie może się zatrzymać u kordonu rosyjskiego — ów proces dziejowy, tworząc wielki rynek wewnętrzny dla produkcji narodowej, wyrównał arenę, na której proletarjat, zorganizowany pod czerwonym sztandarem,

mierzyć może swe siły z klasą przeciwną. A jeśliby górne warstwy narodu polskiego, przeżarte niewiarą i dziejowo rozbrojone, miały tamować ten ruch goniąc za bladym promykiem łaski cesarskiej, to polski lud pracujący sam stoczy tę walkę potężną aż z martwychwstanie zjednoczony i niepodległy z pośród drużyny narodów“. (*Żywe oklaski*).

Ta myśl była zasadniczym rozkazem dla socjalistów polskich podczas wojny.

W początkach listopada 1912 r. Piłsudski, jadąc na objazd gniazd strzeleckich w zachodniej Europie, zatrzymał się w Wiedniu i zjawił się 5 listopada jako gość na zjeździe partyjnym niemieckiej socjalnej demokracji w Austrii. Powitał zjazd imieniem P. P. S. Z krótkiego przemówienia podnoszę tu kilka ustępów:

„P. P. S. jest bliższą niemieckiej socjalnej demokracji w Austrii, niż innych partji. Jesteśmy związani z wami walką o wolność. Poczujemy się względem was do szczególnej wdzięczności, gdyż gościnnie przyjęliście nas, kiedy prześladowani przez policjantów całej Europy nie mogliśmy znaleźć spokojnego miejsca. Za tę gościnność, za te trudy, imieniem P. P. S. serdecznie dziękuję.

Obie nasze partje są w analogicznej sytuacji, gdyż przypadło nam zadanie rozwiązywać nadzwyczajnie skomplikowaną kwestję narodowościową. Wy odnosicie tryumfy w tej dziedzinie, ostro przeciwstawiacie się obłudzie szowinizmu kapitalistycznego. Wyście potrafili uporządkować skomplikowaną kwestję narodowościową w Austrii. Będziemy z was brali przykład.

Przemawiam w chwili, gdy rozlega się w Europie grzmot dział. Wasz kraj, tak samo jak nasz, jest zagrożony przez straszną wojnę. Polska jest wycieńczona walkami rewolucyjnymi. Trudno teraz znieść nędzę wojny. Nie jesteśmy wolni od obaw, gdy myślimy o niebezpieczeństwach, które nas czekają. Lecz nic nie odstraszy nas od spełnienia naszego obowiązku. Z waszą pomocą rozciągniemy potęgę wolności na nasze ziemie. Jeśli wojna wybuchnie, będziemy naturalnie się starali, aby doszło do urzeczywistnienia naszych ideałów, którego odmówiła nam rewolucja, i wówczas w murach wolnej Warszawy będziemy mogli przygotować przyjęcie dla drogich gości kongresu międzynarodowego. Wasze obrady niech będą krokiem naprzód w zwycięskim pochodzie niemieckiej partji Austrii“. (*Burzliwe oklaski!*).

Przemawiałem po nim i zakończyłem następującem zdaniem: „Będziemy wraz z wami trzymali się do ostatniej chwili, aby demonstrować przeciw wojnie. Ale jeżeli wybuchnie, zrobimy wszystko, aby skierować uwagę ludu na jego własną sprawę, na to, że krew co ma być przełaną, winna być przełaną nie w interesie panujących, lecz w interesie wolności i przyszłości tego ludu!” Tymczasem II Międzynarodówka, przerażona możliwością wybuchu wojny, zwołała nadzwyczajny Zjazd do Bazylei na 24 i 25 listopada 1912 r. Była to manifestacja zupełnie niepodobna do dotychczasowych kongresów. 550 uczestników Zjazdu szło w południe na czele olbrzymiego pochodu, demonstrującego przeciw wojnie. Popołudniu odbył się wiec w olbrzymim tumie, którego miasto Bazylea udzieliła Kongresowi socjalistycznemu. Parę godzin przed wiecem proboszcz katedry ksiądz Täschler wygłosił wspaniałe kazanie, które zaczął następującemi zdaniem: „Dzisiaj popołudniu odbędzie się w tym kościele demonstracja przeciw wojnie. Omawialiśmy kwestję, czy można katedrę otworzyć międzynarodowemu Kongresowi robotniczemu. Przełożęństwo kościelne naszej gminy religijnej zgodziło się na to jednomyślnie, z czego się serdecznie cieszymy“. „Witamy serdecznie Zgromadzenie, które będzie tutaj popołudniu obradowało, bo ci mężowie, którzy przybyli do nas częściowo z dalekich krajów, głoszą chrześcijańskie zasady i idee nawet wówczas, gdy mówcy posługują się słowami, brzmiącemi dla nas obco“... Tak witał proboszcz katedry „niewiernych“ socjalistów w Bazylei. Coprawda proboszcz był protestantem i Szwajcarem, chociaż katedra, przy której pracował, była niegdyś budynkiem poświęconym katolickiej służbie. A trzeba wiedzieć, że tum bazylejski to cudowne arcydzieło gotyckiej sztuki architektonicznej, mogące pomieścić swobodnie do 6.000 ludzi! Z ambony, wysoko wzniesionej przy jednym z potężnych filarów, przemawiali kolejno Szwajcar Blecher, Niemiec Haase, Anglik (raczej Szkot) Keir Hardie, sędziwy starzec Szwajcar Greulich (rodem z Polski), Bułgar Zakazow, Adler, Jaurès i ja. Ty-

siące światła nie zdołało dobrze rozjaśnić mroków olbrzymiej katedry, w której odbywał się socjalistyczny obchód pokojowy z setkami purpurowych sztandarów, wzniesionych przy głównym ołtarzu, z grą potężnych organów i z mowami największych mówców nieubogiego w wymowę świata socjalistycznego. Niecodzienny to był widok tej katedry, otoczonej z zewnątrz dziesięcioletnim tłumem fanatycznie potępiającym wojnę i demonstrującym za pokojem, za braterstwem ludzi!...

W naradach komisyjnych Kongresu przyjęto obszerną rezolucję w formie manifestu. Powołując się na uchwałę Kongresów w Stuttgarcie i Kopenhadze, manifest analizuje jedno po drugim ogniska ruchu wojennego, dając realne wskazówki poszczególnym partjom socjalistycznym. Więc ludom bałkańskim zaleca opór przeciw wojnie, proklamuje prawo uciśnionych do wolności i zaleca braterstwo. Partjom w Austro-Węgrzech każe zwalczać imperjalizm austriacki wobec Serbów i ogłasza prawo południowych Słowian do szerokiej autonomii narodowej. Zaleca zgodę między Austro-Węgrami a Włochami. Pozdrowia rewolucyjny ruch w granicach caratu i demaskuje carat jako „obrońcę Słowian“ i jego apetyty na Armenję i Konstantynopol. „Carat jest nadzieją wszystkich reakcyjnych potęg Europy, najzaciętszym wrogiem demokracji ludów przezeń ujarzmionych. Cała Międzynarodówka musi jego zgubę uważać za najznakomitsze swoje zadanie!“

Ten ustęp uchwały kongresowej był w moich oczach stałą legitymacją w międzynarodowym pacyfistycznym obozie dla pracy naszej nad stworzeniem trwałej organizacji zbrojnej do walki z caratem. Oprze się o tę uchwałę odezwa P. P. S. do Robotniczej Międzynarodówki Socjalistycznej w r. 1913, gdy w proklamacji Wydziału Zagranicznego P. P. S. wskaże na tragiczne położenie 20 milionów Polaków, zmuszonych w razie wojny do krwawej walki przeciw sobie samym dla celów wrogich. „Dla nas klęska caratu jest wybawieniem Polski pod zaborem rosyjskim. Chcemy się do tej klęski przyczynić, wzywając polskich robotników i cały naród polski do zbroj-

nego powstania w razie wojny“... „Oto dlaczego my — zasadniczy wrogowie militarystyki — tworzymy wojskową organizację i ćwiczymy ją w używaniu broni“... „A celem naszym jest wyzwolenie Polski z pod zaboru rosyjskiego i utworzenie z niej niepodległej demokratycznej republiki polskiej“.

Manifest Kongresu wzywa dalej partje francuską, angielską i niemiecką, aby nie dozwoliły swym rządóm na udzielanie pomocy Austrii lub Rosji w sporze o Bałkan, protestuje przeciw szaleństwu imperjalizmu i szowinizmu, który grozi wojną Niemiec z Francją i Anglią.

Wkońcu przestrzega rządy przed strasznymi następstwami wojny światowej i grozi wybuchem rewolucji, jako koniecznego następstwa. „Proletariat ma świadomość, że w tej chwili jest chorążyem całej przyszłości ludzkości“... a kończy wezwaniem do ludu pracującego: „Przeciwstawcie światu kapitalistycznemu, światu wyzysku i mordów masowych — świat proletariacki pokoju i zbratania ludów!“

Potężna ta przestroga nie odniosła skutku, lecz jakże rychło po wojnie i jak złowrogo dla świata się sprawdziła!

W parę miesięcy później chwycono się jeszcze bardziej bezpośredniego środka pojednania Niemców z Francuzami na konferencji pokojowej z 11 maja 1913 r., zwołanej do Berna szwajcarskiego. 23 niemieckich posłów socjalistycznych zjechało się tu z 99 członkami parlamentu francuskiego wszystkich odcieni. Inicjatywę do tej konferencji dał poseł niemiecki dr. Ludwik Frank, który potem padł w szeregach niemieckich jako ochotnik w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku... Wojna światowa nie dała się zatrzymać w swym strasliwym pochodzie!

Obok prac w komisjach zjazdu mieliśmy w Bazylei całkiem swoiste, czysto polskie zadanie do rozwiązania. Chodziło o próbę wyrównania poglądów trzech polskich partji socjalistycznych na nasze przygotowania do walki z caratem. Z jednej strony stała P. P. S. i P. P. S. D., złączone ściśle ze sobą,

z drugiej „lewica P. P. S.“ i „Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy“ (S. D. K. P. i L.). Zeszli się wreszcie — wskutek moich zabiegów — wrogowie najciężsi — bo zwaśnieni bracia! — aby usiąść przy jednym stole obrad, patrząc na siebie z najwyższą nieufnością. Mogliśmy rozmawiać ze sobą pod warunkiem (podyktowanym zgóry przez „lewicę“), że żadne uchwały nie zapadną. P. Róża Luksemburg nie przyszła; wysłała imieniem swej partji Marchlewskiego. Zagailem konferencję wskazując na groźbę wojny z Rosją i na to, że my, polscy socjaliści, beczynnienie na tę wojnę patrzeć nie możemy. Przygotowujemy się zatem do walki zbrojnej przeciw caratowi z hasłem niepodległości Polski i pytamy czy „lewica“ i esdecja nie zechcą się do tej walki przyłączyć? „Lewica“ odpowiadała bardzo złośliwie, a wkońcu oświadczyła, że nie przyłączy się do żadnej naszej walki zbrojnej. Będzie robiła rewolucję, a choćby nie mogła jej szerzyć w Polsce z powodu armji, trzymających cały kraj pod swą władzą, będzie to czyniła bodaj w Samarze... Marchlewski zaś zabawił się w ironję, mówiąc, że bardzo dlań sympatyczne jest dobre strzelanie młodzieży naszej i wogóle znajomość broni, ale od jakiegokolwiek współdziałania esdecja się uchyla. Cały długi wieczór spędzono na przykrych rozmowach tego rodzaju. Jedna i druga partja solidaryzowały się bez żadnych zastrzeżeń z rosyjskimi partjami; dla nich zerwały związek z polskim socjalizmem, który nie chciał i nie mógł być dodatkiem do rosyjskiego i musiał prowadzić samodzielną, zbrojną akcję w pierwszym rządzie przeciw caratowi — przeciw niewoli narodu polskiego. I „lewica“ i esdecja znalazły się po kilku latach w szeregach rosyjskiej partji bolszewickiej; my poszliśmy zupełnie inną drogą, ratując ideę socjalizmu demokratycznego i niepodległości narodowej; Bazylejskie rozmowy wykazały przepaść między nami a tymi, którzy potem mieli porzucić socjalizm wolnościowy. Byłem tego pamiętnego wieczora głęboko przygnębiony. Korzystając z pobytu w Szwajcarii wygłosiłem w Zurychu odczyt o konieczności walki zbrojnej socjalistów z caratem. Walczyli ze

mną ostro przyszedli komuniści polscy. We Fryburgu zaś natarli na mnie klerykalni studenci polscy, wydając jakąś skandaliczną odezwę przeciwko całej mojej działalności publicznej. Coprawda potraktowałem jednych i drugich dość humorystycznie. Po powrocie ze Zjazdu zacząłem tem energiczniej popierać dzieło zbrojnego ruchu polskiego.

Ruch ten, poczęty przez Piłsudskiego w „Związku Walki Czynnej“, rozwinął się pod wpływem wojny bałkańskiej nadzwyczajnie. Już nietylko „Strzelcy“ ćwiczyli się wojskowo, lecz ożyły i rozwinęły się także „Drużyny Strzeleckie“, mieszczące w sobie inteligentów, drobnomieszczan i robotników z „Narodowego Związku Robotniczego“, a w „Sokole“ galicyjskim powstały „Stałe Drużyny Sokole“, uczące się wzorem „Strzelca“ sztuki wojskowej. Nadto pojawiły się „Drużyny Bartosze“, pomyslane przez endeków jako gwardja dla obrony pańskich dworów w razie wojny na terenie Galicji wschodniej. Te „Drużyny Bartosze“ były zabawnym pomysłem szlachty, która w ten sposób skorzystać chciała z podniesienia się fali niepodległościowej, aby jej użyć dla swych osobistych celów, bo „dwór jest zbyt odosobniony“, a „chłop polski (na Rusi) niezorganizowany“... Oczywiście, że te szczególne „Bartosze“ nie obroniły w rzeczywistości ani jednego dworu.

Już w lecie 1912 r. stało się rzeczą widoczną, że ruch zbrojny wymaga ustalenia i skupienia w jakimś ośrodku politycznym, że wymaga pomocy i odpowiedzialności społeczeństwa. „Centralny Komitet Robotniczy P. P. S.“ wydał w październiku 1912 r. odezwę, zajmującą się świeżo nakazaną mobilizacją armji rosyjskiej w Królestwie i wskazującą na gotowanie się Rosji do wojny. Dam tu kilka ustępów z odezwę:

Przedmiotem jej pożądlivości będzie albo Turcja albo Austria. Turcja dlatego, że zaprowadziła u siebie konstytucję i panuje nad krainami, które potrzebne są carowi dla zwiększenia jego potęgi. Austria — ponieważ tam narodowość polska choć do pewnego stopnia może się rozwijać. I jeżeli w wojnie z Turcją obowiązkiem każdego żołnierza polskiego powinno być złożenie broni lub przejście do szeregów armji, walczą-

cej przeciw Rosji, to cóż mówić o wojnie, gdzie Polak z Królestwa przeciwko Polakowi z Galicji postawiony zostanie, gdzie dzieci jednej ojczyzny wzajemnie mordować się mają, by jeszcze jeden szmat ziemi polskiej wydać na pastwę rusyfikacji, mongolskiego despotyzmu i najdzikszego bezprawia. Wtedy, choćby ludzie milczeli, karabiny same mówić zaczną!

Wojna rozpoczęta przez Rosję, musi być ostatnią zbrodnią państwa rosyjskiego! Nie napróżno przed kilku zaledwie laty padły setki tysięcy trupów, a krew męczeńska bohaterów wolności pokryła niwy zarówno polskich prowincji, jak państwa całego. Wojna, w którą carat się uwikła, musi zakończyć się wolnością dla całego państwa, a niezależnością dla ziem polskich z pod zaboru!

Do tego celu dążyć będzie przedewszystkiem proletariat polski i cały lud pracujący. On bowiem najsrożej, najboleśniej odczuwa łotrostwa rządu najeźdniczego. Ale wraz z nim stanąć powinien do szeregu każdy, komu droga jest przyszłość narodu polskiego. Kto w chwili wojny za caratem się wypowie, lub kto nie zechce przyłożyć swych starań do wybawienia ojczyzny, ten zdrajcą i wrogiem narodu będzie i za takiego będzie uważany.

A w poufnym okólniku zaleca C. K. R. zmobilizowanym rezerwistom:

Szkodzenie wszelkimi możliwymi sposobami Rosji, więc psucie i niszczenie tych czy innych narzędzi wojny: instrumentów, wozów, amunicji, telegrafów, telefonów i t. d.; więc powolne, nygusowskie spełnianie obowiązków żołnierskich, więc wreszcie dezercję i poddawanie się do niewoli z komunikowaniem nieprzyjacielskim wojskom wszystkich szczegółów o rosyjskiej armii, a towarzyszom: „o wszelkich ruchach wojskowych natychmiast komunikować odpowiedniej władzy organizacyjnej“. Nastroje więc były zupełnie wojenne!

ROZDZIAŁ XXIII.

Komisja Tymczasowa. — Konferencja ambasadorów. — Rozłam w P. S. L. — Praca w partji. — Upadek dr. Bobrzyńskiego. — Kongres w Jenie.

Inicjatywie P. P. S., a właściwie Piłsudskiego i dra Witolda Jodki należy zawdzięczać, że w jesieni 1912 r. powstał twór polityczny, bardzo ciekawy i bardzo dla owych czasów znamienny — „Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych“ (K. T. S. S. N.). Inicjatywa założenia takiej komisji mogła wyjść tylko od P. P. S., bo ona była filarem całego ruchu niepodległościowego, ona ten ruch postawiła na gruncie walki zbrojnej i cała ideologia P. P. S. nadawała się do podniesienia sztandaru wojny o niepodległość w najbliższej przyszłości. Tak wielki był autorytet rewolucyjnej P. P. S., że wbrew obyczajom rozwydrzenia i indywidualizmu polskiego, wbrew manjom wielkości, które grasowały w zaściankach wszystkich trzech zaborów, wbrew kręceniu nosem na socjalizm, udało się jednak zgrupować w Komisji Tymczasowej sporą ilość stronnictw przynajmiejących się do niepodległości. Z Galicji przystąpiły do Komisji stronnictwa P. P. S. D., Polskie Stronnictwo Postępowe, a po nich Polskie Stronnictwo Ludowe; byli z nią również w kontakcie „niezawisli ludowcy“. Z Królestwa należały: P. P. S., Związek Narodowy Inteligencji, Narodowy Związek Chłopski i Narodowy Związek Robotniczy.

Pierwsze porozumienie się przedstawicieli tych stronnictw nastąpiło na konspiracyjnym zjeździe dnia 10-go listopada 1912 roku w Wiedniu. Przewodniczył pocziwy poseł Włodzimierz Tetmajer, sekretarzowali Wł. Sikorski (obecny minister spraw wojsk.) i Feliks Młynarski (dzisiaj wice-

prezes Banku Polskiego). Referował dr. Jodko. Rezolucji wszystkich nie myślę tu wymieniać. Zmierały one do utworzenia „Komisji Tymczasowej“ jako surogatu rządu powstańczego, przygotowującego środki na utworzenie siły zbrojnej i do walki z Rosją, w razie wojny z nią innych mocarstw. „Atrybucje K. T. ustają z chwilą mianowania stałej władzy, lub stwierdzonej przez organizacje partyjne zmiany warunków politycznych, czyniącej jej istnienie zbytecznem“. Interesującą była obszerna dyskusja nad referatami. Poprosiłem o wypowiedzenie się przedstawicieli Królestwa, którzy świeżo przybyli z kraju. Przemawiali pp. Szymański i Węćławski. Obaj odmalowali stan umysłów w Królestwie czarnymi barwami. Słabość społeczeństwa, brak organizacji, powszechne niezrozumienie bieżących wypadków, brak informacji o ruchu w Galicji, zmęczenie, bezwładność masy nieuświadomionej, obawa przed rewolucją, — oto stan Królestwa. Drugi delegat, p. Węćławski, narzekał na porewolucyjny nacjonalizm rosyjski, który nie chce słyszeć o ustępstwach na rzecz Polski. Partje rozpadają się, żadna z nich nie żyje pełnem życiem. Tworzą się dwa obozy: ugodowców i niepodległościowców, pośrodku zaś znajdują się postępowcy. Narodowa Demokracja terroryzuje kraj straszakiem: „Prusacy idą!“. Lud wiejski jest najbardziej rewolucyjny, bo poznaje słabość Rosji i własną siłę. Ale to wszystko są tylko nastroje uczuciowe.

W dyskusji zabierał głos dwukrotnie Piłsudski. Podniósł, że dopóki trwa w Królestwie system ucisku, dopóty zawsze tylko małe wysepki w społeczeństwie będą zorganizowane i dopiero w ostatnim momencie może się dokonać radykalna zmiana tej ogólnej bierności. Galicja nie może dać informacji Królestwu, ale Dmowski i Balicki oddziałują na politykę galicyjską. Bierność jest, ale po naszej stronie. Ogólne położenie polityczne jest takie, że może zmusić Królestwo do czynnego wystąpienia, bez względu na to, czy jest do działalności przygotowane, czy nie. Włóscianie nie są tak impulsywni

jak robotnicy, którzy tworzą żywioł najruchliwszy. Odezwa P. P. S. wywołała w Warszawie zdziwienie i zdumienie, ale żołnierze polscy w Rosji pytają, co mają robić i dezertują z batalionów. Pogranicze jest ożywione, rezerwiści emigrują do Galicji. Do zorganizowanych małych wysepek napłyną nagle w pewnym czasie masy i w tem może leżeć niebezpieczeństwo.

W zgromadzeniu znalazł się — niewytłumaczonym dla mnie sposobem — i p. dr. Stanisław Stroński, który wówczas był czynnym dziennikarzem w obozie „podolaków“, owej reakcyjnej szlachty podolskiej, będącej kulą u nogi polityki polskiej. Wystąpił jako przeciwnik orientacji rosyjskiej. Ale lęka się podziału Królestwa między Rosję a Prusy, albo zajęcia Galicji przez Rosję. Sądzi, że czynne pogotowie jest konieczne. Nie można liczyć się z biernością głównego ośrodka polskiego. Narodowa Demokracja forsuje pogląd podziału społeczeństwa na filorosyjskie i antyrosyjskie, ale w niej samej istnieje ukrywany rozłam. „Podolacy“ są do pozyskania. Pomiędzy umiarkowanymi a gorętszymi powinien istnieć kontakt. Umiarkowani powinni uznać akcję czynną, ale nigdy nie iść za kontrrewolucją. Należałoby wytworzyć między obu odłamami wspólny nieliczny wydział porozumiewawczy.

Władysław Studnicki wierzy w wojnę austriacko-rosyjską, która wyprowadzi z bierności polskie masy w Królestwie. Nie obawia się podziału Królestwa; przyłączenie do Prus czy Austrii nie będzie dla nas nieszczęściem.

Piłsudski wyciągnął ostateczne konkluzje z debaty, zmierzające do połączenia się stronnictw niepodległościowych. Do rządu narodowego należy iść powoli, przygotować tę sprawę z namysłem.

Stroński (przemawiając po raz drugi) uważa stanowisko stronnictw niepodległościowych za słuszne, stworzenie samodzielnej siły polskiej za obowiązek narodowy. Tego stanowiska obiecuje bronić w kołach swych przyjaciół politycznych.

Oto bardziej interesujące wyjątki z obrad wiedeńskich, w których powstała „Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych“.

Duszą K. T. był dr. Jodko. Jego to talentom, pracy i wytrwałości niezmordowanej zawdzięczała K. T. swój późniejszy rozwój. Imieniem mej partji brałem udział w pracach K. T. od jej powstania aż do jej końca, od jesieni 1912 r. do 15 sierpnia 1914 r., tj. do chwili, w której K. T. złała się w Naczelnym Komitecie Narodowym z wszystkimi stronnictwami polskimi w Galicji. Pierwszą odezwę K. T. polecono mnie napisać. Oczywiście prokuratorja krakowska i lwowska zgodnie ją skonfiskowały, a ja zimmunizowałem w interpelacji z 12 grudnia 1912 r. Odezwa mówiła:

„Aby umożliwić walkę czynną w Polsce, walkę zmierzającą do zbliżenia wolności i jedności narodu polskiego, utworzyła się organizacja, łącząca w sobie reprezentantów następujących partji polskich: (tu następują nazwy partji).

Partje powyższe zgodziły się utworzyć ze swoich delegatów Komisję Tymczasową, która będzie wspólną ich reprezentacją nazewnątrz, obejmie pod swój wpływ i kontrolę wszystkie przygotowawcze czynności, zmierzające do wytworzenia zorganizowanej siły zbrojnej w Polsce i do zebrania środków pieniężnych, potrzebnych dla jej rozwinięcia, oraz do ujednostajnienia i porozumienia się wszystkich czynników w kraju i zagranicą, którym jako cel przyświeca wyzwolenie narodu polskiego w czasie wojny na ziemi polskiej.

Wszystkie w Komisji Tymczasowej złączone organizacje uważają walkę zbrojną — w razie wojny, wybuchnąć mającej przeciwko zabobczemu caratowi rosyjskiemu — jako najbliższy, jedynie możliwy cel zbrojnej organizacji ludu polskiego. Wyzwolenie Królestwa Polskiego z niewoli rosyjskiej — oto nasze zadanie w czasie wojny mocarstw przeciw Rosji.

Jak długo Austro-Węgry walczyć będą w interesie swojej państwowości przeciwko Rosji, są one naszym naturalnym sprzymierzeńcem. Ich zwycięstwo będzie naszym zamiarom sprzyjało, będzie ono w naszym interesie tak, jak w naszym interesie leży całkowite pokonanie Rosji w zbliżającej się wojnie.

Ale nie spuścimy z oka naszego własnego stanowiska i w pierwszym rządzie naszych własnych praw, praw ludu polskiego bronić będziemy.

Dlatego wzywamy wszystkich Polaków, którzy nazwy tej godnymi chcą się okazać, aby bezzwłocznie tworzyli organizacje przygotowujące do walki zbrojnej i łączyli te organizacje z już istniejącymi, zostającymi pod opieką Komisji Tymczasowej; aby zbierali natychmiast środki pieniężne na kierowany przez Komisję Tymczasową „Polski Skarb Wojskowy“.

„Skarb i wojsko“ to było hasło polskiej lewicy chłopsko-robotniczej. Pierwszym czynem K. T. było mianowanie w dniu 1 grudnia 1912 r. Józefa Piłsudskiego naczelnym komendantem sił wojskowych, od którego zażądano „planu działań wojennych“ do zatwierdzenia przez K. T. i periodycznych sprawozdań. „Termin rozpoczęcia kroków wojennych ustalony być może tylko przez K. T.“. A sama K. T. zawiązała się uchwałą, że ten termin zależy od wybuchu wojny Austrii z Rosją.

Finanse skoncentrowano w istniejącej już instytucji „Polskiego Skarbu Wojskowego“ (P. S. W.), założonego na kilka miesięcy przed K. T. z tem, że P. S. W. będzie asygnował część swych dochodów na potrzeby K. T., jako zagranicznej reprezentacji robót wojskowych i na zabiegi polityczne, mające doprowadzić do uzyskania broni, lub większych funduszy specjalnie na broń przeznaczonych“. Uchwalono zawrzeć ściślejsze stosunki z łotewskimi, gruzińskimi i ormiańskimi rewolucjonistami a także z rosyjskimi socjaldemokratami i socjalistami-rewolucjonistami (S. R.). Dalej miano się starać o „nawiązanie stosunków“ z polskimi elementami rewolucyjnymi w Ameryce i wpośród Ukraińców. Utworzono biuro prasowe i archiwum, do którego stronnictwa miały nadsyłać wszystkie materiały. To były pierwsze kroki „prowizorycznego rządu“, jak nazywano Komisję Tymczasową, chociaż nim nie była, ani w danych warunkach być mogła, bo przeciw sobie miała drugi polski „rząd narodowy“ w postaci lwowskiej „R a d y N a r o d o w e j“ pod prze-

wodnictwem „podolaka“ p. Cieńskiego, obszarnika wschodnio-galicyskiego. Jak P. P. S. w obozie niepodległościowym „grała pierwsze skrzypce“, tak w „Radzie Narodowej“ kierowała wszystkim ideologia endecka. Powtórzyło się tutaj po raz nie wiem który zjawisko „dwubiegunowości“ polskiej polityki porozbiorowej, dwa natchnienia duchowe, z których jedno przedstawiało siłę własną, rewolucyjną, przeciwzaborczą, drugie opierało się na sile cudzej, w danym wypadku na sile rządu rosyjskiego. Jeden biegun gromadził przy sobie pierwiastki ludowe, proletariackie (robotnicy, inteligencja, zdeklasowane resztki szlachty, chłopi), drugi koncentrował obóz klas posiadających (szlachta niewywłaszczona, wyższa biurokracja, zamożne kupiectwo i przemysł). Poglądy na możliwość i konieczność zdobycia niepodległości dla Polski łączyły się równocześnie z poglądami czysto klasowej walki społecznej, maskowanej czasem bardzo starannie w jednym i drugim obozie. Jedni straszyli „rewolucją społeczną“ i „beznarodowym socjalizmem“, drudzy „zdradą narodową“, i ugodą z wrogiem najeżdzącą. Masa ludowa dążyła do własnego państwa, klasy posiadające obywateli się bez niego doskonale; przemysł liczył na zbyt w Rosji, szlachta widziała w rządzie rosyjskim swego obrońcę przeciw rewolucji.

Skład Rady Narodowej był, formalnie biorąc, zupełnie dowolny. Zgromadzili się tam jednak reprezentanci reakcji polskiej, którzy mieli za główne zadanie: paraliżować ruch niepodległościowy. Rada wyłoniła z siebie „Komitet Obywatelski“ celem zgromadzenia w nim wszystkich możliwych żywiołów polskich, sama pozostając jego najwyższą władzą moralną. Chodziło o „Sokołów“, którzy byli dużą organizacją sportową a utworzyli już pod wpływem „Strzelca“ „Stałe Drużyny Sokole“, mające charakter wojskowy.

Już na drugim posiedzeniu (13 i 14 grudnia) K. T. zastanawiała się nad swym stosunkiem do R. N. Przyjęto „Polskie Stronnictwo Ludowe“ (P. S. L.) i „Stronnictwo Niezawisłych Ludowców“ (pp. Wysłouch i Jan Dąbski) do składu K. T. W tak powiększonym składzie zastanawiano się, czy przystą-

pić do Komitetu Obywatelskiego (K. O.). Dyskusja była obszerna i wykazała zupełną zgodność poglądów, z wyjątkiem p. Dąbskiego, który jednak należał do K. T. warunkowo z powodu żądania swej grupy, żeby wszystkie uchwały K. T. przedkładano jej najpierw do zatwierdzenia. Sprawę załatwiono odmownie i S. N. L. nie należało potem do K. T. Z tym tedy wyjątkiem wypowiedziano się zgodnie przeciw n a l e ż e n i u do K. O., wskazując na zupełną dowolność jego składu, co nie przeszkadzało, że większość mieli tam „moskalofile“ polscy. „Sokół“ zwerbowany do K. O. nie płacił wkładek do Polskiego Skarbu Wojskowego. Połączenie się z K. O. zmąciłoby zupełnie masy nieuświadomione i osłabiłoby ruch niepodległościowy. Wszyscy odrzucali myśl połączenia się z K. O., tylko p. Dąbski był za porozumieniem się, aby uzyskać tam prawidłowy liczbowy stosunek partji i lękał się walki z R. N. oraz z „Sokołem“. K. T. w walce tej odniosła jednak zwycięstwo, bo „Sokół“ pod wpływem akcji niepodległościowej musiał w kilka miesięcy potem wystąpić z K. O., a większość stronnictw powszechnego głosowania posłów nie chciała słyszeć o Komitecie. Zwyciężona częściowo Rada Narodowa szkodziła jednak nieustannie Komisji Tymczasowej i uniemożliwiła w rok potem pomoc pieniężną ze strony polskich organizacji amerykańskich! Walka ugodowców z niepodległościowcami toczyła się w kraju i zagranicą bez przerwy.

Ale kraj opowiadał się coraz to bardziej po stronie Komisji Tymczasowej, najpierw dlatego, że sama idea „polskiego wojska“ wobec możliwości bliskiej wojny działała pomimo wszystko na wyobraźnię szerokiej masy, a potem i dlatego, że w Komisji zobaczono po raz pierwszy wielką próbę z j e d n o c z e n i a stronnictw „lewicy społecznej“, dotąd rozbitej, lub złączonej luźnie i dorywczo. Zasiane w roku 1905 przez Dmowskiego smocze zęby nienawiści między P. P. S. a „Narodowym Związkiem Robotniczym“, celem „przelania krwi bratniej“ i osłabienia antycarskiej rewolucji, zatraciły się gdzieś pod wpływem zbliżającej się wojny. Teraz wszystko „lewicowe“, czyli robotnicze, chłopskie i inteligenckie, łączyło się w jed-

ność polityki i wojskowych robót. Utworzył się ogromny zastęp ludzi, którzy zaczęli zgodnie pracować dla zdobycia niepodległości. Wymienię tylko główne nazwiska, które zatrzymałem w pamięci, a stanie się zrozumiałem jaka to siła zjednoczyła się w Komisji Tymczasowej.

Ludowcy dali takich ludzi jak posłowie Bojko, Średniawski, Tetmajer, Stapiński, Antoni Bomba, Jan Kubik, hr. Mikołaj Rey, Wincenty Witos, dr. Wróbel, Jedynak i w. i.

Polskie Stronnictwo Postępowe dało Wł. Sikorskiego, Hipolita Śliwińskiego, Bron. Laskownickiego, Al. Lisiewicza itd.

N. Z. R. wysłał do wspólnej pracy A. Chądzyńskiego, K. Popiela, J. Jankowskiego, Machnickiego i wielu innych.

Związek Inteligencji dra Feliksa Młynarskiego (Brzozę), Rapackiego, Klonowskiego i t. d.

P. P. S. Piłsudskiego, Walerego Sławka, dra Jodkę, Leona Wasilewskiego, tow. Zaleską (Jadwigę).

P. P. S. D. wydelegowała mnie, posłów Hudeca, Diamanda, Klemensiewicza, Moraczewskiego, Bobrowskiego, Liebermanna, tow. M. Kukiela, Jana Englischa, dr. K. Krzysztonia i licznych innych do współpracy.

W P. P. S. zaboru pruskiego pracował tow. Józef Biniszkievicz.

W „Polskim Skarbie Wojskowym“ przewodniczył sędziwy, wówczas już 78-letni Bolesław Limanowski, skarbnikiem był Hipolit Śliwiński, sekretarzem Walery Sławek, a wśród dziesiątków czynnych współpracowników znajdował się Wład. Studnicki.

Szefem sztabu Piłsudskiego był tow. „Józef“ (Kazimierz Sosnkowski), komendantem naczelnym „Drużyn Strzeleckich“ „Żegota“ Januszajtis.

Wymienieni wyżej byli w samym centrum pracy, — w K. T. w P. S. W. i w organizacjach wojskowych — ale tysiące rozproszonych po Europie i Ameryce pracowały zgodnie pod przewodnictwem Komisji dla jednej idei: stworzenia siły zbrojnej celem odzyskania niepodległości Polski.

W Stanach Zjednoczonych A. P. powstała silna

organizacja: „Komitet Obrony Narodowej“ (K. O. N.), która miała odpowiednik wojskowy w „Sokole“ liczącym w drużynach bojowych, tym „kwiecie emigracji“, około 5.000 członków. Tu pracowali: A. Dębski, T. Siemiradzki, dr. Zajączkowski, dr. Żurawski, dr. Koneczny, Głuchowski, Ryłski, Koniuszewski, Sokołowski, Karasiewicz i wielu innych.

W Południowej Ameryce, w Paranie powstał również K. O. N., w którym pracował Szymon Kosobudzki, a w „Komisji wojskowej“ obok innych Rodziejewicz. Zjazd nauczycieli polskich w Paranie uchwalił przystąpić do K. T.

Prawda, że ogromna większość emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych przedstawiała się nieszczególnie, prawda, że emigranci poznańscy jawnie wygłaszali opinie moskalofilskie i wierzyli w szlachetne posłannictwo caratu wobec Polaków, ale w tej masie zrobiono po raz pierwszy wyłom w kierunku walki zbrojnej prowadzonej przeciw Rosji i zmuszono na pewien czas żywioły wrogie tej idei do przycichnięcia, a nawet do udawania sympatji... Ameryka przysyłała większość pieniędzy, które rozporządzała bezpośrednio centrala P. S. W.

W Europie miała K. T. stałe agencje lub agentów w Londynie, Paryżu, Brukseli, Genewie, Zurychu, Wiedniu, Sztokholmie, Florencji i t. d., nawiązała stosunki z Konstantynopolem, a nawet z tow. Sun-Jat-Senem, prezydentem rządu socjalistycznej republiki w Shanghaju!... Państwo Sieroszewscy, dr. Motz, T. Szpotański, St. Markus (w Paryżu), Downarowicz (w Brukseli), Gierszyńscy (w Ouarville), P. Górecki (stojący na czele zagranicznej organizacji młodzieży), Wiskowski (Zurych), Miller (Fryburg), M. Dąbrowski, Woynicz (Londyn), Filipowicz i W. Krahelska (Florencja), Zilliacus (Sztokholm), Seifeddin (Konstantynopol), Waryński, Varandjan (Genewa), Madzaroff (w Sofji), M. Sokolnicki — oto kilkanaście nazwisk współpracowników zagranicznych K. T. obok setek innych, bliżej mi nieznanych. W Krakowie pod wpływem dra Jodki powstało „Towarzystwo Przyjaciół Turcji“. Organizacje młodzieży polskiej zagranicą były w ogromnej większości pod wpły-

wem K. T. Galicja i Śląsk Cieszyński usiane były organizacjami strzeleckimi i „drużynowymi“. W Królestwie konspiracja obejmowała punkty partyjne P. P. S., N. Z. R. i chłopskie spiski. Nawet w Poznańskim zaczęła pracować — oczywiście tajna — organizacja wojskowa! Powstaje fachowa literatura i prasa wojskowa, urządzają się masowe ćwiczenia polowe, wychowuje się oficerów przyszłej armii polskiej, nawiązując do tradycji ostatniej takiej organizacji, „Szkoly Podchorążych“ w Warszawie z przed r. 1830. Zbiera się na te cele skromne środki pieniężne, odpowiadające biedzie tych kół, co K. T. popierają.

K. T. zwraca się w r. 1913 do „Polskiego Skarbu Narodowego“ w Rapperswilu o przelanie jego funduszków do „Polskiego Skarbu Wojskowego“ ze względu na to, że ten jest organizacją podobną w celach i środkach do komitetu powstańczego z r. 1863. Długa korespondencja z pp. dr. Gałęzowskim, Gasztowtem i dr. Laskowskim, powołująca się na statutowy przepis „P. S. N.“, nie doprowadza do niczego. Byli tam już poprzednio ugodowcy narodowo-demokratyczni i potrafili wyłudzić 30.000 franków z powstańczej niegdyś kasy na — robotę ugodową wobec Rosji!... Stare pokolenie nie ufało ruchowi niepodległościowemu; nie dało aż do końca wojny światowej ani grosza (nie swojego zresztą a fundacyjnego) z tego „skarbu“, tak samo jak nie oddało potem „złotej szabli“ żadnemu ze sławnych dowódców powstańczej jazdy polskiej, chociaż w Rapperswilu leżała szabla na ten cel przeznaczona. — Zato rosyjski generał Russkij dostał od Polaków złotą szablę po zdobyciu Lwowa przez Moskali...

W rocznicę półwiekową powstania dawni powstańcy nie chcieli słyszeć o nowym ruchu zbrojnym: woleli dawać pieniądze na ugodową politykę polską. Rapperswil stał się naprawdę niczem więcej jak muzeum pamiątek odciętem od życia, z tym dodatkiem, że barbarzyństwo kustosza fałszowało tam przeróżne „pamiątki“ nielitościwie i niemądrze.

Cyfrowo przedstawiały się fundusze całej akcji dość skromnie. W roku od września 1912 do 1 września 1913 wpłynęło

do P. S. W. bezpośrednio 142.000 koron, z tego Ameryka dała 96.000 kor. (w okrągłych cyfrach). Nadto wpłynęło do obu organizacji wojskowych 327.000 koron. Razem około 469.000 koron. Wydatki Komisji Tymczasowej wynosiły w tym roku około 14.000 kor. Do tych pieniędzy trzeba dodać kilkakroć większe sumy wydane przez samych żołnierzy na ubranie wojskowe i uzbrojenie. Jak zawsze w Polsce nie było pieniędzy na cele najpotrzebniejsze dla Polaków... To też na próżno P. S. W. w odezwie wzywał szeroką publiczność do niesienia pomocy pieniężnej.

„W imię dzieci Waszych, w imię głosu Waszej krwi, w imię świętego obowiązku wobec Ojczyzny i braci, w imię honoru polskiego imienia, pod grozą hańby i potępiającego wyroku dziejów, wzywamy wszystkich Polaków: niech śpieszą natychmiast z pomocą ofiarną funduszowi intendatury wojskowej polskiej celem zaopatrzenia oddziałów powstańczych, mających w chwili wybuchu wojny wyruszyć w pole!“

Tak brzmiała odezwa, ale wielkich rezultatów nie dała. Z pewnością nie były większe od sum n. p. „Świętopietrza“, wywożonego co roku z Polski do Rzymu...

Kiedy zaś na wiosnę r. 1913 wojna bałkańska skończyła się tryumfem Rumunii, Serbii i Grecji nad Bułgarią i zawarciem pokoju w Bukareszcie, wówczas o większych składkach nie było już mowy. Polacy cieszyli się jak dzieci, że groza wojny minęła.

Ale i z wojskiem nie było wszystko w porządku. Dwie organizacje wojskowe złączyły się w ramach K. T.: „Związek Strzelecki“ i „Drużyny Strzeleckie“. Ta dwoistość nosiła w sobie zarodki ciągłej rywalizacji, tarć, sprzecznych interesów związkowych i ambicji czołowych ludzi. O zlaniu się, o jednolitej pracy, nikt nie chciał słyszeć. Genjusz Piłsudskiego, jego ostrożność i zdolność do ustępstw w rzeczach nieistotnych, zapobiegały ostatecznemu rozbiciu, ale „Drużyny“, z ambitnym chociaż młodziutkim Januszajtisem na czele, czuły się wiecznie postponowane, wiecznie podejrzewały o supremację

„socjalistów“ w „Strzelcu“. A za organizacjami zbrojnymi stali politycy, którzy odczuwali takie same rozbieżności pomimo wszystkich głębszych argumentów, nakazujących solidarność. Nieuleczalna choroba czy cecha „lewicy“ polskiej, a raczej ogólnopolska, tak powszechna, że staje się regułą i normalnem życiem.

Kiedy bezpośrednia groza wojny minęła, zaczął rząd austriacki stosować wobec K. T. ostrzejsze nieco przepisy. Próbowano konfiskat pism (najgłupszy środek austriacki), we Lwowie zaczęto szykanować policyjnie Strzelców noszących karabiny (mądra policja żądała, żeby z karabinów usuwano zamki!), ale nie rozwiązano żadnej organizacji wojskowej. Austria nie była tak dziecinna jak „poważni“ politycy polscy, którzy ciągle wskazywali palcem na „niebezpieczeństwo“ mogące wypłynąć z szeregów strzeleckich... W pokrzepiająco cynicznym, choć dobrze poinformowanym artykule „Dziennika Poznańskiego“ z czerwca 1913 r. zapytywał się korespondent, czy rozporządzenia rządu wiedeńskiego, ograniczające swobodę ruchu strzeleckiego są „pierwszym, czy ostatnim krokiem“? Obawia się, że to krok „ostatni“ w dziele szykan i że ruch nie zginie. Bierze też za złe prezesowi Koła drowi Leo, że „zapewnił o gotowości stanięcia przy Austrii na wypadek wojny z Rosją“ i dodaje z otuchą, że „mowa ta spotkała się z jednomyślną odpowiedzią pism warszawskich“ — wyrażającą krytykę. Organ biskupi „Głos Narodu“ zatytułował artykuł o ograniczeniach rządowych: „Koniec ruchu strzeleckiego“... O ile chodziło o galicyjskie władze rządowe, to namiestnik dr. Bobrzyński nie był wrogo dla ruchu usposobiony, owszem pomijał donosy ruchowi nieprzychylnie, a dyrektor policji krakowskiej dr. Flattau żalił się tylko, że w nagłówku druków P. S. W. jest wogóle słowo „wojskowy“!... Bardzo zabawny epizod miały dzieje K. S. S. N. ze znanym narodowym demokratą, potem demokratą, a potem przemysłowcem czy finansistą, baronem Rogerem Battaglią, na tle stosunku władz austriackich do ruchu zbrojnego.

Rzecz się miała tak, że demokraci mieszczańscy zważy się „polskimi“ przeznaczyli p. Battaglię do rokowania z sekretarzem K. T. drem Jodką co do przystąpienia do Komisji. P. Battaglia, przyzwyczajony do załatwiania licznych interesów w sposób bezceremonjalny, obiecywał sobie tutaj wielki wzrost swoich wpływów. Łudząc dra Jodkę, że demokraci już przystąpili do K. T., wywołał ich protesty, a równocześnie wystosował niesłychany, poufny memorjał do rządu hr. Stuergha o „ruchu powstańczym“ w Galicji i Królestwie. Obiecywał Austrii gruszki na wierzbie i poufnie zwracał uwagę rządu, jaki to będzie wielki ruch, jeżeli nie będą nim kierowały „radykałne i nieodpowiedzialne czynniki“ (dosłownie: „radikale und kaum verantwortliche Faktoren“), a weźmie go w rękę „polska demokracja“ z takimi ludźmi jak dr. Leo, dr. German (wiceprezydent Izby) i on sam, Battaglia, „który ma demokratów zastępować w kierownictwie organizacji powstańczej“ i t. d. Hr. Stuergh był na tyle „dobroduszny“, że oddał cały ten memorjał p. Bilińskiemu, prezesowi Koła, a ten był na tyle „naiwny“, że wręczył fatalne pismo posłowi H. Sliwińskiemu...

Posel Śliwiński przedłożył Komisji ów cały pasztet, gdzie obok protestów wywołał burzę śmiechu. P. Battaglia laurów w K. T. nie zyskał. Powetował to sobie w r. 1914, wdziawszy wspaniały mundur „sztabowca“ przy jenerale Durskim i pojechawszy na Węgry, skąd wkrótce wrócił i zajął się licznymi swoimi interesami czysto cywilnej natury...

W pierwszych miesiącach istnienia K. T. wszyscy ugodowcy ze zgrozą i strachem stwierdzali, że krąg jej zwolenników rozszerza się raptownie. W Ameryce Północnej stała się rzecz niesłychana: XX-ty Sejm polski na wychodźstwie w Detroit zebrany uchwalił rezolucję, w której czytamy:

...Wobec tego, że w Polsce w pół wieku po ostatniem powstaniu narodu rozpoczął się na nowo ruch w kierunku utworzenia pogotowia bojowego w celu podjęcia, w chwili właściwej, zbrojnej walki o niepodległość Ojczyzny i że powstały już na ziemi ojczyściej Rząd Narodowy w formie „Komisji Tymczasowej S. S. N.“ oraz instytucja „Polskiego Skarbu Wojskowego“, który

służyć sprawie obrony czynnej, a mianowicie tworzeniu sił zbrojnych polskich — polecamy usilnie i gorąco ludowi polskiemu, pod sztandarem Z. N. P. (Związku Narodu Polskiego) zgromadzonemu, popieranie P. S. W. przez składanie ofiar dobrowolnych na ten cel i, o ile można, przez opodatkowanie się poszczególnych gmin, grup i członków Związku“...

„Niech żyje zbrojny czyn!“ oto słowa zamykające tę uroczystą rezolucję polsko-amerykańską, która mroziła krew w żyłach ugodowców polskich w kraju. Ponieważ endecy doskonale wiedzieli, co znaczy ofiarne poparcie Ameryki (płacącej dolarami!), bo połowę funduszków rapperswilskiego skarbu „narodowego“ złożyła Ameryka — można było oczekiwać z pewnością, że skoro tylko minie wojenny nastrój umysłów, zrobią wszystko, aby Amerykę oddzielić od współpracy z K. T. Udało się im to po roku.

Tymczasem zaś próbowano grzecznością i uprzejmością zwabić poszczególnych członków K. T. do składu Rady Narodowej. Po długich korespondencjach, kiedy się to nie udawało w żaden sposób, Rada Narodowa zrzuciła pychę z serca i zwróciła się uchwałą z 18 lutego 1913 roku do K. T. z gotowością „wyznaczenia ze swego grona delegatów celem wzajemnego porozumienia się“.

Na dzień 2 marca 1913 r. wydelegowano tedy mnie wraz z innymi wybitnymi członkami K. T. na ową konferencję porozumiewawczą do Lwowa. Imieniem K. T. postawiliśmy trzy żądania: 1) aby R. N. oświadczyła się przeciw Rosji w formie, jaką uzna za stosowną, 2) aby „Stałych Drużyn Sokoła“ nie wpędzano w ustawiczne konflikty ideowe z ruchem strzeleckim i 3) aby nie bojkotowano P. S. W.

Niedługa stosunkowo rozmowa skończyła się tem, że Komisja Wykonawcza R. N. da odpowiedź później. Odpowiedź ta pod datą 10 kwietnia była taką, że nic nie mówiła. Zacytuję na dowód ustęp z listu p. Cieńskiego:

„...Co do enuncjacji stanowiska Komitetu Obywatelskiego na wypadek konfliktu zbrojnego między Austrią a Rosją, to w dzisiejszej sytuacji politycznej nie byłoby wskazaniem ponownie

jakieś oświadczenia składać, tem bardziej, że uchwała Koła Sejmowego jak i komunikat K. O. nie pozostawiały żadnej wątpliwości co do celów i stanowiska Polaków w Galicji“.

Było to — wobec wyraźnego żądania naszego — uchylenie się od odpowiedzi!

Co do uniknięcia tarć, to p. Cieński oświadcza, że stara się o to z dość pomyślnym skutkiem i wyraża wkońcu nadzieję, że w razie potrzeby obie instytucje się porozumieją.

Wiry bałkańskie i ciągle nad Europą wisząca wojna były powodem zebrania się w r. 1913 „konferencji ambasadorów“ w Londynie. Za inicjatywą sekretarza K. T. dra Jodki uchwalono wysłać do konferencji ambasadorów delegację i wręczyć jej memorjał w sprawie niepodległości Polski. Konferencja była ciałem ściśle dyplomatycznej akcji, mającej na celu zapobieżenie rozszerzaniu się wojny z Bałkanów na Europę. Długie i żmudne jej prace wydały właściwie jeden jedyny trwały owoc, a mianowicie utworzenie małego państewka niepodległej Albanji. Niepodległość ta była skutkiem żarłoczności sąsiadów, którzy, chcąc zagarnąć terytorjum albańskie, gotowi byli do zjadłej walki o zdobycz między sobą. Serbja, Grecja, Austria i Włochy utrzymywały w pewnej równowadze swoje apetyty na Albanję, która mogła wskutek tego zostać ogłoszoną za — niepodległą. Zupełnie jak kość, leżąca w środku między czterema ostrzającymi sobie na nią zęby drapieżcami, może pozostać czas jakiś nietkniętą...

Ale od Albanji do Polski było bardzo daleko! Pomimo tego postanowiono zwrócić się do Londynu. Memorjał K. T. opisuje cierpienia Polski pod rządem najeźdźców. Wskazuje na zaniedbanie gospodarcze Galicji i półmiljonową emigrację chłopską, a napiętnowawszy politykę wywłaszczeniową pruską i prześladowania języka polskiego w Niemczech, opisuje szeroko „główny temat“ t. j. położenie zaboru rosyjskiego. „Miodowe miesiące“ konstytucjonalizmu rosyjskiego po przegranej wojnie japońskiej przyniosły Polsce ogrom krzywdy i bezprawia. Sądy wojenne, stany obłączenia, tortury

w więzieniach, szubienice, mordy masowe na ulicach, rozstrzeliwania bez sądu, wysyłki administracyjne, rozwiązanie „Sokoła“ a potem „Polskiej Macierzy Szkolnej“, zamykanie uniwersytetów ludowych, „Towarzystwa wpisów szkolnych“, obłąkana rusefikacja, karykaturalne zmniejszenie liczby posłów polskich do „Dumy“, wycięcie Chełmszczyzny, grabież funduszków polskich, bandytyzm półurzędowy — oto obraz męczeństwa Polski pod zaborem rosyjskim.

Memorjał K. T. zapowiada, że „naród polski nie będzie dłużej znosił tych piekielnych stosunków“. „Polacy z zaboru rosyjskiego korzystać będą z każdej sposobności, by pokusić się o wyzwolenie, a rodacy ich z innych prowincji będą... im nieść pomoc“.

„Radykalne wyjście byłoby tylko jedno — zjednoczenie i uniezależnienie całej Polski. Ale wiemy dobrze, że zmiana taka w długiej i ofiarnej walce jedynie może być dokonana“.

Poczem memorjał żąda „paljatyw“ t. j. półśrodków:

„1. Królestwo Polskie i ta część Litwy, która za wspólnem porozumieniem mocarstw zostanie dołączona, otrzymuje własne instytucje reprezentacyjne, centralne, prowincjonalne i gminne, wybierane w bezpośrednim, równym i tajnym głosowaniu przez całą ludność dorosłą, przy zupełnej swobodzie zebrań, stowarzyszeń i prasy oraz władzę wykonawczą, zależną wyłącznie od Sejmu polskiego i przezeń mianowaną. Decyzje tych instytucyj nie podlegają zatwierdzeniu ani Dumy, ani innych ciał prawodawczych rosyjskich i obejmować mogą zarówno całokształt stosunków politycznych kraju, jak urządzenia socjalne i t. d.

2. Podatki i cła w zaborze rosyjskim nie mogą być użyte na co innego, jak tylko na potrzeby tegoż zaboru rosyjskiego.

3. Urzędnikami mogą być tylko osoby w granicach zaboru rosyjskiego urodzone.

4. Rekruci z zaboru rosyjskiego nie mogą być używani poza jego granicami.

5. Wszelkie ograniczenia prawne w innych prowincjach państwa, przywiązane do pochodzenia polskiego, znoszą się.

6. Znosi się również zakaz pobytu Żydów w państwie rosyjskiem poza linią osiedlenia oraz ograniczenia przywiązane do wyznania mojżeszowego“.

Te półśrodki odebrały wszelkie znaczenie memorjałowi. Zostały one — widocznie za poradą dyplomatów — włączone przez sekretarza K. T. i wywołały potem w plenum K. T. silne niezadowolenie. I słusznie, bo proponowanie ze stanowiska rewolucyjnego powstania ludowego takich półśrodków wobec Rosji było niepotrzebnem i nieracjonalnem. Osłabiało tylko duchowy rozmach samego ruchu. Ale trudno już było sprawę zmienić, skoro memorjał został wniesiony i ja sam postawiłem wniosek absolwowania dra Jodki.

Całe to przedsięwzięcie skończyło się na niczem. Stojące za „Drużynami Strzeleckimi“ stronnictwa, jak N. Z. R. i Związek Inteligencji, zaczęły, po „wypogodzeniu się“ horyzontu politycznego na Bałkanach, nalegać na rozwiązanie albo przynajmniej zmianę Komisji Tymczasowej w kierunku rozluźnienia związku stronnictw. Na zjeździe lwowskim w jesieni r. 1913 zmieniono przedewszystkiem nazwę związku, wyrzucając słowo „tymczasowa“, wskazujące na przygotowywanie przyszłego rządu narodowego. Związek ma odtąd nazwę: „Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych“, czyli K. S. S. N. Ale nie tylko w nazwie nastąpiła zmiana. Oto „Drużyny“ oddzieliły się organizacyjnie od „Związku“ i partje poszczególne, zwłaszcza w Królestwie, zaczęły robić politykę niepodległościową na własną rękę. Przy wspólnej pracy zostały właściwie tylko obie socjalistyczne partje, oraz P. S. L. i P. S. P., gdzie wpływ niezmordowanie pracującego dla sprawy pośła Hipolita Śliwińskiego był decydującym. Ale wnet zaczęły się trudności moralnej natury po rozłamie w Polskiem Stronnictwie Ludowem w grudniu 1913 r. Obrzydliwa sprawa pieniędzy rządowych, które p. Stapiński otrzymywał przez swego „ministra“ p. Długosza i bezpośrednio z rąk konserwatystów (prof. dr. W. L. Jaworski) a pośrednio od ministra finansów Zaleskiego za to, żeby P. S. L. popierało rząd i obu ministrów polskich, rozległa się takim echem po całym kraju, że K. S. S. N. powzięła dnia 1 lutego 1914 r. uchwałę, która mówi sama za siebie:

„W przesileniu, przez jakie przechodzi P. S. L. stwierdza K. S. S. N. istnienie ciężkich przewinień przeciw moralności publicznej w obu odłamach i wyraża głębokie ubolewanie nad lekceważeniem niezłomnych przepisów etyki publicznej. Zarazem jednak uważa K. S. S. N. udział masy chłopskiej w ruchu niepodległościowym za nieodzowny i zwraca się do wszystkich czynników niepodległościowych w obu odłamach P. S. L., aby nie ustawały w popieraniu działalności K. S. S. N.“.

Uchwała była słuszna i sprawiedliwa; zarówno p. Stapiński jak i p. Długosz faktycznie lekceważyli przepisy „etyki publicznej“ bardzo wyraźnie. W dniu 22 stycznia 1913 r. ofiarował poseł dr. W. L. Jaworski swemu koledze p. Janowi Stapińskiemu 80.000 kor. pochodzących od rządu hr. Stuergha-Zaleskiego, aby go skłonić do dwóch rzeczy: 1) popierania „Prawicy Narodowej“, 2) rządu, a raczej obu polskich ministrów, pp. Zaleskiego i Długosza. W samą pięćdziesiątą rocznicę powstania! Za te pieniądze p. Stapiński nabył „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ w Krakowie. Dnia zaś 13 grudnia t. r. odbył się zjazd P. S. L. w Rzeszowie, gdzie p. Długosz wyliczył, ile on to pieniędzy na wybory wy dostał od rządu i dawał p. Stapińskiemu na jego partję, mówiąc, że to on sam daje... Później wyszło też na jaw, że nafciarz baron Popper za pośrednictwem Długosza dał obu posłom 45.000 koron za popieranie jego spraw. Przynajmniej na tyle opiewał kwit p. Długosza, chociaż p. Stapiński twierdził, że otrzymał tylko 25.000 na cele stronnictwa. Na tle tych spraw zainterpelowano prezydenta ministrów, czy to prawda.

Hr. Stuerghk przyznał, że dał dla Stapińskiego 80.000 kor. na kupno „Kurjerka“, ale oświadczył, że p. Stapiński mógł nie wiedzieć, skąd pochodzą te pieniądze. Możliwe, że pośrednik p. Jaworski chciał za nie kupić Stapińskiego i na rzecz „Prawicy Narodowej“...

Postawiłem wniosek na otwarcie dyskusji nad odpowiedzią premjera. Izba wniosek uchwaliła, poczem dnia 20 grudnia 1913 tow. D i a m a n d i ja położyliśmy „ministra rodaka“. Nie śmiał nawet pokazać się w Izbie i podał się bez zwłoki

do dymisji! P. Długosz jednak w rezultacie rozbił potężne P. S. L. na dwie części, a sam jako bogacz i człowiek „silnych“ nerwów (za młodu był cyrkowym siłaczem w Pardubicach!) przetrwał ten upadek wcale nieźle. Dzisiaj jest senatorem Rzeczypospolitej. Ciekawych odsyłam do broszury „Panama w Kole Polskiem“, zawierającej opis dyskusji parlamentarnej, i do niemieckiej odpowiedzi, wydanej przez p. Długosza. Z tego rozłamu w P. S. L. płynęło osłabienie ruchu chłopskiego. Całe szczęście, że organizacje wojskowe już nie były zależne w swym rozroście od sporów różnych polityków, lecz utorowały sobie drogę na wieś, gdzie młodzież lgnęła do nich serdecznie.

U schyłku zimy ustąpił dr. Witold Jodko z sekretarstwa K. S. S. N., udając się zagranicę. Miejsce jego zajął oficjalnie tow. Leon Wasilewski, który już długie miesiące przedtem był bardzo czynny w sekretarjacie i w biuletynie prasowym K. T. Niezwykle zrównoważony i sympatyczny towarzysz Wasilewski był idealnym pracownikiem i dotrwał na tem stanowisku aż do końca. Jego ogromna wiedza, pracowitość i humor pogodny były dla wielu z nas podniecią do pracy w coraz to trudniejszych warunkach.

Na wiosnę 1914 r. padł wreszcie z rąk ugodowców cios dotkliwy, godzący w K. S. S. N., i to na parę miesięcy przed wybuchem wojny światowej. Oszczerstwa, produkowane przez ugodowców polskich w całej Europie i Ameryce Północnej, zaczęły wydawać owoce. „Związek Narodu Polskiego“ w Ameryce wysłał dwóch swoich delegatów pp. Karabasa i Rakoczego, aby zbadali stan P. S. W. Jadąc rzemiennym dyszlem przez Europę, nasłuchali się obaj wysłannicy plotek i najniedorzeczniejszych bredni o robocie niepodległościowej. Byli też w Wiedniu i Lwowie przedmiotem najtkliwszej opieki kół ugodowych aż do biskupów galicyjskich włącznie... Gdy wreszcie zjawili się w K. S. S. N. i P. S. W., zaczęli badać rzekomo stan książek, zapasów wojskowych i t. d. Po tem wszystkim podpisali protokół, zawierający uznanie i pochwały dla tej pracy. Byli też i u mnie. Rozpoznałem w nich bardzo

rychło i bez trudu ów ujemny typ „filutów“ (Warszawa nazywała ten rodzaj „łobuzami“...) amerykańskich, niegdyś emigrantów z kraju wskutek niejasnych lecz bardzo gwałtownych i niecierpiących zwłoki przyczyn, potem dorobkiewiczów brutalnych, a przede wszystkim ciemnych i zdolnych do kłamstwa ludzi. To też nie było dla mnie nowością niesłychanie kłamliwe sprawozdanie, jakie obaj złożyli o ruchu niepodległościowym po swoim powrocie do Ameryki. Posypały się na to protesty Sieroszewskiego i mój (w formie listu do A. Dębskiego), ale ugoda dopięła celu: Polacy amerykańscy przestali przysyłać pieniądze na pomoc naszemu ruchowi. Tylko K. O. N. (Komitet Obrony Narodowej) pomagał nam dalej szczupłymi stosunkowo środkami i to aż do końca wojny światowej. Narodowa Demokracja tryumfowała.

K. S. S. N. znosiła te klęski ze spokojem, nie ustając w pracy i czyniąc wszystko, aby pomagać organizacji zbrojnej. Patrzyła też ze spokojem, jak różni przemądrzy „radykali“ nie rozumieli zupełnie chwili, w której żyli, sądząc, że wojna nie wybuchnie w przewidzieć się dającym czasie. To też dziwnie skromni i bijący się w piersi musieli wkrótce potem, w początkach wojny światowej, zjawić się przed nami, prosząc o przyjęcie i wyznaczenie jakiej pracy... Nie będę jednak tak złośliwym, aby podawać ich nazwiska. Dnia 3 sierpnia 1914 r. oświadczył Piłsudski, że wraz ze swoją organizacją wojskową ustępuje z K. S. S. N., ponieważ utworzył się „Rząd Narodowy“... Po tem oświadczeniu K. S. S. N. stała się właściwie bezprzedmiotową. Nic też dziwnego, że w dwa tygodnie później mogła się rozwiązać, wstępując do „Naczelnego Komitetu Narodowego“ (N. K. N.) i łącząc się z wszystkimi stronnictwami polskimi w celu tworzenia Legjonów. Sprawy poszły inną koleją, niż sobie wszyscy Polacy przedtem wyobrażali...

Ale o tem piszę w dalszej części moich pamiętników.

Przez cały czas pracy w K. T. nie zaniedbywałem oczywiście mojej partji. Najpierw starałem się o jej współpracę w rozwijaniu ruchu niepodległościowego przez to, że przepro-

wadziłem na zarządzie głównym — zaprosiwszy Piłsudskiego, aby sprawę wojskową przedstawił — uchwałą, mocą której wezwano oficjalnie wszystkie organizacje miejscowe P. P. S. D. do tworzenia „Kół robotniczych“ Strzelca, co przyjęło się potem znakomicie. Nie była to rzecz łatwa w partii, zajętej dotąd niemal wyłącznie agitacją i organizacją polityczną i zawodową, obcej wszelkiemu „militaryzmowi“. Przemówienie Moraczewskiego, który wtedy stał na „lewym skrzydle“, poparło jednak moje zamiary bardzo wydatnie i uchwała przeszła.

W styczniu 1913 r. przemawiałem na uroczystem zgromadzeniu w „Sokole“, aby uczcić pamięć powstania 1863 roku, kreśląc konieczność „walki o całą ziemię Polski, o ten olbrzymi warsztat pracy polskiej należący się wolnemu i samorządному narodowi“. Te wielkie zgromadzenia rocznicowe pobudzały masy do myśli o akcji zbrojnej; dlatego rozumiem dobrze, że ugodowcy nie cierpieli takich manifestacji i potępiali głośno ostatnie powstanie jako lekkomyślność, niemal zbrodnię, i że przypisywali je — Żydom... Ale ruch niepodległościowy zmusił i narodową demokrację do liczenia się z położeniem i nic dziwnego, że p. Roman Dmowski współcześnie w szeregu artykułów w „Gazecie Warszawskiej“ mocno nieprzychylnie pisał o Rosji.

Nie zaniedbywałem też walki o zdobycie Sejmu lwowskiego. Szkoda jednak papieru na opisywanie dzisiaj szczegółowo faz tej walki. Tylko jeden jej epizod warto podnieść dla nauki potomnych. Namiestnik B o b r z y ŋ s k i wił się jak węgorz wśród szalejących w kraju sprzeczności, obmyślając szereg kompromisów, aby tylko uchwalono reformę prawa wyborczego w kraju. Zamiast 4 kurji zrobił 7, szlachcie dodał do 44 dotychczasowych jeszcze jeden mandat, Polakom dał zastępstwo, poczynawszy już od 5 proc. mniejszości, w gminie utrzymał 5 proc. mandatów żydowskich (miało ich być 12 na 228 posłów w Sejmie), 800.000 ludności pracującej miast dawał 12 mandatów, Rusini mieli dostać 28 proc. liczby członków Sejmu, a księża osobną kurję z 8 mandatami! Był to

dziwoląg obmyślony na korzyść konserwatystów i kleru. Tymczasem na wiosnę 1913 r. padł grom na głowę Bobrzyńskiego z ręki czterech biskupów polskich i ich trabanta (a może inspiratora?) ormiańskiego Theodorowicza. W dziennikach pojawił się „List pasterski“ biskupów, podpisany pięciu krzyżami, zwracający się z furją p r z e c i w n a m i e s t n i k o w i za to, że wydał Sejm w ręce Żydów, robotników i Rusinów! Biskupi napadli nawet na hr. Stanisława Tarnowskiego (!) za wdawanie się z „radykałami“. Ten staruszek proponujący niegdyś w prasie, żeby socjalistom nie wolno było jeździć koleją (nie będą mogli uprawiać agitacji!...), ten konserwatysta wnoszący (znowu w prasie) srogie kary do 6 lat więzienia na socjalistów, teraz został jako spółnik „radykałów“ postawiony przez biskupów pod pręgierz! Trzech z pośród pięciu tych fioletowych dygnitarzy pochodziło z ubogich chłopskich rodzin, ale władza, którą otrzymali, zawróciła im głowę... Dwóch z nich jeszcze dzisiaj pozostało przy życiu. Co też myślą ci dwaj o powszechnem i proporcjonalnem głosowaniu w Rzeczypospolitej polskiej?

Wystąpiłem z całą mocą przeciw biskupom w parlamencie i na zgromadzeniach ludowych. Jak brzmiały rezolucje tych zgromadzeń, uchwalane i potem drukowane w gazetach, niech świadczą wyjątki z nich:

„List pasterski w sprawie agitacji wyborczej, wydany przez czterech biskupów rzymsko-katolickich i jednego ormiańskiego, jest zbiorem oszczerstw i kłamstw, rzuconych na Polską Partję Socjalno Demokratyczną.

Biskupi agitatorzy nadużywają imienia i nauki Jezusa Chrystusa, aby obronić przestarzałe przywileje garści podolskich obszarników i popełniają przez to największe bluźnierstwo, jakiego się chrześcijanin może dopuścić.

Biskupi, otrzymujący ogromne pensje od rządu, posiadający dobra, lasy, kamienice i pałace, żyjący w zbytku i przepychu, nie chcą widzieć tego, że najgorszą „radykalizacją“ kraju jest głód mas ludowych i niewola polityczna chłopa i robotnika.

Bezczelną przesadą pisma biskupiego jest, że skromna reforma wyborcza, planowana w Sejmie, dąży do „wszechwładztwa ludu“, smutnym zaś upadkiem ducha religijnego nazwać

należy widowisko tej walki agitacyjnej biskupów w obronie uci-
sku i wyzysku.

Napaść ich na P. P. S. D. jest z ich strony prowokacją ni-
czem nieuzasadnioną i spotka się z solidarnym oporem całej
zorganizowanej klasy robotniczej.

Obelgi zaś i kłamstwa tych spanoszonych dygnitarzy, rzu-
cane na naszą partję, stoją poniżej poziomu naszych dyskusji“.

Krzyk nasz jednak w niczem nie pomógł. Bobrzyński, za-
grożony pięciu pastorałami, ustąpił, na jego miejsce przyszedł
komiczny p. dr. Witold K o r y t o w s k i, dawny minister skarbu.
Ten „spitrasil“ taką „reformę“, że ją Sejm uchwalił, ale wojna
na szczęście przekreśliła ją i zrobiła bezprzedmiotową.

W r. 1913 wybuchł na nowo konflikt między socjalistami
niemieckimi a polskimi w Niemczech. Działalność Róży Luksem-
burg i szczupłego grona jej towarzyszy, zmierzająca do uni-
cestwienia s a m o d z i e l n o ś c i polskiej w ruchu socjalistycz-
nym, znalazła grunt podatny u niemieckich socjalistów. Na
kongresie wrześniowym w J e n i e przyjęto rezolucję dość dzi-
waczną, źle maskującą niechęć do Polaków. Oto w pierwszych
zdaniach „kongres potępia jak najostrzej hakatystyczną poli-
tykę rządu pruskiego i partji burżuazyjnych“. A potem zaleca
rozwiązanie się P. P. S. w zaborze pruskim i zlanie się p o l i t y c z n y c h organizacji polskich z niemiecką partją poli-
tyczną, tak jak to miało miejsce w ruchu zawodowym! „Kon-
gres znosi warunki ugody z r. 1906 (na mocy której P. P. S.
była politycznie samodzielną partją) i wyraża oczekiwanie, że
wszyscy polscy towarzysze w granicach kraju przyłączą
się do socjaldemokratycznej partji Niemiec. W okolicach, gdzie się znajduje ludność mówiąca po polsku,
powinny miejscowe organizacje starać się o to, aby
agitacja pisemna i ustna prowadzona była także w języku
polskim“...

Uchwała ta była socjaldemokratyczną analogją do osławio-
nej mowy Wilhelma II w ratuszu poznańskim o „pełno-
prawnych, p o p o l s k u mówiących Prusakach“... przyczem
„pełnoprawność“ była obrzydliwem natrząsaniem się z okrop-
nej rzeczywistości pruskiej.

Partja nasza po porozumieniu się z P. P. S. z obu zaborów wniosła do „Międzynarodowego Biura Socjalistycznego“ w Brukseli przez tow. dra Hermana Diamanda stanowczy protest przeciw tym zakusom niemieckim, wskazując, że od roku 1891, od zjazdu brukselskiego, a więc przez lat 22 polscy socjaliści trzech zaborów stanowią w Międzynarodówce samodzielną i niezależną grupę narodową pomimo istnienia granic zaborów, że hakatyzm pruski zyskał przez uchwałę jenajską nowy, najpotężniejszy argument i że Polacy nie uznają uchwały Niemców za obowiązującą. Wydelegowano komisję porozumiewawczą, do której należeli Diamand i Biniszkievicz, ale do zgody nie przyszło a wojna światowa uczyniła ten spór bezprzedmiotowym.

Naiwny — u wielkiej liczby — hakatyzm socjalistów niemieckich opierał się na fanatycznym przecenianiu kultury niemieckiej, wyższej jakoby o całe niebo od polskiej. Jest to złudzenie i ciemnota, które przynoszą z sobą wiele nieszczęść i są podstawą najdzikszej niekulturalności. Od czaców Pizarra i Korteza, którzy rabowali, męczyli niehumanitarnie Indian amerykańskich w imię rzekomo nieskończonej wyższej „kultury“ hiszpańsko-katolickiej, przewija się ten okrutny frazes „kulturtregerów“ przez wszystkie dzieje zaborów, gwałtów i kradzieży, dokonywanych na innych narodach. Naród narzucający przemocą swoją kulturę drugiemu narodowi, ujarzmiający na stałe innych w imię swoich własnych walorów kulturalnych, jest w gruncie rzeczy dzikim i niekulturalnym, jest szkodnikiem, którego należy ubezwładnić. Oczywiście, że kultura narodowa nic wspólnego nie ma z „kulturtregerstwem“, które maskuje podbój, grabież i zbiór łotrów w dziejach ludzkich. Oby to polscy hakatyści zrozumieli w swych stosunkach z Ukraińcami i Białorusinami, oby uchronili imię Polski od klęski i hańby dziejowej!...

W lipcu 1913 r. próbowałem po raz trzeci dostać się do Sejmu lwowskiego przy wyborach w Krakowie. Ale głosowanie ograniczone do ludzi bogatszych i jawne dało mi tylko 1.280 głosów i przegraną. Zadokumentowałem przez to

jeszcze raz cały nonsens sejmowego prawa wyborczego i nic więcej.

Szczęśliwsi byliśmy przy jesiennych wyborach do parlamentu w Podgórzu, Wieliczce, Bochni, gdzie kandydował tow. dr Emil Bobrowski po złożeniu mandatu przez namiestnika dra Korytowskiego.

Tow. Bobrowski został wybrany posłem i odtąd pracuje w pierwszych szeregach partji otoczony miłością robotników. W ten sposób ośrodek krakowski (Kraków, Podgórze, Nowy Sącz) miał reprezentację socjalistyczną z 4 posłów: dra Marka, Klemensiewicza, E. Bobrowskiego i mnie. Był to ośrodek naj-silniej zorganizowanego ruchu robotniczego w całej Polsce i takim pozostał przez czas długi. Był on zarazem podporą ruchu demokratycznego i niepodległościowego na zachodzie kraju. Gorzej było we Lwowie i na wschodzie. Tam kwitła „narodowa demokracja“, chociaż właśnie w roku 1913 i 1914 poniosła wiele klęsk w Królestwie. Endeccy przysięgli uwalniali we Lwowie szpiegów rosyjskich wśród kwiatowych owacji. Endecja prowadziła dalej politykę ugody wobec „słowiańskiej“ Rosji, chociaż ta obiecwanego Królestwu samorządu nie dała! Na wiosnę 1914 r. Rada Państwa projekt samorządu obaliła. Pogrzebano tyle trudów, tyle upokorzeń i tyle nadziei ugodowców polskich jednym brutalnem słowem. Dziesięć lat ugody z Rosją poszło na marne. Polskie klasy posiadające wypruły z siebie wszelką godność, tak, że np. po śmierci generał-gubernatora Skąłłona „Czas“ miał odwagę chwalić „jego prawość, jego chrześcijański pogląd na świat, które go wstrzymały od aktów prześladowania, od jadu nienawiści“... („Czas“ z 25 lutego 1914 r.). Niewiadomo zaiste jakich udręczeń, jakich policzków należało użyć przeciw Polakom, aby wyrwać ich ze stanu psiej pokory!...

Tymczasem nadciągała burza dziejowa i przygotowywała piorunowe ciosy, mające zadecydować o losie Polski bez świadomego i celowego udziału 90 procent Polaków. Zbliżał się straszny czas, kiedy dwa miliony rekrutów polskich

miało przelewać hojnie swą krew nie za swoją, a za cudzą sprawę, walcząc przeciwko sobie samym, we wrogich szeregach. Zbliżała się wojna światowa, mająca jak huragan poczynić straszliwe spustoszenia, ale też usunąć to, co było słabe, t.j. w pierwszym rzędzie trzy trony cesarskie, ciążące na życiu zniewolonej Polski.

ROZDZIAŁ XXIV.

Mord w Sarajewie. — Wybuch wojny światowej. — Socjaliści biorą udział w wojnie.

Dnia 28 czerwca 1914 roku w godzinach przedwieczornych zeszło się nas kilku w kawiarni krakowskiej. Podawano sobie z rąk do rąk nadzwyczajne wydanie dziennika, donoszące o zamordowaniu w Sarajewie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcy tronu. Twarze licznych wyższych wojskowych austriackich były blade i pełne przerażenia; zmieszani rozmawiali ze sobą przytłumionym głosem i wkrótce wyszli z kawiarni. Arcyksiążę był w naszych kołach najbardziej nielubianą, ba, nienawistną osobistością. Klerykał, reakcjonista zacięty, wróg Polaków, człowiek rzucający już od pewnego czasu cień na przeróżne sprawy w państwie, nie tylko wojskowej ale i politycznej natury, był arcyksiążę dla nas uosobioną groźbą na przyszłość. Nie mieliśmy zatem dlań nadmiaru uczucia. Tylko to, że wraz z nim zamordowano żonę, (ubogą niegdyś pannę, później hrabiankę Chotkównę), że mord ten osierocił kilkoro małych dzieci, przyczyniało się do odczucia pewnego wstrętu wobec zbrodni. Zresztą czynów podobnych ze strony Serbów można było oddawna oczekiwać, a polityka Austrii wobec Serbji była oddawna przedmiotem silnej naszej krytyki w parlamencie i w prasie.

Małe, trzymiljonowe państewko serbskie było od lat przedmiotem nienawistnej polityki austro-węgierskiej, prowadzonej w dwóch kierunkach — ekonomicznym i narodowym — z uporem zaufanego w swe siły wielkiego dręczyciela wobec małej i słabej ofiary. Rolnicza Serbja nie mogła sprzedawać w przemysłowej Austrii ani bydła, ani nierogacizny, ani zboża, ani owoców i dusiła się gospodarczo. Z największym trudem próbo-

wała przewozić swoje płody przez terytorjum tureckie do Salonik a stamtąd do Genui, portu północnych przemysłowych Włoch. Morze Śródziemne było dla niej zamknięte. Nędra i niedorozwój serbskiego kraju, spowodowane egoistyczną polityką węgierskich i austriackich agrarjuszy, wytwarzały powszechną nienawiść w masach serbskich rolników, czyli w całym narodzie. Politycznie zaś byli Serbowie prawdziwym narodem desperatów, o ile chcieli myśleć o sobie jako o całości. Przed wojną światową byli rozbici w Serbji, Czarnogórze (pod rządami słynnego matacza, intryganta i przekupnego handlarza, „króla“ Mykity), Austrii, (Dalmacja, Słowenia), Węgrzech (Kroacja, Banat), Austro-Węgrzech (kraje okupowane Bośni i Hercegowiny), a do niedawna jeszcze i Turcji! W pięciu państwach cierpieli Serbowie narodowo i politycznie, często wśród upokorzeń, obrażających godność narodową a nie mogąc wystąpić na arenę światową jako całość zdolna do należnego im rozwoju. Dziwić się należy, że w takich warunkach ekonomicznych i państwowych Serbowie zachowali przez długie jeszcze czasy wierność wobec Habsburgów. Austria miała tu nawet wielbicieli! Bo Słoweńcy jako klerykali ulegali wpływom Rzymu i jako wrogowie Włochów liczyli na „apostolskiego króla“ Habsburga. Kroaci zaś, pozostający w zaciętej walce z Madziarami, ciągle zwracali oczy na dynastję, pomni swej niegdyś przysługi w rewolucyjnym roku 1848, kiedy to Ban Jellacic na czele pułków kroackich zdusił groźny dla dynastji bunt wiedeńczyków, wśród których byli polscy i węgierscy rewolucjoniści... Kroaci uratowali absolutyzm habsburski w Austrii, tak jak potem Moskale w r. 1849 uratowali tron habsburski przeciw rewolucji węgierskiej! Biedni Kroaci doczekali się wprawdzie w r. 1867 autonomji dla swego „królestwa Kroacji i Sławonji“ w obrębie „krajów korony św. Szczepana“, ale wiarołomna polityka habsburska wydawała ich z każdym rokiem coraz to haniebniej na łup rozpanoszonego szowinizmu madziarskiego! Habsburgowie marnotrawili w skandaliczny sposób te sympatje, które zwracały się ku nim z pośród południowych Sło-

wian, aż wkońcu polityka ich stała się jednym ciągiem prześladowań policyjnych, represji narodowych, stanów wyjątkowych i funkcjonowania znanego aparatu wyzysku ekonomicznego ze strony kapitalistów Wiednia i Budapesztu. [Polityka austro-węgierska zmuszała młodsze pokolenie Słowian południowych do zwracania swych tęsknot i nadziei do Belgradu, a przez Belgrad do opiekuna wszech Słowian (z wyjątkiem Polaków, Białorusinów i Ukraińców!), cara w Petersburgu. Austro-Węgry miały w granicach monarchji znacznie więcej Słowian południowych niż poza granicami i nie umiały stworzyć u siebie strefy przyciągania dla ogółu narodu. W Belgradzie natomiast powstało ognisko, od którego miało spłonąć całe południe dzierżawy Habsburgów! Polscy szowiniści, policjanci, wielbiciele pięści i stanu wyjątkowego na Kresach powinniby pilnie studjować ostatnie dwudziestolecie tej polityki Wiednia i Budapesztu wobec południowych Słowian, aby bodaj w jakiejś chwili jasnowidzenia uprzytomnić sobie, jak to upadają, potężne państwa, nie mające uczciwości i rozumu stanu...]

Jak Austria rządziła serbską Bośnią i Hercegowiną, którą miała na mocy traktatu berlińskiego, a potem na mocy aneksji z 5 października 1908 r., o tem dość powiedzieć, że sprawa uwłaszczenia włościan i wyzwolenia ich z pod pańszczyzny u „begów“ (poturczeni szlachcice serbscy) do czasu wojny światowej nie została przeprowadzoną. Rodak nasz p. Biliński, jako austriacki minister skarbu poszedł w tej sprawie drogą najgorszą i najszkodliwszą, o czem zresztą już pisałem. Czyż nie jest to analogja uderzająca, gdy pomyślimy o reformie rolnej na naszych Kresach? Katolicka Austria trzymała oczywiście z mahometańskimi „begami“, tj. ze znikomą mniejszością, z garstką szlachty przeciw całej masie ludu! Tej samobójczej polityki trzymała się zawsze, w odróżnieniu np. od carskiej Rosji, która starała się na Bałkanie (a i gdzieindziej) trafić do uciśnionych chłopów. Jeżeli carska Rosja mogła przez wieki uprawiać taką politykę, cóż dopiero powiedzieć o Rosji bolszewickiej, lub jakiegokolwiek innej!

O upadku gospodarczym chłopów pod okupacją Austro-Węgier opowiadano sobie przed wojną znakomitą, a bardzo charakterystyczną anegdotę: Pewien dziennikarz wiedeński wybrał się do Bośni, aby śledzić wpływy kulturalne okupacji austro-węgierskiej. Na wsi w rozmowie z chłopami badał ich w tym kierunku i słyszał pochwały, jak to teraz jest daleko lepiej, niż było za czasów okrutnego panowania Turków.

Chłopina jakiś rozgadał się na dobre wobec wszędobylskiego dziennikarza:

— Dawniej panie było u nas okropnie. Kiedym jechał drogą na moim osle, a zdaleka jechał „beg“, wówczas konny jego sługa pędził z krzykiem przed nim i trzeba było zjeżdżać do rowu, bo inaczej dostawało się batem po grzbiecie...

— Tak, to było ciężko. No a teraz?

— E, panie — teraz nie mam osła. Sprzedali mi go za podatki.

! Ciemna, bezideowa dyplomacja austriacka zaostrzała okropne stosunki na południu przez swoją pyszałkową butę i przez jawne fałszerstwa dyplomatyczne, zatruwające jakikolwiek normalny stosunek między Austro-Węgrami a Belgradem. Znany na tym punkcie był poseł austriacki F o r g a c h.

My, socjaliści, dawaliśmy nieraz w parlamencie i prasie wyraz dosadnej krytyce i oburzeniu na tę politykę wobec Słowian południowych. Jeden tylko wzgląd hamował czasem i łagodził naszą krytykę: m o s k a l o f i l s t w o t y c h S ł o w i a n. Napróżno wykazywaliśmy im, jak wrogią Słowianom jest polityka caratu tam, gdzie miałyby siłę i możność dać im ludzkie i narodowe prawa. Napróżno przytaczaliśmy męczeńskie dzieje Polski, jej ciągłe powstania krwawo tłumione, jej zniszczenie, cały ogrom bezprawia jako systemu rządzenia, przywileje Rosjan w Polsce i t. d. Opowiadaliśmy o unicestwieniu języka ukraińskiego w życiu publicznym 25-ciu milionów Ukraińców, o ucisku Białorusinów jako narodu, ale ani jeden Serb nie odstąpił od swej wiary w Rosję, od swej nadziei na wyzwolenie przy jej pomocy!... Serbja, jako posterunek caratu nie

mogła budzić w nas sympatji i dawaliśmy temu wyraz przy całym uznaniu jej praw do zjednoczenia.

Szczere usiłowania wspólnego ministra skarbu p. Bilińskiego, (mianowanego w r. 1912) aby pozyskać południowych Słowian dla idei przynależności do Austro-Węgier, były już spóźnione i bezsilne. Wielkorządca Bośni i Hercegowiny narażał się na zarzuty ze strony Węgrów, mimo to jednak czynił znaczne ustępstwa narodowe Serbom, zwłaszcza zamianowawszy adwokata Mandića zastępcą szefa kraju, czyli właściwym rządcą kraju. Ale pozostawił w Sejmie bośniackim trzy kurje rozbijające naród: serbską, chorwacką i muzułmańską, a sprawa zniesienia pańszczyzny wlokła się nieznośnie. Ten sam Biliński, który gotów był wyłożyć 300 milionów koron na militarne przeważnie koleje (wojna ich zbudowaniu przeszkodziła), nie chciał nic dać na uwłaszczenie i pozyskanie przez to milionów chłopów bośniackich!

Zamordowanie przez serbskich spiskowców pary arcyksiążęcej w Sarajewie było konsekwencją wrogiej Serbom polityki tegoż samego zresztą arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który, gdyby kiedyś został cesarzem Austrii i królem Węgier, wywołałby z pewnością wstrząśnienia wprost niebywałe w polityce wewnętrznej. Dość powiedzieć, że był to spółnik i przyjaciel Wilhelma II, któremu historia pewno obmyśli jakąś stosowną nazwę, nie dodatnią w każdym razie.

Wypadki sarajewskie stały się punktem wyjścia gorączkowej pracy tajnej dyplomacji cywilnej i wojskowej. Rzadko kiedy byli przy robocie tacy tajni spiskowcy, którzy w kilku tygodniach zdołali przygotować największą katastrofę, jaką ludzkość w dziejach swoich przeszła, tacy podpalacze, gotujący pożar świata, a tak starannie kryjący swoje straszliwe dzieło przed oczyma setek milionów ludzi, że nikt napewno nie mógł domyślać się ani terminu, ani rozmiaru katastrofy!... Wszak jeszcze w połowie lipca austro-węgierski szef sztabu udał się ostentacyjnie na urlop, co skomentowano jako oznakę pokojową! Nie wierzę też w zapewnienia przeróżnych „przenikliwych“ ludzi, którzy po wybuchu

wojny upewniali, że wiedzieli o wszystkim i wszystko przewidzieli! Są to wszystko „dowcipy na schodach“, bo Europa w czerwcu i w połowie lipca (kiedy Berlin i Wiedeń już głęboko tkwiły w spisku) nie przypuszczała, że wojna światowa wybuchnie już w kilka tygodni po mordzie w Sarajewie.

Zaczął się od osławionego „ultimatum“, które nieudolny dworak i salonowiec hr. Berchtold, jako minister spraw zagranicznych Austro-Węgier, przedłożył przez posła bar. Gisla rządowi belgradzkiemu. Nie mogę się tutaj rozszerzać nad treścią i szczegółami ultimatum, ale było ono tak ułożone, że wkraczało w suwerenność państwową Serbji i musiało być odrzucone! Tem bardziej, że po stronie Serbji opowiedział się natychmiast car Mikołaj II, którego dyplomacja, wsparta radami francuskimi, utwierdziła Belgrad w oporze przeciw Wiedniowi.

Na tydzień przed wysłaniem ultimatum wyjechałem do Trenczyna na Słowaczyźnie, gdzie miałem szczerzy zamiar leczyć mój reumatyzm. Jakże srodze się zawiodłem! Już 27-go lipca musiałem w popłochu, w przepełnionym pociągu jechać do Wiednia, bo ultimatum odrzucono i miała się zacząć wojna Austro-Węgier z Serbją... O pobycie w uzdrowisku nie było mowy. Z chwilą, gdy ta wojna miała wybuchnąć, nie potrzeba było wielkiej przenikliwości, aby zrozumieć, że wmięsza się w nią Rosja, za nią Niemcy po stronie Austro-Węgier, a Francja po stronie Rosji. Zaangażowanie Austrii na Bałkanie było celem Niemiec, bo przez to musiała Austria wyężyć wszystkie siły u boku sprzymierzeńca. Francja zaś, również przygotowująca się — za rządów Poincaré'go — do bliskiej wojny, nie czyniła niczego, aby konflikt Austrii z Serbją zlokalizować, bo spodziewała się zapomocą Serbji wciągnąć sojusznicką Rosję do wojny. Gotowała się więc wojna europejska na olbrzymią skalę. A w kilka dni, po złamaniu przez Niemcy neutralności Belgji w dniu 4 sierpnia, wojna ogarnęła wszystkie pięć części świata!

Na drugi dzień po przybyciu do Wiednia złożyłem wizytę ministrowi spraw wewnętrznych p. Haynoldowi-Udyń-

skiemu, pragnąc zdobyć szczegółowe informacje. P. Haynold przyjął mnie promieniejąco.

— A co? zrobiliśmy to ładnie! Koalicja chciała nam wydać wojnę w r. 1916, a myśmy ją uprzedzili o dwa lata! — mówił zachwycony polityką gabinetu minister. Sądząc z jego radosnych wynurzeń mogło się zdawać, że Austria przygotowaną jest do wojny znakomicie. Tymczasem kilka miesięcy wystarczyło, aby każdy mógł się dowiedzieć, że właśnie Austria była pod tym względem najbardziej zaniedbaną!

— A cóż pan pocznie z Czechami? Wszak ci ani na Serbów, ani na Rosjan nie pójdą.

— W Czechach zmobilizujemy najpierw i wywieziemy żołnierzy z kraju — była odpowiedź szczęśliwego optymisty ministerjalnego.

Pięknych się też doczekali „żołnierzy“ z Czechów, zmobilizowanych przymusowo w tych warunkach!... Czescy żołnierze koszarowi bili się podobno dobrze w pierwszych tygodniach na froncie serbskim, ale kiedy kule i choroby zniszczyły to koszarowe wojsko, masa ludowa czeska w uniformach austriackich „walczyła“ na ogromnym froncie wschodnim zapomocą podnoszenia rąk, dostawania się do niewoli, a nawet jawnej zdrady, która umożliwiła Rosjanom niejeden raz obejście oddziałów austro-węgierskich!... Odchodziłem jednak z salonu ministra z głębokim przekonaniem, że Austria uczyniła wszelkie przygotowania do wojny!

Na drugi dzień odbyła się dorywcza konferencja moja z niemieckimi i czeskimi socjalistami. Stałem na stanowisku antyrosyjskim i z przyjemnością usłyszałem, że niemieccy towarzysze są tego samego zdania. Czescy zaś wahali się, ale zdecydowane stanowisko tow. H. (późniejszego ministra) przechyliło szalę. Dr. Adler nie wrócił jeszcze z Brukseli, gdzie wraz z Jaurèssem radzili nad zapobieżeniem wojnie choćby w ostatniej chwili. Żadna z trzech głównych partji socjalistycznych w Austrii nie stanęła zatem z początkiem wojny na stanowisku pacyfistycznym. Jest to zjawisko ogólne i warte wielkiego studjum poli-

tycznego. Nie można go zbyć ani potępieniem, ani doraźnem piętnowaniem. Nie można go wytłumaczyć (z kilku wyjątkami) poprzedniem przygotowaniem do zajęcia wobec wojny stanowiska życzliwego. Przeciwnie, ostatni kongres międzynarodowy w Bazylei (1912) wypowiedział się bardzo stanowczo przeciw wojnie. Coprawda taki znakomity wódz socjalizmu jak np. Bebel zachowywał się bardzo sceptycznie wobec projektu generalnego strajku jako środka przeciw wojnie, lansowanego przez p. Różę Luksemburg. Ci zaś, którzy wierzyli wogóle w siłę odporną socjalistów przeciw wojnie, jak też sama p. Luksemburg, mylili się stanowczo. Wszak p. L. dostała przed wojną w sądzie niemieckim rok więzienia za to, że wyraziła publicznie głębokie przekonanie, iż w razie wojny ani Niemiec ani Francuzi socjaliści nie pójdą do szeregów i że przeciwko sobie walczyć nie będą!

Napozór wszyscy socjaliści niemieccy i francuscy wierzyli w to, co mówiła p. Luksemburg. Ale rzeczywistość zadała kłam tej wierze. W pierwszych dniach sierpnia wśród ław socjalistycznych parlamentu niemieckiego, na pulpicie poselskim tow. Francka leżał laurowy wieniec z purpurowymi wstęgami. Poseł Franck zginął od kuli francuskiej w okopach, gdzie znalazł się jako ochotnik... Kto wie, czy po przeciwnej stronie frontu nie strzelił doń jakiś socjalista francuski...

P. Luksemburg nie rozumiała „znaku czasu“...

Nie można wytłumaczyć tego zjawiska słabością partii socjalistycznych w Europie. Wszak socjaliści niemieccy mieli w chwili wybuchu wojny 120 posłów w parlamencie Rzeszy, socjaliści francuscy około miliona głosów dorosłych mężczyzn, w austriackim parlamencie siedziała blisko setka posłów socjalistycznych. Z drugiej strony tam, gdzie socjaliści byli przeciw wojnie, jak np. we Włoszech w r. 1911, potrafili ją wkrótce uczynić tak niepopularną, że rząd był w nadzwyczajnym kłopotcie.

Przy specjalnym charakterze wojny światowej, w której często już po kilku miesiącach topniały kadry koszarowe, a na ich miejsce wchodziła ogromna masa „cywilnych“ ludzi, wro-

gie stanowisko przeciw rządowi prowadzącemu wojnę — stanowisko np. partji socjalistycznej — musiałoby się odbić ciężką klęską wojenną danego rządu.

Tymczasem takiego wrogiego stanowiska socjalistów w praktyce wojennej państw Europy w pierwszych trzech latach wojny nigdzie nie było, a bolszewicy w końcu r. 1917 zbierali już tylko owoce rozkładu caratu zapomocą obłudnego w ich ustach hasła: „wojna — wojnie!“ Pod tem początkowem hasłem szli potem bez skrpułów do coraz to nowych wojen i do stworzenia nowego militarizmu, tym razem „czerwonego“...

Z wyjątkiem garści socjalistów angielskich pod wodzą Mac Donalda, którzy byli szczerymi pacyfistami, nie widzimy żadnej niemal siły oporu przeciw wojnie światowej. Ale i angielscy robotnicy ofiarowali rządowi gorące poparcie z chwilą, gdy Niemcy rozpoczęły nieubłaganą wojnę niszczycielską łodziami podwodnymi!

Kilka przyczyn tego stanowiska socjalistów można przytoczyć. Pierwszą była nienawiść socjalistów do caratu rosyjskiego. Carat ciążył nad Europą jak zmora. Większa część lądu stałego Europy z ludnością 130 milionów (a w Europie i Azji szosta część lądu świata) była krajem niewoli i krwawych prześladowań. Była zarazem groźbą wojenną, ciążącą nad Austrią, którą carat musiał zniszczyć, aby zawładnąć Konstantynopolem. „Droga do Carogrodu prowadzi przez Wiedeń“ — było utartym i w danych warunkach słusznym skrótem historycznym dyplomacji wschodu Europy. Niewola narodowa Polaków, Finlandczyków, Łotyszów była wiecznem zarzewiem niepokoju wewnętrznego w caracie, a odbijać się to musiało także i na jego polityce zagranicznej.

W polityce „zagranicznej“ socjalizmu europejskiego konieczność walki z caratem była tezą zasadniczą. Nie mogli tej tezy obalić ani czescy socjaliści, choć hołdowali kultowi „słowiańskiej“ Rosji, ani francuscy, chociaż Francja znajdowała się w przymierzu z Rosją przeciw zaborczym Prusakom. Pomimo gorliwej propagandy rosyjskiej w Anglii nie znikł w angielskim obozie ro-

botniczym wstręt do caryzmu. Mogli więc socjaliści niemieccy w pierwszych dniach wojny światowej z wielką pewnością siebie i w zgodzie ze swem socjalistycznym sumieniem głosować za kredytami wojennymi, chociaż Bebel i Liebknecht ukuli kiedyś wobec rządu Wilhelma II popularne hasło: „Nicht einen Mann, nicht einen Groschen“! („Ani rekruta, ani pieniędzy“!). W jeszcze większym stopniu antycarskim był socjalizm w Austro-Węgrzech. Wszak Rosja groziła wprost zagładą Austro-Węgrom! A we Włoszech socjaliści przed wojną, w r. 1909, zagrozili wygwizdaniem cara Mikołaja II, gdy się wybierał z wizytą do Rzymu! Włochom groził z tego powodu strajk generalny!

Niemniej pewną jest i druga przyczyna, określająca stanowisko francuskich i angielskich socjalistów wobec wojny. Była nią nienawiść do niemieckiego militarizmu, tej podstawy niemieckiego imperjalizmu. Strach i nienawiść wobec tego militarizmu, niewidzianego w takiej postaci nigdzie indziej na świecie, były pobudką wojennej decyzji wśród socjalistów zachodniej Europy. Wprawdzie francuski poseł socjalistyczny Sembat napisał przed wojną bardzo pojednawczą i bardzo pokojową książkę o Alzacji i o stosunku Francji do Niemiec, wprawdzie genialny Jaurès wyteęzał wszystkie siły, aby do wojny nie dopuścić (za co zginął z ręki zbydlęconego szowinisty francuskiego), ale wojna z Niemcami była dla Francji wojną „narodową“ w najściślejszem tego słowa znaczeniu, tj. wiązała z sobą cały naród na śmierć i życie.

I oto tenże sam poseł Sembat zostaje ministrem we francuskim rządzie wojennym, a wraz z nim ministruje słynny marksista Juliusz Guesde, a jeszcze potem znakomity towarzysz Albert Thomas i to jako „minister amunicji“... Francuscy socjaliści, przed wojną najbardziej pokojowo — za przewodem Jaurès — usposobieni, czuwali w czasie wojny nad tem, żeby np. socjaliści rosyjscy nie oddawali się polityce pokojowej. Gdy w końcu roku 1914 rozpoczął się w Petersburgu robotniczy ruch antywojenny, gdy zecerzy zaczęli strajkować, a rząd rosyjski zaczął aresztować posłów socjalistycznych,

wówczas Guesde i Sembat zwrócili się do rosyjskich towarzyszy z odezwą, pobudzającą ich do zapалу wojennego.

A gdy w zimie 1917 r. wybuchła w Rosji rewolucja i Francja musiała się lękać, że Rosja przestanie być pełnowartościowym sojusznikiem wojennym, wydelegowano z Paryża do Petersburga ministra Alberta Thomas'a, aby wśród entuzjazmu rewolucyjnego przypominał Rosjanom konieczność dalszego udziału Rosji w wojnie!

W Anglii wchodzi tow. Henderson do ścisłego, z sześciu tylko członków złożonego, „gabinetu wojennego“. W Belgii ministrem zostaje tow. Vandervelde i swoim autorytetem trzyma cały rząd królewski. Wszyscy ci socjaliści biorą odpowiedzialność za wojnę na swoje barki, wszyscy bronią się od najazdu obcego całą siłą i uważają tę swoją pracę za zgodną z socjalistycznym programem. Bo program ten stawia na pierwszym miejscu niepodległość narodu, a oni wszyscy czuli, że ta niepodległość może być ciężko zagrożoną.

Trzecią przyczyną była zupełna niezajomość spraw wojennych w obozie socjalistycznym, pewien pyśzałkowaty wstręt do zajmowania się i studjowania spraw wojny, takich, jak się w rzeczywistości przedstawiają. Wystarczało w czasie pokoju potępiać wojnę za jej bratobójcze rzezie, wystarczały grzmiące frazesy o okropnościach wojen, zwłaszcza, że nikt w wojnę światową nie wierzył. Nieliczne wyjątki pośród socjalistów zajmowały się teoretycznie studjum wojennym; socjalistycznej literatury wojennej dla codziennego użytku nie było i dotąd niema. Książka Jaurès'a p. t. „Nowa armja“ była takim początkiem poważnej literatury socjalistycznej, ale nie mogła z natury rzeczy zajmować się wskazaniem, co trzeba robić dzisiaj. A co do dyplomacji, która przecież przygotowuje wojny, to również znajomość jej spraw w obozie socjalistycznym była przed wojną światową niezmiernie nikłą. Hasło braterstwa ludów było w r. 1912 tak ogólnikowem, jak np. w r. 1848; nadawało się do deklamacji, ale nie do polityki codziennej. „Wojna wojnie!“ mogło szeroko rozbrzmiewać na

zgromadzeniach ludowych, ale mobilizacja wojenna niewiele sobie z tego hasła robiła. Mam — może mylnie — wrażenie, że niewiele się w tych rzeczach zmieniło w obozie socjalistycznym po wojnie światowej i uważam to za nadzwyczajny błąd międzynarodowej polityki socjalistycznej. Zaniedbywanie przez socjalistów spraw wojskowych w państwach militarnych jest uderzającą ślepotą. Sama ogólnikowa negacja wojny jest tylko pozornie potężną. Nie wystarcza socjalistom negacja w innych dziedzinach życia i walki socjalistycznej. Socjaliści — wrogowie kapitalizmu — nie zadawałniali się jakimś ogólnikowym hasłem przeciwkapitalistycznym, lecz studjują szczegółowo każdy przejaw kapitalizmu i do niego swoją walkę dostosowują. Tylko szczegółów wojny i spraw wojskowych unikają, chociaż to robotnicy i chłopci są na wojnie „żerem armatnim“, chociaż to na ich barkach opiera się całe brzemienie militarystyki w czasie pokoju i chociaż ten straszliwy aparat jest ostateczną podporą, „ostatnim argumentem“ kapitalizmu przeciw socjalistom.

Zaniedbanie studiów wojskowych mści się na robotnikach. Militarystyka jest dotąd jeszcze jakąś „wiedzą tajemną“ w ręku nielicznej garści „zawodowców“. Nigdzie już niema tyle konserwatyzmu, tyle przesądów, tyle imponujących bredni, jak w tej dziedzinie życia państwowego. Partja socjalistyczna pracuje wytrwale nad tem, aby obywatel-robotnik wiedział, jakie powinien mieć prawa i obowiązki w fabryce, w gminie czy w państwie, ale przed bramą koszar milknie myśl „cywilna“... A konserwatyzm i bezdenna nieraz ciemnota wysokich generałów mszczą się potem na szerokiej masie ludowej i to już w czasie pokoju. A cóż dopiero na wojnie!

Najbardziej może rozpowszechnioną przyczyną zupełnie niesamodzielnej oceny możliwości wojny i samej wojny było powszechne wśród socjalistów mniemanie, że wojna powszechna albo jest niemożliwa, albo raz zaczęta skończyć się musi bardzo prędko. Mniemanie to — jakże fałszywe! — polegało na przecenianiu i zarazem niedocenianiu potęgi

i wszechstronnego rozwoju kapitalizmu. Wyobrażano sobie, że system gospodarki kapitalistycznej jest tak skomplikowany, że wyżywienie miljonowej armji jest tak dalece niemożliwe, że uzbrojenie jej i zaopatrzenie w amunicję doprowadzi tak rychło gospodarkę narodową do bankructwa, iż w rezultacie wojna unicestwi siebie samą i to w bardzo krótkim czasie! Przeceniano również „kulturalność“ cywilizowanych narodów, która miała jakoby uniemożliwić zbyt długą wojnę; przeceniano siłę buntu w masach ludowych, które rzekomo nie wytrzymają długo ofiar krwawych i niekrwawych, narzucających im przez wojnę.

Rzeczywistość przekreśliła brutalnie te wszystkie mniemania i złudzenia. Ludzkość okazała się zdolną do wytrzymania straszliwości, o jakich przed wojną nie śniło się nawet najbardziej chorej wyobraźni!... Wojna ciągnęła się przeszło cztery lata, zmobilizowała około 30 milionów „żołnierzy“, wciągnęła w swój odmęt setki milionów ludzi pracy (w tem olbrzymią liczbę kobiet!) zatrudnionych produkcją dla wojny, doprowadziła Europę do niewysłowionej nędzy i zostawiła po sobie siedm czy ośm milionów trupów, drugie tyle kalek, wdów i sierot, oraz ruinę całego kontynentu; poczęła proces zwyrodnienia pół miljarda Europejczyków, a nadmiernego wzbogacenia stu milionów Amerykanów.

Uwagi te cisną się pod pióro dzisiaj, po wojnie, po rozejrzeniu się w straszliwych jej skutkach, ale dusze nasze wówczas, w roku 1914, nie patrzyły tak daleko w przyszłość. Rwały się natomiast do otwartych bram Janusowych, aby przez nie runąć w odmęt wojenny z okrzykiem niemal modlitewnym nieśmiertelnego Adama: „O wojnę ludów prosimy Cię Panie!“ Punktem wyjścia dla socjalistów polskich była konieczność walki z Rosją i wiara w możliwość zwycięstwa w tej walce. Widzieliśmy nie tak dawno zamęt w państwie carów po wojnie japońskiej, czytaliśmy tyle o zwycięstwach Japończyków nad Rosjanami, liczyliśmy na niższość żołnierzy i dowódców rosyjskich, a wreszcie spodziewaliśmy się po pewnym krótkim czasie wybuchu rewolucji w Rosji. Obliczenia nasze

nie były fałszywe, tylko że nie sprawdziły się w tym stopniu i w tych okresach, jak myśmy przypuszczali...

Jednolity nastrój duchów przeciw Rosji mąciła, w słabym coprawda stopniu, myśl o Francji, sojusznicze Rosji, Francji, dla której mieliśmy sympatje głębokie, zaczynające się jeszcze z czasów cudownej legendy napoleońskiej w Polsce, odświeżone potem echami rewolucji 1830, 1848 i 1871 roku... Ale Francja przedwojenna nie uznała za swój obowiązek jakiejkolwiek obrony praw Polski, pozwalając spokojnie gasnąć wielkiej legendzie i była niemal w całości pochłonięta kultem „podwójnego przymierza“ czyli pośrednio kultem potęgi caratu! Nie usłyszeliśmy stamtąd ani jednego słowa o przyszłości naszej, a nawet socjaliści francuscy nie umieli nigdy zdobyć się na takie słowo. Byli zanadto zajęci bolesnymi sporami wewnętrznymi i nie wywierali wpływu na sprawy międzynarodowe, z wyjątkiem potężnego towarzysza Jaurès'a, który jednak nie znał ciężkich i strasznych spraw wschodu Europy. Sympatje zatem francuskie nie wstrzymały naszego czynu przeciwrosyjskiego. Ciekawa rzecz, że „rosyjski kurs“ np. w literaturze francuskiej trwa po dziś dzień. Wielu Francuzów mówiąc „Polska“ myśli o „Słowiańszczyźnie“, z poza której nagle wyłazi: „Rosja“...

ROZDZIAŁ XXV.

Mobilizacja Strzelców. — Piłsudski usuwa się z K. S. S. N. — Pertraktacje. — 6 sierpnia 1914. — Miechów.

Dnia 29-go lipca byłem już z powrotem w Krakowie. Tu wrzało jak w ulu. Przy ulicy Siemiradzkiego pracował Piłsudski w najcięższym trudzie nad mobilizacją „Strzelców“. Z całego kraju i z zagranicy napływały tysiące, z których miała powstać strzelecka siła zbrojna, gotowa do boju. Koło Piłsudskiego pracował i uwijał się cały sztab oficerów strzeleckich. Belina-Prażmowski gotował się z kilku dzielnymi młodymi ludźmi do wyprawy do Królestwa po konie dla załążka przyszłej kawalerji. Sławek, Trojanowski, Sokolnicki, Sosnkowski i wielu innych pracowało gorączkowo dzień i noc nad ubogiem wyposażeniem i uzbrojeniem pierwszych zastępów. Entuzjazm ogarnął miasto. Moskalofile narodowo-demokratyczni przycichli. Ostatnią z ich strony prowokacją był artykuł p. Jana Zamorskiego w świeżo założonej gazecie endeckiej, za co go gorętsza młodzież znieważyla czynnie. Teraz wszystko, co czuło się polskiem, skupiło swoją uwagę na obozie strzeleckim na Błoniach krakowskich, w „Oleandrach“ koło parku Jordana. Ale znać było, że to entuzjazm b i e d a k ó w, bo w zaimprovizowanych koszarach brakło najpotrzebniejszych rzeczy, jak koców, poduszek, naczyń kuchennych i t. d., nie mówiąc już o mundurach, obuwiu, broni i amunicji. Światli, zamożni, patryjotyczni Polacy, którzy uchodzili i uważali się za patentowanych działaczy, wodzów, świeczniki narodu, nie chcieli po staremu dać dla żołnierza polskiego ani grosza, nie chcieli poświęcić ani kropli krwi. Tak było w Polsce już od trzech wieków... Uprzywilejowani społecznie P o l a c y zajmowali wobec Strzelców to samo stanowisko, co i ogół żydowski: byli neutralni.

To upodobnianie się Polaków do Żydów nie było niczem nadzwyczajnem. Główną bowiem cechą Żydów wobec państwowości była właśnie neutralność, wynikająca z tego, że przez setki lat Żydzi nie tylko nie mieli własnego państwa, ale nie mieli nawet nadziei na jego zdobycie. Stąd szczere zrezygnowanie Żydów z państwowości i odpowiednie ich zachowanie się wobec zawsze obcego państwa. Chodzić im mogło o złagodzenie szkodliwych wpływów obcego rządu, o życzliwe usposobienie dla siebie jego urzędników, o pewne przywileje kupieckie i t. d. Myśl o walce z bronią w ręku za cudze państwo musiała być oczywiście bardzo daleką od Żydów. Niema się co temu dziwić; stanowisko to było następstwem działania wieków. Odnosi się to naturalnie do masy żydowskiej. Jednostki lub bardzo małe grupy żydowskie, tonące w obcych społeczeństwach, jak np. we Francji, mogły łatwiej łączyć się ściśle z obroną państwa. Tak samo mogły większe nawet skupienia żydowskie składać z entuzjazmem ofiarę krwi swojej ale tylko wtedy, gdy wojna prowadzona przez dane państwo odpowiadała w zupełności żywotnym interesom żydowskim. Ale na ziemiach polskich Żydzi byli neutralnymi wobec wszystkich sił wojennych tutaj działających. Dawali rekruta pod przymusem, ale nie mieli własnego celu w wojnie. Pozostali oczywiście obojętnymi i wobec skromnej siły bojowej polskiej.

Zamoźniejsi Polacy stawali się pod wpływem długotrwałej utraty swojej państwowości bardzo podobni do Żydów. Przy stosowanie się do nakazów zaborczego rządu dawało im korzyści materialne; nauczyli się chodzić po biurach i instancjach rządowych, dawać „łapówki“ urzędnikom, aby ich życzliwie usposobić, umieli również wzywać żandarmów i kozaków na pomoc przeciw buntowniczej polskiej klasie robotniczej. Urządzili się wcale wygodnie „w wychodku — nawet nie w kloziecie“ — jak mówił Piłsudski o tego rodzaju rodakach... Entuzjazm ogarniać mógł zatem głównie Polaków ubogich, czyli ogromną większość robotników, inteligentów i młodzież płci obojga. Z tych kół płynęły na ręce „Komisji Skonfederowanych Stron-

nictw Niepodległościowych“ (K. S. S. N.) w ostatnich dniach lipca i pierwszych dniach sierpnia tysiące koron dziennie na rzecz „Polskiego Skarbu Wojskowego“. Ubodzy ludzie składali nawet obrączki ślubne w braku pieniędzy. Miasto trzęsło się w radosnej jakiejś febrze. Przypominały się słowa Mickiewicza cudownego zachwytu o wiośnie roku 1812... Chodziłem przez tych kilka dni w jakimś zaczarowanym szczęściu duszy, z wiarą w sercu, że to, o czym marzyliśmy życie całe, teraz spełnić się gotowo. Kiedy jeden z towarzyszy przypiął mi do strzeleckiej czapki wojskowej orzełka (formę tego godła nosi dotąd armia polska) z literą S. („Strzelec“), radowałem się tem jak dzieciak. Chociaż nie należałem do bojowej organizacji, uważałem się za żołnierza polskiego, który na cywilnym posterunku będzie walczył o Polskę. Sprawiłem sobie mundur strzelecki, który nosiłem jako komisarz wojskowy w Miechowie. Przydał się potem synowi mojemu Feliksowi, który w siedemnastym roku życia poszedł do artylerji Legjonów, przebył wojnę światową i wojnę polsko-rosyjską, aby potem jako porucznik artylerji pójść na politechnikę.

Dnia 1 sierpnia 1914 r. wypowiedziały Niemcy wojnę Rosji, a Austro-Węgry zwlekały jeszcze pięć dni z tym aktem formalnym. Ponieważ K. S. S. N. powzięła uchwałę, żeby wojsko strzeleckie wkroczyło w granice caratu po wypowiedzeniu wojny przez Austrię, a głównie dlatego, że było bardzo mało czasu dla przygotowania wymarszu Strzelców, ociągnął się ten wymarsz aż do 6 sierpnia, który zatem jest i pozostanie historyczną datą wojennego działania polskich oddziałów przeciw Rosji. Piłsudski jednak przed wymarszem oświadczył K. S. S. N., że od dnia 3-go sierpnia poddaje się pod rozkazy „Rządu Narodowego“, którego składu do dnia dzisiejszego nie poznałem. Żadnego aktu tego rządu poza Piłsudskim nie dokonano; mogę zatem przypuszczać, że rząd ten nie był trwały... Wprawdzie dnia 12 sierpnia pojawiła się w Krakowie bezimienna odezwa „komisarza wojskowego dla Galicji“, który się podpisał „z ramienia Rządu Narodowego“, ale

nazwiska swego narodowi nie podał. Było to tem dziwniejsze, że w tej odezwie czytam takie np. zdanie:

...„Potężna armja austro-węgierska, która w imię kultury podjęła walkę z barbarzyńskim caratem, pozostaje w zupełnej harmonji z Naczelną Komendą wojsk polskich, uznaje i opiera się na zorganizowanych przez nią władzach cywilnych“.

Dziwne informacje miał ów anonimowy „komisarz wojskowy“...

K. S. S. N. ogłosiła dnia 10 sierpnia, że jest „zastępstwem Rządu Narodowego“, ale mojem zdaniem było to „robienie dobrej miny“, bo żadnego mandatu od takiego rządu K. S. S. N. nie miała. Można przypuszczać, że Piłsudski nie chciał żadnej zależności od komitetu stronnictw robotniczych i chłopskich, aby wojna którą zaczynał, nie miała charakteru klasowego, a mogła mieścić w sobie bodaj teoretycznie cały naród. Istniał może i ten powód, że wówczas K. S. S. N. składała się właściwie ze stronnictw galicyjskich (z dodatkiem P. P. S. z Królestwa), co wpływać mogło na jej stosunek do rządu austriackiego, który nie chciał zawierać umów politycznych z własnymi obywatelami. Może tedy i zależności formalnej od rządu austriackiego nie chciał Piłsudski, ograniczając się później — z konieczności — do stosunku wojskowej natury.

Był to może pierwszy ważny krok Piłsudskiego w wyrzeczeniu się zależności od stronnictw ludowych w celu uzyskania jakichś ram, w którychby i stronnictwa prawicowe mogły się pomieścić. Nieraz jeszcze Piłsudski demonstracyjnie zaznacza ogólnonarodową cechę kierowanego przez się ruchu. Nie dała ta polityka znacznych rezultatów z bardzo wielu powodów. Przeszłość partyjna Piłsudskiego odstraszała „spokojnych“ Polaków. A i sama akcja wojenna wylęła się z konieczności w łonie stronnictw wyłącznie ludowych. Piłsudski bronił się przeciw „partyjnictwu“ i uzyskał niezależność formalną, ale idąc w bój za niepodległość Polski obok Austrii i Niemiec, nie porwał za sobą wcale klasy posiadającej. Nie zapomni mu ona tego boju przez długie lata... Po staremu byli w jego szeregach robotnicy, młodzież chłopska i bardzo rady-

kalna, przeważnie eks socjalistyczna inteligencja. Wojsko nie było jednak „partyjne“... Kromwell niewieleby miał z takim wojskiem wspólnego... Polska polityka wymagała zgodności wszystkich stronnictw w tak poważnej chwili. Była to cudowna fikcja, jedno z najtrwalszych złudzeń polskich, ta zgodność stronnictw, przypominająca dawną „unanimitas“, z której korzystało „liberum veto“... Każde pokolenie, ba, każda ważniejsza sytuacja, podnosiły zasadę zgodności do wyżyny ideału, aby po bardzo krótkim czasie być świadkiem najnierozumniejszego rozbicia, swarów, zawiści i wojny domowej.

Przytem jeszcze jeden motyw: wojna ma swoje prawa całkiem odrębne. W wojnie armja narodowa musi mieć za sobą naród. Więc nic dziwnego, że Piłsudski nie chciał jako żołnierz być wyrazem partji, a szukał oparcia o naród. Poparcia tego nie otrzymał i może dopiero po śmierci je otrzyma...

Podobne motywy skłoniły mnie do uczynienia pewnej próby. Dnia 4 sierpnia udałem się do p. dra Lea, prezydenta Krakowa, aby mu przedłożyć projekt wzięcia udziału różnych stronnictw w pracach K. S. S. N. i wstąpienia ich ewentualnie do mającego się utworzyć rządu, który byłby politycznym zastępstwem polskiej siły zbrojnej.

Zgodził się na taką konferencję i wieczorem zeszli się różni przedstawiciele stronnictw w biurze prezydjalnem magistratu krakowskiego. Byli tam pp. Władysław Leopold Jaworski, Tadeusz Starzewski, Rudolf Starzewski, Konopiński, Stesłowicz, dr. Dwernicki, Bandrowski i Turski. Przyszedłem z Piłsudskim na tę naradę. Chodziło także o to, czy mam jechać do Wiednia z żądaniem wielkiej pomocy rządu dla oddziałów strzeleckich. Jedynym rezultatem konferencji było, żeby akcji proponowanej przeze mnie zaniechać i nie zwoływać „notablów“ stronnictw. Dr. Leo lekceważył czyn strzelecki i usiłowania stronnictw chłopskich i robotniczych; był za biernem oczekiwaniem tak długo, aż rząd czy dwór austriacki nie dadzą hasła, upoważniającego Polaków do nadziei na lepszą przyszłość Polski. Bez takiego hasła sprawa będzie niepoważna, ryzykiem

bez żadnej możności wygranej. Gdyby cesarz oświadczył się za udziałem społeczeństwa polskiego w wojnie, wtenczas powinno się wszystko ruszyć i „przyłączyć się do powstania“...

P. Wł. L. Jaworski skarżył się, że jego obóz nie rozumie zupełnie ruchu zbrojnego. Społeczeństwo wychowywano w pojęciach „pracy organicznej“ i nie można od niego wymagać, żeby teraz mogło się zdobyć na taką niebywałą rzecz, jak czyn zbrojny. Lękał się o to, żeby ruch zbrojny w Królestwie nie doprowadził do „teroru socjalnego“, uprawianego na szlache dworskiej. (Miało się to potem wyrazić u niego w skardze do ministra spraw zagranicznych hr. Berchtolda, o czym będę pisał nieco później). P. dr. Dwernicki przemawiał jako delegat lwowski z wielkim zapałem, ale raz był za ruchem zbrojnym, a raz przeciw. Najdzielniej zaprezentował się p. dr. Stęśłowicz (później minister polski w r. 1920), który stanął po naszej stronie. Pp. Bandrowski, Konopiński i Turski (prezes „Sokoła“) mówili to samo, co dr. Leo.

Piłsudski zwalczał przedewszystkiem wyczekiwanie na hasło ze strony cesarza austriackiego i strach przed polskim ryzykiem wojennym. Wojna jest dla każdego państwa tak strasznym ryzykiem, że Austria sama nie może powiedzieć, czy w tej wojnie nie zginie. Cóż znaczy jej zapewnienie, że stworzy Polskę, jeżeli sama nie może orzec, jak wielkie jest jej własne ryzyko wojenne? Przedstawił możliwe wypadki wojenne, konieczność jakiegoś samodzielnego czynu zbrojnego ze strony Polaków — sprawił głębokie wrażenie na obecnych, ale ich nie przekonał. Gdy na drugi dzień w południe zeszli się ci sami uczestnicy narady, stańczycy oświadczyli, że nie będą Strzelcom przeciwdziałali; kto zechce dać na skarb strzelecki, niech daje, kto z młodych pójdzie do Strzelców, niech idzie, ale oni nie będą wzywali do składek ani zachęcali młodzieży do pójścia do szeregów! To było wszystko, o ile chodziło o samodzielne postanowienie Polaków należących do konserwatystów, demokratów, radykalnych demokratów. Jakże inaczej miały te sprawy wyglądać za dni zaledwie dziesięć!

Wieczorem zeszło się bractwo strzeleckie na czwartem piętrze nad kawiarnią Bizanca, w kwaterze tow. Sławka („Gustawa“). Nastrój był gorączkowy i uroczysty. Oświadczyłem Piłsudskiemu, że wyruszam z nim do Królestwa. Uściskał mnie i ucałował. Nocą miała wyruszyć „Pierwsza kompanja kadrowa“, złożona z członków „Strzelca“ i „Drużyn Strzeleckich“. Marsz był zmieniony w stosunku do dawnych planów. Początkowo planowano przemarsz przez rewolucyjne Zagłębie węglowe na Częstochowę, zajęcie jej i utworzenie tam pierwszego stałego punktu Strzelców w Królestwie. Pomysł był znakomity, ale Prusacy go unicestwili, zajmując Częstochowę w pierwszych dniach wojny. Trudno było zaczynać wojnę narodową pod skrzydłem pruskim. Ruszono więc na Racławice do Miechowa, gdzie zatrzymał się Piłsudski ze swoim szefem sztabu Sosnkowskim w ogromnym budynku rektyfikacji spirytusu, zniszczonym przez odchodzących Moskali.

Przez 7-my sierpnia zostałem w Krakowie, aby wytłumaczyć drowi Leowi, który wybierał się do Wiednia czego ma żądać dla oddziałów strzeleckich w dziedzinie ich uzbrojenia i zaopatrzenia w amunicję. Nie przypuszczałem jednak, że przyjedzie stamtąd z owem „hasłem“, o którym mówił na naradzie przed dwoma dniami... Ostatnim aktem „wspaniałości“ prezydenta Krakowa dla Strzelców było podarowanie im konia z pięknym siodłem. Niestety p. Nowotny, naczelnik straży pożarnej miasta, wybrał olbrzymiego pięcioletniego konia zaprzęgowego, którego ciężki chód „karosjera“ mógł wytrząść wnętrzności najzręczniejszemu jeźdźcowi! O godzinie 4 rano 8 sierpnia zjawiłem się na tym olbrzymie na Błoniach, gdzie mnie oczekiwał czcigodny obywatel Wacław Sieroszewski, wyekwipowany tak wszechstronnie na wojnę, że dźwigał na sobie całą górę wojskowego ekwipunku, trzymając w rękę „manlichera“, swoją dumę. Zaproponowałem mu odrazu, by raczył wsiąść na mego wierzchowca, ale Sieroszewski odmówił, pragnąc widocznie wypróbować swoją wytrzymałość w marszu. Ruszyliśmy tedy cudownym rankiem, ja na olbrzymim koniu, a obok mnie niskiego wzrostu, obładowany

wszerz słynny powieściopisarz i znakomity obywatel polski. Tak dotarliśmy do Bronowic, gdzie mieliśmy zabrać p. Włodzimierza Tetmajera. Gościnną pani Włodzimierzowa, matka ośmiorga dzieci, a jednak piękna jeszcze i żywa, czekała już ze śniadaniem. Przed domem stała lekka bryczka arcybiskupa Simona (proboszcza kościoła Marjackiego) zaprzężona w dwa pyszne ogiery. Z powodu tych koni śp. Lucjan Rydel, znakomity poeta, choć człowiek dość niedaleki, takie uwagi zapisał w swym pamiętniku:

„Biskup wiozący swymi końmi socjalistę! We Francji antymilitarysta Hervé zaciąga się pod sztandar jako prosty żołnierz. W Berlinie klub socjalistów krzyczy cesarzowi Wilhelmowi Hoch i Heil dir im Siegeskranz. Wszystko jest możliwe teraz. Nie dziwiłbym się, gdyby djabeł własnym ogonem czyścił Matce Boskiej buciki i popluwał siarką“...

Tak go te konie księdza Simona wytrąciły z równowagi! Po śniadaniu wsiedliśmy z p. Włodzimierzem, ze sławnym wójtem Czepcem (z „Wesela“) i z młodym reformatą O. Patrycjuszem do bryczki, a Sieroszewski siadł teraz na magistrackiego olbrzyma, chcąc przypomnieć sobie czasy jazdy na sybirskich koniach... Karabin jego i ekwipunek wzięliśmy na bryczkę. Tak dojechaliśmy do dawnej granicy, gdzie Sieroszewski zlaźł wreszcie z konia, i gdzie wypiliśmy na pohybel zaborcom zdrowie niepodległej Polski węgrynem Tetmajerów. Korkociąga dostarczył reformat ze słowami:

— A cóżby to był za reformat, żeby nie miał przy sobie korkociąga!...

W Słownikach witała nas deputacja drobnomieszczan z pięciu Strzelcami, którzy tu stanowili pierwszy posterunek polski. Podczas przekąski wziął oczywiście reformat do siebie flaszkę z 90 procentowym spirytusem i — dał jej radę. Do Miechowa przybyliśmy po południu. Oddałem oddziałowi Beliny magistrackiego konia, zakwaterowałem się z obywatelem Gustawem Daniłowskim w pokoiku u lekarza dra Jana Białego, który wyjechał był z miasteczka, i późnym wieczorem poszedłem zameldować się Piłsudskiemu. Zostałem przezeń mianowany za-

stępcą „komisarza wojskowego“ na Miechów i powiat miechowski. Pieczętka pod podpisem „komendanta głównego wojsk polskich“ nosiła napis: „Rząd Narodowy — Komendant głów.“. Wraz z komisarzem tow. To rem zorganizowaliśmy najpierw miasto i powiat. Naczelnikiem powiatu został mianowany p. H. Zapor ski, burmistrzem p. Głuchowski. Założyliśmy szpital dla chorób zakaźnych i zorganizowaliśmy milicję. Zakazaliśmy surowo niszczenia lasów majoratowych i wypasania w nich sadzonek leśnych, wzywaliśmy ludność do zgłaszania ochotników do wojska i do dostarczania mu środków żywności i koni.

Zarządziliśmy dalej ściganie i uwięzienie wszystkich strażników rosyjskich, którzy nie uciekli z rządem, lecz w przebraniu pełnili służbę szpiegowską wzdłuż szosy Kraków—Warszawa.

W powiecie krążyło mnóstwo najdziwniejszych bajek wojennych, jedna bezmyślniejsza od drugiej. Ale na to narażenie nie było środka. Ludność uboga garnęła się do nas, ale zamożniejsi bali się ustawicznie powrotu Moskali i żądali, abym im zaręczył słowem, że Moskale nie wrócą. Takiego słowa oczywiście dać nie mogłem, ale zwracałem uwagę, że sprawy, które chcemy organizować, są tak niezbędne zawsze i wszędzie, że niema co się wahać. Pieniężne poparcie ludności było bardzo słabe. Chrześcijanie i Żydzi złożyli dobrowolnymi składkami przeszło tysiąc koron na cele wojska. Chłopów nie zdążyli wziąć Moskale do wojska, bo urzędnicy i strażnicy rosyjscy uciekli oficjalnie jeszcze 6-go sierpnia w popłochu do Kielc. Wieś była zupełnie spokojna. Najbardziej spłoszoną była inteligencja, zarażona jadem moskalofilstwa, ale kobiety pracowały z wielkim zapałem, energją i poświęceniem dla sprawy wojska polskiego. Księża sympatyzowali z niem w wielkiej liczbie. Najgorzej zachowywała się szlachta polska. Wezmę dla przykładu p. hrabiego Eustachego R. z Czapli Małych. Moskale zarekwirowali mu 4 konie, Austriacy również, ale gdy mu Polacy zabrali 4 konie, polecił „ze skargą na nich do sztabu VII dywizji jazdy austriackiej. Elegancki, wyperfumowany zjawił się i u mnie, prosząc

o pisemne zwolnienie go z rekwizycji koni, bo została mu tylko jedna klaczka do wożenia wody... Obiecałem kazać zbadać tę sprawę. Jakież było moje zdumienie, gdy w dwa dni później mógł go obserwować o 6 rano, jadącego na wspaniałym wierzchowcu, a za nim masztalerza na również znakomitym koniu! Jechał do austriackiego generała, widocznie na koniach pożyczonych, bo przecież miał tylko jedną klaczkę!... Sprawa tych koni p. hr. R. odbiła się potem denuncjacjami aż w Wiedniu.

Bogata p. R...e w okolicach Częstochowy, gdy jej Strzelcy zabrali 2 konie, udała się ze skargą do Niemców i ofiarowała raczej im te konie! Byle nie Polakom. Później zjawił się w Krakowie już w „Naczelnym Komitecie Narodowym“, jakiś szlachcic z fotografią pary kuców, zabranych mu przez podwoły strzeleckie i odgrażał się, że roześle po całym świecie 10.000 tych fotografii, aby udowodnić łupiestwo wojska polskiego. Oczywiście wyszantażował sowitą zapłatę za te konie. Szlachcic p. G., osiadły tuż pod Miechowem, głośno krzyczał, że „trzech strażników z nahajami wystarczy na Strzelców“. Dowiedziawszy się, że p. G. ma dwadzieścia kilka koni, posłałem wojsko, które zarekwirowało mu cztery. I rzecz ciekawa! Gdy szlachcic zrozumiał, że to wojsko prawdziwe, dodał jeszcze do koni furę owsa i furę ziemniaków... Psychologia to starodawna i nieomylna. Najwięcej kłopotu mieliśmy z popem prawosławnym. W pobliżu toczyły się walki Moskali ze Strzelcami, wspomaganymi nieszczególnie przez dwa szwadrony dragonów pod baronem Berlepschem, a nam donoszono, że zakonspirowani po wsiach strażnicy zbierają się nocą u popa. Postanowiliśmy tedy popa i jego dwu pomocników wydalić. Daliśmy mu 24 godzinny termin do wyjazdu w dowolnym kierunku, pozwalając zabrać ze sobą wszystko, co uważał za świętość cerkiewną. Wówczas to p. hr. Stądnicki, porucznik ułanów austriackich, przydzielony do osobistej służby dywizjonera VII dywizji Kordy, wstawiał się najgoręcej za pozostawieniem popa na miejscu, bo Rosja może po zwycięskiej wojnie wrócić do Miechowa i mścić się na Polakach. Poszliśmy wówczas do dywizjonera i przedstawiliśmy wojskowy nonsens

pozostawiania popa w Miechowie, gdzie mógł się stać ośrodkiem szpiegostwa wojskowego. Dywizjoner oświadczył, że zgadza się z nami, poczem popa wydalono.

Dnia 12 sierpnia Austria przysłała do Miechowa sędziego p. O. jako komisarza wojskowego austriackiego, który poniszczył nasze organizacje, ale nasz komisarjat utrzymał się jeszcze przez kilka tygodni, a ostatnim komisarzem wojskowym polskim był tow. dr. Ryszard Kunicki, były poseł ze Śląska. Komisarjaty w Miechowie, Jędrzejowie, Kielcach musiały później ustąpić, gdy zaczęto przeciw nim walkę z dwóch stron: konserwatystów i nar. demokratów.

Dnia 13 sierpnia z Krakowa, ze sztabu I korpusu przyjechał Piłsudski autem do Miechowa i powiedział mi, że zażądano od niego, aby Strzelcy włożyli czarno-żółte opaski i stali się oddziałem „Landsturmu“ (pospolitego ruszenia) austriackiego. W przeciwnym razie oddział strzelecki musi się rozwiązać.

— „Gdyby do tego doszło, nie pozostaje mi nic innego, jak sobie w łeb strzelić!“ — powiedział wzburzony silnie i gotował się do dalszej jazdy na północ, bo za Jędrzejowem pod Brzegami miała się toczyć bitwa Strzelców z Moskalami. Sławek i ja mieliśmy się zjawić w Jędrzejowie wieczorem i tam miała się odbyć narada, co należy dalej robić. Pojechałem więc do Jędrzejowa, gdzie w lokalu komisarza wojskowego tow. dra Emila Bobrowskiego zebrało się liczne towarzystwo. Wieczór i noc spędzono dość wesoło, choć później zakazano świecić światła, bo mówiono o planowanym napadzie Moskali na Jędrzejów. Piłsudskiego ani jego otoczenia nie było. Rano otrzymałem pilny telegram od dra Lea z Krakowa, żeby bezzwłocznie przyjeżdżać. Wziąwszy do auta kilka kobiet, tow. Leona Wasilewskiego i chorego Strzelca, bardzo sympatycznego studenta lwowskiego, wybrałem się do Krakowa. Po drodze spotkaliśmy Rysia-Trojanowskiego z dość znacznym oddziałem Strzelców, maszerującego na Jędrzejów. W oddziale znajdował się powieściopisarz tow. Strug. A chory Strzelec uciekł do oddziału...

ROZDZIAŁ XXVI.

Założenie N. K. N. — Legjony. — Przysięga. — Rozbicie Polaków. — Intrygi arystokracji. — Rola sztabu austriackiego. — Pp. Cieński i Stroński u Hrańłowicza. — Rozbicie Legjonu wschodniego. — Kule dum-dum.

Do Krakowa przyjechałem późnym wieczorem 14 sierpnia i udałem się zaraz do dra Lea. Wrócił z Wiednia i zdawał relację o tej podróży. Cesarz miał się wyrazić życzliwie o jakiejś samodzielnej akcji polskiej. A na śniadaniu dra Lea z hr. Berchtoldem i z szefem sztabu Conradem v. Hetzendorf miał ten ostatni powiedzieć: „Je mehr Bayonette, desto besser!“ („Im więcej bagnetów tem lepiej!“). Tak rozumiał sprawę polskiego czynu zbrojnego rzeczywisty wódz naczelny armji austro-węgierskiej!

Na dzień 16 sierpnia miało się zebrać parlamentarne Koło Polskie w Krakowie, a równocześnie miano przystąpić do połączania krakowskiej „Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych“ z lwowskim „Centralnym Komitetem Narodowym“, organizacją Narodowej Demokracji, aby utworzyć jakiś wspólny komitet polski, jako zastępstwo polityczne czynu zbrojnego.

Uchwała Koła parlamentarnego, zgromadzonego w sali Rady miejskiej, wzywała Polaków „do czynu, do wspólnego, jednomyślnego, do największego, na jaki ich stać wysiłku“. „W tej dobie krwawego przeistaczania się Europy i uwalniania jej od grozy rosyjskiej przemocy odzyskać możemy bardzo wiele. Ale wiele też musimy ofiarować. Bo nie wygra ten, kto do końca gry ostrożnie wyczekuje“. „Szlachetny monarcha tego państwa, pod którego sprawiedliwymi i mądrymi rządami część naszego narodu mogła przez pół wieku rozwijać i mnożyć polskie siły narodowe i cała jego potężna armja, ruszająca

do boju o najwznioślejsze ideały kultury, patrząc na naród polski“ i t. d.

„Dla ujęcia polskiej siły narodowej w zbrojne Legjony polskie Koło Polskie i wszystkie bez wyjątku stronnictwa polskie jednomyślnie postanowiły utworzyć jedną jawną organizację. Pod polską komendą, a w ścisłej łączności z naczelnem dowództwem armji austro-węgierskiej, pójdą Legjony polskie w bój, aby na szalę tej największej wojny rzucić także godny narodu polskiego czyn, jako warunek i zadatek lepszej dla niego doli“.

Dokument ten podpisali wszyscy członkowie Koła, między innymi narodowi demokraci: pp. Dębski, Dobija, Gall, Głębiński, Jabłoński, Ptaś, Zamorski i wiceprezes Koła hr. Skarbek.

Przez cały 15 i 16 sierpnia toczyły się w ratuszu krakowskim zajadłe dyskusje między delegatami K. S. S. N. i Komitetu Centralnego co do możliwości zjednoczenia się i stworzenia jednolitej organizacji. Do komisji, która miała przeprowadzić uzgodnienie poglądów, wybranej na wniosek p. Germana, weszli z „Centralnego Komitetu Narodowego“ pp. Piniński, Skarbek, Stroński, Dąbski, Cieński i Panek, z K. S. S. N. byli pp. Sokolnicki, St. Downarowicz, Wł. Sikorski, Włodz. Tetmajer, Stesłowicz i ja. Nadto uczestniczył w obradach Zdzisław Tarnowski, a przewodniczył dr. Leo.

W dyskusjach tych delegaci K. S. S. N. proponowali na naczelnego wodza Legjonów Piłsudskiego. Przeciwno temu występowali najzjadliwiej hr. Piniński i p. Stroński, wyrażający natomiast najgłębsze zaufanie do jakiegoś przyszłego komendanta, którego wyznaczy sztab generalny armji austro-węgierskiej. Głównym ich argumentem był ten, że Piłsudski „nie dowodził nawet bataljonem“ i że zniszczy doszczętnie siły polskie podczas gdy „fachowy“ jakiś generał austriacki będzie oszczędzać krew polską... W świetle przyszłych wypadków rozumowanie to okazało się najzupełniej fałszywem. Właśnie naznaczani przez sztab generalny dowódcy marnotrawili w skandaliczny sposób żołnierzy polskich, a Piłsudski oszczędzał ich i prowadził do najznakomitszych wojennych czynów. Ale złośliwość

małego hrabiego podolskiego i jego adlatusa Strońskiego mogła sobie wtedy „używać”. Wielką rolę grały zarzuty endeków przeciw „przewrotowości” t. j. rewolucyjności Strzelców i K. S. S. N., obawa teroru (dzielona zresztą i przez Stańczyków). Endecy żądali na wszelki wypadek odrębnej organizacji zbrojnej dla wschodniej Galicji (aby ją potem unicestwić!). Koroną żądań endecko-podolskich było stawianie generałów austriackich na czele przyszłej polskiej siły zbrojnej. Pierwszego dnia rej wodził p. Piniński, drugiego p. Stroński. Po dwóch dniach dyskusji zgodzono się późną nocą na następujące tezy:

„Aby myśl jedności narodu w czyn wprowadzić, jednoczą się na wezwanie Koła Polskiego dotychczasowe odrębne organizacje: Centralny Komitet Narodowy i Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych oraz te grupy, które do żadnej z tych organizacji nie należały, tworząc Naczelny Komitet Narodowy i uznając ten Komitet za najwyższą instancję w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich.

Każda z grup składa wyrażne, publiczne oświadczenie, że z chwilą utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego przestaje istnieć rząd narodowy, ogłoszony w dniu 3 sierpnia 1914 roku, i że w przyszłości nie podda się żadnemu tego rodzaju tajnemu związkowi, nie utworzonemu za wspólnym porozumieniem Naczelnego Komitetu Narodowego z organizacjami w Królestwie.

Stanowienie o politycznych sprawach Królestwa Polskiego może nastąpić tylko w porozumieniu z organizacją w Królestwie Polskiem, zbudowaną na podobnych zasadach, co organizacja wspólna w Galicji.

Na podstawie tego zjednoczenia przystępuje się do utworzenia na razie dwóch Legionów polskich, jednego w zachodniej, drugiego we wschodniej Galicji pod komendą polską, opierając się na istniejących już zbrojnych organizacjach polskich.

Oddziały polskie użyte być mają do walki przeciw Rosji na ziemiach polskich w związku z monarchją austro-węgierską.

Wszyscy walczący w szeregach oddziałów polskich muszą mieć prawa kombatanatów i muszą otrzymać uzbrojenie i wyekwipowanie wojsk regularnych, a oddziały obejmować winny wszystkie gatunki broni.

Komitet Naczelny wejdzie w porozumienie z rządem monarchji austro-węgierskiej oraz naczelną komendą wojskową armji austriackiej, celem utworzenia naczelnego dowództwa nad Legjonami i omówienia stopnia i jakości ich zależności od komendy naczelnej armji austriacko-węgierskiej.

Istniejące obecnie komendy nad oddziałami wojsk polskich w Królestwie, oraz nad oddziałami organizującymi się w Galicji, pozostają w mocy aż do ostatecznej decyzji Naczelnego Komitetu Narodowego.

Dotychczas istniejące instytucje skarbowe zlewają się w jeden „Polski Skarb Wojenny“ pod zwierzchnictwem Naczelnego Komitetu Narodowego“.

Do N. K. N. weszły wszystkie polskie grupy polityczne Galicji. Z endeckich lub endekujących działaczy weszli: pp. Cieński, Kasznica, Witold Czartoryski, Piniński, Vogel, Dr. Jan Rozwadowski, Głabiński, Skarbek, Stanisław Grabski, Stroński, Surzycki. Na 40 członków N. K. N. liczyli oni 12, a chcieli — bezskutecznie — mieć jeszcze więcej. Socjaliści polscy mieli 4 członków.

Ja, osobiście, miałem w pamięci słowa Piłsudskiego, że sobie „w łeb strzeli“, jeżeli jego oddział zechcą Austriacy rozwiązać i szedłem po linii utworzenia jakiejś polskiej instytucji, któraby była bodaj skromną obroną wojska polskiego. To też, gdy Piłsudski 20 sierpnia przybył do Krakowa, pierwszym mojem pytaniem było, czy dobrze się stało, że N. K. N. się utworzył? — „Uratowało mi to egzystencję“ — odpowiedział. Jakóż w dwa dni potem wydał rozkaz, datowany z Kielc 22-go sierpnia 1914, opiewający:

„Żołnierze!

Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez określonych decyzji, bez możliwości jednolitego i silnego postępowania.

Koniecznem było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch.

Tę iskrę rzuciliście, dając przykład innym, jako przodownicy walki narodu polskiego o niepodległość Ojczyzny.

Wystąpiliśmy jako garstka. W Kielcach i pod Brzegami wstrzymaliśmy przemoc odwiecznego wroga, zasłaniając sobą to, co

już było wolne od stopy najeźdźcy. Obecnie naród budzić się zaczyna i nie chce nas zostawić samotnymi tak, jak byliśmy dotychczas.

W Krakowie zawiązał się Naczelny Komitet Narodowy ze wszystkich stronnictw polskich, który za zgodą austro-węgierskiej monarchji ma wystawić Legjony polskie dla walki z Rosją.

Po porozumieniu się z tajnym Rządem Narodowym w Warszawie zgłosiłem w swoim i waszem imieniu przystąpienie do organizacji szerszej, zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie. Według umowy zawartej między naczelnym wodzem armji austriackiej oddziały nasze mają być kadrami dla formujących się Legjonów.

Dziękuję wszystkim szarżom i żołnierzom za trudy i prace dotąd uczynione i chcę wierzyć, że zapał i dyscyplina wojskowa, które dotąd wykazujecie, będą dostateczną siłą, by przyszłe Legjony natchnąć pewnością zwycięstwa.

Z wiarą taką oddział nasz zejdzie na czas pewien z przednich wysuniętych linii bojowych, by dopełnić swej misji organizatorskiej“.

(—) *Kazimierz Sosnkowski*
Szef Sztabu Generalnego

(—) *Józef Piłsudski*
Komendant Główny

W tym samym czasie, bo dnia 14 sierpnia, wydał wielki książę Mikołaj Mikołajewicz jako naczelnny wódz armji rosyjskiej słynną odezwę do narodu polskiego.

W odezwie tej, świetnie napisanej, choć tylko przez wodza armji wydanej, czytaliśmy:

„Polacy! Wybiła godzina, w której marzenie święte ojców waszych i dziadów może się urzeczywistnić. Półtora wieku temu żywe ciało Polski poszarpane zostało na kawałki, lecz dusza Jej nie umarła. Żyje ona nadzieją, że nadejdzie godzina zmartwychwstania narodu polskiego i jego pogodzenia się braterskiego z Wielką Rosją.

Wojska rosyjskie niosą wam błogą wieść tego pogodzenia. Niech znikną granice, które rozdzieliły na kawałki naród Polski. Niech złączy się on w jedną całość pod berłem Cesarza Rosyjskiego! Pod berłem tem odrodzi się Polska, wolna pod względem swej wiary, języka i samorządu.

Jednego oczekuje Rosja od Was: takiegoż poszanowania dla praw tych narodowości, z którymi złączyła was historia.

Z sercem otwartem i braterską dłonią idzie do Was na spotkanie Wielka Rosja. Wierzy ona iż nie zardzewiał miecz, który rozgromił wroga pod Grunwaldem“.

Piękniej zaboru całej Polski pod rządy carskie nie można chyba było zapowiedzieć. To też podziałała ta odezwa na Warszawę i na szlachtę podolską, wołyńską, wileńską i t. d. jak haszysz... Wojskowy manifest pojęli liczni Polacy jako pierwszorzędny dokument konstytucyjny. Po tylu udęczeniach wydawała się najcudniejszym hymnem wspaniałej przyszłości... W porównaniu z wojskowymi odezwami niemiecko-austriackimi odezwa rosyjska działała podniecająco na wyobraźnię Polaków, chociaż tak samo jak wszystkie odezwy wojskowe nie mogła tworzyć żadnej prawnej podstawy do zobowiązań Rosji wobec Polski, a ukazała się tylko na to, aby państwo wojujące właściwie do niczego określonego zobowiązywać się nie potrzebowało. Na Warszawę podziałał Mikołaj Mikołajewicz znakomicie; na Krakowie i Lwowie nie zrobiły odezwy wojskowe niemieckie i austriackie żadnego wrażenia, albo raczej ujemne. Warszawa była politycznie zupełnie nieprzygotowana do wojny, podczas gdy Kraków od lat myślał o wojnie się zajmował, młodzież do niej sposobił i organizacje partyjne uczył „myślenia wojennego“.

W połowie sierpnia 1914 r. Polska weszła w wir wojny światowej rozdwojona, tak samo jak była rozdwojona w czasie wojny japońskiej, rewolucji rosyjskiej i po niej. Były to skutki wołania przez setki lat o bezwzględną jedność w narodzie... Były to oczywiście także skutki dawnych rozłamów, trwających od dwóch wieków. Ironja dziejów zabłysła tu złowrogo. Polska nie tylko biernie była rozdwojona podczas wojny światowej, lecz robiła, co w jej siłach, aby się radykalnie zneutralizować i sparaliżować. Pozostała rozdwojona i po wojnie światowej, jest nią do dnia dzisiejszego i będzie prawdopodobnie taką samą w chwili, gdy Rosja bolszewicka zamieni się na Rosję „narodowo odrodzoną“. Są to następstwa długotrwałej niewoli i upadku myśli państwowej na długo przed rozbiorami. Przez trzysta lat nie miała Polska

jednolitej polityki państwowej. System wybierania królów polskich był równocześnie ustawicznym wtrącaniem się Petersburga, Wiednia, Paryża do spraw wewnętrznych państwa polskiego, celem przeforsowania tego czy owego kandydata obcego państwa na króla polskiego. Szlachta dzieliła się na grupy, zależne od potężnych magnatów kresowych czy innych. „Familje“ magnackie w związku z zagranicą — często za pieniądze zagraniczne — tworzyły królów, miały własne wojska, łupiły dobro tej dziwnej Rzeczypospolitej z królem na czele. A król był słaby aż do potworności. On, jedyny reprezentant państwowej władzy wykonawczej, był albo obcym, albo przez obcych na tron wyniesionym, a więc słabym. Polska stała się karczmą zajezdną dla obcych wojsk, obcej dyplomacji, obcej polityki. Poczucie państwowości było słabe na sto lat przed rozbiorami. Panowanie ostatniego króla było pod względem państwowym jedną wielką hańbą, zaprzeczeniem niepodległej państwowości. Obok króla stała godnie Konfederacja Targowicka, opierająca się już imieniem znakomitej większości szlachty na względach, faworach, obietnicach „najjaśniejszej imperatorowej“ Katarzyny. W porównaniu z Targowicą były Legjony Dąbrowskiego, a potem powstańcy Kościuszki, znikomą mniejszością w narodzie. Legjony liczyły na Napoleona, jako na wskrzesiciela Polski. Dopiero Kościuszko, przeklinany przez urzędową Warszawę, wyruszył z Krakowa w bój jako samodzielny polski wódz małego polskiego wojska w imię wyłącznie polskich celów wojennych.

Po rozbiorach znikła wszelka możliwość jednolitej polskiej polityki państwowej. Powstania usiłowały przerwać stan zależności od państw obcych, ale od r. 1863, tj. od ostatniego powstania, upłynęło już pół wieku i olbrzymia większość Polaków wyrzekła się myśli o własnem państwie, a więc i o samodzielnym polskim czynie zbrojnym.

Tylko słaba Austrija musiała pozwolić na to, żeby w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim powstała w r. 1909 pierwsza od czasów powstania polska siła zbrojna. Wojna zmobilizowała

miljony Polaków pod obcymi sztandarami. Te stronnictwa, które głosiły, że celem wojny jest powstanie państwa polskiego, musiały dbać o to, żeby w czasie wojny grała rolę polska siła zbrojna. Konieczność taka była zrozumiałą nawet dla tak „pacyfistycznego“ działacza, jakim był np. prof. Masaryk, któremu się nigdy w życiu nie śniło o wojsku czeskim. Podczas wojny stworzył jednak „Legjony czesko-słowackie“ pod generałem Stefanikiem!

Ale polskiej siły zbrojnej nie stworzyli endecy w Królestwie, a usiłowania w tym kierunku pp. Snarskiego i Górczyńskiego skończyły się tragicznym fiaskiem i świadczyły o tem, że najbardziej nawet zagorzali rusofile nie mogli w Polsce stworzyć armji, któraby walczyła po stronie Rosji. Bo w wolną państwowość polską pod protektorem Rosji masa polska nie wierzyła i wierzyć nie mogła.

Wystarczy rzucić okiem na odezwę z 24 sierpnia 1914 r. p. Bonawentury Snarskiego (urzędnika policyjnego), występującego — jak zresztą i inni narodowi demokraci — z argumentem „Słowiańszczyzny“, z „profanacją świątyni“ w Częstochowie, aby zrozumieć jak mało siły przyciągającej leżało w końcowem zdaniu jego odezwy:

„Niech każdy, kto czuje w sercu miłość Boga i Ojczyzny, śpieszy do oddziałów partyzanckich dla walki z wrogiem i sławy odrodzonej pod berłem Rosyjskiem Polski! Zgłaszać się: Wilcza 50 m. 14 od poniedziałku do godziny 3“.

Garść młodzieży, która się zgłosiła, utonęła potem w niesławie i powszechnej obojętności.

Co innego pisać dziękczynne adresy do cara i do generałów rosyjskich, a co innego tworzyć polskie wojsko...

Rozdwojenie Polski objawiło się najstraszniejszym obiektywnym faktem, że Polacy musieli walczyć z Polakami za cele nie polskie, lecz rosyjskie, pruskie, austriackie. W okopach wrogich armji strzelali do siebie żołnierze polscy i wytrzymali ten stan przez całą długą wojnę. Nie można stwierdzić, jakoby żołnierze polscy w tych trzech armjach wyciągnęli jakiekolwiek konsekwencje z tego stanu. Polacy nie zdra-

dzali na wojnie, jak to czynili Czesi. Rzeka krwi polskiej miała się polać bezimiennie, bez celu polskiego. Tylko garść Piłsudskiego wywiesiła śmiało sztandarniepodległej Polski, ona jedna nie tuiła swoich zamiarów, ona jedna była przekonana, że trudzi się i umiera za Polskę.

Rząd i sztab austriacki robili co mogli, żeby wydrzeć samodzielnosć polskiej sile zbrojnej. Po stworzeniu N. K. N. i część społeczeństwa polskiego — i to zarówno stańczycy jak narodowi demokraci — czyniła wszystko, aby ta polska garść zbrojna nie była bodaj nazewnątrż polską, lecz austriacką. Nie chciano aż do końca wojny mianować Piłsudskiego komendantem wszystkich Legionów i p. Jaworski zgadzał się co do tego z pp. Strońskim i Pinińskim. Polacy wraz z Austrią starali się o to, żeby Legionom narzucić cele polityczne austriackie, a endekujący panowie z N. K. N. starali się bodaj o to, żeby Legjony nie biły się na ziemi polskiej. Rzucili je w węgierskie Karpaty. To wszystko prawda.

Ale niemniej prawdą jest, że Piłsudski był rzeczywistym ideowym wodzem Legionów, że umiał pozostać na ziemi polskiej, że wyodrębnił Legjony podczas wojny od wpływów urzędowych austriackich i od polityki N. K. N., że wytworzył jednym słowem odrębne polskie wojsko, chociaż Polacy w rodzaju pp. Sikorskiego, Szeptyckiego, Grzesickiego i innych zwalczali go z całą zaciekloscią, której nie powstydziliby się narodowi demokraci.

Od pierwszych dni założenia N. K. N. przydzielił sztab austriacki do Legionów kapitana Włodzimierza Zagórskiego, który miał się stać złym duchem Legionów podczas całej wojny. Jako sztabowiec austriacki nienawidził Piłsudskiego całą duszą; intrygi jego przeciw Piłsudskiemu, snute przy pomocy Kroata pułkownika Hraniłowicza, szefa austriackiej służby wywiadowczej i „opiekuna“ Legionów, zatruwały życie wszystkim, którzy pracowali nad tem, żeby wojsko polskie walczyło o niepodleglosć Polski. Walka Piłsudskiego z tym prądem państwowości austriackiej czeka na dziejopisa.

Jest ona mistrzowską od chwili, gdy musiał podczas wojny liczyć się z rządem austriackim i z społeczeństwem polskim, które stało obok tego rządu, gdy musiał brać pieniądze, broń, amunicję od Austrii, a jednak wzamian za to nie chciał sprzedać i nie sprzedął duszy polskiej. Całe szczęście, że rząd austriacki należał do najgłupszych, o ile chodziło o sprawę polską. To też sympatje masy polskiej do Piłsudskiego i do jego wojska rosły coraz bardziej. Stawał się bohaterem narodowym wyższym ponad wszelkich polityków polskich jakiegokolwiek obozu i sława jego zaćmiła nazwiska wszystkich innych Polaków. Droga, którą obrał i którą umiał utrzymać, odpowiadała interesowi narodowemu.

W samem już położeniu Legjonów Piłsudskiego w wirze wojny, na terenie zajęтым przez milionowe armje, leżała konieczność liczenia się najpierw z armją austro-węgierską, a następnie niemiecką. Jeżeli Legjony miały się utrzymać aż do szczęśliwej — możliwej — chwili stania się podstawą armji polskiej, musiały słuchać ogólnej komendy wojennej armji początkowo austro-węgierskiej, a potem niemieckiej. A jednak posłuszeństwo to nie mogło iść tak daleko, aby zniszczyć charakter polskiego wojska! Stąd tysiączne trudności, z którymi nie potrzebowali oczywiście się liczyć np. endecy, którzy armji polskiej nie stworzyli i stworzyć nie mogli, bo za sprawę Rosji Polacy dobrowolnie bić się nie chcieli. Od dnia 6 sierpnia 1914 r. Piłsudski miał przed sobą nieskończone trudności, przede wszystkim ze strony Austrii. Trudności te pokonać można było tylko dzięki ogromnej dzielności wojennej Legjonów, a następnie z powodu niedołęstwa wodzów austriackich i nagminnej głupoty ich oficerów, którzy absolutnie nie byli politycznie przygotowani do zrozumienia sprawy polskiej w wojnie światowej, a nadto zazwyczaj nie odznaczałi się zdolnościami wojskowymi. Już pierwsze dni wymarszu Strzelców z Krakowa były zaprawione goryczą. Austria dała im jako broń stare jednostrzałowe karabiny systemu „Werndla“ olbrzymiego kalibru, z ołowianymi kulami! Bagnety ciężkie i długie dopełniały całości. Kiedy do Kielc

przysłał Zagórski pierwszą „amunicję“ do tych karabinów, kazał ją wyrzucić z pudełek na ziemię jak kartofle!... Strzelcy nie mieli nawet w czym nosić tej strasznie ciężkiej amunicji i musieli dopiero szyć w tym celu worki... Był to pierwszy czyn „sztabowca“ austriackiego wobec Strzelców Piłsudskiego. Takich czynów, oczywiście jeszcze gorszych, pełnych jadowitej intrygi, w której celowali oddawna sztabowcy austriaccy, denuncjacji, zabierania uzupełnień, mianowania oficerów, usuwania niewygodnych i „podejrzanych“ — spodziewać się odtąd mają Strzelcy — legioniści...

Zasadniczą trudnością wojskową w życiu Legionów przez cały ciąg wojny było niemianowanie Piłsudskiego naczelnym ich wodzem. Dowódcy naznaczani po kolei — gen. Baczyński (Rusin!), Durski, Szeptycki, Puchalski — byli albo ludźmi bezzdolności wojskowych, albo wprost lekkomyślnie, a nawet wrogo odnosili się do samej idei Legionów.

W pierwszym miesiącu wojny żyłem tylko odruchem tego, co się działo w oddziale Piłsudskiego. Wszystkie zdarzenia, nowości, postanowienia władz wojskowych czy cywilnych obchodziły mnie z tego tylko punktu widzenia, czy nie zaszkodzą, ile pomogą oddziałowi Strzelców, a potem I pułkowi Legionów, I Brygadzie i t. d. Po 16 sierpnia trzeba było jednak zastanowić się nad tem, jak podzielić Galicję, teren dla zachodniego i wschodniego Legionu. Umówiono się, że dnia 27 sierpnia zbiorą się we Lwowie oba prezydja N. K. N. Wybraliśmy się zatem samochodem (prof. Jaworski, Witos i ja) do Lwowa, aby odbyć naradę z pp. Cieńskim, Skarbkim i Kasznicą. Tutaj rzuciło się w oczy, że ci panowie nie mają wprost pojęcia o swoim zadaniu. Mieli 200.000 koron do dyspozycji, (chociaż później dowiedzieliśmy się o bogatych ofiarach w kosztownościach) i stawiali żądania, z którymi nie wiedzieliśmy co począć. Pytali np. jak będą wyglądały granice przyszłej Polski, a równocześnie nie pozwolili nam wydać odezwy informującej Królestwo o naszych zamierzeniach. W rezultacie zgodzili się na terytorjalny podział kraju wedle okręgów krajowego sądu wyższego w Krakowie i Lwowie, przyczem od-

stąpiliśmy wschodniej Galicji powiaty Przeworsk, Łańcut i Brzozów. Kiedym się żegnał na drugi dzień z p. Cieńskim, ten w sobie właściwy „dobroduszny“ sposób wywnętrzył się przedemną: — „Bo to właściwie popełniliśmy może błąd, tworząc Legjony. Lepiejby może było wezwać naszą kochaną młodzież, aby poszła do wojska austriackiego, gdzie był jej obowiązek“...

Lwów pulsował wtedy potężnym strachem. Uciekinierzy z zajętych już przez Moskali 20 powiatów napełniali ulice miasta, a na chodnikach gromadziły się dziesiątki tysięcy mieszkańców, ciekawych i trwożnych. Pod rogatkami Łyczakowskimi widziano już kozaków! Podobno „sokołów“ ostrzeliwano jako kozaków, a ci znów ostrzeliwali austriaków!... Miano w tej oryginalnej bitwie ranić trzech sokołów i jednego oficera austriackiego... Do herbaciarni strzeleckiej wpadł jakiś sokół, wzywając wszystkich do zdejmowania mundurów i do chowania się po domach. Chwycony za kołnierz i doprowadzony do komendy strzeleckiej, tłumaczył się panikarz „dobrymi chęciami“... Swoją drogą udało się wkrótce wywieźć do oddziału Piłsudskiego wszystkich zorganizowanych Strzelców przed zajęciem Lwowa przez Moskali. Po ustąpieniu ze Lwowa wojsk rosyjskich bohaterskie miasto dostarczyło jeszcze sporo żołnierzy Piłsudskiemu!

Najpierw uciekł ze Lwowa potajemnie namiestnik Korytowski, który chodził po ulicach w swoim znanym szarym cylindrze i uspakajał ludność tak długo, aż w nocy 31 sierpnia czmychnął. Za jego przykładem ulotnił się burmistrz Neumann, zostawiając Lwów na opiece wiceburmistrza p. Rutowskiego, a za nim redaktorzy i działacze polityczni. Tylko „Słowo Polskie“ p. Grabskiego zachowało wzruszający spokój i natrząsało się z „patriotów“ polskich, uciekających na zachód... I nic dziwnego; wszak miało znakomitą markę u zbliżających się Moskali, a p. St. Grabski wyrósł pod zaborem rosyjskim na pośrednika między Polakami i hr. Bobrińskim, pierwszym „generał-gubernatorem“ wschodniej Galicji. Uciekinierzy lwowscy ocknęli się w Krakowie, gdzie oczywiście gorliwie szerzyli panikę wojenną.

Siłę moralną Legionów można mierzyć szeregiem trudności i przeszkód, rzucanych na ich drogę zewsząd. W pierwszych już tygodniach zdawało się, że Legjony pozostaną małą garstką zrozpaczonych straceńców. Wymienię z tych przeszkód kilka, aby czytelnik mógł zrozumieć ich charakter i znaczenie.

- 1) Rozbicie Legionów, aby bodaj część ich usunąć z Polski.
- 2) Przysięga wojskowa.
- 3) Rozpuszczenie Legionu wschodniego.
- 4) Postawa stronnictw warszawskich.

Wybrałem tylko kilka głązów, o które miały się rozbić dopiero co utworzone Legjony.

Z końcem sierpnia doleciały nas z Wiednia pogłoski, że arystokracja polska stara się w ministerstwie spraw zagranicznych, ażeby Legjony nie występowały czynnie na polskiej ziemi! Pojechałem zatem do Wiednia i udałem się do referenta hr. Hoyosa, aby się poinformować i zaprotestować przeciwko temu dzikiemu planowi. Hr. Hoyos poprosił do swego biura hr. Forgach'a, zastępcę hr. Berchtolda. Forgach — dawniejszy poseł austriacki w Belgradzie, ten który doprowadził do wojny z Serbją — wdał się ze mną w namiętną dyskusję, w ciągu której wyraził się, że „najznakomitsi polscy patrioci prosili o to“, aby Legjony nie były się na polskiej ziemi. Ale do decyzji żadnej nie przyznał się przedemną. Za trzy tygodnie jednak sprawa owych arystokratycznych zabiegów wyjaśniła się i to na niekorzyść Legionów. Bo dnia 21 września pp. Stroński i Cieński udali się do pułk. Hrańłowicza do „Armee-Oberkomando“ (A. O. K.), z prośbą aby nie używać legionistów jako załogi miasta Krakowa, a szef defensywy uspokoił ich aż nadto! Legjony nie będą załogą Krakowa, natomiast zostaną wysłane do Munkacza na Węgry a nominacja gen. Durskiego „nie znaczy, że całość Legionów ma być użyta razem“... Wizyta pp. Strońskiego i Cieńskiego była utrzymywaną przed nami w tajemnicy, a wogóle obaj ci panowie nie mieli żadnego prawa do tej interwencji. Dopiero 20 października 1914 r. ujawnił na posiedzeniu N. K. N. p. Stroński, że w biurku

p. Jaworskiego leży od miesiąca opis wizyty obu „podolaków“ w N. Sączu i wzmianka o tem, że obaj ci „działacze“ z wdzięcznością przyjęli do wiadomości usunięcie dwóch pułków na Węgry. Rezultatem tego machjowelizmu była dwuletnia blisko męka dwóch pułków legjonowych na obcej ziemi, w ciężkiej walce górskiej, bez żadnego oddziaływania na naród i bez żadnych związków z życiem narodowym. Tam, w tych dwóch pułkach, pod wpływem Zagórskiego próbowano wywołać nienawiść do Piłsudskiego; tam rozpanoszyła się przewaga oficerów austriackich, którzy nie przywdziewali stroju legjonowego, tam wreszcie próbowano stępić zapał dla zasadniczych celów Legjonów. Ale wszystkie te zabiegi intryganta austriackiego sztabu nie dopięły celu. W obu pułkach zwyciężyła idea legjonowa i za powrotem do kraju w r. 1916 wyrównały się powoli różnice pomiędzy wszystkimi pułkami Legjonów, chociaż i teraz Komenda Naczelna robiła co mogła, aby rozbić wpływy Piłsudskiego i jego „Pierwszej Brygady“. Ale ile wrogich tarć, niesnasek i nieporozumień między pułkami trzeba było pokonać, ile sił zużyć, aby wyrwać z korzeniem posiew austriackiej intrygi, tego wyrazić niepodobna.

Drugi i trzeci pułk Legjonów wymaszerowały z końcem września 1914 r. na Węgry. Komendantem II p. p. był emerytowany pułkownik austriacki Zieliński, postać niesłychanie oryginalna, prawie dziwaczna w swej prostocie. Był to człowiek nieustraszonej odwagi i wielkiej prawości, a równocześnie żołnierz, posuwający się w posłuszeństwie aż do zupełnego zaprzeczenia istotnego charakteru swego wojska... Obiegały o nim potem w Legjonach setki anegdot, podnoszących jego znakomite męstwo, ale i zabawną ograniczoność żołnierską. Był to zresztą żołnierski typ dodatni. III p. p. komenderował Józef Haller, dobry żołnierz, dopóki „polityka“ nie zdemoralizowała człowieka, nie umiającego sobie z nią dać rady... Dużo złego miało to nierozgarnięcie polityczne p. Hallera przynieść potem Polsce. Przy obu pułkach utworzył się również i szwadron ułanów pod wodzą Dunina-Wąsowicza, który zginął później na czele swoich ukochanych kawalerzystów w nie-

śmiertelnie mężnym ataku pod Rokitną. Atak ten był zarządzony przez chwilowego komendanta austriackiego Niemca Küttnera i był tylko bezcelowem zmarnowaniem kilkudziesięciu jeźdźców polskich. Razem wymaszerowało na Węgry około 2.000 legionistów.

Jeszcze dotkliwszym ciosem był prawdziwie herostratowy czyn pp. Cieńskiego i hr. Skarbka: rozpuszczenie Legionu Wschodniego. Nie myślę tego opisywać szczegółowo, odsyłając czytelnika do głośniejszej w r. 1914 broszury „Pod Sąd!“ nieznanego mi autora, gdzie dokładnie opisano agitację narodowo-demokratyczną, nie gardzącą i kazaniami księży, aby rozbić i zupełnie unicestwić Legion Wschodni. Wyprowadzono zgórą 5.000 młodych ludzi ze Lwowa, włączono ich do Sambora, Jasła, aż do Mszany Dolnej, gdzie wreszcie zajadłą agitacją szerzoną z góry przez p. Cieńskiego, prezesa sekcji wschodniej N. K. N. i przez hr. Skarbka, szefa departamentu wojskowego, rozpędzono Legion tak gruntownie, że z 5.000 zostało 350 żołnierzy, a reszta poszła na nędzę i ponieważ była wyłapywana po całym kraju przez żandarmów, jako obowiązana do austriackiej służby wojskowej. Bo narodowa demokracja wydała hasło: iść do wojska austriackiego, a nie do Legionów! Przelewać krew polską nie pod polskim sztandarem, a pod obcymi, nie „narażać“ Polski na podejrzenie, że walczy z Rosją. Że kapitan Józef Haller, mianowany pułkownikiem, pozostał przy garstce, która się oparła endeckiej agitacji, rozgrzeszono tem, że był rezerwowym oficerem austriackim. To też nawet później jako komendant pułku nosił pułk. Haller austriacką czapkę z bączkiem, a nie legionową „maciejówkę“...

Wyżsi oficerowie niegdyś Wschodniego Legionu, jak komendant Piotr Fijałkowski i jego zastępca Roman Albinowski, załamywali ręce wobec perfidji dygnitarzy endeckich, ale dopiero znacznie później młodzież, rozpędzona na cztery wiatry, zaczęła wracać do kadrów wojska polskiego. Z hr. Skarbkiem zaś lata całe pieniać się musiano, aby oddał na cele legionowe znaczną sumę pieniężną, o której samowolnie chciał decydować...

Rozbicie Legjonu Wschodniego było zaprzeczeniem całych Legjonów, zaprzeczeniem uchwały Koła Polskiego, zaprzeczeniem wreszcie umowy z 16 sierpnia. Co po tem wszystkiem mieli endecy i ich podkomendni z innych partji robić w N. K. N., nie można sobie wytłumaczyć. Powinni byli ustąpić, a skoro tego nie uczynili, musieli wysłuchać ostrych słów nagany i groźby, których użyłem na najbliższem posiedzeniu N. K. N. pod adresem hr. Skarbka i Cieńskiego. Większość zgromadzonych była wrogo usposobioną wobec haniebnego czynu. Wniosek mój o potępienie hr. Skarbka uzyskał większość. To też pp. Lubomirski, Czartoryski, Głębiński, Skarbek, Cieński, Rozwadowski, Vogel, Surzycki, Stroński musieli ustąpić z N. K. N. Pp. St. Grabski, Kasznica i Piniński byli wtedy już w zajętych przez Moskali Lwowie. W ten sposób endecy i ich satelici, zrobiwszy wszystko, co było w ich siłach, ażeby rozbić i unicestwić polski czyn zbrojny, bez trudu ustępowali z N. K. N., zwłaszcza, że mieli wówczas niezwalczoną wiarę w zwycięstwo carskich armji, które zajęły Lwów i posuwały się na zachód, łamiąc opór armji austriackiej.

Głównym argumentem endeków w walce z Legjonami była przysięga wojskowa Legjonów. Ci sami ludzie, którzy niejednokrotnie w pierwszych tygodniach wojny posyłali młodzież polską do wojska austriackiego, pod austriacką komendę, pod mundur i sztandar Austrii, wyzyskiwali fakt, że Austria narzuciła Legjonom swoją przysięgę wojskową, pomimo że Legjony były wojskiem polskiem, pod polską komendą i w mundurze polskim. Z polskiej strony robiono szczerze usiłowania, aby przysięgę przystosować do charakteru Legjonów. Ale rzecz ta była zgóry skazaną na niepowodzenie. Przysięga wojskowa stała się bowiem oddawna w walce z Węgry pewnym nieetykalnym symbolem jedności armji. Walka ta ciągnęła się dziesiątki lat i przysięga jednolita ostała się jako coś niepokonanego. Oczywiście, że Wiedeń, w początku wojny ufający w swoje zwycięstwo, na zmianę przysięgi nie chciał się zgodzić. A tembardziej owa butna A. O. K. z arcyksięciem Fryderykiem na czele, człowiekiem lichym i głupim, który,

mianowany nagle naczelnym wodzem, nie był ani żołnierzem, ani politykiem. Nie przyjęto więc najłżejszej zmiany przysięgi, którą proponowałem („walka za wolność Polski“) i N. K. N. miał przed sobą wybór: doradzić Legjonom przysięgę i uratować je, albo przysięgę odrzucić i Legjony rozpuścić t. j. wcielić do szeregów austriackich. Wszyscy przebywali najcięższy kryzys uczuciowy na tle przysięgi. Wkońcu po długich rozprawach N. K. N. postanowił w osobnem wezwaniu do przysięgi dać komentarz, wyjaśniający jej charakter i znaczenie. W wezwaniu były takie ustępy:

„Żołnierze! W polskim Legjonie, pod polską komendą idziecie kruszyć kajdany niewoli. Idziecie szlakiem tych, których imię dziedziczycie, szlakiem tych, wśród których po raz pierwszy podniósł się okrzyk: „Jeszcze nie zginęła!“ Patrzą na Was rycerze roku 31-go i bojowcy roku 63-go. Bądźcie ich bohater-skiej krwi spadkobiercami! Patrzą na Was pokolenia sybirskich wygnańców. Bądźcie ich poświęceń i cierpień mścicielami!

Niespełnione dzieło dziadów i ojców ma przez Was być dokonane! Nieskalaną chorągiew walczącej Polski macie uwiecznić nietylko wawrzynem sławy, który był zawsze udziałem polskiego żołnierza, lecz i tryumfem, na który pokolenia całe napróżno dotąd czekały!“

Oczy wszystkich skierowane były oczywiście na Piłsudskiego i na I pułk Legjonów w Kielcach. Do Kielc pojechał Zagórski dla odczytania rot przysięgi. Przeczytał rotę sfałszowaną, wstawiwszy słowa „Królowi Polski“ obok „cesarzowi Austrii“ i t. d.... Przysięgę złożono. Narodowa demokracja robiła o nią tak długo awantury polityczne, aż wreszcie i ona sama w Galicji musiała przyznać się, choć pozornie do Legjonów; było to naturalnie wtedy, kiedy carat zdawał się napewno pobitym!...

W związku z przysięgą wyłoniła się sprawa nowoczesnego uzbrojenia Legjonów — t. j. właściwie bytu Legjonów. Dotychczasowe „Werndle“ z r. 1879, strzelające olbrzymimi kulami ołowianymi, wywołały w armji rosyjskiej protest, który uwidocznił się odezwą wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza z dnia 24 sierpnia 1914 r. o „galicyjskich sokolskich or-

ganizacjach polskich“, które używają „kul wybuchowych“ z „obciętymi końcami“... W. ks. Mikołaj grozi zatem:

„W interesie całej ludności zakordonowej polskiej uprzedzam, że rozkazałem najwyższemu powierzonemu mi wojskom nie uważać organizacji sokolskich i tym podobnych za stronę walczącą i z członkami tychże, wziętymi do niewoli, postępować z całą surowością czasu wojennego“.

Oczywiście, że to oszczerstwo wielkoksiążęce zostało gorąco poparte w całej prasie warszawskiej, oczarowanej niedawną odezwą „grunwaldzką“. Biedni legjoniści nie potrzebowali obcinać końców ogromnych kul ołowianych, darowanych wspaniałomyślnie przez armję austriacką, bo żadne obcinanie nie było potrzebne. Naturalnie, że rany spowodowane taką masą niechronionego stalowym płaszczem ołowiu, musiały być okropne! Należało zatem pomyśleć o nowoczesnej „humanitarnej“ broni i pociskach otoczonych stalą. Obiecano tę broń. Ale długoby oczekiwać musiano na to, by armja austriacka dała ją wszystkim legjonistom! Sama ona nie wiele wiedziała, co się z nią dzieje... To też legjoniści — ludzie młodzi i bardzo sprytni — zaopatrywali się sami w karabiny nowoczesne. Znam wypadek, gdzie legjoniści „kupili“ za 150 papierosów kilkaset nowiuśkich „manlicherów“. Było to nad Wisłą. Wystarczało zresztą maszerować z tyłu za jakąkolwiek czeską brygadą, „landsturmu“, aby przy najłżejszej panice nabierać karabinów, ile było potrzeba... Robili to „Piłsudczycy“ I Brygady, bo inne dwa pułki na Węgrzech były dobrze uzbrojone. Tam był generał Durski i Zagórski...

Odmówienie przez Rosję Legjonom „praw kombatantów“, t. j. prawidłowych żołnierzy, groziło im szubienicą w razie wzięcia do niewoli. Podobno w pierwszych tygodniach wojny szubienica działała w kilku podobnych wypadkach. Znam z Małopolski jedną taką tragiczną śmierć legjonisty Króla-Kaszubskiego, powieszono go w Pilźnie. Był to „królewiać“, powszechnie kochany. Wesołe jego piosenki w gronie studenckiem śpiewane, niezliczone dowcipy o warszawskich ugodowcach,

rozweselały nieraz towarzyszy. Pod płotem cmentarza w Pilźnie pochowali ciało jego kaci i kazali ziemię nad nim koźmi stratować, ale ludność Pilzna po ustąpieniu Moskali przeniosła ciało męczennika na cmentarz i uczciła go przy pomocy N. K. N. nagrobkiem. Przy tej smutnej uroczystości przeniesienia zwłok asystował p. Jaworski wraz ze mną.

Austro-węgierski rząd wspólny przesłał rządowi państw neutralnych notę z 2 października 1914 r., protestującą przeciw postanowieniu naczelnego wodza rosyjskiego, wskazując na to, że „Legjony odpowiadają wszelkim warunkom, przepisany w artykule I regulaminu, dotyczącego ustaw i zwyczajów wojny lądowej“, że złożyły przysięgę na chorągiew i tworzą część armji austro-węgierskiej. Co do rzekomego użycia kul wybuchowych, to rząd austriacki oświadcza, że „ani te Legjony, ani jakakolwiek część armji austro-węgierskiej nie posługuje się podobnymi kulami“. O sławetnych „Werndlach“ oczywiście nie wspomniano. Ale nota odniosła skutek: groźba szubienicy usunęła się w cień.

ROZDZIAŁ XXVII.

Moskalofilstwo warszawskie. — Tajne pismo prezesa N. K. N. — Polska Organizacja Narodowa. — Rozstroje w N. K. N. — Ustąpienie dra Lea. — Wybór prof. Jaworskiego.

Gorszą rzeczą niż niedołęstwo i później wiarołomstwo Austrii, gorszą niż groźby Moskali, było zwalczanie idei legjonowej przez samych Polaków. Tam, gdzie narodowa demokracja — po zduszeniu przez Rosję ruchu rewolucyjnego — panowała niepodzielnie t. j. w Warszawie, społeczeństwo brało każdą obietnicę rosyjskich generałów za objawienie. Warszawa znajdowała się przez cały sierpień 1914 r. w jakimś transie, była zachwycona tem wszystkim, co przedtem za wyrażnie wrogie sobie poczytywała. Mobilizacja odbyła się tutaj wzorowo, za co generałowie rosyjscy specjalnie dziękowali. Jeżeli co było w historii i wyobraźni polskiej wrogiem i nienawistnem, to kozacy, a teraz „piękne warszawianki“ obrzucały ich kwiatami i flirtowały z nimi publicznie. Gwardyjski pułk „Wołyńców“ dawał się jeszcze przed kilku laty Warszawie we znaki, a teraz pamiętnikarz warszawskich dni sierpniowych zachwyca się „wspaniałymi pułkami gwardyjskimi“: „Chłopy jak sosny, proste i strzeliste, twarze piękne, poważne i nawet szlachetne“... Powrót czynowników do Warszawy, skąd w pierwszym strachu uciekli, wita się jako powrót „życia w arterjach“... Pisał to w dzienniczku swoim nie endek nawet, lecz przeciętny inteligent warszawski pod wpływem ogólnego entuzjazmu Polaków dla Rosji.

Swoją drogą musieli politycy endeccy i nieendeccy w Królestwie zmienić w pewnej mierze ton ogólny swoich przemówień i manifestacji, aby móc wielbić carat. Na pierwszy plan

wysuwają nagle „Słowiaństwo“ zagrożone przez „Germanów“. Pachnie to dziegielowym i zakłamanym stylem urzędowym, ale polscy przywódcy śmiało trącają tę strunę, która zresztą dźwięczy dotychczas w endecko-klerykalnych odezwaniach się, pomimo że „słowiańska“ Rosja jest w najczulszej przyjaźni z „Germanami“. P. Jaroński w Dumie i p. Meysztowicz w Radzie państwa w strunę tę dnia 8 sierpnia uderzyli. A potem już poszło „słowiańskim“ echem po całym Królestwie!

Dnia 23 sierpnia 1914 r. wystosowało 69 Polaków do Mikołaja Mikołajewicza uroczysty dziękczynny telegram, w którym potwierdzają niejako z polskiej strony „obronę Słowian“, berło carskie nad Polską zjednoczoną, i proszą, aby ich wiernopoddane uczucia złożył u stóp cara imperatora.

Podpisał ten uniżony telegram ś. p. Andrzej Niemojewski, który w r. 1905 dowodził, że w Polsce nie znajdzie się nigdy więcej nad 23 ludzi, gotowych położyć swoje nazwisko pod aktem moralnej kapitulacji wobec Rosji. Dziewięć lat wstecz nazwał p. Niemojewski cara „Mikołajem Ostatnim“... Był zatem lepszym prorokiem niż politykiem. Podpisał telegram i Reymont, znakomity autor „Ostatniego Sejmu“. Gubernatorowie kresów nie mogli nastarczyć podziękowań za to polskie oddanie się carowi. Najzabawniej przedstawiały się „słowiańskie“ manifestacje generałów rosyjskich, będących Niemcami... Tak np. komenderujący generał Ewert dziękuje Polakom „za waszą słowiańską gościnność“... A takich generałów jak Ewert, Rennenkampf i inni, była w Rosji spora liczba. „Słowiaństwo“ było Rosji niezbędne, aby uczuciowo umotywować przyszły zabór Galicji; do czego miało służyć Polakom, trudno powiedzieć...

Realisci, endecy, postępowcy i zjednoczeni postępowcy warszawscy zwrócili się całą siłą przeciw Legionom.

Argumenty były oczywiście łatwe. Odezwa Wielkiego Księcia jako „program w kwestji polskiej“, tendencje światowej wojny przeciw militaryzmowi pruskiemu, niesamodzielność Legionów jako narzędzia austriackiego i pruskiego, „prowo-

kacja“ Rosjan i nadzieja, że Koalicja zjednoczy ziemie polskie z dostępem do Bałtyku, oto argumenty narodowej demokracji i realistów. P. P. P. (Polska Partja Postępowa) dodała nadzieję, że Koalicja „przyczyni się do rozwoju konstytucjonalizmu w Rosji“. A „Zjednoczenie“ wyraziło nadto przekonanie, że „utworzenie Legionów polskich w ścisłej łączności z armją austro-węgierską powiększy jedynie haracz krwi polskiej“. Wszystkie cztery stronnictwa, z których dwa były dość zagadkowej siły, potępiły akcję N. K. N. i wezwały do jej zaniechania. Ale cały ten świąteczny, słowiański, uroczysty i entuzjastyczny nastrój burżuazyjnej Warszawy nie mógł przeważyć logiki czynu Piłsudskiego. Mogła Warszawa po tysiąc razy wykazywać politykom polskim w Krakowie, że źle robią trzymając z Austrią, mogła pocichu proponować im życzliwe i pełne wiary rozpatrywanie obietnic najwyższego generała rosyjskiego, odnosić się to jednak mogło tylko do manifestacji politycznych. Z chwilą, kiedy idea Piłsudskiego, jako spadkobiercy powstań polskich i ostatniej rewolucji z r. 1905 porwała młodzież polską do dokładnie przygotowanego działania zbrojnego przeciw Rosji, odpowiadała ona potężnemu, historycznemu, jednolitemu prądowi umysłowości polskiej od Kościuszki począwszy, o ile tylko ten prąd był niepodległościowym. A Legjony były wojskiem niepodległości! Całe ich dzieje od początkowych dni sierpnia 1914 r. aż do ich rozbicia przez Austrię i Niemcy w r. 1917 i aż do utworzenia z nich pierwszej armji w niepodległym państwie polskim, świadczą wyraźnie, że były wojskiem polskim, walczącym o niepodległość Polski. Dlatego P. P. S. stała od początku po ich stronie. Dlatego socjaliści polscy wzięli na siebie ciężką i politycznie niesłychanie trudną rolę obrońców Legionów w latach 1914—1917 i robili wszystko, aby uchronić je od zagłady.

Akcja popierania Legionów mogła w Warszawie z natury rzeczy być tylko podziemną. Jedenaście małych grup uchwaśliło w odpowiedzi na utworzenie Legionów przez N. K. N. rezolucję:

„Stojąc na stanowisku walki z najazdem, Zjednoczenie Organizacji Niepodległościowych wita gorąco powstanie N. K. N. i jego wezwanie do tworzenia Legionów, widząc w tej akcji doniosły krok na drodze do zdobycia niepodległości. Z. O. N. dążyć będzie do skoordynowania swych prac i zamiarów z robotą N. K. N.“.

P. P. S. zaś uchwaliła jeszcze rezolucję dodatkową:

„P. P. S. stojąc na stanowisku walki z wszelkim najazdem, gotowa jest poprzeć całym swoim wpływem akcję zbrojną na ziemiach polskich, o ile akcja ta prowadzona będzie pod hasłem niepodległości“.

Logicznem następstwem tego stanowiska była odezwa P. P. S. o niedawaniu Rosji rekruta.

Ale ten głos podziemnej Warszawy w pierwszych dniach wojny zmilknąć musiał wobec jawnych, głośniejszych, entuzjastycznych manifestacji ufności w obietnice Wielkiego Księcia Warszawy burżuazyjnej i wielkopańskiej.

Przy olbrzymiem wprost ryzyku wojennem nikt nie mógł przewidzieć, czy zwycięży Rosja czy Austria. I oczywiście nikt nie mógł przewidzieć, że Rosja i Austria padną w gruzy. Rozumowanie jednak niepodległościowców, walczących w Legionach, rzucało na szalę losów coś ważkiego; podczas wojny było za utworzeniem wojska, podczas kiedy rezolucje polityczne filorosyjskich, czy filoaustrjackich stronnictw były podczas wojny dość pustem słowem i nie znaczyły więcej, niż odezwy pruskich, austriackich, czy rosyjskich generałów, które rzucały piaskiem w oczy Polaków. Podczas gdy jedni wołali o „zjednoczenie“, a drudzy o „niepodległość“, losy zrządziły, że Polska powstała zjednoczona i niepodległa!

Fazy wojny zmieniały się i falowały jak krwawy ocean; na falach tego oceanu znikwały odezwy generalskie jak puch marny i po kilkunastu miesiącach wyglądały na potworne szyderstwo czy oszustwo. Ale i z odezw polityków pozostały tylko strzępy, śmieszne często i bez znaczenia. Wojna „wielka pani“ uznawać mogła tylko swoich kochanków, a tymi byli żołnierze... Ich prawa, ich logika ostawały się tak długo, dopóki mogli walczyć. Potem i oni wędrowali w nicość...

Co się zaś porobiło z dobrymi chęciami i pięknie umotywowanymi zamiarami polskich polityków, tego świadkami będziemy w dalszych dziejach wojny światowej.

W sierpniu 1914 r. rozlała się po Polsce fala nienawiści Polaków do Polaków z powodu wrogich „orientacji” wojennych. Nie ustępuje ona podczas czterech lat wojny, chociaż czasami słabnie po obu stronach. Przez ten cały czas niema ani jednej poważnej próby już nie pogodzenia się, lecz pewnego naturalnego „podziału pracy”, jeżeli tak możnaby nazwać fakt, że jedni trzymali z Austrią, drudzy z Rosją i mieli pewne wpływy, które powinny były jakoś, bodaj poufnie, się skoordynować wśród Polaków... Spór „orientacyjny” przeżył wojnę, przeżył pokój i jeszcze po latach jest motywem dla wszelkich innych sporów politycznych czy społecznych...

Dnia 16 sierpnia oświadczył N. K. N., że będzie dążył do porozumienia się z Królestwem tylko po powstaniu tam ciała opartego na podobnych zasadach (zjednoczenie wszystkich stronnictw przeciw Rosji). Brzmiało to bardzo lojalnie, ale N. K. N. mógł czekać na podobną instytucję w Królestwie do sądnego dnia!... Zmieniło się też to postanowienie po kilku miesiącach. Ale narazie N. K. N. oficjalnie agitacji i propagandy w Królestwie nie prowadził. Tem niemniej szła propaganda albo przez partje, albo prowadzona własnym wysiłkiem Królestwa i to bardzo wcześnie po wypowiedzeniu wojny. Stańczycy krakowscy szukali jako partja kontaktu z szlachtą w południowem Królestwie. Endecy szli bez żadnych skrupułów na wroga N. K. N-owi propagandę, a socjaliści i niepodległościowcy również niczem się w agitacji nie krępowali. Królestwo nie było jakimś obcem państwem; z chwilą, gdy się Polacy z obu zaborów — po usunięciu Moskali — znaleźli razem, nikt nie myślał o tem, żeby czekać, aż się całe Królestwo odsoni, zbierze, naradzi i przyjmie lub odrzuci program N. K. N. Niezmiernie ciekawe było w tej fazie zbliżenie się obu skrajnych skrzydeł partyjnych ugodowców wobec Rosji. Oto endecy i esdecy (późniejsi komuniści) tam, gdzie już Moskale zostali wyparci, dawali te same rady: „Siedzieć ci-

cho, przetrwać wojnę bez ofiar!“ Na to, aby ze świeżymi siłami robić po wojnie partyjną politykę i runąć na siebie w celu zwycięstwa „pokojowego“...

W pierwszych dniach września rozpoczęło się w Kielcach i na całym terenie południowym i zachodnim, uwolnionym od Moskali, tworzenie „Polskiej Organizacji Narodowej“ (P. O. N.). Dopóki na drodze od Krakowa do Kielc były wszędzie „Komisarjaty wojska polskiego“ w rękach ludzi poważnych i umiejących szybko organizować społeczeństwo wstrząśnięte wojną, dopóty wojsko mogło sobie dawać jako tako radę. Ale wkrótce armja austriacka zaczęła nasyłać swoich komisarzy, a endecy zarówno jak stańczycy nie chcieli żadnych polskich komisarzy wojskowych i narzekali na nich imputując im „teror“ socjalistyczny i „przewrotową“ propagandę.

Interesującym dokumentem obaw stańczyków krakowskich wobec jakiegokolwiek organizacji samodzielnej polskiej na terenie zdobytego już południowego Królestwa, jest poufne pismo prof. Jaworskiego z 8 września 1914.

Nie chcę uprzedzać wypadków, które rozgrywały się w „Naczelnym Komitecie Narodowym“ (N. K. N.), ale tutaj może miejsce przytoczyć to pismo do hr. Berchtolda, austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych. Panu Jaworskiemu chodzi o znaglenie ministra do jak najrychlejszego zaprowadzenia w Królestwie austriackiej administracji cywilnej. Wywodzi więc, że w Królestwie są liczne miejscowości, w których niema żadnego wojska; Moskale je opuścili a władze austriackie i niemieckie nie zostawiły w nich garnizonów, bo liczą się tylko z wymaganiami strategicznymi. Tam zaś, gdzie są garnizony, władze wojskowe nie pomyślały o administracji cywilnej, tak „że ludność pewnych okolic nie jest rządzona“ („la population de certaines contrées n'est pas gouvernée“). Tam zaś (w kilku miejscowościach, jak Miechów, Olkusz, Jędrzejów), gdzie są austriaccy komisarze, nie znają oni do tego stopnia potrzeb ludności, że „móglbym zacytować waszej ekscelencji wypadki, w których komisarze

austrjaccy współdziałają („cooperent“) z tajnymi organizacjami“. Ten postrach mógł odnosić się tylko do „polskich organizacji niepodległościowych“ a użył go Polak wobec austro-węgierskiego ministra! Skarży się dalej p. Jaworski, że niema żadnej hierarchji urzędniczej, co pozostawia komisarzy bez kontroli. Stan ten jest niebezpieczny dla c. k. rządu w Polsce. Należy obawiać się, że ludność zostawiona sama sobie utworzy bandy zbrodniarzy, rekrutujące się przedewszystkiem z klasy robotniczej pozabawionej pracy. A dalej tak straszy prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego:

„Pozwalam sobie przypomnieć Waszej Ekscelencji położenie wytworzone przez rewolucję rosyjską(!) z r. 1905—1906, kiedy to bandy zbrodnicze, rekrutujące się przedewszystkiem z pośród strajkujących lub bezrobotnych robotników, niszczyły kraj przez wiele lat“ („je me permets de rappeler à Votre Excellence la situation créée par la révolution russe de 1905 et 1906, où des bandes de malfaiteurs recrutées surtout parmi les ouvriers en grève où sans travail, ravagèrent le pays durant plusieurs années“).

Ma wskazówki, że ten stan rzeczy ma wrócić. Pewne tajne spiski zamierzają chwycić władzę w duchu partyjnym w poszczególnych miejscowościach i uciskać tych, co nie podzielają ich poglądów. Jednem słowem grozi wojną wewnętrzną. W takim stanie rzeczy „sprawa austriacka“ („la cause autrichienne“) może okrutnie ucierpieć. Proponuje zorganizowanie w Krakowie władzy administracyjnej, któraby kierowała administracją cywilną Królestwa. A kończy:

„Jeżeli pozwoliłem sobie przedstawić waszej ekscelencji tych kilka uwag o organizacji administracji cywilnej, uczyniłem to tylko, aby służyć interesom austro-węgierskim w Królestwie Polskiem“. („Si je me suis permis de présenter à Votre Excellence ces quelques considérations concernant l'organisation de l'administration civile, je ne l'ai fait qu'en vue de servir les intérêts austro-hongrois au Royaume de Pologne“).

Konserwatysta, obrońca szlachty w pierwszym rządzie, krył się jednak z tym memorjałem przed innymi i tylko przypadek odkrył go nam znacznie później, po latach.

„Strzelcy“ zamienili się w Legjony i trzeba było koniecznie pomyśleć o jakiejś niepodległościowej organizacji cywilnej. Taką organizacją, odpowiadającą w Królestwie potrzebom cywilnym wojska, stała się P. O. N. Na czele stanął p. Michał Sokolnicki, komisarz miasta Kielc. Kilkudziesięciu ludzi, ożywionych potrzebą agitacji i werbowania do Legjonów, rozpoczęło zorganizowaną działalność. Łamali oni lody obojętności i strachu przed Moskalami, zbierali chłopów, młodzież, większych właścicieli ziemskich i wzywali ich do niesienia pomocy Legjom. Często z dobrym skutkiem. W drugiej połowie września postawiono obok Sokolnickiego dra Witolda Jodkę, który przyjechał z Paryża. Na podstawie umowy z dnia 2 października 1914 r., którą zawarli z niemiecką armją wschodnią (Hindenburg i Ludendorf), otrzymała P. O. N. pewne niewielkie i niejasne uprawnienia, pewną swobodę ruchów na tyłach armji, prawo zwoływania zgromadzeń, wydawania pism i t. d.

Cała akcja P. O. N. trwała około sześciu tygodni. Wojska austriacko-niemieckie, idące we wrześniu i październiku na zdobycie Warszawy, musiały pod koniec tego miesiąca wykonać odwrót. P. O. N. cofnęła się na Śląsk Cieszyński i z końcem października nie było już ani centrali, ani komisarzy P. O. N. w Królestwie.

Ideową treść P. O. N. wyłożył Sokolnicki w odezwie komisji organizacyjnej P. O. N. Przytoczę z niej najgłówniejsze wyjątki:

„Musimy zdobyć się na czyn polski, musimy zaświadczyć o swem prawie do życia, o swej woli życia. Dowieść musimy, żeśmy narodem jednym i wielkim, nie zaś przyczepką do trzech mocarstw, żeśmy nie nie uronili ze skarbu ideałów narodowych, że dziś — wśród tej niebywalej burzy dziejowej — pragniemy i postanowiliśmy z wytężeniem wszystkich sił pracować dla swej wolności i niepodległości.

Bierność pośród tych gigantycznych zapasów świadczyłaby, żeśmy do pokierowania swą sprawą niezdolni, że zdajemy się na wolę losu, że każdy, kto na ziemi naszej panuje lub chce panować, może z nami czynić, co mu jego interes dyktuje.

Oddanie się Moskwie, popieranie moskiewskiej sprawy, pokładanie jakichkolwiek nadziei w moskiewskich umizgach — oznaczałoby samobójstwo polityczne, zdradę i grzebanie sprawy polskiej.

Pomiędzy nami a Moskwą morze krwi. Pojednanie Polski z Moskwą jest niemożliwe, za uległość Moskał płaci tylko sroższymi prześladowaniami. Nowe rozszarpanie Polski byłoby skutkiem zwycięstwa Rosji nad Austrią, a przedewszystkiem padłaby ofiarą Galicja wschodnia, która stałaby się pastwą bezwzględnej rusyfikacji, byłaby straconą dla kultury polskiej. Nie zamykamy bynajmniej oczu na położenie Polaków w zaborze pruskim. Ale właśnie dzisiejsza sytuacja polityczna — wrogi stosunek Niemiec do Rosji — jest jedyną sposobnością, przy której może nastąpić zmiana polityki pruskiej wobec Polaków. Przedewszystkiem zaś pamiętać należy, że wojna ze strony Rosji wymierzona jest głównie przeciwko Austrii, i że nie zabór pruski lecz Królestwo Polskie oraz Galicja są ośrodkiem naszej siły państwowo-twórczej.

Legiony polskie, wojsko polskie, orężny hufiec sprawy polskiej — świadczą, że wśród powszechnego szczęku broni, wśród zapasów tytanicznych, nie chcemy być bezbronni. Na szalę wypadków chcemy rzucić polski czyn zbrojny.

Polska Organizacja Narodowa nie oznacza dodania nowego stronnictwa do już istniejących. Polska Organizacja Narodowa nie jest stronnictwem. Jest ona przedstawicielem niepodległościowej myśli polskiej w zaborze rosyjskim, wykładnikiem politycznym czynów wyzwoleniczych narodu polskiego, zwróconych przeciwko Moskwie, pionierem samorządnego życia publicznego w zaborze rosyjskim.

Naczelny Komitet Narodowy składa się z przedstawicieli stronnictw polskich w Galicji i działaniem swem ogarnia Galicję. Królestwo Polskie nte może pozostać bez własnego ośrodka myśli i czynu wyzwoleniczego, musi już dziś i w coraz szerszym zakresie tworzyć organy własnego życia, wymierzone przeciwko panowaniu moskiewskiemu“.

Wydano najpierw sześć numerów „Dziennika Urzędowego Komisarjatu wojsk polskich“, który zamieniono na „Dziennik Urzędowy P. O. N.“. Z końcem września i to pismo zwinięto, a zato zaczęto wydawać w Zagłębiu Dąbrowskiem „Legjonistę polskiego“ (a w innych miejscowościach inne pisma), który się również niedługo utrzymał.

Aby wyczerpać do końca epizod P. O. N., opiszę ostatnią jej fazę już w granicach Austrii.

Dnia 15 listopada 1914 roku zainicjowałem konferencję we Frysztacie w sprawie P. O. N. a mianowicie ewentualnego zlania jej z N. K. N., co po ustąpieniu z N. K. N. endeków i podolaków (20 października) było rzeczą możliwą. Zjechali się w domu b. pośła Ryszarda Kunickiego, Piłsudski, Jodko, Sokolnicki, Sulikiewicz, Sikorski, Tokarz i ja. Pod koniec konferencji przyjechała p. Helena Radlińska i St. Downarowicz. Podczas obrad wyłoniły się dwa poglądy. Pierwszy reprezentował Jodko, który dążył do zachowania P. O. N. jako osobnej sekcji N. K. N. Nadto żądał utworzenia departamentu dla polityki zagranicznej w N. K. N. Piłsudski natomiast proponował zlanie się P. O. N. z N. K. N. w jedną całość, wybranie dwu członków P. O. N. do prezydium N. K. N. Oprócz tego żądał zaprowadzenia komisarjatów N. K. N. w Królestwie. Zgodzono się na projekt Piłsudskiego i wyznaczono do N. K. N. Sokolnickiego (który później był przez czas dłuższy generalnym sekretarzem N. K. N.) i tow. Aleksandra Dębskiego, dawnego emigranta, który przybył z N. Yorku. Z tą propozycją wyjechałem 16 listopada do Wiednia, gdzie po porozumieniu się z prof. Jaworskim rzecz uzgodniono i kooptowano obu kandydatów, a nadto jeszcze pp. Tokarza i St. Downarowicza. Jodki wybrać nie chciano, o co były przez pewien czas kwasy...

Z końcem listopada zwołał Sokolnicki do Wiednia zjazd wszystkich działaczy P. O. N., na którym przewodniczyłem. Po długich debatach, w których ujawnił się antagonizm między Jodką a Sokolnickim, zjazd uchwalił połączenie z N. K. N. w myśl frysztackiej propozycji Piłsudskiego. Do końca grudnia 1914 zlikwidowano ostatecznie P. O. N., grzebiąc przejściową formę, aby ruch niepodległościowy mógł odżyć w formach lepszych.

W pierwszych tygodniach swego założenia miał N. K. N. nadzwyczaj niespokojne życie. Najpierw pokazali endecy i podolacy w Sekcji Wschodniej co umieją. Rozwiązanie Legjonu

Wschodniego, wieczne intrygi zakulisowe, interwencje u rządu austriackiego poza plecami Sekcji Zachodniej, wreszcie swary wewnętrzne w społeczeństwie przy gorliwym poparciu księcia biskupa krakowskiego Sapiehy, to wszystko zatruwało życie wedle znanych wzorów endeckiej „akcji“.

Ale i w łonie Sekcji Zachodniej nie było spokoju. Tu w Departamencie Organizacyjnym przewodniczył prof. Stan. Stroński. Współdziałał z nim prof. Surzycki, pilnujący tego, co się dzieje w Departamencie Wojskowym. A na plenarnych posiedzeniach szli z nimi prof. Rozadowski, narodowy demokrat i nieraz p. Jan Dąbski, ludowiec, tak, że dyskusje ciągnęły się w nieskończoność i były zatrute nieufnością.

Gdy Moskale w pierwszych dniach września zajęli Lwów, zaczął p. Stroński gorączkową robotę, aby pozwiać i rozbić organizacje powiatowe N. K. N. w zachodniej Galicji. Przy pomocy panikarzy, z którymi miałem bardzo przykrą i ostrą rozprawę, zaczęto „z góry“ trwożyć ludzi i przyjmowano do wiadomości zatwierdzającej różne objawy małoduszności. To spowodowało, że usunęliśmy p. Strońskiego z Dep. Organizacyjnego, a na jego miejsce wprowadziliśmy tam tow. Zygmunta Marka.

Po dokonaniu haniebnego rozbicia Legjonu Wschodniego i po burzy, która z tego powodu rozszalała w plenum N. K. N., odpadło oczywiście całe skrzydło endecko-podolskie. Sekcja Wschodnia nie miała już co robić, nie było już polskiego wojska przeciw Rosji, któreby można jeszcze rozbić. Można też było uważać Sekcję Wschodnią N. K. N. za rozwiązaną.

Rząd austriacki nie ścigał sprawców rozbicia oddziału wojskowego przeszło 5.000 młodzieży. Hr. Skarbek cieszył się zupełną swobodą, a później, gdy chciał wyjechać do Szwajcarii dla połączenia się z intrygującymi tam endekami, otrzymał przez ministra Bilińskiego prawidłowy paszport, tak, że mógł zagranicą wraz ze swym adjutantem p. Ładosiem (obecnie poseł polski w Rydze) rozwijać w całej pełni filoro-

syjską działalność. P. Cieński został wprawdzie internowany przez przyjaciela swego, namiestnika Korytowskiego, ale było to wcale spokojne, pełne wygód życie człowieka, który przy całej sympatji podolskich obszarników do rosyjskich „porządków“ był jednak za tem, aby „nasza kochana młodzież“ szła do wojska austriackiego. Jeden p. Zamorski był więziony, ale nie za sprawę Legjonu Wschodniego, a za wybitne moskalofilstwo. P. Zamorski chciał potem zwać winę swoich cierpień na członków N. K. N., ale nigdy nie słyszałem, żeby go ktokolwiek z pośród członków lub sympatyków N. K. N. denuncjował, czy gnębił. P. Zamorski, spadkobierca ks. Stojałowskiego, uprawiał politykę moskalofilską; „wprowadził się“ w życie Krakowa jako redaktor endeckiego pisma, gdzie w znany, szalony i nienawistny sposób lżył Strzelców. Było to tak sensacyjne wystąpienie, że rząd austriacki mógł bez niczyjej pomocy łatwo ocenić jego politykę. W porównaniu do setek uwięzionych, a potem w r. 1915 wywiezionych do Rosji niepodległościowców polskich w Królestwie, były prześladowania polityczne w Austrii bardzo nieznaczne. W tem jednym można było widzieć rozsądek rządu austriackiego, czy też jak inni woleli: niedołęstwo...

W Departamencie Wojskowym utworzyliśmy z p. drem Kotem (dziś profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego) Biuro Prasowe, które rozrosło się potężnie. Biuro to było głównym ośrodkiem zwalczania moskalofilizmu polskiego. Później w konflikcie, jaki powstał między Depart. Wojskowym a I Brygadą i niepodległościowcami w N. K. N., Biuro Prasowe p. dra Kota było środkiem walki przeciwko nam samym!... Ale to dzieje dalsze.

Warszawa wysłała we wrześniu 1914 roku dwóch delegatów, którzy mieli przedłożyć N. K. N. zasadnicze stanowisko różnych ugrupowań, a także — przypuszczam — poinformować się o stanie rzeczy w Krakowie. Byli to: pp. Stanisław Patek i Artur Śliwiński. Przyjechali w porze zaciętych sporów w N. K. N. endeków, niepodległościowców i zwolenników Austrii, do których należeli pp. Jaworski

(konserwatysta) i Srokowski (demokrata). Właśnie pp. Stroński i Rozwadowski prowadzili ostry atak na komisarjaty wojska polskiego a i na samo wojsko! Podczas takich debat postawiłem w obecności obu delegatów warszawskich wniosek, wyrażający potrzebę natychmiastowej wspólnej pracy z Królestwem. Upadł mniejszością jednego głosu. Uchwalono zato nie mówiący inny wniosek, że Królestwo i Galicja będą kiedyś mogły radzić o wspólnej sprawie... Obaj delegaci mieli miny bardzo „zdekoncertowane“; niewiele się nauczyli w N. K. N. Potem znaleźli się w szeregach czynnych niepodległościowców i rozwijali szeroką działalność w Warszawie.

Ataki Strońskiego na wojsko i jego komisarjaty nie zostały uwieńczone powodzeniem. Odparliśmy je bardzo stanowczo. Wówczas p. Stroński wydrukował 20 września 1914 r. wnioski swoje w organie biskupim „Głosie Narodu“, jakgdyby były uchwalone i miały za sobą większość. Oczywiście, że sparaliżowano i tę sztukę w opinii publicznej.

Krytycznym momentem dla N. K. N. było zbliżanie się Moskali pod Kraków. Nie można było myśleć o tem, żeby ta ogromna instytucja, licząca setki pracowników, mogła zostać w Krakowie w razie oblężenia. Należało się zatem „ewakuować“. Ale dokąd? Początkowo miano na myśli Cieszyn. Ale tam właśnie umieszczała się A. O. K. arcyksięcia Fryderyka w jego własnym cieszyńskim zamku. Było rzeczą wykluczoną, żeby N. K. N. mógł sąsiadować z A. O. K. Pozostawiono zatem w Jabłonkowie na Śląsku Departament Wojskowy, szpitale, Komendę Uzupełnień i t. d., a N. K. N. przeniósł się do Wiednia. Z ściśniętym sercem wyjeżdżałem 11 listopada 1914 r. samochodem do Cieszyna, skąd jeździłem do Jabłonkowa. 16 listopada udałem się do Wiednia w sprawie złączenia P. O. N. z N. K. N. wedle wniosków Piłsudskiego. Pod koniec listopada Moskałe cofnęli się z pod Krakowa i niebezpieczeństwo oblężenia minęło. Ale napróżno prosiłem wojskową komendę twierdzy o pozwolenie na powrót do Krakowa. Odmawiano mi dwukrotnie, aż dopiero w styczniu udało mi się powrócić do krakowskiej twierdzy. Czas ten był pełen wściekłych na-

rzekań arystokracji polskiej w Wiedniu, która nagle zobaczyła się na wygnaniu i chwilowo była pozbawioną dochodów i przywilejów; narzekali na rząd austriacki tak głośno, że aż prezydent ministrów hr. Stuerghk zaczął się odgrażać przeciw „niewiernym“, tak długo wiernym...

Wówczas też załamała się w wirze wojennym i wielkość p. dra Lea, prezesa Koła Polskiego i N. K. N., który miał nieszczęście być równocześnie prezydentem miasta Krakowa. To połączenie godności wyszło mu na złe. Pobrawszy pensję miejską za kilka miesięcy naprzód, wyjechał p. dr. Leo do Wiednia, zostawiając miasto na łasce boskiej. Poszedł za wzorem lwowskiego kolegi. Ale rząd austriacki bardzo wziął za złe burmistrzowi krakowskiemu ten wyjazd i tylko interwencji dygnitarzy polskich udało się tę przykrą sprawę załatwić w ten sposób, że p. Leo zrzekł się przewodnictwa w N. K. N. i miał wrócić do Krakowa, zameldowawszy się przedtem w A. O. K. w Cieszynie. Powrotna ta podróż pełną była dla p. dr. Lea upokorzenia i wstydu.

W Wiedniu zaś zebrali się członkowie N. K. N. i wybrali prezesem p. dra Wład. Leopolda Jaworskiego. Wybór ten zadecydował o zaletach, ale też i o koniecznym upadku N. K. N. Nie upłynął rok, a N. K. N. stał się — z początku zwolna, potem coraz rychlej — austriacką ekspozyturą i stańczykowskiem narzędziem klasowej polityki konserwatywnej. P. Jaworskiego uważałem i uważam za człowieka wysokich zdolności, ale równocześnie i „nieszczęśliwej ręki“... Nie umiałbym ściśle tego uzasadnić, ale patrząc na jego prace polityczne, nie mogłem się pozbyć uczucia, że ten człowiek „nie ma szczęścia“...

W kilka tygodni po tym wyborze już musieliśmy się pilnie oglądać za jakimś przynajmniej surogatem organizacji niepodległościowej w Galicji i w Królestwie, bo polityka p. Jaworskiego stawała się coraz bardziej niemożliwą. Był on wobec rządu i wojska austriackiego tak uniżonym, że zdawało się, iż pozyska ich zaufanie. Tymczasem dawne metody wobec dynastji i rządu, jakie stosowali niegdyś stańczycy, oka-

zały się teraz zupełnie bezskuteczne. Cesarz był już człowiekiem zgrzybiałym (miał lat 85) i tracił wpływ z każdym dniem. A naczelna komenda armji austro-węgierskiej od września stawała się coraz bardziej niepoczytalną wobec ciężkich klęsk na polu bitew we wschodniej Galicji i w Serbji i wietrzyła w najgłupszy i najnikczemniejszy sposób „zdradę“ dokoła! Już wówczas rozpoczęły się straszliwe wieszania chłopów, księży rusińskich, Żydów „za wskazywanie drogi“ Moskalom. Najniewinniejszych ludzi wieszano bez sądu dziesiątkami na drzewach przydrożnych. Setki procesów najdzikszych wytaczano różnym nieszczęśliwcom. Odznaczali się przytem i audytorowie Polacy, jak np. niejaki Zagórski, adwokat ze Lwowa, dzisiaj podpora miejscowa „narodowego“ obozu. Wyroki śmierci padały jak grad. Klęski szły za klęskami, a Polaków i Rusinów winiono o to, że nędznicy austriacy na posterunkach generalskich przegrywali bitwy!... Niewiele narazie tych wszystkich okropności dochodziło do naszych uszu. Nastrój A. O. K. wobec N. K. N. był nieufnym, czasami wprost wrogim. Nawiasem podnieść warto, że tylko nadzwyczajna dzielność Legjonów i mądra polityka Piłsudskiego ochroniła je przed niechęcią A. O. K. Na tyłach rządził samowładnie kacyk z biura szpiegowskiego pułk. Hrańkiewicz, krępując działalność N. K. N. jak tylko mógł. Dopiero pod koniec roku 1914 po dziesięciodniowej bitwie pod Limanową, następnie po nieustraszonej, świetnej walce I Brygady pod Łowczówkiem, stosunki stały się na jakiś czas możliwejsze.

W kilku pierwszych latach wojny cały Klub polskich socjalistów w parlamencie wiedeńskim pracował albo w N. K. N. albo w Legjonach. W wojsku służyli: poseł Moraczewski (w saperach), Liebermann (piechota), dr. Emil Bobrowski i dr. Ryszard Kunicki (lekarze), Reger (przez krótki czas oficer werbunkowy), Zyg. Klemensiewicz (tabor) a w N. K. N. zasiadali: Dr. Diamand, Hudec, Dr. Marek i ja. Potem byli członkami N. K. N. także Moraczewski i Bobrowski. Orientacją naszą istotną była polityka Piłsudskiego. Stosunek Piłsudskiego do N. K. N. przechodził przez różne fazy i był tak nieraz

skomplikowanym, że może być przedmiotem osobnej pracy historycznej, obejmującej czas od 16 sierpnia 1914 r. aż do jesieni 1916 r. t. j. do ustąpienia Piłsudskiego z Legjonów. Wystarczyłoby tego na całą rozprawę opartą na dokumentach, uchwałach, deputacjach i listach. Zostawiam tę pracę przyszłemu historykowi. W najtreściwszym streszczeniu przedstawiał się ten stosunek następująco: Piłsudski potrzebował politycznego oparcia o stronnictwa polskie, oczywiście nie filorosyjskie, ale nie mógł go w rzeczywistości otrzymać od N. K. N., w którym mieli stanowczą większość ugodowcy wszystkich odcieni. Socjaliści byli skazani zgóry na rolę nielicznej opozycji. Po 16 sierpnia było rzeczą jasną, że pieniądze, broń, amunicję, przybory wojenne, odzież i żywność dla żołnierzy legjonowych mógł Piłsudski otrzymywać tylko od Austrii. Musiał się z tem godzić, czyniąc jednak wszystko, co było w jego siłach, aby się nie sprzedąć, żołnierzy swoich nie upodobnić do wojska austriackiego i nie ustąpić ze stanowiska niepodległościowego. W jego pułkach był zupełnie odrębny — aż do drobnostek — porządek, niezależny od austriackich porządków, a żołnierze i oficerowie uważali się za wojsko polskie, o ile możności niezależne od wojsk innych. Konserwatyści krakowscy nadający ton w N. K. N., chętnie mówią o tem, że Piłsudski „wyzyskiwał N. K. N.“, chociaż rzut oka na sytuację wojskową wskazuje, że bez chwały i czynów żołnierskich oddziałów Piłsudskiego N. K. N. wiódłby marny żywot, bo dwa pułki pod wodzą gen. Durskiego wypędzone w Karpaty węgierskie, utraciły na dłuższy czas wszelką samodzielność i wszelką łączność z krajem i jego życiem politycznem. Można tedy twierdzić odwrotnie, że N. K. N. „wyzyskiwał“ Piłsudskiego i to tem nieładniej, że Piłsudski podczas wojny często nie mógł sprzeciwiać się otwarcie różnym uniżonym zabiegom ludzi czołowych z N. K. N. wobec władz austriackich. Nigdy nie mógł położyć kropki nad — i —, natomiast N. K. N. wyzyskiwał jego milczenie żołnierskie i poddawał się władzom austriackim coraz to chętniej. Cała ta historia była tem smutniejsza, że Austria sama nie wiedziała,

czego właściwie chce w sprawie polskiej. Nie bez pewnego charakterystycznego znaczenia są i takie szczegóły, że N. K. N. „zarobił“ pewną sumę pieniędzy na koniach I Brygady. A i tego nie trzeba zapominać, że Piłsudski przeznaczał część pieniędzy, przysyłanych mu bezpośrednio z Ameryki, na koszty związane z placówkami zagranicznymi N. K. N. Kiedy N. K. N. zobaczył, że Piłsudski nie tylko wojskowo, ale i politycznie nie liczy się z jego polityką, wówczas wysunął przeciw niemu podpułkownika Sikorskiego, którego nadzwyczajna ambicja i brak wyrobienia politycznego zrobiły bardzo rychło narzędziem ludzi z N. K. N. Następstwem tego była coraz bardziej rosnąca nieufność między N. K. N. a Piłsudskim, którą źle maskowały okolicznościowe grzeczności, wymiana listów i t. p. Piłsudski nie chciał i nie mógł wiązać się z Austrią tak, jak tego pragnął N. K. N., który pod przewodnictwem prof. Jaworskiego stawał coraz bardziej na stanowisku wyłącznie austriackim. Różne były fazy tej wzajemnej nieufności, ale ona właśnie była istotą stosunku.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Pobyt w Wiedniu. — Powrót do Krakowa. — Stosunki w N. K. N. — Stan Królestwa. — Przełom gorlicki. — W Stockholmie.

W październiku 1914 r. ruszyły wojska niemieckie i austriackie na zdobycie Warszawy. Z początku zdawało się, że ją wezmą, ale ściągnięte szybko korpusy syberyjskie uratowały pozycje rosyjskie blisko Warszawy. I Brygada przeszła pierwszą swoją krwawą bitwę pod Łaskami, gdzie okazała męstwo i znakomite zdolności taktyczne. W odwrocie zaś była częstokroć tylną strażą ustępującej w nieładzie armii austriackiej. Podczas tego odwrotu wymknął się Piłsudski z zamętu austriackiego, nie chcąc cofać się aż w granice Niemiec i na czele tysiąca ludzi odbył niebывały wprost marsz przez Ulinę Małą na Kraków, przechodząc wśród idących za Austriakami oddziałów rosyjskich, które nie podejrzewały tego szalonego zuchwalstwa. Dotarłszy do Krakowa, gotującego się już na oblężenie, został wycofany na Podhale, gdzie wziął udział w grudniowej bitwie pod Limanową, poczem zajął pozycje wzdłuż linii kolejowej na południe od Tarnowa. Tam, pod Łowczówkiem, odbyła się na Boże Narodzenie trzydniowa bitwa I Brygady z oddziałami rosyjskimi, w której Brygada okryła się chwałą. Dopiero po tej bitwie dano I Brygadzie odpoczynek w Kętach i okolicy. Z Kęt pomaszerowała nad Nidę, gdzie przebyła na linii tej rzeki czas aż do przełomu gorlickiego, i w początkach maja 1915 r. ruszyła na wschód, ścigając ustępującą armję rosyjską.

Siedząc przez trzy blisko miesiące w Wiedniu, mogłem jedną rzecz ułatwić dla roboty niepodległościowej w kraju, a mianowicie przyczyniałem się do utworzenia instytucji „mę-

żów zaufania“ N. K. N., którzy, zaopatrzeni w legitymacje ministerstwa spraw zagranicznych, mieli organizować opinię ludności Królestwa. Już nie krępowano się uchwałą, narzuconą przez endecję, że do Królestwa nie wolno iść z agitacją i organizacją i trzeba czekać, aż kiedyś Królestwo się wypowie... Stańcyzy z N. K. N. za wielu mieli przyjaciół wśród szlachty i arystokracji w Królestwie, a my nigdy nie uważaliśmy się za skrępowanych kordonami, któreby nam miały zakazywać pracy wśród swoich rodaków. Najznakomitsze zasługi w tym czasie dla ruchu niepodległościowego położył wśród tych „mężów zaufania“ tow. Andrzej Moraczewski, który działał w Łodzi i Zagłębiu przeciw endekom zarówno jak przeciw ugodowcom austriackim. Za tę działalność niepodległościową oficerów I Brygady kapitan austriackiego sztabu Zagórski (dziś generał polski) spowodował wydalenie z Legjonów ośmiu oficerów z Moraczewskim, Bernerem, Zamorskim (Kordjanem) na czele. Oczywiście że Piłsudski zatrzymał ich w wojsku. Ale dopiero w r. 1916 generał austriacki Puchalski, mianowany naczelnym komendantem Legjonów, cofnął to wydalenie, usuwając równocześnie Zagórskiego z szefostwa sztabu i mianując na to miejsce majora Nieniewskiego.

Moraczewski i inni towarzysze czynni za legitymacjami urzędowymi ministerstwa spraw zagranicznych, wzbudzili wkrótce w Austrii obawę, że N. K. N. uprawia w Królestwie socjalistyczną agitację. Więc prof. Jaworski musiał się tłumaczyć i wskazywać u góry na to, że posyła do Królestwa także p. Hupkę i Sroczyńskiego, a więc stańczyków czystej krwi, aby tam agitowali. Ale robota socjalistów była znacznie silniejszą...

Z tych zimowych ciężkich miesięcy wiedeńskich pamiętam jeden epizod dość niezwykły. Oto dowiedzieliśmy się, że bawiący w Berlinie p. Wł. Studnicki ma drukować broszurę w sprawie polskiej. Znając jego nieposkromione germanofilstwo, zainteresowałem się treścią broszury i ze strachem dowiedziałem się, że p. Studnicki w imieniu Polaków odstępuje Niemcom Górny Śląsk, motywując to tem, że lud, naśladowając klasy wyższe, germanizuje się tam dobrowolnie i że tego procesu

nie myślą przerywać Polacy. Wezwaliśmy tedy p. Studnickiego do Wiednia i próbowaliśmy go przekonać o nonsensie i szkodliwości takich wystąpień. Zażądałem usunięcia z broszury odpowiednich ustępów. P. Studnicki nie chciał ustąpić. Zdawało się, że na ten upór niema rady. Wówczas zagroziłem mu, że ogłosimy go w prasie niemieckiej niepo czytelnym umysłowo. Wreszcie ustąpił, aby wkrótce potem wyjechać z ramienia wiedeńskiego ministerstwa spraw zagranicznych do Rumunji.

W kawiarniach wiedeńskich spotykaliśmy się z przedstawicielami ukraińskimi, którzy mieli miny bardzo przygnębione. Utworzone przez nich oddziały „Siczowników“ oddane zostały zupełnie pod austriacką komendę i marniały bez żadnej korzyści dla sprawy wyzwolenia Ukrainy. Po raz nie wiem który okazała się tutaj polityczna słabość Ukraińców, którzy z nienawiści do Polaków oddali się pod śmiercionośną dla siebie opiekę Austrii i przegrywali... Powtórzą się te dzieje po pokoju w Brześciu, a potem po opanowaniu Lwowa przez protekcję cesarsko-królewskiego namiestnika generała Huyna. Biada narodowi, który nie tworzy myśli i siły własnej, a opiera się na opiekunach!

Podczas wygnania wiedeńskiego, wśród nowin o zniszczeniach wojennych w kraju, zaznałem jednak, dzięki nieznanemu żartownisiowi, kilka chwil szczerej wesołości.

Oto w lutym 1915 r. rozlepiono w szeregu miast okupacji niemieckiej oryginalny plakat, podpisany przez cesarza Franciszka Józefa I i przezemnie jako „upełnomocnionego ministra Polski i namiestnika Galicji“! Plakat obiecywał dziwne rzeczy. Oto ma powstać Polska złożona z Zachodniej Galicji, Śląska Cieszyńskiego aż po Morawską Ostrawę, z Królestwa, do którego Niemcy dodają — Górny Śląsk... Na 14 lutego zwołuję do Krakowa „Kongres narodowy i Sejm elekcyjny“ a tymczasem mianuję arcyksięcia Karola Stefana Habsburga „monarchą konstytucyjnym“ itd.

Żart jakiegoś wesołka odbił się echem w artykułach całej niemal prasy warszawskiej. „Poważne“ pisma, jak „Kurjer Warszawski“ i „Gazeta Poranna“ pisały tak, jakgdyby żart

mógł być prawdą; inne nazwały słusznie ten plakatowy żart — brednią.

Przypuściwszy szereg pisemnych szturmów do komendy twierdzy krakowskiej o to, aby mnie, posłowi krakowskiemu, pozwolono wrócić do zamkniętego Krakowa, wymusiłem wreszcie powrót w lutym i chętnie opuściłem pracę w N. K. N., aby zająć się dziennikiem i pracą w partji, rozbitej podczas wojny przez pójście najdzielniejszych ludzi do Legjonów i pobór masy robotniczej do wojska austriackiego. Pomimo okropnych warunków wojennych praca partyjna ożywiła się do tego stopnia, że w parę tygodni po mojem przybyciu urządziliśmy uroczystość 1 maja w Krakowie pomimo obstawiania nas całymi pułkami pogotowia wojskowego...

Z Krakowa łatwiej mi było obserwować zdarzenia wojenne wschodniego frontu. Widziałem czeskie pułki rezerwistów, maszerujących jak dziady ze spuszczoneymi głowami i rozumiałem, że ludzie ci bić się z Rosją nie będą! Słuchałem opowiadań o scenach z odwrotów armji austriackiej a także o zachowaniu się oficerów, którzy starali się niemal zawsze być jak najdalej od swoich żołnierzy. Wreszcie dowiadywałem się o okrucieństwach popełnianych szczególnie przez arcyksiążąt austriackich na biednej ludności wsi i miasteczek. Od p. Bilińskiego, ówczesnego wspólnego ministra skarbu, dowiedzieliśmy się — w tajemnicy — że armja austriacka została właściwie już w październiku 1914 r. niemal zniszczona, bo miała wówczas liczyć 160.000 ludzi zaledwie. Gdyby Rosjanie mieli lepszych wodzów i gdyby nie pomoc niemiecka, Austria mogła uważać się właściwie za pobitą już w pierwszych kilku miesiącach wojny. W marcu 1915 r. padł Przemysł, a Rosjanie byli w kilku punktach już na południu od Karpat, gdzie stracili, swoją drogą, ogromną masę ludzi. I znowu brakło im inicjatywy, aby pójść na Budapeszt! Uszczęśliwiony powodzeniem swego wojska car Mikołaj II odwiedził Lwów i Przemysł. Wiadomości, jakie do nas o tych odwiedzinach doszły, nie świadczyły jednak o wielkiej pewności siebie wodzów rosyjskich. Niemniej zima 1914/15 r. była czasem tryumfów wojen-

nych rosyjskiej armji. Może ta okoliczność wpłynęła na decyzję narodowej demokracji: utworzenia Legjonów polskich przy carskiej armji. Komitet Narodowy w Warszawie uzyskał w styczniu odpowiedni rozkaz generała Iwanowa, komenderującego armjami południowo-zachodniego frontu, i wnet zabrano się do pracy. Utworzono bataljon piechoty, baterję armat polowych, szwadron kawalerji i oddział karabinów maszynowych. Ochotników dała przeważnie Warszawa. Cały Legjon liczył około 1000 ludzi i został wysłany na — Bukowinę. Zupełnie jak w Austrii! Oddział ten nie odegrał żadnej roli w wojnie.

Obok Legjonu były jeszcze „Drużyny ochotnicze“, liczące około 3000 ludzi, które również niczem się nie zaznaczyły. Narodowi demokraci, z Balickim i Sadzewiczem na czele, byli w tej „zbrojnej akcji“ tak dalece odosobnieni, że nawet realści w swoim „Dzienniku Polskim“ odmawiali Legjonowi wszelkiego znaczenia i porównywali go z oddziałami k o z a c k i m i !... Wszystkie zaś inne stronnictwa polskie nie chciały mieć z tem nic wspólnego.

Tymczasem Niemcy pracowali wytrwale nad tem, żeby złamać front rosyjski w zachodniej Galicji, idący od Tarnowa ku Karpatom. Przygotowywali z całą systematycznością przełom pod Gorlicami.

Wskutek tej wzmożonej działalności niemieckiej, przejeżdżało przez Kraków mnóstwo wodzów niemieckich a także i sam Wilhelm II zjawiał się kilkakrotnie, oczywiście bardzo „poufnie“. Za każdym razem latał na Wawel i kazał sobie objaśniać wszelkie szczegóły budowli. Około tych wizyt opłótła się cała legenda, zaczynająca się od zainteresowania cesarza studjami uczonego Delitscha nad Babilonją („Bibel-Babel“). Otóż legenda krakowska wywodziła Polaków ni mniej ni więcej tylko od Asyryjczyków! Nazwa „Wawel“ oznacza oczywiście „Babel“. Bogini asyryjska Lel miała podobno takie same emblemy (księżyc i gwiazdy) jak Matka Boska! W świątyni tej bogini Lel chowali królowie prowincjonalni w Asyrii swoje insygnja koronne, co było analogją z „Częstochową“, a nazwa

bliskiej osady Lelów była wyraźną wskazówką. Herb polski Leliwa z Asyrii się wywodzi. Koroną legendy był fakt, że skrzydlaci rycerze (husarja) znani byli tylko w jednej Polsce, a żadna inna jazda na świecie skrzydeł nie miała!... Więc Wilhelm II szukał na Wawelu krakowskim asyryjskich śladów. Nie wiem, czy je znalazł.

Miałem wytchnieniem wśród ohydnych wieści wojennych była podróż moja do I Brygady nad Nidę, gdzie mój chłopak pracował w artylerji legjonowej. Byłem wprawdzie ciurą cywilnym, noszącym mundur legjonowy, ale w obozie żołnierskim zapomniałem o wszystkim, co mię dręczyło od czasu zaczęcia się wojny. Poszliśmy na wieczór do okopów nad Nidę, a Piłsudski kazał muzyce grać polskie pieśni, aby się przekonać, czy na drugim brzegu Nidy nie odezwie się w szeregach rosyjskich jakiś głos polski. Cisza była odpowiedzią na koncert. Byłem na drugi dzień na pozycji artyleryjskiej, skąd konno wróciliśmy na uroczystość imieninową Komendanta, bo był to dzień 19 marca. Musiałem najpierw z Komendantem, potem z kapelanem wypić „braterstwo“ przy uroczystym obiedzie oficerskim wśród tak szalonych i wesołych nastrojów, jakie tylko w I Brygadzie rodziła beztroska żołnierska kwiata polskiej młodzieży. Smutno mi było potem wracać deszczowym rankiem do Krakowa, gdzie czekała wojna wewnętrzna, jaką musiałem prowadzić w N. K. N.

Dopóki p. Sikorski jako szef Departamentu Wojskowego N. K. N. zostawał w lojalnym związku z Piłsudskim i z I Brygadą, dopóty praca moja w Biurze Prasowem i wogóle w N. K. N. była możliwą bez tarć i sporów. Ale już po kilku miesiącach stało się widocznem, że p. Sikorski coraz bardziej podlegał wpływom stańczyków z N. K. N., a potem poddawał się zbytnio — pomimo swoich początkowych protestów — pod wpływy austriackie. Im chłodniej traktował I Brygadę, uważając się za jakiegoś ministra wojny i zwierzchnika wszystkich brygad legjonowych, tem bardziej grzązał w spekulacjach politycznych ugodowców austriackich i tem ściślej łączył się z pułk. Hrańiłowiczem, szefem biura szpiegowskiego

armji (i „nadzorcą“ Legionów!) i z jego kreaturami w rodzaju majora Morawskiego w Krakowie.

Już ten fakt, że Departament Wojskowy N. K. N. pobierał stałe subwencje na „służbę wywiadowczą“ od armji austriackiej, mógł rzucać cień na jego niezależność. Z chwilą przeniesienia się Dep. Wojsk. do Piotrkowa pod skrzydła armji okupacyjnej stawała się ta instytucja polska jakimś dodatkiem do komend armji austriackiej, skąd wypływały częste konflikty z idiotycznymi zarządzeniami c. k. generałów, ale też powstawał taki kierunek departamentu, który go zaprowadził wprost na bezdroża. To było ustawicznym przedmiotem sporów i walk, jakie prowadziłem w łonie N. K. N. od lata 1915 r. aż do formalnego wystąpienia naszego w roku 1917. Poszczególne fazy tej walki, prowadzonej przezemnie imieniem mniejszości lewicowej, będę miał sposobność opisać.

P. Sikorski uważał podczas wojny gospodarkę „tyłową“ za najważniejszą, siebie zaś za rodzaj ministra wojny, od którego zależy zaopatrzenie i kontrola frontu. Było to w naszych warunkach i zabawne i fałszywe, bo ten „minister wojny“ nie miał sam żadnej podstawy, ani w ludziach, ani w pieniądzu. Zabawnem było, że „tył“ żył z „frontu“, bo faktycznie I Brygada nie brała od rządu austriackiego pieniędzy do 1 stycznia 1915 r., a gdy w listopadzie 1914 r. rząd austriacki wypłacił jej intendantowi Litwinowiczowi 600.000 koron, wzięł z nich Departament 183.000 k. bez rachunku i pieniędzmi tymi dysponował samowolnie p. Sikorski!

Coś podobnego było i z zapłatą za konie I Brygady. N. K. N. i Departament zarobili na I Brygadzie kilkaset tysięcy koron. Front żywił tyły... Ale na razie rozdźwięki nie były tak jaskrawe. I Brygada próbowała polityki ugodowej. Spór gwałtowny wybuchł po wzięciu Warszawy — o werbunek ochotniczego rekruta. Ale o tem później.

Królestwo przechodziło już w zimie 1915 r. ciężkie rozczarowanie. Założony w jesieni 1914 r. „Komitet Narodowy“ był tworem endecko-realistycznym i nie osiągnął ani części tego znaczenia, jakie miał początkowo krakowski

N. K. N. Próba utworzenia wojska załamała się tragicznie: społeczeństwo polskie tego wojska nie chciało, a rząd rosyjski myśl samą sponiewierał. Komitet Narodowy stał się bardzo prędko kliką. Warszawa i prowincja (z wyjątkiem Lubelskiego) zostawały bez żadnej myśli przewodniej, bez celu, bez zapału, jęczące tylko z powodu braków gospodarczych ludności. Jedyną myślą, która miała fascynować masy, była nienawiść do Prus. Myśl ta odgrywała już przedtem cudowną rolę w ręku endecji: miała ona usprawiedliwić ugodę z Rosją; była również znakomitym sposobem walki z socjalistami, radykałami i z wszystkim, co nie chciało ugody z carem. Strach przed Prusakami służył do zatarcia wszelkich plam rosyjskich, fascynował i fascynuje dotychczas wszystkich ludzi trwożliwych w Polsce i usprawiedliwia dotąd ogromną masę politycznych i niepolitycznych nikiemności. Ale, jak każdy strach, nie dodaje sił na dłuższą metę. Na tle tego strachu rzucał p. St. Grabski w zajęтым przez Moskali Lwowie hasło: „Byle być razem — o resztę mniejsza“. Nie trwożyło go to, że Polacy mają być razem pod berłem cara rosyjskiego. Cała koncepcja była oparta o potężną Rosję. Wojna światowa miała posunąć granice Rosji aż po Morawską Ostrawę i aż po krańce polskich powiatów zachodnich. A ponieważ Rosja miała obiecać i Konstantynopol, więc z wojny miało wyjść największe i najpotężniejsze państwo — rosyjskie! Polacy współpracujący (a raczej tylko pochwalający je biernie) w tem dziele niebywałego wzmożenia się Rosji, oddalali się absolutnie od orientacji zachodniej i przechodzili na grunt wschodni. To oparcie się duchowe o Rosję pozostanie w Kongresówce długie lata żywym i przerodzi się w tęsknotę do Rosji w kołach narodowej demokracji i obszarnictwa. Hasła, które miały przykuć Polskę do tronu carskiego, nie znajdowały jednak oddźwięku nawet u tych, którzy nie chcieli uznać niepodległościowej pracy Legionów Piłsudskiego.

Klasycznym tego przykładem jest zachowanie się Henryka Sienkiewicza. Oddział Beliny-Prażmowskiego złożył mu w r. 1914 wizytę, po której Sienkiewicz opuścił natych-

miast Oblęgorek i wyjechał do Szwajcarii, gdzie zajął się pracą apolityczną zbierania pieniędzy na głodnych w Polsce, „na chleb i dach” jak mówiła odezwa. Do końca życia nie mógł zdecydować się, po której stronie ma stanąć i wyrzekł się wszelkiej pracy politycznej. Był prawdziwym przedstawicielem Polski z czasów wojny światowej.

Neutralność Sienkiewicza była szczerą, t. zn. nie była maską rusofilskiej endeckiej ugody. Stworzywszy w Szwajcarii „Komitet Pomocy dla ofiar wojny w Polsce”, robił wiele dobrego dla tych ofiar, ale nie dał się w tej akcji uwieść p. Ignacemu Paderewskiemu, który głosił po świecie natchnione hymny pochwalne na cześć rządu i wojska rosyjskiego. Uwydatniło się to w zimie 1915 r. podczas akcji filantropijnej „dnia polskiego” w Paryżu, urządzanego pod firmą Komitetu. Paderewski skłonił Polaków paryskich do zaproszenia na prezydenta „dnia polskiego” p. Izwolskiego wraz z żoną! W kołach Komitetu w Szwajcarii powstał z tego powodu popłoch i reakcja wstydu... Podobno temu zawdzięczać należy, że moskalofilskie zapędy p. Paderewskiego unieczystwiono.

Endecy próbowali nadużyć imienia Sienkiewicza do protestu przeciwko ogłoszeniu państwa polskiego przez mocarstwa centralne, ale Sienkiewicz pozostał neutralnym do śmierci i protestu nie podpisał.

Natomiast prof. A s k e n a z y, znakomity historyk i wojownicza natura, wystąpił z tezą, że „Polacy biją się na wszystkich frontach za obcą sprawę” i zajął krytyczne stanowisko wobec N. K. N. i Legjonów.

Antypruskie krzyki rusofilów polskich uderzały przede wszystkim w N. K. N. Nasza opozycyjna grupa w tem ciele nie brała ich zbyt tragicznie, bo uczuciowo nie lgnęliśmy ani do Austrii ani do Prus, a wychodziliśmy z zasadniczych praw narodu polskiego do niepodległości. Fizycznie mogło się to wydawać szaleństwem, ale duchowo był obóz niepodległościowy jednolitym i wierzył w urzeczywistnienie się niepodległości. Zresztą wszystko, co opierało się na własnej

sile Polski, wydawało się szaleństwem. Ten pogląd utrzymał się wśród licznej rzeszy polskiej nawet po zdobyciu niepodległości. Trwa do dzisiaj.

Dnia 2 maja armje austriacka i niemiecka dokonały pod Gorlicami przełamania frontu rosyjskiego. Drgnęła olbrzymia ściana od Prus Wschodnich aż po Karpaty; rozpoczął się odwrót armji rosyjskiej ku wschodowi. Z nad Nidy szedł Legion Piłsudskiego wśród bitew zwycięskich przez Wisłę aż do Brześcia Litewskiego i dalej na wschód, ratując wsie i miasteczka polskie od rosyjskich podpalaczy i znacząc swój pochód krwią i sławą. Bitwy pod Klimontowem, Konarami, Kozinkiem, Ożarowem, Tarłowem, Józefowem i Jastkowem — to jasne punkty tego wspaniałego pochodu Legionów. Był to okres cudownych nadziei naszych, z których wyrosły potem tylko troski i upokorzenia.

Zwycięstwa mocarstw centralnych doprowadziły do tego, że dyplomacja angielska postanowiła się odegrać i uczyniła wszystko, aby skłonić Włochy do złamania sojuszu z Niemcami i Austrią. Wysiłki angielskie zostały uwieńczone powodzeniem, bo 25 maja Włochy wypowiedziały wojnę mocarstwom centralnym. Narazie jednak wpływ tej nowej wojny nie dał się odczuć na wschodzie.

Z początkiem lipca wyjechałem z M. Sokolnickim do Stockholmu. Chodziło o pozyskanie dla prac N. K. N. inżyniera p. Łempickiego, b. posła do Dumy, który podobno zdradzał zbytnią wiarę w Niemcy i w niemiecką „orientację”. Osobiście zaś pragnąłem dowiedzieć się w Szwecji o zdarzeniach z drugiej strony frontu wschodniego. W Stockholmie poznałem niezmiernie oryginalną osobę, p. hrabinę Ledóchowską, siostrę ówczesnego generała Jezuitów, która, uciekwszy z granic Rosji, zaznajamiała Szwedów z życiem Polski. Z Paryża przyjechał p. St. Patek i kółko polskie zbierało się u p. Ledóchowskiej. Poczyliłem znajomości ze Szwedami i z Finlandczykami. Szwedzi mieli więcej sympatji do Koalicji, ale nie brak było wśród nich także sympatyków Niemiec ze względu na obawy przed Rosją. Finlandczycy byli

po stronie Niemiec i kształcili tam wojskowo około tysiąca swej młodzieży. W r. 1915 Stockholm nie był jeszcze siedzibą emigracji rosyjskiej i rzadko tylko przyjeżdżali tam Polacy. Szwecja nie robiła jeszcze złotych interesów na wojnie. Wracając przez Niemcy widziałem tam jeszcze nienadkruszoną potęgę wojska i przemysłu wojennego. W Berlinie tworzono już nieoficjalne plany co do przyszłego państwa polskiego. Różni dygnitarze wojskowi i cywilni wymyślali najfantastyczniejsze mapy przyszłej Polski, które, komunikowane poufnie biednym polskim głowom, wytwarzały w nich nieopisany zamęt.

ROZDZIAŁ XXIX.

Zajęcie Warszawy przez Niemców. — Spór werbunkowy.

Wypadki wojenne szły tymczasem ciągle w kierunku cofania się armji rosyjskiej. Dnia 5 sierpnia 1915 r. Niemcy wkroczyli do Warszawy. N. K. N. starał się na próżno o to, żeby do Warszawy weszły Legjony. Dyplomacja austriacka okazała się za słabą i nie umiała zmusić Niemców do liczenia się z Polakami. Nawpół konspiracyjny przyjazd Piłsudskiego do Warszawy w sierpniu nie skonsolidował opinii polskiej stolicy. Niemcy zabronili mu pobytu w Warszawie i musiał zamieszkać w Otwocku. Brednie różnych polityków doprowadzały go wówczas do rozpacz. Warszawa zajęła się obywatelską strażą policyjną itp. pożytecznymi i koniecznymi rzeczami, ale o zajęciu jakiegokolwiek stanowiska narodowego nie myślała. Klasy bogatsze oczekiwały „powrotu taty” — wojska rosyjskiego, robotnicy tonęli w biedzie i częściowo rzucili się ku „szmuglowi” materiałów żywnościowych z prowincji, co doprowadziło wielu z nich do paskarskiej demoralizacji. Powstawała z tej zupełnej apatji, bezprogramowości i obojętności na losy całego narodu ogromna szkoda. Rusofile, mający w Warszawie większość t. zw. „opinji“, czekali zwycięstwa rosyjskiego i nie ustosunkowali się wcale do zwycięstw niemieckich, a tem mniej myśleli o zbliżeniu się do ruchu legjonowego. Rezultatem tego była apatja, a więc najgorszy stan, o ile chodzi o stolicę narodu. Głowiono się o to, skąd dostać mąkę, mięso, ziemniaki i tłuszcze, ale nikt z „miarodajnych“ sfer nie zatroszczył się o Polskę... Zachwycała się Warszawa zamożna odezwą Sienkiewicza, wołającą o „chleb i dach“ dla Polski, co dało znakomitemu Lemań-

skiemu asumpt do napisania wiersza p. t. „Chleb i Dach“, w którym są takie strofy:

...„Niech Belgja swoje groble niszczy
Przed wrogiem z własnych niech drwi zgłiszczy:
Niech Anglja z Francją sobie słynie
Jako wolności praw koleba:
My chcemy Polską być jedynie,
Która chce dachu i chce chleba.

...My chcemy swobód — głoszą Czechy:
Polska o bułki dba i strzechy;
My chcemy — że się rzec ośmielę —
Pożyć bez wielkich cnót zapachu:
Grunť dla nas, młyn, co zboże miele,
Cel dla nas — chleba kęs i dachu“...

Było coś potwornego w tej postawie stolicy. Będzie się to mściło na życiu narodu długie lata.

N. K. N. postanowił wyzyskać tę apatię Warszawy przez wysłanie do niej Departamentu Wojskowego, który założył dnia 30 sierpnia w Alejach Jerozolimskich swoje biuro werbunkowe. P. Sikorski, ppułkownik Legjonów i szef Dep. Wojsk. N. K. N., pisze w swoim rozkazie z 30 sierpnia: „Jakakolwiek akcja na rzecz Legjonów polskich... odbywać się odtąd może jedynie za wiedzą i przy współudziale tej oficjalnej reprezentacji Legjonów oraz za aprobatą Departamentu Wojskowego N. K. N.“ Oczywiście, że ta cała instytucja musiała przedtem otrzymać pozwolenie generał-gubernatora Beselera.

Po wzięciu Warszawy wszyscyśmy się do niej wybierali, ale „Armeeoberkomando“ austriackie nie dawało mi przez szereg tygodni pozwolenia na wyjazd. Natomiast konserwatyści z N. K. N. odrazu takie pozwolenie otrzymali. Ale na wszystko są sposoby: pojechaliśmy obaj z p. Hipolitem Śliwiskim do Berlina i tam u władz czysto wojskowych uzyskaliśmy przepustki na wjazd do Warszawy w dniu 1-go września. Wspaniałym pociągiem pośpiesznym przyjechaliśmy tam w 12 godzin. Przebyłem w Warszawie przeszło trzy tygodnie. Najpierw zwróciłem się do P. P. S., gdzie mnie bardzo serdecznie powitano. Urządzono na Woli w jakiejś fabryce nieczynnej zgromadzenie robotnicze, na którym miałem prze-

mawiać. Ale wzruszenie moje było tak wielkie, że przez kilka minut nie mogłem słowa wymówić... Z początku stolica wydawała mi się cudownie piękną i miłą; dopiero gdy zacząłem zawierać liczne znajomości i uczęszczać na ciągłe narady i konwentykle towarzyskie wśród różnych kół inteligencji, zacząłem bardzo posępnie oceniać zdolności polityczne Warszawy. Rozbicie na grupy i grupki było tu wprost niezwykle, ale wszystkie te skupienia razem niczego nie reprezentowały w owym wojennym czasie. Wśród niepodległościowców wrzało z powodu ogłoszenia werbunku przez Departament Wojskowy N. K. N. Wszak zdobycie Warszawy powinno było wywołać jakieś oświadczenie ze strony mocarstw centralnych w sprawie polskiej. Wszak ktokolwiek chciał od Polski rekruta, ten musiał zwrócić się po tę krew do jakiegoś przedstawicielstwa narodu polskiego! Ale mocarstwa centralne niczego podobnego nie uczyniły. Piłsudski wydał hasło: **n i e w e r b o w a ć!** Ponieważ zaś młodzież rwała się do I Brygady, więc kilkuset zorganizowanych pod dowództwem T. Żulińskiego młodzieńców wymaszerowało do Brygady, ale werbunku prowadzonego przez D. W. niepodległościowcy nie uznawali. Rachuby p. Sikorskiego doznały zawodu. Chciał pomimo wszystko urządzać werbunek, ale rezultaty były nader marne. Nasłano do Warszawy z Departamentu różnych opiekunów i wprost szpiegów, mających za zadanie śledzić niepodległościowców. Sikorski, należący niegdyś do niepodległościowego stronnictwa, zaczął zwalczać Polaków za to, że nie chcieli dawać rekruta bez uznania poprzedniego narodowych i państwowych praw Polski ze strony mocarstw centralnych! Jak od kilku miesięcy stał wrogo wobec frontu I Brygady, tak teraz, oparty o A. O. K. austriackie i o Beselera, wypowiedział wojnę niepodległościowcom. A Warszawa ani drgnęła. Przyjmowała z zadowoleniem hasło, żeby nie dawać rekruta, ale odrzucała motywy niepodległościowców; to wszystko było jej obojętnem... W licznych zgromadzeniach poufnych, na których omawiano położenie kraju, udało mi się przyczynić się do tego, żeby ludowe stronnictwa Kongresówki utworzyły jakiś zespół, któryby je złączył i uczynił

jakąkolwiek siłą. W rozmowach tych brali udział pp. St. Patek (później minister spraw zagranicznych a potem poseł w Tokio), St. Thugut (później minister i poseł sejmowy), Artur Śliwiński (prezydent ministrów w r. 1922), Medard Downarowicz, inż. Łempicki, adwokat Tomaszewski, dr. Łuczyński i wielu innych, mniej głośniejszych. Grono tych ludzi utrzymywało kontakt z I Brygadą i z N. K. N. Członkowie P. P. S. uczestniczyli w debatach. Po długich dyskusjach doszło się nawet pod koniec września do wspólnej proklamacji, ale sprawa utonęła narazie przy samym brzegu, bo różnokierunkowe dotąd siły nie mogły się tak łatwo zgodzić na coś wspólnego. Proklamacja zaczęta we wrześniu, podpisana została dopiero w grudniu!... Wtedy też, dnia 18 grudnia 1915 roku, powstał „Centralny Komitet Narodowy” (C. K. N.), będący przeciwstawieniem „Koła Międzypartyjnego”, które objęło spadek po „Komitecie Narodowym”. Trzecią grupą była „Liga Państwowości Polskiej” (L. P. P.).

W miesiącu wrześniu 1915 r. Piłsudski urządził Austriakom i c. k. Komendzie Legionów sztukę podobną do owego marszu przez Ulinę Małą w r. 1914. Oto odłączył się od Komendy i poszedł samowolnie na wschód, posuwając się ku frontowi rosyjskiemu, spokojny, że go tam łatwo nie znajdą... Demonstrował przeciw nonsensowi tej Komendy, aż go wreszcie odszukano i wezwano do Łucka, miejsca dowództwa całego frontu austriackiego, do arcyksięcia Józefa Ferdynanda.

Po powrocie do Krakowa zacząłem zaciętą walkę z p. Sikorskim o werbunek i o cały sposób zachowania się Departamentu Wojskowego wobec władz wojskowych mocarstw centralnych. W walce tej mieliśmy niestety mniejszość, bo tylko nas, czterech socjalistów, do których dołączali się przedstawiciele „Polskiego Stronnictwa Postępowego” pp. Śliwiński i Laskownicki, a później ludowcy jak p. dr. Bardel i inni z P. S. L. Przeciw nam byli konserwatyści różnych odcieni, demokraci pod wodzą hofrata Germana i klerykali, mający razem absolutną większość.

Przytoczyłem wyżej pismo p. Jaworskiego z r. 1914 do austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, wymierzone przeciwko niepodległościowcom polskim. Otóż zupełnie w podobnym stylu wystosował szef Dep. Wojsk. N. K. N. p. Sikorski sprawozdanie do władz wojskowych austriackich po zajęciu Warszawy. Pod datą 21 września 1915 r. pisze p. Sikorski do „Armeeoberkommando“ długi raport, gdzie najpierw ostrzega przed agitacją prusofilską *Dziembowskiego* i hr. *Franciszka Kwileckiego* z *Poznańskiego*, którzy u p. *Rotwanda* i u znanego adwokata *Suligowskiego*, i wśród arystokracji odbywają zgromadzenia agitacyjne za przyłączeniem Królestwa do Niemiec. Piętnuje roboty *Napierskiego*, który za pieniądze rządu pruskiego zakłada pisma w Królestwie, propagujące zabór Królestwa na rzecz Niemiec. Opisuje dalej praktyki osławionego *Cleinowa*, który cenzuruje prasę i występuje wrogo przeciw Legionom; on to spowodował internowanie w Niemczech redaktorów „*Widnokregu*“, *Rzymowskiego* i *Hołówki*.

Podnosi fakt, że książę *Joachim*, syn *Wilhelma II*, uczy się po polsku i stara się o popularność w Warszawie.

Obiecuje utworzenie jakiejś „*Rady Narodowej*“, która ma współdziałać z N. K. N. A o niepodległościowcach memorał pisze:

„Odpornie (do tej Rady Narodowej) zachowują się niepodległościowcy, którym nie podoba się program państwa polskiego opartego o Austrię. Z powodu wzburzenia wywołanego pewnemi zajściami w stosunkach c. i k. władz wobec polskich Legionów i pewnemi — już do przeszłości należącemi — postąpieniami administracji w Królestwie, uważają za lepsze grawitować raczej do Niemiec. Z tych kół wyszła również agitacja w Warszawie przeciw werbunkowi do polskich Legionów, której wyrazem jest załączona tu odezwa. Robi ona tem głębsze wrażenie wobec faktu, że te właśnie koła przed wypędzeniem Moskali najgoręcej popierały polskie Legiony i występowały w duchu austrofilskim“.

Oczywiście w końcu swego raportu uspakaja p. Sikorski sztab austro-węgierski, że wszystko się dobrze na rzecz Au-

stri ułoży w Warszawie i spopularyzuje się ideę, „jak wielki interes ma naród polski w przyłączeniu się pełnem zaufania do monarchji austro-węgierskiej“...

Od czasu sporu o werbunek w Królestwie słowo „niepodległość“ było w kołach Departamentu Wojskowego N. K. N. przewiskiem hańbiącym.

Nie można jednak twierdzić na podstawie tego raportu, jakoby p. Sikorski nie przekładał Austriakom przyczyn niepowodzenia polityki austriackiej w Polsce. I owszem podaje on je w drugim memorjale, gdzie między innymi wymienia jako krzywdy polskie 1) rozdzielenie Legjonów na dwie grupy osobno walczące, 2) ograniczenie ich narodowego charakteru i mianowanie komendantów obcej narodowości, 3) skrępowanie werbunku, 4) wrogi stosunek władz niemieckich do Legjonów, 5) brak wyraźnego postawienia sprawy polskiej przez państwa centralne w obecnej wojnie.

Wszystko to prawda, ale i to prawda, że cały memorjał kończy się usilnem naleganiem na rozwiązanie rąk Dep. Wojskowemu w sprawie wzmożenia werbunku, co wobec zasadniczych zarzutów wydaje się niekonsekwencją. Tej niekonsekwencji trzymał się Departament aż do końca swego istnienia. Nie mając podstaw państwowości polskiej, czynił kroki, które bez tych podstaw musiały prowadzić na bezdroża jakiejś służby wojskowej nie dla celów narodu, który dawać miał tej służbie swoich synów.

Gdy prezesem Koła Polskiego został w r. 1915 dr. Leon Biliński, nie dała się dłużej utrzymać samodzielność polityczna N. K. N. Stronnictwa rusofilskie wystąpiły w październiku 1914 r. z N. K. N. a miały zastępstwo w Kole Polskiem. Po klęsce Rosji w lecie 1915 r. utraciły wiarę w możliwość jej zwycięstwa i chciały napowrót pogodzić się z Austrią. Ambicja zaś osobista Bilińskiego nie pozwalała na dłuższe unicestwienie znaczenia Koła Polskiego, jako reprezentacji politycznej Polaków w Austrii. Chcąc Koło doprowadzić do jakiegoś roztropnego stosunku z N. K. N. należało pomyśleć

o zjednoczeniu wszystkich stronnictw w jednym i drugim ciele. Stan sprawy polskiej był opłakany. Zwycięskie na terenie Królestwa mocarstwa centralne zachowywały się tutaj tylko jako najeźdźcy i okupanci, nielitościwie wyzyskując kraj gospodarczo, zabierając ludzi zdolnych do pracy i wywożąc ich do Niemiec, internując innych masowo w Austrii i t. d. Zespolenie wszystkich sił polskich stawało się i dla nas nieodzowną koniecznością. Ale wejście nasze do Koła po dwudziestu latach zajadłych walk nie było rzeczą łatwą. To, że konserwatyści rusofilscy mieli zaniechać walki z N. K. N. i wstąpić do niego, nie było ceną dostateczną. To też w partii była wielka rozbieżność poglądów i wrzała głucha walka. A jednak trzeba się było zdecydować. W tem trudnem położeniu napisałem do Piłsudskiego, który stał ze swoimi pułkami w Kołkach nad Styrem. Otrzymałem odpowiedź z daty „Pozycja pod Kołkami 14 listopada“, w liście niezręcznie pisanym na maszynie („błędy wybacz, bom jeszcze bardzo niewprawny pisarz na maszynie, ale uczę się, by mieć gotowy chleb po wojnie...“), w którym Piłsudski pisze:

„W sprawie poruszonej przez ciebie wstąpienia do Koła Polskiego w Wiedniu, musisz znać moje zapatrywanie. Sądzę, że niema żadnych powodów, ani zasadniczych motywów, dla którychby tego nie uczynić. Sprzeciwia się temu jedynie utarta taktyka. Ale przecież wojna tyle już zmian dokonała w utartych i tradycyjnych formach życia politycznego podczas pokoju, że ta właśnie zmiana jeszcze nie najbardziej mnie przynajmniej razi“.

Poczem szkicuje uzasadnienie tego kroku:

„Wobec tego, że Polska w tak wyjątkowych warunkach będąca, wymaga więcej niż jakikolwiek inny kraj skupienia w jednym wysiłku wszystkich sił swoich, by ocalić w tej wojnie swój byt i honor, socjaliści stają chętnie do apelu, by przynajmniej w jednej dzielnicy polskiej reprezentacja Polski i jej interesów nie miała luk, pozwalających na samowolę reprezentacyjną i wygrywanie jednych Polaków przeciw drugim“.

Wkońcu oświadczenie, że uchwała co do przystąpienia do Koła Polskiego „obowiązuje stronnictwo do czasu zawarcia pokoju i powrotu do normalnego pokojowego życia“.

Piłsudski stawia w liście dalsze wytyczne: „A) żądanie, aby jako równoważnik reprezentacji galicyjskiej zostało utworzone przedstawicielstwo zaboru rosyjskiego. Przyczem nie poddawać się argumentom o niedojrzałości do tego Królestwa, lecz twierdzić, że przeszkodą potemu jest nie co innego, jak postępowanie władz austriackich i pruskich, które nie pozwalają na swobodne urządzenie takiego przedstawicielstwa. B) Odpowiednie do tego stanowiska wystąpienie przeciw wszelkim próbom organizowania czy to N. K. N., czy Koła w zaborze moskiewskim. C) Walka z c. k. Mendą (komenda austriacka Legjonów była wśród „legunów“ tak popularnie nazywana! P. A.) jako instytucją świadczącą o niesamodzielnności czynu wojennego Polski. D) Wreszcie niecofanie się przed nowymi ·nawet sojuszami wewnątrz samego Koła dla osiągnięcia praktycznych rezultatów“.

Po tych radach politycznej natury, pisze Piłsudski o swym losie osobistym:

„Co do mnie jestem zdecydowany najzupełniej w najbliższym czasie, jeżeli stosunki się nie zmieniają, zwrócić się do cesarza z podaniem o zwolnienie mnie od przysięgi, gdyż konsekwencje tego aktu doprowadzają mnie stale do sprzeczności z mojem poczuciem honoru żołnierskiego i z sumieniem patrioty polskiego. Upoważniam Cię do opowiadania o tem, komu Ci się żywnie podoba“.

„Z tego zrozumiesz chyba, że stosunku swego do kwestji rekrutacji w zaborze rosyjskim zmienić nie mogę, nie mogę bowiem poprostu przyczyniać się do zwiększenia ilości ludzi nieszczęśliwych, żałujących, że dany czyn popełnili. Zresztą w tej sprawie piszę obszerniej do Sokolnickiego, który mnie o to właśnie zaczepia. Jeśliś ciekaw, weź od niego mój list“.

„Legjony poniosły straszne straty w ostatnich bojach, zarówno z powodu ciężkiego wogóle położenia przez pewien czas, jak i dla idjotyzmu kierownictwa tej głupiej mendy. Jest naturalnie tak, jak przepowiadałem: przy mendzie muszą być zawsze podwójne, jeżeli nie potrójne, straty dla oddziału, który ma nieszczęście jej podlegać, a nie ma siły opierać się idjotyzmowi tego kierownictwa. Osobiście w tej głupocie nie brałem udziału; byłem gdzieindziej. Niestety duża część mojej brygady uległa

nieszczęściu mendowemu. Druga brygada „wycharataną” w paru nonsensach wojennie nieobmyślanych, a tak — z oddalenia 20 kilometrowego napisanych na papierze“.

Po tym liście wybrałem się nad Styr. Z wydobytą niecałkiem prawnie wojskową przepustką (od porucznika Legionów w Krakowie) wyjechałem do Warszawy, gdzie zastałem pruskie prześladowania w całej pełni. Aresztowano tow. „Olę” (Aleksandrę Szčerbińską) i powieziono do obozu koncentracyjnego. Nie uszedł temu losowi i tow. T u r o w i c z (późniejszy wiceminister pracy i opieki społecznej). Z Warszawy wlokłem się różnymi wojskowymi pociągami z tow. Jaworowskim, gwizdzącym przez trzy dni arje operowe, i drem Bobrowskim do Kołek, nędznej nad wyraz i tonącej w błocie miejsciny. Tu zostałem serdecznie ugoszczony przez przyjaciela, lekarza krakowskiego, tow. Mieczysława K a p l i c k i e g o, u którego przebyłem dni kilka. Zabawnym zbiegiem okoliczności spotkałem w błocie poleskiem hr. Vetter von der Lilie, byłego prezydenta wiedeńskiego parlamentu, pełniącego służbę lekarską. Najpierw pojechałem do Piłsudskiego na pozycję. Wśród lasów, wód i błot miał on tutaj swoją „ziemiankę” o 300 metrów od linii okopów. Była to nora wykopana w ziemi i wyłożona wewnątrz brzoзовymi palikami. Kilka metrów przestrzeni dawało miejsce na łóżko i stolik. Wilgoć tej nory niebardzo dodatnio oddziaływała na organizm Piłsudskiego, który całe życie walczył z chorobą serca i żył wbrew wszelkim opiniom lekarzy... W pobliskiej budzie zbitej z desek odnalazłem szereg miłych znajomych: adjutanta Bolesława Wieniawę Długoszewskiego, „Maniusia” Dąbrowskiego (umarł niedawno jako major W. P.), dobrego i eleganckiego Sulistrowskiego (pod nazwą obozową „cioci Femci”) i innych. Wśród ciągłego huku i grzechotu karabinów prowadziły się tu rozmowy tak nieraz dowcipne, że skręcałem się od śmiechu. Zwłaszcza Wieniawa doprowadzał mnie do szalonej wesołości.

Rozmowy z Piłsudskim utwierdziły mnie w decyzji wstąpienia do Koła. Ale główną część tych rozmów stanowiły rozważania sytuacji w Legionach. Na podstawie danych, które zebrałem,

wystosowałem potem do księcia Herbertsteina, wpływowego przy dworze człowieka, list opisujący nierozumną dotychczasową politykę Austrii wobec Legionów. Wskazałem, że przez Legiony przeszło (listopad 1915) 30.000 młodzieży, że miały około 1000 swoich oficerów, z których część wzięto do armji austriackiej a część internowano w Niemczech. Stwierdziłem, że utworzenie c. k. Komendy Legionów, z starszym Durskim i intrygantem Zagórskim na czele, psuje wszelką „moral“ żołnierską i zabiło nadzieje polityczno-narodowe Polaków. Austriackie dowództwo zupełnie bez potrzeby zniszczyło dwa pułki legionowe (IV p. stracił w przeciągu miesiąca bez wielkich bojów do 1400 ludzi; VI p. w pierwszym boju pod dowództwem niejakiego Ryłskiego stopniał z 1800 ludzi na 120). Przy sztabie c. k. Komendy siedzi 49 oficerów mianowanych przeważnie przez protekcję i unikających starannie frontu. Ci ludzie, często nie mający wyobrażenia o wojsku, wywierają wpływ na sprawy personalne, co wywołuje rozgoryczenie i pogardę ku nim. Intryga Zagórskiego potrzebuje ludzi marnych ale gotowych na wszystko, jeżeli tylko on rozkaże. Wogóle ciężkie położenie Polski i niezadowolenie Legionów nakazywałoby ostrożność, a nie dziecinne i szkodliwe metody c. k. Komendy.

Na list ten nie otrzymałem odpowiedzi. Było to zanedo jawne wmieszanie się „cywila“ w rzeczy wojskowe. Ale chodziło mi o to, żeby pewne rzeczy były wyraźnie powiedziane.

Prusacy pilnie obserwowali Piłsudskiego i nasyłali nań różnych wywiadowców wojskowych, jak np. rotmistrza v. Kesslera, który pod maską artysty malarza czujnie przyglądał się wszystkiemu, co się działo dokoła Piłsudskiego... Wieczorem wróciłem do Kołek, aby tu oczekiwać przyjazdu Piłsudskiego i nowych jego wskazówek. Po tych konferencjach brałem udział w jakiejś niewiarogodnej pijatyce, urządzonej przez oficerów i lekarzy, i wreszcie z chorym na płuca oficerem Z. wybrałem się w powrotną drogę. Ale przebywszy most na Styrze wpadliśmy w tak gwałtowną zamieć śnieżną, że postanowiliśmy złożyć wizytę Belinie i przenocować u kawalerji.

Przyjęty bardzo gościnnie, zastałem u Beliny całe grono oficerów legjonowych, Dreszera, Skotnickiego, Dobrodzickiego i innych, którzy witali właśnie przybywającego z Warszawy Artura Śliwińskiego, jadącego z Żymierskim do Komendanta. W chłopskiej chałupie, zawieszanej obrazami świętymi, siedziało to wesołe bractwo oficerskie i zapijało gęsto anegdoty wojenne, nieraz bardzo drastyczne, ale szalenie wesołe. Na drugi dzień dowlekliśmy się wśród zamieci do Rożyszcza, a stąd już koleją do Warszawy.

Dnia 12 stycznia 1916 r. zdecydował Zarząd mej partji, że posłowie socjalistyczni mają wstąpić do Koła pod warunkiem, że wszystkie partje Koła uznają N. K. N. i wstąpią do niego bez zastrzeżeń.

Wybrałem się zatem do Wiednia, aby rozmówić się z prezesem Koła Bilińskim. W rozmowie zażądałem między innemi, żeby nas nie nakłaniano do żadnych objawów uszanowania dla dynastji. P. Biliński okazał się toleranckim, chociaż z pewnemi trudnościami. — „Wiem, że Pan nie może lubić cesarza Franciszka Józefa, ale ja go kocham“, zapewniał mnie prezes Koła. W rok prawie później miłość ta jednak bardzo osłabła, o czem jeszcze parę słów napiszę. Omówiliśmy wszelkie szczegóły co do wstąpienia do Koła i mogłem być spokojnym o to, że nasz krok nie będzie w Kole fałszywie komentowanym. Nie mogliśmy oczywiście zadowolnić polskich esdeków, którzy w „Naszej Trybunie“ z grudnia i stycznia 1916 r. zarzucali, żeśmy „zdradzili socjalizm“, żeśmy nasze zasady „zawiesili na kołku“ i że po wojnie klasa robotnicza Galicji porachuje się z nami za tę zdradę. Ale ponieważ i przed wstąpieniem do Koła nazywali nas esdecy od lat zawsze „zdrajcami“, więc wielkiej odmiany ich stylu nie poczuliśmy. Superlatywy się przejadają.

Półtora roku wojny na ziemiach polskich zaczynało wywoływać ogólne wynędznienie ludności i szaloną spekulację wojenną. Znękanе tłumy ludzkie pragnęły pokoju i spodziewały się go około Bożego Narodzenia... Niewiadomo dlaczego koniec roku wywoływał zawsze wzrost pokojowych uczuć i na-

dziei na zakończenie wojny? A jednak zawsze tak było; ludzie tak bardzo pragnęli jakiejś pociechy w niedoli! Nie podzielałem tych słodkich złudzeń i dlatego tem smutniejszym bilansem zamykałem rok 1915. Wszystkie nasze zamiary zostały przez wojnę skoszlawione; ani Legjony ani akcja polityczna nie osiągnęły celu: poruszenia masy polskiej do wywalczenia niepodległości. Wszędzie był rozłam, wszędzie niezwykła rozbieżność poglądów, wszędzie skrupowanie wojenne. Oczywiście także zanik dawnej pracy w organizacji robotniczej. Tylko „Naprzód“ rozwijał się dobrze, bo nie uciekł z Krakowa i był powszechnie czytany. W N. K. N. trwała nasza walka przeciw austrofilstwu konserwatystów i zabagnieniu Departamentu Wojskowego; w Legionach, pomimo powrotu dwu pułków z Karpat, stosunki były przykre, chwilami niemożliwe. „Centralny Komitet Narodowy“ założony w Warszawie nie obejmował szerokich warstw społeczeństwa. Najważniejszy wypadek r. 1915 — opuszczenie przez Rosjan Warszawy i zajęcie jej przez Niemców nie stał się punktem zwrotnym w decyzjach społeczeństwa. Jedyntym zadatkiem przyszłości było utworzenie P. O. W. w konspiracyjnych formach w Królestwie. Smutno kończył się dla mnie rok 1915.

ROZDZIAŁ XXX.

Wstąpienie socjalistów do Koła Polskiego. — Mój wniosek o „austro-polskiem rozwiązaniu“. — Walki w łonie N. K. N. — C. K. N. — Sprawy legjonowe. — „Bluszczy“.

Dnia 23 marca 1916 r. zjawiłem się na czele moich kolegów klubowych w salach Izby handlowo-przemysłowej w Wiedniu, gdzie miało się odbyć posiedzenie Koła Polskiego. Gmach parlamentu był dla posłów zamknięty... Koło przyjęło nas uprzednią uchwałą. Złożyłem imieniem mych towarzyszy następującą deklarację:

„My, polscy posłowie socjalistyczni, wstępujący z polecenia Zarządu partji do Koła Polskiego w parlamencie austriackim, oświadczamy:

„Wykonujemy uchwałę Zarządu w tem przeświadczeniu, że krok nasz spotęguje siły całego narodu polskiego w okresie wojny, której cała niemal ziemia nasza jest pobojuwiskiem. Uważamy zespolenie wszystkich sił narodu jako jeden z koniecznych warunków powstania na ziemi polskiej niepodległego państwa polskiego, którego formy nie chcemy tutaj przesądzać. Jakiegokolwiek siły o jakiegokolwiek zamiarach decydować zechcą o losach narodu polskiego, powinny one zastać naród ten mocno zjednoczony w jednym, silnem jak prawo przyrody, dążeniu do wolnej państwowości własnej, mającej być wynikiem krwi polskiej, przelanej na polach niezliczonych bitew, ofiar nie-ludzkich całego narodu i jego niewygasłego nigdy prawa do życia godnego narodów cywilizowanych i wolnych.

„Temi zasadami wiedzeni przystąpiliśmy dnia 16 sierpnia 1914 r. do N. K. N. i te same zasady wyłącznie przyświecają nam i obecnie — włączeniu się ze stronnictwami istniejącymi w Kole Polskiem, gdy bieg wypadków tego od nas wymaga.

„Jako współtwórcy i — na polu polityki czynni — żołnierze wojska polskiego, ożywieni jesteśmy poczuciem obowiązku bacznego czuwania nad tem, aby to wojsko polskie zawsze i wszędzie mogło godnie spełniać służbę wojenną na korzyść narodu i pod jego sztandarem. Czcia i wdzięcznością dla bohaterstwa Legionów polskich przejęci, wyteżymy wszystkie siły, aby szla-

chetna duma żołnierza polskiego, jego samodzielność organizacyjna, jego wojenna sprawność nie zostały naruszone.

Wstępując w szeregi Koła Polskiego nie przystępujemy do niego jako do klubu politycznego, lecz chcemy stworzyć solidarną całość reprezentantów narodu polskiego, mieszkającego w granicach Austrii. Solidarność ta ma być wskazaniem dla całej Polski, że zjednoczenie całego narodu jest w oczach naszych w czasie tej wojny niezłomnym nakazem polskiego rozumu stanu. Nakazem dla wszystkich Polaków.

Trzymając wysoko sztandar naszego stronnictwa, nie roniąc żadnej z naszych zasad przewodnich, pragniemy aby naród polski i świat cały widział nasz sztandar w złączonym szeregu polskim, aby zrozumiano, że socjalizm polski dąży do wyzwolenia narodu polskiego z pod obcej przemocy, że gotów jest do największych ofiar dla uzyskania głównego warunku normalnego rozwoju cywilizowanych narodów: niepodległego demokratycznego państwa.

Na wagę dziejowych wypadków rzucamy najcenniejsze dobro, jakie mamy: uświadomioną pracę. Nie szukamy przywilejów, nie dążymy do korzyści partyjnych; chcemy tylko takiego porządku na ziemi polskiej, któryby odpowiadał życiu i rozwojowi cywilizowanego dwudziestomiljonowego narodu w Europie“.

Po deklaracji dodałem kilka zdań mocno sceptycznych pod adresem polityki Austrii wobec Polaków. Otóż nowi koledzy z Koła donieśli mi natychmiast po tem przemówieniu, że pewien członek Koła w tej chwili połączył się telefonicznie z ministerstwem spraw zagranicznych i zadenuncjował mnie u rządu! Postanowiono więc dać do pism zupełnie inne zdania niż te, które wypowiedziałem. Poseł ten zajmuje do dziś dnia wybitne stanowisko społeczne. Ten pierwszy epizod wspólnego pożycia politycznego miał być złą wróżbą na przyszłość...

Nasze wstąpienie do Koła było pierwszym punktem wykonania umowy, wedle której do N. K. N. miały wstąpić wszystkie polskie stronnictwa, a prezes Koła p. Biliński miał zostać także prezesem N. K. N. Operacji tej dokonano w Krakowie z końcem kwietnia i na początku maja na wielkim zjeździe Koła i N. K. N.

Był to okres zapowiedzi ze strony Niemiec, że Polska ma uzyskać samodzielność państwową. Kanclerz Bethmann Hollweg

rzucił tę obietnicę z trybuny parlamentu berlińskiego głosząc, że „kwestja polska ma być rozwiązana“. Zapowiedź ta ze strony Niemców przeraziła sfery austrofilskie i niepodległościowe, bo obie grupy nie spodziewały się niczego dobrego po niemieckiem rozwiązaniu, chociaż wśród niepodległościowców był zastęp ludzi z dr. Jodką na czele, którzy ufali raczej energicznemu i zwycięskiemu Niemcom, niż niedołącznej Austrii. Najhaniebniejszym było kręactwo dyplomacji austro-węgierskiej w sprawie polskiej. Minister spraw zagranicznych baron Burian (Węgier) zaniedbywał celowo i świadomie sprawę polską, bo jako Węgier nie chciał dopuścić do powstania t. zw. „trializmu“ t. j. systemu, wedle którego Polska miała stanowić związek państwowy z Austrią i Węgrami w miejsce dotychczasowego „dualizmu“ austro-węgierskiego. Ale jako minister cesarza austriackiego, którego półwiekowy życzliwy stosunek z Polakami był wytyczną dynastycznej polityki polskiej także i podczas wojny światowej, Burian puścił się na zwykłe oszukańcze obietnice, dawane Polakom w niejasnej zawsze postaci. Podczas kiedy Niemcy zgadzali się na wspaniały obchód 3 Maja w Warszawie, Austriacy dręczyli okupowaną część Królestwa w najgłupszy i najdzikijszy sposób. Węgiersko-żydowska administracja w okupacji austriackiej doprowadzała ludność do rozpacz. Bezholowie wojenne Austriaków, złośliwa głupota święciły orgje. Austrofile z N. K. N. załamywali ręce, a niepodległościowcy szaleli z gniewu.

Dyplomacja wojenna Koalicji nie dawała nam żadnego wyjścia. Połączenie Polski pod berłem carskiem z Rosją było prowokacją naszych zamiarów. Niemcy nie wzbudzały w nas żadnego zaufania. A ich plan „Niepodległego Królestwa Polskiego“ jako państwa polskiego, był grobem nadziei Galicji na połączenie się z Królestwem w jedną całość.

Zostawała Austria, którą należało zmusić do jakiegoś stanowczego kroku, któryby wreszcie położył koniec dzikiej, prowokującej Polaków polityce żoldactwa. Po długiej dyskusji w Kole Polskiem postawiłem następujący wniosek:

„Koło Polskie po przeprowadzonej dyskusji nad stanem sprawy polskiej uchwala:

1) Wzywa się komisję polityczną Koła, aby wystosowała do tronu pismo, przedstawiające żądania narodu polskiego utworzenia samoistnego państwa polskiego, złożonego z niepodzielnego, dostatecznie od wschodu rozszerzonego i zabezpieczonego Królestwa Kongresowego i Galicji w związku monarchji austriacko-węgierskiej. W piśmie tem należy zwrócić uwagę na straszny stan gospodarczy Galicji i Królestwa, na rozrastające się coraz bardziej złowrogo dla Austro-Węgier i Polski objawy złośliwego prześladowania, upakarzania i pozbawiania praw narodowych i obywatelskich ludności polskiej, na politykę pewnych sfer, które pragną chyba doprowadzić naród polski do rezygnacji, głodu i rozpacz, stłumić jego energję do życia państwowego i nadzieję lepszej przyszłości — tę jedyną pocieszycielkę i źródło siły w wojnie światowej“.

Wniosek został jednomyślnie przyjęty. Był to pierwszy krok z mej strony w dążeniu do wymuszenia wyraźnego oświadczenia się Austrii w sprawie polskiej, za którym poszły potem coraz ostrzejsze, które już nie bywały w Kole przyjmowane jednogłośnie...

Idea „austro-polska“ była w owym czasie jeszcze najidealniejszą próbą rozwiązania sprawy polskiej w duchu niepodległościowym. Wedle niej miało powstać dwudziestokilkumilionowe państwo polskie złączone z Austrią i Węgrami, które razem z Polską liczyłyby około 65 milionów ludności. Nauczeni przykładem Węgier po r. 1848, spodziewać się mogli Polacy, że osiągną niemal w całości suwerenność państwową i że oparci o wielkie państwo będą mogli stawić czoło Rosji. Dzisiaj łatwo spostrzec, że koncepcja takiej Polski była utopijną, bo najpierw Węgry jej nie chciały i obawiały się tej większej Polski, a następnie Austrija była niezdolną do takich pomysłów, dlatego, że w niej brały górę stronnictwa niemieckie, marzące o połączeniu się z Niemcami...

To wszystko prawda dzisiaj, ale w latach wojny (aż do r. 1918, tj. do oświadczenia się Koalicji za niepodległością Polski) Polacy, którzy w oswobodzonej już od Moskali Polsce chcieli pracować wedle jakiegokolwiek planu, mającego

na celu państwo polskie, najłatwiej mogli je sobie przedstawić właśnie w związku z niezaborczą Austrią. Zwłaszcza, że dyplomacja tej Austrii nie skąpiła — nieobowiązujących — obietnic! Dzisiaj łatwiej mi te sprawy słusznie oceniać, ale w czasie wojny ulegałem wraz z innymi tym złudzeniom, zwłaszcza że polska siła zbrojna walczyła obok armji austro-węgierskiej, a wpływ Polski w rządzie austriackim był jeszcze zawsze nieskończenie większy, niż np. w Prusach lub Rosji, gdzie Polacy byli traktowani w najlepszym razie, jak natrętni poddani, pomimo wszelkich odezów wielkoksiążęcych.

Ale jako niepodległościowiec nie wyzbyłem się nigdy podejrzliwości wobec Austrii i przez cały niemal czas należenia do Koła Polskiego zatruwałem życie „urzędowej“ polityce p. Bilińskiego — a często i p. Jaworskiego — podnosząc nieustannie zarzuty przeciw poszczególnym aktom dyplomacji austriackiej.

Te akty obalały coraz gruntowniej moje złudzenia co do planu „austro-polskiego“.

W kilka tygodni po zajęciu stanowiska przez Koło Polskie, armja austriacka uległa pod Łuckiem 4 czerwca olbrzymiej katastrofie. Brusilow zrobił we froncie austriackim olbrzymią wyrwę, wziął do niewoli około 400.000 żołnierzy i posunął się aż pod Sokal. Równocześnie zajął Bukowinę. Gdyby nie Niemcy i Legjoniści (Druga Brygada Legionów poniosła do 30% strat!), którzy powstrzymali parcie rosyjskie ku zachodowi, cały front wschodni byłby zachwiany. Po katastrofie łuckiej podniosłem w N. K. N. gorącą krytykę polityki wobec Austrii Bilińskiego, zadawałniąjącego się zupełnie nieobowiązującymi słowami ministra Buriana. Popierał mnie w tem bardzo gorliwie p. Srokowski, który dotąd najgoręcej wierzył w szczęśliwą gwiazdę Austrii i występował bardzo stanowczo przeciw nam jako niepodległościowcom. Słynne były jego dwa artykuły w „N. Reformie“ z r. 1916 o niepodległości Grecji, w których natrząsał się z niepodległości mniejszych państw i wykazywał Polakom nicość dążeń niepodległościowych. Ale i p. S. po katastrofie łuckiej buntował się przeciw pobitej Austrii.

Równolegle prowadziłem walkę przeciw Departamentowi Wojskowemu w Piotrkowie. Walka ta zaostrzała się po katastrofie łuckiej coraz bardziej. A ponieważ ten okres walki mieści w sobie elementy polityczne i wojskowe najbardziej znamienne, więc poświęcę im trochę więcej miejsca.

Zacznę od Legionów. Zwróciłem się do Piłsudskiego z prośbą o opinię co do stosunków legionowych. Pod datą: **D u b n i a k i 25 l i p c a 1916 r.** otrzymałem odeń list, który w najważniejszym streszczeniu przytaczam:

„Chcesz mojej opinii, otóż składają się na nią dwie rzeczy:

1) Królestwo, które się organizuje i nie może pozwolić, je ż e l i c h c e, b y j e s z a n o w a n o, aby krwią jego synów rozporządzał się kto inny, jak ono samo. Ludzie, występujący przeciw temu, albo nie chcą, żeby Królestwo szanowano, albo nie mogą tego zrobić z powodu zależności swej od Austrii, która im tak każe postępować. I jedno i drugie musi być przez Królestwo przyjęte jako akt wrogi, specjalnie bolesny, gdy czynią to Polacy.

2) W wojsku jest bardzo źle, stosunki strasznie zaostrzone, grożące co chwila wybuchnięciem skandalu; przecie nawet w Komendzie legionowej ludzie jadają przy osobnych stołach — austriaccy oficerowie osobno, a legionowi osobno. Możesz sobie wyobrazić takie koleżeństwo — europejczycy i murzyńskie wojsko pod ich komendą, oto ilustracja tego na naszym polskim karku. Wojsko w tych warunkach prawie odmawia służby, w poczuciu własnem bowiem murzynami nie są. Poprawa jedna: legioni-zacja Legionów i pozwolenie na samodzielną wewnętrzną gospodarkę bez dawania nam praw czy przywilejów K. u. K. Armee.

Co do mnie, jestem zdecydowany — ustąpić, dalej nie mogę odpowiadać za pracę przed Polską i przed żołnierzami, gdyż dla dziecka jest jasnem, że na tej podstawie jaka jest dana, niema ani rozwoju dla wojska ani honoru trwania. Zresztą przestałem wierzyć, czy tak pracując daję cokolwiek wspólnemu interesowi Austrii i Polski. Zmuszony jestem do niełojalności albo względem jednej, albo względem drugiej, bo tu ciągła i wyraźna s p r z e c z n o ś ć występuje. Nie umiem przekraczać za-dużo granic lojalności i w tej rozterce sumienia trwać nie mogę“.

Tymczasem w obu sprawach, tj. stosunku Departamentu Wojskowego do Królestwa i legionowej, prawdziwym złym duchem był p. Władysław Sikorski. Przy pomocy A. O. K. rozszerzył sieć werbunkowych posterunków w Królestwie, jak

gdyby naprzekór społeczeństwu, otrzymując z tej akcji nędzne rezultaty, bo jak sam się przyznał 19 czerwca 1916 r. w polemice ze mną w N. K. N. „z Warszawy w przeciągu trzech miesięcy wyszło nie więcej niż 20 ochotników“(!) a wogóle werbunek oficjalny dawał najwyżej 300 ochotników miesięcznie w całym Królestwie, podczas gdy do Piłsudskiego uciekało potajemnie często znacznie więcej młodzieży. Ale p. Sikorski liczył zapewne na wojenną nędzę wśród ludności Królestwa i od werbunku nie odstąpił. Tak samo nie przedstawiał kopać przepaści między Departamentem Wojskowym a frontem, dochodząc do jawnego wojskowego absurdu w czasie wojny.

„Centralny Komitet Narodowy“ wystosował przeciwko tej polityce dnia 14 lipca 1916 r. Okólnik do swych organizacji, w którym krytykuje Departament Wojskowy zarzucając mu „że uprawia na terenie Królestwa politykę wbrew opinii wszystkich odłamów politycznych (z wyjątkiem jednej grupy inteligencji), że prowadzi akcję werbunkową w Królestwie, paraliżując tem pracę, mającą na celu stworzenie warunków, w których werbunek mógłby społeczeństwu zapewnić istotne korzyści polityczne“... „że Dep. Wojsk. przez swoje postępowanie uzależnia się coraz bardziej od N. K. A. austro-węgierskiej, lekceważy natomiast wolę politycznych, obywatelskich czynników Królestwa“... a dalej: że Dep. Wojsk. jest materialnie i służbowo całkowicie zależny od N. K. A. i stosuje represje wobec swych funkcjonariuszów za ich przekonania niepodległościowe i że tworzy fikcyjne „konkurencyjne“ organizacje niezależne od społeczeństwa.

C. K. N. wzywa swoje organizacje do zwalczania Departamentu Wojskowego i do traktowania wszystkich jego ekspozytur „jako narzuconych społeczeństwu i na jego szkodę działających“.

W samym Departamencie wybuchła z początkiem lipca gwałtowna opozycja z Piotrem Góreckim, por. Ulrychem, Rutkowskim i Pohoskim na czele, obejmująca przeszło 40 współpracowników i oficerów w Piotrkowie i na prowincji. Wyrzucając Departamentowi jego zależność od N. K. A., podnoszą

„buntownicy“, że Departament i jego oficerowie werbunkowi „musieli przejść to straszne upokorzenie, że c. i k. posterunki żandarmerji i posterunki wywiadowcze („Kundschafter Stelle“, krótko „K-Stelle“) miały czoło prosić ich o wiadomości z politycznej pracy Królestwa, a więc o szpiclowanie własnego społeczeństwa“. Dodać do tej skargi należy, że kilku oficerów, których nazwiska wymieniano wyraźnie, wprost służbę taką pełniło. (Jeden z nich był nawet potem oficerem w armji polskiej...). Protestując przeciw takiej polityce Departamentu Wojskowego, podnosili „zbuntowani“ trzy żądania: 1) „odwojskowienia Departamentu Wojskowego i powrócenia do zasady obywatelskiej instytucji, 2) oddalenia się od c. i k. posterunków wywiadowczych (K-Stelle), i 3) usunięcia się całkowitego od wewnętrznej polityki Królestwa Polskiego. Wreszcie oświadczają, że wszelkie instytucje legionowe, a więc i Departament Wojskowy, muszą być w ścisłej łączności ideowej z Komendantem Piłsudskim. „Podporządkowanie się jemu prowadzi do jedności polityki Królestwa i do jedności w obozie wojskowym polskim“. Do „buntowników“ należał i tow. Tadeusz Reger.

„Rada Okręgowa“ ziemi kieleckiej powzięła w lipcu takie same uchwały przeciw Departamentowi. Piłsudski zaś w liście do wiceprezesa N. K. N. p. Jaworskiego zażądał wprost usunięcia z Departamentu pp. Sikorskiego, jego zastępcy St. Downarowicza i doradcy ich, redaktora dra Kota. Żądanie to było niewykonalne, bo właśnie ci trzej działacze stali pod bezpośrednią komendą ideową p. Jaworskiego.

Równolegle z tą akcją zwalczania Departamentu prowadziłem w N. K. N. walkę przeciw polityce p. Sikorskiego. Ale nikt mnie w tej walce nie popierał, tak, że p. Sikorski z dumą pisze w swoim tłumaczącem się piśmie, powołując się na przyjęcie przez N. K. N. jego sprawozdania z dnia 17 lipca 1916 r., że „Komisja Wykonawcza N. K. N. przyjęła to sprawozdanie jednogłośnie przeciw jednemu głosowi p. Daszyńskiego“...

Protest C. K. N. potraktował p. Sikorski jako intrygę „lewicy“, a Królestwo jako puszcę, na której wolno mu polować w celach „państwowotwórczych“. Termin „państwowotwórczy“ figuruje stale w literaturze N. K. N-owej jako antyteza „niepodległości“.

Ale jakkolwiek p. Sikorski czuł za sobą plecy N. K. N. i A. O. K., to jednak nie można było ani moich ataków, ani protestu Królestwa schować tak łatwo do kieszeni i dlatego obmyślono specjalną rehabilitację szefa Departamentu Wojskowego. Oto wystosowano do p. Sikorskiego dwa listy, podtrzymujące go przeciw frontowi i przeciw niepodległościowemu Królestwu. W pierwszym liście pisze p. Jaworski:

„N. K. N. po oswobodzeniu Warszawy wydał odezwę, z której wyraźnie wynika, że nie ma zamiaru ani chęci narzucania Królestwu żadnego programu“.

Zgadza się p. Jaworski na reformę Departamentu, ale sprzeciwy Królestwa nazywa trudnościami „drugorzędnej wagi“. List ten jest bardzo ostrożny. Natomiast drugie pismo pp Germana i Srokowskiego (demokraci), dra Starzewskiego i Hupki (konserwatyści) jest zupełnie solidaryzowaniem się z p. Sikorskim, pełnem uwielbienia dla jego działalności i ubolewania „nad systematycznością ataków“ przeciwko niemu wymierzonych. Do tych „plastrów“ przyłączył swój głos młodziutki pułkownik p. Januszajtis, który „imieniem swoim, oraz korpusu oficerskiego 2 p. p.“ (a śmiało twierdzi, że także imieniem ogromnej większości oficerów legionowych) w napuszonym panegiryku obiecuje p. Sikorskiemu poparcie.

Ale inni, starsi trochę wiekiem pułkownicy, wcale nie zachwycali się działalnością p. Sikorskiego. Ogromna ich większość, bo pułkownicy Sosnkowski, Rydz, Belina, Fleszar, Galica, Roja, Berbecki i Brzezina, a także Haller i Ostoja zajęli stanowisko zasadniczo zgodne ze stanowiskiem Piłsudskiego, donosząc — bez pośrednictwa Departamentu — do A. O. K., że żądają legionowego dowództwa naczelnego i usunięcia ob-

cych oficerów. W Legionach pachło już w lecie 1916 roku buntem!...

Aby się przekonać jakiego rodzaju „państwowtórczą“ była urzędowa działalność Departamentu, wystarczy przytoczyć okólnik Departamentu Wojskowego z 31 sierpnia 1916 r. 993/prez. „ściśle poufny“, w sprawie „Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego“, pozostającej pod przewodnictwem tow. Zofji Moraczewskiej (później posłanki w Sejmie Ustawodawczym), i ożywionej gorącym duchem niepodległościowym. Otóż Liga nie chciała poddać się Departamentowi i nie porzuciła sztandaru niepodległości. Wszelkie groźby czy intrygi Departamentu niczego nie mogły dopiąć. Chwycono się więc wypróbowanego środka; stworzono z garści własnych zwolenniczek nową Ligę, a tamtą, dawną, nazwano „Ligą C. K. N.“, ponieważ 25 sierpnia w Piotrkowie, mimo ordynarnych gróźb departamentowych funkcjonariuszów, oświadczyła się za polityką C. K. N. Otóż ów okólnik „ściśle poufny“ każe oficerom werbunkowym, aby oddali sprawę Ligi Kobiet c. i k. Komendom Obwodowym!... Dosłownie:

„W c. i k. Komendach Obwodowych zgłoszą się poufnie z tekstami rozporządzenia c. i k. Generalnego Gubernatorstwa, domagając się jego realizacji i upewniając się, aby wobec dokonanej ewolucji (!) żaden krok dotyczący akcji legjonowej Ligi Kobiet nie został bez ich aprobaty dokonany, przyczem odmówią wszelkiej aprobaty kołom Ligi Kobiet C. K. N., a udzielią najdalej idącego poparcia Lidze Kobiet Pogotowia Wojennego, zwłaszcza przestrzegając należy konsekwencję w kwestjach uroczystości publicznych i w sprawach składek“.

Podpisał to haniebne pismo p. St. Downarowicz, zastępca p. Sikorskiego (późniejszy minister polski, później wojewoda wsławiony fatalnie na Polesiu).

Odtąd brną obaj ci panowie coraz to głębiej w zależność od władz okupacyjnych i wojskowych, a Warszawę nawadniają swoimi oficjalnymi szpiegami, mającymi oczywiście „placet“ pruskich okupantów. Całe to szpiegostwo zwrócone było przeciw niepodległościowcom.

W tej ponurej rozbieżności polskiej warto zanotować i szczyptę humoru, który się ujawnił w satyrycznej bajce p. t. „Sikora i Sroka“ (aluzja do pp. Sikorskiego i popierającego go gorliwie redaktora Srokowskiego). W „Naprzodzie“ pojawił się doskonały wierszyk tow. Jowialskiego następującej treści:

Sikora i Sroka.

(Bajka).

W ptasiej społeczności raz wybuchły spory.

Oto orła dyktatura

Wzbudziła opozycję sroki i sikory.

— „Co mi to za wódz?! szare nosi pióra

I lata za wysoko.

Czyż nie mam racji, moja sroko?

Ze mnie byłby generał!

Niktby się tak pięknie jak ja nie ubierał.

Poco laury zdobywać na wojnie,

Wysoko, w chmurze?

Czyż nie lepiej spokojnie

W biurze?

A zato w lśniącym mundurze,

W pawich szlifach, strojnie...

Słowem: obalić orła już pora!“

Tak rzekła sikora.

— „Wódz jak wódz“ — zaskrzeczał głos sroki —

„Mniejsza, że lata pod obłoki,

Lecz polityk zeń nie do rzeczy:

Nie skrzeczy!

A to przecie rzecz główna.

Pod tym względem mnie nikt nie dorówna“.

Więc zawarły sroka z sikorą

Umowę wiążącą:

Że między siebie rozbiórą

Orła władzę, gdy go utracą;

Sikora w wojskowej komendzie,

Sroka w cywilnym urzędzie

Usiądzie

I bez orła ptactwo odtąd się obędzie.

Chcecie wiedzieć, co się potem stało?

Orzeł, okryty nieśmiertelną chwałą,

Pozostał wodzem ptaków

I wśród chmurnych szlaków

Jak dawniej buja wysoko,

Choć zawsze zawistnych ma sporo.

Zaś sikora pozostała sikorą,

A sroka sroką.

Oprócz tej „bajki“ mnóstwo wierszy satyrycznych kursowało wśród legionistów na temat wstępu p. Sikorskiego do frontu. Wiersze te kiedyś zebrane, odmalują nastroje owych czasów, przykre i jadowite.

Pomimo bardzo małych widoków powodzenia w N. K. N. nie ustawałem w dążeniach, aby rząd austriacki zmusić do zajęcia wyraźnego stanowiska wobec sprawy polskiej i Legionów.

Dnia 17 lipca 1916 r. zgłosiłem następującą deklarację:

„Werbunek do Legionów polskich został w Austro-Węgrzech urzędowo zakazany jeszcze w r. 1915. Od tego czasu uzupełniają się Legiony jedynie i wyłącznie ochotnikami z Królestwa Polskiego. Z chwilą, gdy społeczeństwo polskie w Królestwie Polskiem zażądało, jako warunek zgody na werbunek ochotników z Królestwa — określenia wobec Polski celów wojny przez mocarstwa centralne, kiedy podniosły się żądania wyraźnego określenia Legionów jako wojska polskiego, kiedy szeroko rozbrzmiewa w Królestwie hasło niezgadzania się na werbunek i na politykę werbunkową, dopóki ani słowem nie zabezpieczono kraju przed jego podziałem po wojnie, ani nie dano narodowi żadnej obietnicy wskrzeszenia jego niezawisłości państwowej, kiedy Polacy w Królestwie pragną przelewać krew swoją tylko za swoje prawa narodowe, a nie jako żer armatni czyjejkolwiek polityki wojennej, — kiedy liczne i wielkie stronnictwa Królestwa Polskiego gotowe do walki z Rosją na zjazdach swoich wyraźnie zaprotestowały przeciw dotychczasowej polityce Departamentu Wojskowego N. K. N. a wreszcie cały szereg poważnych współpracowników i oficerów werbunkowych Dep. Wojsk. solidarnie porzucił pracę w D. W. jako dalej już niemożliwą.

Uważamy dalsze postępowanie w kierunku dotychczasowej polityki D. W. za bezcelowe, dla Legionów polskich za niepożądane, a dla wszystkich celów N. K. N., dających się osiągnąć tylko w porozumieniu z Królestwem Polskiem, za wręcz szkodliwe.

Instytucje N. K. N. mogą służyć tylko celom polskim i obywatelskim.

Z tych powodów domagamy się w myśl wyraźnych uchwał Komisji Wykonawczej N. K. N. z dn. 26 i 27 VI b. r., aby N. K. N. uczynił wszystko, co jest wskazaniem, aby

1) uspokoić opinię publiczną Królestwa Polskiego co do zachowania się D. W. w najbliższej przyszłości,

2) porozumieć się z przedstawicielami Legjonów co do tymczasowego prowadzenia sprawy werbunku,

3) porozumieć się z trzema grupami, obejmującymi wszystkie stronnictwa Królestwa Polskiego, co do ich stosunku do N. K. N. i jego instytucji w Królestwie.

Aż do przeprowadzenia tych spraw winien D. W. wstrzymać wszelką swoją działalność na polu politycznem“.

Pomimo pewności siebie austrofilów, nie można było przejść nad moją deklaracją do porządku dziennego, i dlatego Komisja Wykonawcza N. K. N. uchwaliła, „zwrócić się do ministerstwa spraw zewnętrznych i naczelnej komendy armji z pismem, żądającym stworzenia warunków ideowych dla wzrostu Legjonów polskich i warunków rozszerzenia podstaw polityki legjonowej.

Pismo ma wykazać ujemne skutki braku oświadczenia urzędowego, dotyczącego celów wojny Austro-Węgier w sprawie polskiej, a z drugiej strony wykazać wpływ doniosły, któryby złożenie takiego oświadczenia wywarło na rozwój Legjonów i ich idei. Stąd płynie konieczność domagania się od rządu Austro-Węgier deklaracji w sprawie polityki polskiej.

Pismo powinno stwierdzić, że naród polski uważa Legjony za wojsko polskie i że żądaniem narodowem jest nadanie Legjom komendy z ludzi, pochodzących z szeregów Legjonów polskich“.

Następne uchwały Komisji Wykonawczej zaczynają również liczyć się z Królestwem i z wodzami Legjonów, idącymi za opinią Piłsudskiego. Świadczą o tem dwie dalsze uchwały:

„Komisja Wykonawcza N. K. N., daleka od narzucania Królestwu podstaw i programów jego politycznej organizacji, zwraca się do przedstawicielstwa trzech grup politycznych Królestwa, t. j. „Koła Międzypartyjnego“, „Ligi Państwowości Polskiej“ i „Centralnego Komitetu Narodowego“, z propozycją odbycia z N. K. N. narady, mającej określić stosunek tych grup do N. K. N. i jego instytucji.

„Komisja Wykonawcza uchwała dążyć do porozumienia się w sprawach polskiej polityki wojskowej z przedstawicielami Legionów polskich, aby tymczasowo uregulować sprawę werbunku w Królestwie Polskiem“.

Prawie równocześnie z moją deklaracją nadeszła pod datą 30 sierpnia 1916 r. do N. K. N. z frontu odezwa czterech pułkowników: Piłsudskiego, Sosnkowskiego, Hallera i Roi z szeregiem żądań. Na pierwszym miejscu żądają pułkownicy:

„Prosimy o wyraźne zaznaczenie wobec rządu austriackiego, że obecne Legjony i ich przyszły twór może i musi być jedynie uważany za wojsko polskie, które bije się i umiera za niepodległość Polski“.

Słowa „przyszły twór“ odnosiły się do planu utworzenia z Legionów korpusu polskiego, który Austriacy nazwali „pościłkowym“. Proszą dalej żołnierze, aby N. K. N. porozumiał się z delegacją stronnictw w Warszawie „celem utworzenia wspólnego prowizorycznego rządu polskiego, co jedynie zagwarantować może należyte rozstrzygnięcie sprawy polskiej wogóle i sprawy wojska“.

Podczas gdy wojsko i jego wodzowie (z dwoma wyjątkami: Januszajtisem i Minkiewiczem) wywierają nacisk na N. K. N., aby się wyemancypował z więzów polityki austriackiej, p. Sikorski stwarza nowy przykład wprost bezceremonialnego wdziękania się N. K. A. austriackiej w sferę polskiej instytucji obywatelskiej. Oto dokument, który wywołał w naszych kołach najgwałtowniejsze protesty:

„Najwyższa Komenda c. i k. Armji
K. Nr. 19146. Pułk. Leg. Sikorskiego odkomenderowanie na front.

Do

c. i k. Komendy Grupy Polskich Legionów
w Kozienicach.

Miejsce Najw. Kom. c. i k. armji 9 września 1916.

Odkomenderowuje się pułkownika Legionów Sikorskiego na jego własne żądanie czasowo na front i powierza mu się

prowizoryczne dowództwo 3 pułku piechoty Legionów. Podczas jego nieobecności ma jego zastępca prowadzić agendy szefa Departamentu Wojskowego N. K. N.

O powrocie pułk. Leg. Sikorskiego do Departamentu Wojskowego zadecyduje Najw. Kom. c. i k. armji.

Za Najwyższego Komend. armji
Kaltenborn“.

Dowództwo austriackie było logiczne. Arcyksiążę Fryderyk upoważnił rozkazem z 22 grudnia 1914 r. ppłk. Sikorskiego do prowadzenia werbunku w Królestwie; w r. 1915 N. K. A. postanowiła, że werbować mają prawo tylko oficerowie przedstawieni przez Sikorskiego do nominacji N. K. A. A w r. 1916 N. K. A. naznaczała już, kto ma kierować Departamentem Wojskowym N. K. N.! Nic dziwnego, że rozbrat między p. Sikorskim a nami stawał się coraz ostrzejszy i przechodził w jawną nieprzyjaźń.

Legjony znajdowały się w lecie 1916 r. po zaciętych, sławą opromienionych bojach pod K o s t i u c h n ó w k ą w stanie wyczerpania i zniechęcenia, my zaś politycy w rozpacz i zupełnej niepewności z powodu kręactwa dyplomacji austriackiej. P. Biliński siedział sobie na ferjach, pod bokiem cesarskiej letniej rezydencji w Ischl. Komisja Wykonawcza N. K. N. wydelegowała mnie do niego w lipcu poto, abym skłonił go do zażądania wreszcie od bar. Buriana jakiejś wyraźnej odpowiedzi w sprawie polskiej. Przy mnie napisał Biliński list do Buriana, żądając przyjęcia delegacji polskich polityków, do której miałem należeć. Ale do rozmowy z Burianem nie doszło, bo w odpowiedzi na list Bilińskiego zażądał najściślej poufności, tak że wywołał jeszcze większe przeciw sobie rozdrażnienie wśród Polaków. Wyładowało się to na posiedzeniu Koła w Krakowie w dniu 4 października. Przewaga dyplomacji niemieckiej nad austriacką groziła Galicji odcięciem od Polski. Ponieważ Biliński dotąd krył Buriana i jego dyplomację, więc wystąpiłem ostro przeciwko tej taktyce.

Mowa moja z 4 października, streszczona przez jakiegoś nieznanego mi endeka, pojawiła się potem, 20 grudnia, w war-

szawskich „Dokumentach Chwili“. Tam to miałem wyrzec słowa, że „jak bluszczyć owijamy się o tron Habsburgów“. Słowa te rzucił na mnie jak kamień p. Wojciech Korfanty w Sejmie Ustawodawczym. Z początku byłem zdumiony tym zarzutem, bo nie miałem absolutnie poczucia, jakobyem kiedykolwiek w życiu był monarchistą i tak czule przemawiał o Habsburgach. Później wpadło mi w ręce to endeckie sprawozdanie z mojej mowy z 4 października 1916 r. i chętnie przytaczam je tutaj, aby zrozumiano w jakim sensie „chwaliłem“ Habsburgów.

Sprawozdanie brzmi dosłownie:

„Mowa posła Ignacego Daszyńskiego.

Na czele rządu stoją ludzie głupi. Jeszcze w styczniu i kwietniu nas łudzono, że sprawa polska jest bliska sfinalizowania. Pozostanie nam na długo piekący wstyd tego niemego sejmu naszego w kwietniu r. b. To głupie cenzurowanie mów takich, jak prezesa Akademji Umiejętności. W majowej ofensywie włoskiej odżyła stara Austria. Hetzendorf, człowiek głupi i czelny, prowokował ofensywę Brusilowa, stracił w przeciągu ośmiu dni armję, okrył wodzów sromotą hańby. Straciliśmy pod Łuckiem pięć i pół tysiąca kilometrów, całą Bukowinę, kilkanaście nowych kilometrów w Galicji i Siedmiogrodzie. Wszystkiemu winna zbrodnica ofensywa we Włoszech. Linsingen zwymyślał od ostatnich sztabowców austriackich, wraz z winowajcą katastrofy pod Łuckiem. Cugle wypadły Austrii z rąk, wodzem naczelnym armji austro-węgierskiej stał się cesarz niemiecki. Ale i po Łucku mężowie stojący u nas na czele stroili się tylko w togi senatorów. Tylko socjalni demokraci w Kole Polskiem żądali ujawnienia celów austro-węgierskich w sprawie polskiej, lecz i wówczas nie znikł uśmiech optymizmu z sympatycznej twarzy naszego prezesa. Teraz już wiemy o co chodziło. W Austrii rezultatem jest zaniechanie realizacji austro-polskiego programu i zadowolenie się obroną reszty. Jakie tu zająć stanowisko? Mojem zdaniem zasadniczo nie mamy powodu zmieniać naszego programowego dążenia. Program nasz jak bluszczyć obwijał się około tronu Habsburgów, ale ten powój miał i ma korzenie w ziemi polskiej. Ani z Wilna, ani z Wołynia, ani z Poznańskiego nie słyszeliśmy adresu do N. K. N. Poznańskie przysyła nam tylko głosy niechęci, niezadowolenia, nawet obelgi przeciw Kołu Polskiemu i jego przywódcom. Królestwa w ten sposób jak Poznańskiego schematyzować nie wolno. Królestwo przechodzi proces zmagania

się coraz to silniejszego hasła niepodległości państwa polskiego z tamtejszym prądem moskalofilskim, którego przywódcy powoli wymierają na wygnaniu. Front antyrosyjski, czy z Habsburgami, czy bez Habsburgów, to jest nasza koncepcja naprawdę polityczna. Przestrzegam jak najsilniej przed obiecywaną nam w Galicji Kroacją czy małą Polską. Program nasz zatrzymujemy i podtrzymujemy. Musimy powiedzieć Królestwu, że chcemy być z niem jednym państwem, choćby się nam to nie udało. A teraz kto winien? Wina nie jest tylko kwestją moralną; ministrów winnych zmienia się jak rękawiczki; winien jest Burian, największy szkodnik Austrii i Polski, ale współnikiem Buriana i narówni z nim winien jest J. E. Prezes Koła, nie przez to co zrobił, ale przez to, czego zaniechał, że się nie spostrzegł, że nie sygnalizował niebezpieczeństwa. Teraz wiemy przynajmniej, czego się mamy trzymać. Ale kto przewidzi dalsze losy wojny? Żądać więc trzeba jak najsilniej, aby nie zwlekano z ogłoszeniem niepodległości Królestwa Polskiego i w Berlinie głos w tym kierunku trzeba podnieść. Burian musi czem prędzej zniknąć z widowni. Winy nie ponosi moja partja, ani N. K. N., ale J. E. prezes, który jako polityk, jako mąż stanu nas zawiódł. Zgłaszam dwa wnioski:

1) Koło Polskie, jako reprezentacja społeczeństwa polskiego w Galicji i na Śląsku stwierdza ponownie, że programem jego jest samodzielne państwo polskie, złożone z Królestwa Kongresowego, złączonego z Galicją, ubezpieczonego od wschodu krainami, stanowiącemi część składową Rzeczypospolitej Polskiej“.

Wniosek upadł, otrzymawszy 18 głosów (Bobrowski, Daszyński, Diamand, Klemensiewicz, Kleski, Krogulski, Kolischer, Liebermann, Łazarski, Marek, Moraczewski, Rauch, Rychlik, Śliwiński, Stesłowicz, Tertil, Zarański, Zieleniewski).

„2) Koło Polskie przyjmuje do wiadomości sprawozdanie prezesa o stanie sprawy polskiej i wyraża ubolewanie, że prezes, licząc się z fałszywą taktyką ministra spraw zagranicznych, nie przestrzegł dość wcześnie społeczeństwa polskiego o możliwości takiego rozwiązania sprawy polskiej w obecnej wojnie, które oddziela Galicję od powstać mającego niepodległego państwa polskiego i unicestwia przez to program narodowy wszystkich stronnictw polskich w Austrii, ogłoszony dnia 16 sierpnia 1914 r. a powtórzony 8 i 11 sierpnia 1915 roku i 1 maja 1916 roku“.

Wniosek upadł.

Nagana dla prezesa Bilińskiego upadła zatem w Kole, które zato wyraziło votum nieufności dla Buriana, bronionego w ostatniej chwili przez prof. Jaworskiego! Tak to wyglądała sprawa z „bluszczem“. Oczywiście nie pamiętam nawet, w jakiej formie użyłem i czy użyłem słów o „bluszczu“. Wiem tylko, że p. Biliński miał w tem interes, aby odeprzeć mój atak na niego i że w tej sytuacji jego przyjaciele i słudzy oddani chętnie porozumiewali się z endekami przeciw mnie, odpłacając moje ataki w Kole. Stąd zapewne wyrosła legenda, którą zresztą obala sam tekst mojego przemówienia. Niegdyś „gruszka za 20 koron“, teraz „bluszcz“ miały być użyte przeciwko mnie. Tak to niewinne twory roślinne mogą w polityce zamieniać się w truciznę...

ROZDZIAŁ XXXI.

Zamordowanie hr. Stuerghka. — Dymisja Piłsudskiego. — Akt 5-go listopada. — „Wyodrębnienie“ Galicji. — Upadek N. K. N.

Przez cały rok 1916 starałem się bywać jak najczęściej w Warszawie, bo polityka niepodległościowa robiła w Królestwie coraz to większe postępy, a zależało mi na stałym porozumiewaniu się z C. K. N. Kiedy dnia 5 sierpnia obchodzono uroczystą rocznicę stracenia Traugutta i towarzyszy, zaproszono mnie na mowę z jednej z czterech trybun. Przemawiałem do liczного zgromadzenia, sam wzruszony niezmiernie. Potem w końcu listopada „doigrałem się“ tego, że mnie Niemcy już do Warszawy nie wpuszczali. Przepustki do Warszawy wydawał w Krakowie major M o r a w s k i, który, żyjąc w zażyłości z p. Sikorskim, stawał się coraz bardziej „trudnym“, w miarę manifestowania mojej opozycji przeciwko p. S.

✓ Ponieważ ciągle rzucano nam pod nogi opór Węgrów przeciwko przyłączeniu Galicji do Polski i przeciwko systemowi „trializmu“ (Polska-Austria-Węgry), postanowiłem pojechać do Budapesztu. Wybrałem się z p. Hipolitem Śliwińskim i przez szereg dni prowadziliśmy tam, razem lub osobno, wywiady z wszystkimi najwybitniejszymi politykami węgierskimi. Po staraniach uzyskałem audjencję u hr. T i s z y, ówczesnego premiera. Ponura postać tego człowieka, który odpowiada przed historją za klęskę państwa węgierskiego, wywarła na mnie wrażenie niesympatyczne. Najpierw przedłożyłem mu argumenty, które dowodziły, że Galicja nie pozwoli się oddzielić od Polski po wojnie światowej. Odpowiadał mi niechętnie, ale wreszcie przyznał się w zupełności do koncepcji niemieckiej: małego, niepodległego państwa polskiego. O odstąpieniu Galicji — tego muru ochronnego Węgier od północy — nie

chciał słyszeć. Natomiast obiecał wpływać na to, aby okupacja w Królestwie nie była tak głupią i dręczycielską. Wychodziłem z jego pokoju w parlamencie zupełnie już bez złudzeń co do stanowiska Węgrów, o ile Tisza zostanie u steru...

Rządy hr. Stuergha w Austrii dochodziły do najzupełniejszego absolutyzmu. Parlament zamknięty od dwóch lat, życie publiczne poddane pod złośliwy i kretyński nadzór „wojennego urzędu nadzorczego“ (Kriegsüberwachungsamt), szalona cenzura wojenna i zupełny zakaz zgromadzeń nawet w Wiedniu, oto były owoce wojennych rządów Stuergha. Kiedy wreszcie — po wielu innych zakazach — zabronił poufnego zgromadzenia, zwołanego przez profesorów uniwersyteckich(!), wówczas, dnia 21 października o godzinie 3 popołudniu, zastrzelił go w restauracji, w centrum miasta, Fryderyk Adler, starszy syn dra Wiktora Adlera. Z okrzykiem: *Przez absolutyzmem! Chcemy pokoju!* — położył trupem premjera. W kilkanaście minut potem szedłem koło tej restauracji do Bilińskiego, który mnie oczekiwał w lokalu Koła Polskiego. Opowiedziałem staruszkowi całe zdarzenie i byłem zdumiony tem, co usłyszałem od prezesa Koła:

— Panie kolego — ta kula dawno mu się należała. Bo kto pali pod kotłem a zamyka klapę kotła, ten musi doczekać się wybuchu... — A nie jest bez winy i „stary“ (cesarz), bo oni co niedziela omawiali w Schönbrunie, co mają robić na cały przyszły tydzień...

Byłem zdumiony trzeźwością poglądów p. Bilińskiego, bo przypomniała mi się rozmowa z roku 1915 o jego „kochaniu“ cesarza... W pamiętnikach swoich charakteryzuje p. Biliński hr. Stuergha jako swojego serdecznego osobistego przyjaciela.

Po zamordowanym premjerze powołał cesarz do rządów p. dr. Koerbera, dobrego mego znajomego z pierwszych lat XX stulecia. Ten, dawniej sprężysty i pełen pomysłów minister, obecnie niczem się nie odznaczył.

Stosunki w Legionach nie poprawiały się pomimo upartych żądań dowódców, zwracających się do N. K. N. i do Na-

czelnej Komendy Armji. Piłsudski zdecydował się zatem na krok stanowczy i złożył w końcu lipca podanie o dymisję. Po długich wahaniach Austriacy dymisję w październiku przyjęli. Piłsudski osiadł w Krakowie. Decyzja jego opierała się między innymi motywami na wiadomościach, że Legjony mają być wkrótce „oddane” Niemcom, które mają z nich stworzyć armję polską.

Im bardziej Piłsudski — po wyczerpaniu wszystkich środków walki — usuwał siebie i wojsko od zależności od okupantów, im wyraźniej akcentował konieczność państwowych polskich instytucji odpowiedzialnych za wojsko, tem silniej nalegał p. Sikorski na samodzielny — od społeczeństwa niezależny — werbunek wojskowy. Ustąpienie Piłsudskiego z wojska było pośredniem zwycięstwem p. Sikorskiego. Werbunek miał wkrótce stać się celem pożądań obu ciężko już wyczerpanych mocarstw centralnych.

Gdy w początkach października Biliński stwierdził urzędowo na posiedzeniu Koła, że „Austria straciła Polskę”, że Galicja ma pozostać poza Polską, że ma powstać „niezawisłe” małe państwo polskie, związane przedewszystkiem z Niemcami i gdy nadto nastąpiła w tymże samym czasie dymisja Piłsudskiego, wystąpiłem 5 października, po raz już nie wiem który z wnioskiem o z a w i e s z e n i e w e r b u n k u. Wskazałem na to, że N. K. N. zbankrutował, a wtrącanie się galicyjskiej, od Austrii zależnej, instytucji, do życia Królestwa w ten sposób, że się je gwałci i osłabia politycznie werbunkiem — uważam za szkodliwe dla sprawy polskiej.

W długiej, kilka posiedzeń trwającej debacie, prof. J a w o r s k i starał się osłabić znaczenie słów Bilińskiego i prosił o zwłokę, aby się u niego jeszcze raz poinformować. Ale było to tylko odroczeniem ciosu ostatecznego.

Przykrem było wystąpienie w tej debacie p. St. D o w n a r o w i c z a, który bronił werbunku, stwierdzając nawet, że dawał on po 150 ludzi miesięcznie i to bardzo lichego pokroju...

Tow. Moraczewski, Diamand, Bobrowski i Hausner, a także pp. Laskownicki i dr. Bardel oświadczyli się za zaniechaniem

werbunku. Ale pomimo, że N. K. N. stał się właściwie bezprzedmiotową instytucją, p. Sikorski przeszedł potem jako szef „Departamentu Wojskowego N. K. N.” pod opiekę Beselera i brnął dalej już pod nowymi wojskowymi rozkazami w „państwowotwórczej” pracy przeciw całemu obozowi niepodległościowemu, a i przeciw prawicy. Mógł to robić bezkarnie, bo generał Beseler urzeczywistnił i przeparał u góry swój plan stworzenia armii polskiej pod komendą Niemiec.

Ten motyw czysto wojskowy stał się też w lecie roku 1916 przyczyną konkretnych poczynań obu państw centralnych w Polsce. Inicjatywę okazali jak zawsze Niemcy. W głównej kwaterze niemieckiej w Pszczynie odbyły się w sierpniu narady, co zrobić z okupowaną Polską? Po rozważaniach dyplomacji, stwierdzających, że pokoju odrębnego z Rosją zawrzeć niepodobna, przyszedł do głosu wojskowi z gen. Beselerem, generał-gubernatorem warszawskim, na czele. Beseler miał nadzieję, że drogą werbunku uda się stworzyć armję polską, tj. bodaj kilka dywizji (niektórzy Niemcy liczyli na milion polskich żołnierzy!). Nadzieje te opierał na akcji p. Sikorskiego. Ale tyle z polityki zasadniczej Piłsudskiego zrozumiał, że trzeba Polakom dać choćby tytuł własnej państwowości, bo inaczej werbunek nie uda się wcale. Rozumowania niemieckich generałów przypominają słowa gen. Conrada, wyrzeczone w Wiedniu w pierwszej połowie 1914 r.: „im więcej bagnatów, tem lepiej...” Ciemni politycznie generałowie nie rozumieli, że bagnety mogą czasami myśleć... W r. 1914 wystarczała koncepcja Legjonów, tj. wojska bez państwa; w dwa lata później już ten pomysł się wyczerpał; kto chciał sięgnąć po rekruta polskiego, musiał obiecać bodaj formalnie państwo polskie.

Wszystkie te różważania wojskowych wodzów niemieckich zrodziły się z brutalnej spekulacji na polskiego rekruta. Ludzie, nienawidzący Polski jak L u d e n d o r f f, lub pogardzający nią jak H i n d e n b u r g, proponowali proklamowanie państwa polskiego, aby dostać polską siłę zbrojną na swoje usługi, dla

poratowania Niemiec. Nie zrodził się pomysł państwa polskiego z głębokiego uznania polskiego prawa do państwa, lub choćby z głębszej sympatji dla sprawy wielkiego narodu. Zimne, odpychające rozumowanie, że eksperyment może dać choćby kilka dywizji polskich, oto był pomysł wybitnych wrogów Polski, w praktyce znakomite uznanie przed całym światem prawa Polski do niepodległości. Z tego pomysłu powstał manifest dwóch cesarzy ogłoszony 5 listopada 1916 r.

Treść manifestu wskazuje na jego cele. W obu okupacjach t. j. w Warszawie i Lublinie ogłoszono następującą odezwę:

„Do mieszkańców warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa. Przejęci niezłomną ufnością w ostateczne zwycięstwo ich broni i życzeniem powodowani, by ziemie polskie, przez walczenie ich wojska ciężkimi ofiarami rosyjskiemu panowaniu wydarte, do szczęśliwej przywieść przyszłości, Jego Cesarska Mość Cesarz Niemiecki oraz Jego Cesarska i Królewska Mość Cesarz Austrii i Apostolski Król Węgier postanowili z ziem tych utworzyć państwo samodzielne z dziedziczną monarchją i konstytucyjnym ustrojem. Dokładniejsze oznaczenie granic Królestwa Polskiego zastrzega się. Nowe Królestwo znajdzie w łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami rękojmię, potrzebną do swobodnego sił swych rozwoju. We własnej armji nadal żyć będą pełne sławy tradycje wojsk polskich dawniejszych czasów i pamięć walecznych polskich towarzyszy broni w wielkiej obecnej wojnie. Jej organizacja, wykształcenie i kierownictwo uregulowane będą we wspólnem porozumieniu.

Sprzymierzeni Monarchowie, biorąc należyty wzgląd na ogólne warunki polityczne Europy, jako też na dobro i bezpieczeństwo własnych krajów i ludów, żywią niezłomną nadzieję, że obecnie spełnią się życzenia państwowego i narodowego rozwoju Królestwa Polskiego.

Wielkie zaś, od zachodu z Królestwem Polskiem sąsiadujące mocarstwa z radością ujrzą u swych granic wschodnich wskrzeszenie i rozkwit wolnego, szczęśliwego i własnem narodowem życiem cieszącego się państwa.

Z najwyższego rozkazu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Niemieckiego

Generał-gubernator
v. Beseler“.

To nowe państwo nie miało jeszcze granic, a już obaj cesarze mówią o „własnej armji“ polskiej, mającej się rekrutować, czy werbować w obu okupacjach. Żaden z tych „dobrodziejów“ nie spytał Polaków, czy też chcą mieć np. „dziedzicznego monarchę?“ Nikt wogóle Polaków o zdanie nie pytał w tej całej sprawie, która była dla okupantów wewnętrznym kłopotem, a stać się miała punktem wyjścia dla zdobycia dywizji, czy korpusów polskich. Ale takie są zawsze losy bierności danego narodu w czasie burzy wstrząsającej światem!...

Bezsila Polski musiała jednak uznać akt 5 listopada za publiczne przyznanie Niemiec i Austrii przed całym światem, że państwo polskie jako rezultat wojny światowej jest koniecznością dziejową. Z tego stanowiska można zrozumieć entuzjazm krótkotrwały, który manifestowała Polska po 5 listopada. W Krakowie wszystko co żyło, pośpieszyło do katedry, aby wysłuchać „Te Deum“. Obserwowałem w tym pochodzie objawy masowej czci i miłości ludu krakowskiego wobec Piłsudskiego. Gdzie on był, tam szalały radosne okrzyki masy, która nikogo po za nim nie widziała. Ale tam daleko, na wschodnim froncie, Legjony zostały bez swego wodza. Na jego miejscu pułk. Józef Haller w entuzjastycznej „proklamacji“ do żołnierzy legjonowych pisał: „Stało się zadość słusznym żądaniom Narodu naszego, żądaniom popartym przez nasz czyn zbrojny“. Ale chociaż na końcu wzywał żołnierzy do ślubowania „wierności Bogu i Polsce“, to jednak dwie trzecie tych żołnierzy z Małopolski pochodzących, niebardzo miało za co dziękować Bogu czy mocarstwom centralnym, odcinającym też Małopolskę od Polski...

Równocześnie z tym aktem skierował dnia 4 listopada cesarz Franciszek Józef I do swego rządu wezwanie o opracowanie szerokiej autonomji dla Galicji... Był to ostatni akt zgrzybiałego cesarza w sprawie polskiej, bo w siedemnastu dni potem litościwa śmierć przerwała długie życie tego bardzo przeciętnego i bardzo nieszczęśliwego panującego.

Oba akty w sprawie polskiej rozbiły koncepcję „austro-polską”, która powstała pośród Polaków w Austrii zamieszkających i głoszących hasła walki z Rosją, celem utworzenia z zaboru rosyjskiego i austriackiego niepodległego państwa polskiego. Miało, wedle tych haseł powstać państwo dwudziestokilkumiljonowe, niestety bez zaboru pruskiego, który nie dawał w czasie wojny żadnego znaku życia, a spokojnie przysłuchiwał się, jak jego synowie — Dziembowscy, Czapscy, Radziwiłłowie, Napieralscy i inni — głosili żarliwie konieczność przyłączenia Polski — nawet całej — do Niemiec. Opozycyjny niekiedy p. Wojciech Korfanty był często na usługach niemieckiej propagandy, co mu nie przeszkadzało brać pieniędzy od krakowskiego N. K. N. za obietnicę pisania korespondencji, nigdy oczywiście nie napisanych. Można tę postawę zaboru pruskiego wytłumaczyć niesłychanem powodzeniem wojennem Niemiec i groźbą ciężkiego teroru w zaborze pruskim, gdyby ten próbował przejawiać jakąkolwiek myśl niepodległościową. A nie należy również zapominać o tem, że rolnictwo poznańskie czerpało znakomite zyski wojenne z wysokich cen na zboże, bydło i produkty rolnicze. Dalekie od zniszczeń wojennych Księstwo Poznańskie mogło tylko marzyć o wtargnięciu Rosjan, jako o wybawieniu narodowem. Nasz front antyrosyjski raził i bolał Poznańczyków. Później dopiero marzenie o Rosjanach zastąpione zostało marzeniem o zwycięstwie Koalicji. Rewolucja w Rosji przekreśliła bowiem marzenia poprzednie. Ale rekruci poznańscy pod niemiecką komendą przelewali krew swoją hojnie na wszystkich polach bitew przeciw Koalicji, między innymi pod sławnem Verdun. Prusacy nie mogli skarżyć się na swoich polskich obywateli... Na Górnym Śląsku zaś panował gwałt i terror pruski bez żadnego uwagi godnego oporu ze strony polskiej.

Dzień piątego listopada rozbił moje złudzenia co do polityki i dyplomacji austriackiej bardzo radykalnie. Przypomniałem sobie wówczas, co mi nieraz mawiał stary mój przyjaciel dr. Wiktor Adler, który mnie nieustannie przestrzegał przed dyplomacją starej Austrii.

Otrzymaawszy z wielkim trudem przepustkę od majora Morawskiego, przyjechałem pod koniec listopada do Warszawy, gdzie bardzo ryzykownie wystąpiłem przeciw pewnym demonstracjom „wdzięczności“ polskiej dla gen. Beselera i polityki berlińskiej. Gen. Beseler, dobrawszy sobie do pomocy liczne indywidua z pod ciemnej gwiazdy, w rodzaju znanego mi jeszcze ze Lwowa Zawadzkiego-Prokopa (przy okazji uwalniania w r. 1883 z więzienia we Lwowie Zygmunta Ballickiego p. T. I. str. 27), chciał nacieszyć się hołdem wdzięczności chłopów polskich na Zamku w Warszawie. W tym celu rozpuszczono agitacyjne zagony po wsiach i ofiarowano chłopom wolny przejazd koleją oraz nadzieję niezłego przekarmienia się przy tej sposobności. Beseler oczekiwał dnia 26 listopada na Zamku barwnej deputacji chłopskiej, a aparaty kinematograficzne były również gotowe. Tymczasem chłopów zgromadzonych w Filharmoniji zaagitowano w kierunku bardzo dalekim od składania hołdów (ks. Bliziński, pani Radlińska i inni), a gdy wreszcie wyszli z sali, aby pójść na Zamek za orkiestrą (przygotowaną przez Zawadzkiego-Prokopa), zaprowadzono ich do sali Koloseum, gdzie właśnie przemawiałem przeciw polityce niemieckiej. Prokop zaś, zaatakowany na ulicy przez młodzież, schronił się do tramwaju i wśród brzęku rozbijanych szyb tramwajowych uciekł na Pragę!... Zwróciłem się bezpośrednio do chłopów i rozwijałem program powstania rządu polskiego i armji polskiej, ale nie z dzisiejszego werbunku.

Legjony, a raczej tylko trzeci ich pułk pod pułk. Galicą, miały wejść w pierwszych dniach grudnia do Warszawy. Chciałem widzieć ten wjazd żołnierzy polskich (spóźniony o rok z górą) do stolicy polskiej, ale Niemcy nie chcieli mi przedłużyć przepustki o dwa dni. Musiałem więc udać chorego i przez przyjaciół wyjednywać przedłużenie. Przemarsz 3 pułku wzruszył Warszawę, ale widać było, że publiczność jest rozdwojona i nie daje się porwać zjawisku, którego nie rozumie..! Nie tak wyglądało w myślach naszych wejście żołnierza polskiego do uwolnionej stolicy swego narodu!

Opuściłem Warszawę, aby do niej już przez rok cały nie wrócić. Niemcy niczem nie dawali się ubłagać i nie pozwolili na wjazd do swej okupacji. Dopiero w końcu r. 1917 udało mi się przedrzeć do Warszawy, ale o tem później.

Po śmierci starego cesarza wstąpił na tron cesarz Karol, człowiek słaby i umysłu niedojrzałego. Czasami robił wrażenie wprost nieszkodliwie głupiego. Dwa lata jego rządów były okresem niestetychanego upadku całego państwa i skończyły się upadkiem dynastji. Dwa razy zetknąłem się z tym Habsburgiem „Ostatnim“ i w obu wypadkach bliski byłem wyrządzenia mu mimowolnego afrontu. Raz w Krakowie w maju 1917 r., kiedy jako wiceprezes Koła w obecności kilkudziesięciu ludzi na uroczystej audjencji głośno wypowiedziałem oburzenie kraju łupionego na rzecz Wiednia i prowincji zachodnich. Wśród drżenia łydek dworaków cesarz próbował tłumaczyć, że robi wszystko, aby krajowi zabezpieczyć możliwość przeżywania się.

— Widzimy to, Wasza Cesarska Mość! — odpowiedziałem takim tonem, że cesarz niezwłocznie przeszedł do rozmowy z moim sąsiadem... Drugim razem byłem u niego w r. 1918 w jego pracowni w Baden na audjencji pięciu wiceprezesów Koła. Ale o tej audjencji opowiem w związku z traktatem w Brześciu.

Młody cesarz nie szanował wyrobionej biurokracji, która była stałem towarzystwem i niezmiernie wiernem narzędziem Franciszka Józefa. Karol zwrócił się do feudalnej szlachty, a ludzi takich jak np. Biliński traktował bardzo niechętnie. Stąd płynęło wielkie rozżalenie Bilińskiego, powołującego się na względy i sympatje, jakimi cieszył się u starego cesarza. Ale nic to nie pomogło i Biliński pozostał do końca Austrii zdala od łaski tronu.

Tem gorliwiej zajął się prezes Koła pracą nad konstytucją przyszłej „wyodrębnionej“ Galicji, którą raz chciano nazywać „Małopolską“, drugi raz „Królestwem Galicji“ (już bez nazwy Lodomerji czyli „państwa Włodzimierza“...). W pustce austriackiej zaprzągnął nas Biliński do nieskończonych debat nad pa-

ragrafami nowej konstytucji. Ciekawą jest rzeczą, że przyszły Sejm tego „Królestwa“ opierał się już na czteroprzymiotnikowym prawie głosowania. Przez szereg miesięcy rozbijaliśmy sobie głowy, próbując obmyśleć taki stosunek kraju do reszty Austrii, aby mieć własne finanse, koleje itd., a równocześnie jak najwięcej dostać od niej i najmniej jej płacić. Cała skomplikowana maszynierja polityczna miała nie tylko zabezpieczyć większość polską, ale i mniejszość ukraińską, a równocześnie warować wpływ nasz w Austrii bez zasiadania Polaków w parlamencie austriackim. Biliński był w tej pracy nieustrudzony. Siedmdziesięcioletni wówczas starzec siadywał godzinami całymi na wąziutkim krzeselku, przewodnicząc, przemawiając, notując. Miał przytem do zwalczania opór niechętny zaciętych „austrofilów“, jak np. Dawid Abrahamowicz, który zwałókt się z łóżka, aby przyjechać do Wiednia i atakować w Kole „szaloną“ myśl oddzielenia Galicji od Austrii!... Ale Biliński tak chytrze obsta- wiał i usidlał „kochanego naszego Dawida“, że do wybuchu nie dopuścił i pędził ludzi do dalszej pracy nad nową konstytucją.

Olbrzymia ta robota kilkudziesięciu ludzi runęła jak domek z kart na wiosnę, gdy „staroaustrjacy“ ministrowie porozumieli się z nacjonalistami niemieckimi, którzy ciągle sądzili, że uda się uratować dawną Austrię i jeszcze związać ją z Niemcami prawie w roli wasala.

Rok 1917 był wogóle rokiem zapoczątkowującym powoli ale systematycznie burzenie tego wszystkiego, co się utworzyło w r. 1914, bo wszyscy czuli, że tak jak dawniej być nie może.

Najpierw uległ zupełnej ruinie wewnętrznej N. K. N. Musiał on z złamanem sercem „oddać“ Legjony nowemu państwu polskiemu i dlatego już 14 stycznia 1917 r. zwrócił się z pismem do świeżo ukonstytuowanej „Tymczasowej Rady Stanu“ w Warszawie, prosząc o „przyjęcie Legjonów jako depozytu najdroższego całego narodu... aż z tego ziarna najprzedniejszego zejdzie obfity plon — armji polskiej“.

Nie mając już nic do decydowania o wojskowej pracy,

musiał się N. K. N. zlikwidować. Uchwaliła tę likwidację Komisja Wykonawcza dnia 29 stycznia i powołała obok szefów Departamentów także dra Bardla, Laskownickiego i mnie do zakończenia prac N. K. N.

Niemiecka trzeźwa proza w sprawie wojska przeszła wkrótce do porządku dziennego nad bombastem deklaracji prof. Jaworskiego i Rady Stanu, bo już dnia 10 kwietnia w wielkiej sali posiedzeń na Zamku warszawskim zakomunikowano Tymczasowej Radzie Stanu, że „Polski Korpus Posiłkowy“ (tak od września 1916 r. nazywano Legjony) został oddany przez cesarza Wilhelma — w porozumieniu z cesarzem Karolem — generałowi Beselerowi! Z pod komendy c. i k. armji przeszły Legjony pod pruską.

Tymczasowa Rada Stanu deklamowała dalej o „podstawie dla powstać mającego wojska polskiego“, a cesarz Karol po spełnieniu się swego głębokiego upokorzenia, błogosławił Legjony słowami: „Oby Najświętsza Matka Boska Częstochowska oślaniała was we wszystkich niebezpieczeństwach“... Po tych deklamacjach przyszedł do głosu pruski „drill“. N. K. N. zbankrutował i już się nie podniósł. Walka o polskie wojsko przeniosła się na pole Królestwa.

Warto powiedzieć kilka słów o istocie instytucji, niegdyś głośnej i popularnej, obecnie najłatwiej we wspomnieniu potępianej. N. K. N. powstał z kompromisu między polityką niepodległościową a austriacko-ugodową. Obie były skierowane przeciwko Rosji, ale pierwsza wyszła z kół rewolucyjnych i musiała iść znacznie dalej, niż arystokratyczna, nawpół dworska polityka austrofilów. Prądy te chwilowo szły obok siebie, najpierw w austro-polskiej koncepcji państwa złożonego z Galicji, Królestwa i jakiegoś terytorjum wschodniego, państwa złączonego z Austro-Węgrami, jako trzeci kontrahent. Koncepcja ta załamała się faktycznie po bitwie pod Łuckiem, a więc na wiosnę 1916 r. Szły także oba te prądy obok siebie w sprawie Legjonów, ale tutaj przyszło bardzo rychło, bo już na wiosnę 1915 r., do tarć, które przerodziły się w otwarte antagonizmy po wzięciu Warszawy.

N. K. N. miał dwa cele: 1) pozyskać Austrię dla rozwiązania państwowego sprawy polskiej, 2) doprowadzić Legjony do momentu utworzenia armji w tem państwie.

Pierwszego politycznego celu musiał się wyrzec w kwietniu 1916 r. i oddać politykę Kołu Polskiemu, a drugi cel, wojсковy, skończył się kłamstwem oddania Legjonów Tymczasowej Radzie Stanu, która je oddać musiała — Beselerowi.

Metody pracy N. K. N. były wobec Austrii z gruntu fałszywe, albowiem chciał on ją przekonać, że Polaków ma zawsze i we wszelkich warunkach za darmo.

Tak samo deprecjonował N. K. N. Królestwo i w tym celu rozbijał je przez swój Departament Wojskowy, aby się nie skupiło i nie mogło się mocarstwom centralnym przeciwstawić.

Z tej metody wynikało, że kiedy Legjony żądały od Austrii warunków rozwoju i życia, N. K. N. nie mógł im być pomocnym, pomimo prośb i podań.

W N. K. N. powstaje stała większość i stała mniejszość, które bardzo często działają konspiracyjnie lub głośno przeciw sobie. Gdy Koło Polskie zabrało politykę w swoje ręce, a Legjony same zaczęły dbać o politykę wojskową, Królestwo rozbiło się na trzy, nie dające się ze sobą pogodzić, obozy („Koło międzypartyjne“, „Liga państwowości“ i C. K. N.), Austria zaś ustępuje na drugi plan przed silnymi Niemcami. Cóż jeszcze miał N. K. N. do powiedzenia Polsce?

Opozycja w N. K. N. miała trzy żądania: 1) Zmuszenie Austrii do związania się w sprawie polskiej, 2) uwzględnienie żądań Legjonów, 3) porozumienie się z Królestwem — ale nie potrafiła zmusić N. K. N., aby poszedł drogą tych żądań. Wkońcu doszło do tego, że typowy „enkaenowiec“ głosił pogardę dla „niepodległościowców“ i życie wspólne stawało się niemożliwem.

Koniec życia N. K. N. po 5 listopada i 14 stycznia jest już niczem innem, jak opanowaniem przez konserwatystów i „sikorszczyków“, z p.drem Kotem na czele, wszystkich środków pieniężnych, którymi dysponował jeszcze N. K. N. Za pieniądze składane na walkę zbrojną utrzymuje się wolą większości

pocztę, nikomu niepotrzebną, „dekuje“ się czy chroni od wojska dziesiątki ludzi, przygotowuje się jakieś zabawne prace dyplomatyczne (rzekomo dla kongresu pokojowego!); z „Centralnego Biura Wydawnictw“ stanie się kiedyś księgarnia i prywatne, rentowne stowarzyszenie wydawnicze w Krakowie i t. d. Z wielkiego porywu dni sierpniowych roku 1914 zostają męty, politycznie nikomu niepotrzebne. Oto koniec N. K. N. w roku 1917.

ROZDZIAŁ XXXII.

**Złudzenia Królestwa. — Rola p. Sikorskiego. — Rewolucja w Rosji. —
Uchwała 28 maja.**

Akt 5 listopada stał się dla Królestwa takim samem złudzeniem, jak to, które Galicja przeżywała w dniu 16 sierpnia. Powołana w lutym 1917 roku do życia, Tymczasowa Rada Stanu doprowadziła demokrację polską — po krótkim okresie uznania i wyczekiwania — do zupełnego rozczarowania co do wartości tej formy „rządu“ (!) zaproponowanej przez obu okupantów. Niewiele też zapachu w czasie straszliwej wojny światowej mogła wzbudzać zapowiedź „monarchji konstytucyjnej“ w Polsce... Różnica między obu zaborami leżała w tem, że Galicjanie, wierzący w misję Austrii utworzenia państwa polskiego, byli obywatelami austriackimi i nie mogli podczas wojny zbyt wyraźnie i ostro przeciwstawić się rządowi austriackiemu, a Królestwo zostało faktem wojennym zwolnione od obywatelstwa czy poddaństwa rosyjskiego i miało przed sobą bardzo świeżej daty władców t. j. obu okupantów. Poza prawem wojny nieustaloną była tutaj żadna zależność, płynąca z ustaw państwowych czy z historii. Ale złudzenie działało w obu dzielnicach niemal jednakowo. Niepodległościowcy łudzili się, że Rada Stanu będzie rzeczywistym rządem polskim, który będzie dysponował własną armją. Dlatego potępiali wszelką możliwość wycofania Legjonów z Królestwa, bo przecież miały one być kręgosłupem polskiej armji, i dlatego zaczęli się naradzać nad ujawnieniem „Polskiej Organizacji Wojskowej“ i oddaniem jej Radzie Stanu. Piłsudski, który wszedł do R. St. jako delegat okupacji austriackiej, był jednak bardzo ostrożnym i nie dopuścił, aby P. O. W. ten ostateczny krok uczyniła. Ale za-

czynano ją rozkonspirowywać... P. O. W. budziła apetyty u Prusaków. Nie ścigali jej, ale ciągle dopytywali się o nią i spodziewali się, że otrzymają w jakiejś formie jej — rekrutów... Warto zapoznać czytelnika choć kilku słowami z tą niezmiernie ciekawą masową konspiracją wojskową, która dostarczyła potem państwu polskiemu w potrzebie kilkadziesiąt tysięcy dobrego żołnierza.

P. O. W. założył Piłsudski z ludzi i pieniędzy I Brygady w jesieni 1914 roku. Oficerowie jego zrezygnowali ze swych pensji i zadowolnili się 100 koronami miesięcznie, resztę oddawali na organizację P. O. W. Oficerowie i podoficerowie legjonowi wszystkich brygad pracowali później w P. O. W. Oficer Piłsudskiego, dr. Tadeusz Żuliński (pseudonim Barski) został w październiku 1914 roku komendantem całej P. O. W. W początkach wojny P. O. W. była czynną za frontem rosyjskim, wysadzając pociągi, mosty i linje kolejowe. Większym akcjom przeszkadzał brak odpowiedniej ilości środków wybuchowych. Cała organizacja czekała na chwilę oddania się pod rozkazy rzeczywistego rządu polskiego. Każdy członek P. O. W. składał następującą deklarację:

„1. Celem P. O. W. jest zdobycie niepodległości Polski drogą walki zbrojnej.

2. P. O. W. skierowuje oręż swój przeciwko największemu swemu wrogowi — Rosji; jest w ścisłym kontakcie z Legionami polskimi.

3. Terenem działalności P. O. W. są ziemie okupowane przez wojska rosyjskie.

4. Wszelkie organizacje wojskowe, jawne lub tajne, głoszące możliwość walki o niepodległość ramię w ramię z rządem rosyjskim, są przez P. O. W. uważane za robotę zdrajców i zwalczane.

5. P. O. W. uznaje za szkodliwe tworzenie organizacji wojskowych o hasłach wspólnych z P. O. W., jako wprowadzających zamęt i rozbięcie w obozie niepodległościowym.

6. P. O. W. jest organizacją apolityczną, grupującą ludzi różnych przekonań i może podlegać jedynie Rządowi Narodowemu, któremu podlegać będą Legiony polskie. Z tego powodu P. O. W. nie ulega wpływom żadnej politycznej organizacji niepodległościowej, utrzymuje natomiast z każdą z nich łączność, otrzymując wszelkie możliwe usługi.

7. Członkiem P. O. W. może być każdy Polak, mający skończonych lat 17, który złoży przyrzeczenie na deklarację.

8. Ponieważ P. O. W. jest organizacją już obecnie czynną, żołnierzom wolno odstąpić od sztandaru, do którego przystąpili, jedynie po ukończeniu walki.

9. Działalność P. O. W. opiera się na zasadach wojskowych. Członkowie jej ujęci są w oddziały, stanowiące jednostki wojskowe, podległe bezwzględnie swym komendantom“.

Po Związku Walki Czynnej, Związku Strzeleckim i Legjonach była to czwarta organizacja wojskowa Polski, czujna na hasła Piłsudskiego. Po uwolnieniu Warszawy od Rosjan zaczęto zajmować się myślą o tworzeniu armji polskiej w możliwej zgodzie z państwami centralnemi i przy ich technicznej pomocy. Najzabawniejszą, choć w gruncie rzeczy bardzo niechwalebłą rolę, odgrywać zaczął po 5-ym listopada Departament Wojskowy N. K. N. Zdawałoby się, że członek N. K. N., p. Sikorski, powinien był wyciągnąć konsekwencje ze stanowiska N. K. N. i z uchwały o jego likwidacji (29 stycznia 1917 r.). Tymczasem p. Sikorski, nie tracąc zaufania, jakim go darzyła austriacka N. K. A., niezmiernie ochoczo schronił się pod skrzydła nowego władcy, Beselera... Mając do swej dyspozycji prasę codzienną w Piotrkowie, różne ulotne pisemka, kilka gazet w Galicji i w Warszawie i środki użyczone przez Austrię, p. Sikorski rozwija przy znakomitej pomocy p. dra Kota i kilku oficerów „tyłowych“ (pp. Hartleb, Wyrostek, Tadeusz Bobrowski) akcję rozbijającą społeczeństwo, jątrzącą jednych przeciw drugim, ratującą jakieś pozory, że rozwiązanie austro-polskie jest jeszcze możebne, a obok tego ciągle narzucając się Beselerowi w sprawie werbunku i ciągle szkalując niepodległościowców. Ta faza działalności p. Sikorskiego stoi na najniższym poziomie, zwłaszcza, że chodzi o człowieka, który był przecież kiedyś niepodległościowcem i członkiem Związku Strzeleckiego.

Szpiegostwo austriackie zastąpił obecnie Departament Wojskowy szpiegostwem polsko-niemieckiem. „Komisarjat werbunkowy“ wydał 14 lutego 1917 roku rozkaz o wysyłaniu patroli werbunkowych, których żołnierze mają szpie-

gować swoje własne społeczeństwo. Dwa punkty tego rozkazu brzmiały:

„Patrole wspomniane mają też za zadanie zbieranie dokładnych danych o działalności obozu wrogiego Radzie Stanu, gromadząc fakty zaszłe w tym kierunku. Również należy podać do wiadomości Komisarjatu, czy na urzędach gminnych i nauczycielskich znajdują się osoby wyznania prawosławnego, a w tym wypadku określić dokładne dane dotyczące się ich.

Wymagane są też wiadomości o działalności księży, wójtów, pisarzy gminnych i nauczycielstwa — należy wybadać ich nastroj, zapatrywania na obecny rząd polski, sprawę wojska, jak również propagowane przez nich idee i kierunki“.

Potem, dnia 14 marca, w „rozkazie oficerskim“ nr. 14 (pod znakiem: „ściśle poufne“) każe p. Sikorski — już przemieniony w „krajowego inspektora zaciągu“ — swoim inspektorom szpiegować stowarzyszenia, księży, właścicieli ziemskich, wójtów, działaczy, agitatorów, P. O. W. i wreszcie całą ludność w jej stosunku do okupantów. To też na komisji politycznej Koła Polskiego w marcu podniosłem protest przeciwko temu „nastawianiu sieci werbunkowej“ na społeczeństwo i przeciw „rozdzieraniu społeczeństwa“ przez Departament p. Sikorskiego. Ostro wystąpił też tow. Moraczewski przeciwko tej polityce „rozdzierania“. Wiedeńskie Koło Polskie nie miało już teraz bezpośredniego wpływu na tok spraw poza Galicją, ale zawsze było jedyną wielką parlamentarną reprezentacją polską w świecie. Koła w Petersburgu i Berlinie nie miały ani części tego znaczenia.

Z wiosną runęła cała koncepcja „wyodrębnionej Galicji“ i powstała polityczna próżnia, bo o tem, żeby Galicja po wojnie była taką samą „prowincją“ austriacką jak przed wojną, nie można było już teraz nawet pomyśleć. To też w Kole zaczęło się wrzenie, potęgowane przez nas — socjalistów. Wrzenie to zaczęło się o dwa, napozór sprzeczne fakty. Pierwszy streszczał się w tem lokalnem zjawisku, że prezydent ministrów hr. C l a m - M a r t i n i t z chciał się oprzeć także na Kole Polskiem i czynił widoki popierania państwa owych żądań polskich. Drugi — r e w o l u c j a r o s y j s k a — był

zdarzeniem światowej miary i stanowił tło najważniejszych zdarzeń wśród wojny światowej.

Od marca 1917 Rosja przestaje być ową straszliwą siłą wojenną, jaką była przez poprzednie dwa lata wojny. Rewolucja ujawniła z przerażającą szybkością rozkład społeczeństwa rosyjskiego — dzieło absolutyzmu carskiego — rozkład dochodzący do zgnilizny dworu, armji, życia przemysłowego, rolnictwa i handlu. Carat upadł jak zbutwiałe drzewo rosnące na bagnie. Nic nie pomogły wysiłki Francji i Anglii, żeby wydobyć jakąś energję z tego bagna. Rewolucja próbowała przez długie miesiące (nawet bolszewicy o tem myśleli!...) dotrzymać zobowiązań sojuszniczych wobec zachodniej Koalicji, ale nie wykrzesła na froncie z milionowych mas żołnierzy rosyjskich nic więcej, jak tylko krwawe komedje wojenne Kiereńskiego, kończące się katastrofami wobec stałego muru armji niemieckiej.

Rewolucja w pierwszej swej fazie niosła nam, obok szalonej radości z powodu upadku caratu, także niejasne echa jakiejś tworzącej się po drugiej stronie frontu siły wojskowej polskiej. Dopóki nie było pewnem, kto tę siłę tworzy, nadzieje nasze rosły jak na drożdżach. Dopiero później znacznie, gdyśmy się dowiedzieli, że u góry stoją narodowi demokraci, zmałał nasz zapał, bo wiedzieliśmy, że endecy wojska nie stworzą, a zniszczą to co jest, dla najmniejszej choćby intrygi politycznej.

Rewolucja ogłosiła prawo Polski do „stanowienia o sobie“ aż do oddzielenia się od Rosji. Deklaracja miała dość „idealne“ znaczenie, bo nie przeszkodziła w przyszłości zabierać ziemię polską, o ileby tylko rabunek dał się przeprowadzić zwycięsko! Pochód bolszewików na Warszawę w cztery lata później ilustruje wymownie wartość takich uroczystych deklaracji. Ale w r. 1917 miała ona znaczenie potęgujące wobec Austrii każdy ruch polski.

Proklamacja rosyjskiego rządu rewolucyjnego z 30 marca 1917 r., głosząca prawo Polski do niepodległości, równocześnie zawierała takie „kwiatki“ jak zapowiedź „unji militarnej“ z Ro-

sją w duchu „słowiańskim“ i obietnicę jakiejś „Konstytuanty“ w Warszawie, do której Rosja nie miała prawie od dwóch lat dostępu! Była to stara nawyczka decydowania zgóry o Polakach, nie pytając tych Polaków o zdanie. Ale niemniej proklamacja rządu rosyjskiego miała wielkie znaczenie, bo rozwiązywała ręce rosyjskim sprzymierzeńcom, Anglii i Francji, w sprawie polskiej. Chcąc o tej sprawie coś zadecydować, nie musiały one trzymać się programu caratu i endeków, głoszącego, że Polska ma należeć do Rosji.

W odpowiedzi na „unję militarną“ pisała P. P. S. już 5 kwietnia:

„My nie chcemy przyłączenia do jakiegokolwiek innego państwa, chcemy całkowicie niepodległego państwa polskiego“.

I jeszcze jedno. Oto w tymże samym czasie, na wiosnę 1917 r., szatan potęgi opętał wojskowe sfery niemieckie i popchnął je do decyzji w sprawie łodzi podwodnych. Niemcy złamały wszelkie prawa ludzkie i w wojnie podwodnej dotknęły ciężko Amerykę. To spowodowało później wypowiedzenie wojny ze strony tej ostatniej. Wszystkie trzy rozbiorowe olbrzymy wojskowe zbliżały się tedy do ostatecznej ruiny. Ale dużo jeszcze wody w Wiśle miało upłynąć, zanim Polacy to spostrzegli.

Wracam do Koła Polskiego w Wiedniu. Wspomniałem już, że rząd austriacki starał się o uzyskanie poparcia Polaków, bo postanowił zwołać parlament na 30 maja 1917 r., aby skupić w ten sposób siły państwa i odrobić szkody, wyrządzone przez absolutyzm wojenny rządów starego cesarza.

Ale zjednanie Polaków było już rzeczą zasadniczo niemożliwą, zwłaszcza wobec zupełnego runięcia wszelkich planów wyodrębnienia Galicji i wobec zapowiedzi niepodległego państwa polskiego w Królestwie. Koło straciło najpierw swego prezesa p. Bilińskiego, który związał się był z programem wyodrębnienia Galicji i wobec jego upadku — podał się do dymisji. Wraz z nim ustąpił i minister rodak — p. Bobrzyński. Koło szło odtąd do decyzji dalekich od planów obu tych po-

lityków. W kwietniu próbował jeszcze raz dr. Leo wraz z p. Długoszem zaproponować Kołu przyjęcie do wiadomości, że rząd poważnie zajmie się wyodrębnieniem Galicji, da ryczałt na odszkodowanie wojenne i t. d. Ale wniosek ten upadł pod naszymi ciosami. Przygotowywano się do zajęcia z a s a d n i c z e g o stanowiska. W połowie maja zaczęła się w Kole wielka debata, w której wyłoniły się wnioski następujące:

Konserwatysty Hallera Cezarego (brata Józefa): „przyjmując z najgłębszą czcią i wdzięcznością słowa monarsze z 5 maja (pusta gadanina cesarza Karola)... Koło Polskie — pewne zwycięstwa słusznej sprawy — z ufnością i wiarą patrzy w przyszłość narodu“.

Drugi wniosek postawił p. G ł ą b i ń s k i: „Zważywszy: 1) że wolna, niepodległa i zjednoczona Polska była zawsze i jest ideałem narodowym, programem całego narodu polskiego, 2) że tylko silna, zadowolona i żywotna Polska z dostępem do morza zdoła spełnić swą misję cywilizacyjną, być trwałą rękojmią pokoju europejskiego i bezpieczeństwa monarchji austro-węgierskiej w przyszłości, 3) że powołanie dynastji habsburskiej na tron wolnej i zjednoczonej Polski powita naród polski z pełnem zaufaniem — Koło Polskie uchwała polecić prezydium, aby zwołano w najbliższym czasie do Krakowa lub Lwowa Koło Sejmowe z projektem adresu do tronu, aby ze względu na głosy innych państw w sprawie polskiej monarcha przy rokowaniach pokojowych ujął w swe dłonie inicjatywę, celem rozwiązania sprawy polskiej w powyższym duchu“.

M ó j w n i o s e k brzmiał: „Zasada wolności i niepodległości narodów stała się w wojnie światowej powszechnie przez obie strony walczące uznanym celem wojny, równocześnie głównym warunkiem trwałego pokoju świata. Rezultatem wojny na ziemiach polskich ma być, w myśl tej zasady, wedle żądania narodu polskiego i wedle sprawiedliwości dziejowej, niepodległe państwo polskie, utworzone z ziem polskich i cały naród jednoczące.“

Koło Polskie z tych podstawowych wychodząc założeń, nie może zajmować nadal swojego poprzedniego stanowiska w ukła-

dzie politycznym Austrii i uchwała przedłożyć kierownictwu polityki zagranicznej państwa całokształt żądań Polaków, zamieszkałych w granicach monarchji austriackiej.

Kłeski Galicji, jako dotychczasowego przedmurza monarchji austriackiej przeciw caratowi, poniesione w tej wojnie, domagają się od państwa wszechstronnego i całkowitego powetowania. Żadną jednak miarą nie mogą uznać Polacy ulg w cierpieniach i szkodach wojną wywołanych, ani zmiany sposobu rządzenia w Galicji, jako rozwiązanie sprawy polskiej, a tem mniej jako zapłatę za utratę nieśmiertelnego prawa narodu polskiego do wolności i niepodległości“.

Utrzymał się po dyskusji wniosek p. Tetmajera (głosowali za nim ludowcy, socjaliści i p. Głębiński), który stał się podstawą późniejszych obrad: „Koło Polskie stwierdza, że jedynem żądaniem narodu polskiego było odzyskanie zjednoczonej, niepodległej Polski z dostępem do morza i uznaje się solidarnem z tem dążeniem. Koło Polskie stwierdza dalej międzynarodowy charakter tej sprawy i uznaje ją za jedyną porękę trwałego pokoju.

Uznając zaś, że całość narodu w tym momencie dziejowym głos w tej sprawie zabrać powinna i stwierdzić tem samem jej ogólną cechę, wzywa prezydum, aby zwołało do Krakowa Koło Sejmowe, celem wypowiedzenia się i wyrażenia nadziei, że życzliwy nam cesarz Austrii sprawę tę ujmie w swe ręce“.

Wniosek dra Lea był tylko hołdem i podziękowaniem za puste słowa cesarskie. Wszyscy wnioskodawcy żądali zwołania Koła Sejmowego, aby ono w imieniu całego kraju uchwaliło, jakie ma być stanowisko Polaków w Austrii wobec sprawy państwa polskiego. To „Koło Sejmowe“ było w gruncie rzeczy komplementem dla Sejmu galicyjskiego, bo w takim Kole schodzili się nie tylko posłowie powszechnego głosowania (członkowie parlamentu) lecz i posłowie sejmowi, wśród nich „wiryliści“ tj. biskupi, a nadto i członkowie Izby Panów, nie wybierani przez nikogo. Mimo to zgadzałem się na zwołanie Koła Sejmowego, bo byłem pewny, że i reakcyoniści sejmowi będą musieli głosować za niepodległością.

W dniach 27 i 28 maja obradowało tedy owo Koło Sejmowe w sali Rady miejskiej w Krakowie. Nastrój w mieście był wprost gorączkowy. Przed gmachem Rady gromadziły się tłumy wrogo usposobione przeciw konserwatystom. Najpierw obradowało Koło parlamentarne, które uchwaliło zaproponowany przez tow. Moraczewskiego protest przeciw rozdzielaniu Legjonów na „galicyjskie“ i na „polskie“ i żądało cofnięcia wojskowych rozporządzeń, idących w tym kierunku. Potem uchwalono wniosek Tetmajera, który brzmiał w ostatecznej redakcji: „Koło Polskie sejmowe stwierdza, że jedynem dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległej i zjednoczonej Polski z dostępem do morza i uznaje się solidarnem z tem dążeniem.

Koło Sejmowe stwierdza dalej międzynarodowy charakter tej sprawy i uznaje jej urzeczywistnienie za porękę trwałego pokoju.

Polskie Koło Sejmowe wyraża nadzieję, że życzliwy nam cesarz Austrii sprawę tę ujmie w swe ręce.

Wskreszenie państwa polskiego przy pomocy Austrii zapewni jej naturalnego i trwałego sprzymierzeńca“.

Głosowali przeciw temu wnioskowi tylko dwaj najzjadlejsi konserwatyści, pp. Dawid Abrahamowicz i książę Andrzej Lubomirski. Pp. Leo i Jaworski byli nieobecni. Na drugi dzień zebrało się Koło Sejmowe. Obok biskupów Theodorowicza i Sapiehy i członków Izby Panów, zjawili się na sali członkowie Rady Stanu — pp. Mikułowski-Pomorski, Dzierzbicki, tow. Kunowski i Studnicki (którego po awanturze, wszczętej przez niego, musiano usunąć ze sali) i kilku gości z Warszawy.

Przedmiotem obrad był wniosek Tetmajera. Konserwatyści przez usta staruszka hr. Stanisława Tarnowskiego podkreślali z cierpkim zadowoleniem przynajmniej ustęp o „życzliwym nam cesarzu Austrii“. Wniosek uchwalono przez akklamację. Skarżyli się potem konserwatyści, że ulegli terrorowi tłumów zgromadzonych przed Radą, chociaż żadnemu z tych

dotąd wszechwładnych panów włos nie spadł z głowy. Będą te skargi odtąd powtarzały się często w Polsce, bo mijał czas przywilejów dworskich, czas opieki zaborcy nad swoimi sługami i przyjaciółmi w Polsce. Teraz każdy z nich bał się po prostu tłumu polskiego, bo czuł się przed nim słabym i winnym... To też biedna krakowska policja musiała nasłuchiwać się jęków, dlaczego nie rozpędziła zawczasu tłumów z pod Rady miejskiej...

Rezolucja, uchwalona przez Koło Sejmowe dnia 28 maja 1917 r. w Krakowie, stała się podstawą polityczną całego zaboru austriackiego. Aż do końca wojny nie zmieniono jej, chociaż w r. 1918, po traktacie brzeskim, słowa o „życzliwości“ cesarza Karola stały się czczym frazesem i fałszem.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Mój ciężki błąd w parlamencie. — Walka o pokój. — Stockholm. — Aresztowanie Piłsudskiego i walka o Legjony. — O rozwiązanie N. K. N.

Dnia 30 maja zebrał się po trzech latach snu letargicznego parlament w Wiedniu. Na czele Koła Polskiego stanął p. dr. Łazarski, adwokat z Wadowic, człowiek prawy, demokratą, ale nie mający talentu prowadzenia tak wielkiego klubu. Premier hr. Clam Martinitz i minister spraw zagranicznych hr. Czernin rozpoczęli w czerwcu szereg pertraktacji z Kołem. P. dr. Łazarski żądał, aby przy tych rozmowach byli wszyscy wiceprezesi Koła; brałem więc udział w tych konferencjach i one to były powodem wielkiego błędu politycznego, który popełniłem w parlamencie. Hr. Czernin przedstawił nam, że Niemcy czują się mocno zaniepokojone uchwałą z 28 maja, zwłaszcza ustępem mówiącym o dostępie do morza. Oświadczył, że polityka austriacka, życzliwa w zasadzie dla uchwał krakowskich, nie może ich popierać, dopóki Niemcy będą się czuły wprost zagrożone, bo uchwały te, to wypowiedzenie wojny Niemcom. Żądał jakiegokolwiek osłabiającego komentarza co do „dostępu do morza“. I my, polscy członkowie tych narad, zgodziliśmy się ten komentarz dać w formie złagodzonej, tj. jako dostęp do morza „ewentualnie przez część skanalizowanej Wisły do Gdańska“... Punktem wyjścia była wiara Polaków w uroczyste obietnice hr. Czernina, że Austrija gotowa stanąć na gruncie uchwał z 28 maja!... Był to błąd zasadniczy. Powinien był zdanie o dostępie do morza w mowie swojej wypowiedzieć w Izbie prezes Koła, ale p. Łazarski ograniczył się do takiej masy szczegółów o krzywdach Galicji, że mnie jako

wiceprezesowi przypadł ten gorzki obowiązek do spełnienia. Zastrzegając się, że nie skłaniamy Austrii do wojny z Niemcami, użyłem w mowie z dnia 15 czerwca 1917 r. tego nieszczęsnego zwrotu o „skanalizowanej Wiśle“ i obniżyłem żądania Polski w ważnej, światowej sprawie pełnego i swobodnego dostępu do morza. Odpokutowałem ten błąd, gdy mi przedstawiciele zaboru pruskiego w półtora roku później, w Warszawie, odmówili z tego powodu zaufania. Rezygnacja ta z praw Polski, wygłoszona przezemnie w imieniu Koła, była słabym punktem, na który potem Niemcy się powoływali.

Gabinet Clam-Martinitza upadł z powodu zupełnej i typowo arystokratycznej nieudolności premjera i jego ministerjalnych hrabskich i książęcych kolegów. Po nim przyszedł niejaki dr. Seidler, dawny nauczyciel cesarza Karola. Był to najzabawniejszy prezydent ministrów, jakiego w życiu widziałem (a widziałem ich kilka tuzinów!). Mały człowiek, dobroduszny, w miarę głupi i tak naiwny, że raz w mowie wśród szalonej wesołości Izby mogłem zapytać: „Czy widzieliście panowie kiedy dziecko w tym wieku?“... I taki to właśnie prezydent ministrów mógł przetrwać w upadającej Austrii przez rok cały!

Z końcem czerwca wniosłem do rządu interpelację w sprawie zawarcia pokoju:

„W końcu trzeciego roku wojny światowej, która kosztowała miliony trupów i kalek, zniszczyła niezmierne wartości cywilizacyjne, wyczerpała wszystkie ludy Europy i wywołała widmo głodu masowego — uznały wreszcie obie strony walczące prawo narodów stanowienia o swoim losie, jako podstawę trwałego pokoju.

Solidarni z wszystkimi narodami i państwami, pragnącymi pokoju porozumienia, wzywamy rząd, aby uczynił wszystko, co taki pokój umożliwi w najkrótszym czasie“.

W mowie uzasadniającej interpelację wskazałem na straszne skutki wojny. Przytoczyłem okropny fakt, że np. w Warszawie ginie tygodniowo 600 dzieci, a rodzi się tylko 200. Oskarżyłem ponownie generałów austriackich, że klęski wojenne, będące rezultatem ich nieudolności, zwalali na jakąś fikcyjną

„zdradę“ ze strony biednej ludności i mścili się podle, wieszając niewinnych ludzi tysiącami. Uderzyłem na hieny paskarskie, które, subskrybując pożyczki wojenne, cieszą się potem zupełną bezkarnością lichwy. Austrii, wołającej nam: „wytrwać!“ przeciwstawiłem pytanie: jakie są cele wojenne państwa w trzecim roku wojny?

Powoławszy się na słowa hr. Czernina, że jest za „pokojem bez aneksji i kontrybucji“, zażądałem od dyplomacji austriackiej, aby podała swe warunki pokoju.

Mowa ta umożliwiła mi jazdę do Stockholmu, bo hr. Czerninowi zależało wówczas na tem, aby Austria stała się czynnikiem pokoju w świecie i żeby w Międzynarodówce socjalistycznej zyskać na życzliwszej opinii. W lecie 1917 r. podjął sekretariat Międzynarodówki z tow. Camilem Huysmansem ciekawą próbę, zmierzającą do ujawnienia „celów wojennych“ poszczególnych partji socjalistycznych. W tym celu pod firmą „Komitetu Holendersko-Skandynawskiego“ odbyły się w Stockholmie przy pomocy tow. Brantinga (głośny socjalista szwedzki, później prezydent ministrów i wybitny działacz w Lidze Narodów, zmarły w r. 1925) konferencje z poszczególnymi delegacjami różnych narodów. Hr. Czernin zgodził się na udzielenie mi paszportu i w połowie lipca wyjechałem do Stockholmu. Prusacy w Warszawie odmówili delegatom P. P. S. paszportu! Konferencje w Stockholmie były dość jednostronne, bo i rządy francuski i angielski nie dały socjalistom paszportów i porozumienie z najgłośniejszymi czynnikami Zachodu nie mogło być nawet zaznaczone. Ale zjawilo się kilkanaście delegacji z całego świata, spragnionego pokoju! Jadąc do Stockholmu skorzystałem z pobytu w Berlinie i prosiłem Polskie Koło parlamentarne o wspólną naradę. W okazałym gmachu parlamentu Rzeszy odbyliśmy dwie konferencje, w których przedstawiłem, że zamierzam w Stockholmie ogłosić wolną i zjednoczoną Polskę jako żądanie Polaków i polski cel wojny. Zgodzono się na to, a tylko zażądano odemnie, żebym publicznie nie powoływał się na

polskich posłów z zaboru pruskiego. Było to zrozumiałe wobec całokształtu polityki w Poznańskim.

Rozstawszy się z rodakami, poprosiłem o rozmowę towarzyszy niemieckich i zetknąłem się z Scheidemannem i Dawidem. Kiedym w konwersacji wspomniał, że w Stockholmie będę się domagał Polski zjednoczonej, towarzysz Dawid popatrzył na mnie dziwnym wzrokiem. Oświadczył mi, że Niemcy nie mogą się zgodzić na oddanie Polsce W. Ks. Poznańskiego, któremu gotowi są zapewnić autonomję, swobodę religii i język ojczysty; są natomiast za utworzeniem wolnej Polski z Królestwa. Zapewniłem go, że Polakom to nie wystarczy i że domagać się będziemy zjednoczonej i wolnej Polski.

Bawiąc w Berlinie spostrzegałem tutaj coraz częściej objawy szalonego wyczerpania masy ludności. W dużym hotelu dostawałem na śniadanie nędzną herbatę „niemiecką“ („deutscher Thee“!) i dwa plasterki chleba. Gdym do pociągu zapomniał zabrać kartę chlebową i mięsną, musiałem głodować cały dzień, bo w wagonie restauracyjnym, poza nędzną herbatą czy jeszcze nędźniejszym surogatem „kawy“, niczego mi nie sprzedano. Tłumy robotników, zjeżdżających rano do fabryk, miały cerę wprost żółtą... Kilkadziesiąt milionów ludzi stało już wtedy wobec niedostatku, prawie głodu! Znałem wprawdzie nędzę mas i w Austrii, jadałem w Krakowie już oddawna skromnie wymierzone porcje czarnego chleba (180 gr. dziennie), nie widywałem nieraz masła przy śniadaniu, ale te tłumy robotnicze w Berlinie o twarzach bladych lub żółtych, ten codziennie stwierdzany niedostatek tak licznej masy ludzkiej, robiły ponure wrażenie. Z jakąż rozkoszą na pięknym, czystym statku szwedzkim zabrałem się do podwieczorku, zapytawszy przedtem nieśmiało, czy wolno mi wziąć dwie bułki i dwie porcje masła! Jakże cudownym wydał mi się kraj, w którym nie było pociągów wojskowych, brudnych i z powybijanymi oknami, nie było brudów na dworcach, nie było wszy i pluskiew, nie widać było szeregów kalek i ran-nych, nie słychać jęków i złorzeczeń publicznych — jednym

słowem: kraj cieszący się pokojem! Prześliczny, elegancki pociąg pośpieszny zawiózł mnie do Stockholmu, tej „Wenecji północy“, dokąd przyjechałem rano wraz z królem szwedzkim, jako zwykłym pasażerem, przechodzącym przez kontrolę biletów, jak każdy podróżny. Tyle tylko, że mu się kłaniano zewsząd, nie robiąc z tego zresztą żadnej demonstracji. Szczęśliwe są te małe państwa północne, gdzie niema analfabetów, ale na wsi są uniwersytety chłopskie, gdzie demokracja zdobywa coraz to liczniejsze pozycje i gdzie niema militaryzmu, szowinizmu, imperjalizmu, tych chorób wielkich, kapitalistycznych narodów. Wszak w takiej Szwecji, czy Danji socjaliści, będący u władzy, tępią ostatnie ślady wojska stałego. Kiedyż to my zaczniemy żyć jak ludzie przyzwoici?

Zapoznawszy się z kolonią polską i porozumiawszy się z Komitetem Holendersko-Skandynawskim, a raczej z tow. Brantingem i Huysmansem, otrzymałem od nich rodzaj kwestjonariusza, na który odpowiedziałem w memorjale z dnia 26 lipca 1917 r.

Jako delegat P. P. S. D., prowadzącej od 26 lat politykę polską w ścisłym porozumieniu z P. P. S., wskazałem w memorjale, że Polacy liczą w świecie 25 miljonów, nie uważają się za „mały naród“ (ówczesne modne wyrażenie)... i od rozbiorów dążyli do wyswobodzenia się z pod obcego jarzma. Od 1794 r., od powstania Kościuszki, aż do r. 1914, do Strzelców i Legjonów Piłsudskiego, stoczyli Polacy dziesięć krwawych wojen z najeźdźcami.

„Polacy udowodnili czynem i krwią swoją, że chcą być wolnymi i niepodległymi.

Nie mogli zwyciężyć, bo mieli przeciwko sobie trzy największe państwa militarne kontynentu, ale nie stracili nigdy nadziei, że wolność zdobędą, nie stracili wiary w swoje prawo. Polska walka o wolność była jednak i jest straszliwie trudna“.

Zdemaskowałem różne hasła kute przeciwko Polakom, aby ich tylko zdyskredytować.

„Chcą zaniepokoić myślą o niepodległości Polski to, co jest w Polsce mniejszością narodową: Niemców, Żydów, Ukraińców

i przedstawiają zgóry Polaków jako reprezentantów narodowego ucisku!

Zapomocą hasła o „wielkich obszarach gospodarczych“ chcą zabić polską wolność i przedstawić obcym ucisk państwowy w Polsce, jako żądanie proletariatu (!) rosyjskiego, niemieckiego i austriackiego.

Zamiast państwowej niepodległości mieliby Polacy otrzymać w własnym kraju „kulturalną autonomię“, jako najwyższy wymiar swego narodowego prawa!... Na podstawie takiej „demokracji“, takiego „postępu“, takiej „polityki gospodarczej“ możnaby np. całą Skandynawię, Belgję, Holandję i Szwajcarję ujarzmić politycznie i państwowo, bo przecież wszystkie te państwa razem liczą tyle mieszkańców, ile ma ich Polska!“...

Poczem przedstawiłem nasze zasadnicze żądania:

„My polscy socjalni demokraci, członkowie Międzynarodówki, oświadczamy, że żądamy wolnej, niepodległej, zjednoczonej Polski jako rezultatu wojny światowej i że zwracamy się z tem żądaniem do Międzynarodówki, jako do reprezentacji światowej demokracji społecznej, wyzwalającej narody. Jeżeli pokój świata ma się oprzeć nie na gwałcie, lecz na sprawiedliwości i międzynarodowej solidarności, żądamy dla siebie wszelkich praw wolnego narodu: Niepodległego, zjednoczonego państwa polskiego, abyśmy mogli wziąć na siebie ochoczo wszystkie obowiązki wobec ludzkości. Bez wolnej Polski nie widzimy w Europie możliwości trwałego pokoju, na demokracji opartego. Tę wielką prawdę objawia nam wyraźnie wojna światowa. Czyż Międzynarodówka może spokojnie patrzeć na to, że dwadzieścia milionów narodu cywilizowanego w środku Europy miałoby pozostać w niewoli, ponieważ potężne państwa są ich sąsiadami? — Wówczas hasło „braterstwa“ brzmiałoby jak szydercza ironja! Czyż mogą istnieć na stałe „bracia“ wolni i „bracia“ w kajdanach? I któż ubezpieczy wolność w Europie, jeżeli pozostaną w niej miliony niewolników?“

A na końcowe pytanie, dotyczące myśli o jakimś „prawie międzynarodowym“, któregooby słuchały wszystkie narody, odpowiedziałem:

„Witamy gorąco wniosłą myśl międzynarodowego prawa, przedstawiającego skutecznie zwierzchnie prawo ludzkości nad państwami i narodami“.

Odpowiedzi innych narodów były bardzo charakterystyczne. Niemcy z Rzeszy i Niemcy austriaccy przyznawali wolnej Polsce

tylko Królestwo; o przyłączeniu do niej Galicji, czy Księstwa Poznańskiego, lub Górnego Śląska nie chcieli słyszeć. Ukraińcy żądali zjednoczenia wszystkich swoich dzielnic w politycznie jednolity, autonomiczny twór państwowy („ein einheitliches politisches, autonomes Staatsgebilde“). W razie gdyby wojna światowa nie mogła do tego doprowadzić, żądali dla Ukraińców, tak w Austro-Węgrzech jak i w Rosji, „zupełnej, politycznej, narodowej, terytorjalnej autonomji w związku federatywnym z temi państwami“ („so fordert die ukrainische Delegation, sowohl für die Ukrainer in Oesterreich-Ungarn, wie für jene in Russland, die vollständige politische territorial-nationale Autonomie im föderativen Zusammenhange mit den erwahnten Staaten“).

Czesko-słowacka delegacja żądała dla swego narodu „utworzenia samodzielnego państwa czeskiego w ramach wybudowanego federatywnie ogólnego państwa naddunajskiego“. Wierzyła jeszcze wtedy w możliwość powstania takiego państwa. Delegacja ta uznała „dążenia Polski do zjednoczenia i samodzielności“, ale z wyraźnem zaakcentowaniem, że chodzi tu o terytorja zamieszkałe przez polską ludność, dla uniknięcia kolizji z dążeniami Ukraińców. Troskliwość ta, odpowiadająca zresztą zasadom socjalistycznym, dziwnie się potem ujawniła w praktyce dziejowej czeskiej, która doprowadziła do utworzenia państwa, gdzie Czesi są — mniejszością wobec tychże samych Ukraińców, Słowaków, Węgrów, Niemców i Polaków. Tak to historia szła inną drogą niż programy.

Podczas pobytu w Stockholmie uległem wypadkowi; wypadłem tak nieszczęśliwie z tramwaju, że musiałem leżeć przez tydzień w łóżku, a potem kilka tygodni chodzić o lasce. Kiedym tak leżał i przyjmował wizyty rodaków (p. Jerzego Zdziechowskiego, Sobańskiego, Minkiewicza i innych), wyczytałem w szwedzkiej gazecie wiadomość o aresztowaniu Piłsudskiego w Warszawie! W depeszy pochodzącej z Berlina zarzucano mu w nikczemny sposób fałszerstwo dokumentów!... Po kilku dniach cofnięto jednak ten zarzut. Depesza

podziałała na mnie jak grom. Przeczuwałem, że teraz musi rozpocząć się szarpanina między olbrzymią przemocą wojskową Niemców a Legionami. Poinformowawszy towarzyszy szwedzkich o historii Legionów i o zachowaniu się wobec nich niemieckiej armji, wracałem co prędzej do kraju, gdzie rozpoczął się najcięższy, najsmutniejszy okres dziejów „polskiej siły zbrojnej“, walczącej po stronie mocarstw centralnych przeciw Rosji.

Po „oddaniu“ Legionów generałowi Beselerowi w dniu 10 kwietnia 1917 r., rzucił się p. Sikorski do urządzania werbunku wszystkimi możliwymi środkami i sposobami. W s z y s t k i e j e d n a k z a w i o d ł y. Nikt w Polsce — poza zrozpaczeńcami — nie chciał iść do wojska rzekomo polskiego, które miało służyć Niemcom. Wówczas Piłsudski, który był członkiem Tymczasowej Rady Stanu, postanowił użyć P. O. W. do tego, aby Rada Stanu uzyskała stanowisko samodzielne przez oparcie się na kadrach wojska polskiego, jakimi była P. O. W. Urządzono nawpół publiczny zjazd przedstawicieli P. O. W., który oświadczył, że organizacja gotowa się poddać Radzie Stanu. Aby z tych propozycji mogło wyjść cokolwiek rozumnego, trzeba było zdecydowanej polityki Rady Stanu. Ale tej polityki nie było, a wśród powszechnego niezdecydowania chcieli z niego korzystać zwolennicy p. Sikorskiego. Członek Rady Stanu p. Łempicki przyspieszał bez żadnego upoważnienia Rady Stanu przegląd ochotników, zwerbowanych przez biura p. Sikorskiego, i doliczył się ich około półtora tysiąca! Zaiste imponująca cyfra za pół roku werbowania... Werbunek p. Sikorskiego, jako droga do utworzenia armji polskiej, odpadł tedy. P. O. W., widząc słabość Rady Stanu wobec Niemców, nie spieszyła się ze swoim rozkonspirowaniem i wcieleniem do beselerowskiej armji. Piłsudski i lewica demokratyczna wystąpili z Rady Stanu. Beseler widział, że plany jego zdobycia dla Niemców „choćby kilku dywizji polskich“ zbankrutowały. Miał w ręku tylko Legjony, które przeciwiał na niemiecką modłę, ale i Legjony nie chciały być narzędziem niemieckiem. Nastrój

w pułkach wobec Niemców był wrogi. Do wybuchu doprowadziła sprawa przysięgi wojskowej.

Po długich pertraktacjach okupanci zgodzili się na rotę przysięgi, wedle której żołnierz polski miał przysięgać: „służyć ojczyźnie i przyszłemu królowi polskiemu, dochować braterstwa broni wojskom niemieckim i austriacko-węgierskim, oraz być posłusznym naczelnemu dowództwu, wyznaczonemu na czas obecnej wojny przez monarchów, poręczających niepodległość państwa polskiego, oraz wszystkim przełożonym“.

W początkach lipca Rada Stanu poleciła Legionom złożyć taką przysięgę i — większość legionistów przysięgi odmówiła!

W tej fazie wojny światowej mieli ci żołnierze zupełną rację, a mieli ją nadto ze względów najściślej prawnych. Przysięgać bowiem mieli „królowi polskiemu“, którego nie było wcale, nawet w formie zastępczej regenta, czy regencji. Mieli zatem popełniać masowo wierutny nonsens prawniczy. Mieli ci żołnierze przysięgać na „braterstwo broni“ z dwiema obcymi armjami, czyli spełniać polityczną funkcję jakiegoś rządu polskiego, który jedynie miał prawo o takim, czy innem braterstwie broni swoich żołnierzy decydować — drugi nonsens. Wreszcie mieli przysięgać równocześnie „ojczyźnie“ i „naczelnemu dowództwu“, mianowanemu przez dwa inne państwa, które to czynniki mogły się ze sobą w pewnej fazie nie zgodzić, i wtedy żołnierz polski znalazłby się w położeniu krzywo-przysięzcy ze względów politycznych... Znowu „władza“ polska próbowała zasłonić się żołnierzem polskim, nie biorąc zań żadnej odpowiedzialności. A jednak poleciła tę przysięgę żołnierzom. Po odmowie przysięgi zrobiono nagle z tych niezaprzyrzyszonych żołnierzy „buntowników“, wbrew jakiemukolwiek prawu. Rozpoczyna się wściekła nagonka pruska, zamykająca żołnierzy i oficerów polskich w Szczypiornie i Benjaminowie, a także w ohydnych obozach wojennych jeńców w Niemczech. Austriacy z początku nie chcą wycofać

z Królestwa Legionów, związanych dotąd dawną przysięgą, to znów decydują się na wycofanie ich do Galicji, a opornych odsyłają na srogi front włoski. (Mój Felek jako „buntownik“ dostał się również pod grady pocisków armatnich gdzieś w Istrii, Gorycji, a potem nad Piawę). Niemcy, Austria, Rada Stanu, Koło Polskie, wszystko to zajmuje się w tym, czy w owym sensie tem rozbiciem Legionów. Komendę nad nimi zachował stary brygadjer Zieliński, żołnierz znakomity, ale jako dawny, wysłużony pułkownik austriacki, nie mający pojęcia o sprawie polskiej i o jej trudnościach. Przy nim przychodzą do wpływów znów pp. Zagórski, Sikorski i audytor Ganczarski. Wielu znakomitych oficerów, jak Bartel de Waydental, Śmigły, Roja i inni, usuwają się od swych komend, chroniąc swoich żołnierzy, którzy masowo kryją się wśród sympatyków. Niedorzeczne prześladowanie żołnierzy ze strony austriackich generałów, jak gen. Schillinga „uśmierzającego bunt“ w Przemyślu, słabość i zupełna dezorientacja gen. Zielińskiego, intrygi „wiernych“ sztabowców, to wszystko wytwarza piekło w Legionach. Powstaje i taki typ oficera, który twierdzi, że wszystko jedno, jakie jest polskie wojsko i kto niem dowodzi, byle było... Byli wśród tych typów i dawni socjaliści, dzisiaj znani historycy wojskowi.

Musiałbym napisać obszerną pracę o tem, jakie starania robili posłowie socjalistyczni w sprawie wojska, od chwili odmowy przysięgi aż do przejścia Legionów przez dawny front rosyjski — ku wschodowi. Procesy, internowania, areszty żołnierzy, to było tło, na którym rozgrywała się walka polityków, bo konserwatyści galicyjscy nie tracili jeszcze i teraz nadziei, że Legjony może znowu staną się podstawą ich polityki. Wszak hr. Czernin znowu obiecywał, że rozwiązanie austro-polskie wyrwie Polaków z pruskich szponów!...

Z powodzi wniosków, memorjałów, żądań i protestów wyjmę tylko kilka momentów. Czynię to zaś dla pewnej specjalnej przyczyny. Oto po wojnie stało się modą konserwatystów, nie mogących przeboleć swojego bezprzykładnego upadku politycznego, przedstawianie mojej polityki jako zbyt austro-

filskiej. Tak p. Biliński w swoich pamiętnikach, jak i pewni autorzy anonimowi (których jednak bardzo łatwo można poznać jako czystej krwi „stańczyków“), natrząsają się ze mnie, że, żądając od Austrii uczciwości politycznej i wojskowej, wskazywałem kilkakrotnie na wspólność sprawy Austrii i Polski w wojnie światowej. Zarzuty podobne zrozumiałbym łatwo ze strony narodowych demokratów, bo ci byli cały czas przeciw Austrii a za Rosją. W ustach zaś p. Bilińskiego lub krakowskich „ekscelencji“ zarzut taki brzmi fałszywie, bo podczas gdy oni całe życie służyli Austrii, ja w tej Austrii zaznałem tylko prześladowań, aresztów, konfiskat i przeszkód życiowych. Ale gdy chodziło o walkę przeciw Rosji, rozumiałem i głosiłem spólność interesów Austrii i Polski i nie wahałem się żądać głośno i natarczywie, aby rząd austriacki tę spólność uznał i wedle niej postępował. Gdym tego nie mógł się doczekać, występowałem przeciw Austrii. Łudziłem się w tej sprawie nieraz, to prawda, ale nie miałem tej znajomości osób w Austrii rządzących, jaką mieli ministrowie polscy i ekscelencje polskie, które oceniały nieraz sytuację Polski wedle tego, czy cesarz ma dobry humor, czy nie...

Przepraszając czytelnika za ten zwrot polemiczny, odbijający zresztą wiernie ostre polemiki, które prowadziłem w r. 1917 w Krakowie z p. prof. Jaworskim, a później z p. Bilińskim, wracam do mej walki i pracy ratunkowej w sprawie Legjonów.

Dnia 30 sierpnia zwróciłem się do hr. Czernina z memorjałem, w którym piszę na wstępie:

„Muszę zrobić zasadniczą uwagę wstępną, twierdząc, że Legjony mają dla Polaków przede wszystkim znaczenie polityczno-narodowe. Nie wiem dlaczego c. i k. rząd nie umie tego znaczenia zrozumieć, ale Polacy właśnie na to kładą największy nacisk, że polskie Legjony walczą jako polskie wojsko za wyzwolenie Polski. Stąd wypływało nigdy nie ustające dążenie do tego, aby miały własnych wodzów i służyły własnemu rządowi“.

Poczem wskazuję na tysiące żołnierzy uwięzionych w obozach jeńców, na solidarność z nimi galicyjskich towarzyszy broni i na brak godności Komendy Legionów („jede Würde entbehrende Haltung des Legionenkommando“).

„Uwięzienie twórcy Legionów i największego polskiego patrioty Józefa Piłsudskiego i jego szefa sztabu K. Sosnkowskiego zaostrzyło nastroje w całym kraju.“

Cytuję memoriał do Koła czterech najtęższych oficerów legionowych (działających w imieniu 1, 4, 5, 6 pułków piechoty, 1 p. jazdy i 1 p. artylerji) pp. Roji, Rydza, Norwida-Neugebauera i Beliny-Prażmowskiego, żądających:

1) natychmiastowych energicznych kroków celem uwolnienia Piłsudskiego i umożliwienia mu twórczej pracy przy organizowaniu armji polskiej. 2) Uwolnienia żołnierzy z niewoli niemieckiej. 3) Utworzenia z nich formacji, na którą miałoby wpływ Koło Polskie, a poświęconej państwu polskiemu natychmiast z chwilą jego powstania. 4) Komendy nad Legionami w ręku oficera legionowego.

Potem następują żądania szczegółowe, dotyczące organizacji wojska. Żądam zasadniczo przestrzegania przez c. i k. rząd, aby respektowano polski charakter Legionów i przekładam pełnienie służby obowiązkowej w c. i k. armji „nad męczarnie płynące z ustawicznego fałszu“. Żądam wogóle „jasnych stosunków“ („Klare Verhaeltnisse“). Proszę o porozumienie się ministra z szefem sztabu, zanim zadecyduje się los Legionów.

Hr. Czernin naznaczył mnie i tow. Moraczewskiemu audjencję w pierwszych dniach września. Ponieważ Moraczewskiego nie było w Krakowie, pojechałem sam i późnym wieczorem miałem długą rozmowę z ministrem. Obiecywał mi złote góry, powołując się na to, że cesarz chce szczerze powstania wielkiego państwa polskiego, — złączonego z monarchją, albo też z jego potomkiem na tronie. Na moją trochę brutalną uwagę, że Austria i teraz zapewne nie wie, czego chcieć, Czernin wzburzony zawołał: — Czy sądzi pan, że jako urzędowy doradca dynastji panującej sześć wieków, ośmieliłbym się cesarzowi doradzać coś fałszywego, coś nierealnego?!

Poczem długo mnie upewniał, że „otworzył napowrót drzwi“ do sprawy polskiej i że ma nadzieję zmusić Niemcy do wycofania się z zajętego przez nie stanowiska i t. d.

Wyszedłszy z gmachu przy Ballplatzu, porobiłem sobie notatki z tej rozmowy, która była dalszym ciągiem „bicia piany“ austriackich dyplomatów. Wróciwszy do Krakowa, zastałem tu kilku oficerów legionowych, którzy ponownie prosili mnie o zakomunikowanie hr. Czerninowi ich żądań. Ponieważ jeden z nich, Bartel de Wydent al (Polak z Kurlandji, artylerzysta legionowy, zginął śmiercią walecznych na Ukrainie), znał doskonale język niemiecki, prosiłem, aby sam memorjał napisał. Zrobił to, kładąc nacisk na wytłumaczenie odmowy posłuszeństwa ze strony legionistów.

„Charakter polskich Legionów nie jest prawidłowo rozwijany przez c. i k. Komendę Legionów polskich i przez c. i k. oficerów przydzielonych do Legionów, co stale prowadziło do zatruwania wewnętrznego wojskowego życia i naturalnie wywołać musi bolesny oddźwięk w narodzie. Legiony polskie wypowiedziały posłuszeństwo c. i k. Komendzie Legionów; wywołało to ostry sąd co do braku dyscypliny w polskich formacjach wojskowych, i wskutek tego fałszywego sądu zostały zastosowane niezwykle środki przymusowe, które, wobec określonego charakteru Legionów, podziaływały niezwykle szkodliwie i wywoływały zaburzenia, które zostały uspokojone tylko przy użyciu całej siły moralnej najwpływowszych oficerów. Wskutek tych niebezpiecznych nieporozumień uważamy za wskazane szczegółowo przedstawić ostatnie wypadki. W regulaminie służbowym jest przewidziana możliwość odmowy posłuszeństwa. Odnosny ustęp brzmi jak następuje: „Jeżeli rozkaz jasno i wyraźnie jest skierowany przeciwko obowiązkowi przysięgi, przeciw interesom służby lub dobru państwa, otrzymujący rozkaz, po rozważeniu wszystkich okoliczności, może być nieposłuszny i złożyć o tem raport Komendzie“. Cała działalność c. i k. Komendy Legionów była skierowana przeciw interesom służby, co spowodowało stale zatruwanie wewnętrznych stosunków w Legionach. Wreszcie działalność Komendy Legionów przybrała charakter tak szkodliwy dla państwa polskiego, w interesach którego Legiony, jako kadrowa formacja polskiego wojska, istniały, że legioniści, znalazłszy się pod wojskowym przymusem, musieli wypowiedzieć posłuszeństwo Komendzie Legionów. Do obrażonego uczucia wojsko-

wego i dotkniętej miłości ojczyzny dołączyła się jeszcze i ta okoliczność, że Jego Cesarska Mość w swym najwyższym rozkazie, oddając Polski Korpus Posiłkowy budującemu się państwu polskiemu i polskiej sile zbrojnej, polecił Legionom polskim, dobro państwa polskiego i polskiej siły zbrojnej uważać za ich służbę.

Komenda Legionów dopuściła, że dążenie niemieckiego dowództwa do usunięcia austriackich Polaków z kadrowych formacji polskiego wojska byłoby stopniowo przeprowadzone, dążenie to zaś miałoby za rezultat zmniejszenie się polskiej kadrowej formacji więcej niż o połowę, a również zniknięcie z Legionów wojskowo bardzo uzdolnionego materiału, który się znajdował wśród austriackich Polaków. Wreszcie Komenda Legionów uwolniła z Legionów najcenniejszych oficerów. Ogólnie istniejące stosunki służbowe obniżają godność żołnierską, poczucie honoru i wierności u podwładnych, czyli wszystkie uczucia, które są niezbędne, konieczne w dobrych oddziałach, i które w Legionach, dzięki panowaniu faworytów, były wyniszczone. Żołnierz często widział największe przewinienia swego komendanta, które Komenda tolerowała, co w najwyższym stopniu podrywało dyscyplinę i zaufanie oddziału do dowódcy.

Wobec tak wyraźnie szkodliwej działalności Komendy Legionów polskich, 6 pułków wypowiedziało posłuszeństwo Komendzie“.

Poczem następują ponowne żądania:

„1) Uwolnienie brygadiera Piłsudskiego, który stał się wyrazicielem uczuć całego narodu, specjalnie zaś Legionów. Uwolnienie to wzmocni zaufanie Legionów do mocarstw centralnych.

2) Przyjęcie z powrotem wszystkich uwolnionych z Legionów legionistów, którzy stanowią niezwykle cenny materiał legionowy i posiadają najwyższe zaufanie oddziałów, a wskutek tego mogą skutecznie oddziaływać uspokajająco na powstałe w oddziałach zaburzenia.

3) Wydzielenie z Legionów przydzielonych do niego c. i k. oficerów, którzy nie okazali żadnego zrozumienia charakteru Legionów, których obecność wprowadziła stałe zaognienia wewnętrznych wojskowych stosunków i którzy nie posiadają żadnego zaufania oddziałów, niezbędnego dla dowódcy.

4) Sformowanie Komendy Legionów z oficerów legionowych, którzy cieszą się zupełnem zaufaniem oddziałów i okazali się wojskowo uzdolnionymi i odpowiedzialnymi.

5) Mianowanie brygadiera Piłsudskiego komendantem Legjo-

nów, ponieważ rozumie on najlepiej charakter Legionów i posiada zupełne zaufanie legionistów i narodu.

6 Przyznanie Kołu Polskiemu w Radzie Państwa prawa wpływu na zasadnicze zmiany w organizacji Polskiego Korpusu Posiłkowego, przez co uniknie się wielu błędów i uspokoi podniecone uczucie patriotyczne.

7) Złożenie oświadczenia przez c. i k. rząd, że przy utworzeniu polskiego rządu w Królestwie Polskiem, Polski Korpus Posiłkowy będzie temu rządowi oddany do dyspozycji i jemu złoży przysięgę, co odpowiada najgłębszym życzeniom ludności Galicji i legionistów.

Cała Galicja chce mieć udział przy budowie państwa polskiego i widzieć, że jej wojownicy współdziałają temu celowi.

Przedstawiciele narodu polskiego składają obecny memorjał c. k. rządowi w mocnem przekonaniu, że znaczenie całej sprawy dla austro-węgierskiej monarchji i dla narodu polskiego będzie ocenione przez c. k. rząd.

Kraków, 15 września 1917 r.“.

Ekscelencje krakowskie były na mnie za podobne memorjały srodze rozgniewane, bo stały wówczas wytrwale po stronie c. i k. Komendy. A dzisiaj, jako historycy szczególnego nabożeństwa, zarzucają mi w zabawny sposób „austrofilstwo“ z powodu wnoszenia podobnych protestów do rządu austro-węgierskiego...

Jak bardzo gniewały cały obóz N. K. N. moje ówczesne wystąpienia, dość przytoczyć, że w tym czasie pp. St. Downarowicz, Sikorski i Zagórski żądali odemnie kolejno zadośćuczynienia. P. Downarowicz z powodu pomyłki słuchowej, co stwierdziłem lojalnie. Panu Sikorskiemu odpowiedzieli moi przedstawiciele, że odkładają sprawę aż „do chwili przedłożenia im dokumentów, stwierdzających załatwienie dodatnie dla p. Sikorskiego w sprawach honorowych między nim a pp. Wacławem Sieroszewskim, Jędrzejem Moraczewskim i Edwardem Słońskim“. Przedstawicielami moimi byli pp. kap. dr. E. Bobrowski i porucznik Bolesław Wieniawa-Długoszewski, a w sprawie z p. Sikorskim pp. Hipolit Śliwiński i pułk. Rydz-Śmigły. Panu zaś Zagórskiemu, który żądał zadośćuczynienia „za rekryminację odnośnie do majora Zagór-

skiego na posiedzeniu Koła Polskiego w Wiedniu“, odpowiedziałem, że „wedle Konstytucji i w myśl przepisów o nietykalności poselskiej, za wykonywanie przezemnie praw i obowiązków poselskich w parlamencie, nikt oprócz Izby poselskiej nie ma prawa pociągania mnie do odpowiedzialności“. Taką odpowiedź przesałem na ręce pp. B. Dunikowskiego i dra Jakóba Krzemieńskiego, przedstawicieli p. Zagórskiego.

- Cała akcja w sprawie legionowej była prowadzona przez tow. Moraczewskiego i przezemnie w stałym porozumieniu się z oficerami legionowymi. Staraniem naszym było skłonienie Koła Polskiego do oficjalnej akcji w sprawie wojska. Udała nam się ta akcja, jak świadczą uchwały Koła Polskiego z dnia 6 sierpnia 1917 r. Socjaliści prowadzili Koło. Mowy tow. Moraczewskiego, Bobrowskiego, Liebermanna i moje, wystąpienia pp. Witosa i Stesłowicza, wpłynęły na treść uchwał Koła.

Interesującą rzeczą jest rozpatrzenie się w cyfrach i charakterze klubowym głosujących w dniu 6 sierpnia. Z dokładnego sprawozdania widać stanowisko poszczególnych partji.

Wniosek ludowców w sprawie wojska brzmiał:

„Niesłychany ucisk Polski i Litwy, niszczący te kraje ekonomicznie i upośledzający je politycznie, uwydatniony teraz w nowym gwałcie, jakim jest masowe internowanie oficerów i żołnierzy legionowych, jako obywateli Królestwa Polskiego, ogólnie już uznanego, zniewala Koło Polskie do założenia stanowczego i uroczystego protestu wobec całego świata.

Masowe internowanie oficerów i żołnierzy legionowych, którzy chociaż swem bohaterstwem zdobyli uznanie wodzów państw sprzymierzonych i świata, muszą znosić obecnie najstraszniejsze represje, będące zwyczajnie udziałem mieszkańców podbitych przez najeźdźców krajów, dalej moralne cierpienia steranych w boju za wolność żołnierzy a uznanych dziś za prostych buntowników, to wszystko są gwałty sprzeczne z uznaną niepodległością Polski.

Porwanie ze stolicy państwa Wodza Legionów, przypominające żywo wywożenie patryotów polskich przez Repnina, bezprawne zwolnienie innych, bez podania powodów, ze służby z nakazem zgłoszenia się do armji austro-węgierskiej, wywołały w całym narodzie gorycz i oburzenie.

Za tą częścią głosowało 28 głosów (socjaliści, ludowcy, narodowi-demokraci) przeciw 15 (konserwatyści i demokraci polscy).

Dalszy ciąg wniosku opiewał:

„Koło Polskie zakłada uroczysty i stanowczy protest przeciw:

1) gwałtom i uciskom ze strony okupantów niemieckich, dokonywanych na ziemiach Polski i Litwy, na ludności polskiej i litewskiej, na jej posiadaniu i prawach,

2) przeciw więzieniu i internowaniu żołnierzy polskich w kar-nych obozach jeńców, oraz przeciw podziałowi Legionów na zależne od władz pruskich wojsko polskie i galicyjskie oddziały ochotnicze“.

Za temi punktami głosowało 36 posłów przeciw 7 (konserwatyści z wiceprezesem N. K. N. p. Jaworskim).

Konserwatyści krakowscy opierali się do ostatka wszelkiej akcji obronnej na rzecz Legionów. Głosowali nawet przeciw części wniosku Moraczewskiego o „natychmiastowe zaprzestanie represji przeciw legionistom za niezłożenie przysięgi, zaprzestanie prześladowań politycznych społeczeństwa polskiego i uwolnienie ofiar dotychczasowych represji“. Przeciw temu konserwatyści głosowali! Całe szczęście, że byli w przerażającej mniejszości, bo z reguły 7 na 36 posłów.

Koło przyjęło mój wniosek:

„Koło Polskie protestuje przeciw podziałowi Legionów na oddziały, złożone z obywateli austriackich, i na oddziały wojska polskiego, złożonego z obywateli Królestwa Polskiego, a wcielania legionistów do c. i k. armji uważałoby za naruszenie żywotnych interesów narodu polskiego i musiałoby przestać wierzyć w chęć mocarstw centralnych do tworzenia armji polskiej“.

Stosunek Koła do rządu p. dra Seidlera stawał się coraz krytyczniejszym, prawie wrogim, bo pobita Austria wyciskała wszelkie soki żywotne z kraju, a rząd jej był jakimś prowizorycznym aparatem do spychania trudności z dnia na dzień bez żadnego planu, bez żadnej myśli dalej sięgającej. Konserwatyści nie dali za wygraną i pragnęli powetować swoją klęskę

na Kole przez odwołanie się do sławetnego Koła Sejmowego, zwołanego na dzień 4 września do Krakowa. Tutaj zjechała cała polska Izba Panów, wszystkie nocne ptaki konserwatywne pośpieszyły p. Jaworskiemu na pomoc, zwłaszcza że chodziło o rozwiązanie Naczelnego Komitetu Narodowego! Gdy p. Jaworski chciał najpierw złożyć sprawozdanie z N. K. N. a potem przeprowadzić dyskusję nad niem, p. Witos postawił wniosek, aby prezydjum Koła ustanowiło Komisję likwidacyjną dla spraw N. K. N., bo do N. K. N. szereg stronnictw nie należy i należeć nie chce. Zaproponował równocześnie głosowanie bez rozprawy. Konserwatyści podnieśli gwałt, ale wszystkie stronnictwa demokratyczne, mające większość w zgromadzeniu, wystąpiły z kwestją, czy członkowie Izby Panów, przez nikogo nie wybrani, mają prawo głosowania. Czuć było, że dojdzie do pęknięcia Koła Sejmowego. Postawiłem wniosek rozwiązania N. K. N. Poseł Śliwiński dodał wniosek „zwołania przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych trzech zaborów, celem ujednolnienia polskiej polityki w myśl uchwał z 28 maja 1917 r.“.

Po nim przyszedł do głosu Zdzisław hr. Tarnowski. Złożył imieniem konserwatystów deklarację, która bagatelizowała uchwałę o niepodległości zjednoczonej Polski (z 28 maja) i protestował przeciw temu, żeby w imię tej uchwały można było burzyć to, „co w danych warunkach da się obecnie osiągnąć“. Deklaracja konserwatystów rozbiła Koło Sejmowe. Posłowie: Witos, Śliwiński, Głabiński, Jahl (demokraci), Stapiński i ja zaprotestowaliśmy przeciw tej podstępnej próbie obalenia programu z 28 maja i popołudniu wyszliśmy z naszymi klubami z sali. Jako ostatni, pozostający na sali mówca, zaprotestowałem przeciw dalszym obradom i wezwałem przewodniczącego p. dr. Łazarskiego, aby do nich nie dopuścił. P. Łazarski zamknął posiedzenie, ale ksiązę Lubomirski składał jeszcze — już wśród swoich tylko — deklaracje mętne i nic nie znaczące. Konserwatyści znaleźli się na drugim brzegu przepaści, dzielącej ich od masy narodu.

Klub mój odbył tegoż dnia posiedzenie, na którem potępił politykę konserwatystów; dokonane już oddawna faktyczne usunięcie się reprezentantów P. P. S. z N. K. N. polecił ogłosić formalnie, a p. Jaworskiego uczynił „osobiście odpowiedzialnym za każdy grosz publiczny N. K. N., wydany bezprawnie na potrzeby partji konserwatywnej i całej gromady oficjalistów tej partji, czynnych w N. K. N.“

„Klub domaga się jak najrychlejszego utworzenia rządu polskiego, któremu powinny być oddane Legjony w całości“.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Polityka Koła. — Moja polemika z socjalistami niemieckimi. — Jazda do Warszawy. — Przygotowania do traktatu pokojowego w Brześciu.

Zaciekle obstawanie konserwatystów przy rządzie austriackim a równocześnie przy Radzie Stanu (która tymczasem podała się do dymisji), zwalczanie przez nich idei niepodległości i zjednoczenia Polski, odbiło się na losach Koła Polskiego w parlamencie. Oto Koło nie mogło wybrać od września 1917 r. nawet swojego prezesa! Nie było ani tygodnia spokoju w tem cieple, gdzie niepodległościowcy zwalczali konserwatystów. P. Jaworski, przyparty w Kole do muru, oświadczył, że „dość ma tej męczeńskiej, cierniowej drogi i że pragnie czem prędzej złożyć ten krzyż“ (N. K. N.), ale nie ustąpi, aż powstanie rząd polski. Do tego czasu N. K. N. ma istnieć. Mimo tej pozy męczeńskiej nie ustawał p. Jaworski w popieraniu potajemnem u hr. Czernina (wbrew większości Koła) c. i k. Komendy Legionów w jej walce przeciw „opornym“ legionistom, co mu publicznie w „Naprzodzie“ zarzuciłem i dotąd nie znajduję, żeby się dostatecznie z tego zarzutu usprawiedliwił.

Tow. Diamond zaproponował, żeby Koło przekształciło się formalnie w „Związek Stronnictw“ i zmieniło swój statut. Ja imieniem klubu złożyłem deklarację, że nie pozwolimy robić z uchwał 28 maja jakiegś do niczego nie obowiązującej sielanki, i po wyliczeniu szeregu żądań szczegółowych postawiłem na porządek dzienny sprawę pokoju. Tow. Bobrowski zażądał skontrolowania rachunków Legionu Wschodniego i użycia tych funduszy na stypendja dla inwalidów legionistów. P. Witos zaś tak ostro

uderzył na konserwatystów, że ci wyszli demonstracyjnie z posiedzenia Koła.

W Izbie poselskiej już nie konserwatyści przemawiali imieniem Koła, lecz ludowcy, demokraci i socjaliści. Dawni „z łaski boskiej i cesarskiej“ przywódcy kołowi, musieli teraz „jeść gorzki chleb opozycji“...

W mowie parlamentarnej z 3 października 1917 r. zwróciłem się przeciw niemieckiej polityce, obrabowującej wschodnią Galicję z żywności przy pomocy „wdzięcznego“ rządu austriackiego. Niemcy wywozili pociągami całymi żywność z „obrońonego“ przez się kraju! Równocześnie zagroziłem rządowi opozycją najostrzejszą, jeżeli nie porozumie się z Kołem w sprawie pomocy ludności.

W dalszej dyskusji nad cenzurą wojenną przytoczyłem, obok horendalnych bezprawii cenzorów, fakt, że skonfiskowano depeszę cesarza do p. Bilińskiego! Nie zaniedbałem ubawić Izbę cytataми z konfiskat, padających gradem na krakowski „Naprzód“. Rząd wojskowy strzegł w tych konfiskatach tajemnic geograficznych, aby „wrogowie“ nie dowiedzieli się np. jak daleko jest od góry Łowczyń — do Cetynji!...

W konsekwentnem dążeniu do zrealizowania programu z 28 maja doszedłem do jawnego konfliktu z socjalistami niemieckimi w Austrii i w Prusach.

W listopadzie 1917 r. ogłosiłem w „Naprzodzie“ dwa artykuły przeciw ich taktyce w Stockholmie i późniejszej w sprawie polskiej. Przytoczyłem stanowisko tow. niemieckich, zaznaczone w ich memorjale stockholmskim: „Finlandja i Królestwo Polskie powinny być niepodległe. Polacy w Galicji i w Prusach mają otrzymać zupełną autonomję w ramach Austrii i Prus tak samo jak Rusini. Trwałego rozwiązania kwestji polskiej można oczekiwać w przyszłości od porozumienia się swobodnego obu mocarstw centralnych z niepodległym Królestwem Polskiem“. Zaatakowałem to stanowisko, jako nieszczerze, bo pozostawianie przyszłości i „porozumieniu się“ obu wielkich państw zaborecznych z małym Królestwem Polskiem zakrawało na ironję raczej, niż na uznanie narodo-

wych praw polskich. Utrzymanie zaborów było niesocjalistyczną, a raczej imperjalistyczną polityką, prowadzoną w dodatku przez socjalistów w imię międzynarodowej solidarności!...

Nie mogę przytaczać tutaj całej treści obu wielkich artykułów, ale rozprawiłem się w nich gruntownie z argumentami Niemców o tem, że Niemcy nie przelewali krwi dla niepodległości Polski, że potrzebują Galicji dla zboża, węgla, soli, ropy i długów państwowych, że Polska przeszkadza pokojowi przez „aneksję“ części państwa rosyjskiego (!) i że wogóle przeszkadza dojściu do skutku pokoju światowego!...

Stałem wbrew tym poglądom niemieckim na stanowisku, że Galicja musi należeć do niepodległej Polski i zażądałem, aby socjaliści wiedeńscy zechcieli się raz wreszcie poinformować poważnie o sprawie polskiej.

Muszę przyznać, że w kilka miesięcy później towarzysze niemieccy w Austrii zmienili swoje stanowisko i uznali w zupełności prawo Polaków w Austrii należenia do niepodległej Polski.

Przez cały rok 1917 byłem czynny w Radzie miasta Krakowa, gdzie stawiałem wnioski o pomoc dla prześladowanych legionistów i o ratunek dla głodującej ludności. Rada te wnioski uchwalała, a zainicjowane przezemnie gminne „kuchnie obywatelskie“, gdzie karmiono ludzi przyzwolicie za najtańsze pieniądze, nazywały się w szerokich kołach „kuchniami Daszyńskiego“... Nadto zaproponowałem wraz z niestrudzonym na polu opieki społecznej tow. Emilem Bobrowskim ochronę dzieci w odpowiednich instytucjach gminnych. Znaczenie jednak i powaga samorządu miejskiego w Krakowie bardzo zmalały pod wpływem wszechwładzy różnych generałów i oficerów austriackich. Nie były wszakże nigdy tak małe, jak w niepodległym państwie polskim, które zrujnowało autonomję gminną w Galicji zupełnie.

Pod koniec r. 1917 hr. Czernin w Komisji Delegacji wspólnych zajął stanowisko poprawne, o ile chodziło o zawarcie pokoju. Uznał jawnie i publicznie 13 punktów Wilsona, a więc i prawo Polski do wolności, zjednoczenia

i dostępu do morza. Po raz pierwszy od dwudziestu lat mego posłowania byłem w owym czasie członkiem Delegacji. Popierałem w nich dążność do zawarcia pokoju, lecz nie miałem wyobrażenia o tem, jak hr. Czernin ukształtuje w praktyce swoje piękne idee pokojowe, głoszone pięknym językiem w komisji. Kiedy w grudniu zaczęły się pierwsze pertraktacje mocarstw centralnych z bolszewikami w Brześciu, zwróciłem się do hr. Czernina z prośbą, aby mi umożliwił przyjazd do Warszawy, celem naradzenia się z p. Janem Kucharzewskim, ówczesnym prezydentem ministrów Regencji (pp. Ostrowski, Lubomirski, arcyb. Kakowski). Czernin okazał się bardzo życzliwym dla mej prośby i przez swego przedstawiciela w Berlinie wyrobił mi — ponad głowami generał-gubernatorstwa warszawskiego — telegraficzną przepustkę do Warszawy. Mogłem więc w końcu grudnia złożyć wizytę p. Kucharzewskiemu, zwracając jego uwagę na to, że mocarstwa centralne, a zwłaszcza Berlin, zamierzają nie dopuścić Polski do rokowań w Brześciu, a chcą decydować o niej bez niej. Prosiłem go usilnie, aby przeciw temu — póki czas — zaremonstrował i żądał dopuszczenia Polski. Zaproponował mi naradę z Regentami na co się zgodziłem. W pięknym pałacu przy Krakowskiem Przedmieściu odbyła się ta konferencja ze znanymi mi już osobiście Regentami. Zwróciłem uwagę, że po uznaniu publicznie przez hr. Czernina „tez Wilsona“, jest niemożliwą rzeczą, aby Polska pozwoliła wyłączyć się od obrad, prowadzonych na polskiej ziemi, i żeby nie miała nawet oficjalnego prawa protestu przeciwko decyzjom, które w Brześciu zapadną. Regenci zgodzili się, że potrzebna jest natychmiastowa akcja w kierunku formalnej i urzędowej obecności Polski w Brześciu. Ale poczynione przez p. Kucharzewskiego kroki dyplomatyczne nie osiągnęły żadnego skutku. Zbliżano się niewstrzymane do haniebnego traktatu brzeskiego. Warszawa była w grudniu 1917 r. w ponurym nastroju. Policja właśnie w dniach mego pobytu masakrowała studentów, a nawet poraniła studentki. Przekupstwo i oszustwo przy dostawach i wogóle w życiu publicznem było ochraniające przez Niemców. Na nic nie

zdały się protesty ministra sprawiedliwości, ociemniałego p. Bukowieckiego. Za drutami obozów jeńców ciągle jeszcze siedziały setki legionistów. Bieda i brak żywności dokuczały masom straszliwie.

Kiedy wróciłem do Wiednia, cesarz Karol zaprosił do siebie, do Badenu (gdzie była Główna Kwatera) wszystkich pięciu wiceprezesów Koła Polskiego. W rozmowie zwrócił się do mnie. Postanowiłem powiedzieć, co widziałem w Warszawie. Rozmowa była dość prosta:

Cesarz: Pan wrócił niedawno z Warszawy. Co tam słyszać?

Ja: Wasza cesarska Mość, widziałem w Warszawie policję, rąbiącą uczącą się młodzież i raniącą szablami kobiety. Żołnierze polscy, którzy nie tak dawno składali w rowach strzeleckich przysięgę na wierność Waszej cesarskiej Mości i których za ich męstwo obdarzano odznaczeniami wojskowymi, obecnie siedzą w więzieniach jako jeńcy. Niemiecki zarząd kraju proteguje oszustów wbrew polskiej sprawiedliwości. Oto obraz rządów w Polsce...

Cesarz: Panie pośle, jest to rzeczą niezmiernie ciężką wtrącać się w cudze stosunki... („Es ist ungemein schwer, sich in fremde Verhältnisse einzumischen“).

Stojący obok mnie prezydent ministrów dr. Seidler bladł i czerwieniał naprzemian, obawiając się jawnego skandalu. Cesarz zwrócił się do p. Głębińskiego i zaczął banalną rozmowę. Była to ostatnia moja wizyta u cesarza. Kiedy w kilka tygodni później zaproszono wiceprezesów Koła do cesarza, oświadczyłem, że nie pójdę. Rozmowy z Karolem nie miały żadnego celu.

Brześć rzucał od grudnia 1917 r. aż do lutego r. 1918 cień na całe życie polityczne Polski. W trzech mowach parlamentarnych na Kole Polskiem, w Izbie i w Komisji Delegacji zaznaczyłem w dniach 22, 24 i 25 stycznia 1918 r. moje stanowisko w sprawie polskiej. W Izbie powiedziałem 22 stycznia:

„Nasze geograficzne, historyczne, narodowe i polityczne położenie jest tego rodzaju, że mówimy bez uszczerbku dla państwa austriackiego — co chciałbym podkreślić — chcemy żyć w bardzo wielkiej przyjaźni z tem państwem, ale chcemy polskiego państwa i chcemy jako Polacy,

jako polska część, przejść do niepodległej, zjednoczonej Polski. (*Potakiwania*).“

Kiedy wystąpiłem przeciw zachowaniu się w Brześciu głośnego generała niemieckiego Hoffmanna, wówczas Niemcy austriaccy zaczęli wołać, że Niemcy nas uratowały... Odpowiedziałem natychmiast wśród ożywionej wesołości postów:

„Jeżeli, powiedzmy, wpadłem w wodę, a przychodzi wybawca i wyciąga mnie z wody, ale mnie nie chce puścić (*wesołość*), lecz przytrzymuje mnie i mówi: uratowałem cię, będziesz teraz moim niewolnikiem i będziesz mi służył — to ja się modłę do Boga: niech on mnie już dłużej nie ratuje. (*Żywe potakiwania*). Jeżeli nas rzeczywiście uratowano, to znaczy, że stoimy już na własnych nogach, nie powinno się nas tedy trzymać ciągle za kołnierz i wołać: Ja cię ratuję! (*Wesołość*). Uratowano nas w ten sposób, że teraz rozlega się w całym kraju krzyk wygłodzonego ludu: Dostyc ratowania! (*Żywe uznania i oklaski*)“.

Wśród szalonych przerywań ze strony niemieckich postów, krytykowałem drapieżne zamiary Ludendorffa i Hindenburga okrojania zachodniej części Królestwa.

„Równocześnie wynurza się w niemieckiej prasie projekt, jako projekt Hindenburga i Ludendorffa, jako projekt aneksjonistów, którzy stoją pod kierownictwem Ludendorffa, projekt bezwstydного okrojania polskiej ziemi na korzyść niemieckiego państwa, aneksji około 58.000 km., która ma obejmować także zagłębie węglowe, Dąbrowę Górniczą. (*Przerwywania*). To oznacza narodowe i militarne zabezpieczenie niemieckiego państwa! To jest straszliwa metoda wywoływania nowych wojen, to jest metoda, zwalczana przez Bismarcka w r. 1866 i 1871.

Posel Diamand: Bezskutecznie!

Posel Daszyński: Zwalczana bezskutecznie metoda, która musi automatycznie rozżarzać nienawiść. Gdyż w to nikt w świecie nie wątpi, i nie wątpicie wy także panowie, że taki rabunek polskiej ziemi oznaczałby śmiertelną nienawiść wszystkich Polaków w świecie przeciw niemieckiemu państwu“.

Chłostałem oszukańcze praktyki Berlina wobec rządu polskiego, który żądał dopuszczenia go do rozpraw brzeskich, i zaprotestowałem przeciw uwięzieniu Józefa Piłsudskiego. Zakończyłem przemówienie okrzykiem:

„Precz z okupacjami! Znieść okupacje równoległe z rosyjską demobilizacją! Rzeczywiste samostanowienie polskiego ludu na podstawie Sejmu, przygotowanego przez powszechne głosowanie ludowe!”

W Kole Polskiem postawiłem w dwa dni później obszerną rezolucję, w której domagam się:

1) Sejmu polskiego, bo ani Regenci, ani Rada Stanu nie mają prawa reprezentować całego narodu. Tworzenie armji polskiej bez pozwolenia Sejmu jest dalszym ciągiem decyzji o Polakach bez Polaków. 2) Niedopuszczenie Polaków do traktowania pokoju w Brześciu, przejmuje Polskę obawą, że okupanci zechcą tam przemawiać w ich imieniu. Koło Polskie żąda bezwzględnego dopuszczenia pełnomocników wszystkich trzech dzielnic do rokowań w Brześciu, jako pełnoprawnych członków konferencji. 3) Żądam dalej wycofania wojsk obu państw z Królestwa i uwolnienia Polaków wywiezionych w głąb Niemiec, a w pierwszym rzędzie bohatera polskiego, Piłsudskiego. 4) Koło żąda zawarcia pokoju z Rosją bez dzielenia narodów na części, pozostające pod różnymi, obcymi rządami, a w szczególności żąda współdziałania „wspólnego rządu” w utworzeniu wolnego, zjednoczonego, niepodległego państwa polskiego, obejmującego ludność wszystkich dzielnic Polski“.

Ludowcy wnieśli rezolucję w zasadzie podobną do mojej; tylko konserwatyści mieli jeszcze odwagę ofiarować w Kole koronę polską cesarzowi Karolowi...

Równocześnie hr. Czernin określał w Komisji Delegacji swoje stanowisko do Polski. Przedewszystkiem podnieść należy stosunek jego do 13 punktu też Wilsona. Hr. Czernin oświadczył:

„Także i my jesteśmy zwolennikami utworzenia niezawisłego państwa polskiego, któreby musiało obejmować obszary zamieszkane niewątpliwie przez ludność polską. Także i co do tego punktu, sędzę, zgodzilibyśmy się prędko z Wilsonem“.

W mowie podniosłem wszystkie punkty żądań polskich i prosiłem ministra, aby „akomodował się do wyboru konstituującego Sejmu polskiego w Warszawie“.

Dr. Biliński: Najpierw musi być gotowa Rada Stanu!

Daszyński: Rada Stanu nie może zastąpić Sejmu.

Zażądałem dalej, aby minister użył wszelkich środków, żeby w Brześciu mógł powitać przedstawicieli polskich. Co do okupacji, to po jej cofnięciu „Polska może w 24 godzinach objąć aparat administracyjny“.

Poparł żądanie polskie p. dr. Stransky i socjalista Ellenbogen.

Równocześnie przemawiał w Izbie berlińskiej kanclerz Hertling, który w sprawie 13 punktu Wilsona wykręcił się frazesem, odraczającym na przyszłość rozwiązanie sprawy polskiej:

„Trzeba zostawić Niemcom, Austro-Węgrom i Polsce pogodzenie się w sprawie ukształtowania tego kraju“...

Równocześnie zapowiedział, że Niemcy nie oddadzą Alzacji i Lotaryngji.

ROZDZIAŁ XXXV.

Traktat brzeski. — Wrzenie w Kole. — Bunt wojska. — Przeciw Austrii!

Dnia 9 lutego 1918 roku zawarły Niemcy i Austro-Węgry z „Ukraińską Republiką Ludową“ traktat w Brześciu, przyznający znaczne obszary ziemi polskiej Ukrainie, aby ją zrobić w przyszłości spółniczką państwa niemieckiego przeciwko Polsce. Pokój brzeski miał zakończyć wojnę na wschodzie Europy i jako jej rezultat tworzył z Polski jakiś nędzny skrawek kraju, trzymanego w zależności politycznej od wschodu i zachodu. Wobec tej zbrodni zakipiał wreszcie gniew narodu, podniosły się namiętne protesty, Polacy zwrócili się przeciw Niemcom i Austrii. Dyplomata jej hr. Czernin okazał się zwykłym oszukańczym i wykrętnym politykiem, który dopomógł do odegrania niegodnej komedji z ową „Ukraińską Republiką Ludową“ zawierając uroczysty traktat z 27-letnim p. Sewrjukiem, studentem napędzonym z lwowskiego uniwersytetu! Czernin tłumaczył się, że musiał zawrzeć ten „pokój chlebowy“ („Brotfriede“), bo Austria ginęła z głodu, a Ukraina obiecała dać chleba!... Ładna podstawa fundowania granic państwowych, wykupionych za mąkę i zboże!

Dnia 14 lutego zebraliśmy się w gmachu Rady miejskiej w Krakowie. Byli tu przeważnie reprezentanci stronnictw demokratycznych, chociaż przyszedł i p. dr. Bobrzyński, aby „uspakajać“... Na wniosek Moraczewskiego i mój uchwalono wezwać kraj cały do protestu w formie strajku generalnego, mającego się odbyć w dniu 18 lutego w poniedziałek. Podczas naszych obrad zaczęli do sali wpadać ludzie poranieni i pokrwawieni. Młodzież urządziła równocześnie napad na biuro niemieckiego konsulatu, którego broniła dzielnie policja p. Krupińskiego, siekąc demonstrantów szablami. Konsulat zdemolowano.

Strajk generalny podczas wojny, nakazany w Galicji, udał się znakomicie i zespolił cały naród. W poniedziałek zamknięte były nawet szkoły i urzędy. Najznakomiciej spisali się kolejjarze. Przez cały dzień stała kolej; pociągi zatrzymywały się na stacjach prowincjonalnych i chociaż Prusacy grozili nieraz maszynistom rewolwerami, kolejjarze nie ustąpili! Wśród ogólnego wzburzenia ulica wchodziła w swoje prawa; chłopaki przywiązywali psom do ogonów ordery austriackie i portrety cesarza Karola, a orły austriackie strącali do rynsztoków!... Masa polska ocknęła się i wystąpiła przeciw Austrii. Podobny nastrój przeciw okupantom zapanaował i w Królestwie. Adjutant Beselera von Noethe wyraził wobec znajomych Polaków zdumienie, że tak cierpliwi i uступliwi dotychczas Polacy stracili wreszcie cierpliwość... Ciekawą rzeczą było, że głównym powodem wzburzenia polskiego było odcięcie Chełmszczyzny od Polski, na co się przed kilku laty tak spokojnie godzili narodowi demokraci...

W Kole Polskiem zawrzało jak w ulu. Objąłem w tych dniach moralną komendę nad Kołem przy powszechniej na to zgodzie. Napisałem i zreferowałem w Kole (w asystencji członków Izby Panów z pp. Bilińskim i Gołuchowskim na czele) protest Koła. Miał go odczytać w Izbie poseł bar. Goetz-Okoćimski imieniem Koła. W proteście tym pisałem ustępy, oklaskiwane potem w Izbie:

„Układ brzeski, zrodzony z ducha niemieckiego militarysty i bezsilnej obłudy dawnej dyplomacji austriackiej, ma młodą republikę ukraińską zapomocą zbrodni popełnionej wspólnie na narodzie polskim, bez wojny przyłączyć do mocarstw centralnych i wytworzyć między Polakami i Ukraińcami ustawiczne źródło walki bratobójczej.

Przez bezpośrednie sąsiedztwo Rzeszy niemieckiej z Ukrainą, poprzez obszar pogwałconej Litwy, w przyszłości Polska okaleczona narodowo, dławiona pod względem polityki państwowej i handlowej, ma stać się powolnym narzędziem Rzeszy niemieckiej. Austro-Węgry zaś mają spaść na poziom osaczonego, bezwładnego państwa lennego (*Głosy u Polaków: To prawda!*).

Tak to oba mocarstwa centralne depczą za zasadę pokoju bez aneksyjnego, opartego na prawie samostanowienia na-

rodów, tak przez ten wrogi dla narodu polskiego akt Austrii uniemożliwia się dotychczasową politykę polską w państwie. W czwartym roku wojny, gdy już miliony żołnierzy polskich pod sztandarami obu państw centralnych na wszystkich polach bitew krew przelały, a masy ludu polskiego w kraju oddały mienie, chleb i dzieci swoje, pierwszy układ pokojowy zapowiada im nowe wojny, nową nędzę, nowe zaparcie się siebie (*Żywe potakiwania u Polaków*). Ma on stać się tryumfem niemieckiego militarizmu i strasznem pogwałceniem prawa samostanowienia narodu polskiego. W obliczu całego świata cywilizowanego zakładamy uroczysty protest przeciw tej zamierzonej grabieży ziemi polskiej. Uznanie suwerenności wskrzeszonej państwowości polskiej znaczy, że rozporządzać ziemią, należącą do Polski, ma prawo tylko państwo polskie. Dlatego odmawiamy brzeskiemu układowi pokojowemu mocy prawnie obowiązującej. (*Oklaski u Polaków*).

W poczuciu naszych nieprzedawnionych praw narodowych przenigdy nie wyrzekniemy się naszej ziemi i naszego prawa do tworzenia niepodległego państwa, obejmującego wszystkie dzielnice Polski. (*Huczne oklaski u Polaków, mówca odbiera gratulacje*)“.

Postawiłem nadto w Kole wniosek, żeby obaj ministrowie Polacy podali się do dymisji. Pomimo oporu konserwatystów i demokratów wniosek przeszedł, ale cesarz dymisji nie przyjął, licząc na „słomiany polski ogień“...

Gdym tak pracował w Kole na niezliczonych naradach Koła i jego komisji parlamentarnej, napisał do mnie hrabia Czernin prosząc o odwiedzenie go w ministerstwie. Odpisałem w kilku zdaniach, że nie życzę sobie z nim mówić. Potem zjawił się u mnie przyjaciel ministra p. hr. Adam Tarnowski, wówczas dyplomata bez zajęcia (dawniej poseł austro-węgierski w Bułgarii i nieuznany przez Amerykę poseł w Waszyngtonie), próbując mnie przejednać. Rozmawialiśmy w kuluarach parlamentu. Kiedy hrabia zaczął nalegać, abym przecie odwiedził Czernina, zacząłem bardzo głośno wydawać ujemne sądy o tym panu. Tarnowski zaciągnął mnie do jakiegoś klubu, stojącego otworem, i zwrócił moją uwagę, że przez moje stanowisko obrażam cesarza.

— Powiedz pan cesarzowi, że przez taką poli-

tykę straci koronę! — zawołałem i obejrzawszy się spostrzegłem, że Tarnowski zaciągnął mnie do najbardziej monarchicznego klubu — antysemitów... Ocknąłem się i zacząłem się śmiać, radząc hrabiemu, aby mnie napróżno nie namawiał, bo do Czernina nie pójdę. Wkrótce potem hr. Czernin „sył chwały“ ustąpił na rzecz nieśmiertelnego p. barona Buriana, który nadszedł się też doskonale do roli grabarza państwa.

Po deklaracji, odczytanej w Izbie przez p. Goetza, przyszedłem 20 lutego 1918 r. do głosu jako mówca Koła. Wśród szalonych przerywań Niemców i Ukraińców przemawiałem przez pięć kwadransów, potępiając pokój brzeski, jako zarzewie zbrodniczych nienawiści i nowych wojen. Wskazałem, że „prawo narodów stanowienia o sobie“, to hasło rewolucji, „stało się w ustach ministra cesarza Wilhelma kłamstwem i obłudą“. Wydrwiłem nielitościwie p. Sewrjuka (siedzącego właśnie na galerji parlamentu), demaskując czerninowską komedję, wykazałem kłamliwość coraz to innych deklaracji p. Czernina. Ukraińcom zapowiedziałem, że dowiedzą się wkrótce „jak to smakuje mieć pruskich żołnierzy w kraju“... „Pokój chlebowy“ nazwałem komedją, bo Niemcy gen. Linsingena sami złupią Ukrainę, ale wątpię, czy Austria co z tego dostanie...

„Ile z tego dostanie Austria, to okaże dopiero, moi Panowie, łaska niemieckiego militaryzmu (*Liczne przerywania*). Po przykładzie z Rumunją, nie ulega to żadnej wątpliwości, bo Niemcy zajęły zupełnie rumuńską naftę, a Austria z tego nie dostała. Jeżeli Niemcy potrafili w Austrii potajemnie, całymi pociągami, a potem, kiedy im tego interesu zakazano, wagonami obrabowywać kraj austriacki, prowincję austriacką, to zaiste, nie zawahają się uwolnioną Ukrainę zupełnie tak samo splondrować, jak splondrowali uwolnioną Polskę. (*Żywe, długotrwałe brawa i oklaski. Liczne okrzyki: Pfui!!*).

Prezydent: Nie mogę pozwolić, żeby lżono w ten sposób rząd niemieckiego państwa, tak ściśle z nami sprzymierzonego. Przywołuję mówcę do porządku“.

Opisałem dalej majestatyczny przebieg strajku w Galicji:

„Całe miasta, cała polska wieś podniosły się 18 lutego do wielkiej narodowej manifestacji, i to, czego nie zdołał przepro-

wadzić nigdy żaden związek kolejarski, ażeby wstrzymać ruch kolejowy, to dnia 18 lutego przeprowadzono zupełnie w Galicji od godziny 9 rano do godz. 6 wieczór (*Przerywania*). I strejkowało wszystko, moi panowie, wszystko: robotnicy, szkoły, urzędy i urzędnicy, poczta i telegraf, wodociągi, wszystko, wszystko, moi panowie, co obejmuje ludzką pracę, wszystko się zjednoczyło w proteście przeciw oszustwu na nas dokonanemu. I nie tylko to, moi panowie: kiedy chciano w Krakowie wojsko komenderować przeciw ludowi, pokazało się — mówię to publicznie, w Izbie (*poseł Luksch: Do ulicy!*) tak jest, do ulicy... (*Głos: dla zagranicy!*) i dla zagranicy — pokazało się, że nie tylko polskie, ale i niepolskie pułki nie chciały strzelać do ludu. (*Żywe brawa i oklaski!*)“

Zakończyłem mowę zwrotem, który wywołał szalone wzburzenie w Kole. Powiedziałem bowiem (wedle protokołu stenograficznego):

„Jeżeli minister chciał naród doprowadzić do wzburzenia, jeżeli prawa nasze świadomie — jak zapewniał — podeptał nogami, odpowiedzą naszą będzie wyciągnąć stąd dwie nauki: że nie wolno w przyszłości sprawy narodów łączyć z interesami dynastji (*Żywe brawa i oklaski*) i że dnia 9 lutego 1918 r. zgasła gwiazda Habsburgów na polskim firmamencie. (*Żywe, długotrwałe brawa i oklaski!*)“

Ponieważ przemawiałem imieniem Koła, więc konserwatyści podnieśli gwałt i żądali skorygowania protokołu stenograficznego. Trzy stronnictwa — konserwatyści, demokraci i ludowcy (pp. hr. Baworowski, Zieleniewski i Kędzior) — nie zaakceptowały mego wyrazu „zgasła“ („erloschen“) i prosili abym go złagodził, lub wykreślił w protokóle. Ale pp. Ptaś i Stapiński stanęli po mojej stronie, a ja oświadczyłem, że nie zmienię protokołu ani na jotę. Jeżeli zaś panowie ugodowcy będą dalej lamentowali, ogłoszę skandaliczne ich odezwania się szerokiej masie polskiej. Dano wreszcie spokój tym dziecinadom i zadowolniono się nieśmiałymi protestami w prasie, które nie zrobiły najmniejszego wrażenia. Na ugodę było za późno, przynajmniej dla nas. To też przy głosowaniu nad budżetem w parlamencie, socjaliści polscy głosowali przeciw Kołu i wystąpili tem samem z związku

Koła. Było to logiczną koniecznością w tej samej chwili, gdy Koło chciało prowadzić wobec Austrii ugodową politykę, opartą na większości, zmuszając mniejszość do wyrzeczenia się programu niepodległości. Koło nie było jednolitą partją, a chciało prowadzić politykę partyjną; dlatego pękło.

Z końcem maja 1918 r. zdawałem wraz z towarzyszami posłami rachunek z naszej polityki przed XIV Kongresem „Polskiej Partji Socjalno-demokratycznej Galicji i Śląska“, zgromadzonym w Krakowie. Wśród 184 uczestników zjazdu byli goście z P. P. S. (tow. Arciszewski) i z Czech (tow. Nemec). Tow. D i a m a n d referował sprawę stosunku naszego do Koła, ja mówiłem o udziale naszym w ruchu zbrojnym i o sytuacji politycznej. W obszernej, kilkudniowej debacie usłyszeliśmy od dra Bolesława D r o b n e r a, (który wówczas jeszcze należał do partji) szereg zarzutów, popartych przez tow. Helenę B a u e r o w ą (żonę znanego, wybitnego polityka socjalistycznego w Wiedniu), że nasza polityka wykroczyła przeciw międzynarodowej solidarności, żeśmy „zdradzili“ socjalizm i t. d. Ale gdy w dyskusji podniesiono, że właśnie tow. Bauerowa w r. 1916 przeważała swoim głosem decyzję o wstąpieniu posłów naszych do Koła Polskiego, wówczas oczywiście trudno jej było uzyskać choćby większą liczbę głosów na zjeździe. Tylko 6 głosów poparło jej stanowisko. Najwięcej głosów, bo 40, uzyskał wniosek dra Drobnera, ale była to tylko czwarta część zjazdu. Mniejszości tej przyświecała niejasna myśl włączenia socjalistów polskich do jakiejś rzekomo bardzo radykalnej „Gesammpartei“ (ogólnej partji) w Wiedniu. Ale każdy w partji czuł, że jest to projekt bez żadnych realnych podstaw i Kongres zatwierdził politykę Klubu tak w stosunku do Koła jak i do N. K. N., zwłaszcza, gdy tow. M o r a c z e w s k i oświadczył: „Nie róbcie zarzutu z należenia do N. K. N., bo właśnie jako delegat N. K. N. pracowałem wśród proletariatu Królestwa!“ Jeszcze przed wystąpieniem z Koła szukaliśmy opuszczonej od czasu Komisji Tymczasowej szerszej podstawy w demokratycznych stronnictwach obu zaborów. Wskutek tego wzięliśmy jako partja udział w „Zjeździe Stron-

nictw Niepodległościowych“, odbytym w Krakowie w dniach 2, 3 i 4 lutego 1918 r. Z Królestwa przybyły: P. P. S., P. S. L., „Stronnictwo Niezawisłości Narodowej“ (twór wojenny) i „Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych“ (także nowe ugrupowanie). Z Galicji: P. P. S. D., P. S. L., P. S. P. i Liga Niezawisłości Polski (ugrupowanie inteligencji). Obok uchwał o niepodległości i zjednoczeniu całej Polski ostrze Zjazdu zwracało się przeciw „władzom polskim narzuconym przez okupantów“. Żądano jednoizbowego Sejmu Ustawodawczego, wybranego w pięcioprzymiotnikowym głosowaniu, reformy rolnej „aby ziemia przeszła w ręce ludu na niej pracującego“ i szeregu innych reform demokratycznych. Upomniano się o więzionych żołnierzy i oficerów polskich, a wreszcie uchwalono rezolucję w sprawie więzionego w Magdeburgu Piłsudskiego.

Brzmiała ona:

„Wojna światowa wysunęła na czoło męża stanu i komentanta wojsk polskich Józefa Piłsudskiego.

Demokracja całej Polski, a wraz z nią najszersze warstwy narodu darzą go pełnem zaufaniem.

Korzystając z chwilowej bezbronności narodu, władze okupacyjne porwały Józefa Piłsudskiego i więżą go ósmy miesiąc w twierdzy, jedynie z tego powodu, że walczył niezłomnie o zdobycie niepodległości Polski i przeciwstawił się tworzeniu pozorów władzy i fikcyjnych instytucji polskich, maskujących aneksyjne plany okupantów.

Reprezentowane na Zjeździe stronnictwa uważają uwięzienie Józefa Piłsudskiego za obelżywy gwałt, dokonany na naszym narodzie. Gwałt ten jest jednym z najwyraźniejszych wskaźników, jaką miarę przykładać należy do przyrzeczeń i zamiarów obu państw centralnych.

Reprezentowane na Zjeździe stronnictwa, nie mają żadnego zaufania do szczerości czynników polskich, które godzą się, choćby milcząco, na więzienie najwybitniejszego reprezentanta niepodległości Polski — Józefa Piłsudskiego“.

Uchwały Zjazdu demokracji polskiej w Krakowie miały w pół roku później stać się podstawą programową „Rządu lubelskiego“. Były one stanowczem zerwaniem z Regencją w Warszawie i wypowiadały jej najzupełniejszą nieufność. Natomiast żądały republiki demokratycznej, jako formy rządu.

Po Brześciu musiał nastąpić ostry kryzys w resztkach wojska polskiego, zgromadzonych w środkowej i wschodniej Galicji, a częściowo znajdujących się blisko granicy bukowińskiej, tam, gdzie niedawno jeszcze ciągnęła się krwawa pręga linii bojowej. Wszak całe społeczeństwo poczęło odczuwać głęboką nienawiść wobec okupantów, a „polski“ rząd w Warszawie nie dawał wojsku żadnej ochrony. Wprawdzie gen. Zieliński usiłował wprowadzić rygor wojskowy, a oficerowie w stylu p. Zagórskiego czy audytora Ganczarskiego czuwali nad ściganiem niepodległościowców, wprawdzie pułk. Sikorski obrał sobie wreszcie służbę wojskową w małym miasteczku Bolechowie, bo wszelkie nadzieje na werbunek mogły zamienić się po traktacie brzeskim na osobiste niebezpieczeństwo dla werbowników, ale wszelkie zabiegi tych panów i wszelkie kręactwa konserwatystów z nieistniejącego już właściwie N. K. N., nie potrafiły złamać ani ocyganić niezłomnych żołnierzy i znacznej większości oficerów legjonowych. Bunt wisiał w powietrzu. W kilka dni po Brześciu oddziały legjonowe przeszły linię graniczną i pomaszerowały na wschód. Brygadjer Haller znalazł się pod tak silnym — i gotowym na wszystko! — naciskiem swych oficerów, że musiał stanąć na czele tej rozpaczliwej wyprawy wojskowej. Napisał jeszcze z drogi liryczny list do cesarza Karola i poszedł na daleką, niebezpieczną tułaczkę, która go miała zaprowadzić aż do Francji, gdzie stanął później na czele polskich oddziałów, uformowanych przeważnie z jeńców wojennych. Ale przedtem musiał na swej drodze stoczyć z Niemcami krwawą bitwę pod Kaniowem, która rozbiła ten zastęp legjonowy, szukający ratunku od „polskiego“ rządu Regencji w Warszawie. Wskutek zdrady na początku wyprawy dostała się część legjonistów pod Rarańczę do niewoli austriackiej. Uwięziono ich w Huszt w północnych Węgrzech, gdzie też w Marmaros-Sziget odbył się potem ich proces przed sądem wojennym. My, posłowie socjalistyczni, broniliśmy tych kochanych więźniów w Wiedniu, a tow. dr. Liebermann bronił

ich znakomicie w Marmaros-Sziget. Obrona ta pozostanie chlubnem dla niego wspomnieniem na całe życie. Postawa polskich posłów wymusiła na cesarzu Karolu akt abolicji i jeńcy wydobyli się na wolność. Z innych resztek oddziałów uciekali żołnierze, dokąd tylko mogli; kto nie uciekł, tego posyłano na włoski front... W ratowaniu, przewożeniu i ukrywaniu zbiegłych legionistów odznaczyli się zorganizowani w związku zawodowym kolejarze polscy, którzy trzymali potajemnie w ukryciu całe gniazda polskich dezertarów.

Legjony przestały istnieć. Pozostała po nich wspianiała, bohaterska legenda.

Z dawnego, świetnego wojska tworzyły się teraz gromady spiskowców, które miały być w razie potrzeby dynamitem, rozsadzającym wiązania niewoli.

Zresztą i z regularną armją austriacką działy się dziwne rzeczy. W lasach kroackich miały się wówczas zbierać dziesiątki tysięcy dezertarów, tworzących niemal prawidłowo zorganizowaną siłę zbrojną, nie chcącą się bić na froncie. Coś podobnego można było obserwować i u nas w Galicji, w puszczy Niepołomickiej i gdzieindziej, gdzie były duże lasy. Żaden żandarm nie śmiał w takich okolicach urzędować naprawdę, bo przepłaciłby to życiem. Wojna wyczerpała masy nie tylko fizycznie, lecz przede wszystkim moralnie! W Austrii to wyczerpanie przyszło o pół roku wcześniej, niż w Niemczech. Koalicja zaś trzymała się już tylko pomocą Ameryki. Bez Ameryki uległaby może temu samemu wyczerpaniu, co Austria i Niemcy. Wszak straciła prawie na dwa lata przed końcem wojny swojego sprzymierzeńca — Rosję, która poddała się wyczerpaniu i rozkładowi — pierwsza! Ciekawem byłoby gruntowne studjum tych psychicznych procesów mas ludzkich w ciągu trwania wojny światowej.

U schyłku zimy 1918 r. rządy maskowały jeszcze starannie to osłabienie swoich narodów. Niemcy podjęły z końcem marca swoją ostatnią już we Francji ofensywę, którą poprowadziły znowu aż do rzeki Marny. Gazety rozbrzmiewały echami niebywałych sukcesów niemieckich. Ja osobiście urządziłem się,

jako wydawca „Naprzodu“, z racji tej ofensywy w bardzo miły sposób. Zaangażowałem jako wojskowego sprawozdawcę por. Ścierżyńskiego (pseudonim „Wyżeł“) i prosiłem go, aby się niczem w ocenianiu zwycięstw niemieckich nie krępował, lecz pisał z całą swobodą. Por. Ścierżyński, jeden z niesłychanie interesujących typów legionowych, obwiesił mapami pokoje redakcyjne i zaczął pisać. Krok za krokiem, bitwę za bitwą analizując, przepowiadał upadek Niemców, a robił to tak rzeczowo, tak pełen wiedzy fachowej, że sztabowcy austriacy, a za nimi i policja p. Krupińskiego, zaczęły się interesować artykułami „Naprzodu“. Na ich tle wyrosła legenda, że to jakiś tajemniczy pułkownik sztabu austriackiego pisze owe artykuły... Uciechę miałem z młodziutkiego porucznika (dziś pułkownik W. P.) ogromną. Jego pisanie budziło w ludziach otuchę... Jakże odmienne pojęcia o możliwości zwycięstwa niemieckiego miał sędziwy wódz Koła Polskiego, wielokrotny minister p. dr. Leon Biliński! Gdym go odwiedził dnia 3 lipca w Wiedniu, w jego prywatnem mieszkaniu na Tulpengasse, zaczęliśmy rozmawiać na temat możliwości zupełnego zwycięstwa niemieckiego.

— Ja wierzę, panie kolego — mówił sędziwy gospodarz — w zwycięstwo mocarstw centralnych. Spodziewam się po nich Polski. Pan może czekać, ale ja stary, nie mam już czasu na dalsze czekanie...

W dwa tygodnie później uderzyły rezerwy marszałka Focha na Niemców i zmusiły ich do kapitulacji 11 listopada 1918 r.!... Ale p. dr. Biliński wierzył święcie w tryumf obu cesarzy.

Austria, zdruzgotana nad rzeką Piawą (wskutek czego ustąpił Conrad v. Hoetzendorff) w lecie 1918 r., rozbita wewnętrznie w kawały, chwyciła się z początku najgłupszego środka: prześladowań policyjnych, które rozdrażniały tylko i doprowadzały ludzi do wściekłości. Do armji wprowadzono urzędowych szpiegów-oficerów i zhańbiono mundur żołnierski gruntownie. Pozmieniano większe garnizony w ten sposób, że niemieccy żołnierze mieli strzelać do czeskiej ludności, a czescy do niemieckiej. Na Polaków miano puścić Rusinów

i Węgrów i t. d. Namiestnik lwowski, generał-pułkownik hr. Huyn, wydał dnia 21 lipca 1918 r. „tajny“ okólnik do dyrektorów policji i starostów o „wszechpolskiej propagandzie w Galicji“, gdzie opowiada, jak to w Galicji szerzą się „idee zgubne, i wprost rewolucyjne“ — „przeciw dynastji, monarchji i przeciw sprzymierzeńcom“, wzywające do zwalczania „wszystkiego co obce“, a do pracy „w sprawie uwolnienia ojczyzny, która może być tylko demokratyczną republiką, stworzoną na gruncie zjednoczenia całego narodu i połączenia wszystkich polskich krajów“.

A dalej biada i przestrzega generał-namiestnik:

„Rozszerzane drukowane odezwy wzywają wprost do zemsty młodzieź, a nie do modlitwy za dynastję, wpajają nienawiść do państw centralnych i do Rady regencyjnej warszawskiej oraz rządu polskiego, jako tworców państw sprzymierzonych, wykazują konieczność oderwania Galicji od państwa — przyłączenia do Królestwa Polskiego, a wreszcie zachęcają do radykalnego stanowiska wobec rządu wiedeńskiego, odmawiając temu ostatniemu prawa do rozstrzygania o losach Polski i tworzenia rządu polskiego. Ponieważ propaganda tego rodzaju zdolną jest zakłócić spokój i porządek publiczny, przeto polecam P. T. wskutek re-skryptu p. c. k. ministra spraw wewnętrznych z dnia 15 lipca 1918, L. 15812/pr., powołując się zresztą już na tutejszy okólnik z dnia 29 marca 1918, L. 6625/pr., aby sprawie tej poświęcił baczną uwagę, nad osobami, zajmującymi się ruchem wszechpolskim, zarządził dyskretny, ale jak najściślejszy nadzór, przeciw szerzeniu powyższych lub podobnych idei wystąpił z całą energją i wszystkimi stojącymi do dyspozycji środkami prawnymi; w szczególności wystąpi P. T. z całą surowością i przeciw wewnętrznym objawom propagandy tego ruchu, jak nieumieszczanie napowrót usuniętych państwowych emblematów.

O ile agitujący w powyższym kierunku podlegają obowiązkom wojskowej służby i są czasowo zwolnieni z czynnej służby, przedłoży mi P. T. w razie potrzeby wnioski na spowodowanie cofnięcia zwolnienia.

O ważniejszych spostrzeżeniach w tej sprawie należy niezwłocznie donieść Prezydjum c. k. Namiestnictwa“.

Była w tym okólniku cała rozpacz i cała bezsilność walącej się Austrii. Cóż pomóc jej mogły dziecinne kroki policji lwowskiej, czy krakowskiej, szykanujące np. „Ligę Kobiet“ zapo-

mocą rewizji u tow. Moraczewskiej? Cóż znaczyły areszty jednostek wobec strącanych wszędzie do rynsztoków orłów dwugłowych? Cóż mógł zrobić dyrektor policji p. Krupiński przeciw Polsce? Wyszła z tego wszystkiego wstrętna i niemądra farsa, którą wydrwiłem potem bez litości w dwóch ostatnich moich mowach parlamentarnych. W połowie lipca 1918 r. pogrzebałem w parlamencie uroczyscie „austro-polskie rozwiązanie“, oświadczając, że „Polacy nie uronią ani jednej łzy po jego zaprzepaszczeniu“. Przemawiający po mnie p. Głabiński oświadczył również: „Wielu Polaków długo oddawało się pięknemu marzeniu, że tu w Austrii mają drugą ojczyznę. Ale podczas tej wojny rozwił się ten sen zupełnie“...

Przy Austrii zostali tylko konserwatyści polscy, którzy się wraz z nią chcieli położyć do trumny. Wierzyli jeszcze ciągle, że jakieś nowe noty, nowe zjazdy monarchów uczynią żywotnem austro-polskie rozwiązanie. Na tę ich wiarę nie było lekarstwa.

A tymczasem linja wojskowa niemiecka cofała się we Francji krok za krokiem i zbliżała się z każdym dniem do granicy Rzeszy niemieckiej. Amerykanie lądowali w portach francuskich coraz to nowe krocie świeżych, znakomicie wyekwipowanych żołnierzy. Głód szarpał wnętrzności stumiljonowej masy ludności mocarstw centralnych. Zbliżała się wielka przegrana tych mocarstw w wojnie światowej. Pierwsza poddała się Bułgarja; odsłoniła się wskutek tego wschodnio-południowa flanka Niemiec i Austrii. W końcu września 1918 r. zaprosiłem na wspólną naradę w parlamencie nasz Klub, Klub narodowych demokratów i przedstawicieli Koła Polskiego. Przedłożyłem rezolucję, którą Polacy mieliby wnieść w parlamencie. Należało położyć kres wszelkim intrygom konserwatystów z rządem austriackim, na którego czele stanął — po drze Seidlerze — klerykalny baron Hussarek. Wszyscyśmy czuli, że zbliża się kres wojny i muszą się odbyć rokowania pokojowe. Do tych to rokowań należało przygotować sprawę polską, jako międzynarodową, niezależną od opieki zaborców. Nie myślę opisywać szczegółowo dyskusji trzech polskich Klubów. Przy pomocy Klubu

narodowo-demokratycznego zmusiliśmy poprostu Koło Polskie (przewodniczący dr. Tertil) do uznania następujących zasad, które przytaczam w streszczeniu. Wniosek, który się nazywał: „Daszyńskiego, Głębińskiego i Tertila“, zawierał następujące tezy:

„Izba posłów zechce uchwalić:

Uznajemy prawo każdego narodu do samostanowienia o swojej formie państwowej i dążymy do pokoju światowego na podstawie porozumienia wszystkich narodów. Aby urzeczywistnić i zapewnić każdemu narodowi pełną państwową niezawisłość, zarzucamy stanowczo wszelką tajną dyplomację, która pragnie o losach narodów bez ich wiedzy i zezwolenia rozstrzygać.

Zwalczamy militarystykę i imperjalizm każdego narodu i wyrażamy przekonanie, że wojna światowa zakończyć się ma stworzeniem związku wolnych narodów i utworzeniem międzynarodowego trybunału rozjemczego.

Kierując się tymi zasadami oświadczamy, jako przedstawiciele narodu polskiego w Austrii:

1. Uważamy podział Polski jako akt gwałtu, dokonany na narodzie polskim. Domagamy się przywrócenia niezawisłego, z wszystkich części polskich złożonego państwa polskiego, a więc z własnem wybrzeżem, jako też z obszarów zamieszkaných prze-ważnie przez ludność polską, zwłaszcza Śląska.

2. Zastrzegamy się przeciw temu, aby kwestja polska uważana była i traktowana jako wewnętrzno-polityczna sprawa któregośkolwiek z mocarstw, które dokonały podziału Polski. Odrzucamy wszelkie jednostronne rozwiązanie kwestji polskiej. Domagamy się udziału przedstawicieli narodu polskiego w kongresie pokojowym świata, który ma sprawę Polski rozwiązać.

3. Dążąc do naszej wolności, dalecy od zamiaru panowania nad innym narodem, popieramy dążenia każdego narodu, zmierzającego do osiągnięcia jego pełnej niezawisłości“.

Rezolucja ta, wniesiona w Izbie dnia 2 października, była ciosem śmiertelnym, godzącym w politykę ugodową konserwatystów. P. Jaworski przyznał w Kole, że prowadzili politykę błędną, ale nie odstąpił od tego błędu aż do upadku Austrii.

Dnia 3-go października wypowiedziałem w parlamencie austriackim ostatnią swoją mowę. Po dwudziestu zgórą latami pracy w tym gmachu parlamentarnym rozstałem się

z nim bez żalu. A jakie słowa pożegnania wygłosiłem, niechaj świadczy kilka tylko urywków z tej mowy, które podają na ryzyko, że znudzę łaskawego czytelnika:

„Na początku wojny byliśmy pełni entuzjazmu, zarzucano nam nawet, żeśmy parli do tej wojny, żeśmy pomagali ostrzyć broń i popychać ludy do krwawego tańca. Biorę ten zarzut na siebie i na wszystkie stronnictwa mego narodu, żeśmy do tej wojny poszli. Poszliśmy w biały dzień, w świetle słońca, a broń nasza była bronią narodu walczącego o wolność i zwracała się wyłącznie przeciw caratowi, przeciw niewoli naszego narodu, przeciw wrogowi demokratycznej Europy i ludzkości. Rzuciliśmy się w wir z bronią w rękę po stronie Austro-Węgier z wiarą, że państwo to uszanuje naszą najszlachetniejszą krew przelaną. I cóż z tego wyszło? Drobiazgowa szykana jedna za drugą, poniżanie nas, płynące ze złośliwej zawiści, z kłamstwa i oszczerstwa, aż zrabowano nam całą wiarę i zdarto gałąź po gałęzi, liść po liściu, aby z niej zrobić straszdyło na wróble, przykład dla narodów na przyszłość, ażeby Austrii nie ufały, aby na Austrii nie budowały! (*Żywe oklaski i brawa!*).

Ruch legionowy skończył się uwięzieniem generała Piłsudskiego. Wbrew ustawie, bezprawnie, łotrowsko wzięto go wśród jego narodu, nie mogąc mu do dnia dzisiejszego wskazać ani jednego powodu, dlaczego zawleczono go z Warszawy do Magdeburga. (*Słuchajcie, słuchajcie!*). Cóż zrobiono z naszymi nadziejami? Oszukiwano nas aktem z 5 listopada i pismem odręcznym z 4 listopada tak długo, aż umarł stary cesarz, a w pół roku później minister finansów Spitzmüller powiedział: Nie może być mowy nawet o wyodrębnionej Galicji! — Darowano nam państwo; w dwóch aktach z 5 listopada 1916 i 12 września 1917 orzeczono, że Polska ma być dziedziczną monarchją. A już w Brześciu zamierzano tej monarchji bez monarchy wypruć wnętrzności, aby potem tydzień po tygodniu grozić, że ukradną i zrabują nam nasze tereny węglowe. To miało być państwo dziedziczne monarchiczne. Pytam Panów z całym spokojem: jakim prawem Austria i Niemcy wzięły na siebie uzurpacyjną decyzję w polskiej sprawie? Gdzie jest międzynarodowa podstawa tego prawa? (*Okrzyk: To prawo wojny!*). Tak, to prawo wojny, oparte na przemocy. Na podstawie zwycięstwa miecza chciano ukonstytuować naród na całą przyszłość, aby ta konstytucja odpowiadała interesom obu mocarstw centralnych. Zrabowano wszystko: nasze lasy, nasze konie i krowy, nasze drzewo i żelazo, nasze maszyny, przemysł i handel, wszystko to zawleczono do Nie-

miec. (*Słuchajcie, słuchajcie!*). Ale to jeszcze nie wszystko. Ponieważ nie mogli zrabować ziemi, więc postanowili uczynić ją bezwartościową i wywieźli z kraju do Niemiec 700.000 robotników, (*Słuchajcie! Słuchajcie!*) jak murzynów, jak niewolników. (*Hańba!*). W najbardziej łotrowski sposób urządzano polowania na ludzi, dawano przedstawienia kinoteatru na wsi, aby ciekawą ludność napaść i wywieźć do Niemiec, (*Wykrzykniki!*), aby ich potem w inseratach gazet, aby te biedne polskie dusze, tych niewolników, odstępować temu, kto więcej zapłaci. W środku Europy, za cichą zgodą niemieckiej demokracji popełnia się tę zbrodnię masową. (*Wołanie: niestety!*). Chciano nas nadto ośmieszyć. W maju ofiarowano nam z łaski Ludendorffa w Głównej Kwaterze niemieckiej — króla (*Śmiechy*), jakiegoś Mindowe III, jak Litwinom! Nie wiem nawet jak się ten pan nazywa (*Okrzyk: Urach!*). U Litwinów nazywa się Mindowe II. Jest to coś podobnego, jak niegodna komedia finlandzka, gdzie jakiś generał niemiecki, nie umiejący ani słowa po fińsku, uczy się na gwałt wymawiać: „dzień dobry, lub dobranoc“. — Prawdopodobnie powie wkrótce to ostatnie. (*Żywa wesołość*). — Tak samo chciano postąpić z nami i zaraz zjawiło się pół tuzina kandydatów. — Jeden z nich sprawił sobie nawet — przy dzisiejszych cenach futer! — wspaniałą królewską delję w Wiedniu. To wszystko miało się już stać we wrześniu, mieliśmy dostać z łaski Ludendorffa prawdziwego króla... Dziękuję panu Ludendorffowi, ale śmiem zapytać, czy nie ma innych zmartwień? Czy nie ma innych koron do obrony? (*Żywa wesołość, żywe brawa i okłaski*). Czy nie ma bliższych koron, bo wszak tam u niego w domu jest wiele — niektórzy mówią, za wiele — koron i królów. Więc niechaj nas nie uszczęśliwiają królem, któryby w 24 godzin po ustąpieniu Prusaków z kraju musiał pakować swoje manatki i nie koleją — bo to byłoby niebezpieczne — lecz aeroplanem uciekać do Niemiec. (*Żywe brawa i okłaski*)“.

Trudno było mówić wyraźniej. W Niemczech również padał strach na rządzących. Objawem tego strachu było mianowanie przez Wilhelma II ministrem tow. Filipa Scheidemanna. Postanowiłem obciążyć demokratyczne sumienie nowego ministra sprawą więzienia Piłsudskiego i napisałem dnia 6 października „list otwarty“. Opisawszy zbrodnię aresztowania bohatera narodowego Piłsudskiego i jego szefa sztabu Sosnowskiego, i więzienia ich bez oskarżenia w ciągu 14 miesięcy, uczyniłem Scheidemanna odpowiedzialnym za ten krok rządu

niemieckiego i zażądałem „natychmiastowego wypuszczenia na wolność“ obu więźniów. W przeciwnym razie musiałbym sądzić, że minister jest albo bezsilny, albo nie ma dobrej woli, czego nie chcę przypuszczać...

Chociaż list ten narazie nie odniósł skutku, wydrukowany w prasie, zwrócił uwagę opinii na samą sprawę.

Rozstawszy się z Austrią w parlamencie, trzeba było skończyć i z „Delegacjami wspólnymi“ — reprezentacją Austro-Węgier.

W tym celu wniosłem dnia 15 października na plenarnem posiedzeniu Delegacji rezolucję, w której polscy posłowie „od tej chwili uważają się — również — za przynależnych i obywateli wolnego, zjednoczonego i niezawisłego państwa polskiego“... i „wzywają c. i k. rząd do przeprowadzenia rozgraniczenia i wdrożenia koniecznych umów gospodarczych między suwerennem państwem polskiem a pozostałymi częściami państwa austro-węgierskiego“.

Słowo: „również“ (po niemiecku „auch“) w tej deklaracji, zawdzięczać należy p. Bilińskiemu. Z początku deklarację moją podpisali pp. Długosz, Głabiński, German, Tetmajer i ja. Przewodniczący Delegacji odmówił poprzednio Czechom i południowym Słowianom prawa odczytywania deklaracji. Musiałem więc swoją postawić w formie wniosku, aby dostała się do aktów Delegacji. Ale do postawienia wniosku trzeba było sześciu podpisów. Zostawali jeszcze dwaj polscy członkowie Delegacji, pp. Biliński i Jędrzejowicz. Ci postawili za warunek, aby umieścić w tekście słowo — „również“... Postanowiłem poprosić o szósty podpis kogokolwiek z Czechów, ale Polacy uczynili wielki lament i większość podpisanych zgodziła się na niemądry dodatek, potrzebny tylko p. Bilińskiemu dla uratowania jego ugodowych skrupułów... W tym zatem tekście odczytano nasz wniosek. Publiczność polska, dowiedziawszy się z „Naprzodu“ o tych obrzydliwych targach, stawiała pod pręgierz nazwisko Bilińskiego, nazywając go „Auch-Pole“. Sam p. Biliński długo mi ten epizod pamiętał.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Polska Komisja Likwidacyjna.

Rzecz z Austrią była skończona. Najprostszą konsekwencją tych wszystkich naszych oświadczeń publicznych byłoby bezpośrednie przyłączenie Galicji i Śląska Cieszyńskiego do Królestwa — pod władzę Regencji. Ale nikt tego wniosku wówczas nie wyciągnął i wyciągnąć nie mógł. Bo Regencja była władzą obcą, mianowaną przez obu okupantów. Ale nie tylko władzą obcą była. Miała na sumieniu skandaliczne swoje odezwania się uroczyste w zamku berlińskim do Wilhelma II, mianujące go ku wzgardzie całego świata „księciem pokoju“... Regencja była reprezentacją przyszłego króla polskiego, co było po rewolucji rosyjskiej (a wkrótce i niemieckiej), wobec żądań demokracji polskiej i stanu masy polskiej po czteroletniej wojnie, zwykłą prowokacją narodu. Pozbawiona przez okupantów władzy a i godności, opadała Regencja ze stopnia na stopień, tak, że trzeba było liczyć się z jej upadkiem, aby mogła naprawdę powstać zjednoczona Polska. Gdy w lecie r. 1918 Koalicja uznała prawo Polski do zupełnej niepodległości, premier rządu Regencji wystąpił przeciw temu uznaniu! Regencja zaprzepaściła godność wojska polskiego i pomagała do jego zupełnego rozbicia. Wśród walących się tronów obu państw zaborczych, zostawianie ich tworowi — Regencji — w Warszawie, wzmacnianie jej akcesem bezpośrednim Galicji, która w drugiej połowie października wchodziła już w stan rewolucji przeciw Austrii — było rzeczą nie do pomyślenia. Wprawdzie wezwano na dzień 17 października przedstawiciele wszystkich stronnictw do Warszawy na naradę, ale chaos partji i partyjek polskich (było ich około 30), zebranych w sali „Towa-

rzystwa Hygienicznego“, nie mógł do niczego rozumnego doprowadzić. Mianowany dnia 20 października wołą Regentów rząd p. dra Świerzyńskiego z p. St. Głębińskim, jako ministrem spraw zagranicznych (!) i z pustem miejscem ministra spraw wojskowych, przeznaczonem dla Piłsudskiego, — był rządem niemocy, zależnym od okupantów. Dodać i to należy, że Regencja nie myślała o zwoływaniu Sejmu Ustawodawczego i mimo to rozpisała pobór rekruta, co wywołać musiało protesty szerokiej masy ludowej w Królestwie. Złączeni z partjami ludowymi, my socjaliści polscy, chętnie przyłączaliśmy się do tych protestów, zwłaszcza że na czele tego nowego wojska miała stanąć osławiona „Wehrmacht“ z dowódcami, którzy gotowi byli strzelać do robotników „zbuntowanych“. Nie było wogóle mowy o Warszawie, jako stolicy państwa, dopóki w niej siedzieli okupanci z 30.000 żołnierstwa. Trzeba było Warszawę w jakiś sposób oczyścić z obcej przemocy, aby reszta Polski mogła bez zastrzeżeń oddać się rządowi polskiemu w wolnej stolicy. Potwierdza to krótka historia dwóch tygodni, poprzedzających upadek obu tronów w państwach centralnych i przybycie Piłsudskiego do Warszawy.

Galicja szukała zatem wyjścia pośredniego, dającego możność wyczekania chwili sprzyjającej złączeniu się z resztą Polski. Po złożeniu deklaracji w parlamencie i w Delegacjach wiedeńskich, że Polacy uważają się za obywateli państwa polskiego, zjechaliśmy się w Krakowie dnia 21 października, aby się naradzić nad położeniem. Zebrali się posłowie ludowcowi, narodowi demokraci i socjaliści. Stanęła między nami tymczasowa umowa, żeby zwołać za kilka dni całe Koło Polskie do Krakowa, celem utworzenia jakiejś organizacji tymczasowej, obejmującej rządu kraju. Wykluczaliśmy od tych poufnych narad stańczyków i demokratów, nie chcąc ich wciągać narazie do pracy z powodu nieuleczalnego ich ugodowego nastroju nawet wobec konającej już Austrii... Narady te napęłniły konserwatystów potężnym strachem do tego stopnia, że w kilka dni później hr. Gołuchowski wystosował w imieniu polskich członków Izby Panów błagalne pismo do Rady

Regencyjnej, aby „wpłynęła na narodowo-demokratycznych, ludowych i socjalistycznych członków poniedziałkowego zjazdu posłów w Krakowie w kierunku jak największego umiarkowania“... Nazywając te narady „rewolucyjnymi“, przewidują „Panowie“ różne okropne nieszczęścia z powodu tej „rewolucji“ krakowskiej. Dla humoru historii należy podkreślić, że owi zatroskani Polacy korespondowali z Radą Regencyjną za pośrednictwem rezydenta austro-węgierskiego w Warszawie, bar. Ugrona!

Podobnie jak p. Biliński, uważali się do ostatniej chwili za „Austriaków“ i trzeba było, żeby z Austrii została kupą gruzów, żeby dynastia abdykowała i zapadła się w nicość, aby ci dygnitarze polscy, ci „wodzowie“ dwóch — od r. 1863 — pokoleń polskich, pogodzili się z faktem, że istnieje Polska.

Zgodnie z poufną umową zwołaliśmy do Krakowa na 28-go października posłów polskich. Wybrano prezydum złożone z hr. Skarbka, Witosa, Teręla i mnie. Konserwatystów do prezydum nie wybrano. Postanowiono utworzyć organ napół wykonawczy, napół ustawodawczy nazwany Polską Komisją Likwidacyjną. Wybrano 23 posłów (6 ludowców, 4 N. D., 4 P. P. S. D., 3 demokratów, 2 konserwatystów, 1 postępowiec, 1 zjednoczenie narod., 1 katol. ludowy i 1 Ślązak) jako członków Komisji. Oni byli rodzajem sejmu, a prezydum (4 posłów) rządem prowizorycznym. Zgromadzenie odbywało się wśród wzburzenia mas ludowych miejskich, zagrożonych głodem i ciężkimi brakami aprowizacyjnymi z powodu tego, że zrozpaczona rabunkami austriackimi wieś nie dawała nikomu żadnej żywności. To też tow. Moraczewski zwrócił uwagę posłów na „fakt stałego wywozu żywności z kraju“ i postawił wniosek, aby prezydum wysłało do komendy wojskowej wezwanie, zabraniające wywozu żywności pociągami wojskowymi bez pozwolenia władz krajowych.

Podniosłem w mojem przemówieniu dwa zasadnicze momenty: 1) że Polska Komisja Likwidacyjna (PKL) tworzy się bez żadnego pełnomocnictwa austriackiego i 2) że nie jest ona organem Regencji.

Przemawiałem za pozostawieniem P. K. L. w Krakowie (prze głosowano mnie w tym punkcie) i przeciw wciąganiu do akcji galicyjskiego Wydziału Krajowego, który pod niedołężnem i godności pozbawionem kierownictwem zadawał się tylko pobieraniem swych pensji, a o kraj się nie troszczył.

Cele polityczne P. K. L. wyrażały następujące uchwały:

„Posłowie polscy do austriackiej Rady Państwa stwierdzają raz jeszcze, że ziemie polskie w obrębie monarchji austro-węgierskiej należą już do państwa polskiego.

Zgromadzenie posłów nie uznaje żadnego mianowania ze strony rządu austriackiego jakiegokolwiek organów likwidacyjnych dla Galicji i Księstwa Cieszyńskiego, a rząd ten może tylko sam siebie reprezentować.

Zgromadzenie posłów uznaje, że tylko rząd polski w Warszawie jest uppełnomocniony do zastępowania Polski na kongresie pokojowym.

Zgromadzenie posłów wyraża stanowcze żądanie, aby do 10 tygodni zwołany został polski Sejm konstytucyjny, na podstawach demokratycznych oparty, w którym ziemie polskie w Austro-Węgrzech otrzymałyby pełnoprawne zastępstwo ludowe“.

Posłowie Skarbek, Tertil i książę Lubomirski uzależniali swój udział od uznania Komisji przez rząd Regencji. Tow. Moraczewski złożył w imieniu naszem oświadczenie, że uważamy Komisję za „organ zastępczy dla tymczasowego uregulowania spraw kraju“, kładąc nacisk na aprowizację ludności oraz na sprawy wojskowe, przemysłowe (militaryzacja dotychczasowa przemysłu) i administracyjne. P. Tetmajer zgłosił wniosek o uwolnienie internowanego (!) jen. Zielińskiego, a Moraczewski ponowił wniosek uwolnienia Piłsudskiego.

Dla skończenia z rozpatrywaniem formalnych uprawnień P. K. L. dodam już tutaj, że po utworzeniu rządu polskiego i objęciu władzy zwierzchniej przez Naczelnika Państwa Piłsudskiego, P. K. L. ustosunkowała się w rzędzie organów państwa. W chaosie jednak upadku Austrii wiele spraw formalnych odbywało się sposobami pełnymi formalnych sprzeczności. Ale nigdy P. K. L. nie czyniła niczego, coby szkodziło powstawaniu zjednoczonego państwa polskiego. Dzień 31 marca 1919 r. był terminem wygaśnięcia jej funkcji.

W prezydjum P. K. L. objąłem dział a prowizacji i wpadłem odrazu w ukrop kwestji nadzwyczajnie bolesnych. Miałem do pomocy starostę Studzińskiego (dziś szef kancelarji w prezydjum ministrów), ale żadna pomoc biurokratyczna nic nie pomogła. Głównym czynnikiem, który na prawdę bronił kraju od ostatecznego wygłodzenia byli — kolejarze polscy! Oni to zorganizowali stałą straż kolejową, która, uzbrojona w karabiny, pilnowała dniem i nocą, żeby nie szły na zachód pociągi wojskowe pełne świń, wołów, zboża i kartofli. Ona przecinała drogę pociągom austriackim, wiozącym żywność z Królestwa przez Szczakowę i Trzebinę. Bez kolejarzy kraj straciłby to wszystko, co mieli w rękach Austriacy! Kolejarzom to należy się podziękowanie za służbę obywatelską dla kraju w tych dniach walenia się w gruzy militarizmu austriackiego, który chciał wydrzeć z biednej Polski, co się jeszcze dało.

W dwa dni po ukonstytuowaniu się prezydjum, odwiedził mnie późną nocą tow. dr. E. Bobrowski, stawiając zapytanie, czy można rozbroić o świcie załogę miasta Krakowa? Odpowiedziałem najmiłszą zgodą z mej strony. Tow. Bobrowski stał w związku z całą masą dzielnej, chociaż bardzo młodej młodzieży i rzeczywiście chłopcy spisali się na drugi dzień znakomicie, zajmując odwach na rynku krakowskim i to bez najmniejszego krwi rozlewu. Decydującą pomoc dała kompanja wojska z Podgórza.

Kiedym rano, dnia 30 października, przyszedł do Rady miejskiej, gdzie urzędowało prezydjum P. K. L., zastałem tutaj niesłychanie zabawną deputację żołnierską złożoną z komendanta korpusu hr. Benigniego, szefa sztabu pułk. Grimma, majora Morawskiego i jeszcze kilku wielmożów wojskowych, którzy wraz z jakimś olbrzymim, mocno arystokratycznym rotmistrzem, przybyłym wprost z „Armeeoberkommando“, domagali się najpierw przepuszczenia transportów wojskowych „dla armji w polu“... Następnie zaś pragnęli określić stosunek swój do rządu krajowego. Siedzieli ci panowie w jednym z pokojów prezydjalnych, my zaś naradzaliśmy się w dwóch dalszych. Pp. Witos, Skarbek, Tertil i ja omawialiśmy najpierw

z p. Roją sprawę objęcia przezeń całej twierdzy krakowskiej. Roja z legionistami, którzy wyrosli jak z pod ziemi, i z młodzieżą szkolną puścił się automobilem po olbrzymim terenie twierdzy krakowskiej, pełnej koszar, magazynów, piekarni, rzeźni, warsztatów i t. d.

Tymczasem trzeba było czekających obok „Austriaków“ przetrzymać. Jak na złość nie było pod ręką żadnego polskiego żołnierza. Ale po pewnym czasie schwytałem jakiegoś inwalidę legionowego, a potem chłopaka kilkunastoletniego w mundurze i ustawiłem ich jako wartę przed drzwiami naszych gości-jeńców, których zwodziliśmy tymczasem obietnicą, że wkrótce ułożymy depeszę do A. O. K. Godziny wlokły się nieznośnie, Roja nie wracał. Wówczas poprosiłem prezydenta miasta p. Federowicza, aby kazał sprowadzić od Hawelki sześć obiadów z koniakiem i winem. Wkrótce humory naszych więźniów zaróżowiły się. Trzej członkowie prezydium poszli również na obiad, ja zaś czekałem na Roję. Gdy ten o wpół do trzeciej dał znać, że ma w swoich rękach całą twierdzę, wszedłem do pokoju „Austriaków“ i oznajmiłem gen. Benigniemu, że zajęliśmy twierdzę. Porwał się z miejsca i oświadczył, że twierdzy nikomu nie oddawał. Uspokoilem go i poleciłem, aby wracał do swego prywatnego mieszkania, bo biura komendy twierdzy są dlań wzbronione. Stał się bardzo posłusznym a miał tylko jedną prośbę. Obawiał się mianowicie granatów ręcznych, które mogli nań rzucić chłopcy gazeciarscy, stojący na dole pod Radą... Prosił więc, aby mu dać do auta owego legionistę, dla bezpieczeństwa. Takim to męstwem zabłysnął generał austriacki, który niegdyś w Karpatach posyłał całe pułki na rzeź pod kule rosyjskie!... O trzeciej popołudniu twierdza była w ręku wojska polskiego, pod dowództwem brygadiera Roji. Popołudniu dręczył mnie jeszcze ów olbrzymi rotmistrz z A. O. K., abym mu dodał jaką asystę, bo lęka się wyjść na ulicę. Dodałem olbrzymowi małego chłopaczka zwolnionego już z warty. Malec eskortował kolosa austriackiego do hotelu. Na ulicach ludność szalała z radości. Odcinała gwiazdki i „bączki“ oficerom austriackim, nie przepusz-

czając i generałom. Wojsko było również uszczęśliwione, że się wreszcie miało komu poddać. Niestety część dopomagała potem okradać magazyny wojskowe. To samo zresztą było i z magazynami w Jabłonnie pod Warszawą w pierwszych dniach wolności... Konsekwencja czteroletniej wojennej grabieży urzędowej.

P. K. L. zaprzysięgła wszystkich urzędników, kazała wydalić się z kraju wojskowym austriackim, odmilitaryzowała przemysł i zaczęła zacierać ślady wojny. Wśród tej pracy organizacyjnej zjawił się dnia 1 listopada w Krakowie wysłannik rządu dra Świerzyńskiego, ksiązę Witold Czartoryski, który bez porozumienia się z P. K. L. zamieszkał u starosty krakowskiego p. Fedorowicza (nic wspólnego nie mającego z Janem Kantym Federowiczem!) i zaczął robić jakieś gesty rządzenia... Zaczął mianowicie wzywać urzędników do ponownego składania przysięgi w swoje ręce. Wówczas prezydentum P. K. L. wezwało go na dzień 2 listopada do siebie. O 8 godz. wieczorem ksiązę się zjawił i zaczęła się rozmowa. Wykwintny ksiązę siedział na kanapie a obok niego w fotelu klubowym p. Wincenty Witos, z nogami szeroko rozłożonymi. W ręku miał scyzoryk kieszonkowy i zacięcie czyścił paznogie, które widocznie tego wymagały. Ksiązę mówił, lecz od czasu do czasu rzucał okiem na paznogie p. Witosy i zdawało mi się, jakgdyby się lekko wzdrygał... Krótki sens półtoragodzinnej rozmowy był ten, że poradziliśmy księciu jednogłośnie (a był z nami i p. Hipolit Śliwiński), aby wracał do Warszawy i doradził Regencji cierpliwość. Ponieważ ksiązę nie miał pociągu, więc zamówiliśmy dlań pociąg bezzwłocznie i mógł zaraz wyjechać do stolicy, gdzie go dnia 3 listopada zastała wiadomość o nagłym upadku gabinetu p. dra Świerzyńskiego. Rada Regencyjna obaliła swój własny rząd po 13 dniach trwania. Było to następstwem faktu, że gabinet zamierzał wystąpić do narodu z odezwą, zawierającą obietnice radykalnych reform i wezwanie stronnictw ludowych do współdziałania. Arystokratyczno-okupacyjny charakter Regencji wzdrygnął się przed czemś podobnem i dlatego swój własny rząd obaliła! Późem nie mogła już żadnego rządu utwo-

rzyć, aż znikła sama w 10 dni później z horyzontu i abdykowała na rzecz Piłsudskiego.

Dwa fakty wielkiej miary zmusiły w tych dniach socjalistów polskich do rozwinięcia szerszej akcji, niemożliwej w ramach P. K. L. Zajęcie Lwowa przez Ukraińców w dniu 1 listopada w cichem porozumieniu z gen. Huynem, namiestnikiem cesarskim, wstrząsnęło całą Polską. Dla nas walka z Ukraińcami galicyjskimi była walką bratobójczą. Dnia 1 listopada Komitet Wykonawczy partji wysłał do Lwowa tow. Artura Hausnera i polecił mu działać tak, aby dojść do zgody z Ukraińcami. Nie wiedzieliśmy jeszcze o samym fakcie zajęcia Lwowa, ale chcieliśmy uniknąć „przelewu krwi między dwoma tak bliskimi narodami. Misja tow. Hausnera spełzła niestety na niczem; krew musiała się połączyć i Lwów musiał przejść trzytygodniowe piekło walki wewnętrznej aż go pułki legionowe wyzwoliły.

Syn mój Feliks, który się zwolnił był z wojska austriackiego i zapisał na Politechnikę, walczył wtedy we Lwowie. Z opowiadań licznych świadków naocznych i kolegów broni mogę wnioskować, że dokonał w walce o wyswobodzenie Lwowa czynów wielkiego męstwa i nieustraszonej odwagi, narażając wielokrotnie życie. Tem bardziej dumny jestem z tej pracy syna, że nie została nagrodzoną nawet orderem wojskowym, który zdaniem dzielnych żołnierzy należał mu się bezspornie. Ale odznaczeń ledwo wystarczyło dla protegowanych. Nie traciliśmy więc obaw zbyt wiele czasu na rozważanie tego rodzaju zjawisk, nierzadkich zresztą w świecie.

Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego zawiadomiłem zarząd partji, że występuję z P. K. L. i zastrzegam sobie wolną rękę w współdziałaniu z stronnictwami ludowymi w Królestwie. Bo oto już w końcu października zaczął się tam ruch niezmiernie ważny dla najbliższej przyszłości. Dnia 26 października 1918 r. Naczelną Komenda P. O. W. wydała rozkaz mobilizacji, zapowiadający bliski dzień „podjęcia trudu stworzenia zbrojnych szeregów“ dla walki o Polskę. Wypadki pchały do czynu cały obóz ludowy obu zaborów. Lada dzień należało oczekiwać

konieczności zorganizowania tego ruchu ludowego celem objęcia władzy. Okupacja austriacka, obsadzona zdemoralizowaniem zupełnie żołnierstwem, myślącym tylko o rabunku, wołała o jakąś polską władzę i siłę, któraby ją zorganizowała i obroniła od żołnierskich band łupieżczych. A największymi łupieżcami byli oficerowie, zatrwożeni wieściami o głodzie w zachodniej Austrii i dlatego wysyłający z Polski żywność całymi wagonami! Rada Regencyjna nie miała w tych dniach żadnego rządu, a mianowany naczelnym dowódcą „Wehrmachtu“ gen. Rozwadowski był wówczas tylko zwykłym generałem austriackim, niezdolnym do obudzenia sił wojskowych Polski. Oczekiwaliśmy po nim wówczas raczej ostrych wystąpień przeciw P. O. W. i dlatego patrzyliśmy bardzo nieufnie na jego poczynania.

Na wielkiem zgromadzeniu ludowem, dnia 4 listopada w „Sokole“ odbytem, wystąpiłem przeciw narzucaniu Polsce jakiegoś króla, zażądałem w rezolucji, entuzjastycznie przyjętej, utworzenia Republiki demokratycznej, opartej na powszechnem głosowaniu dorosłych mężczyzn i kobiet i wystąpiłem przeciw królom i cesarzom mocarstw centralnych. Rezolucja zawierała następujące ustępy:

„Robotnicy witają powstającą Wolną i Niepodległą Ojczyznę, o którą od czasu powstania socjalizmu w Polsce walczyli, i wyciągają rękę do braci swoich w obu innych zaborach, z którymi w Wolnej Ludowej Polsce pragną być złączeni.

Robotnicy witają upadek tyranów, cara, cesarza i „Kaizera“ i przysięgają tępić narzędzia ich w Polsce, tak aby już nigdy obce jarzmo nie okuło polskiej szyi. Wyzwobodzonym z więzień Rosji, Austro-Węgier i Prus ludom przyrzekają dochowanie międzynarodowej solidarności i pracę wraz z nimi dla utworzenia Związku wolnych narodów.

Robotnicy domagają się: ujęcia kolei, kopalń, salin, większych fabryk w ręce ludu i poddania całej masowej produkcji pod ścisłą kontrolę ludową;

objęcia aprowizacji miast, handlu środkami niezbędnymi do życia, konsumów, magazynów i instytucji rozdzielczych pod ścisły dozór i kierownictwo mas pracujących;

zaprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy i wszechstronnej opieki społecznej.

Wolność obywatelską należy zdobyć i utrzymać choćby największymi wysiłkami. Przygotowując Wolną Republikę Ludową w Polsce, robotnicy uważają za konieczne wprowadzić powszechne głosowanie mężczyzn i kobiet w gminie i państwie.

Aby nie wróciły rządy obce, oraz żeby klasa magnatów rolnych, kapitalistów miejskich, oraz plugawych, świeżo wzbogaconych lichwiarzy wojennych („paskarzy“) nie mogła panować nad narodem, należy wojsko i policję uczynić zależnymi od bezustannej kontroli ludu; nikt nie śmie zbroić wojska przeciw ludowi, nikt narzucać przy pomocy bagnetów rządów garści wyzyskiwaczy nad szeroką warstwą ludu pracującego.

Powstały z nominacji przez trzech Regentów, mianowanych przez byłego cesarza Karola i oby wkrótce byłego króla pruskiego Wilhelma, dzisiejszy rząd (był to rząd dyrektora „kancelarii“! *Przyp. mój*) w Warszawie rozpoczął niebezpieczną politykę reakcji przeciwko ludowi polskiemu. Obszarnicy i kapitaliści, którzy chcieli okroić Polskę i obdarzyć ją obcym jakimś królikiem, boją się dzisiaj chłopą i robotnika polskiego. Stąd niezwoływanie uparte Sejmu konstytucyjnego, stąd kurczowe tworzenie „białej gwardji“, czyli wojska złożonego z najmitów, obrońców reakcji, niewoli i wyzysku lichwiarskiego uprzywilejowanych. Mianowanie zdrajców, szpiegów lub Niemców wysokimi oficerami podać musi tę białą gwardję ogólnej pogardzie i przyspieszyć upadek tego rządu.

Robotnicy nie uznają takiego rządu i dążyć będą do jego obalenia.“

ROZDZIAŁ XXXVII.

Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej w Lublinie.

Naradzając się w tym czasie z stronnictwami ludowymi w Krakowie, nie mieliśmy przez kilka dni wiadomości z Warszawy. Postanowiliśmy zatem wysłać tam p. Hipolita Śliwińskiego, dając mu na drogę wskazówkę, aby starał się skłonić działaczy ludowych warszawskich do bardziej stanowczego wystąpienia przeciw Regencji. Na jej miejsce możnaby utworzyć jakiś „dyrektorjat“ prowizoryczny i niezależny od okupantów. Taka była rozmowa przed wyjazdem. P. Hipolit, podburzywszy lewicowców-warszawiaków, wybrał się wraz z p. Arturem Śliwińskim z wizytą do Regentów i zażądał wprost ich ustąpienia, grożąc jakimś „dyrektorjatem“, który się miał już utworzyć. Regenci, tak zaskoczeni, cncieli przynajmniej dowiedzieć się nazwisk owych „dyrektorów“, ale p. Hipolit okrył się tajemnicą i nazwisk nie podał! Wróciwszy 6 listopada rano do Krakowa, opowiedział nam o tem straszaniu Regentów, co wzbudziło huczną wesołość.

Tegoż samego dnia przybył do Krakowa z Lublina automobilem por. Olszamowski (postać nadzwyczaj sympatyczna, zginął w r. 1920 na tyfus podczas wojny) i wręczył mi karteczkę pułk. Rydza-Śmigłego, który wzywał nas do Lublina. Tutaj Śmigły stanął na czele P. O. W., rozbroił przy pomocy takich działaczy jak Wacław Sieroszewski batalion „Wehrmachtu“ przysłany do Lublina i umożliwił przez to powstanie rządu tymczasowego.

Pod wieczór 6 listopada siedzieliśmy tedy w automobile, Witos, Stapiński, Moraczewski, Olszamowski i ja, gotowi do drogi do Lublina. Wtem Moraczewski zachorował i musiał po-

łożyć się na kilka dni do łóżka. Musieliśmy zatem jechać bez niego. Jazda odbywała się z niezliczonymi przeszkodami. Kilkakrotne pękanie gum opóźniło nasze przybycie. Za Puławami drąg rogatkowy uderzył tak silnie w czoło Stapińskiego, że wiozłem go na rękach całą resztę drogi. Ośm kilometrów przed Lublinem, w szczerem polu brakło benzyny! Zarekwirowaliśmy więc jakiś nędzny wóz chłopski i tak z Stapińskim na rękę wjechałem, koło godziny 3 popołudniu dnia 7 listopada, do Lublina. W hotelu Wiktorja złożyłem najpierw nieprzytomnego Stapińskiego w łóżku, a sam, śmiertelnie zmęczony, prosiłem o pozwolenie przespania się choć kilka godzin. Wieczorem po kolacji poszliśmy do „Gubernatorstwa“, gmachu urzędowego, gdzie mieszkał jeszcze generał-gubernator austro-węgierski gen. Liposzczak. Ale pułk. Burchardt-Bukacki miał już w swem ręku połowę gmachu i było gdzie obradować. Wydawszy p. Liposzczakowi rozkaz wyjazdu z Lublina, zasiedliśmy do narady o godzinie 10 wieczorem.

Przewodniczącym narady wybraliśmy ob. Sieroszewskiego, jako najstarszego wiekiem. Po zdaniu sprawy przez p. St. Thugutta oświadczyłem, że przyłączam się do akcji tworzenia rządu z zastrzeżeniem, że nie można pozwolić na tworzenie drugiego rządu w Polsce i że poruszymy cały lud robotniczy i chłopski. P. Witos stawiał jako warunek zgodną opinię ludu, bo inaczej grozi nam przejście podobne, jakie rząd Kiereńskiego miał z bolszewikami. Przegrana byłaby nieszczęściem. Należy skupić wszystkie siły chłopów, robotników i części inteligencji. On sam nie ma pełnomocnictw od swego stronnictwa, jednak sądzi, że w Krakowie dojść można do wyrównania różnic. Stolicą powinien narazie być Kraków, ale rzecz trzeba szybko przeprowadzić. Rydz-Śmigły położył nacisk na rychłe uporządkowanie okupacji austriackiej.

Zapytałem p. Witos, czy chodzi mu o porozumienie się z narodową demokracją?

Witos: Tak.

Thugutt: Poza nami w tej sali niema niczego, coby mogło reprezentować lud.

Wówczas p. Witos jał ponownie zwracać uwagę, że bez porozumienia się z narodową demokracją nie może być trwałego rządu, zwłaszcza, że duchowieństwo będzie się do niego wrogo odnosić.

Podniosłem, że N. D. ma przedstawicielstwo przy Koalicji i że rozporządza wielką ilością inteligentów-fachowców, ale nie znając dzisiaj jej opinii, nie możemy sprawy odwlekać.

Thugutt położył nacisk na konieczność silnego zaufania szerokich warstw ludowych. Zapytany przezemnie Śmigły odpowiedział, że Koalicja może już za kilka tygodni być w Polsce i dlatego trudno doprowadzać do rewolucyjnych stosunków tutaj, bo Koalicja, zastawszy w kraju anarchję, wprowadzi rząd swój — jednostronny.

Posel Witos w ciągu debaty wyszedł z pokoju i rano o świcie wyjechał do Krakowa.

Już w południe, dnia 7 listopada, przed mojem przybyciem rozlepiono wielką odezwę rządu i jego skład osobisty. Ale nie mogłem zadowolnić się plakatową nominacją i zażądałem na nocnej naradzie, aby ustalono skład rządu. Dokonano tego bez wprowadzania zmian. „Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej“ w Lublinie składał się z następujących osób: Daszyński — prezydium i sprawy zagraniczne, St. Thugutt — spr. wewnętrzne, Moraczewski — komunikacje, prof. Dubiel — oświata, Witos — aprowizacja, Ziemięcki — przemysł, Arciszewski — praca i opieka społeczna, Poniatowski — rolnictwo, Marjan Malinowski — roboty publiczne, Medard Downarowicz — skarb i kooperatywy, Sieroszewski — propaganda (wiceministrowie — Andrzej Strug, Tadeusz Hołowko i pani Kosmowska), pułkownik Rydz-Śmigły — wojsko. Nadto było dwóch ministrów bez teki: Błażej Stolarski i Tomasz Nocznicki. Tych czternastu ludzi stanowiło „rząd lubelski“. Oprócz tego miano p. Leona Supińskiego mianować ministrem sprawiedliwości.

Ten skład gabinetu był wiernym wyrazem sił, które go tworzyły: 5 socjalistów, 5 przedstawicieli chłopskich i 4 przed-

stawicieli dwóch grup inteligenckich, a obok nich żołnierz bezpartyjny.

Nie myślę tutaj streszczać manifestu rządu lubelskiego. Jest to bardzo obszerne pismo, obiecujące niezwłoczne zwołanie Sejmu Ustawodawczego. Ta obietnica stała się punktem węzłowym polityki polskiej w najbliższych kilku tygodniach. Sejm Ustawodawczy — którego Regencja zwołać nie mogła i niebardzo chciała, stał się probierzem żądań masy polskiej. Narodowa demokracja opierała się idei wyborów sejmowych aż do samego niemal ich terminu. Jeszcze w początkach stycznia 1919 r. próbowała utworzyć zamiast Sejmu „Komitet Narodowy“ w Warszawie, a p. Wł. Seyda był u mnie w Krakowie i proponował mej partji wybitne w Komitecie zastępstwo, byle tylko do wyborów nie dopuścić. Propozycję odrzuciłem, a groźba Piłsudskiego, że Komitet każe zamknąć do aresztu, położyła kres tym endeckim pomysłom. Pismo rządu lubelskiego zapowiada dalej bardzo daleko sięgające reformy społeczne w interesie ludu pracującego na wsi i w mieście, począwszy od 8-godzinnego dnia pracy aż do upaństwowienia przedsiębiorstw przemysłowych i górniczych, na wsi zaś przyrzeka wywłaszczenie wielkiej własności na rzecz małorolnych i bezrolnych wieśniaków. Skrajnie demokratyczne żądania polityczne, uszanowanie prawa każdego narodu decydowania o swym losie, gotowość do manifestacji solidarności międzynarodowej — to wszystko razem czyniło z manifestu lubelskiego wspaniały program demokracji polskiej, sięgającej po rządy w narodzie. Rozumiem też zupełnie, że kapitałisci polscy trzęśli się ze zgrozy wobec tego programu. Ale ponieważ jeszcze bardziej trzęśli się wtedy ze strachu przed rewolucją, więc milczeli pokornie, wyczekując cierpliwie dni pomyślniejszych... Bo też panowały stosunki straszne, niosące w sobie możliwość najdzikszych wybryków. Przez Polskę waliła w dwóch kierunkach ogromna fala jeńców wojennych z zachodu i zde-moralizowanych żołnierzy austriackich ze wschodu. W środku zaś czyhały na łup gromady załóg austriackich i bandy dezer-

terów, rozbijających po drogach. Austriacy dowódcy albo byli bezsilni, albo obmyślali, co by zrabować i wywieźć z kraju. Zadanie nasze było jasne: opanować koleje, rozbroić załogi, zabrać wojskowe magazyny i dać krajowi administrację.

P. Thugutt siedział dzień i noc nad zbieraniem i mianowaniem „Komisarzy ludowych“, mających objąć władzę w powiatach okupacji austriackiej. Pułk. Śmigły tworzył wojsko, co tem łatwiej szło z początku, ile że komendant bataljonu „Wehrmachtu“ złożył przysięgę na rzecz młodej republiki. Ale żaden wysiłek rządu nie dopiąłby celu, gdyby nie robotnicy! Klasę robotniczą, wyniszczoną przez długą wojnę, ogarnął w tych dniach pamiętnych święty zapał i poryw tak wspaniałego, tak czystego patryotyzmu, że zasługuje ona na podziw i podziękowanie. Należałoby w osobnem dziele opisać ten tydzień w okupacji, jako jedną z najpiękniejszych kart w dziejach robotnika polskiego.

W samym Lublinie setki robotników i chłopów wstąpiły do wojska i ćwiczyły się zapamiętale pod miastem. W Radomiu 600 robotników uzbroiło się, rozbroiło załogę i zawładnęło magazynami austriackimi. W Kozienicach lud rozbroił oddział „wehrmachtowców“. Skarżysko, Ostrowiec, Wierzbnik, Szydłowiec, Iłża to były punkty władzy, zdobyte przez robotników i chłopów, zgodnie działających. W Kieleckiem, Miechowskiem, Piotrkowskiem chłopci z robotnikami stają do dyspozycji „Komisarzy ludowych“.

• Ale wszystkich prześcignęli w zapale kolejarze, ratujący pociągi, kasy, magazyny przed grabieżą żołdackich maruderów i band jeńców, ciągnących z niewoli niemieckiej na wschód, w wagonach, na dachach wagonów, na buforach, w żywiłowej wędrówce do domu... Ilu tych nędzarzy wojennych zginęło po drodze, ilu okaleczało, tego chyba nikt już nie stwierdzi... Pociągi pracowały niestrudzenie, byle tylko spłynęła z Polski ta niebezpieczna fala. Ze wschodu zaś uciekały do domu tłumy żołnierzy austriackich. Niemcy utworzyli w Kownie swoją „Radę żołnierską“ i pertraktowali potem z rządem polskim (już w War-

szawie) o przejazd 300.000 żołnierzy z pod komendy „Ober-Ost“ — do Niemiec. To też codziennie żądałem raportów z kolei i z radością dowiadywałem się o skutecznej pracy naszych kolejarzy.

Udział mój w rządzie lubelskim trwał wszystkiego cztery dni, ale każdy dzień był w tych warunkach wypełniony po brzegi pracą, trwającą do 20 godzin na dobę. W późną noc siedzieliśmy z p. Thuguttem nad przyszłą sejmową ordynacją wyborczą, ale zdaje mi się, żeśmy jej całkowicie nie skończyli, bo już czasu zabrakło.

Nie zapomniałem i o Warszawie, gdzie jeszcze „rządziła“ Regencja. Należało coś zrobić, aby przygotować Warszawę do jej obalenia i uproszczenia sprawy utworzenia rządu dla całej Polski. Ponieważ dwaj ministrowie nasi: Sieroszewski i Marjan Malinowski (kochany „Wojtek“, znany pod tem imieniem wszędzie) niewiele mieli do roboty, więc poprosiłem ob. Sieroszewskiego, aby pojechał do Warszawy i przygotował tam umysły do konieczności obalenia Regencji i wypędzenia okupantów. „Wojtek“ zaś miał narazie pojechać do Zagłębia, ale wybrał się razem z Sieroszewskim. Obaj nasi emisariusze byli to ludzie niezmiernie zacni i szlachetni, ale obaj mieli sławę zapalczywych i łatwo wybuchających. Przed samym zatem wyjazdem obu ministrów starałem się o przedstawienie im trudności, jakie mogą ich czekać i doradzałem przezorność. Moje przestrogi zaboląły widocznie ob. Sieroszewskiego, bo po latach pisze o tem z irytacją i nazywa mnie „starym lwem, który stracił pazury“... Jest jednak dość sumiennym, aby przyznać, że położenie było bardzo niebezpieczne i że dopiero przyjazd Piłsudskiego oszczędził Warszawie ciężkich ofiar. Nie myślę tej irytacji brać dzisiaj za złe staremu i znakomitemu pisarzowi, który dotąd tak młode serce zachował!

Odwiedził mnie w Lublinie p. hr. Adam Tarnowski, który spieszył do rodziny w okolicach Włodawy. Miał minę wielce zdumionego i nie rozumiejącego, co się w Polsce dzieje, człowieka. Zaprosiłem też do siebie p. Zygmunta Seydę, wice-prezydenta sądu w Lublinie, celem omówienia z nim ceremonji zaprzysiężenia sędziów na rzecz nowego rządu.

Wieczorami i nocami rozlegały się po całym mieście huczne strzały, które mogły przerazić nieświadomego rzeczy człowieka. Ale my nie zwracaliśmy na to uwagi, bo wiedzieliśmy, że to strzelają żydzi ze strachu!... Płacili biedacy po koronie za nabój i strzelali.

W ciężkich dniach lubelskich wielką miałem uciechę z naszym ministrem skarbu tow. Medardem Downarowiczem. Nalegałem nań, aby zwrócił się do banków lubelskich z żądaniem kilkumiljonowej pożyczki. Mieliśmy w magazynach austriackich cukru za siedm czy ośm milionów koron, ale nie chcieliśmy sprzedać tego cukru bankom, aby go móc tanio oddawać ludności. Minister skarbu nie mógł sobie dać rady z maleńkimi rekinami lubelskimi i zdawał mi smętne sprawozdania o nicości swych zabiegów. Kiedym go raz w takiej rozmowie starał się umocnić i zrobić „twardszym“, powiedział nagle do mnie:

— Prezesie — ja jeszcze mam swoje pieniądze!

— Ileż to? — spytałem.

— Cztery sta koron! — odpowiedział minister, na co wybuchnąłem szalonym śmiechem i już z humorem traktowałem biedę rządu... Stąd pewno pochodził fakt, że ministrowie lubelscy nie pobierali żadnej pensji.

W niedzielę dnia 10 listopada przygotowano publiczną demonstrację na rzecz rządu. Tysiące ludzi zaległo plac przed „Gubernatorstwem“ wysłało do mnie deputację złożoną z chłopów i robotników. Przyjąłem deputację w gronie ministrów i mogłem jej obwieścić ucieczkę Wilhelma II do Holandji. Horyzont się rozjaśniał.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Powrót Piłsudskiego z niewoli. — Utworzenie pierwszego rządu Państwa Polskiego.

W poniedziałek 11 listopada zawiadomił mnie pułk. Śmigły, że ma połączenie telefoniczne z Piłsudskim w Warszawie, który mówił z nim z pałacu Kronenberga! Polecilem w tej chwili połączyć się z pałacem Kronenberga i rzeczywiście usłyszałem w telefonie głos Piłsudskiego, chociaż wydał mi się osłabionym i zmęczonym. Zapowiedziałem na wieczór mój przyjazd do Warszawy. Serce przepełniała radość z powodu uwolnienia Komendanta i nadzieja, że teraz może zjednoczyć się cała Polska.

Popołudniu, ustanowiwszy swoim zastępcą ob. Thugutta, pomknąłem ze Śmigłym autem na Dęblin do Warszawy. W okupacji pruskiej ciemnym wieczorem co chwila zatrzymywały posterunki P. O. W. nasz samochód, a dowiedziawszy się, że jedzie lubelski minister spraw wojskowych Śmigły, meldowały z dumą o rozbrojeniu pruskich żołnierzy. Był to stereotypowy meldunek od Dęblina do Warszawy. Jeszcze na Pradze jakaś żona inżyniera uzbrojona w karabin, meldowała, że Prusacy rozbrojeni, ale że most na Wiśle jest pod ogniem karabinów maszynowych. Należało to już widać do przeszłości, bo przejechaliśmy przez most w zupełnym spokoju i mknęliśmy ulicami Warszawy, rozkoszując się widokiem wolnej stolicy, z jej bujnym życiem tysięcy ludzi, przechadzających się po chodnikach i omawiających niedawne zwycięskie walki z okupantami.

Koło godziny 10 wieczorem mogłem wreszcie powitać Piłsudskiego i jego szefa sztabu. Piłsudski miał żółtą, niezdrową cerę twarzy, wskutek szesnastu miesięcy więzienia

w Magdeburgu. Był mocno zdenerwowany i bardzo zmęczony. Po długich rozmowach zdecydował, że powierza mi utworzenie gabinetu. Miał wówczas faktyczną władzę i był rzeczywistym Naczelnikiem Państwa, bo nietylko Regencja mu ją oddała, ale naród cały ją bez protestu uznał.

Urzeczywistniły się nasze marzenia; ukończyły się nasze tęsknoty; nie nadarmo lała się krew polska, nie bez skutku pracowaliśmy dla zdobycia wolności i niepodległości Polski! Oto miałem tworzyć pierwszy prawowity rząd polski, mający rządzić w całej już Polsce, bo chociaż zabór pruski był jeszcze w niewoli, pewnem już było, że do Polski wróci i całość z nią utworzy! Najprostsza było rzeczą dążyć do utworzenia rządu koalicyjnego. Ale położenie masy polskiej było w listopadzie 1918 r. takie, że nie można było o czemś podobnem zamarzyć. Dokoła Polski panowała zwycięska rewolucja. Rosja i Ukraina miały już od roku rząd bolszewicki, w Niemczech doszli do władzy najskrajniejsi socjaliści lewicowi (wraz z prawicowymi), na Węgrzech gotowali się do objęcia rządów komuniści. Polskie klasy posiadające skostniały w „pasywizmie”; chłopci, robotnicy i patriotyczna inteligencja znajdowali się w stanie silnego podniecenia rewolucyjnego. Objęcie rządu przez kapitalistów miejskich czy wiejskich wywołałoby tak silne fermenty w masach, że rozumiały to nawet konserwatywne społecznie sfery w Królestwie i Galicji i nie szły do rządu. Wojna z Ukraińcami i grożące bliskie konflikty z Rosją i z Czechami wymagały znów ofiar krwi masy ludowej. Burżuazja zaś nie dawała Polsce ani krwi ani pieniędzy, lecz czekała tylko na chwilę, gdy przy pomocy Koalicji obejmie sama władzę! Wszak minister francuski p. Pichon uznał paryski „Komitet Narodowy“ za polski „rząd prawidłowy“ (gouvernement régulier), a p. St. Grabski, przyjechawszy z Paryża do Warszawy, kazał wywiesić na swoim hotelu francuski(!) sztandar!... Nie uznawał bowiem żadnego rządu polskiego i traktował swój kraj jako pozostający pod protektoratem francuskim. A może czynił to dla bezpieczeństwa swojej osoby?

W listopadzie koalicyjny rząd był w Polsce niemożliwym. Piłsudski pragał tego rządu, lecz i on liczył się z przeszkodami i zdecydował się na rząd ludowy. Oczywiście, że przyszła forma państwa i cały jego układ wewnętrzny zależały od tego, kto stanie na czele narodu jako rząd i w jakim kierunku pewne zasadnicze rzeczy skieruje. Polska potrzebowała i potrzebuje silnej, zdecydowanej demokracji, jeżeli ma się oprzeć parciu sąsiada wschodniego. Monarchja w Polsce runęłaby jak domek z kart pod wpływem silnego prądu wschodniego... W przełomowej chwili nie można było mieć pod tym względem żadnych wahań. Musiałem zatem zacząć pracę nad utworzeniem rządu skrajnie demokratycznego. Nie myślę tutaj opowiadać szczegółów. Pracując po 20 godzin na dobę (portjer hotelu Brühlowskiego ręce załamywał nademną, gdy wracałem do domu o 5 nad ranem), starałem się stworzyć listę członków gabinetu. Rozumiałem, że mam do dyspozycji tylko kilka dni, bo przeciąganie się takich krytycznych momentów — tak ulubione potem w Polsce — kryło w sobie groźne niebezpieczeństwo. Przeprowadzałem dziesiątki rozmów z mężami zaufania licznych stronnictw i wysłuchiwałem niezliczonych projektów tego, coby trzeba najpierw zrobić. Warszawa narodowo-demokratyczna sama do rządu się nie ustosunkowała, lecz myślała o tem, jakby demonstrację uczuć patriotycznych ludności skierować przeciwko rządowi. Demonstracja masowa urządzona dla uczczenia licznej delegacji poznańskiej, bawiącej z p. Korfantym na czele w Warszawie, miała ostrze wrogie dla rządu. A Lwów, ciągle jeszcze nie wyswobodzony, służył jako niezawodny jątrzący środek agitacji przeciw rządowi i Piłsudskiemu. Panu Wojciechowi Korfantomu wyprzęgano konie, okłaskiwano go i codzień honorowano w hotelu Europejskim. Co dnia młodzież patriotyczna szła pod balkon p. Korfanteo w hotelu, poczem wracała koło pałacu Kronenberga, gdzie pracowałem i zatrzymawszy się pod memi oknami krzyczała: Precz z Daszyńskim! Na szubienicę! — Zachodziłem w głowę, dlaczego ci tak liczni młodzi ludzie nie

wdarli się do pałacu, gdzie całą „załogą“ był czasami czternastoletni chłopak w garderobie?...

Pewnego wieczora poszła ta gromada, wyprzegająca w dzień konie p. Korfantemu, na ulicę Mokotowską 50, gdzie mieszkała na drugim piętrze Piłsudski zaziębiony i gorączkujący, i wrzeszczała o odsiecz dla Lwowa, chociaż tam pod Lwowem była już niemal cała armja polska!...

Rozwahałem myśl otoczenia kilku takich krzykliwych zgromadzeń i kup swawolnych, odłączenia kobiet i wyrostków a ubrania w mundury i powiezienia pod Lwów mężczyzn, zrywających sobie tylko gardła w Warszawie... Ale jakoś do tego nie doszło, niestety.

Miałem poważniejsze troski, jak dojść do kompromisu z delegacją poznańską, która wzięła na siebie sprawę całej narodowej demokracji polskiej. Złożyłem jej wizytę w hotelu Europejskim i zaprosiłem do siebie dla porozumienia się. Rozpoczęły się długie, bezowocne, niestety, rozmowy z rodakami z pod pruskiego zaboru, którzy chcieli wywrzeć decydujący wpływ na rząd w Warszawie, sami doń nie wstępując, bo zabór pruski był jeszcze częścią państwa pruskiego i oni tę zależność swoją publicznie respektowali aż do końca grudnia 1918 roku.

Podam wycinek takich pertraktacji.

P. dr. Wł. Seyda proponował rząd koalicyjny z jakimś „nieskrajnym“ obywatelem na czele. Wystąpił przeciwko mnie za sojusz z państwami centralnemi, za stanowisko moje w sprawie Gdańska i oświadczył, że moje nazwisko jako premiera jest dla zaboru pruskiego niemożliwe, bo tam nie ma socjalistów. P. Łaszewski zapytywał, czy ja jako premier i mój gabinet zdołamy powstrzymać ruch rewolucyjny? Oświadczył, że „Poznańczycy nazwą osoby swoich przyszłych członków gabinetu, jeżeli premier ustąpi“. Przeciw moim słowom, że osoba Piłsudskiego jest w całej Polsce nimbem otoczona, p. Łaszewski zaprotestował. (Korfanty: U nas nie ma żadnego nimbu Piłsudskiego!) Dalej pytał pan Łaszewski, czyby nie było możliwem utworzyć „Tymcza-

sową Radę Regencyjną“, obejmującą po jednym lub dwu reprezentantów z każdej dzielnicy. To ostatnie pytanie było niezwykle zręczne, bo mieściło w sobie obalenie Piłsudskiego i rządu ludowego a zarazem otwierało dla narodowej demokracji pole do obejmowania osobistych posterunków w owej zbiorowej „Radzie Regencyjnej“.

P. Korfanty zaproponował, aby platformą był „nastrój antyniemiecki“, zwracał się ustawicznie do mnie, mówiąc, że „jeżeli p. Daszyński zechce, P. P. S. zgodzi się na koalicję“. Tow. Moraczewski, który był obecny podczas tej rozmowy, zwrócił uwagę na to, że stworzenie programu wspólnego jest w danych warunkach niemożliwe.

Kategorycznem żądaniem obywateli poznańskich była teka ministra spraw zagranicznych. Nie mogliśmy się na to zgodzić wskazując, że już „Komitet Narodowy“ reprezentuje w Paryżu Polskę i że pragniemy mieć w kraju ministra, któryby nie był tylko figurą narodowej demokracji.

Na zakończenie tych dyskusji zaproponowałem:

1. Dwa lub trzy portfele w rządzie dla zaboru pruskiego. Chcieliśmy im oddać skarb i nawet uzyskaliśmy na to zgodę p. Englicha, któremu jednak polecili Poznaniacy wycofać się.

2. Utworzenie przy ministrze spraw zagranicznych specjalnej komisji dla spraw konferencji pokojowej.

3. Oświadczyłem wkońcu, że złożę premjerostwo jeżeli tylko koalicja z zaborem pruskim okaże się możliwą.

Dyskusje te pozostawiły w mej duszy smutne wrażenie. Pierwsze zetknięcie się nasze z przedstawicielami zaboru pruskiego nie doprowadziło do zgody i doprowadzić nie mogło. Poznańczycy liczyli tylko i wyłącznie na Koalicję, na przybycie jej wojsk do Polski i na rząd pod jej skrzydłami wyłoniony. Nie podzielałem tych nadziei, nie chciałem żadnego rządu, mianowanego przez Koalicję, a co do wojska, to właśnie wystosował Piłsudski do marszałka Focha i do Wilsona depeszę, domagającą się powrotu żołnierzy polskich do Ojczyzny. W cyrkularnej zaś depeszy z 16 listopada

notyfikował jako Wódz Naczelny „państwowi wojującemu i neutralnym“ istnienie państwa polskiego.

„Sytuacja polityczna w Polsce i jarzmo okupacji nie pozwoliły dotąd narodowi polskiemu wypowiedzieć się swobodnie o swoim losie. Dzięki zmianom, które nastąpiły wskutek świetnych zwycięstw armji sprzymierzonych — wznowienie niepodległości i suwerenności Polski staje się odtąd faktem dokonanym.

Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. — Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która sto czterdzieści lat ciążyła nad losami Polski — przez ustrój zbudowany na porządku i sprawiedliwości. Opierając się na armji polskiej pod moją komendą, mam nadzieję, że odtąd żadna armja obca nie wkroczy do Polski, nim nie wyrazimy w tej sprawie formalnej woli naszej. Jestem przekonany że potężne demokracje Zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia Polskiej Republice odrodzonej i niepodległej“.

Depesze były wysłane z stacji telegrafu bez drutu, znajdującej się jeszcze w ręku „Soldatenratu“ niemieckich żołnierzy, w imieniu których pertraktował z Piłsudskim podoficer-Ślązak przemawiający w imieniu „Rady żołnierskiej“...

W tym to czasie zaczęła się wędrówka kroci tysięcy Niemców z „Ober-Ost“ przez skrawek Polski do domu. Ruch ten odbył się bez żadnej szkody dla kraju. Po pięciu dniach pracy mogłem Naczelnikowi Państwa przedstawić listę gabinetu, którego premierem miał być Andrzej Moraczewski. Skład gabinetu był następujący: Moraczewski — premier, Thugutt — sprawy wewnętrzne, Leon Wasilewski — sprawy zagraniczne, Ksawery Prauss — oświata, Leon Supiński — sprawiedliwość, Franciszek Wojda — rolnictwo, Antoni Minkiewicz — aprowizacja, Bronisław Ziemięcki — praca i opieka społeczna, M. Downarowicz — kultura i sztuka, Arciszewski — poczty i telegraf, Jerzy Iwanowski — przemysł i handel, nadto pp. Witos, Nocznicki i M. Malinowski jako ministrowie bez teki. Skarbem zawiadował p. Władysław Byrka jako kierownik. Trzy miejsca w rządzie miały być oficjalnie zastrzeżone dla przedstawicieli zaboru

pruskiego. Ministrem spraw wojskowych miał być naczelny wódz Józef Piłsudski.

Skład tego gabinetu wymaga kilku komentarzy. Oto pp. Witos i Wojda nie zjawili się, aby objąć swoje obowiązki. Stara skłonność p. Witosza ku narodowej demokracji doprowadzała go do roli tak dwuznacznej, że bez narodowej demokracji tracił wprost orientację w sprawach publicznych. P. Byrkę zaś z wielkim tylko trudem zdołałem skłonić do objęcia kierownictwa Skarbu. Kierownictwo ministerstwa spraw wojskowych objął potem p. Wroczyński, ale za niego nie ponosiłem już odpowiedzialności.

Na 16 członków gabinetu było 6 socjalistów, 4 ludowców, 4 przedstawiciele stronnictw inteligentkich, 2 kierowników apolitycznych. Z pośród tych ministrów „Tymczasowego Rządu Ludowego“ sześciu było później ministrami w innych rządach. Pp. Witos, Moraczewski, Iwanowski, Minkiewicz, Ziemięcki i Thugutt nieraz jeszcze służyć będą Polsce na najwyższych stanowiskach.

Ułożywszy taką listę zacząłem nakłaniać tow. Moraczewskiego, aby stanął na czele rządu. Obok wielkich zdolności i kryształowej uczciwości mego przyjaciela, cenilem w nim nadto dwie rzeczy: zaciętą wytrwałość i fakt, że urodził się w Poznańskiem w Trzemesznie!...

Ustępując dla osiągnięcia zgody Poznańczyków, chciałem mieć tę satysfakcję, że przedstawię im na premjera — Poznańczyka! I jeszcze jeden wzgląd miałem na myśli. Oto Moraczewski był niemal przez cały czas wojny naszym łącznikiem z narodową demokracją, do tego stopnia, że wywoływało to nawet sarkania w kołach partji. Mogłem więc sądzić, że narodowa demokracja przyjmie jego nazwisko z cichem zadowoleniem. Nigdy też nie mogłem później zrozumieć, dlaczego właśnie endecja objawiała takie konwulsje i paroksyzmy nienawiści przeciw rządowi Moraczewskiego.

Ale któż odgadnie drogi naszej rodzimej reakcji?

Niełatwo mi przyszło skłonić Moraczewskiego do podjęcia się roli prezydenta ministrów. Wreszcie późnym wieczorem

mogłem go zawieźć do Piłsudskiego, leżącego w gorączce w łóżku. Prosiłem, aby był łaskaw rozmówić się z Moraczewskim, a ja tymczasem dyktowałem jednemu z adjutantów potrzebne dekrety i pisma. Koło 3 godziny w nocy wszystko było gotowe. Piłsudski podpisał przyjęcie mojej dymisji, nominację Moraczewskiego i skład nowego rządu. Nadto wystosował do mnie pismo osobne, dziękujące mi za pracę około zbliżenia i „przejęcia wzajemnem zaufaniem rozdzielonych dotąd synów jednej Ojczyzny“. Gdyby to zbliżenie doszło było do skutku, wówczas on byłby mógł podjąć się roli prezydenta ministrów. Naczelnik Państwa dziękuje mi dalej, że nie wałęsam się poświęcić „swojej osoby dla dobra sprawy“. Przy tej sposobności muszę sprostować żartobliwą wersję Naczelnika Państwa, jakoby „kazał stanąć na baczność kapitanowi saperów Moraczewskiemu“ i zmusił go do objęcia rządu. Moraczewski był z pewnością jako inżynier dobrym kapitanem saperów, ale do rządu wszedł z czemś więcej: z pełnem poczuciem osobistej odpowiedzialności. Około 4 godziny mogłem odwiedzić tow. Moraczewskiego w samochodzie do domu, i ucałowawszy go serdecznie, życzyć mu powodzenia w ciężkiej pracy, która go czekała, sam zaś pośpieszyłem do pałacu Kronenberga, gdzie mnie oczekiwali niczego nie podejrzewający przyjaciele. Gdy im oznajmiłem nowinę o składzie rządu, powstały głośnie protesty i zarzuty, dlaczego zrezygnowałem się premierostwa. Ale byłem już tak morderczo zmęczonym, że nie miałem zamiaru tej dyskusji prowadzić. Pożegnałem zatem liczne towarzystwo i o 6 godzinie rano zasnąłem w hotelu, nie kładąc się wcale budzić. O jakże rozkosznym był ten bezterminowy spoczynek, którego nie zaznałem od 6 aż do 19 listopada! Jakże rozkoszną była przechadzka bez celu po Warszawie, jakąż swobodę odczuwałem wreszcie po tylu miesiącach i latach niedoli wojennej! Spełniły się sny młodości: po latach męki wojennej, cierpień, walk, błędów i pracy, zajądłej, zapamiętałej pracy, po tylu przejściach, po tylu upadkach nadziei, wyłaniało się oto niepodległe państwo polskie z krwawego oddechu dziejów. Uczucia, które rozpierały pierś

noją w tym pierwszym dniu swobody, porównać mogę tylko z temi, które odczuwałem w gorących dniach lata 1914 roku, z początku wojny. Nie każde pokolenie może być dumne z przeżycia takich dni epokowych.

Wróciwszy dnia 20 listopada do Krakowa, zabrałem się do wyborów sejmowych i do zjednoczenia socjalizmu polskiego. Na zjeździe P. P. S. w grudniu przygotowaliśmy wszystko, by później na Wielkanoc w kwietniu 1919 r. utworzyć jedną, solidarną „Polską Partję Socjalistyczną“. Nie było to tak proste i łatwe, jakby się zdawać mogło. Przebywanie w obcych warunkach, w odmiennych warunkach prawnych i ekonomicznych organizacji robotniczej, wyryło na niej głębokie ślady. Wolna i zjednoczona Polska wymagała zjednoczonej partji socjalistycznej. Rzecz musiała być zrobiona!

Dnia 26 stycznia zostałem wybrany z miasta Krakowa posłem na Sejm Ustawodawczy, który się zebrał w Warszawie dnia 9 lutego 1919 roku. Od tego dnia zaczyna się moja praca w polskim parlamencie.

SKOROWIDZ.

(Liczby rzymskie oznaczają tom — liczby arabskie stronicę tomu).

- Abrahamowicz Dawid**, I: 142, 146, 148, 149, 252, 253, 258; II: 55, 253, 265.
Abdul-Hamid, II: 37.
Adler Ema, I: 199.
Adler Fryderyk, I: 147, 199; II: 95, 245.
Adler dr. Wiktor, I: 80, 128, 137, 196, 199; II: 92, 93, 110, 148, 245, 250.
Aehrental hr., I: 233; II: 36.
Albinowski Roman of. leg., II: 181.
Albóri gen. a., I: 93.
Aleksander I., II: 38.
Aleksander II., I: 8.
Aleksander III., I: 141.

Baczyński gen. a., II: 177.
Badeni ks. hr. Jan, I: 63, 170.
Badeni hr. Kazimierz, I: 72, 80, 82, 87, 93, 98, 100, 118, 119, 121, 125, 129, 131, 134, 139, 140, 142, 145, 146, 148, 150, 236, 240; II: 39.
Badeni hr. Stanisław, I: 243; II: 32, 98.
Bakaj, II: 22, 23, 24, 25, 27, 28.
Balicki Zygm., I: 26, 41, 43, 44, 73; II: 117, 207, 251.
Bałucki Michał, I: 107.
Banach dr. kom. pol., I: 91.
Banffy bar., I: 131, 132.
Bandrowski dr. E., II: 160, 161.
Bańka, II: 67.
Baraniecki dr. Roman, I: 45, 73, 74.
Bardel dr. Fr., II: 217, 246, 254.
Baron, I: 225.
Bartel de Waydental, II: 276, 279.
Baścik Jan, II: 72.
Battaglia br., II: 127, 128.
Bauer Otto, I: 199.
Bauerowa Helena, II: 299.
Baworowski hr., I: 186; II: 298.
Bączek, II: 31.
Bebel August, I: 200; II: 149, 151.
Beck Wł., I: 257.
Bednarczyk, I: 30.

Belina-Prażmowski, II: 156, 163, 223, 224, 234, 278.
Benigni hr., II: 314, 315.
Berbecki of. leg., II: 234.
Berger, II: 66.
Berchtold hr., II: 37, 147, 161, 167, 179, 191.
Berlepsch, II: 165.
Berliner Jojna, I: 54.
Berner poseł, I: 147.
Berner of. leg., II: 204.
Bernstein Edward, I: 205.
Beseler gen. gub. n., II: 215, 216, 247, 248, 251, 254, 255, 259, 274, 295.
Bethmann-Hollweg, II: 227.
Białanowski, I: 52.
Biały dr. Jan, II: 163.
Bienerth prez. min. a., II: 39, 40, 46, 55, 81, 91.
Biliński min., I: 139, 145, 149, 192, 240; II: 36, 39, 40, 41, 53, 54, 55, 56, 81, 95, 98, 128, 144, 146, 196, 206, 219, 220, 224, 227, 230, 240, 242, 243, 245, 246, 252, 253, 262, 277, 287, 293, 295, 303, 309, 312.
Billewiczówna-Narutowiczowa, I: 59.
Biniszkievicz pos., I: 201; II: 123, 139.
Bismarck, I: 159, 200; II: 79, 291.
Blecher, II: 110.
Bliziński ks., II: 251.
Bloch, I: 70.
Blowitz, I: 150.
Bobrowskij, II: 19, 89, 90, 178.
Bobrowski dr. Emil, II: 23, 85, 123, 140, 166, 200, 222, 242, 246, 281, 282, 286, 288, 314.
Bobrowski Tadeusz, II: 259.
Bobrzyński dr. Michał, I: 136; II: 10, 33, 72, 88, 89, 90, 98, 99, 127, 136, 137, 262, 294.
Bodakowski, I: 11.
Boishebert, II: 74.

- Bojko Jakób, I: 113, 123, 127, 243, 244, 245, 253; II: 123.
 Bomba Antoni, II: 123.
 Boraczek-Borowski, I: 93.
 Borowska Janina, II: 22, 24, 26—30.
 Borkowski hr., I: 186; II: 67.
 Branting, I: 211; II: 269, 271.
 Brejter Ernest, I: 68, 73, 80, 81, 144; II: 78.
 Brinsztejn, I: 46, 47.
 Brock gen. ros., I: 134.
 Bronterre O'Brien, II: 4.
 Brzezina of. leg., II: 234.
 Brusiłow gen. ros., II: 230, 241.
 Brzozowski Stanisław, II: 22—26.
 Burbianka dr., I: 59.
 Burcew, II: 22—25.
 Burchard-Bukacki of. leg., II: 321.
 Bukowiecki, II: 290.
 Burian min. a., II: 40, 225, 226, 228, 240, 242, 243, 297.
 Byk dr., I: 159.
 Byrka Wład. pos., II: 332, 333.
 Caro dr., I: 174.
 Cavaignac'owie, I: 250.
 Carnegie, II: 66.
 Cegliński pos., II: 11, 13.
 Chądzyński pos., II: 123.
 Chojecki E., I: 5.
 Chotkowski dr., I: 170.
 Chotkówna, II: 142.
 Chudyba ks., I: 108.
 Cieński poseł, II: 121, 129, 130, 167, 168, 170, 177, 178, 179, 181, 182, 197.
 Cinger Piotr, II: 85.
 Clam-Martinitz hr. prez. min. a., II: 260, 267, 268.
 Cleinow, II: 218.
 Conrad von Hoetendorff marsz. a. w., II: 167, 241, 247, 303.
 Constans min. fr., I: 60.
 Czartoryski ks. Witold, II: 170, 182, 316.
 Czcheidze, II: 51.
 Czech poseł, II: 47.
 Czemeryński, I: 74.
 Czepiec, II: 163.
 Czernin hr. min. a. w., II: 267, 269, 276, 277, 278, 279, 286, 288, 289, 292, 294, 296, 297.
 Czerwieński Bolesław, I: 30, 33, 87.
 Czyszczan prokurator, I: 93.
 Cyganiewicz Zbyszko, II: 65.
 Danielak dr. Michał, I: 127, 142.
 Daniluk Józef, I: 33, 67, 68, 77, 81.
 Daniłowski Gustaw, II: 163.
 Darwin, I: 22.
 Daszyński Feliks (brat), I: 1, 26, 29, 34, 41, 46, 47, 57, 59, 73.
 Daszyński Feliks (syn), II: 158, 207, 276, 317.
 Daszyński Ferdynand, I: 1.
 Daszyńska-Golińska dr. Zofja, I: 58, 59; II: 80.
 Daszyńska Kamila z Mierzeńskich, I: 1, 22, 34.
 Daszyńska Marja, I: 96.
 Daszyński Piotr, I: 1.
 Daszyński Tomasz, I: 1, 6.
 Daszyńska Zofja (siostra), I: 1, 22, 34.
 Davis, I: 98.
 Dawid, II: 270.
 Dąbski Jan, II: 121, 122, 168, 196.
 Dąbski, II: 168.
 Dąbrowski Henryk, II: 41, 173.
 Dąbrowski Marjan of. leg., II: 122, 222.
 Deak, I: 236.
 Delitsch prof., II: 207.
 Decurtins, I: 130.
 Demel dr., II: 31.
 Dębski Aleksander, I: 43, 46, 47, 58, 59; II: 67, 124, 135, 195.
 Dębski, pos., II: 168.
 Diamand dr. Herman, poseł, I: 67, 68, 84, 194, 254, 264; II: 3, 4, 23, 32, 33, 54, 86, 123, 133, 200, 242, 246, 286, 291, 299.
 Długosz min. a., II: 79, 132, 133, 134, 263, 309.
 Dmowski Roman, I: 215, 224; II: 9, 11, 18, 19, 20, 48, 117, 122, 136.
 Dobija poseł, II: 168.
 Doboszyński dr. Adam, II: 74, 86, 87.
 Dobrodziecki of. leg., II: 224.
 Doliński dr. Roman, I: 175, 176, 177.
 Domaradzki ks., I: 186.
 Downarowicz Medard, II: 124, 217, 322, 326, 332.
 Downarowicz Stanisław, II: 168, 195, 233, 235, 246, 281.
 Dreszer-Orlicz of. leg., II: 224.
 Drobner dr. Bolesław, II: 299.
 Dropiowski, II: 83.
 Droz min. szw., I: 66.
 Dubiel prof., II: 322.
 Dulemba min. a., I: 146.
 Dunikowski B., II: 282.

- Durski gen. a., II: 128, 177, 179, 184, 201, 223.
 Dwernicki dr., II: 160, 161.
 Dymsha poseł do Dumy, II: 21, 50.
 Dzieduszycki hr. Wojciech, I: 141, 159, 184, 192, 216, 237, 239, 247, 249, 252; II: 5, 15, 16, 19.
 Dziembowski pos. adw., II: 73, 74, 218.
 Dzierzbicki, II: 265.
 Dziurzyński ks., I: 3.
 Dzwonkowski, I: 67, 73.
 Ehrenberg, I: 130.
 Eljaszewicz, I: 68, 81.
 Ellenbogen dr. poseł, II: 107, 293.
 Eminowicz, I: 5.
 Engels Fryderyk, I: 205, 211.
 Englich min. p., II: 331.
 Englisch Jan senator, I: 63, 73, 116; II: 84, 104, 123.
 Englisch dyr. pol., I: 63.
 Enver, II: 37.
 Ewert gen. ros., II: 187.
 Falkenhayn hr., I: 146.
 Federowicz Jan Kanty poseł, II: 83, 315, 316.
 Fedorowicz starosta, II: 316.
 Fejerwary gen. a. w., I: 236.
 Feldmann Wilhelm, I: 41, 73, 115, 121.
 Ferens sędzia, I: 178.
 Feuerstein burmistrz, II: 86.
 Fijałkowski Piotr of. leg., II: 181.
 Fiedler Bartłomiej poseł, II: 75, 76.
 Filipowicz Tytus min. p., II: 124.
 Filewicz, II: 19.
 Flattau dyr. polic., II: 72, 127.
 Fleszar of. leg., II: 234.
 Foch Ferd. marsz. fr., II: 303, 331.
 Forgach poseł, II: 145, 179.
 Fraenkel Joachim, I: 67.
 Franek pos., II: 112, 149.
 Franciszek I, I: 8; II: 38.
 Franciszek Ferdynand arc., I: 150, 257; II: 142, 146.
 Franciszek Józef, I: 18, 30, 108, 146, 199, 246; II: 37, 167, 200, 205, 222, 224, 226, 245, 248, 249, 252, 254, 262, 307.
 Franko Iwan, I: 23, 24, 33, 68, 73, 206.
 Friedlein prez. Kr., I: 189.
 Friedmann, I: 78, 79.
 Fryderyk arc., II: 182, 198, 240.
 Fuchs pos., I: 146.
 Galgoczy gen., I: 180.
 Galica Jędrzej gen., II: 234, 251.
 Gall poseł, II: 168.
 Gałęzowski dr., II: 125.
 Ganczarski of. a., II: 276, 301.
 Gapon, I: 223.
 Garapich pos., I: 242, 243; II: 99.
 Gasztowt, II: 125.
 Gautsch br. min. a., I: 150, 236, 237, 246, 248, 254, 255, 256; II: 91, 92, 93, 94, 95.
 Gawłowicz Feliks, I: 100.
 Gegeczkori, II: 50, 51.
 Gerisch, I: 205.
 German dr. L. pos., II: 8, 128, 168, 217, 234, 309.
 Gessmann dr., I: 128.
 Giers, II: 47.
 Gierszyńscy, II: 124.
 Giller Agaton, I: 7.
 Gisl br. poseł a., II: 147.
 Gleispach hr., I: 129, 141.
 Głabiński dr. Stanisław, I: 253, 264; II: 4, 8, 13, 15, 16, 81, 82, 168, 170, 182, 263, 264, 284, 290, 305, 306, 309, 311.
 Głuchowski, II: 124.
 Głuchowski burm., II: 164.
 Gniewosz poseł, I: 141, 187.
 Goetz Okocimski br., II: 295, 297.
 Goljan ks., I: 17.
 Gołuchowski hr., I: 139, 186, 212, 240; II: 295, 297.
 Gorczyński, II: 174.
 Gorup br., I: 147, 148.
 Gosławski Maurycy, I: 4, 5.
 Gotch, II: 65.
 Górecki Piotr of. leg., II: 124, 232.
 Górski Artur, I: 73.
 Górski Gabrjel, I: 41, 73.
 Górzycki, I: 67, 68.
 Grabski Stanisław, I: 198, 202, 205, 213, 217; II: 18, 89, 90, 170, 178, 182, 210, 328.
 Grek dr., I: 243, 244.
 Greulich, II: 110.
 Grimm, II: 64.
 Grimm of. a., II: 314.
 Gross dr. Adolf, II: 72.
 Guesde, I: 210; II: 151, 152.
 Grzesicki gen. a., II: 175.
 Haase, II: 110.
 Haeckel, I: 22.

- Haecker Emil, I: 154, 230; II: 26, 27, 28, 106.
 Haeckerowa Franciszka, I: 154.
 Haller Cezary, II: 263.
 Haller Józef, II: 180, 181, 234, 239, 249, 301.
 Hankiewicz Mikołaj, I: 206, 207; II: 14.
 Hardie Keir, I: 210; II: 110.
 Hartleb Tadeusz, II: 259.
 Harusewicz, II: 19.
 Hausner Artur poseł, I: 253; II: 246, 317.
 Haynold-Udyński min. a., II: 147, 148.
 Heilmann, II: 72.
 Henderson, II: 152.
 Herbertstein ks., II: 223.
 Hertling, II: 293.
 Hervé, II: 163.
 Heski dr. B., I: 178; II: 28.
 Hilquit Maurycy, II: 64.
 Hindenburg gen. niem., II: 193, 247, 291.
 Hoffmann gen. niem., II: 291.
 Hohenburger min. a., II: 92.
 Hohenlohe ks., I: 256.
 Hołówko Tad., II: 218, 322.
 Homolicki, I: 41, 73.
 Horwitz-Walecki Maks, I: 215, 227.
 Hoyos, II: 179.
 Hranilowicz płk. a., II: 167, 175, 179, 200, 208.
 Hryniewiecki Ignacy, I: 8.
 Hudec Józef poseł, I: 67, 68, 69, 254, 264; II: 3, 4, 32, 123, 200.
 Hummer poseł, II: 92.
 Hupka poseł dr., II: 204, 234.
 Huryk poseł, I: 243.
 Hussarek min. a., II: 305.
 Huyn gen. a., II: 205, 304, 317.
 Huysmans, I: 210; II: 269, 271.
 Hyndman, I: 210.
 Iglesias, I: 211.
 Inländer, I: 33.
 Iwanow gen. ros., II: 207.
 Iwanowski Jerzy min. p., II: 332, 333.
 Izwolski min. ros., II: 37, 38, 211.
 Jabłoński poseł, II: 168.
 Jadwiga (Zaleska), II: 123.
 Jahl poseł, II: 284.
 Janikowski, I: 41, 56, 67, 73.
 Jankowski J., II: 123.
 Januszajtis (Żegota), II: 123, 126, 234, 239.
 Jaroński poseł, II: 187.
 Jarosiewicz dr., I: 100, 137, 206, 207.
 Jarosz Miecz., II: 31.
 Jarosz starosta, I: 184.
 Jastrzębiec, II: 12.
 Jaurès, I: 210; II: 110, 148, 151, 152, 155.
 Jaworowski Rajmund, II: 222.
 Jaworski Apolinary, I: 141.
 Jaworski Wł. L., II: 89, 132, 133, 160, 161, 175, 177, 180, 185, 191, 192, 195, 197, 199, 202, 204, 218, 230, 233, 234, 240, 242, 243, 246, 254, 265, 277, 283, 284, 285, 286, 306.
 Jażdżewski ks., II: 64.
 Jedynak poseł, II: 123.
 Jellacic ban, II: 143.
 Jelski, I: 73.
 Jemielewski, II: 72.
 Jeż (Miłkowski), I: 43.
 Jędrzejowicz, II: 309.
 Joachim ks., II: 218.
 Jodko-Narkiewicz dr. Witold, I: 33; II: 116, 117, 119, 123, 124, 128, 130, 132, 134, 193, 195, 228.
 Jowiański, II: 236.
 Józef Ferdynand arc., II: 217.
 Jukel poseł, II: 92.
 Kaczanowski Kazimierz, I: 171.
 Kaczkowski Z., II: 24.
 Kajetanowicz, I: 74.
 Kąkowski ks. arcyb., II: 289.
 Kalitowski prok., I: 92, 93.
 Kaltenborn, II: 240.
 Kamiński poseł, I: 8.
 Kanarek M., II: 76.
 Kantor, II: 31.
 Kaplicki dr. Miecz., II: 222.
 Karabasz, II: 134.
 Karasiewicz, II: 124.
 Karol X, I: 249.
 Karol cesarz, II: 49, 252, 254, 263, 266, 268, 290, 292, 295, 296, 301, 302, 319.
 Karol Stefan arc., II: 205.
 Karpeles dr., I: 174.
 Kasperek, I: 67.
 Kasprowicz, I: 185.
 Kassjusz, I: 67.
 Kasznica, II: 170, 177, 182.
 Kaszubski (Król), II: 184.
 Katarzyna caryca, II: 173.
 Kathrein dr., I: 146.
 Kaulbars, II: 47.
 Kautsky K., I: 205.
 Kessler of. a., II: 223.

- Klapper, I: 10.
 Klein dr., I: 216.
 Klemensiewicz Zygmunt, I: 110, 254, 258; II: 85, 123, 140, 200, 242.
 Kleski pos., II: 242.
 Klimaszewska, II: 28.
 Klimaszewski, I: 73.
 Klonowski, II: 123.
 Kłuszyńska Dorota, II: 80.
 Kłuszyński dr. Henryk, I: 73, 74; II: 31.
 Kochanowicz, II: 67.
 Koerber dr. min. a., I: 162, 216; II: 245.
 Kohn Feliks, II: 23.
 Kolischer pos. dr., II: 242.
 Komarow, II: 19.
 Koneczny dr., II: 124.
 Koniuszewski, II: 124.
 Konopacka (Jodkowa), II: 80.
 Konopiński M., II: 160, 161.
 Korczyński prof., I: 56, 57.
 Korda gen. a., II: 165.
 Korfanty pos., I: 201; II: 241, 250, 329, 330, 331.
 Korotkiewicz, I: 90.
 Korytowski dr. Witold min. a., II: 55, 138, 178, 197.
 Kosobudzki Szymon, II: 124.
 Kosmowska Ir., II: 322.
 Kossuth Ludwik, I: 235.
 Kostrzewski, I: 45, 77, 82, 226.
 Kościuszkó T., II: 62, 173, 188, 271.
 Kot dr. St., II: 197, 233, 255, 259.
 Kotapka, I: 170.
 Kotapkowa, I: 170.
 Kowalewskij, II: 19.
 Kozakiewicz Jan pos., I: 81, 100, 137, 143; II: 67.
 Kozakiewiczówna, I: 233; II: 35.
 Kozłowski Stanisław, I: 74.
 Kozłowski Ant. dram., I: 184.
 Kozłowski pos., II: 7.
 Koźmian, I: 18.
 Krahelska Wanda, II: 124.
 Kramarz pos. dr., I: 146, 237, 240; II: 17, 19, 46, 47, 48, 49.
 Krasinski, I: 244.
 Kraszewski J. I., II: 24.
 Krek pos., II: 57.
 Kristoffi min. w., I: 236.
 Krogulski pos., II: 242.
 Kromwell, II: 160.
 Kronawetter dr. pos., I: 197.
 Krupiński dyr. pol., II: 294, 303, 305.
 Krzemiński Jakób of. leg., II: 282.
 Krzysztoń dr. Kaz., II: 26, 123.
 Kubik Jan, I: 247; II: 123.
 Kucharzewski Jan, II: 289.
 Kukiel Marjan of. leg., I: 218, 233; II: 123.
 Kulczycki Ludwik, I: 42, 231.
 Kullmann, I: 74.
 Kułakowski Bronisław, II: 67.
 Kunicki dr. Ryszard, I: 83, 264; II: 3, 4, 31, 85, 166, 195, 200.
 Kunowski, II: 265.
 Kuropatkin gen. ros., II: 106.
 Kurowski, I: 77.
 Küttner gen. a., II: 181.
 Kwapiński, I: 233.
 Kwiatek Józef, II: 23.
 Kwilecki hr. Franc., II: 218.
 Kędzior Andrzej, II: 298.
 Kiereński, II: 261, 321.
 Lam Jan, I: 30.
 Lamsdorf hr., I: 212; II: 47.
 Lanckoroński hr., I: 186.
 Landmann, I: 81.
 Lang, I: 147.
 Langenau br., I: 78.
 Larisch hr., II: 30.
 Laskownicki Br., II: 123, 217, 246, 254.
 Laskowski starosta, I: 92, 93, 106, 152.
 Laskowski dr., II: 125.
 Lassalle, I: 118, 119, 124, 205.
 Latour hr. min. a., II: 55.
 Lecher dr., I: 146.
 Ledebour poseł, I: 204.
 Ledóchowska, II: 212.
 Lee, II: 64.
 Lemański, II: 214.
 Leo dr. Juljusz, I: 189, 190; II: 64, 74, 75, 81, 82, 83, 87, 98, 127, 128, 160, 161, 162, 166, 167, 168, 199, 263, 264, 265.
 Leon XIII, I: 20.
 Leopold II, I: 181.
 Leser dr., I: 119.
 Leuthner dr. pos., II: 8.
 Lewes, I: 22.
 Lewicki dr. Wł., II: 26, 29, 30.
 Lewicki dr. Witold, I: 72, 86.
 Liebermann dr. H., I: 180, 194, 264; II: 3, 4, 8, 10, 102, 123, 200, 242, 282, 301.
 Liebknecht W., I: 200, 201; II: 151.
 Limanowski dr. Bolesław, I: 42, 43, 229; II: 65, 123.

- Linsingen gen. n., II: 241, 297.
 Liposzczak gen. a., II: 321.
 Lisiewicz Aleks., II: 123.
 Litwinowicz of. leg., II: 209.
 Loewenstein dr. poseł, I: 243; II: 73, 74, 86.
 London, II: 69.
 Londzin ks. pos., II: 31.
 Lubomirski ks., I: 244; II: 289.
 Lubomirski ks. Andrzej, II: 182, 265, 284, 313.
 Ludendorff Eryk gen. n., II: 193, 247, 291, 308, 313.
 Ludwik Filip, I: 249, 250.
 Ludwika Koburska ks., I: 181.
 Lueger dr., I: 128, 137, 139.
 Luksch pos., II: 298.
 Luksemburg Róża, I: 198, 203, 204, 205, 227; II: 63, 113, 138, 149.
 Ładoś, II: 196.
 Łaszewski, II: 330.
 Łazarski dr., II: 242, 267, 284.
 Łempicki inż. pos. do Dumy, II: 212, 217, 274.
 Łepkowski, I: 122.
 Łobos, I: 72, 117.
 Łojasiewicz, I: 82.
 Łopuchin, II: 25.
 Łoziński, I: 73.
 Łuczyński, dr. II: 217.
 Mac Donald, I: 210, 220; II: 150.
 Machnicki, II: 123.
 Madzaroff, II: 124.
 Mahomet V, II: 37.
 Makłakow, II: 49.
 Malankiewicz, I: 82.
 Malinowska, II: 80.
 Malinowski Marjan (Wojtek) poseł, II: 322, 325, 332.
 Mancini, I: 121.
 Mandič adw., II: 146.
 Mańkowski Antoni, I: 68, 86, 87.
 Mańkowski Mieczysław, I: 168.
 Marchlewski Julian, I: 65, 66; II: 113.
 Marchwicki, I: 99.
 Marek dr. Zygm., II: 82, 85, 86, 87, 140, 196, 200, 242.
 Marks Karol, I: 41, 118, 119, 124.
 Markus St., II: 124.
 Masaryk, II: 174.
 Masłowski, I: 19.
 Matachich Geza, I: 181.
 Matejko Adam, I: 171.
 Mazurkiewicz, II: 67.
 Mehring, I: 205.
 Meteń, I: 206, 207.
 Mendelson St., I: 59, 82.
 Menger, I: 240.
 Metternich, I: 8.
 Meysztowicz, II: 187.
 Męciński, I: 113.
 Michalik dr., II: 31.
 Michalski pos., I: 243.
 Michejda dr. pos., I: 240.
 Mickiewicz Adam, I: 5, 65, 66; II: 35, 154, 158.
 Mickiewicz Władysław, I: 65, 66.
 Mikołaj II, II: 46, 47, 147, 151, 206.
 Mikołaj Mikołajewicz, II: 171, 172, 183, 184, 187.
 Mikołajski dr., I: 92, 102.
 Mikułowski-Pomorski, II: 265.
 Milewski dr., I: 159.
 Miller, II: 124.
 Milukow, II: 19.
 Milutin, I: 159.
 Minkiewicz Ant. min., II: 273, 332, 333.
 Minkiewicz of. leg., I: 233; II: 239.
 Miński ks., I: 109, 110.
 Mirecki-Montwił, I: 225, 233.
 Mittermajer, I: 137.
 Misiołek Leon, II: 104.
 Młynarski dr. Feliks (Brzoza) II: 116, 123.
 Mokłowski Kazimierz, I: 80.
 Moraczewska Zofja, II: 80, 235, 305.
 Moraczewski Jędrzej, I: 175, 264; II: 3, 4, 10, 32, 97, 123, 136, 200, 204, 242, 246, 260, 265, 278, 281, 282, 283, 294, 299, 312, 313, 320, 322, 331, 332, 333, 334.
 Morawski, I: 202.
 Morawski mjr. a., II: 209, 244, 251, 314.
 Morelowski sędzia, I: 94.
 Mosler dr. Anzelm, I: 230.
 Motz dr., II: 124.
 Murawiew, I: 159.
 Mussolini, I: 261.
 Mykita, II: 143.
 Napieralski, II: 218.
 Narutowicz Gabriel, I: 190.
 Narutowiczowa-Billewiczówna, I: 59.
 Nathan burm., II: 72.
 Nemec pos., II: 299.
 Neubauer, I: 68.
 Neumann burm., II: 178.

- Niegusz, II: 92.
 Niemojewski Andrzej, I: 176, 253; II: 187.
 Nieniewski of. austr., II: 204.
 Nievenhuys Domela, I: 74, 75, 165.
 Nocznicki Tomasz, II: 322, 332.
 Noethe of. niem., II: 295.
 Norwid-Neugebauer of. leg., II: 278.
 Nowicki Franciszek, I: 41, 50, 56, 67, 73, 77.
 Nowotny, II: 162.
 Obaliński dr. prof., I: 39.
 Obirek Józef, I: 67, 68.
 Odrzywolski, I: 72.
 Okrzeja, I: 225.
 Okuniewska-Moraczewska, I: 59.
 Oleśnicki pos., I: 243; II: 33.
 Olszamowski of. leg., II: 320.
 Ossowski inż., I: 190.
 Ostoja of. leg., II: 234.
 Ostrowski reg., II: 289.
 Paderewski Ignacy, II: 211.
 Paduch pos., II: 75, 76.
 Palacky, II: 17.
 Panek, II: 168.
 Papuga, II: 31.
 Pastor ks. pos., I: 160; II: 7.
 Patek St., II: 197, 212, 217.
 Patrycjusz O. reformat., II: 163.
 Pawlik Michał, I: 33, 73, 206.
 Perl dr. Feliks, II: 23.
 Pernerstorfer pos., I: 137, 183, 197, 199, 241, 248; II: 57.
 Peschka, II: 3, 7.
 Petelenz I. dr. pos., I: 264, 265; II: 85.
 Petersen, II: 22, 27, 28.
 Petroff, I: 65, 66.
 Petrycki pos., II: 14.
 Pichon min. fr., II: 328.
 Piętak dr. min. a., I: 160, 174.
 Piłsudski Józef, I: 162, 214, 215, 224, 233; II: 7, 35, 41, 42, 44, 46, 95, 97, 102, 109, 114, 116—118, 120, 123, 126, 135, 136, 156—163, 166, 168, 170, 171, 175—178, 180, 183, 188, 195, 198, 200—204, 208, 216, 217, 220—224, 228, 231—234, 238, 239, 246, 247, 249, 257—259, 271, 273, 274, 278, 280, 282, 291, 292, 300, 307, 308, 311, 313, 323, 325, 327—334.
 Piński hr. Leon, I: 150—154, 160, 162, 174, 247, 248, 258; II: 168—170, 175, 182.
 Plechanow, I: 210.
 Podkowicz, I: 67.
 Pohoski of. leg., 232.
 Poincaré Rajmund, II: 147.
 Poniatowski Jul. pos., II: 322.
 Ponikło dr., I: 6.
 Poniński ks., I: 92, 100, 104.
 Popiel K. pos., II: 123.
 Popiel Paweł, I: 17.
 Popper br., II: 133.
 Potocki hr. Andrzej, I: 100, 162, 185, 189, 192, 194, 243, 254, 256, 263, 264; II: 4, 8, 9, 12, 16.
 Potocka hr. Anna, I: 128.
 Potocki hr. Henryk, II: 73, 75.
 Potocka hr. Krystyna, II: 10.
 Praszek pos., II: 3, 7.
 Prauss Ksawery, II: 332.
 Prokesz pos., II: 32.
 Proskovec pos., I: 141.
 Przybyszewski St., I: 185, 202, 205.
 Ptaś b. pos., I: 178.
 Ptaś dr. pos., II: 168, 298.
 Puchalski gen. a., II: 177, 204.
 Puzyna ks. b., I: 97, 100, 107, 108, 117, 121, 122, 136, 258; II: 34, 61.
 Puzyna książę, I: 185, 186.
 Pytlik, II: 31.
 Radlińska Helena, II: 195, 251.
 Radwanek, I: 100, 101.
 Rakoczy, II: 134.
 Rampolla, kard. I: 108.
 Rapacki, II: 123.
 Rauch poseł, II: 242.
 Redl of. a., II: 42.
 Reger Tadeusz, I: 83, 125, 130, 135, 180, 264, 265; II: 31, 85, 108, 200, 233, 315.
 Reger Witold, I: 180.
 Rennenkampf gen. r., II: 187.
 Renner Karol poseł, I: 199; II: 59, 60.
 Repnin, II: 282.
 Resel poseł, I: 147.
 Resseguiet hr., I: 133.
 Rewakowicz H., I: 19.
 Rey hr. Mik. II: 123.
 Reymont Wład., II: 187.
 Ribot, I: 22.
 Risticz, II: 38.
 Rittner dr. min. a., I: 99, 139, 240.
 Rodiczew, II: 63.
 Rodziewicz, II: 124.
 Roja Bol. of. leg., II: 234, 239, 276, 278, 315.

- Romanowicz, I: 19.
 Romańczuk pos., I: 237.
 Rosner dr. Ignacy, II: 89.
 Rotter dr. poseł, I: 182.
 Rotwand, II: 218.
 Rozwadowski dr. Jan, II: 170, 182, 196, 198.
 Rozwadowski gen., II: 318.
 Rusocki hr., I: 184.
 Russkij gen. r., II: 125.
 Rutkowski of. leg., II: 232.
 Rutowski Tad. dr., I: 72, 86; II: 33, 178.
 Rybak sekr. T. S. L., II: 34.
 Rychlik poseł, II: 242.
 Rydel Lucjan, II: 163.
 Rylski, II: 124, 223.
 Rzepka ks., I: 3.
 Rzymowski, II: 218.
 Sadowski Michał, II: 34.
 Sadzewicz, II: 207.
 Sanguszko ks., I: 151.
 Sapięha ks. b., II: 196, 265.
 Sapięha ks. Paweł, I: 120, 121, 133, 186.
 Scheidemann, II: 270, 308.
 Schilling gen. a., II: 276.
 Schmelkes rabin, I: 174.
 Schuhmeier pos., I: 137, 183, 199; II: 8.
 Schönerer pos., I: 172, 237, 285.
 Schwarz ks., I: 108.
 Sebaste de, I: 130.
 Seidl burm., II: 66.
 Seidl dr. Wacław, II: 31.
 Seidler dr. min. a., II: 268, 283, 290, 305.
 Seifeddin, II: 124.
 Seitz pos., I: 183, 199.
 Sembat, II: 151, 152.
 Sewrjuk, II: 294, 297.
 Seyda dr. Wł., II: 323, 330.
 Seyda Zygm., II: 325.
 Siczynski Miroslaw, I: 264; II: 8, 10.
 Siczynski ks., II: 10.
 Sidorowicz *vide* Z. Balicki.
 Siedlecki Franc., I: 65.
 Siemiradzki T., II: 124.
 Sienkiewicz H., II: 210, 211, 214.
 Sieroszewscy, II: 124.
 Sieroszewski Wacław, II: 28, 29, 135, 162, 163, 281, 320, 321, 322, 325.
 Sikorski Wincenty, I: 65.
 Sikorski Władysław, II: 116, 123, 168, 175, 195, 202, 207—209, 215—219, 229, 231—237, 239, 240, 244, 246, 247, 259, 260, 274, 276, 281, 301.
 Simon ks. b., II: 163.
 Sinclair, II: 66.
 Singer, I: 24, 25.
 Singer Paweł, I: 200, 201.
 Skajewski, I: 80, 81.
 Skallon, II: 140.
 Skarbek hr. pos., II: 61, 168, 170, 177, 181, 182, 196, 312—314.
 Skołysewski b. pos., II: 13.
 Skotnicki of. leg., II: 224.
 Sławek Walery (Gustaw), II: 123, 156, 162, 166.
 Słoński Edward, II: 281.
 Słowik, II: 67.
 Smolka Franc., I: 174.
 Snarski Bon., II: 174.
 Sobański, II: 273.
 Sokolnicki Michał, II: 124, 156, 168, 193, 195, 212, 221.
 Sokołowski dr. Aug., I: 72.
 Sokołowski, II: 124.
 Sommer dr., II: 31.
 Sosnkowski Kazimierz, I: 233; II: 123, 156, 162, 171, 234, 239, 278, 308, 327.
 Spausta Bolesław, I: 30.
 Spencer, I: 22.
 Spens-Boden hr., I: 96, 174.
 Spitzmüller min. a., II: 307.
 Sroczyński II., 204.
 Srokowski Konstanty, II: 198, 228, 230, 234, 236.
 Stablewski ks. Flor., I: 18.
 Stachowicz, II: 19.
 Stadnicki hr. of. a., II: 165.
 Stakelberg, II: 47.
 Stapiński Jan, I: 122, 123, 144, 158, 161, 226, 243, 253; II: 5, 76, 89, 90, 123, 132, 133, 284, 298, 320, 321.
 Starzeński hr., I: 94—96.
 Starzewski Rudolf, II: 160.
 Starzewski dr. Tadeusz, II: 160, 234.
 Stebelski sędzia, I: 108.
 Stefanik of. a., II: 174.
 Stefanja arcyks., I: 181.
 Stein pos., II: 92.
 Steinhaus dr. pos., II: 89.
 Stesłowicz dr. Wł., II: 160, 161, 168, 242, 282.
 Stohandel pos., II: 75.
 Stojalowski ks., I: 83, 116—136, 150, 154, 161, 174; II: 5, 10, 26, 75, 85, 86, 88, 197.
 Stolarski Błażej pos., II: 322.
 Stołypin min. ros., II: 17, 46, 48.

- Stołypin dziennikarz, II: 19.
 Stransky dr. pos., II: 293.
 Stroński prof., I: 162; II: 118, 167—170, 175, 179, 182, 196, 198.
 Strug, II: 166, 322.
 Studnicki Wł., II: 118, 123, 204, 205, 265.
 Studziński Wład., II: 314.
 Stuergh hr. min. a., I: 147, 199, 255; II: 54, 70, 72, 95, 97.
 Stysiński ks., I: 63, 170.
 Sukiennik, I: 225.
 Suligowski adw., II: 218.
 Sulistrowski of. leg., II: 222.
 Sulkiewicz Aleks. (Michał), II: 29, 195.
 Sułczewski Franc., I: 82. 103.
 Sun-Jat-Sen, II: 124.
 Supiński Leon, II: 322, 332.
 Surzycki prof., II: 170, 182, 196.
 Sustercicz dr. pos., I: 237; II: 40.
 Sylva-Tarouca ks., I: 255.
 Szajer pos., I: 141; II: 75.
 Szczegłowitz, II: 51.
 Szczepanowski St., I: 13, 70, 71, 86.
 Szczepański Alfred, I: 104, 105.
 Szczerbińska Aleks. (Ola), II: 36, 222.
 Szczurek-Szczurkowski, I: 93.
 Szczypka, I: 95.
 Szeps, I: 74.
 Szeptycki gen. a., II: 175, 177.
 Szkaradek-Krotoski, I: 178.
 Szponder ks. pos. II: 75.
 Szpotański T., II: 124.
 Szreter, II: 67.
 Szukiewicz Maciej, I: 41, 73.
 Szulman, I: 225.
 Szymański, II: 117,
 Ścierzyński (Wyżeł) of. leg., II: 303.
 Śliwiński Artur, II: 197, 217, 224, 320.
 Śliwiński Hipolit, II: 123, 128, 132, 215, 217, 242, 244, 281, 284, 316, 320.
 Śmiałowski, I: 45—47, 50.
 Śmigły-Rydz of. leg., II: 234, 276, 278, 281, 320, 321, 322, 324, 327.
 Średniawski pos., II: 123.
 Świerzyński dr., II: 311, 316.
 Świrski of. leg., I: 233; II: 35, 36.
 Świętochowski Aleks., I: 18.
 Taaffe hr., I: 70, 72, 84, 85, 131, 237.
 Tarantowicz Albin, I: 225.
 Tarłowski prokur., I: 78.
 Tarnowski hr. Adam, II: 296, 297, 325.
 Tarnowski hr. Stanisław, I: 177; II: 72, 137, 265.
 Tarnowski hr. Zdzisław, II: 168, 284.
 Täschler ks., II: 110.
 Tauer kom. pol., II: 33.
 Tetmajer Włodzimierz, II: 85, 116, 123, 163, 168, 264, 265, 309, 313.
 Tetmajerowa Wł., II: 163.
 Tertil pos., II: 242, 305, 312, 313, 314.
 Theodorowicz ks. bis., II: 137, 265.
 Thomas Albert, II: 151, 152.
 Thugutt pos., II: 217, 321, 322, 324, 325, 327, 332, 333.
 Thun hr. Leon, I: 150, 154, 157, 158, 250.
 Tisza hr., II: 244, 245.
 Tokarz dr. Wacław, II: 195.
 Tołstoj hr. Lew, II: 20.
 Tomasik dr. kom. pol., II: 106.
 Tomaszewski adw., II: 217.
 Tor, II: 164.
 Towiański, I: 7.
 Traugutt Rom., II: 244.
 Troelstra, I: 210.
 Trojanowski (Rys) of. leg., II: 156, 166.
 Tuczyński, I: 162.
 Turati, I: 211.
 Turau prok. ros., I: 52.
 Turowicz, II: 222.
 Turski, II: 160, 161.
 Tymoczko pop, I: 186.
 Uderski inż., I: 190.
 Ugron, II: 312.
 Ujejski Kornel, II: 82.
 Ulrych of. leg., II: 232.
 Urach ks., II: 308.
 Vandervelde, I: 210; II: 152.
 Van Kol, I: 210.
 Varandjan, II: 124.
 Vetter v. d. Lilie, II: 222.
 Volmar v., I: 204.
 Vogel, II: 170, 182.
 Waryński, II: 124.
 Wasilewski Leon, II: 123, 134, 166, 332.
 Wąsowicz-Dunin, II: 180.
 Wergun, II: 19.
 Węclawski, II: 117.
 Wieniawa (Długoszewski), II: 222, 281.
 Wiącek pos., II: 75.
 Widz Jan, II: 34.

- Wilhelm II, I: 200, 205; II: 46, 47, 64,
 138, 146, 151, 163, 207, 208, 248, 254,
 297, 308, 310, 319, 326.
 Wilson, II: 288, 289, 292, 331.
 Winter dr., I: 201.
 Winter dr. Leo, II: 32.
 Wiskowski, II: 124.
 Witkowski prof., II: 71.
 Witos Wincenty, II: 33, 122, 177, 282,
 284, 286, 312, 314, 316, 320, 321, 322,
 332, 333.
 Witte, II: 47.
 Wityk Semen pos., I: 206, 207, 243;
 II: 32.
 Wolfeld Maciej, I: 193.
 Wodzicki hr. Antoni, II: 61, 73, 74, 75.
 Wojda Franciszek, II: 332, 333.
 Woynicz, II: 124.
 Wroczyński gen., II: 333.
 Wróbel dr., II: 123.
 Wyrostek dr. M., II: 259.
 Wysłouch Bol., II: 121.
 Wypiański Stanisł., II: 52.
 Zagórski adw., II: 200.
 Zagórski Wł. of. a., II: 175, 177, 180,
 183, 184, 204, 223, 276, 281, 282, 301.
 Zajączkowski dr., II: 67, 124.
 Zakazow, II: 110.
 Zakrzewski Czesław, I: 233; II: 35, 36,
 Zaleska (Jadwiga), II: 123.
 Zaleski Wacław min., II: 36, 132, 136.
 Zamojscy, I: 244.
 Zamorski Jan poseł, II: 86, 156, 168, 197.
 Zamorski-Kordjan, II: 204.
 Zaporski H., II: 164.
 Zarański, II: 242.
 Zawadzki Al. (Prokop), I: 27; II: 251.
 Zdziechowski Jerzy, II: 273.
 Zieliński of. leg., II: 180, 276, 301, 313.
 Zieleniewski L. poseł, II: 242, 298.
 Ziemięcki Bronisław, II: 322, 332, 333.
 Zilliacus, II: 124.
 Zima dyr., I: 72.
 Zimmermann prof. dr. ks., II: 70, 71, 72.
 Ziuk (Piłsudski), II: 29.
 Zoll dr. prof., I: 38, 39.
 Zubatow, I: 223.
 Żeromski Stefan, I: 185; II: 23.
 Żmudrodzki Stanisław, II: 23.
 Żuliński dr. Tadeusz, II: 216, 258.
 Żuławski Zygmunt, II: 85, 88.
 Żurawski dr., II: 124.
 Żymierski of. leg., II: 224.

SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ XVI.	Str.
W parlamencie ludowym. — Polski Klub Socjalistyczny. — Walka z militaryzmem. — Zamordowanie namiestnika hr. Potockiego. — Neoslawizm	3
ROZDZIAŁ XVII.	
Walka z prowokacją Ochrony. — Borowska, Brzozowski. — Walka z hakatyzmem. — Ruch o zdobycie Sejmu lwowskiego. — Bezdany	22
ROZDZIAŁ XVIII.	
Aneksja Bośni i Hercegowiny. — Biliński. — Związek walki czynnej. — Polemiki z drem Kramarzem, kadetami i socjaldemokratami rosyjskimi	37
ROZDZIAŁ XIX.	
Projekty podatkowe Bilińskiego. — Zwalczenie obstrukcji. — Ruchy narodowościowe. — Grunwald. — Podróż po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	52
ROZDZIAŁ XX.	
Zimmermannjada. — Rydzyna. — Korupcja poselska. — Dzień kobiet. — Wybory parlamentarne w r. 1911	70
ROZDZIAŁ XXI.	
Rząd bar. Gautscha. — Drożyzna. — Rząd hr. Stuerckha. — Związek Strzelecki. — Bankructwo Sejmu lwowskiego	91
ROZDZIAŁ XXII.	
Reforma wojskowa. — Wpływ wojny bałkańskiej. — Opis prześladowań w Królestwie. — Piłsudski w Wiedniu. — Polityka przeciwrosyjska. — Zjazd w Bazylei	102
ROZDZIAŁ XXIII.	
Komisja Tymczasowa. — Konferencja ambasadorów. — Rozłam w P. S. L. — Praca w partji. — Upadek dr. Bobrzyńskiego. — Kongres w Jenie	116
ROZDZIAŁ XXIV.	
Mord w Sarajewie. — Wybuch wojny światowej. — Socjaliści biorą udział w wojnie	142
ROZDZIAŁ XXV.	
Mobilizacja Strzelców. — Piłsudski usuwa się z K. S. S. N. — Pertraktacje. — 6 sierpnia 1914. — Miechów	156
ROZDZIAŁ XXVI.	
Założenie N. K. N. — Legiony. — Przysięga. — Rozbicie Polańców. — Intrygi arystokracji. — Rola sztabu austriackiego. — Pp. Cieński i Stroński u Hrańłowicza. — Rozbicie Legionu wschodniego. — Kale dum-dum	167

ROZDZIAŁ XXVII.	Str.
Moskalofilstwo warszawskie. — Tajne pismo prezesa N. K. N. — Polska Organizacja Narodowa. — Rozstroje w N. K. N. — Ustąpienie dra Lea. — Wybór prof. Jaworskiego.	186
ROZDZIAŁ XXVIII.	
Pobyty w Wiedniu. — Powrót do Krakowa. — Stosunki w N. K. N. — Stan Królestwa. — Przełom gorlicki. — W Stockholmie. . .	203
ROZDZIAŁ XXIX.	
Zajęcie Warszawy przez Niemców. — Spór werbunkowy	214
ROZDZIAŁ XXX.	
Wstąpienie socjalistów do Koła Polskiego. — Mój wniosek o „austro-polskiem rozwiązaniu“. — Walki w łonie N. K. N. — C. K. N. — Sprawy legionowe. — „Bluszczy“	226
ROZDZIAŁ XXXI.	
Zamordowanie hr. Stuergha. — Dymisja Piłsudskiego. — Akt 5-go listopada. — „Wyodrębnienie“ Galicji. — Upadek N. K. N. . . .	244
ROZDZIAŁ XXXII.	
Złudzenia Królestwa. — Rola p. Sikorskiego. — Rewolucja w Rosji — Uchwała 28 maja	257
ROZDZIAŁ XXXIII.	
Mój ciężki błąd w parlamencie. — Walka o pokój. — Stockholm. — Aresztowanie Piłsudskiego i walka o Legjony. — O rozwiązanie N. K. N.	267
ROZDZIAŁ XXXIV.	
Polityka Koła. — Moja polemika z socjalistami niemieckimi. — Jazda do Warszawy. — Przygotowania do traktatu pokojowego w Brześciu	286
ROZDZIAŁ XXXV.	
Traktat brzeski. — Wrzenie w Kole. — Bunt wojska. — Przeciw Austrii	294
ROZDZIAŁ XXXVI.	
Polska Komisja Likwidacyjna	310
ROZDZIAŁ XXXVII.	
Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej w Lublinie . . .	320
ROZDZIAŁ XXXVIII.	
Powrót Piłsudskiego z niewoli. — Utworzenie pierwszego rządu Państwa Polskiego	327
SKOROWIDZ	337

